

HENRYK GALLE

WYPISY POLSKIE

NA KLASĘ V

UŁOŻONE ZGODNIE Z PROGRAMEM
M. W. R. i O. P.



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
POZNAŃ — LWÓW — RÓWNE — LUBLIN — ŁÓDŹ — WILNO



HENRYK GALLE

WYPISY POLSKIE

NA KLASĘ V

UŁOŻONE ZGODNIE Z PROGRAMEM M. W. R. i O. P.



1922

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
POZNAŃ — LWÓW — RÓWNE — LUBLIN — ŁÓDŹ — WILNO



U.C. BERKELEY LIBRARIES



C095893012

Druk Romana Kaniewskiego, Nowy-Świat 54, w Warszawie.

PRZEDMOWA.

«Wypisy» niniejsze, nowy dorobek mej skromnej pracy dla dobra szkolnictwa polskiego, ułożone są ściśle zgodnie z programem klasy II (V) gimnazjum wyższego, ułożonym przez Ministerstwo W. R. i O. P. Dobrałem więc takie urywki prozy i wiersze, któreby mogły posłużyć za materiał do ćwiczeń stylistycznych i językowych, przepisanych na ten stopień nauczania. Pozwolą więc one rozróżnić mowę mówioną i pisaną, język literacki (poetycki i naukowy), zapoznać się z gwarami polskimi, ich osobliwościami, ich wpływem na język literacki, dowiedzieć się o dziejach języka ojczystego i o zmianach, które w nim zachodzą w ciągu wieków, a w związku z tem o archaizmach oraz ich roli w dzisiejszym języku literackim, a także przekonać się o tem, jakie znaczenie, myślowe i uczuciowe, mają wyrazy obce i spolszczone w naszej mowie, jak również o próbach zastąpienia ich nowotworami językowymi.

Będzie miał możność uczeń dowiedzenia się, w jaki sposób, zapomocą jakich środków technicznych przejawia się indywidualność artysty w utworach literackich, jak zaznacza się w nich stosunek artysty do przedmiotu (wniosłość, tragizm, liryzm, spokój epicki, wdzięk, humor, sarkazm, ironja, komizm i t. p.), jak poeta korzysta z surowego tworzywa, jak je kształtuje, zmienia, rozszerza i t. p.

Dowie się również uczeń o kompozycji utworów literackich, o stosunku wątku głównego do podrzędnych i epizodów, o stosunku uczucia panującego do przejściowych, o budowie utworów na zasadzie podobieństwa, stopniowania, kontrastu i t. d. Nauczy się rozróżniać epikę, lirykę i dramat, pogłębi swe wiadomości o rytmie, rymie, zwrotce.

Celom tym służą nie tylko wypisy same, ale i pytania i ćwiczenia stylistyczne, które, wzorem «Wypisów» na niższe klasy, wyodrębniłem w książce. Uzupełniłem ten dział, podobnie jak w «Wypisach» na klasę I (IV), pytaniami i ćwiczeniami, zastosowanymi do lektury podstawowej, przeznaczonej na tę klasę, a więc do: «Odysei», «Zemsty» Al. Fredry i «Pana Tadeusza» A. Mickiewicza. Zresztą, powtarzam tu to samo, com zaznaczał w przedmowach do «Wypisów» na klasy niższe: w tym dziale nie chciałem i nie mogłem wyczerpać całego materiału ćwiczeń i pytań, lecz dałem tylko wzór i przykład, jak przystąpić do rozbioru estetycznego czytanych utworów literackich. Każdy z nauczycieli z łatwością schemat ten rozszerzy i uzupełni.

Książka niniejsza jest pierwszą z cyklu «Wypisów» na klasy wyższe (od V—VIII); ma on być dalszym ciągiem i dopełnieniem książek do nauki języka ojczystego na klasy niższe, układanych i udoskonalanych w niemałym trudzie w ciągu lat zgó-
rą 15. Czy starczy mi życia i sił na wykonanie tej nowej pracy, któż odgadnie? To tylko wiem i czuję, że pragnąłbym gorąco urzeczywistnieniem tego zamiaru przysłużyć się raz jeszcze ukochanej młodzieży, której tyle najlepszych lat poświęciłem.

Warszawa, dn. 5 kwietnia 1922 roku.

Henryk Galle.

1. List sieroty.

Kochany panie! Mama chciała sama do pana napisać, ale już umarła... Już wkońcu była nam taka bieda, że strach!... a mama przed samą śmiercią ciągle wspominała o panu. Teraz jestem u pana Karola, który mnie wziął z łaski. Dobrze mi tu, ale tęskno, bo nieraz nie ma człowieka do kogo gęby otworzyć, choć jeść i pić jest co. Z początku mieszkalem z chłopcami, ale potem dali mi osobny pokój i do stołu nie zawsze wołają, to też mi bardzo smutno. Od wakacyj wzięli mię chłopcy uczyć, ale więcej tam klęczenia i łap dawania, niż tego, co potrzeba. Mają oni fuzję i welocyped, ale mi tego do ręki nie dają, choć ja i niewiele o to dbam, bo wołałbym się uczyć z kim starszym. Najgorzej mi tylko żal, że naskarżyli na mnie z panią przed ojcem, że leniwy i próżniak. Zato pan Karol rozgniewał się i mnie w domu zostawił, choć wszyscy wyjechali na wieś, aż mi się płakać chce...

Mój kochany panie niech się pan nie gniewa na mnie za takie brzydkie pismo, ale to nie z lenistwa i próżniactwa, tylko przez złe pióro... Mój kochany panie, co ja mam z sobą robić, kiedym już tak sam został na świecie. Trzebaby mi pojsść na własny zarobek, ale nie śmiem podziękować panu Karolowi, bo on zawsze taki, jakby chorował, i ciągle się tylko za głowę łapie. Może jabym się tam na wsi przydał do czego, to już i nauce dałbym spokój, aby tylko stąd wyjść.

Całuję ręce i nogi panu i pani, całuję także Antosia, i Józia, i Manię, i Kazię; panu Młynkiewiczowi się kłaniam i Wojciechowi, jeżeli jest, i niech mi pan odpisze, jak się tam powodzi i czy wszyscy zdrowi.

Bolesław Prus.

2. List szwaczki.

Kochana Mamo!

Wróciłam dopiero dziś rano o 7-ej i jeden pan mnie odprowadził. Nie wiem jeszcze, jak się nazywa, ale Zawadzka to pewnie będzie wiedziała, bom się jej wczoraj zapomniała spytać. Wyjechałam z domu o wpół do dziewiątej, a Darecka z Antosią

odprowadziły mnie aż na dół, do samej dorożki. Jasiek jeszcze nie spał, i dziś mu dwa cukierki w kieszeni przyniosłam. Romana to nie chciała, bo powiada: «poco?» Po drodze zabrałam Zawadzka i przywiązałam sobie mocniej jeden pantofelek, bom się bała, żeby mi nie spadł. Potem musiałam trochę rozluźnić, bo było za mocno. Przyjechałyśmy akurat o 9-ej, ale jeszcze mało było osób.

Z początku trochę się nudziłam, bo tylko rozmawiali i jedna panna śpiewała. Była herbata z paczkami i faworkami, ale, jak na złość, nie mogłam nic jeść, chociaż wcale nie byłam ścisnięta. Prawie tak, jak na niedzielę. Tylkom pół szklanki herbaty wypila. Jak zaczęli tańczyć, to z początku dosyć dużo tańczyła, nie mogę powiedzieć, ale potem bardzo mało. I nie wiem dlaczego, bom wcale gorzej od innych nie wyglądała. Były nawet takie, wie mama, co się w zwyczajne suknie ubrały, jak na niedzielę — i więcej tańczyły. Ale to tylko z początku tak było, niech mama posłucha dalej.

Jak tak zaczęłam mniej tańczyć, to mi się zrobiło okropnie żal i trochę byłam zła. Bo niech mama sama powie: tyle się nacieszyłam naprzód, tyłem sobie naprojektowała, a tu taka zabawa. Siedziałam koło okna, patrząc, jak się inni bawili i jak panie były ubrane. Dużo było ładnych sukien, ale ja to mamie kiedy indziej opiszę. Jedna miała całą z różowej gazy z granatowym, prawdziwym aksamitnym bawecikiem¹⁾ i ze wstążkami ztyłu od szyi. Trochę była za szeroka w baskinie²⁾, ale to można łatwo poprawić. Ta to się najwięcej bawiła, bo ją ciągle panowie zapraszali. Ja nie miałam nikogo, ale to nikogo znajomego, więc nawet rozmawiać nie mogłam. Pierwszego lansjera nie tańczyłam wcale, bo nie umiem; wreszcie nikt mnie nawet nie prosił. Było mi przykro, alem sobie wytłumaczyła, że przecież, jak nie umiem, to nie mogę tańczyć. Nawet i lepiej, że mnie nikt nie prosił, bo jakżebym powiedziała, dlaczego nie chcę tańczyć? Ale jak zaczęli kontredansa tańczyć i także nikt mnie nie zaprosił, to mi się tak zrobiło żal, że aż mi lzy stanęły w oczach. Wszystko za nic — pomyślałam sobie — to już pewnie do końca tak będzie. Nie mogłam odżalować, żem się tego kontredansa uczyła. Bo i poco, moja mamó? Chwilami to nawet zupełnie żalowała, żem przyszła. Ale miałam jeszcze trochę nadziei, że się może jako potem zmieni, więc siedziałam.

Przetańczyli pierwszą figurę, drugą i trzecią, a ja siedzę i siedzę. Zupełnie nie wiedziałam, co mam z sobą robić, czy wyjść z salonu, czy zostać. Ciągłe mi się zdawało, że wszyscy na mnie patrzą i dziwią się, że nie tańczę. Dopiero jak zaczęli czwartą, przychodzi do mnie jeden pan i pyta się, dlaczego ja

¹⁾ bawet — ubranie przy staniku. ²⁾ baskina — część stanika damskiego od pasa ku dołowi.

nie tańczę, Ja mu na to odpowiedziałam, że mnie trochę noga boli, bom sobie w tańcu przekręciła. On znowu zaczął ze mną rozmawiać (to ten sam, mamó, co mnie potem do domu odprowadził), a wreszcie usiadł koło mnie i już wcale nie odchodził.

Ja jemu bylam okropnie wdzięczna, bo przynajmniej on jeden mną się zajął, a tam każda panna miała swojego kawalera, a niektóre aż po dwóch. Tylko ta w gazowej trzech miała. Staralam się więc wszystkimi sposobami, żeby go jako zająć, bo, jakby on odszedł, toby już zupełnie wszystko przepadło.

On mnie pytał o różne rzeczy, sam mi opowiadał o rozmaitych balach, ale z początku strasznie mi ciężko szło. Dopiero jakeśmy zaczęli rozmawiać o teatrze, to łatwiej poszło. Ja się ogromnie wysilałam, żeby dużo mówić, bo ciągle sobie myślałam: jak urwę, to on jeszcze wstanie i pójdzie — i znów sama zostanę. Ale on ciągle siedział. Wkońcu zaprosił mnie do następnego kontredansa. Ja się nie spostrzegłam i mówię: «owszem». Alem sobie, na szczęście, w tej chwili przypomniała, że mnie niby noga boli, więc zaraz dodałam: «Jeżeli mnie tylko noga nie będzie bolała». On powiada: — «To spróbujemy» — i zaraz zaczęliśmy walczyć.

Potem już wszystkie tańce z nim tylko tańczyłam. Już nawet przy końcu to mnie i jeden pan łysy także prosił do kontredansa, alem mu odmówiła. Przy kolacji też siedziałam przy panu Kazimierz. On mi wszystko podawał, a ja jemu musiałam na talerz nakładać, bo inaczej, to powiedział, że nie będzie jadł. Jak mamę kocham. Nawet nie zauważyłam, co było. Zdaje się, że najpierw podali indyki, jabłkami nadziewane. Na drugie był zając, ale to tylko dla dam, bo mówili, że na mieście zabrakło. Ja mój kawałek dałam panu Kazimierzowi, bo, choć sama ogromnie lubię zającą, ale tak jakoś wypadało. On jednak nie chciał jeść i zaraz na mój talerz przełożył: ja znowu na jego, i takeśmy kilka razy przekładali — i wkońcu nikt nie zjadł. Potem były kotlety cielece z groszkiem, alem ja tylko groszku trochę zjadła, bo mi się nic jeść nie chciało. Po kolacji zaczęli grać poloneza, i wszyscy parami przeszli do sali, a ja z panem Kazimierzem też pod rękę.

Już po kolacji tom się bardzo dobrze bawiła. Jakeśmy tańczyli galopkę, jeden pan tak mi nastąpił na suknię, że się aż z paska wyrwała. Ale na szczęście miałam szpilki, bom sobie wzięła do kieszeni cały papiererek, i zaraz mi Zawadzka w sypialnym pokoju przypięła. Chciał mi także pan Kazimierz dopomóc, alem podziękowała, bo to naturalnie nie wypadało. Nie ma mam wyobrażenia, jaki on był dla mnie grzeczny. Przynosił mi ciągle wody, albo herbaty, a jakem się zgrzała, brał z fortepianu nuty i ciągle mnie wachlował. Po ostatnim mazurze aż mi chusteczkę zabrał na pamiątkę, bo powiedział, że ma siedem takich i wszystko od panien. To już taki zwyczaj widać, mamó,

więcem już nie mówiła. I jeden pączek róży także zabrał i zaraz do pugilaresu schował.

W mazurze, mamó, była jedna taka figura, co panowie kłęczą, a damy się wkołko obracają. Jak się inne damy obracały, tylko rękę w górze trzymał, a jak ja podchodziłam, to mnie zaraz tak niezręcznie w rękę całował, bom wtedy przypadkiem była bez rękawiczek. Już teraz to zawsze będę gliceryną smarowała. I nie tylko z nim jednym tańczyłam, mamó. On mi ciągle sprowadzał danseurów¹⁾, tak, że ażem wkońcu odmawiała, bo wołałam z panem Kazimierzem rozmawiać. Jużemy się tak na cały wieczór umówili, że po każdym tańcu mamy siadać w jednym miejscu, koło fortepianu. Ja jemu opowiedziałam wszystko o sobie i o mamie też mu mówiłam, a on mi dużo o tej pannie w gazowej sukni opowiadał.

Jakemy już wracali do domu, on mnie zaczął ogromnie prosić, żebym mu pozwoliła czekać kiedy na siebie na ulicy, ni by jak z magazynu wychodzę. Ale ja jemu odpowiedziałam, że to nie wypada. «Nie myślałem nigdy — powiada — żeby pani na takie rzeczy uważała». Zaczzerwieniłam się okropnie, ale żem wprost tak nie mogła mu powiedzieć: «Niech pan przyjdzie» — więc mówię: «Po ulicy to każdemu wolno chodzić, kiedy mu się podoba». — «A widzi pani — powiada — tak, to dobrze» — i zaraz mnie ogromnie za rękę ścisnął. Jużem tu mamie wszystko opisała, jak mama chciała, a teraz to mi się okropnie chce spać. Rano, chociażem o 7-mej wróciła, ale zanim wszystko w domu opowiedziałam, zeszło ze trzy godziny i tylko do obiadu spałam. Po obiedzie to znowu ze dwie godziny opowiadałam i już mnie język boli. Jak sobie co przypomnę, zaraz mamie w przyszłym liście napiszę. Teraz mnie ogromnie nogi bolą.

Całuję mamę i ściskam z całego serca i z całej duszy.
— Felka.

Ignacy Dąbrowski.

3. List starościanki Anieli.

1. Pisała panna: «Nigdy ojca wola..
Nigdy ponęta, nigdy przestrasz krwawy,
Nigdy szalone szczęście lub niedola
Nie skłonią mego serca do odmiany.
5. Bądź sławny — jesteś mój — jesteś kochany.

Odjeżdżam teraz, ale się otoczę
Myślami, kwiatów podolskich zapachem,

¹⁾ danseur — tancerz.

Woniami, które były tak urocze,
Gdy w Anielinkach ¹⁾, pod słomianym dachem,
10. Ty mię porzucił, a ja ci warkocze
Dałam całować, przenikniona strachem,
Abyś mi u nóg nie padł konający:
Tak byłeś blady przy gwiazdach i drżący.

Powiem ci teraz, żem się była zlekła,
15. Abyś ty we mnie nie usłyszał głosów,
Z którymi w sercu jakaś struna pękła,
Gdy się dotknąłeś usty moich włosów...
Pomnisz, żem wtenczas, tak jak dziecko, jękała.
Chwytałam się szat twoich, drzew i kłosów,
20. Myślałam, że już ginę z światem, z echem,
I że westchnienie śmierci — jest uśmiechem.

Kiedy to piszę, słońce wschodzi z wieńcem
Chmur i tak wstydzi mnie, że, nie wiem czemu,
Cała się zlałam łzami i rumieńcem.
25. Ty wiesz, ja zawsze kwiatowi białemu
Podobna, póki mi był oblubieńcem
Chrystus. Uśmiechnij się słońcu złotemu,
Bo mi się przed niem łza gorąca toczy,
I tak rumieni mnie, jak twoje oczy.

30. niespokojności pełne serce moje!
Smutno mi rzucać te miejsca, te stawy!
Jeżeli kiedy przywiodą cię boje
Aż do mojego zamku do Ładawy. ²⁾
Każ sobie panny otworzyć pokoje;
35. Na oknie stoi filiżanka z lawy,
Rzucam dla ciebie w nią maleńki kwiatek —
Nosiłam go dziś całą noc — bławatek.

Nie trać nadziei nigdy! nigdy! — kto ma
Wolę, ten wszystko pokona — Addio! ¹⁾
40. Z wyciągniętymi za tobą rękoma
Jeszcze raz wołam ciebie — caro mio! ¹⁾
Przy tobie zawsze będę — niewidoma,
I wprzód mi serce, niż ciebie zabijają.
Nie — ty nie możesz zginąć tak jak oni,
45. Których nie kocha nikt, i nikt nie broni.

¹⁾ nazwa folwarku z pasieką, gdzie Aniela spotykała się z Beniowskim.

²⁾ nazwa zamku starosty, ojca Anieli. ³⁾ z Bogiem, żegnaj (włosk.) ⁴⁾ drogi mój (włosk.)

- Pytałam dzisiaj starej Diwy,¹⁾
Czy mi Bóg ciebie zachowa i wróci?
Odpowiedziała: że będziesz szczęśliwy,
Że się o ciebie wiele duchów kłóci
50. Czarnych i złotych z tęczowemi grzywy,
A czynny twoje ktoś na harfie nuci...²⁾
Że zawrzesz z królem indyjskim³⁾ przymierze —
Nie będziesz temu wierzył — lecz ja wierzę.

- Przepowiadając, mówiła mi stara,
55. Że widzi ciebie w sankach z wieloryba,
A zaś przy tobie stoi jakaś mara,
Ubrana w szaty dziewicze — to chyba
Ja... czy nie prawda? — O! gdyby ta szpara!
Gdyby ta jasna z dyjamentu szyba,
60. Przez którą Diwa widzi przyszłe rzeczy,
Mogła zastąpić we mnie wzrok człowieczy!

- Zgodziłabym się nie widzieć na niebie
Gwiazd ani słońca, nie widzieć błękitu,
Lecz tylko w każdej chwili widzieć ciebie,
65. Na ciebie patrzeć od zmroku do świtu.
Zda mi się nawet, że w jakiej potrzebie
Pomagałabym ci oczyma — do szeptu
Szczęścia i sławy... choćby...⁴⁾ Tu przerwany
Był list i dwoma plamkami zwalany.

Juljusz Słowacki.

4. Opowiadanie Rzędziana.

Rzędzian zamknął okno ze zwykłą sobie powolnością, następnie zwrócił się do obecnych i rzekł:

— Waszmościowie mi też usiąść pozwolą, bom się utrudził!
— Siadaj! — rzekł Wołodziejowski, nalewając mu z przyniesionego przez czeladnika gąsiora. — Pij z nami, boś na to swoją nowiną zasłużył, byleś gadał jak najprędzej.

— Dobry miód! — odpowiedział pacholek, podnosząc szklankę pod światło.

— A bodaj cię usiekli! Będiesz że ty gadał? — huknął Zagłoba.

— A jegomość to się zaraz gniewa! Juści będę gadał, kiedy waszmościowie chcecie, bo waszmościom rozkazywać, a mnie

¹⁾ imię starej piastunki Anieli. ²⁾ t. j. sam Słowacki. ³⁾ na wyspie Madagaskarze. ⁴⁾ choćbyś miał mnie opuścić.

śłuchać: od tegom sługa. Ale już widzę, że od początku muszę dokumentnie ¹⁾ wszystko opowiadać...

— Mów od początku!

— Waszmościowie pamiętają, jako to przyszła wiadomość o wzięciu Baru, co to nam się zdawało, że już po pannie? Tak ja wróciłem wtedy do Rzędzian, do rodzicieli i do dziadusia, co to już ma dziewięćdziesiąt lat... dobrze mówię... nie! dziewięćdziesiąt i jeden.

— Niech ma i dziewięćset!... — burknął Zagłoba.

— A niech mu Pan Bóg da jak najwięcej! Dziękuję jegomości za dobre słowo — odrzekł Rzędzian. — Tak tedy wróciłem do domu, żeby rodzicielom odwieść, com przy pomocy Bożej zebrał między zbójami, bo to już waszmościowie wiecie, że mnie zeszłego roku ogarnęli kozacy w Czehrynie ²⁾, że mnie za swego mieli, że Bohuna rannego pilnował i do wielkiej konfidencji ³⁾ z nim przyszedł, a przytem skupowałem trochę od tych złodziejów to srebro, to klejnoty...

— Wiemy, wiemy! — rzekł Wołodyjowski.

— Otóż przyjechałem do rodzicieli, którzy radzi mnie widzieli i oczom nie chcieli wierzyć, gdy im wszystko, com zebrał, pokazał. Musiałem dziadusiowi przysiąc, że uczciwą drogą do tego przyszedł. Dopieroż się ucieszyli, bo trzeba waszmościom wiedzieć, że oni mają tam proces z Jaworskimi o gruszę, co na miedzy stoi i w połowie nad Jaworskich gruntami, a w połowie nad naszemi ma gałęzie. Owóż jak Jaworscy trzęsą, to i nasze gruszki opadają, a dużo idzie na miedzę. Oni tedy powiadają, że te, co na miedzy leżą, to ich, a my...

— Chłopie, nie przywódcz-że mnie do gniewu! — rzekł Zagłoba — i nie mów tego, co do rzeczy nie należy...

— Naprzód, z przeproszeniem jegomości, nie jestem ja żaden chłop, jeno szlachcic, choć ubogi, ale herbowy, co jegomość i pan poręcznik Wołodyjowski, i pan Podbięta, jako znajomi pana Skrzetuskiego, powiedzą, a powtóre ten proces trwa już pięćdziesiąt lat...

Zagłoba zacisnął zęby i dał sobie słowo, że się już więcej nie odezwie.

— Dobrze, rybeńko, — rzekł słodko pan Longinus — ale ty nam powiadaj o Bohunie, nie o gruszkach.

— O Bohunie? — rzekł Rzędzian. — Niechże będzie i o Bohunie. Owóż Bohun myśli, mój jegomość, że nie ma wierniejszego sługi i przyjaciela nade mnie, chociaż mnie w Czehrynie rozszczepił ⁴⁾, bom go też co prawda pilnował, opatrywał, kiedy

¹⁾ ściśle, porządnie. ²⁾ miasto kresowe nad Dnieprem. ³⁾ poufałości.
⁴⁾ zranił.

to go jeszcze kniazie Kurcewiczę pöszczerbili. Obelgałem go wtedy, że już nie chcę służby pańskiej i wolę z kozakami trzymać, bo więcej zysku między nimi, a on uwierzył. Jak nie miał wierzyć, kiedym go do zdrowia przyprowadził?! Więc też okrutnie mnie polubił i, co prawda, hojnie wynagrodził, nie wiedząc o tem, że ja sobie poprzysiągł zemścić się na nim za oną krzywdę czechryńską i że, jeżeli go nie zażgał, to jeno dlatego, że nie przystoi szlachcicowi w łożu leżącego nieprzyjaciela nożem, jak świnie, pod pachę żgać.

• — Dobrze, dobrze — rzekł Wołodyjowski. — To także wiemy, ale jakimżeś sposobem go teraz znalazł?

— A to, widzi jegomość, było tak: gdyśmy już Jaworskich przejsnęli (z torbami oni pójdą, nie może inaczej być!), to ja sobie myślę: No! czas i mnie będzie Bohuna poszukać i za moją krzywdę mu zapłacić. Spuściłem się rodzicielom z sekretu i dziadusiowi, a on, jako to fantazja u niego dobra, mówi: «Kiedyś poprzysiągł, to idź, bo inaczej będziesz kiep». Więc ja poszedłem, bom sobie i to jeszcze myślał, że, jak Bohuna znajdę, to się o pannie, jeśli żywa, może czegoś dowiem, a potem, jak go ustrzelę i do mego pana z nowiną pojadę, to też nie będzie bez nagrody.

— Pewnie, że nie będzie! i my cię też wynagrodzimy — rzekł Wołodyjowski.

— A u mnie masz już, brateńku, konika z rzędem — dodał Longinus.

— Dziękuję pokornie waszmościom panom — rzekł uradowany pacholek — bo słusznie to jest rzecz za dobrą wieść munsztułek ¹⁾, a ja też nie przepię, co od kogo dostanę...

— Djabli mnie biorą! — mruknął Zagłoba.

— Wyjechałeś więc z domu... — poddał Wołodyjowski.

— Wyjechałem więc z domu — mówił dalej Rzędzian — i myślę znowu: dokąd jechać? Chyba do Zbaraża, bo tam i do Bohuna niedaleko, i prędzej się o mojego pana dopytam. Jadę tedy, mój jegomość, jadę na Białą i Włodawę i we Włodawie — koniska już miałem srodze zmęczone — zatrzymuję się na popas. A tam był jarmark, we wszystkich zajazdach pełno szlachty; ja do mieszczan: i tam szlachta! Dopieroż jeden Żyd mi powiada: «Miałem izbę, ale ją ranny szlachcic zajął». — «To, mówię, dobrze się zdarzyło, bo ja opatrunek znam, a wasz cyrulik, jako to w czasie jarmarku, pewnie nie może sobie dać rady z robotą». Gadał jeszcze Żyd, że ten szlachcic sam się opatruje i nie chce nikogo widzieć, a potem poszedł spytać. Ale widać tamtemu było gorzej, bo kazał puścić. Wchodzę ja — i patrzę, kto leży w betach: Bohun!

— O to! — wykrzyknął Zagłoba.

¹⁾ nagroda.

— Przeżegnałem się: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ażem się przeląkł, a on mnie poznał odrazu, ucieszył się okrutnie (że to mnie ma za przyjaciela) i powiada: «Bóg mi cię zesłał! teraz już nie umrę». A ja mówię: «Co jegomość tu robisz?» — on zaś palec na gębę położył i dopiero później opowiadał mi swoje przygody, jako go Chmielnicki do Króla Jegomości, a naonczas jeszcze królewicza, z pod Zamościa wysłał, jako pan poręcznik Wołodyjowski w Lipkowie go usiekl.

— Wdzięcznie ¹⁾ mnie wspominał? — spytał mały rycerz.

— Nie mogę, mój jegomość, inaczej powiedzieć, jak że dość wdzięcznie. «Myślałem, powiada, że to jakiś wyskrobek, że to, powiada, pokurecz ²⁾, a to, powiada, junak pierwszej wody, który mnie bezmała nawpół przeciął». Tylko oto, jak o jegomości panu Zagłobie wspomni, to jeszcze gorzej, zgrzyta, że jegomość go do walki podjudził!...

— Niech mu tam kat świeci! Już się jego nie boję! — odparł Zagłoba.

— Przyszliśmy tedy do dawnej konfidencji — mówił dalej Rzędzian — ba! jeszcze do większej, i on mi wszystko powiedział, jako śmierci był bliski; jako go do dworu w Lipkowie wzięli, mając go za szlachcica, a on się też podał za pana Hulewicza z Podola, jak go później wyleczyli, z wielką ludzkością traktując, za co im wdzięczność do śmierci poprzysiągł.

— A cóż we Włodawie robił?

— Ku Wołyniowi się przebierał, ale mu się w Parczewie rany otworzyły, bo się z nim wóz wywrócił, więc musiał zostać, chociaż i w strachu wielkim, gdyż łatwo tam go mogli rozsiekać. Sam mi to mówił. «Byłem, powiada, wysłany z listami, ale teraz świadectwa żadnego nie mam, jeno piernacz ³⁾, i gdyby się zwiędzieli, ktom jest, toby mnie nie tylko szlachta rozsiekała, ale pierwszy komendantby mnie powiesił, nikogo o pozwolenie nie pytając». Pamiętam, że, jak mi to rzekł, tak ja do niego mówię: «Dobrze to wiedzieć, że pierwszy komendantby jegomości powiesił». A on pyta: «Jak to?» — «Tak, rzekę, że trzeba być ostrożnie i nikomu nic nie mówić, w czym się też jegomości przysłuży». Dopieroż jał mi dziękować i o wdzięczności zapewniać, jako że mnie nagroda nie minie. «Teraz, mówi, pieniędzy nie mam, ale co mam z klejnotów, to ci dam, a później cię złotem obsypię, tylko mi jedną przysługę jeszcze oddaj».

— Acha! to już przyjdzie do kniaziówny! — rzekł Wołodyjowski.

— Tak jest, mój jegomość, muszę już wszystko dokumentnie opowiedzieć. Jak mi tedy rzekł, że teraz pieniędzy nie ma, takem do reszty serce dla niego stracił i myślę sobie: «Pocze-

¹⁾ t. j. z uznaniem. ²⁾ zwierzę lub człowiek mieszaniec. ³⁾ list bezpieczeństwa, list uwierzytelniający.

15. A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa, ¹⁾
I z powinności bronie Maryi imienia.
Więc ja im persadować: stulcie pysk do bisa!
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czynienia.
Ale - no pan posłuchaj, co się stąd wyświeci.
20. Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci —
Aż w nocy trąbią na koń, zaczęła obóz trwożyć;
Francuzi nuż do czapek — i nie mogą włożyć:
Bo nie było na co wdziać; bo każdego główka
Była ślicznie odcięta nożem, jak makówka.
25. Szelma gospodarz porzucił, jak kury w folwarku.
Patrzę! więc moja głowa została na karku.
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:
Vivat Polonus, unus defensor Mariae! ²⁾
Otóż widzisz pan, że ja tem imieniem żyję.

Adam Mickiewicz.

6. Opowiadanie starego Grzegorza.

1. Byłem ja w Egipcie! ³⁾
Ponoś-no o tej walce nie mówiłem panu?
Czy wolno?...
- Daj go tam szatanu
5. Kaprała... ⁴⁾ tęgi człowiek!... wywiódł wojsko w pole,
Nie w pole, w piaski raczej; równo, jak po stole,
Otwarto na wsze strony, kędyś wzrok obrócił,
Oko, biegnąc po piaskach, Boga szuka w niebie,
Wódz szyki w pięć kwadratów sprawił ku potrzebie
10. I, niby pięć gwiazd jasnych, na pustynię rzucił.
Mnie, świecącemu w jednej, widać było cztery.
Przed walką, przypominam, śmiech nas ruszył szczory,
Bo trzeba panu wiedzieć: na wojska ogonie
Snuły się z bagażami osły... przy bagażach
15. Przywlekli się z Francyi w bagnetów zachronie
Mędrkowie ⁵⁾, co, to baśnie piszą w kalendarzach.
Gardziliśmy, jak Niemcem, tą chmurą komorów,
Tą psiarnią, co, jak truflów, wietrzyła kamieni;
Więc, gdy do walki wiele stanęło pozorów,
20. Zawołaliśmy głośno: osły i uczeni!

¹⁾ Sodalis marianus — członek związku pobożnego na cześć N. M. Panny

²⁾ Niech żyje Polak, jedyny obrońca Maryi. (łac.) ³⁾ z Napoleonem w 1798 — 1799 r. ⁴⁾ Napoleona. ⁵⁾ Uczni, których wziął z sobą Napoleon do Egiptu dla zbadania kraju i jego pomników.

- Chowajcie się w kwadraty! dalej za pas nogi!
Dalibóg! korzystali z łagodnej przestrogi.
Przyznam się jednak panu, że, choć żołnierz bitny,
Przed walką byłem nieco nadzwyczaj ponury.
25. Jak dziś pamiętam, zdala lał się Nil błękitny,
Dalej jakiegoś miasta ¹⁾ widać było mury
I nad głowami niebo czyste bez obłoku,
A powietrze, choć bardzo jasne, grało w oku,
Nad katafalkiem, niby od gromnic płomyki...
30. Lecz co najbardziej ludu zadziwiło szyki,
To były one wielkie murowane góry ²⁾;
Stądby je było widzieć, gdyby nie Karpaty,
I gdyby z nieba można zetrzeć wszystkie chmury.
Wtem wódz przyjechał konno... zagrzmiały wiwaty,
35. Acz bez winnych kielichów. Wódz wskazał na wieże,
I rzekł: *soldats!* ³⁾ co znaczy, powiedział: żołnierze!
Słyszałem wszystko, wódz rzekł: patrzcie, wojownicy!
Ze szczytu piramidy — co znaczy: z dzwonnicy,
Ze szczytu tych piramid sto wieków was widzi.
40. Więc spojrzałem, gdzie wskazał po nieba błękiecie;
Aż tu patrz... niech kto ze mnie, jak z prostaka, szydzi,
Opowiem... Klnę się panu, na piramid szczycie,
Jak w kościołach sławnego malują Michała,
Taki stał rycerz w zbroi, promiennego ciała
45. I płomienistą dzidą przebijał z wysoka
Wijącego się zdala na pustyni smoka,
Co ku nam leciał w chmurze kurzawy i piasku.
Sto dział zagrzmiało, oczy zgubiłem od blasku,
A kiedym wzrok odpytał, aż tu mameluki ⁴⁾
50. Krzywemi nas szablami dziobią, gdyby kruki,
To końmi do ucieczki, obróceniu wrzкомо, ⁵⁾
Siadają na bagnietach, jak małpy.

Juljusz Słowacki.

7. Opowiadanie św. Piotra.

Gdy tak czynili lament, wpadła znów Marja z Magdali, wołając, że widziała Pana. Nie mogąc Go dla tak wielkiego blasku rozeznać, myślała, że ogrodnik, ale On rzekł: «Marjo!»

¹⁾ Kairu. ²⁾ piramidy Cheopsa, Chefrena i Menkery. ³⁾ czyt. *soldà* (franc.). ⁴⁾ Mamelucy, Mamlucy — plemię, rządzące w Egipcie, pochodzące od niewolników wojennych turańskich, później straż zbrojna beja egipskiego, pobici przez Napoleona w r. 1798. ⁵⁾ pozornie.

Wówczas krzyknęła: «Rabboni!»¹⁾ i padła mu do nóg, on zaś kazał jej iść do uczniów, a potem znikł. Ale oni, uczniowie, nie wierzyli jej, a gdy płakała od radości, jedni przyganiali jej. Inni myśleli, że żal pomieszał jej zmysły, bo mówiła także, że w grobie widziała aniołów, oni zaś, przybieżawszy raz wtóry, widzieli grób pusty. Potem wieczorem przyszedł Kleofas, który chodził z innymi do Emmaus, i wrócili co żywo, mówiąc: «Prawdziwie zmartwychwstał Pan». I poczęli się spierać przy drzwiach zamkniętych dla bojaźni Żydów. Wtem On stanął między nimi, choć nie skrzypiały drzwi, a gdy struchleli, rzekł im: «Pokój z wami».

I widziałem go, jako widzieli wszyscy, a on był, jako światłość i jako szczęśliwość serc naszych, bośmy uwierzyli, że zmartwychwstał, i że morza wyschną, góry się w proch obróca, a Jego chwała nie przemienie.

A po ośmiu dniach Tomasz Dydymus wkładał palce w Jego rany i dotykał boku Jego, a potem padł Mu do nóg i wołał: «Pan mój i Bóg mój!» Któryś mu odpowiedział: «Iżes mnie ujrzał, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli». I te słowa słyszeliśmy, i oczy nasze patrzyły na Niego, albowiem był między nami.

Henryk Sienkiewicz.

8. Kazanie na pogrzebie chłopskim.

Widok jest smutny i przerażający, w Bogu zgromadzeni chrześcijanie! patrzeć na zwłoki martwego człowieka, żyjącego niegdyś wpośród nas. Czujemy, jak się to śmiertelne życie nasze kończy, tracimy ze społeczeństwa tego, z którym przestawaliśmy: słyszymy płacz i narzekanie dzieci, krewnych, domowników, przyjaciół, Bóg tak chciał, wie On najlepiej, co nam użytecznego.

Straciliśmy z pośrodku siebie człowieka, na któregośmy zapatrywali się z radością i uszanowaniem, bo był uprzejmym, prawym, dobroczynnym, bogobojnym. Rzadki to widok, a straciliśmy ten widok. Płaczmyż więc wspólnie, płaczmy bez wstrętu.

Nie sprzeciwia się religja czułości: kiedy Chrystus sam zapłakał nad zmarłym Łazarzem, przyjacielem swoim, to i łzami się naszymi nie obrazi. Gdyby ten, którego dziś zwłoki oddajemy ziemi, urodził się był w wysokim stanie, a w nim zostając,

¹⁾ nauczycielu, mistrzu (hebr.)

tak się sprawił, jak w tym, w którym go przeznaczenie Boże ku naszej niegdyś pociesze i zbudowaniu osadziło; wymowniejsze usta chwaliłyby go, wspaniały nagrobek podałby czasom późnym pamięć tego, co on uczynił, wszedłby w opisanie dzieł narodowych. Te dzieła choćby i najslawniejsze były w oczach świata, jeżeliby się na cencie nie gruntowały, w oczach Bożych nikczemości są: my tłumaczymy z pozoru, On sądzi z istoty.

W Bogu zeszyły był kmiotkiem, tak jak rodzice i przodki jego. Grzebiemy go w tej ziemi, w której od wieków pracowite dziady i pradziady jego, w Bogu spocząwszy, legły.

Rozdał Pan Bóg rozmaite stany między ludzkie, rozporządził, co każdy stan działać ma, i każdego z nas w jednym z nich osadza wedle woli swojej świętej. Był on rolnikiem i czuł powołanie i przeznaczenie Boże, a przeto ściśle i ochotnie stanu swojego obowiązki wypełniał.

Rolnictwo kunszt jest właściwy człowieka. Adamowi, ojcu naszemu, Bóg go przekazał, gdy rzekł: w pocie czoła twego będziesz pożywał chleba twego. Skazani na pracę za grzech, wypłacamy się sprawiedliwości Bożej, uprawiając ku żywności ziemię, przekłętą na rodzenie ciernia i ostu dla przestępstwa pierwszych rodziców naszych.

W rozporządzeniu rzeczy na świecie, które Opatrzność Boża działa, trzeba, iżby jedni byli przełożonymi, a drudzy pod władzą.

Przełożonych obowiązkiem jest względna roztropność, podanych cierpliwa powolność. Znał to dobrze w Bogu zeszyły. Widzieliście, a pan wasz tu przytomny zaświadcza, jaka ku niemu była jego wierność i życzliwość. Oddawał to, co się panu oddawać należało, w czasie i z ochotą, bo, dając czynsz, robiąc pańszczyznę, uznawał w tem wolę Bożą, a zatem swoją powinność. Przeświadczony on był o tem, iż dlatego się panu płaci czynsz, dlatego się pańszczyzna odrabia, iż on ziemi swojej własnej użyzcza, a za to użyzczenie należy mu się zapłata i wysługa od tego, który z tejże ziemi, sobie użyzczonej ma i pożytek, i wyżywienie.

Pracą i uczciwym przemysłem pomnaża się majątek, a chociaż początki bywają małe i przykre, kto się jednak tem nie zraża, a zaufany w Opatrzności Bożej, szczerze się roboty ima, ten dójdzie w czasie nagrody swojego wytrwania w pracy i przykrości. Tak on czynił, żywił z pracy rąk swoich uczciwie żonę, dziatki, czeladź i zostawało mu jeszcze tak dalece na nieprzewidziane przygody, iż, lubo się rozmaite zdarzały nieszczęścia, nigdy przecież do tego nie przyszło, aby na ten czas do pana się udawał o zapomnienie.

Z małżonką, w zgodzie przykładnej strawił wiek: uznawał, iż była mu dana od Pana Boga za nierozdzielną do śmierci towarzyszkę: nieinaczej się więc z nią obchodził, tylko jak z równą sobie. Stąd w miłości, pokoju, zgodzie i wspólnem uszanowa-

niu długie lata przepędzili, a gdy mu ją przed lat kilką Pan Bóg zabrał, lubo, jako prawy chrześcijanin, zgadzał się z wolą Jego, znać przecież było, iż bolał niezmiernie.

Pobłogosławił mu Pan Bóg lieznem potomstwem, wychował je w bojaźni Jego świętej i doczekał się owej patrjarchów pociechy, iż oglądał syny i wnuki synów swoich. Jako gałązki oliwne, wznosiły się w okręgu stołu jego, a on się odżywiał, patrząc na bujne latorośle, któremi Pan Bóg sędziwość jego ukrzepiał i cieszył.

Doczekał się starości wielkiej, bo ośmdziesiąt lat wieku swojego przeszedł, ale starość jego była rzeźwa i czerstwa, a tej szczęśliwej, rzadko widzianej porę on sam poniekąd był przyczyną, wiodąc życie pracowite a wstrzemięźliwe. Pędził lata pełne dzieł dobrych, a zbliżając się do kresu, nie trwożył się śmierci, w której, nauczony wiarą, upatrywał spoczynku po pracy i nagrodę cnotliwego życia swojego.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Wyrzekłeś to, Ojcze łaskawy, Mistrzu nasz, i mamy słodką nadzieję, iż się twój święty wyrok na tym starcu cnotliwym wypełnił. Jeżeli jednak zwykła, a przyzwoita człowieczej naturze ułomność oddała go jeszcze od nagrody, łączmy przed Majestatem Bożym, w dzisiejszym kościoła świętego obrządku, prośby nasze pokorne, ażeby raczył być miłoścym duszy jego, Amen.

Ignacy Krasicki.

9. Kazanie na pogrzebie chłopskim.

Kiedy prześpiewali jeszcze coś niecoś, proboszcz stanął na kupie wywalonego piachu, odwrócił się i zaczął grzmiąco:

— Narodzie chrześcijański! Narodzie!

Przycichło zagną, jeno dzwony jęczały z oddali, a Józka, opasawszy rączynami ojcową trumnę, zawodziła rzewliwie, na nic nie bacząc.

Zaś proboszcz pociągnął nosem z tabakiery, kichnął raz i drugi, a potoczywszy załzawionemi oczami, rzekł donośnie:

— «Bracia, a kogóż to chowacie dzisiaj, kogo? Macieja Borynę! powiadacie.

A ja wam mówię, że i pierwszego gospodarza, i pocziwego człowieka, i prawego katolika chowacie... Znałem go bowiem od lat i zaświadczam: jako żył przykładnie, Boga chwalił, spowiadał się i komunikował, a biedotę wspomagał.

Mówię wam: wspomagał!» — przywłóżył, ciężko dychając.

Płacze jęły kwilić dokoła, i wzdychy rwały się coraz gęściej, gdy, nabrawszy powietrza, ozwał się znowu, jeno co za-
ośiwie j:

— «I pomarł chudziaczek, pomarł!

Śmierć go sobie wybrała, jako wilk wybiera ze stada najtłustszego barana, i w biały dzień, na wszystkich oczach, a nikt mu nie przeszkodzi.

Jako piorun bije w drzewo wyniosłe, że pada rozłupane, tak on padł pod srogą kosą śmierci.

Ale pomarł nie wszystek! — jak mówi Pismo święte.

Bo oto stanął se ten wędrownik przed wrotami raj, puka i skamle żałośnie, aż św. Piotr zapyta:

— Któżeś to i czego potrzebujesz?

— Borynam z Lipiec i miłosierdzia Pańskiego proszę...

— Tak ci to już braty dopiekły, żeś się zbył żywota, co?

— Wszystko powiem — rzecze Maciej — jeno ozewrzyjcie wrotnie, św. Piotrze, bych mnie ozgrzało choć ździebko Pańskie zmiłowanie, bom przemarz na lód w onej tułaczce ziemskiej.

Św. Piotr ozwał nieco, ale nie puszcza go jeszcze i rzecze:

— A jeno nie lżyj, bo tu nikogo nie ocyganisz. Mów, duszo, śmiało, czemuś to uciekła ze ziemie?...

A Maciej rymnął na kolana, że to śpiewania janielskie dosłyszał i dzwonki, jakby na podniesienie, a odrzecze z płaczem:

— Prawdę powiem, kiej na spowiedzi; a to nie poredziłem dłużej wytrzymać na ziemi, bo tam już ludzie, jako te wilki, nastają na siebie, bo tam już jeno swary, kłótnie a obraza Boska... Nie ludzie to, św. Piotrze, nie Boskie stworzenia, a jeno te psy wściekłe i te swynie smrodliwe. I tak jest źle na świecie, że i nie wypowiedzieć wszystkiego...

Zaginał wszelki posłuch, zaginęła poczciwość, zaginęło miłosierdzie, brat powstaje na brata, dzieci na ojców, żony na mężów, sługa na pana... Nie uszanują już niczego, ni wieku, ni urzędu, ni nawet księdza...

Zły zapanował w sercach, a pod jego przewodem rozpusta, a pijaństwo, a złościę krzewią się coraz barzej.

Wszędy łajdus na łajdusie, a łajdusem pogania.

Wszędy jeno chytroście, oszukaństwa, srogie uciski a zło-dziejstwa, że, co masz, z garści nie popuść, bo ci wydrą.

Bych najlepszą łakę, a wypasą i stratuja.

Bych chociaż tę skibkę, a z cudzego przyorza.

Byś nawet kurę puścił z obejścia, przychwycą, kiej te wilki.

Kawałka żelaza nie przepomnij ni postronka, choćby były księżę, bo nie przepuszczą i ukradną.

Gorzałkę jeno piją, rozpustę czynią i w służbie Bożej całkiem się opuszczają, pogany te pieskie i chrystobije, że drugie Żydy, a stokroć pocziwsze i bogobojniejsze.

— I to w lipeckiej parafji tak się dzieje? — przerwał mu św. Piotr.

— Indziej też nie lepiej, ale już w lipeckiej najgorzej.

A święty Piotr jął w palce trzaskać, brwie srożyć, oczami łoczyć i rzekł, wytrząchając pięścią ku ziemi:

— Takieś ta to, Lipczaki? Takie! A zbóje obmierzłe, a poganiny gorsze od Niemców! A to roki macie dobre, ziemie rozdajne, a paśniki, a łąki, a boru po kawale i tak się to sprawiała!... Chleb was ano roznosi, lajdusy jedne! Powiem ja o tem Panu Jezusowi, powiem, a on już wama cugli przykróci...

Maciej jął swoich pocziwie bronić, ale święty Piotr rozgniewał się jeszcze barzej i kiej nie tupnie nogą a krzyknie:

— Nie broń takich synów! A to ci jeno rzeknę: niech mi się te Judasze poprawią do trzech niedziel i pokutę czynią, a jak nie posłuchają, to tak ich przycisnę głodem, pożogą i chorobskami, że mnie popamiętają lajdusy jedne».

Mocno proboszcz powiadał, do serca i tak napominająco i takim gniewem Bożym groził i tak pięściami wytrząchał, że słuchcy się podniesły dokoła, naród zapłakał i bił się w piersi a kajał...

Zaś ksiądz, odsiepnąwszy nieco, jął znowu mówić o nieboszczyku, jako to padł za wszystkich...

I wołał do zgody. Wołał do sprawiedliwości. Wołał do pomiarkowania się w grzechach, bo nie wiada, komu z brzegu wybije ta ostatnia godzina, i przyjdzie stanąć przed strasznym sądem Pana...

Władysław Stanisław Reymont.

10. Przemówienie pana Strażnika „Złota Czaszka.“

Wielmożni Mości Panowie Szlachta! Obywatele cechowi, tu licznie zebrani! słuchajcie! Ja, Strażnik krzemieniecki vulgo¹⁾ Złota Czaszka: zebrałem was, wołając z wieży Franciszkanów dzwonami et trombis,²⁾ a wołam, abyście biegli ratować ojczyznę. A nie wołałem dla żadnej światowej mamony i dla chwały osobistej mówienia do was. Jeśli więc Złota Czaszka ma u was jaką wiarę i zachowanie, wiercie mu, że teraz na rany Boskie was zaklina, krzyżem przeleżawszy rozesłany podczas Mszy świętej i podniesiony z prochu, jak robak, przez litość jedynie Boską i szczere ku sprawie publicznej zamiary. Wiercie Złotej Czaszce, bratu i studze WCPanów dobrodziejów, a zwiążcie się w konfederację i obierzcie na tem miejscu Regimentarzem Najświętszą Pannę Matkę Boską i Patronkę Królestwa Polskiego, abyśmy nie zginęli z duszami, broniąc ojczyzny naszej! A nie

¹⁾ czyli ²⁾ trąbami

mówię to, abym nie sądził godnym regimentarstwa pana Gaskę, Marszałka tu przytomnego, ani też Wielmożnego Seweryna Miłowicza z Dymitrówki z kwitkiem odsyłał, a nie z należytą w konfederacji powagą; ani też innych sądził niegodnymi tego zaszczytu, lecz Matkę Boską sądzę godniejszą od innych i bezpieczniejszą w tej sprawie dla nas obroną, niż miecze ludzkie i Godfredowe¹⁾ tarcze — i nawet rozum nasz, który jest ludzki. Na tej mogiłce, Wielmożni Panowie, gdzie stoję, tu pode mną złożone są śmiertelne zwłoki ś. p. Michała, trzechletniego synka mego. Jakżebym chciał wam kłamać i na złe was prowadzić, mając pod nogami drogie kosteczki dziecka mego, a przed sobą wieczność Boską, już dla mnie zbliżająca się.

A i to wiem, że nie znajduję przy boku moim ludzi, z którymi niegdyś w wojsku ojczyźnie mojej służyłem, a którzy już są w grobach i nie będą widzieć mnie, ani dopomoga. Ale czyż przeto my, nie mogąc się spytać i dowiedzieć u hetmanów dawnych, u Kalinowskiego, że ja jestem tęgi wojak, czy nie uwierzycie mi, że jestem tęgi, kiedy wam to przysięgam na siedem ran Chrystusa, przyrzekam w pierwszym zdarzeniu pokazać i udowodnić, i krew wrogów ojczyzny przyświadczy mi i wasze oczy zobaczą! Więc umyśliłem napaść na Szwedów, stojących w Dubnie, których jest tylko dwieście, dla zaprawienia was i ośmielenia. A jakaż chwała będzie, gdy ich pobijemy i konfederacja nasza pod naszemi skrzydłami, Wielmożni Panowie, rozszerzy się!

Czyja więc wola, niech się zapisuje na rejestrze, złożonym na ten cel w refektarzu,²⁾ a później zechce zaszczycić dworek mój, albo tego, którego obierzemy Marszałkiem, z zawarowaniem zawsze regimentarstwa dla Najświętszej Panny, orędowniczki naszej, świecącej w gwiazdach nadziei naszej!

Skończyłem i proszę WPanów z procesją do refektarza na galkowanie.³⁾

Juljusz Słowacki.

11. Przemówienie do kosynierów.

— Żołnierzu polski! — zagrzyniał naraz tubalny głos od ołtarza. — Żołnierzu! — powtórzył ksiądz, tocząc dokoła orłowemi oczyma — któryś z dobrawoli stanął pod chorągwiami Polski, któryś gotowy wylać za nią krew swoją, mówię ci: Uczyniłeś, jak Pan Bóg przykazał, jak uczynić byłeś powinien. Py-

¹⁾ Godfryd de Bouillon, główny bohater poematu Torkwata Tassa p. t. „Jerozolima Wyzwolona“, wódz pierwszej wyprawy krzyżowej. ²⁾ Refektarz — izba jadalna w klasztorze. ³⁾ głośowanie.

tam się jeno, za kogo to jeszcze wybierasz się wojować? Czy i za panów, jak ten i ów głupi powiada? Nie wierz kpom. Za po-
hańbione kościoty, za sponiewieraną, świętą wiarę, za swoją
wiesć, którą ci wrogowie łupią i palą, za swoją wolność i ziemię
bić się będziesz! Za swoją ziemię i wolność będziesz wojował,
żołnierzu. Bowiem na Polskę, niby paskudna szarańcza, zwali-
ły się nikezemne somsiady i dalejże ją rozrywać na strzępy!
Wrogi nie wybierają, co pańskie, a chłopskie, jednako paląc,
rabując i do nędzy przywodząc. Ostatnią krowinę wyprowa-
dzą ci z obory, ostatni kęs chleba odbiorą, ostatni grosz ukrad-
ną. Wszystka Polska we łzach i uciemieniu! Ciężkie ter-
miny spadły na tę prześwietną Rzeczpospolitą! Więc, kto jeno
żyw, kto ma Boga w sercu i sumienie, staje w obronie matki
rodzonej! Generał Kościuszko zwołuje na wielką wojnę wszyst-
kie mieszkańce tej ziemi, wszystkie stany i wszystkie chłopcy
polskie. To mówię ci, chłopie czy panie, spadaj na wrogów,
gdzie ich dopadniesz, i bij psubratów; bij kłonicą, bij orczykiem,
bij kamieniem i czem ci się jeno żywnie spodoba, byleś ich tyl-
ko prał do ostatniego dechu, do ostatniej pary. I ty, żołnierzu,
bądź bez miłosierdzia dla nieprzyjaciół wiary i ojczyzny! Zwy-
cięstwo albo śmierć! A zbawisz Polskę, wolność weźmiesz w na-
gródę i największym panom równym się staniesz. Zasię po-
gromione twojami rękami wrogi wnukom swoim zapowiadać nie
przestaną: «Nie zaczepiajcie chłopskiego narodu. Cichy on
i sprawiedliwego serca w pokoju, ale straszliwy i nieprzeblaga-
ny w wojnie. Cudzego on niełakomy, lecz swojego z garści nie
popuści, a krzywdy nie daruje». A pamiętaj tam jeden z dru-
gim, że nie grzechem jest wytępić wroga, a jeno zasługą przed
Bogiem i narodem. Bo, jeśli padniesz w tej potrzebie i już
w białej szacie niewinności zapukasz do niebieskich podwojów,
święty Piotr wyrzy i zapyta: «A coście to za ludzie?» — to
śmiele wołajcie: «My polscy żołnierze!» — «Cóżście znacznego
dokonali, że się tak na dwór Boski ciśniecie?» «Pobiliw wro-
gów i daliw gardła za wiarę i Polskę». Zdziwuje się temu wiel-
ce święty Namieśnik, może i głową pokręci, może zrazu i nie
powierzy, że to jeszcze do tej pory rycerzów w sukmanach do
nieba nie wpuszczał. Ale wy nie, jeno wołajcie: «My kosynie-
ry pana Śląskiego! My som chłopcy z Rzeplina, ze Skąły, z Cia-
nowic, z Przegini, z Sułoszowej, z Jerzmanowic, z Łaz, i gdzie
się tam który uplął, które z dobrawoli stanęlim bronić Rze-
czypospolitej, otwórz, święty Pietrze!» Wysłucha i rzeknie: «Kie-
dyście tacy pocziwi, to wejdźcie». I otworzą się przed wami
święte wierzeje wiecznej szczęśliwości! Sprawiedliwe lenungi¹⁾
wypłacą ci w niebie, żołnierzu, a na ziemi sto mszów odprawi
się za ciebie i wspominać cię będą po wiek wieków, zaś wdo-

¹⁾ Lenung — żołd.

wy i sieroty opatrzy szczerze Rzeczpospolita! Płaczcie, ojcowie i matki — wołał potężniej, dosłyszawszy szlochania — płaczcie! Pofolguj swoim łzom i ty, jasnie wielmożna dziedziczko, aby się spełniło wedle Pisma świętego: «Czyja siejba w płakaniu, tego żniwo weselem się stanie». Nie łamać szeregów! — zagrzmiał, widząc wyginający się tu i owdzie front. — Stój w miejscu! Amen!

Władysław Stanisław Reymont.

12. Pisanie listu.

Jasiek¹⁾ wrócił w dobre pół godziny, ze trzema piórami, używanymi, zamazanymi, z których jedno zalecał ekonom szczerzej, jako piszące dobrze, lecz zawczasu zaztrzągał się, że on sam nigdy piór temperować nie umiał, scyzoryka po temu nie miał i zwykle pióro dostawał od krewnego swego dominikanina w Brześciu.

Przeciwko świecy wzięte pióro owo, poleczone, jako dobrze piszące, zdawało się mieć wszelkie warunki wymagalne. Ani zbyt spisane, ani zbyt świeże, z nosem trochę przytartym, rozłupane miernie, wyglądało sobie na przyzwoite pióro ekonomskie. Podkomorzy umoczył je, otrząsał, przyłożył do papieru — pisał! Odetchnął.

Cienkich rysów nie można było nim nakreślić, ale zgruba, równo mazało znośnie.

Natychmiast Wereszczaka wystylizował: Jasnie Wielmożny Podskarbi dobrodzieju, mnie wielce miłościwy panie a bracie!

Lecz — tu był sęk. Fleminga niektórzy zwali — grafem, inni ze względu, iż w Polsce równość szlachecka tytułom się przeciwiała, tego sasko - niemieckiego atrybutu²⁾ odmawiali mu.

Nie ulegało wątpliwości, iż graf musiał Flemingowi smakować, z drugiej strony było to — przylizywanie się magnatowi, o które nie chciał być posądzonym Wereszczaka.

Położył pióro — i — uderzył w palec.

— Niech go kaczki, dać mu grafa, kiedy mu to miłe.

Skasowawszy więc intytulację³⁾, napisał na nowo:

— Jasnie Wielmożny Grafie, panie Podskarbi dobrodzieju, mnie wielce...

Znowu sęk. Miał-li Grafa nazwać bratem? Ten tytuł nie dopuszczał już braterstwa.

Wereszczaka wstał zmęczony i przeszedł się parę razy po izbie.

¹⁾ chłopiec do posług w domu Podkomorzego. ²⁾ przynależności. ³⁾ nadpis, tytuł.

Potniał — na zegarze było pół do dziewiątej. Kaczka — nie chciał myśleć o kaczce, choć była to cyranka, po której palce sobie oblizywał.

Musiała się spalić na węgiel.

Siadł do pisania, lecz, sprawę tytułu, braterstwa i t. d. odkładając na później, począł układać raptularz¹⁾ dalej.

Myśli, które w pierwszej chwili po ratałji tak żwawo i ochocho mu przychodziły, znikły gdzieś, pochowały się, szło, jak z kamienia.

— «Zaszczycony szanownym listem JW. Pana, dla którego estymacji²⁾ mojej i wysokiej weneracji³⁾ zawsze...»

Znowu sęk.

Czy weneracja powinna była być — głęboką, czy wysoką? — Podkomorzy zaciekał się, splątał — i zaczęło mu się robić naprzemiennie zimno i gorąco.

Rozstrzygnięcie między: wysoką a głęboką, mógł tylko stanowić *usus*⁴⁾, potrzeba więc było szukać w listach. Wereszczace zrobiło się zimno — wołał już cały ten początek obrócić inaczej. Zmazawszy więc — rozpoczął na nowo.

Nie dalej, jak w czwartym wierszu, zaszła trudność nowa, utknał.

Położył pióro, westchnął, wtem wszedł Jakób i chrząknął.

— Cóż będzie z kolacją? — spytał.

Wyglądało to na urągowisko — krew się w nim poruszyła.

— A idźże ty mnie, trutniu, do kroć sto tysięcy... nie przeszkadzaj, słyszysz.

Meżny Jakób nie wahał się jednak dodać:

— Blisko dziewiątej.

— Choćby i dwunasta była! — zawołał podkomorzy i pochylił się nad stołem.

Lecz przerwa w pracy umysłowej — ciąg myśli rozbity — przytem samo poruszenie gniewne działa zwykle fatalnie. Podkomorzy pogubił wszystko, co miał już przygotowanym, połapać się nie mógł, odczytał, co napisał, dalej ani — rusz. Jednym zamachem przekreślił całą robotę swoją i zniszczył ją. Musiał począć raz jeszcze na nowo.

Szło nadzwyczaj tępo, stało przeciw półczwarta wiersza, ukośnie i fantastycznie nagryzmołonych, tak że jedno od drugich uciekać się zdawały, bo podkomorzy, pojechawszy z nadto do góry, posuwał się potem nadto w dół, powracał do pierwszego i t. d. Wtem, odczytując redakcję tę, która mu się nową wydawała, postrzegł się, że powtórzył tylko najpierwszy swój koncept⁵⁾. Zdumiało go to, bo nie miał poczucia plagjatu⁶⁾, popełnionego na samym sobie.

¹⁾ tekst listu. ²⁾ szacunku. ³⁾ uwielbienia. ⁴⁾ zwyczaj. ⁵⁾ układ, pomysł.
⁶⁾ plagjat — kradzież literacka.

Rozmyślał więc, jakim trybem¹⁾ się to stać mogło?—a czas upływał.

Listu jak nie było, tak nie było, bo to, co raz się wydało złem, pomimo recydywy²⁾ znajdował podejrzanem.

Pot kroplami spadał mu z czoła, czyni wymówki Opatrzności, która go naraziła na tak nieprzyjemny wysiłek. Czekał na-
tehnienia — nie przychodziło.

Upokorzony, ze smutkiem w duszy, pochylił się i rozpoczął czwarty raz, dając sobie słowo, że — bądź co bądź wypadnie — nie będzie się już wysilał nadaremnie i, *praeter propter*³⁾ odpowiedziawszy, wyśle podskarbiemu, co Bóg da.

Tym razem po słowie, zwolna stawiając, kreśląc, zmieniając, o pół do dziesiątej dokończył mozolnie sklejoną odpowiedź.

Józef Ignacy Kraszewski.

13. Pisanie raportu.

We wsi Barania-Głowa, w kancelarji wójta gminy, cicho było, jak makiem siał. Wójt gminy, niemłody już włościanin, nazwiskiem Franciszek Burak, siedział przy stole i z natężoną uwagą gryzmolił coś na papierze; pisarz zaś gminy, młody i pełen nadziei pan Zołzikiewicz, stał pod oknem i opędzał się od much.

Much było w kancelarji, jak w oborze. Wszystkie ściany, popstrzone od nich, straciły swój dawny kolor. Również popstrzone było szkło na obrazie, wiszącym nad stołem, papier, pieczęcie, krucyfiks i urzędowe księgi wójtowskie.

Muchy laziły i po wójcie tak, jakby po jakim zwyczajnym sobie ławniku,⁴⁾ ale szczególniej nęciła je wypomadowana, woniejąca goździkami głowa pana Zołzikiewicza... Nad tą głową unosił się ich cały rój; siadały na rozdziale włosów, tworząc żywe ruchome czarne plamy. Pan Zołzikiewicz podnosił od czasu do czasu ostrożnie rękę, a potem spuszczał ją nagle; dawał się słyszeć plask dłoni o głowę, rój wzbiął się brzęcząc w powietrzu, a pan Zołzikiewicz, schyliwszy czuprynę, wybierał palcami trupy z włosów i rzucał je na ziemię.

Godzina była czwarta po południu, w całej wiosce panowała cisza, bo ludzie wyszli na robotę, za oknem tylko kancelarji czochała się o ścianę krowa i od czasu do czasu ukazywała przez okno sapiące nozdrza, ze śliną, wiszącą u pyska.

¹⁾ sposobem. ²⁾ recydywa — nawrót, powrót. ³⁾ mniej więcej (łac.)

⁴⁾ ławnik — obieralny sędzia w sądzie ławniczym, zasiadającym pod przewodnictwem wójta.

Czasem zarzucała ciężki łeb na grzbiet, broniąc się także od much, przyczem rogiem zawadzała o ścianę. Wówczas pan Zolzikiewicz wyglądał przez okno i wołał:

— A hej! A żeby cię...

Potem przeglądał się w lusterku, wiszącym tuż koło okna, i poprawiał włosy.

Nakoniec przerwał milczenie wójt.

— Panie Zolzikiewicz — rzekł z mazurską — niech ino pan napisze ten *rapurt*, bo mie jakoś nieskładno. Przecie pan je pisarz.

Ale pan Zolzikiewicz był w złym humorze, a jak tylko był w złym humorze, wójt musiał sam wszystko robić.

— To i cóż, żem pisarz? — odparł z lekceważeniem. — Pisarz jest od tego, żeby pisywał do naczelnika¹⁾ i do *koniuszara*;²⁾ a do wójta takiego, jak wy, to wy sobie sami piszcie.

Potem dodał z majestatyczną pogardą:

— Albo to dla mnie wójt to co? Chłop i basta! Zrób chłopa czem chcesz... a chłop zawsze będzie chłopem.

Potem poprawił włosy i znów spojrzał w lusterko.

Wójt jednak czuł się dotknięty i odrzekł:

— Patrzcie - no się! A niby to ja z komisarzem nie piłem arbaty?

— Wielka mi rzecz herbata! — odparł niedbale Zolzikiewicz. — A może jeszcze bez araku?

— A nieprawda! bo z harakiem!

— To niech będzie z arakiem, a ja dlatego raportu nie będę pisał.

Wójt ozwał się gniewliwie:

— Kiejs pan taki delikatny fizyk, to czemu było prosić się na pisarza?

— A was się kto prosił? Ja tylko po znajomości z naczelnikiem...

— Wielga znajomość, a jak tu przyjedzie, to pań ani pary z gęby...

— Burak! Burak! ostrzegam, że wy jakoś nadto rozpuszczacie język. Mnie już wasze chłopcy kością w gardle stoją, razem z waszem pisarstwem. Człowiek z edukacją tylko między wami ordynarnieje. Jak się rozgniewam, to rzucę pisarstwo i was do djabła.

— Ba! i cóż pan będzie robił?

— Co? Albo to mi krokwie³⁾ gryźć bez pisarstwa? Człowiek z edukacją da sobie rady. Już wy się o człowieka z edukacją nie bójcie. Jeszcze wczoraj rewizor⁴⁾ Stołbicki do mnie powiada:

¹⁾ naczelnika powiatu (za rosyjskich czasów). ²⁾ komisarz włościański (j. w.). ³⁾ krokiew — belka wwiązaniu dachu. ⁴⁾ kontroler (j. w.).

«Ej, ty, Zolzikiewicz! z ciebie byłby czort, nie podrewizor bo ty wiesz, jak trawa rośnie.» Powiedzcie głupiemu! Mnie pluwać na wasze pisarstwo. Człowiek z edukacją...

— O wa! to się jeszcze świat nie skończy.

— Świat się nie skończy, ale wy będziecie kwacza¹⁾ w macznic²⁾ maczać i kwaczem w księgach pisać. Będzie wam ciepło, aż przez aksamit drąg poczujecie.

Wójt począł się drapać w głowę.

— Kiej bo pan, to zara na zadnie nogi.

— A to nie rozpuszczajcie gęby...

— Juści, bo juści.

I znowu nastała cisza, tylko pióro wójtowskie zwolna skrzy-piało po papierze.

Nakonec wójt wyprostował się, obtarł pióro o sukmanę i rzekł:

— A no! z pomocą Bożą skończyłem.

— Przeczytajcież, coście nagwazdali.

— Co miałem ta gwazdać? Wypisałem akuratnie wszystko, co potrzeba.

— Przeczytajcie, mówię.

Wójt wziął papier w obie ręce i zaczął czytać:

«Do wójta gminy Wrzeciądza. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Naczelnik kozoł, żeby spisy wojskowe były dycht³⁾ po Matce Boskiej, a tu u waju⁴⁾ mentryki w parafji u dobrodzieja i też nasze chłopaki chodzą do waju na bandosę,⁵⁾ rozumita, żeby były wypisane i bandośniki też przysłać przed Matką Boską, jak skończone ośmnaście lat, bo, jak tego nie uczynita, to dostanieta po łbie, czego sobie i wam życzę. Amen».

Pocziwiy wójt co niedziela słyszał, jak proboszcz kończył w ten sposób kazanie, zakończenie więc takie zdawało mu się również koniecznem, jak i odpowiadajacem wszelkim wymaganiom przyzwoitego stylu, a tymczasem Zolzikiewicz zaczął się śmiać.

— To tak? — spytał.

— A to niech pan napisze lepiej.

— Pewno, że napiszę, bo mi wstyd na całą Baranią-Głowę.

To rzekłszy, Zolzikiewicz siadł, wziął pióro w rękę, zatoczył niem kilka kół, jakby dla nabrania rozpędu, i począł szybko pisać.

Wkrótce zawiadomienie było gotowe; wówczas autor poprawił włosy i czytał, co następuje:

¹⁾ wiecheć do smoły. ²⁾ naczynie do smoły. ³⁾ zaraz. ⁴⁾ do was. ⁵⁾ na najem.

«Wójt gminy Barania Głowa, do wójta gminy Wrzeczadza!»

«Tak jak spisy wojskowe, z polecenia władzy wyższej, mają być gotowe na dzień ten i ten roku tego, tak zawiadamia się wójta gminy Wrzeczadza, ażeby metryki włościan Baranogłowskich, nachodzące się w kancelarji parafjalnej, z takowej kancelarji wyjął i do gminy Barania Głowa w samym skorym czasie nadesłał. Włościan zaś gminy Barania-Głowa, znajdujących się na robociźnie we Wrzeczadzy, na tenże dzień przystawić.»

Wójt chciwem uchem łowił te dźwięki, a twarz jego wyrażała przejęcie się i niemal religijne skupienie ducha. Jakże to wszystko wydało mu się pięknem, uroczystem, jak nawskroś urzędowem! Oto, na przykład, choćby ten początek:

«Tak jak spisy wojskowe etc.»

Wójt uwielbiał to: «Tak jak,» ale się go wyuczyć nigdy nie mógł, a raczej zacząć wpawdzie umiał, ale dalej ani rusz. A u Zolzikiewicza płynęło to, jak woda, że nawet i w kancelarji w powiecie lepiej nie pisali. Potem tylko ukopcił pieczętkę, kropnął nią o papier, ażeby stół trzasnął, i ot co!

— No, juści, co głowa, to głowa — rzekł wójt.

— Ba! — rzekł udobruchany Zolzikiewicz — przecież pisarz to jest ten, co książki pisze.

— A to pan i książki pisze?

— Pytacie, jakbyście nie wiedzieli, a księgi kancelaryjne któż pisze?

— Prawda — rzekł wójt.

I po chwili dodał:

— Spisy pójdą piorunem.

Henryk Sienkiewicz.

14. Przygoda w górach.

(w gwarze spiskiej)

Byłek na dzikie kozy na górak i góniulek drugiemu kome-ratowi, a kozy obchodziły, ja im potym zachodził i w jednym mieścu barzo było źle, tamek chipnuł bez jeden źlebek¹⁾ i skała się urwała podémnom, ja zmyknął z tom skałom, to mi jus z turnie²⁾ nogi wisiały na śmierś sie tam z targacza bić, a nigdy by mie ta fto nie naláz ani by mie z wirchu nie widział ani na doline pod ściane byk nie spád, tam byk wse na wieki został.

Z „Dziejów języka polskiego“ Al. Brücknera.

¹⁾ źlebek — szczelina górską. ²⁾ turnia — skała.

15. O mysiem królu.

(w gwarze górali beskidowych).

Jednego casu dawnego tak królów obirali, ze za zelaznym stołem siadali, a spodziéwali sie złoté koruny, bo złotá koruna goniéła po niebie, a na którego pana siadała, to ostáł królem, a potem jeden gospodarz z pachółkiem orał i przyniésla gazdziná obiád, a pachólek powiedział: «gazdo, obiádujemy na zelaznem stole,» przewróciéł pług do góry zelazem i miał to za stół zelazny i obiadowali na tem stole i śmiáł sie bardzo z gazdom, ize obiádujom na zelaznem, jak panowie; a z tego śmiéchu leci koruna złotá i siadá na tem pachółku, bo za to¹⁾, ze sie śmiáł; on sie za to bardzo przelák, lyzka mu wypadła z ręki i nie jad, ale sie za to pani²⁾ zagniéwała, tak przyszło wojsko i wzieno go ze sobom, jako swojego césárza, a on tyz bél bardzo biédnyk ojców, a odkázáł³⁾ do swoik ojców ze swojego burku⁴⁾, zeby tez przyszli do niego zażreć, a ci ojcowie nieboráki byli téz bardzo biédni i śli do niego po pytanym chlebie⁵⁾, odzienie béło płone⁶⁾ na nik, tak wojsko wartowało, jak nowego króla; przyszli téz do niego przed gánek, a on wysed i powiedział: «a to nigdy nie moi ojcowie, bo są téz bardzo biédni»; a kiedy odesli, rzekli do siebie: «a kiedyśmy tak z wielko biédo przyszli, on sie téz nie przyznał do nas»; tak zacéna matka płakać, ze sie téz własne dziecko nie kee do nik przyznać, a ociec powiádá: «nie płac i powiedz mu tak: «niek cie tu mysy zjedzom»; jak zacény mysy sie sué⁷⁾ i skákać do niego, a żołnirze sablamy rombać, to jescé te kawálki skákały ikróla zajadły, bo, jak ze śmiechowska⁸⁾ królem ostáł, tak on matkom pogardziéł, ze, choé on biédny, jednak królem ostáł.

Ze zbioru *Adama Zawilińskiego*.

«Z powiéści i pieśni górali beskidowych»

16. Pan i ogrodnik.

(w gwarze śląskiej).

Buu jeden ślacheic w jednej wsi, a miau jednego wogrodnika, co mu nie chciau robić, i dau mu pedziéć, ki nie bandzie robiuu, to musi nie warzyć, musi surowo jeść, a on warzuu roz, a pon widziau, ze sie z komina smandziuo i posuau tam urzennika zażdrzeć, jeli to warzy, a on miau taki gornek, co samo sie warzyło w nię bez wognia... i urzeńik przised i dau mu dwie urfaigi, albo policki po polsku, no a u nas tą powiádają urfai-

¹⁾ dlatego. ²⁾ gospodyni. ³⁾ wydał rozkaz. ⁴⁾ zamku. ⁵⁾ o jałmużnie. ⁶⁾ liche. ⁷⁾ sypać się. ⁸⁾ z żartu.

ga, i tak chopa zabiuu, kobieta wyjena z dybzaka¹⁾ piscauką, zapiskua i chłop wozuu.

Z «Dziejów języka polskiego» Al. Brücknera.

17. O pasierbicy, służącej do kotków i piesków u Matki Boskiej.

(w gwarze krakowskiej).

Byū chūop i umariūa mū baba. Ozéniēū sie z macocha. Mieli dwoje dzieci; jedno wypędzieli. Posūa dziewczucha do gaja na jagody. Idzie Matka Boská i Pán Jezus. Gádá Matka Boská: «Pódzies do mnie na sūuzbe»? «Póde». Gádá Matka Boská: «Idź tēdy, a my pódziēmy hawtēdy²⁾». Lezy na dródze kón i gádá do dziēwcy: «Przewróć mie». Dziēwcy na go przewróciēūa. Dali lezy pies i gádá: «Przewróć mie». Dziēwcy na go przewróciēūa. Znowu lezy kot. Pedá: «Przewróć mie». Przewróciēūa. Znowu stoi piwo na kóminku. Gádá: «Zestáv mie». Zestawiēūa go. Posūa do nieba, daūa ji Matka Boská dwie krupki i dwie kaski gotować; miaūa tego dwa gárki peūne. Gádá Matka Boská: «Nic nie bedzies robić, jēno gárki myć, pieska i kotka cesać i dáwać jēm jeść». Wysūuzyūa. Pedá Matka Boská: «Pojedzies juz»? Pedá: «Pojade». Kázaūa ji Matka Boská co najpiękniējse kónie, brycke i skrzyń wybrać. Jedzie; za nią gádá: »brzdęk«! a przed nią: »iskierka«! Przyjechaūa do domu. Przyjēni ją, a tamtē drugą wygnali do lasa.

Idzie Matka Boská i Pán Jezus. Gádá Matka Boská: »Pódzies ze mną na sūuzbe«? Óna pedá: »Póde«. Lezy kón. »Gádá«: »Przewróć mie«. Nie przewróciēūa go. Lezy znowu pies. Nie przewróciēūa go. Znowu kot lezy. Nie przewróciēūa go. Znowu stoi piwo na kóminku i skipi³⁾. Pedá: »Zestáv mie«. Nie zestawiēūa. Posūa do nieba i daūa ji Matka Boská dwie krupki i dwie kaski. Gádá: »Cóz to s tego bedzie«? Daūa ji znowu Matka Boská trzy krupki i trzy kaski. Postawiēūa na kóminie, wziēno ji wszyćko wyskipiaūo. Jak wyskipiaūo, pedá ji Matka Boská: »Pódzies«? »Juz póde«. »Idź se wybierz, co najūadniejse kónie, brycke i skrzyń«. Przyjechaūa do domu, odémknēūa do ty skrzyni i co nie przewróciēūa⁴⁾ w ty skrzyni, robáki, wēze i źmije. I zjadūy ją. A kónie byūy suche, kiej psy, i zdechūy.

Ze zbioru »Lud« Oskara Kolbergá, serja X.

¹⁾ dybzak — worek, sakwa ²⁾ tamtēdy; ³⁾ kipi; ⁴⁾ czego się do-
tknęła.

18. Legenda o smoku.

(w gwarze mazurskiej)

1. Trasny¹⁾ się smok pobudował,
kupa ludzi naskodował.
Napiscie - z mu dziesięcine
z kóznego domu dziecine.
5. I król też jedną córkę miał,
i tę smokoju pozryć dał;
Wysła panna we świtanie,
krżycy, płace, ręce łamie.
»A cegoz ty, panno, places,
kiele głowy rance łamiesz?«
10. »A mam-ci ja cego płakać,
trasny smok mię pozryć ma.
Trasny smok wyłazi z jamy:
Ratuj mnie, Jezus kochany!«
15. »Ty się, panno, nie bój smoka,
tylko mi stań kiele boka.
Naści, panno, miec z mej ręki,
smokoju łeb zetnies z syję.«
Panna miec z tej ranki wzięna,
smokoju łeb, syję ścięna.
20. »Naści, panno, przepaśnicę,
ujmij smoka za syję«
Do miasta go wprowadziła,
cały rynek zawaliła.
25. Sto par koni założyli,
smoka z miasta nie rusyli.
Świanty Jerzy konika dał,
smoka z miasta wywałował.
»Wywieźciez go na te góry,
bandą miały morskie wróny.
30. Morskie wróny, morskie kanie,
psom i wilkom się dostanie.
Podaj, panno, prawą rękę
napise ci Bożą mękę.
35. Byś też sobie spoglądała,
Panu Bogu dziękowała
I świantemu i Jerzemu,
co cię bronił smoku złemu.
Wyjrzyj, wyjrzyj, królu, z dziwa
40. twoja córka jescze zywa.«

Ze zbioru »Mazowsze« Oskara Kolberga, tom III.

¹⁾ Straszny.

19. Powiostka o flundrze i jej krzewym pesku.

(w gwarze kaszubskiej)

Jak Bóg stworzył niebo a zemnię, tej odłączył wodę od piosku, każdy osobno. Woda, to są jezora a morzy. A w morzu Bóg stworzył wiele ryb. Jednygo razu zebrały się rebe a rzekły: Każde stworzenie ma jaką nowszą głowę nad sobą, czele króla, chcemy a my też pomiędzy nami obrac jedną rebę, chtërna będzie królem nad temi dredzimi! — Jak to ale zrobić? — W końcu uradziły pomiędzy sobą: chtërna reba be norechli stanęna na weznaczonym placu w białym fartuchu, zostanie królem.

Tej wszetci rebe rozlecały się na wszetci stronę po białe fartuche. Ale ju za chwilkę przebieg śledz w białym fartuchu (czele cały pod brzechę z białą skórą), a zaraz nie rebe obrały śledza królem, bo wypełnił swoje zadanie jak było uradzony, norechli. Za chwilkę ale lecy flundra teli, co te sełe miała, też w białym fartuchu, a tu wszetci rebe wrzeszczą: — Oj, za późno. flundro! — śledz ju je królem obrany, bo był norechli w białym fartuchu tu!

Flundra, jak to uczyła o śledzu, że był królem, wekrzewiła pesk a powiedziała: „On, śledz?” — A za to że tak pesk wekrzewiła, Bóg ją skoroł, a ona zaraz taci krzewy pesk otrzyma ju na wieczny czas, a mo go też po dzys dzień.

Z czasopisma „Gryf” 1910 (rocznik II, str. 278—279.)

20. Pan Jezus i pies Burek.

(w gwarze mazurskiej)

Szedł się Pan Jezus na odpust do Mstowa, a drogi nikaj nie było, ino piachy srogie a parzące, bo słońce przypiekało i gorące był taki, jak kieby przed burzą.

A cienia nikaj, ni osłony.

Pan Jezus szedł z cierpliwością wielką, bo do lasu był jeszcze kawał drogi, ale że już tych świętych nóżków nie czuł z utrudzenia i pięć mu się okrutnie chciało, to się raz wraz przysiadł na wydmach chociaż tam barzej przygrzewało i rosły same ino koziebródki,¹⁾ a cienia było tyła, co od tych poschniętych badyli dziewann, że i ptaszek-by się nie schronił...

¹⁾ Kozibród łakowy — roślina z rodziny złożonych, bardzo pospolita, o żółtych kwiatkach.

Ale co przysiadł, to i nie odzipnął nawet rzetelnie, bo zaraz Zły, jako ten jastrząb paskudny, co bije z góry w ustalego¹⁾ ptaszka, tak ci i on zapowietrzony bił racicami w piach, a tarztał się, jako to bydlę; że taka kurzawa, taka éma się podnosiła, co i świata widać nie było...

Pan Jezus, choć mu piersi zapierało i ledwo się już ruchał, to wstawał i szedł, a ino się pośmiewał z głupiego, bo przeciech wiedział, że Zły chciał mu zmylić drogę, coby nie szedł na odpust na zbawienie grzesznego narodu...

I szedł Pan Jezus... szedł... aż i przyszedł do lasu...

Odpoczął se w cieniu niezgorzej, ochłodził wodą i coś nie-coś z torby przegryz, potem wyłamał niezgorszy kijaszek, przeżegnał się i wlaź w bór.

A bór był stary i gęsty, a błota nieprzebyte, a chrapy²⁾ i oparzeliska³⁾ takie, że musi sam Zły tam domował, a gąszcze, że i niektórymu ptakowi łącno przemknąć się nie było. Jenó Pan Jezus wszedł, a tu kiej Zły borem nie zatrząsie, kiej nie zacznie wyć, kiej nie pocznie łamać chojarów, a wiater, jako że to jego parob piekielny, pomagał w te pędy i rwał suszki,⁴⁾ rwał dęby, rwał gałęzie i huczał i hurkotał po borze, jako ten głupi.

Ciemność się stała, że chocia oko wykół — a tu szum, a tu trzask... a tu zawierucha... a tu jakieś zwierzaki wyskakują i szczerzą kły... i warczą... i straszą... i świecą ślepiami, i... ino... ino chycić pazurami... ale juści, że nie śmiały, bo jakżeby... Pan ci Jezus był w swojej świętej osobie...

Ale i Panu Jezusowi dość było tego głupiego strachania i że pilno na odpust, to przeżegnał bór, i zaraz wszystkie Złe i ze swojemi kumami przepadli w oparzeliskach.

Ostał się ino taki dziki pies, bo w ony czas pieski nie były jeszcze z ludźmi pobratane.

Ten ci to pies ostał i leciał za Panem Jezusem, szczekał, to docierał do świętych nówek jego, to uderł zębami za porteczki, to kapot mu ozdarł i za torby chytał⁴⁾ i sielnie⁵⁾ się dobierał do mięsa... ale Pan Jezus, jako że był litościwy i krzywdy nijakiemu stworzeniu zrobić-by nie zrobił, a mógł go kijaszkiem przetrącić, abo i zasie samem pomyśleniem zabić, to ino powiedział:

— Naści, głupi, chlebaszka, kiejś głodny — i rzucił mu z torby.

Ale pies się rozeźlił i zapamiętał, że nie ino kły szczerzy, warczy, ujada, a dociera i całkiem już psuje Jezusowe porteczki.

— Chlebam ci dał, nie ukrzywdził, a obleczenie⁶⁾ mi rwiesz i szczekasz po próżnicy. Głupis, mój piesku, boś pana swego

¹⁾ zmęczonego. ²⁾ bagna. ³⁾ suche gałęzie. ⁴⁾ chwytal. ⁵⁾ mocno.
⁶⁾ odzienie.

nie poznał. Jeszcze ty za to człowiekowi odsłużysz i żyć bez niego nie poredzisz... — powiedział Pan Jezus mocno, aż pies siadł na zadzie, potem zawrócił, ogon wtulił między nogi, zawył i, kiej ogłupiały, pognał w cały świat.

A Pan Jezus przyszedł na odpust.

Na odpuscie narodu, jak drzew w boru, abo tej trawy na łąkach, ażę gęsto.

Ale w kościele było pusto, bo w karczmie grali, a przed kruchtą cały jarmark, i pijaństwo, i rozpusta, i obraza Boska, jak to i w te czasy bywa.

Wychodzi Pan Jezus po sumie i patrzy, aż tu naród, kiej to zboże pod wiatrem, to w tę, to w oną stronę się kolebie¹⁾ i ucieka, a niektórzy z biczem bieży, kto żerdkę z płotu wyciąga, kto znów po kłonicę²⁾ sięga, a inszy zasię i kamienia szuka, a baby w krzyk i na płoty się dra, to na wozy, a dzieci w bek, a wszyscy krzyczą:

— Wściekły pies, wściekły pies!

A pies środkiem ludzi, kieby zagnała rozstąpioną ulicą, gna z wywieszonym ozorem i wprost na Pana Jezusa.

Nie uląkł ci się Pan nasz, nie... poznał, że to ten sam piesek z boru, to ino rozpostarł tę swoją świętą kapotę i powieda do zwierza, którego zagna przystanął:

— Pójdź tu, Burek, przespieczniejszyś ty przy mnie, niżli w borze.

Okrył go kapotą, ospostarł nad nim ręce i powieda:

— Nie zabijajcie go, ludzie, bo to też stworzenie Boskie, a biedne jest, głodne, zgonione i bezpańskie.

Ale chłopci jęli krzyczeć, jęli wydziwiać, a mamrotać i trzaskać kłonicami o ziemię: że to zwierz dziki i wściekły, że im już tyła gąsków i owieczek porwał, że ciągiem szkody czyni, a i człowieka uszanować nie uszanuje, ino zaraz kłami... że nikt bez kija na pole nie wyjdzie, bo bez tego piekielnika przespieczności nijakiej niema... że zabić go trza koniecznie...

I chcieli przez moc psa z pod Pana Jezusowej kapoty wziąć, a zakałować.

Aż się Pan Jezus ozgniewał i krzyknął:

— Nie ruchaj jeden, drugi! To się, łajdusy i pijanice, psa boita, a Pana Boga to się nie boita, co?...

Odstąpili, bo mocno rzekł, a Pan Jezus im dalej powieda, że są łajdusy... że przyszli na odpust, a piją ino po karczmach, a Boga obrażają, a pokuty nie czynią, i przeklętniki są a katy jedne dla drugich, złodzieje, bezbożniki i kara Boska ich nie minie.

¹⁾ kołysze. ²⁾ kłonica — drążek u wozu, o który oparte są drabiny, albo deski wozu.

Skończył Pan Jezus, podniósł kijaszek i chciał odejść...

Ale już go naród poznał, i kiej nie rymną przed nim na kolana, kiej nie rykną płaczem i kiej nie zaczną skomleć...

— Ostań z nami, Panie! Ostań, Panie Jezu Chryste! Ostań! A to ci wierne będziemy, kiej ten pies... pijanice my, bezbożniki my, złe my ludzie, ale ostań, ukarz... bij, ale ostań, sieroty my opuszczone, ludzie bezpańskie... — i tak płakali, tak żebrali, tak całowali go po rękach i po tych nogach świętych, że zmiękło serce pańskie, ostał z nimi przez parę pacierzów, nauczał, rozgrzeszał i błogosławił wszystkiemu.

A potem, kiedy już odchodził, to powiedział:

— Krzywdę wam czynił pies? Odtąd wam odśługiwać będzie. I gąsków popilnuje i owieczki oganiał będzie, i jak się jeden albo drugi schlasz, chudoby i dobra stróżem będzie a przyjacielem. Ino go szanujta i krzywdy mu nie czynicie.

I odszedł Pan Jezus we świat tyli.¹⁾

A obejrzy się, Burek siedzi tam, gdzie go obronił.

— Burek, a pódzi ze mną, cóż to, sam, głupi, останiesz?...

I pies poszedł i już szedł wszędy za Panem i taki cichy, taki czujny, taki wierny, kiej parobek najlepszey.

I poszli już wszędzie razem.

I bez bory szli i bez wody — całym światem.

A że nieraz i głód był, to piesek ptaszka jakiego wytropił, to gąskę albo baranka przyniósł, i tak se społecznie żyli.

A często, gęsto, kiedy Jezuszek strudzony spoczywał, to Burek odganiał złych ludzi, abo i zwierza dzikiego i nie dał Pana naszego, nie...

Kiej przyszedł czas, że one faryzeje²⁾ srogie wiedły Pana na umęczenie, to Burek rzucił się na wszystkich i jał gryźć i bronić, jak tylko umiała biedota kochana.

A Jezus mu rzekł z pod drzewa, które dźwigał na mękę swoją świętą:

— Sumienie barzej ich gryźć będzie... a ty nie uredzisz...³⁾

I kiej umęczonego powiesili na krzyzie, to Burek siadł i wył...

...drugiego dnia, kiej wszystkie ludzie poodchodzili, że już ani Panienki Najświętszej, ni apostołów świętych nie było... to ostał ino Burek...

...lizał raz wraz te święte, przebite goździami, konające nóżki Panajezusowe i wył... wył... wył...

...a kiej już trzeci dzień nadszedł... przecknął Pan Jezus i patrzy, a tu nikogo wpodłe krzyża... ino jeden Burek skamli żałośliwie i tuli się do jego nogów...

... to Pan nasz Jezus Chrystus Przenajświętszy pojrzał miłościwie na niego w tej godzinie i rzekł ostatnim tchem:

¹⁾ daleko w świat. ²⁾ faryzeusze. ³⁾ nie dasz rady.

— Pójdź, Burek, ze mną!

I piesek w to oczymgnienie ¹⁾ puścił ostatnią parę i poszedł za Panem.

Władysław St. Reymont.

21. O Panu Jezusie i o zbójnikach.

(W gwarze podhalańskiej.)

Sel raz Pon Jezus ze Świentym Pietrem Pawłem ²⁾ bez las i spotkali ig zbójnicy.

To było kajsi w górak, na Luptowie ³⁾ cy kajsi. ⁴⁾

— Nieg będzie pofalony — powiada Pon Jezus i ukłonił sie kapelusem.

— Niegze bedzie na wieki wieków. Jamen — pado harnaś ⁵⁾ zbójceki herśt.

— Ka idziecie?

Kciał Pon Jezus cosi rzec, ale mu Świenty Pieter Pawel niedał, ba pilno gwarzy: — Po pytaniu.

Ze to niby po prośbie, wiécie, śli.

A to bez to, bo widział torby, a łakomy był, jako to z biednego stanu, choć i Świenty.

Przypatrzył sie do nik obu harnaś dobrze i pado:

— Pójdźcie s nami.

I obrócił sie do swoik towarzisów i gwarzy:

— Ten stary bedzie dobry torbe nosić i drwa rąbać, a ten młody ogień kłaść i posługować koło jadła.

I pyta sie: — Idziecie?

Skrobnon sie Świenty Pieter za uhem, bo poznał, ze to zbójnicy, zbroja na nik była, flinty, ciupagi, nie rzec mu sie to widziało, jako Świentemu, ze zbójnikami chodźć, a jesce z Pane Jezusem wraz. Ale sie ta moc za uhem nie skrobał, bo sie bał i patrzy do Pana Jezusa: co bedzie?

A Pon Jezus kiwnon głowom i pada:

— Dobrze.

Straśnie sie to cudnie ⁶⁾ Świentemu Pietrowi Pawłowi zdało, ale sie prociwić nie śmiał. Jedno sie zbójników bał, drugie Pana Jezusa słuchać musiał.

Zaraz mu torbe na plecyc przypieni, a Pan Jezus ino sakwe z hlebe dostał. Mało mieli jeść, bo zdaleka śli.

Idom.

¹⁾ w mgnieniu oka; ²⁾ Św. Piotr-Paweł; w podaniach ludowych to często jedna osoba; ³⁾ Liptawski komitat (t. j.) okrąg) na Węgrzech na granicy Polski; ⁴⁾ gdzieś indziej; ⁵⁾ dowódca bandy zbójów; ⁶⁾ dziwnie.

Uśli kęs drogi, gorąc piók,¹⁾ polegali²⁾ zbójnikowie do cienia i pospali sie.

Gwarzy Świenty Pieter Paweł do Pana Jezusa:

— Uciekojmy, bo jesce do kłopotu przy nik przydziemé.

Ale Pon Jezus kiwnon głowom, ze nie.

Kie sie zbójnicy pobudzili. idom dalej: A było tyk zbójników trzech.

Ku wieczorowi pocéno hybiać³⁾ jedzenia. Bo ta i Pon Jezus co nieco zjad, a Świenty Pieter Paweł se nie załował. Jeść sie sytkim fciało, co jaze marli od głodu idęcy.

A tu patrzom — lezy pod drzewe stary cłowiek.

— Coz ci to? — pyto sie harnaś.

— Głodnyk jest — pado ten stary.

I ten zbójnik dał mu swój kawólek hleba ostatni, co go jesce sowany miał.

Idom dalej, bez pola, pocon prać grad z lodem, a zimno przysło takie, co cud!

Patrzom: zaś dziecko małe w polu płace.

— O coz płaces? — pyto sie go drugi zbójnik.

— Zimno mi.

I ten drugi zbójnik sjon ze sóbie kozuch i odział to dziecko i w kosuli ino ostał, jaze go trzęsło.

Idom zaś znowa dalej, patrzom: dom gore. Dzieci płacom, wołajom: mamol! mamol!

I trzeci z tyk zbójników hipnon w ogień i wyniós dzieciom matke z pośród płomienia, jaze włosy osmendziel.

Pošli dalej i zaśli do jednéj karcymy przenocować. A tam ig kaemorka poznała i posłała odkoz do wójta, do ryktara⁴⁾.

Przyleciał wójt z przysięznemi⁵⁾ i z ludziami i tyk zbójników powiązali. A ś niemi i Pana Jezusa z Pietrem Pawłem.

Wyprowadzili ig z karcymy, zawiedli ku śpiklérzowi gromadzkiemu i hań⁶⁾ ig zawarli.

Świenty Pieter Paweł wzion płakać i godo pocichu do Pana Jezusa:

— No nie padałek⁷⁾ Ci, Panie Jezu, ze jesce przy tyk huncfutak do kłopotu przydziemé? Noto my juz i w nim. Cos teroz będzie?

A Pon Jezus nie mówi nic, ino palcem po ziemi pisał.

Na drugi dzień rano wójt tyk zbójników i Pana Jezusa z Pietrem Pawłem do miasta na wozie zawieźli. Do sądu.

Obstompily ig ziandary w sądzie, hajducy węgierscy, i powiedli do sądowej sale, a tam na stolcak⁸⁾ siedzieli sędziowie. Było ig samo tak, jak i tyk zbójników, trzok.

— Wyście kradli? — pyta się nostarsy⁹⁾ sędzia.

¹⁾ upał dokuczał; ²⁾ poukładali się; ³⁾ braknąć; ⁴⁾ sędziego; ⁵⁾ z ławnikami; ⁶⁾ tam; ⁷⁾ mówiłem; ⁸⁾ fotelach; ⁹⁾ najstarszy.

— My.

— Wyście podpalali?

— My.

— Wyście zabijali?

— My.

A o Pana Jezusa i Świętego Pietra Pawła sie nie pytał, bo ci zbójnicy zaraz pedzieli, że ig ino po drodze ze sobom zaje¹⁾ni i ze musieli ś niemi iśe kcecy niekcecy.

— Co im sądzić? — pyto sie ten nostarsy sędzia sędziego po prawej rency.

A ten niewiele myślęcy pado⁴⁾:

— Śmierć.

— Co im sądzić? — pyta sie ten nostarsy sędzia sędziego po lewej rency.

A ten niewiele myślęcy pado:

— Śmierć.

— Wy trze bedziecie wisieć — pada nostarsy sędzia do zbójników — a wy dwa moziecie iśe do domu — zaś sie obyrtnon²⁾ do Pana Jezusa i Pietra Pawła.

Świenty Pieter Paweł sie zaroz z ławy porwał, iśe gotowy, ale Pon Jezus sie schylił i po podłodze palcem pisał.

— Coz pises? — spytał sie go główny sędzia. A oni nie poznali nic, jeze³⁾ to Pon Jezus, ani ci sędziowie, ani niwto⁴⁾ inny.

— Pisem was wyrok — pado Pon Jezus.

— Jakoz to nas wyrok sędziowski po kurzu po podłodze palce pises?!

A Pon Jezus dźwignon głowe i rzók:

— Coś wcora wiecór zrobiel?

Zbladnon ten sędzia, jaze zbielał na twarzy, a Pan Jezus powiado:

— Głodnegoś kije ode dźwierz⁵⁾ twoik odegnał.

Pojżreli na niego jego dwa kolegowie i sytk⁶⁾ w izbie, a Pon Jezus zaś sie do tego po prawej rency obzywo⁶⁾:

— Coś wcora wiecór zrobiel?

Zbladnon ten sędzia, jaze zbielał na twarzy, a Pon Jezus powiado:

— Dziecko małe jeś bił, jaze krwiom zesło.

Pojżrał na niego jego kolega i sytk⁶⁾ w izbie, a Pon Jezus obrócił sie do tego po lewej rency i gwarzy:

— Coś wcora wiecór zrobiel?

Zbladnon ten sędzia, jaze zbielał na twarzy, a Pon Jezus powiado:

— Matke jeś własnom z domu wygnał.

Pojżreli na niego sytk⁶⁾ w izbie.

¹⁾ powiada; ²⁾ zwrócił się; ³⁾ że; ⁴⁾ nikt; ⁵⁾ wszyscy; ⁶⁾ odzywa.

I stało się cicho w izbie sądowej, że jazy muhy brzęcąc bę-
ło słyhać.

A Pon Jezus wtedy stanon na nogi i obyrtnon sie ku
Świentemu Pietrowi i pado:

— Pódzmé tustela¹⁾.

I światło mu ponad głowom zagorzało, a ci zbójnicy pier-
si Go poznali, ize jest Pon Jezus i padli na kolana, wołający:

— Panie Jezu, Ojce świata, pożegnaj nas!

I Pon Jezus krziz nad niemi ucynił, a oni się zamienili
w trzy drzewa jabłonne.

Pote zaroż ze Świentym Pietrem Pawłem zniknon.

I zrozumieli ludzie, jeze tu Bóg bęł i zburzili ten sądowy
dom, cohy w nim juz nik więcyl po Panu Jezusowi nie sądził,
a przed jabłonnemi drzewami postawili krziz i on do dziś hań²⁾
stoi.

A tyk trzok sędziów wygnali z miasta.

Tak wej³⁾ bywowało drzewiej⁴⁾ — ale teroz ani zbójni-
ków niemas, ani Pon Jezus po świecie nie hodzuje.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

22. Język literacki i gwary.

Najobszerniejsze pole dla rozmaitych prób i pomysłów po-
zostawia się wszędzie słownictwu, pomnożeniu i z bogaceniu
jego.

Widzieliśmy już, jakie były przejścia słownictwa polskie-
go; jak pierwsze jego zubożenie przypada już na wiek XV, kie-
dy to język dobrowolnie wyrzekł się terminów prastarych, sło-
wiańskich i zastąpił je germanizmami. Ślady tego mamy w słow-
niczku poznańskim, gdzie czytamy »dyszla albo oje albo ciąga-
dło,« »kiella (kielnia), murarska albo korzkiew,« to znaczy pa-
miętają jeszcze słowo polskie, ale germanizm wysuwają już na
czoło.

I polszczyzna zyguntowska uległa podobnym zamianom;
czasy stanisławowskie pozbyły się słów przestarzałych; jeszcze
dalej poszli klasycy warszawscy. Romantycy odświeżyli ję-
zyk, z bogacili go najróżnorodniejszymi, ludowymi, staropolskie-
mi, cudzoziemskimi słowami, nowotworami wreszcie (Krasiński).
Dziś patrzymy na coś podobnego.

»Młodej Polsce«⁵⁾ nie wystarcza słownik dotychczasowy, nie
dosyć wyrazisty, nie dosyć urozmaicony; na oddanie wszelkich
dreszczów, zawrotów, symbolów szuka się źródeł nowych. Zna-

¹⁾ stąd; ²⁾ tam; ³⁾ oto; ⁴⁾ dawniej. ⁵⁾ grupie pisarzy polskich z końca
XIX w. (Konopnicka, Żeromski, Reymont, Sieroszewski, Tetmajer, Wyspiań-
ski, Przybyszewski, Daniłowski i in.)

lazono je głównie u ludu, w zdroju gwar podhalskich i mazowieckich. Niegdyś staraliśmy się lud do siebie podwyższyć, dziś się do niego niżamy. Gdy Sienkiewicz średnowiecznej mowie upodobnić chciał »Krzyżaków«, sięgnął do gwary dzisiejszej, zachowawczej, jak lud i jego pojęcia, i trafił, z małemi bardzo wyjątkami, dobrze. Gdy Konopnicka »panu Balcerowi« opowiadanie o strasznych przejściach brazylijskich w usta kładzie, miesza wyrazy gwarowe, nieraz z stron rozmaitych, z archaizmami. Bez tych ograniczeń używa »Młoda Polska«, choćby w lirykach własnych czy w obrazach z potocznego życia, zasobów gwarowych. I pojawiają się, przelamując nasz wstręt ku słowiańszczyźnie, wyrazy cerkiewnoruskie i czeskie: *witez*, *chram* (czy nie lepiejby staropolskiego *trzemu*, t. j. pałacu, sieni używać?); *wraży* wrogię wypiera i t. d. I sypią się uwagi, nawoływania, przestrogi; nie inaczej wojowali ani Osiński ¹⁾, ani Koźmian ¹⁾ przeciw romantykom.

Zjawisko całe ani naszej literaturze tylko właściwe, ani z ślepego naśladownictwa obcych wyszło. Cóż innego dzieje się w literaturze francuskiej, a nawet niemieckiej (por. język Frenssena ²⁾)? Szczególnie francuska, dychawiczna z powodu korsetu salonowo-akademickiego, jaki na nią od wieków włączano, zerwała z tradycją, bardzo wygodną, niestety, zawodną. Na to, aby oddać całą rozmaitość kształtów i ruchów, światła i woni, szmerów i zgrzytów, nie starczyłyby zasoby słownika akademickiego, gdyby go nawet po wiekach ukończono; pasując się z nieudolnym językiem, goniąc za wyrazistością, choćby najjaskrawszą, rzucono się do argotu ³⁾, choćby rzezimieszków, do francuszczyzny Rabelaisa ⁴⁾, do łaciny nawet; jakżeż błędnie język Balzaca ⁵⁾ wobec tej orgji kolorów, cechującej już prozę Zoli ⁶⁾ albo i Daudeta, nie mówiąc o innych.

Podobnie nie wystarczył wielkim powieściopisarzom i dramatkom rosyjskim język Puszkina; i oni sięgnęli do języka tłumów. Uczył się go Ostrowski ⁶⁾ na Zamoskworzezu ⁷⁾ u »kupców« i bab-strażaniarek, wsłuchiwali się Dostojewski ⁸⁾ i Tolsty ⁸⁾ w mowę ludową, a jak »narodnicy« (gdy u nas chyba Anzyc jedyny nieśmiało gwarę chłopską przedrzeźniał) popstrzyli swe powieści ludowe!

Nasza literatura, przez długi czas wyłącznie szlachecka, dobrze wychowana, po wycieczkach romantycznych o ludzie i jego gwarze zapomniała; wyjątkowo chyba, w celach humorystycznych raczej, jak u Blizińskiego ⁹⁾ w »Marcowym Kawalerze«, postać ludową z jej gwarą wystawiała. Etnograf tylko (Kolberg)

¹⁾ Ludwik Osiński i Kajetan Koźmian—poeci klasycy z początków XIX w. ²⁾ współczesny powieściopisarz niemiecki; ³⁾ żargon paryski; ⁴⁾ znakomity pisarz francuski XVI w. ⁵⁾ romansopisarze francuscy XIX w. ⁶⁾ komedjopisarz rosyjski XIX w. ⁷⁾ przedmieście Moskwy za rzeką Moskwą. ⁸⁾ znakomici powieściopisarze rosyjscy drugiej połowy XIX w. ⁹⁾ komedjopisarz drugiej połowy XIX w.

z niewyczerpanym zapasem dobrej woli, z mniejszem zrozumieniem rzeczy, krzątał się około »słowniczków« gwarowych. Zdemokratyzowała się jednak literatura; dusza i świat chłopskie przestały być dla niej *terra incognita*; wystawiając to życie, używają Orkan¹⁾ i Reymont gwary chłopskiej nawet tam, gdzie od siebie mówią; Dygasiński tylko w rozmowach ich używał.

Ale i inną drogą język ludowy do literatury się dostał. Żeromski nie o chłopach pisze, a mimo to »prowincaлизмów«, jakby się Osiński z oburzeniem wyraził, używał. Na wydanie wszelakich odcieni, cech, rysów za ubogim okazał się język książkowy, literacki, i nie na to, żeby »burżujowi zaimponować«, wydobywa Żeromski prowincaлизmy i archaizmy. Proszę się przypatrzeć pierwszym kartom »Popiołów«, opisom borów świętokrzyskich, wijugi zimowej, rozcieczy wiosennej. Co za moc kolorów, jak skrzą się te opisy, jak błedną wobec nich te, do których nas przyzwyczajono! Że się czasem autorowi noga powinie, że w pogoni za jakim niezwykłym wyrazem da się i pozorem omamić, że użyje wyrazu niepewnego albo omyłnego, nie zrobimy mu z tego zarzutu. Że czytelnik jednego lub drugiego wyrazu nie zrozumie, i to nie bieda, tak pokazywano w »Weselu« na dowód, że tu język »niezrozumiały«, słowo »zbylił«; nikt jednak nie użył tego dowodu przeciw Glienerowi, gdy pisał w książkach o wychowaniu dzieci r. 1557, »niepowołany niechaj go (kapłaństwa) nie tylko nie przyjmuje, ale ani o nim niechajby zbielił (marzył, pomyślał).«

Nie możemy więc tym przyklasnąć, co w każdym opuszczeniu dotychczasowej rutyny²⁾, literackiej i językowej, pogwałcenie prawideł smaku i stylu upatrują; owszem, życzymy, aby za staraniem naszych »modernistów« język nabrał tej jędrności, bogactwa, rodziwości, jakie niegdyś posiadał, jakie są jego właściwem dziedzictwem, roztrwonionem, czy zarzuconem marnie. A jako przykład, co za tony prawdziwy mistrz z tego organu wydobyć potrafi, niech służy »Drzewiej« Orkana, istny triumf języka, na jaki złożyły się udatne nowotwory, dobrane archaizmy i właściwości narzeczone.

Aleksander Brückner.

23. Uczta królewska.

Na progu wyniosłym morza, gdzie sosny rumiane cień błękitnawy na jasne piaski rzucają — oparły się wozy królewskie. Ustały zgonione konie, zarznęły się w piasku skrzypiące koła.

¹⁾ powieściopisarz i dramaturg współczesny, daje w swych utworach obrazy życia górali polibalskich; ²⁾ rutyna - nawyk.

Każę król rozbić szkarłatny namiot swój. Zwisła ciężka, złota frendzla zasłony, na wiotki piasek opadła. A przed zasłoną na żerdzi głęboko wkopanej szeleści plemienna stanica ¹⁾, królów wojenny proporzec. Czterdzieści wnet stanęło stołów. Siadła pospołu drużyna bojowa. Siadł i najemnych gości tłum: Pieczeniagi i Waregi, Czechy i Morawy, za złoto żołdu zdradzające swój ród Nemety, Sasy, Bawary.

Na siedzisku wyniosłem rozparł się król. Szkarłat rodowy piastowski obleka jego tron i ziemię szeroko — daleko. Po prawicy i po lewicy ma król wiciądzę ²⁾ swe, ojczyce ziemi. Cieszy się król.

Pierwszy to raz od tylu czasów wielki roztruchan podnosi. Bezcenne migają kamieńce, lśni złoto, gdy do ust niesie wino z za gór, z za światów. Na cześć drużyny pije. Krzyczy mu w ląd i w morze drużyna wieczną cześć.

Haw ³⁾ — białe morze. Pod sinem, dalekiem niebem chluszcze bryzgami fal, na niskie piaski dumne welny wyrzuca.

Władacz wciąga nozdrzami wiatery słony, w siwą dalekość morskich potoków oczy zanurza.

— Na twoją cześć, głębokie morze! Na twoją wieczną sławę, święta, jedyna, moja! — woła w płaszczyznę ziemi.

— Pieśni! — wzywa drużyna.

Wyjdzie z tłumu, gdzie czeladnicy, pacholy i posługacze wojenni, z pomiędzy chorągwi chłopskich — starców kudłatych zgają. Siwy tłum. Zasiadą wokrag. Nastroją liry.

Śpiewają panu słowiańską, przedwieczną, wojnopamiętną pieśń. A pieśń jasnego pana za nogi obłapia, czołem mu bije. A pieśń go woła...

Wsparł na mieczu łokieć, na pięści wielką głowę niezwy-
ciężony.

Obrócił jasne oczy na dziady grające. Słucha. Słucha, jako ta pieśń uderza w krzyk, pomstą pomstuje. Dym kłębam siwemi, ogień drżącemi jęzory wybucha z niej. Ku niemu leci, ku jego sercu z żelaza, ku piersiom szlochającym tajemnie pod koleczą ⁴⁾ zbroją, co płaczu jako żyw nie zaznały. Krzemienie proc furczą, cięciwy w pieśni tej brzęczą i brzechwy ⁵⁾ lotnych strzał silnych. Słysząc w niej płacz śmiertelny dzieciąt bezsilnych i dziewczek ledwie podrosłych. Hańba z niej woła ojców, za siwe kudły wleczoneych ze siół przez długie mosty w kajdany żelazne, w plenice ⁶⁾.

Czarna się dymi krew, co wypłynęła bez pomsty z żył mocnych chłopców, nieznanemi broniami pobitych w paliszczach ⁷⁾, kamienną ongi ciosanych siekierą, w warownych grodach pośród

¹⁾ stanica—znak wojenny; ²⁾ wiciądz—rycerz, wojownik; ³⁾ tam (gwarowe);

⁴⁾ z kółec stalowych, kółek utkany; ⁵⁾ pióra u strzał; ⁶⁾ plenica — więzienie;

⁷⁾ paliszcze — gród, otoczony palisadą, ostrokołem.

ku bagien i w tynach nad słodkimi wodami, gdy się z najeżdżącą piersią gołą o jego żelazną pierś siepali.

Wzdycha król. Ręką szarpie głównie mieczową. Krwawymi oczyma, w których ogień bucha i dym się kłębi, wodzi po ludziach. Nagle się ucza przerwie. Jeden drugiego pyta: czemuż to władacz sposepniał?

Postrzegł król ich milczenie i skinął ręką na grajki.

— Milczeć!

Porwie w lewą dłoń czarę, a prawą uściśnie jelca¹⁾ strasznego koncerza²⁾. Wstaje olbrzymi. Ciało jego obleczone od stóp do głów w kolczugi³⁾ sieć stalową. Kuta, koszula pancerna, lśni na ramionach, a płach⁴⁾ jej mieni się i drży na wielkich piersiach. Stolica pod stopą żelazną trzeszczy. A w pięści zwartej sieczysty brzeszczot⁵⁾ raz wraz szczerka.

I słowo wieszcze pada w tłum:

— Słuchajta! Wodze, namiestnicy, i wy, chorągwie! Na śmierć piję Sasom, którzy na nasze ziemie przedwieczne idą. Abym ich, póki mego żywota, tym mieczem i waszym mieczem wyrabiał, zdradzieckiem żegadłem⁶⁾ wyżgał, żeleźcem grotów przebódl, garścią zemściwą pociemku wydusił. Ziemią nagłym pożarów zagonem wiecznie za nimi chodźmy, rzekami będziewa tajemnie brodzić, w morze na łodziach zbiegniemy i na wałach bezdennych pod próg uspiony podpłyniem. Złupimy miasta i sioła, spalimy siedliszczą do ostatniej przyciesi...

Okrzyk:

— Na śmierć Sasom!

— To wam zapowiadam wszem wobec: nie pozwolę grzebać trupów pobitych, gdziekolwiek Niemców dopadnę — w kraju Dziadoszan,⁷⁾ czy na piaskach lutyckich⁷⁾. Niechaj z nich korazuny⁸⁾ i gugelhauby⁹⁾, nabiodra¹⁰⁾ i plechy nagolenice¹¹⁾ łupi ciura, trupy ich niechaj wilcy roznoszą po puszczach, sępy po skał grzebieniach. Niechaj nagi między zasiekami leśnemi leży palegraf¹²⁾ Burkhard i margraf Gero. Nie zazna czi, ani rozkoszy. spoczynku w ziemi, która jest moja, Frydrych, mąż żelazny, Widredy i graf Folkmar z dwiestą zwalonych rycerzy! Niech gniją u wierzechu bagna w potokach krwawych i w pyle! Na wieczną rzecz pamiątkę zostaną nie pogrzebani Adelhajt, Ira, Thietmar, Doda i Ludolf. Tak rozkazuję. A ktoby się woli mojej sprzeciwił, przez Boga wiecznie żywego — biada mu!

Wołanie:

¹⁾ rękojęść; ²⁾ wielki miecz obosieczny; ³⁾ to samo co kolcza zbroja; ⁴⁾ płaszczyna; ⁵⁾ ostrze; ⁶⁾ żegadło — każda broń kłująca, włócznia, oszczep i t. d. ⁷⁾ słowiańskie plemiona połabskie; ⁸⁾ rodzaj pancerza z łusek stalowych; ⁹⁾ rodzaj hełmu w kształcie czepca; ¹⁰⁾ część zbroi, pokrywającej biodra; ¹¹⁾ część zbroi, pokrywającej golenie, nagolenniki; ¹²⁾ hrabia pałacowy, urząd dworski w cesarstwie Niemieckim.

— Biada mu!

A skoro siadł, każe czeladnikom odpasać sprzączki skórzanych tłumoków i wywalić przed bracią wojenną zgarniony za Odrą łup. Sam rzuca w ciżbę głębokie czary i kruże ze złota, rogi i kielichy, sadzone parangonami¹⁾ beczennej wody, dzbany z kryształu przejrzystego, jak woda, greckie amfory²⁾ i szkatuły niemieckich majstrów, cudnie w metalu kowane. Między srogię zastępy, w krzywoślepą horde Pieczeniagów każe nieść w darze italskie arbalety³⁾, cisowe kusze³⁾, zaciągane lewarem⁴⁾ z żelaza, hiszpańskie tarcze i krótkie piki. Pieszym chorągwiom chłopów, odzianym jeno w serdaki⁵⁾ a czuje⁶⁾, w szłyki⁷⁾ z rogami i kły, uczynione z obłupionych łbów dzików i turów, wilków i lisów, uzbrojonym jeno w szczepy z osøkami⁸⁾, w rogaćcin⁹⁾, w kamienne oksze¹⁰⁾ na długich styliskach¹¹⁾, a wielkie na chłopa pawęże¹²⁾, szczodrze rozdaje czekany¹³⁾, barty¹⁴⁾ i obuchy¹⁵⁾ z żelaza, cepy koleczaste, smycze i arkany z surowego rzemienia. Konnym swym wojom każe nieść wielkie, obosieczne koncerze, radość serca męskiego, i cudne kapaliny¹⁶⁾ z połyskliwego żelaza, miedziane nagłowne myśnice¹⁷⁾, czepki koleczate¹⁸⁾, rękawice, płachy przedsobne i zasobne pancerzów. Rotom drabów najemnych sypie bez liku, garściami, srebro i złoto denarów kupieckich.

Stefan Żeromski.

24. Śpiew menestrela.

Na tyłach Fary, w zaciszu kanonji¹⁹⁾, zatrzymał się było u studni menestrel²⁰⁾ bosy, w giele²¹⁾ jeno ciemnem i rzemieniu za pas cały. W poważnem otoczeniu domostw duchownych czekał cierpliwie na słuchaczów swoich. Tymczasem stroi gęśle i układa w myślach pieśń, jaką ludziom zaśpiewa. Czape opodał na ławie położył, by sama zebrała. A gdy ludzie zabłąkiwać się tu jęli i coś niecoś padało w czapę, on, nie odejmując gęśli²²⁾ od ucha i nie pozierając nawet, kłaniał się jeno w tam-

¹⁾ kamieniami sadzonemi; ²⁾ wazy dwuuszne; ³⁾ rodzaj łuków; ⁴⁾ lewar—drag; ⁵⁾ serdaki—rodzaj kaftanów, podszytych kożuchem owczym; ⁶⁾ czuja—rodzaj oponczy; ⁷⁾ hełmy; ⁸⁾ osęki—rodzaj kopji z grottem i hakiem na końcu; ⁹⁾ rohatyny, rodzaj siekier na długich drążkach; ¹⁰⁾ siekiery; ¹¹⁾ rękojeściach; ¹²⁾ tarcze; ¹³⁾ czekan—rodzaj broni podobnej do młotka na długiej rękojeści; ¹⁴⁾ barta—rodzaj siekiery na długiej rękojeści; ¹⁵⁾ obuch—rodzaj dawnej broni, mającej koniec cieńszy, od młotka idący, zakrzywiony; ¹⁶⁾ kapalin—rodzaj szyszaka na głowę; ¹⁷⁾ i ¹⁸⁾ rodzaje hełmów; ¹⁹⁾ dom, gdzie mieszkają kanonicy; ²⁰⁾ śpiewak wędrowny w wiekach średnich; ²¹⁾ gźło—koszuła; ²²⁾ gęśl—rodzaj dawnej lutni.

tą stronę. Nie chybił uchem brzęknięcia szczodrobliwszego datku; wówczas dorzucał do ukłonu:

„Niech wam stokrotnie wynagrodzi święty Julian, patron ludzi wędrownych!“

Dopiero gdy gwar większej już gromady rozbrzęczał się koło niego, wejrzał na słuchaczy swoich. Jedno mu się tylko nie spodobało bardzo: iż baby co starsze wypychały się, jak zazwyczaj, na przodek, a zaś młodki owo jak daleko ustawiły się skromnie.

Więc aż westchnął mimowoli, tuląc szyję do gęśli.

Gdy w tejsze chwili usłyszał snadź jakąś przymówkę do się w gwarze publiki, to nagle odwarknie się na boki:

„A wy, pani złośliwa (nie piękna wcale!), sięgnęlibyście raczej skąpą ręką do mieszka, niżli szydzić, że rybałt,¹⁾ dług tęskliwość gościnców w miasto wniósłszy, rozbiegał się oczyma po urodach młodszych, niż wasza... Bez nich i pieśni pono nie byłoby na świecie wcale. Komuż bo śpiewać? — groszom w czapie?“

Potoczy się ku niemu grosik od strony dziewcząt; zwinną stopą przypluśnie go i, nie podejmując tymczasem, ustawi się na nim przezornie.

„Zaśpiewam wam Echo — jak się ułożyło,“ tłumaczy dziewczętom.

Rzekniesz, pierś mu grać miała, tak się cały w jedno z gęślą zwierzał, tak znieobecniało na lieu chłopię smyczkowe.

I wydało się niebawem słuchaczom, jak gdyby hen, za murami, pod dalekie cwały i tętenty, rozegrał się pobudki łowieckiej hejnał²⁾; zaś wszystkie ulice i zamki grodu odkrzyknęły mu się tu w okół nawrotnemi akordami zaśpiewu:

Pani Diana³⁾ w róg uderzy,

Echo jej odpowie:

„Jest tu, — jest tu — Diana druga,
niech ją jeno złowię!“

Pani Diana groty ciska,

Echo odpowiada:

„Tu, — u źródła — nimfa twoja
martwą łanią pada!...“

Porwie Panek⁴⁾ nimfy ciało:

bogom skargę niesie.

W cwał tuż za nim pędzi Echo

I dudni po lesie:

„Eheu! — eheu! — eheu!!!“

¹⁾ śpiewak wędrowny; ²⁾ sygnał na trąbce; ³⁾ bogini myśliwstwa u Rzymian; ⁴⁾ Pan — bóg leśny u Greków.

Opowiadała pieśń historję oną, jak to, gdy pani Diana, postarzewszy się, wszystkie nimfy zazdrośnie wybiła, zmiłkły na zawsze fletnie Panowe.

Szczęła nawet pamięć o nich po grodach, a żyje jeszcze tylko po jarach pól, kędy je czasami przypomina Echo.— Za wartką nutą rogu słyszeć się dały z strun gęśli i piersi śpiewaka rozchwiejne tony dzwonu:

Lirę — wieków — gdy — daleki,
trąci dzwon kościoła...
w zaszum niski z jaru głąszy
Echo się obwoła:

„Pomnę — pomnę — nie te dzwony,
nie te smęty wszędzie“:

— w fletnie Pana organkowe
dudarz wieków gędzie¹⁾ —

„jak tu drzewiej²⁾ bujnie było,
a jak smutno ninie,
drze—wiej!... czasu winobrania,
w Bachowej³⁾ kontynie⁴⁾!”

Ehen! — ehen! — ehen!“

Jeszcze słuchacze oklasku nie dali, jeszcze dziewczęta łez roztkliwienia utrzyć nie zdołały, gdy —

„Satis!... satis⁵⁾, szelmy synu wagancie⁶⁾!“ — huknie nagle głos gruby nad głową śpiewaka.

Ku przerażeniu ludzi wychylał się z maleńkiego okna kanonik sam. Do pasa widny, na poduszce łokciami wsparty, zdał się wrosły w te mury, nieczem te półpostaci z kamienia, dźwigające święte pańskie u kościoła. „Wagancie! — huka — rybałacie omierzły! Kościoła dzwony tak bluźnierczem echem przedrzeźniać mi tu będziesz pod oknami! A wiesz ty, co dzwon kościoła oznacza? czem najplugawsze to bluźnierstwo twoje?... I dziewcząt durne głowy będziesz mi tu czmucił⁷⁾, aby je sobie pieśnią ku amorom sposobić!... Będziesz ty mi gad! wygędziesz mi wszystko na sądzie biskupim: skąd jesteś, gdzieś bywał. Bo szyję dam, że przed biskupi mi sąd należysz!... Toż widzę: choć kudły, jak u barana, przecie ślad tonsury wciąż jeszcze innym wicherkiem na czubie się znaczy. Bo i skąd, pytam, ta łacina: to o Dianach i Panach uczone wiedzenia?... Wykarmiaż bokościół słodkiem mlekiem nauki i żmiiśka także! — Owoż i kościelnego dzwonu pogańskie echo: ty i bractwo twoje: żonglery⁸⁾, murarze, goljardy⁸⁾ i lekarze, cały ten wasz ordo vagorum⁹⁾!... Jam w prawie kazać ci tu łeb do trzeciej skóry zgolić, by i ten

¹⁾ gra; ²⁾ dawniej; ³⁾ Bachus, Dionizos — bóg wina u Greków; ⁴⁾ świątyni; ⁵⁾ dość — dość (łac.); ⁶⁾ włóczęgo; ⁷⁾ bałamucił; ⁸⁾ śpiewacy wędrowni i sztukmistrze średniowieczni; ⁹⁾ stan włóczęgów (łac.).

wicherkowy ślad tonsury z czuba zdjąć. A potem idź mi na swe drogi piekielne! Jak strąconym aniołom w niebie, tak wam w chóry społeczności człeczey już nie wrócić!"

Na zajęczych skokach śmigał w ulice śpiewak, ledwie gęśle ze smyczkiem, a i ten grosik z pod stopy unosząc. Czape z groszem uzbieranym na ławie zostawił: milsze mu snać były własne kudły na głowie nieosromionej¹⁾, niżli futro czapy. Słyszało zdaleka czujne ucho muzyka, jak jego grosze sypią się w skarbonkę kościelną. I zęgnął się rybałt w myślach z nadzieją dumniejszego stroju nad to giezło dziergane i postronek za pas cały.

Długo grzmiał jeszcze kanonik na ludzi za grzech wspierania wagantów. A dziewczęta, słuchając duchowej nauki, zerkały wciąż, jak tam wdali pod zwiewnem giezłem śmigają w pędzie włochate łydy igrec²⁾; rzekłbyś: on sam, Panek spłoszony pluska kopytem po kałużach ulicy.

Wacław Berent.

25. Rynek warszawski w 1643 r.

- | | |
|---|---|
| 1. Panie, gdy w wszedł właśnie
w rynek, ³⁾ | Ma to u nas i przedmieście! |
| Pięknym widział tam
budynek ⁴⁾ . | 20. Siła ma kunsztów ⁵⁾
w budynku: |
| „A cóż za budynek taki?
O głupcze taki owaki! | Na wierzchu w czapce
zielonej, |
| 5. Bardzo kamienice śliczne
W rynku, także i uliczne,
Błyszcza się od złota prawie;
Niemasz takich w Czersku,
w Rawie: | W черкaskiej ⁶⁾ ; a w rogach
onej |
| To cnej Warszawie ozdoba;
10. Nie zmuruję jej chudoba!
Na nich dziwne rysowanie,
Farbami ukształtowanie.
Bogdaj zdrów każdy budował.
I pieniędzy nie żałował | Niżej piórka cztery buczne,
Mistrzowską robotą sztuczne;
25. Szumny ganek dla trębacza
I dobrego wydymacza ⁷⁾ .
Gałka złota
z powietrznikiem ⁸⁾ , |
| 15. Na ozdobę miasta tego,
W czemu była sława jego.
Nie dziwuj się w sławnem
mieście, | Nad nią syrena sternikiem,
Którą wiatry obracają,
30. Tam i sam nazad zwracają.
Znać, że więcej coś umieją,
Niż prostacy rozumieją;
Tak ją pięknie zmalowali,
Na niej liczbę napisali — |

¹⁾ nie zhańbionej; ²⁾ grajka; ³⁾ staromiejski; ⁴⁾ (dziś nie istnieje); ⁵⁾ ozdób; ⁶⁾ черкас — rodzaj materji wełnianej; ⁷⁾ trębacza; ⁸⁾ chorągiewka na dachu.

- Kraty, ochędóstwa wszelkie. 110. Jedna wedle drugiej rządkiem.
 Z téjże izby sklep ¹⁾ potężny, Spojrzę coś trochę do góry,
 Drzwi żelazne, w mury męzny, I tam są obite mury:
 105. W którym chowają klejnoty, Królami ³⁾ je obłożyli,
 Przywileje, miejskie enoty ²⁾. Niemają na to łożyli.
 W szafach dość ksiąg 115. A posadzka szumna w rzędzie
 rozmaitych, Ułożona pod sznur wszędzie.
 I dla skarbów pospolitych To Burmistrz Giż z domu
 Skrzynie stoją swym sprawił,
 porządkiem, Renowował ⁴⁾ i poprawił.
 Adam Jarzębski.

26. Obiór burmistrza Starej Warszawy w XVII w.

Zahuczały dzwony świętojańskie w cieśninie wąskiej ulicz-
 ki; rozlały morze dźwięków na miasto senne, ciche, wyczekujące...
 — Ojcowie idą!... — rzucił dowódca pachółków miejskich,
 trzymających straż przy Ratuszu.

Drabanci ⁵⁾ potrzęsneli dardami ⁶⁾, rozsunęli się, utworzyli
 szpaler.

Błyszczała w słońcu ich broń, błyszczały mundury błęki-
 tne, blachy na piersiach, czubate, futrem obłożone kolpaki.

Cały Ratusz stał w blaskach. Na szczycie pozłacana syre-
 na wykreślała się z lekkim wiatrem, skrzypiąc wesoło. U wej-
 ścia białe, kamienne anioły zdawały się z szumem radosnym roz-
 suwać skrzydła, wystawiając przed się tablice z herbami Koro-
 ny, Litwy, Warszawy, z przewiązanym wstęgą „Snopkiem“ Wa-
 zów, zapowiadającym krajowi dostatek, obfitość...

Przy muzyce dzwonów opuścił świątynię szlachetny *magi-*
stratus, mając na czele rajców siwowłosych. Za rajcami ściśnio-
 ną kolumną ruszyli ławnicy i gminni; dalej obywatele, z któ-
 rych każdy albo już pełnił urząd miejski, albo się do pełnienia
 go sposobił, wreszcie lud miejski, pełny rozmaitości w typach,
 ubiorze, obliczu.

Wszyscy szli w milczeniu głębokiem; nawet sąsiad do są-
 siada nie przemówił.

W orszaku rajców budził zdziwienie i współczucie widok
 niezwykły. Pomiedzy białobrodymi starcami, jak pierwiosnek
 wśród śniegów, kwitła świeża, może szesnastoletnia dziewczeczka.
 Jeden ze starców wspierał się na jej ramieniu. Był to ojciec
 dziewczeczki: Melchjor Drewno.

¹⁾ sklepienie, izba sklepiona; ²⁾ skarby, dokumenty zaszczytne; ³⁾ wize-
 runkami królów; ⁴⁾ odnowił; ⁵⁾ halabardnicy; ⁶⁾ halabardami.

Stary mieszczanin krokiem nie mógł ruszyć bez swej Hanusi. Ile razy znalazł się w obcym miejscu bez niej, zapadał w tęskność — milknął, martwiał. Wielka cześć, jaką żywiło dla Drewny całe koło radzieckie, sprawiła, że — niebywałym w dziejach magistrackich przykładem — pozwolono mu przybywać na posiedzenia w towarzystwie córki.

Zgoła inaczej on teraz wyglądał. Twarz płonęła rumieńcem, oczy błyszczały, był po dawnemu energiczny, przedsiębiorczy, bystry. Chwilami tylko nagły dreszcz go wstrząsał — twarz bladła, oczy gasły...

Wówczas jedno spojrzenie czarnych ocząt Hanusi, jeden uścisk jej białej, drobnej rączki przywracały mu pogodę.

Wzdłuż schodów ratuszowych, wiodących na piętro, ciągnęła się, jakby marmurowa kronika Starej Warszawy, szereg tablic, na których literami złotymi wyryto najważniejsze zdarzenia z dziejów miasta. Po tych schodach wkroczył poważny *magistratus* do izby „radzieckiej“.

Choć izba była przestronna, zrobiło się tłoczno. Zydle rzeźbione stały tu przy wszystkich ścianach i dokoła stołu, kobiercem nakrytego, nikt wszakże nie siadał. Wszyscy stali, nie tracąc solenności, milczącemi usty myśli tajone, jakby na kłódkę, zamykając.

Hanusi podsunęto ławeczkę. Spojrzała na ojca, a widząc, że siadać nie myśli, nie usiadła...

Ze ścian patrzyły na poważne grono dostojne oblicza monarchów polskich. Przegradzały je szafy i police dębowe z księgami, w skórę oprawionemi. Od powały zwieszał się świecznik duży, z ramionami dziwacznie wyginanemi, które wyrastały z łona rzeźbionej syreny.

Gdy tak stali wszyscy, wyczekując, uchyliły się w głębi ciężkie drzwi dębowe. Wsunęła się z nich prawie zupełnie łyśsa, apostołska głowa starego Baryczki.

— Panów ojców prosim — panów starszych...

Tłum rozsunał się; wystąpili naprzód rajcowie. Był w ich liczbie Szlichtyng, był Szeliga, który pisał się „Scheliga“, był Długosz, był Łyszcz, zwany także „Liść“ lub „List“, był Blumhoff *vel* Plumhof, był Orlemesz, spolszczony z Horlemesa, był Dzianot, przerobiony z Gianotiego, byli: Kociszewski, Raczek, Czerski...

Jeden z pierwszych wysunął się, a raczej wysunięty został, z oznakami czci ogólnej — Drewno.

Rajcowie skupili się, mając na czele Szeligę oraz Drewnę z nieodstępną Hanusią.

Drzwi otworzyły się na całą szerz. Oni weszli do środka, jeden po drugim, dostojnym krokiem patrycjuszów. Gdy już ostatni próg przestąpił, drzwi zamknęły się; przy dzwiah stał drabant z dardą.

Cała „ławica“ czyli koło ławnicze, wszyscy „gminni“¹⁾ i „posesorowie“²⁾ pozostali w izbie radzieckiej. Teraz dopiero na zydlach i ławach zasiedli; zawiązała się rozmowa półgłówna.

Zwykle wybór burmistrza był poprzedzany bezpośrednio przez wybory ławników i rajców. W owym roku odstąpiono z konieczności od zwyczaju. *Scabini*³⁾ i *consules*⁴⁾ byli obrani jeszcze w styczniu, do obrania pozostawał tylko burmistrz.

Obiorcami burmistrza mogli być wyłącznie rajcowie. Ci męże, pełni powagi, rozsądku, oraz miłości kraju i miasta, nigdy nie czynili wyboru złego — chyba, że on im został z góry, od dworu, narzucony. Dwie tylko pobudki głosem ich kierowały: potrzeba publiczna i zasługi towarzysza. Prócz tego, słuchali — natchnienia.

Izba, do której weszli rajcowie, zwała się „sądowa“. Nicco szczuplejsza od poprzedniej, tchnęła większą jeszcze powagą. Tu wisiały na ścianach poczerniałe wiekiem wizerunki książąt mazowieckich; tu na miejscu naczelnem stał brązowy posąg Sprawiedliwości, z oczyma zawiązanemi, z mieczem w jednej ręce, z wagą w drugiej.

W głębi, niezbyt duże, blachą żelazną okute drzwi wiodły do skarbcza. Oprócz pieniędzy magistrackich przechowywano w nim najważniejsze przywileje i nadania miejskie, spisane na pergaminach, z pieczęciami książąt i królów.

Niestety! mimo tak obronnego zamknięcia, akt erekcyjny⁵⁾ Starej Warszawy, będący metryką naszego miasta, przepadł.

Starcy zasiedli na krzesłach, ustawionych w półkole. Miejsce było tyle, ilu rajców. Przed nimi, jakby w ognisku wklęstej soczewki, stało jedno krzesło nie zajęte, rodzaj tronu, ciężkiego od rzeźb, które go oplatały festonami kwiatów i owoców.

Było to miejsce przyszłego burmistrza.

W środku półkola zasiadł stary Baryczka; na końcu prawego skrzydła Szeliga, na końcu lewego, najbliżej okna — Drewno.

Przy krześle Drewny ustawiono niską ławeczkę dla Hanusi. Starzec trzymał rękę na jej głowce, chyłającej się przed nim z pokorą.

Jasny, wesoły promień wpadł oknem i, nie zatrzymując się w głębokiej wnęce, rzucał się na zbliżone ku sobie głowy starca i dziewczęcia. Poważny, prawie biblijny urok tchnął od tej grupy, słońcem ozłoconej.

Wybór burmistrza tem się różnił od innych, że przy nim nie zapomocą „kresiek“, lecz głosami objawiano życzenie większości. Jeszcze w przededniu wyborów to życzenie, choć głośno nie wypowiedziane, było wszystkim wiadome. Miano głosować na Jana Szeligę.

¹⁾ Deputaci gminy miejskiej; ²⁾ właściciele nieruchomości miejskich;

³⁾ ławnicy; ⁴⁾ rajcowie; ⁵⁾ t. j. akt nadania praw przy założeniu.

Za kandydatem wszystko przemawiało; wiek stateczny, ród znany, od kilku pokoleń w Starej Warszawie osiadły, wielki rozum kupiecki, w częstych wyprawach na obczyznę zaostrzony, doświadczenie ujawnione w kilkunastoletnim sprawowaniu urzędów radzieckich, wreszcie znaczne bogactwo.

Wśród ciszy zupełnej powstał Baryczka z przemową, zwyczajem uświęconą, do towarzyszków się zwrócił. Upomniał w krótkich słowach, że wybory mają być aktem uczuć obywatelskich, nie znaczących żadną postronną, prywatną namiętnością.

Potem podniósł się z miejsca ustępujący burmistrz. Trzymał w ręce dużą księgę, w której były spisane: prawo o wyborach, oraz przywileje miasta. Jedno i drugie dał do głośnego odczytania Długoszowi, siedzącemu tuż przy Baryczce.

Wszystkie formalności były już dopełnione.

Nastąpiła głęboka cisza.

Starcy, ust nie otwierając, porozumiewali się oczami.

Nagle pociągnęło ich wszystkich słońce: pociągnęła srebrną głowa Drewny, odbijająca malowniczo od kruczych warkoczów hanusinyh...

Całe gromno przebiegła jakby iskra piorunowa. Poczuli natchnienie, o które przed chwilą Ducha Świętego błagali. Serca ich, bijące zawsze zgodnie, szybko się porozumiały.

Cichym szmerem przebiegło przez izbę nazwisko: Drewno...

I zaraz kilku najsędziwszych, z miejsc powstawszy, wyrzekło dobitnie:

— Oto Bóg natchnienie nam zesłał. Drewnę mieć chcemy burmistrzem!

Inni podnieśli się również, powtarzając na różne głosy:

— Drewno niech burmistrzuje... Drewno! Drewno!

Głośniejszy od innych wywołał to nazwisko Szeliga. A Baryczka mówił do towarzyszków:

— Zaprawdę, on z nas najrozumniejszy, bowiem posiadał mądrość boleści...

Posunęli się całą gromadą do starca, który siedział w zamyśleniu, jakby nie wiedząc, że to o nim mowa. Pod ręce go ujęli, wywiedli na środek, na tronie burmistrzowskim posadzili.

Ocknął się wówczas, rumieńcem silnym zapłonął. Głowę pochyliwszy, głosem cichym wyszeptał podziękowanie.

Podano mu krucyfiks. Osunął się na kamienną posadzkę, ukląkł i, dwa palce na ramionach krzyża położywszy, donośniej już rotę przysięgi odmawiał.

— Ja, Melchjor Drewno, zdawien dawna naszej Starej Warszawy obywatel, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, Najjaśniejszemu Panu Królowi Jegomości i też wszystkiemu Pospółstwu miasta tego: sławy, pożytku, porządku, praw i wolności nadanych bronić, jako najlepiej będę umiał i mógł, z pomocą i pomocą Rady. Sprawiedliwość równą wszystkim, tak

bogatym, jako i ubogim, sąsiadom i gościom czynić, dobrych miłując i łaskawie z nimi się obchodząc, a złych, według ich winy, karząc. Kościołów i szpitali doglądać, sierot i wdów bronić. A tego wszystkiego nie zaniedbam i nie opuszczę dla przyjaźni, bojaźni, darów, nienawiści, gniewu, w czym mi dopomóż, Boże, w Trójcy Świętej jedyny, i wszyscy Święci Jego. Amen.

— Amen! — powtórzył chór starców, jak jeden mąż.

Po przysiedze posunęli się wszyscy do Drewny, aby go z kolan podźwignąć, na miejscu honorowem posadzić.

Do siedzącego przystąpił Klemens z Radziwia, burmistrz ustępujący, i wręczył mu uroczyście klucze miasta.

Baryczka zdjął ze ściany łokieć okuty, trzykrotnie uderzył nim we drzwi zamknięte. Stojący z drugiej strony drabant otworzył je na całą szerokość.

Starzec stanął w progu, górując nad tłumem w izbie radzieckiej, izba bowiem sądowa była o kilka schodków wyżej położona.

— Szlachetnemu i dostojnemu Kołu Ławniczemu, dwudziestu Mężom Gminnym¹⁾ i całej zwierchności miasta Starej Warszawy! — donośnym głosem zawołał. — Oto z mądrej rozwagi ichmościów panów Rajców i z natchnienia Bożego Burmistrzem naszym obrany jest jegomość pan Melchjor Drewno, mąż uczciwy, rozgłośny, uczony. Niech żyje!

— Niech żyje! — powtórzyła okrzyk izba cała.

Dwóch rajców podprowadziło Drewnę do progu. On się kłaniał — tamci znowu krzyżeli.

Potem Drewno poszukał oczami Hanusi. Panienska zbliżyła się do ojca, który był widocznie osłabiony wzruszeniem. Pochylił się do niej, słów kilka do ucha jej szepnął.

Blade, czarnowłose dziewczę, oczy spuszczaając, wyszczebiotało:

— Ojciec czyni mnie tłumaczką życzeń swoich i zwyczajem starodawnym wszystkich ichmościów panów zaprasza do siebie na bankiet dnia pojutrzejszego.

Na tem zakończył się obiór burmistrza Starej Warszawy w roku Pańskim tysięcznym sześćsetnym siedmnastym.

Wiktor Gomulicki.

27. Patrycjuszka.²⁾

1. Jak promienisty wid³⁾ różowy,
Znany z legendy i z dumania,

Zbudzona z drzemki
dwuwiekowej,

¹⁾ Deputatom gminy miejskiej; ²⁾ patrycjusz, członek możnego rodu mieszczańskiego w dawnej Polsce; ³⁾ zjawisko.

- Cudna się postać z mgły
wylania;
5. Dziewicza postać czarująca,
Napół dumna, nawpół pusta,
Lekkiemi stopki ziemię trąca
I do uśmiechu składa usta.
Dziedziczka rodu prastarego
10. Ma krew i wygląd
patrycjuszki:
Po pas warkocze złote biega,
Złote ciżemki zdobią nóżki,
Pojrzysz w jej oczy: gwiazdy
bledną!
- Na liczko pojrzysz: śnieg
i róż!
15. Toż, by królownie, takie
jedno
Chadzać w bisiorach ¹⁾,
a w purpurze!
Ale tej czystej, jak anieli,
Hafty nie nęca, ni klejnoty,
Ona się kocha w kwiatach,
w bieli,
20. Dziewictwa pełna i prostoty,
Jakąż z jej szatek — z niej —
koło niej
Wieje młodością — wiosną —
majem,
Gdy róż girlandę ma na
skroni,
Niewinnych dziewczek
obyczajem!
25. Przeznaczny rodzic, mistrz
cechowy,
Radby strojniejszą widział
córę:
Ot, adamaszki, złotogłowy! ²⁾
Na takie ptaszę złotopióre!
Spadkowe perły wpleść do
włosów,
30. A nie różyczki, lub ostróżki —
W starym sepecie ³⁾ kilka
trzosów.
- Leży na wiano patrycjuszki!
Sławetny panie! ostaw dziecię!
Jeszcze mu inne świeci słońce!
35. Gdy ma gołąbki, piosnki,
kwiecie,
Co jej talery i czerwonce! ⁴⁾
W sielance szczęścia mnogoż
zwrotek?
- Życiowej wiosny długie
trwanie?
- Dla niej cytara — kołowrotek,
40. A śmiech — a gęźba ⁵⁾ —
a kochanie!
- Bo urzekł serce syn ławniczy
I dał o cudnych śnić mu
rajach,
- On dni, jak ona, tęsknie liczy,
Gdzieś po zamorskich
błądząc krajach.
45. Dwakroć pożółkną liście
świeże,
Nim ją mu ujrzeć będzie dano,
Od obcych nacyj ⁶⁾ polor bierze
Nad Renem, Tybrem
i Sekwaną.
- Jakże gorąco patrycjuszka
50. O jego powrót błaga w tumie,
W zwyz uskrzydłona mknie
jej duszka
I na niesporach i na sumie.
Ma ona wtedy coś z anioła
I z ponadziemskiej coś
zadumy,
55. Musi ją cechmistrz budzić
zgola,
Gdy się ku wyjściu mają
tłumy.
Na alkierz ⁷⁾ zmierzch padł
tajemniczy,
Snuje się marzeń nie
najczystsza:
Wyjdzie na rajcę syn
ławniczy!

¹⁾ bisior — rodzaj cienkiej tkaniny; ²⁾ złotogłów — przetykana złotem materia; ³⁾ sepet — skrzynia, kufer; ⁴⁾ dukaty; ⁵⁾ granie, muzyka; ⁶⁾ nacja — naród; ⁷⁾ alkierz — rodzaj pokoju bez okna, alkowa, bokówek.

60. Któż wie? A może na
burmistrza!
I wdał gdzieś biegą oczki
Izawsze
I zwykłą piosnkę serce nuci:

Niech jedno wiernie kocha
zawsze!
Niech jedno wróci... wróci...
wrócił...
Or-Ot (Artur Oppman).

28. List Wołodujowskiego.

Pierwsze to pismo do was wysyłam, ale bodaj drugiego nie będzie, bo tu i pocztę niepewne i sam personaliter¹⁾ niedługo się między wami stawię. Dobrze tu w polu, ale przecie do was serce okrutnie mnie ciągnie i rozmyślaniami a wspominkom końca niemasz, kwoli którym solitudo²⁾ miłsza mi od kompanji. Robota obiecana minęła, bo ordy³⁾ cicho siedzą, jeno mniejsze kupy w łąkach buszują, które też dwukrotnie podeszliśmy tak fortunnie⁴⁾, że ni świadek kłęski nie ostał...

Ci z doroszeńkowej⁵⁾ hassy⁶⁾ radziby z nami pohalasować, ale im bez ordy nijak. Jeńcy zeznają, że znikąd się żaden większy czambuł⁷⁾ nie ruszy, zaś i ja tak myślę, bo miałoby - li co z tego być, toby już było, gdyż trawy od tygodnia zielenieją i jest czem konie popaść. W jarach⁸⁾, tu i owdzie, jeszcze się coś śniegu przytailo, ale wysoki step zielony i wiatr ciepły wieje, od którego konie poczynają lenieć, a to najpewniejsze wiosny signum⁹⁾. Po permissyę¹⁰⁾ już posłałem, która lada dzień nadejdzie, i zaraz ruszę... Pan Nowowiejski zastąpi mnie w stróżowaniu, przy którym tak mało roboty, żeśmy z Makowieckim liszki¹¹⁾ po całych dniach szczwali, dla samej uciechy, boć futro ku wiośnie nie potem. Jest też siła dropiów, a czeladnik mój ustrzelił pelikana z guldynki¹²⁾. Ściskam waćpana z całego serca, pani siostrze ręce całuję, a także pannie Krzysi, której przychylności fortissime¹³⁾ się polecam, o to głównie Boga prosząc, abym ją niezmienioną zastał i tej samej pociechy mógł używać. Pokłoń się waćpan ode mnie pannie Basi. Nowowiejski złość za mokotowską rekuzę¹⁴⁾ kilkakrotnie na karkach hultajskich wywierał, ale jeszcze się zapamiętywa; znać nie ze wszystkim mu ulżyło. Bogu i jego przenajświętszej łasce was polecam.

P. scriptum¹⁵⁾: Kupiłem od przejezdnych Ormianów błam¹⁶⁾ gronostajów, bardzo zacny; ten gościńcem pannie Krzysi przywiozę, a i dla naszego hajduczka¹⁷⁾ znajdą się bakalijki tureckie.

Henryk Sienkiewicz.

¹⁾ osobiście; ²⁾ samotność; ³⁾ ordy tatarskie; ⁴⁾ szczęśliwie; ⁵⁾ Doroszenko—hetman kozacki, który się poddał Turkom; ⁶⁾ bandy (tat.); ⁷⁾ oddział tatarski; ⁸⁾ jar—wąska dolina na Podolu; ⁹⁾ znak; ¹⁰⁾ pozwolenie; ¹¹⁾ liszka — lis; ¹²⁾ rodzaj małej fuzyjki; ¹³⁾ najusilniej; ¹⁴⁾ odkosza, którego dostał od Basi w dworku na Mokotowie; ¹⁵⁾ dopisek; ¹⁶⁾ pewna ilość skórek jednego gantunku, zeszyta w rodzaj worka; ¹⁷⁾ dla panny Basi.

29. Popas w Upicie.

1. Upita, niegdyś miasto ¹⁾, powiatu stolica,
Dzisiaj miasteczko liche; jedna w niem kaplica
I kilkanaście chatek żydowskiej siedziby.
Gdzie były ludne rynki, dziś tam rosną grzyby;
5. Wzgórek, obronny wałem i zwodzonym mostem,
Teraz broni się tylko pokrzywą i ostem.
Mury w gruzach; na miejscu zamkowego gmachu
Sterczy nędzna karczemka bez okien i dachu.
Tam, na popasie, z nudy rozważać począłem
10. Miny i mowy ludzi, siedzących za stołem.
Trzech było: pierwszy starzec z posrebrzanym włosom,
Na łbie konfederatka, rzucona ukosem;
Wąs augustowski ²⁾, żupan, dzisiaj popielaty,
Trudno odgadnąć, jaką miał barwę przed laty,
15. U pasa karabela. Obok siedział młody,
We fraku z samodiała ³⁾, krojem nowej mody,
Fryzował sobie czubek, kołnierzyk, a czasem
Bawił się spływającym u buta kutasem,
Lub żartował z sąsiada, którego płaszcz długi
20. I krzyż czerwony znakiem kościelnego sługi.
Czwarty był Żydek. Temu człowiek od pałasza
Tak mówił: »Hejno! dobra nasza bez marjasza ⁴⁾!
Poco trupami w szabas arendarzów trwożyć?
Słuchajcie, kumy, gotów z wami się założyć,
25. Że, jak tylko Siciński na cmentarz odjedzie,
Dostaniem garniec miodu. Nieprawdaż, sąsiedzie«?
Arendarz kiwnął głową. Słuchałem ciekawy:
Siciński? i w Upicie? imię strasznej sławy!
»O jakim trupie — rzekłem — toczycie rozmowy,
30. I o jakim Sicińskim«? Na to kontuszowy:
»O Sicińskim? Z początku całą rzecz wywiodę:
Na miejscu, gdzie żydowską widzimy gospodę,
Był zamek nieboszczyka; przytem imion ⁵⁾ wiele,
Konneksyje ⁶⁾ potężne, mnogie klientele ⁷⁾,
35. A stąd éma popleczników i kresek ⁸⁾ bez liku:
Siciński był dyktator ⁹⁾ na każdym sejmiku!
Starszych i zasłużeńszych patricios ¹⁰⁾ zhasał ¹¹⁾,
Ale nie dosyć na tem: na wyższe się kasał ¹²⁾.
Poczęła też kłuć w oczy zbyt rogata duma;

¹⁾ na Żmudzi; ²⁾ zawieszisty, jak noszono za Augusta II i III; ³⁾ sukno domowej roboty; ⁴⁾ rodzaj okrzyku, oznaczającego radość, zadowolenie; ⁵⁾ majątków ziemskich; ⁶⁾ znajomości, pokrewieństwa; ⁷⁾ szlachta zależna od niego; ⁸⁾ t. j. głosujących wedle jego rozkazu; ⁹⁾ t. j. rej wodził; ¹⁰⁾ t. j. szlachtę; ¹¹⁾ opanował; ¹²⁾ pożył większego.

40. Przyszedł sejmik poselski: nauczono kuma,
Bo, gdy, pewny wyboru, postem się ogłasza,
Kiedy dziękuje szlachcie, na obiady sprasza
I gdy się na Mazowsze wybiera do drogi:
Liczą turnum ¹⁾ — Siciński padł na cztery nogi ²⁾...
45. Agitatus furiis et impotens irae ³⁾,
Umyślił zgubić szlachtę: o scelus! o dirae ⁴⁾!
Daje obiad. Zwiedziona zbiera się drużyna;
Gnie się stół pod misami, cieką strugi wina,
Łyka plebs ⁵⁾; wtem blekotem zaprawione męty
50. Durzą głowy: z wesela — niechęci i wstręty;
Dalej kłótnia, hałasy, istna wieża Babel.
Od zębów szło do kijów, od kijów do szabel.
Nie patrząc oka, boku, mordując, jak wściekli,
Tros Rutulusve fuat ⁶⁾, wszyscy się wysiekli.
55. Lecz truciźnik niedługo wygraną się chwalił,
Bo go piorun z rodzeństwem i mieszkaniem spalił.
Jak ów Ajaks ⁷⁾, scopulo infixus acuto ⁸⁾,
Expirans flammas ⁹⁾: straszna, lecz słuszna pokuto«!
»Amen«! rzekł dziad kościelny. Ekonom we fraku
60. Porównywał tę powieść do zboża w przetaku
I, chcąc z bajecznej plewy prawdę wywiać naga,
Harfował ¹⁰⁾ żarcikami, zakończył uwagę:
Że pan marszałek, z którym on do stołu siada,
I u którego książek niezmierna gromada,
65. Ilekroć o Sicińskim wspomni, zawždy ¹¹⁾ mówi:
On zgubił nas, on ręce zawiązał królowi.
Z tych słów marszałka głowa ekonomiczna wniosła,
Że nie szło tam o sejmik, ani wybór posła:
Że musiała być wojna... przeciw komu? kiedy?
70. Trudno zgadnąć: zapewne z Turki, albo Szwedy?
Pewno Siciński króla do Upity zwabił,
Oddał w ręce najeźdźcom i ojczyznę zabił.
Chciał dalej rzecz prowadzić, lecz sługa kościoła,
Zezem nań spozierając: »Niedobrze — zawoła —
75. Jeśli księdza plebana chcą uczyć dzwonniki,
Jeżeli przed siwymi biorą głos młodziki.
Ja wam opowiem, jako najlepiej świadomy:
Nie sejmik ani wojna ściąga niebios gromy,
Lecz bezbożność. Siciński, wyrzekłszy się wiary,
80. Zabrał, jak mówią, grunta należne do fary,
Nie chciał płacić dziesięcin, nie bywał w kościele,

¹⁾ głosy; ²⁾ został przegłosowany; ³⁾ we wściekłym i bezsilnym gniewie;
⁴⁾ o zbrodni; ⁵⁾ uboga szlachta; ⁶⁾ Trojanin czy Grek, t. j. bez różnicy wszyscy;
⁷⁾ bohater wojny trojańskiej, w szaleństwie sam siebie zabił; ⁸⁾ wbity na ostrą skałę; ⁹⁾ dysząc ogniem; wszystkie te cytaty łacińskie wyjęte z „Eneidy“ Wirgiljusza; ¹⁰⁾ przesiewał przez harfę, czyścił; ¹¹⁾ zawsze;

- Pędził chłopów do pracy w święta i niedziele,
 Chociaż mu nieraz biskup listami zagrażał,
 Choć go wyklął z ambony: Siciński nie zważał.
85. W święto Bożego Ciała, pod samo południe,
 Gdy msza była w kaplicy, kazał kopać studnię:
 Dokopał się swej zguby i powszechnej szkody!
 Bo z owej studni tyle wybuchnęło wody,
 Ze pola, kędy niegdyś bujały pszenice,
90. Zarosły w paproć, łąki poszły w trzęsawice.
 Sicińskiego, jak słusznie pan sędzia namienił,
 Piorun zabił, dom spalił, potomstwo wypłenił.
 Trup, klątwą uderzony, dotąd cało stoi:
 Ziemia go przyjąć nie chce, robactwo się boi.
95. Nie znalazłszy na ziemi święconej spoczynku,
 Strasząc ludzi, rzec można, wala się po rynku;
 Bo go nieraz dziad jaki, uniósłszy z cmentarza,
 Wlecze w szabas do karczmy straszyc arendarza.
 Skończył i drzwi stodoły odemknął. Tam stało
100. Szkaradne, starożytne nieboszczyka ciało.
 Nogi długie i czarne sterczą mu, jak szczudła,
 Ręce nakrzyż złamane, twarz głęboko wchudła,
 Oblicze wywędzone¹⁾ brud śmiertelny szpeci;
 Usta wypsute, przez nie zęb gdzieś niegdzie świeci.
105. Zresztą nietknięta ciała zdrowego budowa
 Postać ludzką od żywej niezbyt różną chowa.
 Twarz nawet właściwego nie traci wyrazu;
 A jako na powierzchni starego obrazu,
 Jeżeli mogły rysy pierwiastkowe zostać,
110. W tych resztach jeszcze dawna przebija się postać:
 Tak owa twarz, choć ogniem żywotnym nie płonie,
 Lecz kto ją znał za życia, poznałby po zgonie.
 Za pierwszym rzutem oka coś takiego widać,
 Czego żadnemi słowy niepodobna wydać.
115. Dzikość, szpecąca żywych oblicze zbrodniarzy,
 Zda się dotąd zamarła, grozić z jego twarzy,
 Dotąd zdradziecka radość w ustach się uśmiecha,
 Gniew rozbójniczy w czole, nade brwiami pycha.
 Barki na dół pochylił, głowę na pierś zwisnął;
120. Zda się, że ciężar hańby do ziemi go cisnął,
 Albo, że ręka gwałtu z piekiel go wywlekła,
 I znówu radby gwałtem powracać do piekła.
 Jeżeli jama, w której łotrowie mieszkali,
 Chociaż ją ludzie skruszą, lub piorun rozwali,
125. Dzikością swych położań i krwawym ogromem,
 W gruzach daje odgadnąć, czym była domem;

¹⁾ wychudzone;

Gdy węża po zrzuconej rozpoznasz skorupie:
Poznałbyś Sicińskiego żywot po tym trupie.

O towarzysze! rzekłem, pocoście niezgodni?

130. On był nie jednej winien, ale wszystkich zbrodni;
Jego trucizną naród zdurzony oszalał,
On królom ręce związał, kraj klęskami zalał!

A pomyślałem w duszy: cóż są gminne dzieje?
Popiół, w którym zaledwie iskra prawdy tleje;

135. Hieroglif¹⁾, mchem zarosłe zdobiący kamienie;
Napis, którym spowite usnęło znaczenie;
Odgłos sławy, wiejący przez lat oceany,
Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,
Godzien śmiechu uczonych... Lecz nim się zaśmieje,
140. Niechaj powie uczony. czem są wszystkie dzieje?...

Adam Mickiewicz.

30. Wieczór przy kominie.

1. No, moi panowie! gdy mowa o wojnie,
Apropos²⁾ napadu i ja coś opowiem:
I jam to zamłodu nie siedział spokojnie!
Z innemi siłami i z innem to zdrowiem
5. Służyło się niegdyś ojczyźnie wojskowo;
Bo w Polsce bój z Moskwą nie rzeczą to nową.
Nie było tam wprowadzić ni sztabów, ni zborów.
Ni piątki rządowej³⁾, ani dyktatorów⁴⁾;
Bo macie to wiedzieć: kto w Polsce dyktował,
10. Niedługo tam jemu brat szlachcie czapkowął,
Nie jemu to było dochować się syna,
I stada, i sada, i starego winą!
Tam z prawa i z miecza był każdy z nas równy,
A ktoby nie równy, braterstwa wróg główny;
15. Kraj zwano naonczas Rzeczą Pospolitą,
A człowiek żył jakoś poszyto i syto;
A chociaż nam nieraz wróg zalał i sadła,
Niejedno upadło, a czapka nie spadła.
Stanisław był królem — kiep, odpuść mu, Panie!
20. I takie to było jego panowanie;
Bo ani do tańca, ani do różańca,
Nie miał też afektu⁵⁾ u szlachty, bo z pruska
Miał czuby strojone, a westy⁶⁾ z francuska;

¹⁾ napis pismem obrazowem, trudnem do odczytania, w Egipcie starożytnym; ²⁾ co do; ³⁾ w r. 1831 Rząd Narodowy składał się z pięciu członków; ⁴⁾ Chłopiński był dyktatorem w 1830 r.; ⁵⁾ sympatji, miru; ⁶⁾ stroje.

- Pokażny to niby na oko, a tchórzyl;
25. Łaskawy to niby, a naród oburzył.
Gdy włożył koronę, wnet szlachta w krzyk, panie:
»Król nowy — las goły — to goły kraj stanie!
I zgadła, bo, chociaż zaprzysięgił nam pakta¹⁾,
Nuż dalej z moskiewską Carycą²⁾ w konszacht;
30. Ou! burzy się szlachta; bo czyż to słychanie?
Kraj napaść, lud więzić — to, owo, mosanie?
I w rządach i w sądach nad szlachtą przewodzić?
A króla tumanić, a panów podchodzić?
»Hej, bracia! — jak huknął Pułaski nam w Barze —
35. Nuż bronić ojczyzny, bo Pan Bóg nas skarże!
Nuż na koń! Aż w Polsce się całej rozległo,
I w chwili trzydzieści tysięcy się zbiegło.
Ja byłem już wówczas na mojej zagrodzie
I żyłem z sąsiedztwem w szczerości i zgodzie,
40. A była tam, panie, szlachcianka uczciwa,
Ba, dziewczka, by rzepka, figlarna i żywa!
Więc miałem się żenić: lecz coś mnie ubodło:
Ej! miłsza ojczyzna! Wskoczyłem na siodło —
Przyjeżdżam. — Bądź zdrowa! — ha! darmo się smucić;
45. Żał było, lecz umiał człek jakoś to rzucić,
I dalej na czyste, na tany sierdziste!
Co komu się godzi? kto z kogo pochodzi?!
Ha! różnie bywało, jak zwykle w obozie;
Był człowiek pod wozem, lecz częściej na wozie:
50. Nie znano naówczas, co to być odciętym
Na koniu, z czetnikiem³⁾ i wzrokiem napiętym,
Pocięta gadzina i w sztukach się wije,
Więc każdy z nas, panie! gdzie stoi, tam bije;
Tu migniem, tam wpadnem i trwogę rozszerzym,
55. Ci z tyłu, ci z przodu, w dwa ognie ich bierzem:
Czasami nas zesłi, lecz częściej tak było,
Ze gracko się kurtę kozuniom kroilo;
Bo dzielnie na koniu tatarskim człek związał
I wódkę z manierki kozackiej zapijał;
60. Na ostro kochano ojczyznę, nie płazem;
Broń tylko składano z żywotem zarazem.
Pamiętam, jak dzisiaj, ot, w naszych tu górach
Staliśmy za Sanem z Pułaskim obozem,
A tamci na Słonnem⁴⁾ pokryli się w dziurach,
65. Ja patrzę, aż jedzie ktoś ku nam wawozem.
Był, panie, to szlachcic z pobliskiej dziedziny,
Zsiadł z konia i prosił hetmana na chrzciny.

¹⁾ pacta conventa: ²⁾ Katarzyna II; ³⁾ szabla węgierska; ⁴⁾ Słonne — pasmo gór w Sanockiem.

- Pułaski go szczerze, jak brata, powitał:
»Cóż? synek?... czy dziewczka?« z uśmiechem zapytał.
70. — Nadzieja ojczyzny, syn, mości hetmanie!
Książd czeka na kumy, na gości śniadanie —
»Więc służę, bo z bracią pokumać się godzi,
A mogę dom zacny nawiedzić bez szkody;
W obozie spokojnie, opadły z gór wody,
75. I najmniej do jutra nikt Sanu nie zbrodzi.
I rzekł mi: »Czechowski! no, siadaj i wasze!
A weźmiem go przy chrzcie na krzywe pałasze;
To będzie tam z niego chłopaczek czej dziarski,
Gdy do chrztu go trzymał konfederat barski«.
80. I kazał dać konia — a konia miał turka,
A szablę demeszkę¹⁾, a człeka mazurka.
Chce siadać, mosanie! a basza się zżyma:
Mazurek go głaszcze, i syka, i trzyma,
Lecz ani weź, panie! mój rumak się dąsa.
85. I skacze, i forka²⁾, i wierzga, i kąsa.
»Wie djabeł, co się to z tym koniem dziś święci!
Daj siwkę! bo jeszcze człek karku nakręci«.
A siwka tak samo. »To nie bez kozery³⁾!
Daj Wilczka!«, a Wilczek uklęknął na cztery.
90. Ja chciałem mu podać mojego stępaka,
Lecz rzekł mi: »Wolałbym twój kord, niż rumaka;
Bo kary — a żaden Pułaski z pradziada
Bez szwanku na konia karego nie wsiada«.
I jakoś tam wkońcu już Wilczka schwycili,
95. I wszyscyśmy społem działami⁴⁾ ruszyli.
Lecz jeszcze przepomniał. — Nim ruszył Pułaski,
Nadjechał oboźny, a zwał się Czerkaski;
Pan hetman mu kiwnął: Ja będę za borem —
Jeżeli tu do was nie wrócę wieczorem —
100. Rozumiesz? »Rozumiem.« — »Miej Słonne na oku,
Pistolet na smyczy, a konia przy boku«!
I ruszył — a ruszać on umiał nieszpętnie;
Bo nieraz, jak, panie, w ciasnocie się zetnie,
Nim jeszcze krew pluśnie, już on się wyśliznął!
105. I znowu z szturmaka⁵⁾ pomiędzy nich bryznął.
O! wiele to mówić. — Dziś piszą i siedzą,
A jedni o drugich o milę nie wiedzą;
Lecz wonczas bez pisma na ludziach się znano;
A więc nas uczciwie i szczerze witano.
110. Nuż w kumy... ba, dalej afekta, śniadanie —
A były tam gładkie i panny, i panie,

¹⁾ demeszka, damascenka — szabla ze stali damasceńskiej (z Damaszku w Azji Mniejszej); ²⁾ parska; ³⁾ powodu; ⁴⁾ dział — smuga pola; ⁵⁾ szturmak — rodzaj strzelby o szerokim wylocie.

- I człowiek był młody, i także nie z lodu,
 Bo, mówią, i djabeł był piękny zamłodu!
 Dopieroż Barszczanin przy kitec i z szablą?
115. Ot, było to jakoś uczciwie a djabło!
 Nasz szlachcic toż samo niezgorzej wystąpił.
 Sąsiadów pospraszal i sreber nie skąpił —
 Nie było tam wiele wymysłów... cykatty ¹⁾!...
 Lecz obiad dał, panie, uczciwy, za katy!
120. Bo było na łyżce i było za łyżką ²⁾...
 A wino na piękne trąciło już myszką ³⁾;
 Szedł kielich kolejno — a mówią przy winie
 I miłej drużynie czas jakoś to płynie;
 Więc dalej i wieczór. Pod koniec już stoła,
125. Ja patrzę, a szlachcic ciągnie apostoła ⁴⁾,
 Ba! leje — butelka... i druga bez mała:
 «Niech żyje Pułaski!» Krew we mnie zawrzała;
 Bo razem na wiwat z moździerzy wypała!
 Wtem patrzę, aż we drzwi... Kozacy się wala.
130. Ou! kręto, mospanie! — strach, popłoch dokoła!
 »A wara, hultaje! — Pułaski zawoła —
 Wszak masz mnie już przecie? Kozacze czy djabeł!
 Lecz jam tu w gościnie, a kto się z was ruszy
 Przed końcem obiadu, nie zbawi tem duszy!
135. Nie zbawi — powiadam! I nabięgi krwią cały,
 Aż nogi ze strachu pod czernią zadrzały.
 I cisnął im kiesę. »Tu na ci, kozacze!
 Kto bierze Pułaskich, nad dolą nie płacze».
 I usiadł, i gości solennie przeprosił,
140. I zdrowie dziecięcia i matki ogłosił.
 Nalano — podano — »Do ciebie, kozacze!
 Nie czynem ⁵⁾, to winem przynajmniej uraczę;
 A wypij go duszkiem! bo dziecię zapłacze».
 I podał, jakgdyby nie nigdy nie było,
145. A przy drzwiach kozactwo na piękne już piło.
 I jeden z nich krzyknął: — Na zdrowie carowej!
 I wzięcie hetmana! — »I wasze tułowy!
 — Odkrzyknął Pułaski. — Wszak wiecie, jak biję?
 Polska krew wrogom wbrew! niech ojczyzna żyje!
150. A lichy na Moskwę i głowę Carycy»!
 I palnął dwa razy przez okno z króciy
 I we drzwi, jak szatan, demeszką potoczył —
 Mnie nie czas już do drzwi, przez oknom wyskoczył:
 »Czechowski! nuż plecy»! i rąbiem się młyńca,
155. Plecyma, jak skuci, dokoła dziedzińca.

¹⁾ cykata — skórka pomarańczowa albo cytrynowa osmażana; ²⁾ było wszystkiego dosyć; ³⁾ t. j. było stare, miało piękną woń; ⁴⁾ rodzaj wielkiego kielicha; ⁵⁾ czyn—urząd (ros.).

O! ciasno bój chodził! — Wtem utknął Pułaski —
Upada, a w bramie jak huknie Czerkaski!
Jak wpadnie z naszymi! w kapustę nuż siekać!
Sąd Boży! nie było już kiedy uciekać...

160. Kozactwo do nogi z pradziadka wybito;
I zdrowie przybyłych na trupach wypito.
Moździerze zagrzmiały: Niech żyje Pułaski!
A hetman zawołał: Niech żyje Czerkaski!

Polska cnota!

165. Wolność złota!

I Rzecz Pospolita!!

Wincenty Pol.

31. Forum Romanum¹⁾ za Nerona.

Przez Vicus Apollinis²⁾ skręcili na Forum Romanum, gdzie w dni pogodne, przed zachodem słońca, gromadziły się tłumy próżniaczej ludności, by przechadzać się wśród kolumn, opowiadać nowiny i słuchać ich, widzieć przeniesione lektyki ze znakomitymi ludźmi, a wreszcie zaglądać do sklepów złotniczych, do księgarni, do sklepów, w których zmieniano monetę, do bławatnych, brązowniczych i wszelkich innych, których pełno było w domach, obejmujących część rynku, położoną naprzeciw Kapitolu³⁾.

Połowa Forum, leżąca tuż pod wiszarami⁴⁾ zamku, pogrążona była już w cieniu, natomiast kolumny położonych wyżej świątyń złościły się w blasku i na błękicie. Leżące niżej zrzucały wydłużone cienie na marmurowe płyty, wszędzie zaś było ich tak pełno, że oczy gubiły się wśród nich, jak w lesie. Zdawało się, że tym budowlom i kolumnom aż ciasno koło siebie. Pietrzyły się jedne nad drugimi, biegły w prawo i w lewo, wdzierały się na wzgórze, tuliły się do zamkowego muru lub jedne do drugich, na podobieństwo większych i mniejszych, grubszych i cieńszych, złotawych i białych pni, to rozkwitłych pod architrawami⁵⁾ kwiatami akantu⁶⁾, to pozawijane w jońskie rogi, to zakończonych prostym doryckim kwadratem. Nad owym lasem błyszczały barwne tryglify⁷⁾, z tympanonów⁸⁾ wychylały się rzeźbione postaci bogów, ze szczytów uskrzydłone złote kwadrygi⁹⁾ zdawały się chcieć ulecieć w powietrze, w ów błękit, który zwieszał się spokojnie nad owym zbitem miastem świątyni.

¹⁾ rynek rzymski (łac.); ²⁾ nazwa dzielnicy (łac.); ³⁾ zamek na górze kapitolńskiej; ⁴⁾ wiszar—zwieszająca się stroma skała; ⁵⁾ architraw—belka poprzeczna nad kolumnami, pokrywająca je i łącząca (gr.); ⁶⁾ akant—roślina, której rzeźbione liście zdobiły głowice kolumn korynckich (gr.); ⁷⁾ tryglif—ozdoba architektoniczna, złożona z trzech pasków pionowych wypukłych; między tryglifami były płaskorzeźby, zwane metopami (gr.); ⁸⁾ ozdoba trójkątna nad frontonem świątyni greckiej, wypełniona wypukłorzeźbami lub płaskorzeźbami (gr.); ⁹⁾ wóz czterokołowy (łac.).

W środku rynku i po brzegach płynęła rzeka ludzka: tłumy przechadzały się pod łukami bazyliki ¹⁾ Juljusza Cezara, tłumy siedziały na schodach Kastora i Polluksa i kręciły się koło świątyni Westy, podobne na tem wielkiem marmurowem tle do różnokolorowych rojów motyli lub żuków. Z góry, przez ogromne stopnie, od strony świątyni, poświęconej »Jovi optimo, maximo²⁾«, napływały nowe fale; przy kostrach ³⁾ słuchano jakichś przygodnych mówców; tu i owdzie słychać było okrzyki przekupniów, sprzedających owoce, wino lub wodę, pomieszaną z figowym sosem; oszustów, polecających cudowne lekarstwa, wróżbitów, odgadywaczy ukrytych skarbów, tłumaczy snów.

Gdzie indziej z gwarem rozmów i nawoływań mieszały się dźwięki sistry ⁴⁾, egipskiej sambuki ⁵⁾ lub greckich fletów. Gdzieś niegdzie chorzy, pobożni lub stroskani, nieśli do świątyń ofiary. Wśród ludzi, na kamiennych płytach, zbierały się chciwe na ofiarne ziarno, podobne do ruchomych, pstrych i ciemnych plam, stadka gołębi, to wzbijając się chwilowo z rozgłośnym szumem skrzydeł w górę, to znów zapadając na opróżnione przez tłum miejsce.

Od czasu do czasu gromady ludzkie rozstępowały się przed lektykami, w których widać było wykwintne twarze kobiece lub głowy senatorów i rycerzy, o rysach jakby zakrzepłych i wyniszczonych życiem. Różnojęzyczna ludność powtarzała w głos ich imiona z dodatkiem przezwisk, szyderstw lub pochwał. Między bezładnymi grupami przeciskały się czasem postępujące miarowym krokiem oddziały żołnierzy lub wigilów ⁶⁾, czuwających nad ulicznym porządkiem. Język grecki dawał się słyszeć naokół równie często, jak łaciński.

Henryk Sienkiewicz.

32. Igrzyska olimpijskie.

Jak zawsze, tak i w tej 88 olimpiadzie ⁷⁾ (r. 428 przed Chr.) igrzyska przypadły na miesiąc Hekatombajon, odpowiadający drugiej połowie czerwca i pierwszej lipca. Tej nocy była właśnie pełnia księżycowa po letniem przesileniu, nazajutrz tedy wedle prastarego zwyczaju rozpoczyna się uroczystości olimpijskie. To też pusta i cicha kiedy indziej dolina krętego Alfejosa zarośli się już od kilku dni tłumami ludzi.

¹⁾ pałacu (łac.); ²⁾ Jowiszowi najlepszemu, największemu (łac.); ³⁾ mówni-
ce na rynku (łac.); ⁴⁾ instrument muzyczny, złożony z pałeczek i dzwonek,
wydających dźwięki przy wstrząsaniu; ⁵⁾ narzędzie muzyczne o czterech stru-
nach; ⁶⁾ strażników miejskich (łac.); ⁷⁾ okres 4-letni między jednemi a dru-
giemi igrzyskami olimpijskimi (gr.).

Pierwsi zjechali ze wszech stron przekupnie i kramarze. Powbijali w piaski nadrzeczne setki wysokich kołów, powiazali jedno z drugimi zapomocą poprzecznych żerdzi, a nakładszy na nie gałęzi, uciętych świeżo, poczynili sobie cieniste letniki, gdzie na stołach i ławach rozłożyli najrozmaitsze towary. Stały tam rzędami piękne wyroby zdunów attyckich, koryneckich i apulijskich: więc potężne kratery¹⁾ do mieszanja wina z wodą, podobne dzwonom glinianym, wykwinne amfory²⁾ dwuuche, o linjach giętkich i płynnych, smukłe lekythy³⁾ i krągłe hydrje⁴⁾ na wodę, wdzięczne ojnochoy, nalewki do wina, cudne kyliksy czyli płaskie czasze do picia i misy, wyrabiane misternie, a wszystko na tle czarnem, jak heban, pomalowane w czerwone postaci bogów i bohaterów, liście i palmety⁵⁾.

Obok można się było napatrzeć wytwornym bronzom z Koryntu i Sykionu, posążkom bóstw, bogato rzeźbionym trójnóżkom ofiarnym i wysokim lampaterom⁶⁾, co w kształcie zdobnych kolumniek wystzelały z prześlicznej podstawy. Złotnicy z Aten i Syrakuz wystawili cuda swojej sztuki: wisiorzy⁷⁾ i kolezyki, wzorzysto wite z drucików cienkich, jak włos, naramienniki, naszyjniki, zapinki, mistrzostwem niezrównanem cenniejsze stokroć bardziej, niżli drogością kruszcu. Dalej wisiały na sznurach piękne chitony⁸⁾ doryckie, sięgające do kolan, tkane z cienkiej białej wełny, i jońskie, długie aż do ziemi, z przedniego lnu zdziałane, himatjony⁹⁾ dla mężów i niewiast mleczno-białe i szafranem zabarwione; chlamydy¹⁰⁾ krótkie i fałdziste, przeznaczone do jazdy konnej dla młodzieńców; i dla ubogiego ludu nie brakło tańszej odzieży, ni błyskotek ze srebra i pozłacanej miedzi, ni glinianych naczyń pospolitszych, ale zawsze o szlachetnym kształcie. Jest wszędzie czem pożądlive oczy nasycić.

Nie ucierpią też głodu mnogie rzesze z najdalszych krańców helleńskiego świata. Oto na ziemi stoją szeregami kobiałki pełne chleba i kołaczów; beczki z owocem oliwnym, zaprawionym w occie, a drugie pełne ryby solonej; groch i bób gotowany świeżo dymi jeszcze w kotłach, gdzie indziej piętczą się baryłki suszonych fig zeszłorocznych i rodzynków koryneckich, a przy nich uśmiechają się w słońcu kosze wisien, jablek i gruszek.

Półnadzy, ledwie skórąmi przysłonięci pasterze z Arkadii i Messenji na grzbiecie mułów nawieźli gomólek białego sera i przygnali przed sobą trzody całe baranów i kóz gwoli ofiar dla bogów i pożywienia dla ludzi. Eleja dopędziła stada

¹⁾ dzbanki (gr.); ²⁾ wazy dwuuszne (gr.); ³⁾ i ⁴⁾ rodzaje dzbanków (gr.); ⁵⁾ palma — ozdoba architektoniczna w kształcie pierzastego liścia palmowego; ⁶⁾ podstawy do lamp (gr.); ⁷⁾ ozdoby wiszące; ⁸⁾ płaszcz zwierzechny (gr.); ⁹⁾ himatjon — zwierzechnie ubranie u starożytnych Greków, rodzaj zarzutki; ¹⁰⁾ krótka suknia, rodzaj koszuli (gr.).

rogatego bydła. Na postój wszystkim onym zwierzętom wytyczono w dole rzeki obszerne zagrody, kędy i skotarze legli przy swoim dobytku.

Ostatniego dnia od rana do wieczora nadchodziły nieprzerwanie gromadne theorie¹⁾, orszaki pątników, świetne i strojne, co z pieśnią na ustach i bezcennymi darami dla piorunnego rodzica bogów i ludzi śpieszyły zewsząd, gdzie jeno podzwania melodyjna grecka mowa. Jedni ładem ciągnęli z Peloponnezu, Attyki, Bojotji, Tessalji, drudzy wydrążonemi statkami przepłynawszy słone morze, zawijali na zachód od Olimpji do elijskiego portu, Phei; tych zdalsza jeszcze wiodło plemienne poczucie helleńskie, z kresów odległych wschodu i zachodu, z wysp egejskich i z małoazjatyckich wybrzeży lub z Wielkiej Grecji²⁾ i Sycylii. Pozłociste rydwany, zaprzężne czwórka rumaków w jeden rząd, wiozły możnych młodzieńców, którzy jechali stanąć do wyścigu w hippodromie³⁾.

Tłumnie było i gwarnie nad Alfejosem. Wpóśród nieprzeliczonego pogłowa ludzkiego nie brakło żadnego stanu ni zawodu: wolni obywatele i niewolnicy, sławni dostojnicy demokratycznego rządu miast i rzeczypospolitych całej Grecji. Samowładni tyranowie jońskich osad w Azji Mniejszej, otoczeni służbą i dworakami, poeci, artyści, mędrcy, których imiona brzmiały na ustach wszech ludów helleńskich, a w ciżbie ocierali się o nich śpiewacy wędrowni z kitharą⁴⁾ przewieszoną na pasie, lutniści najemni, tancerze, kuglarze, skoczkwie. Nie widno było jedynie bohaterów dnia jutrzejszego, bo ślącze i szybkobiegacze, zapaśnicy i szermierze według przepisów olimpijskich już od wielu tygodni przysposabiali się do uroczystego wystąpienia, odbywając nieustannie próby i ćwiczenia w obrębie Altis, gaju świętego, w gimnazjonie⁵⁾, na ten cel umyślnie zbudowanym. Niewiele też było kobiet, odwieczny bowiem surowy zakaz broził im wniknięcia do gaju świętego w czasie trwania igrzysk pod okropną karą; któraby się ważyła nogą stąpić do Altis, bez miłosierdzia strącona będzie ze skały Typajońskiej, co dziko sterczy po tamtej stronie rzeki.

We dnie pod skwarnemi promieniami słońca wrzało i huczało nad Alfejem stutysięczne owo mrowisko ludzkie, lecz kiedy noc ambrozyjska⁶⁾ pościarała z nieba i z gór ostatnie promienie zorzy wieczornej i świat przesłoniła ciemnością, jęły powoli gasnąć ognie, a gwar w dolinie cichnął i ustawał. Niebawem z poza gór Sauros wytoczył się na wschodzie wielki, peł-

¹⁾ poselstwa, wysyłane przez miasta na uroczystości religijne (gr.); ²⁾ południowych Włoch; ³⁾ arena do wyścigów konnych (gr.); ⁴⁾ cytra (gr.); ⁵⁾ budynek, przeznaczony na ćwiczenia fizyczne młodzieży (gr.); ⁶⁾ ambrozja — pokarm bogów, dający nieśmiertelność; ambrozyjski — boski, cudowny, rozkoszny (gr.).

ny krąg miesiąca, rozpostarł mleczną swoją poświatę po lesistych wzgórzach, deszczem srebrnych skier jął dygotać po rzece, ubielił kolumnady świątyni, majaczące między drzewami gaju świętego.

Lucjan Rydel.

33. Warsztat pana Hebla.

Warsztat pana Hebla mieścił się w jednej wielkiej sali, zajmującej całą szerokość domu i mającej osiem okien w dwóch przeciwnych sobie ścianach, po cztery w każdej.

Środkiem sali szedł rząd słupów, podpierających belki ście-li¹⁾, a do kilku z nich, równie jak do belek, przymocowany był pablacz, to jest druga ściel, odległa od pierwszej na dwa łokcie, a na cztery lub pięć łokci szeroka i nad częścią środkową sali wisząca. Tam się suszyły deski i inny drewniany materiał, tam się składały części mebli, spojone z sobą klejem, ujęte w śruby dla wyschnięcia, tam były także sienniczki chłopców, wypchane wiórami, ich kuferki, jeżeli który je miał, i inne mniej potrzebne graty. W lecie chłopcy sypiali zwykle w warsztacie samym na wiórach, które raniutko musieli wymieść i w miejsce na to przeznaczone złożyć; ale w zimie dla ciepła zwykle sypiali na pablacu. Mniejszych takich miejsc, do suszenia materiałów i sklezionej roboty, przymocowanych do belek i wiszących w różnych punktach sali, było kilka; ale tam już niewolno było nikomu włożyć i lokować²⁾ się na noc, gdyż tam składały się delikatniejsze roboty, potrzebujące ciepła, i droższy materiał.

Przy drzwiach wchodowych było ognisko, jakby wielki i głęboki kominek, na którym od rana do nocy palił się nieustanny ogień, utrzymywany kawałkami odrzynanego drzewa i nieskończoną ilością wiórów, mnożących się ciągle i zaścielających całą niemal podłogę sali. Ogień ten potrzebny był do utrzymania kleju w ciągłym rozczynnie i zgartywał się pod płytę żelazną, przymiowaną przy kominku, i mającą w sobie dzie sięć kamforek³⁾, w której każdej tkwił miedziany tygielek⁴⁾ z rączką, mający w sobie rozpuszczony i gorący karuk⁵⁾. Utrzymywanie tego wiecznego ognia, jak na zamku Świętoroga⁶⁾, dopilnowanie leimtyglów⁷⁾, aby każdy miał w sobie dostateczną ilość rozpuszczonego kleju i podawanie go natychmiast, jeśliby który z czeladzi o klej zawołał, było obowiązkiem chłopców w pierwszym roku ich terminowania.

¹⁾ sufitu; ²⁾ umieszczać się; ³⁾ kamfarka — fajerka kuchenna; ⁴⁾ rodzaj rondelka z rączką; ⁵⁾ klej stolarski; ⁶⁾ zamek w Wilnie, gdzie wedle podań miał być utrzymywany Znicz, wieczny ogień święty; ⁷⁾ leimtygiel — tygiel do kleju.

Oni też musieli opalać w jesieni i zimie cztery piece żelazne, w stosownych punktach sali umieszczone, pilnować, aby ciepło było zawsze umiarkowane, aby wióry od pieców zawsze były odmiecione i wszelki palny materiał od nich odsunięty.

Rzędem między oknami i pablaczem i po obu jego stronach stało dziesięć stołów warsztatowych, a przy każdym z nich był czeladnik i jeden ze starszych terminatorów. Oprócz tego było pięć oddzielnych stołów, gdzie pracowali terminatorowie, kończący już swą naukę i mający się wyzwolić; w dogodnych zaś punktach i widnych były dwa przyrządy osobne; przy jednym z nich zajętych było dwóch rzeźbiarzy, modelujących i wyrzynających rozmaite ozdoby do kosztowniejszych mebli; przy drugim zaś był biegły tokarz. Każdy stół warsztatowy miał należąca do siebie szafę zamykaną, w której porządkiem systematycznym od większych do drobniejszych, uszykowane były wszystkie narzędzia podręczne i potrzebne do rzemiosła, nazywające się z niemiecka i dziwacznie często przez tutejszych robotników popprzekęcane. Tam to stały, jak książki w bibliotece, schrubhuble, schlichthuble, pojedyncze i dubeltowe, putzhuble, karnizhuble, hohlkelhuble¹⁾, i inne w liczbie kilkunastu gatunków i modyfikacyj²⁾; tam świeciły szmelcowanemi³⁾ boki i ostremi zębami piły i piłki, jak Ertersega, Schlitzsega, Schweifsega, Absatzsega⁴⁾ szeroka, jak ogon lisi, Fuchsschwanzsega⁴⁾ i t. d., tam sterczały we właściwem miejscu dłóta i dłótki, świdry, raszple⁵⁾, pilniki rozmaitej wielkości i formy; winkelmassy czyli węgielnica⁶⁾, streichmassy⁷⁾ do oznaczania linii, młotki, cyrkle, i t. p. Każda taka szafa znajdowała się pod kluczem czeladnika stołu warsztatowego, do którego należała, i on odpowiedzialnym był za całość narzędzi, które odbierał pod rachunkiem. Pod tym względem w warsztacie pana Hebla była ścisłość największa i częste odbywały się rewizje.

Oprócz tych szaf pojedynczych, była jedna większa, ogólna, mieszcząca w sobie narzędzia, nie tak często używane, a także zapas zwyczajnych naczyń, służący do zapełnienia tych, które się przez użycie lub jaki przypadek uszkodziły. Po dziesięć i piętnaście egzemplarzy jednego gatunku hyblów, piłek, raszpli, pilników, dłót, centrumbóhrerów⁸⁾, lefelbóhrerów⁸⁾, schneckenbóhrerów⁸⁾, schneidbóhrerów⁸⁾ i innych świdrów ręcznych, stało tam obok siebie w największym porządku i czystości. Szafa ta była pod kluczem pana Adwentowicza, i on w miarę potrzeby wydawał z niej żądane naczynia.

Przy każdym stole były jeszcze schraubzweigi większe i mniejsze, służące do ześrubowania części, wziętych na klej;

¹⁾ różne rodzaje hebli stolarskich; ²⁾ odmian; ³⁾ wypolerowanemi; ⁴⁾ różne rodzaje pił i piłek stolarskich; ⁵⁾ raszpla — pilnik, grubo nacinany, tarnik, skrobak; ⁶⁾ narzędzia do oznaczania kątów prostych; ⁷⁾ narzędzia do wyznaczania linii prostych; ⁸⁾ rodzaje świdrów.

schraubknechty, którei zmocowywały się rzeczy większe; a przy stole zawiadowcy stała machina, zwana schraubock, która przyciskała do desek forniry¹⁾ i wyrównywała je, i drugi przyrząd, nazwany keiblock, który służył do regularnego kłucia drzewa i wbijania klinów.

Józef Korzeniowski.

34. Powrót z wojska pruskiego.

Magda w tej dopiero chwili spostrzegła długą szramę, ciągnącą się przez twarz Bartka, przez lewą skroń, policzek, aż do brody.

— At nic... Kiryser²⁾ mnie ta pomacał, ale i ja jego też. W szpitalu byłem.

— O Jezu!

— Ej, mucha.

— A chudyś, jak ta śmierć.

— Ruhig³⁾ — odrzekł Bartek.

Był rzeczywiście wychudły, szerniały, obszarpany. Prawdziwy zwycięzca! Przytem chwiał się na nogach.

— Cóżes ty, pijany?

— Ti... słabym jeszcze.

Był słaby, to pewno! Ale był i pijany, bo przy jego wyćnięciu jedna miarka wódki wystarczała, a Bartek na stacji wypił ich coś cztery. Ale zato miał animusz⁴⁾ i minę prawdziwego zwycięzcy. Takiej miny nigdy przedtem nie miał.

— Ruhig! — powtórzył. — Skończyliśmy Krieg⁵⁾! teraz ja pan, rozumiesz? A to widzisz? — Tu ręką wskazał krzyże i medale. — Wiesz, com za jeden?

— He? links⁶⁾! rechts! Heu! Stroh⁶⁾! siano! słoma! słoma! siano! halt⁷⁾!

Ostatnie halt! wrzasnął tak przeraźliwie, że kobieta odskoczyła o kilka kroków.

— Cóżes ty oszalał?

— Jak się masz, Magda! Kiedy ci mówię: jak się masz? to jak się masz!... A po francusku umiesz, głupia?... Musiu⁸⁾ musiu! kto musiu? ja musiu! wiesz?

— Człeku, co z tobą jest?

— Tobie co do tego! Was⁹⁾? done diner¹⁰⁾? rozumiesz.

Na czole Magdy zaczęła się zbierać burza.

¹⁾ fornir — cienka deseczka, którą wyklada się meble; ²⁾ kirasjer (fran.); ³⁾ cicho. (niem.); ⁴⁾ dzielność; ⁵⁾ wojnę (niem.); ⁶⁾ lewo, prawo, siano, słoma, nieinteligentnym rekrutom oficerowie niemieccy przywiązywali do lewej nogi wiązkę siana, do prawej — słomy, dla tem łatwiejszej komendy (niem.); ⁷⁾ stoj (niem.); ⁸⁾ przekręcone: monsieur (fr.); ⁹⁾ co (niem.); ¹⁰⁾ donner diner (dajcie obiad) (fr.).

— Po jakimu ty belkoczesz? Cóż to, nie umiesz po polsku? To ci kasztan! Sprawiedliwie mówię! Co z ciebie zrobili!

— Daj mnie jeść!

— Ruszaj do chałupy.

Wszelka komenda robiła na Bartku wrażenie, któremu żadną miarą oprzeć się nie mógł. Usłyszawszy tedy: »ruszaj!« wyprostował się, ręce wyciągnął wzdłuż bioder, i zrobiwszy pół obrotu, pomaszzerował we wskazanym kierunku. Na progu dopiero ochłonął i począł patrzeć na Magdę ze zdumieniem.

— No, co ty, Magda? co ty?

— Ruszaj! Marsz!

Wszedł do chałupy, ale upadł na samym progu. Wódka teraz poczęła mu naprawdę uderzać do głowy. Zaczął śpiewać i oglądać się po chałupie za Frankiem. Powiedział nawet: Morgen, Kerl¹⁾ — choć Franka nie było. Następnie roześmiał się, dał jeden krok nader wielki, dwa bardzo małe, krzyknął: hurra! i legł, jak długi, na tapczanie.

Wieczorem zbudził się trzeźwy, wypoczęty, przywitał się z Frankiem i, wyprosiwszy u Magdy kilkanaście fenigów, odbył triumfalny pochód do karczmy. Sława jego czynów poprzedziła go już w Pogrzebinie, gdyż niektórzy żołnierze innych kompanij tego samego pułku, wróciwszy wcześniej, opowiadali jego przewagi pod Gravelotte i Sedanem²⁾. Obecnie, gdy się wieść rozeszła, że zwycięzca jest w karczmie, wszyscy dawni towarzysze pośpieszyli go zobaczyć.

Siedzi więc nasz Bartek za stołem, niktby go teraz nie poznał. On, taki dawniej potulny, bije oto pięścią w stół, puszy się, jak indyk, i gulgoce, jak indyk.

— A pamiętacie, chłopcy, jakem tedy Francuzów sprął: co powiedział Steinmecz³⁾?

— Co nie mamy pamiętać!

— Gadali za Francuzami, straszili, a to jest mdły naród, was⁴⁾? Ony salatę jedzą, jak zające, to i umykają, jak zające. A piwa to ci nie piją, ino dycht⁵⁾ wino.

— Juści.

— Jakeśna palili jaką wieś, to ony ręce składały i zaraz krzyczały: pitie! pitie⁶⁾! to niby znaczy, że dadzą picie, że im co ino daj spokój. Aleśma nie zważali.

— To to można zrozumieć, jak ony szwargoczą? — spytał młody parobczak.

— Ty nie rozumiesz, boś głupi, a ja rozumiem. Doné di pę⁷⁾, rozumiesz?

— Co zaś padacie?

¹⁾ jak się masz, chłopcze (niem.); ²⁾ miejscowości, wslawione bitwami w 1870 r. ³⁾ Steinmetz — nazwisko generała pruskiego w 1870-1871 r.; ⁴⁾ co (niem.); ⁵⁾ wciąż; (niem.); ⁶⁾ pitie (łaski) (fr.); ⁷⁾ donner du pain (dajcie chleba) (fr.).

— A Paryż widzieliście? Tam ci były batalje jedna za drugą. Ale w każdej pobiliśma. Ony komendy dobrej nie mają. Tak też ludzie mówili. Płot, powiadają, u nich też dobry, ale kolki kiepskie. I oficerzy kiepskie, i generały kiepskie, a z naszej strony dobre.

Maciej Kierz, stary, mądry gospodarz z Pogńębina, począł kiwać głową.

— Oj, wygrały Niemcy straszną wojnę, wygrały, a myśma im pomogli; ale co nam z tego przyjdzie, Bóg jeden wie.

Bartek wytrzeszczał na niego oczy.

— Co gadacie?

— Toż Niemcy i tak nie chcieli nas szanować, a teraz to ci nosy pozadzierali, jakby i Boga już nad nimi nie było. I będą jeszcze gorzej nas poniewierać, albo już poniewierają.

— A nieprawda! — rzekł Bartek.

W Pogńębinie stary Kierz miał taką powagę, że cała wieś myślała wedle jego głowy i zuchwalstwem było mu przeczyć, ale Bartek był teraz zwycięzcą i sam powagą.

Wszelako oni spojrzeli na niego ze zdziwieniem, a nawet z pewnem oburzeniem.

— Cóż ty z Maciejem będziesz się spierał?... Cóż ty?...

— Co mi ta Maciej! Ja nie z takimi gadałem, rozumita! Chłopcy, czy nie gadałem ze Steinmecem? was? A kiej Maciej zmyśla, to zmyśla. Tera nam będzie lepiej.

Maciej popatrzał chwilę na zwycięzcę.

— Oj, ty głupi! — rzekł.

Bartek uderzył pięścią w stół, aż podskoczyły wszystkie kieliszki i kufle.

— Still der Kerl da¹⁾! Heu, Stroh²⁾!...

— Cicho, nie wrzeszcz! Spytaj się głupi, jegomości, albo i pana.

— Albo jegomość na wojnie był? albo pan był? A ja byłem. Nie wierzta, chłopcy: Tera ci nas złączą szanować. Kto batalję wygrał? Myśma wygrali. Ja wygrałem. Tera o co ci poproszę, to dadzą. Bym chciał dziedzicem we Francji ostać, to останę. Rząd dobrze wie, kto najlepiej prał Francuzów. A nasze pułki były najlepsze. Tak pisało w rozkazach. Tera Polaki górą — rozumieta?

Kierz machnął ręką, wstał i poszedł. Bartek i na polu politycznem odniósł zwycięstwo. Młodzi, którzy z nim zostali, patrzali teraz w niego, jak w tęczę. On mówił:

— A ja czegobym nie chciał, to dadzą. Żeby nie ja, to no! Stary Kierz jest kiep: rozumieta. Rząd każe bić, to bić! Kto mnie będzie poniewierał? Niemiec? A to co?

Tu znów pokazał krzyże i medale.

— A za kogo prałem Francuzów? Nie za Niemców, co? Ja tera lepszy, jak Niemiec, boż aden Niemiec nie ma tyle tego.

¹⁾ cicho tam, chłopie (niem.); ²⁾ siano, słoma (niem.).

Piwa dajda! Ze Steinmecem gadałem i z Podbielskim ¹⁾ gadałem. Piwa dajta!

Zwolna zabierało się na pijatykę.

Bartek począł śpiewać:

«Trink, trink, trink!

Wenn in meiner Tasche

Noch ein Thaler klingt²⁾)...»

Nagle wydobył z kieszeni garść fenigów.

— Bierzta! ja teraz pan... Nie chceta? Oj, nie takich my pieniędzy we Francji nabrali, ino że poszło. Mało to my nie napalili, ludzi nabili!... Bóg wie niekogo... francirerów³⁾...

Henryk Sienkiewicz.

35. Sklep Mincla.

Sklep Mincla znałem oddawna, ponieważ ojciec wysyłał mnie do niego po papier, a ciotka po mydło. Zawsze biegłem tam z radosną ciekawością, ażeby napatrzeć się wiszącym za szybami zabawkom. O ile pamiętam, był tam w obnie duży kozak, który sam przez się skakał i machał rękami, a we drzwiach — bęben, pałasz i skórzany koń z prawdziwym ogonem.

Wnętrze sklepu wyglądało, jak duża piwnica, której końca nigdy nie mogłem dojrzeć z powodu ciemności. Wiem tylko, że po pieprz, kawę i liście bobkowe szło się na lewo, do stołu, za którym stały ogromne szafy, od sklepienia do podłogi napelnione szufladami. Papier zaś, atrament, talerze i szklanki sprzedawali przy stole na prawo, gdzie były szafy z szybami, a po mydło i krochmal szło się w głąb sklepu, gdzie było widać beczki i stosy pak drewnianych.

Nawet sklepienie było zajęte. Wisiały tam długie szeregi pęcherzy, naładowanych gorczyczą i farbami, ogromna lampa z daszkiem, która w zimie paliła się cały dzień, sieć pełna korków do butelek, wreszcie — wypchany krokodylek, długi może na półtora łokcia.

Właścicielem sklepu był Jan Mincel, starzec z rumianą twarzą i kosmykiem siwych włosów pod brodą. W każdej porze dnia siedział on pod oknem, na fotelu, obitym skórą, ubrany w niebieski barchanowy kaftan, białe fartuch i takąż szlafmycę. Przed nim na stole leżała wielka księga, w której notował dochód, a tuż nad jego głową wisiał pęk dyscyplin, przeznaczono-

¹⁾ nazwisko generała pruskiego w 1870—1871 r.; ²⁾ pij, pij, pij, póki w mej kieszeni choć jeden talar dzwoni (niem.); ³⁾ francitireur — wolny strzelec, członek armji ochotniczej francuskiej w 1870—1871 r. (fr.);

nych głównie na sprzedaż. Starzec odbierał pieniądze, zdawał gościom resztę, pisał w księdze, niekiedy drzemał, lecz, pomimo tylu zajęć, z niepojętą uwagą czuwał nad biegiem handlu w całym sklepie. On także, dla uciechy przechodniów ulicznych, od czasu do czasu pociągał za sznurek skaczącego w oknie kozaka, i on wreszcie, co mi się najmniej podobało, za rozmaite występstwa karciał nas jedną z pęka dyscyplin.

Mówię: nas, bo było nas trzech kandydatów do kary cielesnej: ja, tudzież dwaj synowcy starego, Franc i Jan Mincelowie.

Czułości pryncypała i jego biegłości w używaniu sarniej nogi doświadczyłem zaraz na trzeci dzień po wejściu do sklepu.

Franc odmierzył jakiejś kobiecie za 10 groszy rodzyneków. Widząc, że jedno ziarno upadło na kontuar (stary miał w tej chwili oczy zamknięte), podniosłem je nieznacznie i zjadłem. Chciałem właśnie wyjąć pestkę, która wcisnęła mi się między zęby, gdy uczułem na plecach coś, jakby mocne dotknięcie rozpalonego żelaza.

— A szelma! — wrzasnął stary Mincel i, nim zdałem sobie sprawę z sytuacji, przeciągnął po mnie jeszcze parę razy dyscyplinę, od wierzchu głowy do podłogi.

Zwinałem się w kłębek z bólu, lecz od tej pory nie śmiałem wziąć do ust niczego w sklepie. Migdały, rodzyнки, nawet różki miały dla mnie smak pieprzu.

Urządziwszy się ze mną w taki sposób, stary zawiesił dyscyplinę na pęku, wpisał rodzyнки i z najdobroduszniejszą miną począł ciągnąć za sznurek kozaka. Patrząc na jego półuśmiechniętą twarz i przymrużone oczy, prawie nie mogłem wierzyć, że ten dobroduszny staruszek posiada taki zamach w rękę. I dopiero teraz spostrzegłem, że ów kozak, widziany z wnętrza sklepu, wydaje się mniej zabawnym, niż od ulicy.

Sklep nasz był kolonjalno-galanterijno-mydlarski. Towary kolonjalne wydawał gościom Franc Mincel, młodzieniec trzydziestokilkoletni, z rudą głową i zaspaną fizjognomją. Ten najczęściej dostawał dyscypliną od stryja, gdyż palił fajkę, późno wchodził za kontuar, wymykał się z domu po nocach, a nade wszystko niedbale ważył towar. Młodszy zaś, Jan Mincel, który zawiadywał galanterją i, obok niezgrabnych ruchów, odznaczał się łagodnością, był znowu bity za wykradanie kolorowego papieru i pisywanie na nim listów do panien.

Tylko August Katz, pracujący przy mydle, nie ulegał żadnym surowcowym upomnieniom. Mizerny ten czelczyzna odznaczał się niezwykle punktualnością. Najraniej przychodził do roboty, krajał mydło i ważył krochmal, jak automat; jadł, co mu podano, w najciemniejszym kącie sklepu, prawie wstydząc się tego, że doświadcza ludzkich potrzeb. O dziesiątej wieczorem gdzieś znikał.

W tem otoczeniu upłynęło mi ośm lat, z których każdy

dzień był podobny do wszystkich innych dni, jak krople jesien-
nego deszczu. Wstawałem rano o piątej, myłem się i zmiata-
łem sklep. O szóstej otwierałem główne drzwi, tudzież okien-
nicę. W tej chwili, gdzieś z ulicy, zjawiał się August Katz,
zdejmował surdut, kładł fartuch i milcząc stawał między beczką
mydła szarego a kolumną, ułożoną z cegiełek mydła żółtego.
Potem drzwiami od podwórka wbiegał stary Mincel, mrużąc:
morgen! poprawiał szlafmycę, dobywał z szuflady księgę, wciskał
się w fotel i parę razy ciągnął za sznurek kozaka. Dopiero po
nim ukazywał się Jan Mincel i, ucałowawszy stryja w rękę, sta-
wał za swoim kontuarem, na którym podczas lata łapał muchy,
a w zimie kreślił palcem albo pięścią jakieś figury.

Franca zwykle sprowadzano do sklepu. Wchodził z oczy-
ma zaspanemi, ziewający, obojętnie całował stryja w ramię
i przez cały dzień skrobał się w głowę, w sposób, który mógł
oznaczać wielką sennieść, lub wielkie zmartwienie. Prawie nie
było ranka, ażeby stryj, patrząc na jego manewry, nie wykrzy-
wał mu się i nie pytał:

— No... a gdzie ty szelma latała?

Tymczasem na ulicy budził się szmer, i za szybami sklepu
coraz częściej przesuwali się przechodnie. To służąca, to drwał,
jejmość w kapturze, to chłopak od szewca, to jegomość w ro-
gatywce szli w jedną i drugą stronę, jak figury w ruchomej
panoramie. Środkiem ulicy toczyły się wozy, beczki, bryczki—
tam i napowrót... Coraz więcej ludzi, coraz więcej wozów, aż
nareszcie utworzył się jeden wielki potok uliczny, z którego co
chwila ktoś wpadał do nas za sprawunkiem.

— Pieprzu za trojaka...

— Proszę funt kawy...

— Niech pan da ryżu...

— Pół funta mydła...

— Za grosz liści bobkowych...

Stopniowo sklep zapełniał się, po największej części służą-
cemi i ubogo odzianemi jejmościami. Wtedy Franc Mincel krzy-
wił się najwięcej: otwierał i zamykał szuflady, obwijał towar
w tutki z szarej bibuły, wbiegał na drabinę, znowu zwiżał, ro-
biąc to wszystko z żalosną miną człowieka, któremu nie pozwa-
lają ziewnąć. Wkońcu zbierało się takie mnóstwo interesantów,
że i Jan Mincel i ja musieliśmy pomagać Francowi w sprzeda-
ży. Stary wciąż pisał i zdawał resztę, od czasu do czasu doty-
kając palcami swojej białej szlafmycy, której niebieski kutasik
zwieszał mu się nad okiem. Czasem szarpnął kozaka, a niekie-
dy z szybkością błyskawicy zdejmował dyscyplinę i ćwiczył nią
którego ze swych synowców. Nader rzadko mogłem zrozumieć:
o co mu chodzi? synowcy bowiem niechętnie objaśniali mi przy-
czyny jego popędliwości.

Około ósmej napływ interesantów zmniejszał się. Wtedy

w głębi sklepu ukazywała się gruba służąca z koszem bułek i kubkami (Franc odwracał się do niej tyłem), a za nią — matka naszego pryncypała, chuda staruszka w żółtej sukni, w ogromnym czepcu na głowie, z dzbankiem kawy w rękach. Ustawisz na stole swoje naczynie, staruszka odzywała się schrypiętym głosem:

— *Gut Morgen, meine Kinder! Der Kaffee ist schon fertig...¹⁾*

I zaczynała rozlewać kawę w białe, fajansowe kubki.

Wówczas zbliżał się do niej stary Mincel i całował ją w rękę, mówiąc:

— *Gut Morgen, meine Mutter!²⁾*

Za co dostawał kubek kawy z trzema bułkami.

Potem przychodził Franc Mincel, Jan Mincel, August Katz, a na końcu ja. Każdy całował staruszkę w suchą rękę, porysowaną niebieskimi żyłami, każdy mówił:

— *Gut Morgen, Grossmutter!³⁾*

I otrzymywał należny mu kubek, tudzież trzy bułki.

A gdyśmy z pośpiechem wypili naszą kawę, służąca zabierała pusty kosz i zamazane kubki, staruszka swój dzbanek i obie zniknęły.

Za oknem wciąż toczyły się wozy i płynął w obie strony potok ludzki, z którego co chwila odrywał się ktoś i wchodził do sklepu.

— Proszę krochmalu...

— Dać migdałów za dziesiątkę...

— Lukrecji za grosz...

— Szarego mydła...

Okolo południa zmniejszał się ruch za kontuarem towarów kolonialnych, a zato coraz częściej zjawiali się interesanci po stronie prawej sklepu, u Jana. Tu kupowano talerze, szklanki, żelazka, młynki, lalki, a niekiedy duże parasole szafirowe lub ponsowe. Nabywcy, kobiety i mężczyźni, byli dobrze ubrani, rozsiadali się na krzesłach i kazali sobie pokazywać mnóstwo przedmiotów, targując się i żądając coraz to nowych.

Bolesław Prus.

36. Zabawa w domu wielkopańskim w epoce napoleońskiej.

Rafał zakrył twarz dłońmi i słuchał w zachwycie. Liczne, wesole głosy, jak burza, zbliżały się, aż wreszcie zabrzmiały w sąsiednim saloniku. Pół uchylone drzwi dawały Rafałowi mo-

¹⁾ dzień dobry, moje dzieci, kawa jest gotowa (niem.); ²⁾ dzień dobry, moja mamó (niem.); ³⁾ dzień dobry, babciu (niem.).

żność uczestniczenia w tem, co się tam działo. Jak wiosenne gędziolenie ptaków, śpiewały radosne, drgające życiem, zdrowiem, weselem okrzyki najmłodszych siostr księcia, ich towarzyszek i przyjaciółek. Jedna z nich wołała:

— Koniecznie jeux de société¹⁾! Koniecznie... Jeux d'esprit²⁾! — to nudne. Zupełnie, jak lekcja gramatyki.

— Jakto? De secrétaire³⁾?

— Nie, nie! Jeux d'esprit, jeux d'exercice⁴⁾ — to zupełne lekcje.

— Więc dobrze...

— A możeby najlepiej — jeux de poules⁵⁾. Co myślicie? Naprzykład: Chuif-chuof-chuorum⁶⁾? Co?

— Nie, nie! Jeux de société — domagała się księżniczka Elżbieta kapryśnym głosem, roztopionym w śmiechu.

— No, więc dobrze... Decydujemy!

— Zaczynamy...

— Czy są wszyscy?

— Kto się spóźni, sam sobie winę przypisze.

— Bawimy się... Mówcie! Co kto życzy?

— Ja proponuję le corbillon⁷⁾... — ozwał się głos pierwszy.

— Ja Les propos interrompus⁸⁾...

— Monsieur le Curé⁹⁾!

— La toilette¹⁰⁾.

— Czekaście, czekaście! Tyle żądań...

— Głosujmy, jak na sejmiku.

— Ja chcę koniecznie — l'Avocat¹¹⁾. Koniecznie, bardzo koniecznie!...

— Kto jest za Avocat?

— Nie, nie! Avocat — to nieprzyjemne. Lepiej już La toilette, albo Combien vaut l'orge¹²⁾?

— A możeby Le Capucin¹³⁾. To zabawne. Pamiętacie Kamila w postaci capuchon¹⁴⁾, a Cecylkę jako la barbe¹⁵⁾?

— Spróbujmy naprzód La toilette.

— No, dobrze. La toilette! Wszyscy się zgadzają?

— Wszyscy...

— Wszyscy!

— Tout le monde est assis¹⁶⁾...

— Już jestem gotów!

— Ja będę le miroir¹⁷⁾... Lubie, żeby we mnie patrzono — cha — cha!...

— Ja la boîte à rouge¹⁸⁾...

¹⁾ gry towarzyskie (fr.); ²⁾ gry umysłowe (fr.); ³⁾ gra w sekretarza (fr.); ⁴⁾ umysłowe, gry ruchowe (fr.); ⁵⁾ gry kostkowe (fr.); ⁶⁾ rodzaj gry (fr.); ⁷⁾ ko-szyczek (fr.); ⁸⁾ przerywane rozmowy (fr.); ⁹⁾ księdza proboszcza (fr.); ¹⁰⁾ go-towalnia (fr.); ¹¹⁾ adwokat (fr.); ¹²⁾ po czemu jęczmień (fr.); ¹³⁾ kapucyna (fr.); ¹⁴⁾ kaptur (fr.); ¹⁵⁾ broda (fr.); ¹⁶⁾ wszyscy siadają (fr.); ¹⁷⁾ zwierciadło (fr.); ¹⁸⁾ puszcza do rózu (fr.);

- Skryta, skryta buatkan!...
- Ja la boîte à poudre¹⁾...
- Eli będzie la boîte à mouches²⁾...
- A Kamil — le flacon³⁾!
- Ach, to wyborne, Kamilek — le flacon!
- Cecylka, czekajcie, czekajcie: Le faux chignon⁴⁾..
- Gabriel — le fer à friser⁵⁾.

Rafał, ogarnięty przez ciekawość, zapomniał, gdzie jest. Śniło mu się, że i on uczestniczy w tej zabawie. Siedząc nieruchomo w swoim fotelu, widział w szczelinie, między niedomkniętymi połowami drzwi środek salonu, gdzie śliczne, dorastające panienki, z twarzami cherubinów, otulone w lekkie muśliny i gazy, zsunęły szelnie małe fotele i utworzyły zwarte koło. Nogi ich, ustawione na dywanie, niecierpliwiły się, oczy rozsypywały iskry, z ust sfruwał śmiech, a obnażone ramiona podnosiło gwałtowne drżenie. Dźwięczny głos najmłodszego księcia Kamila rozlegał się, jak delikatny rozkaz:

— Madame demande son fer à friser⁶⁾.

Ktoś zerwał się z miejsca, a zajęła je osoba, stojąca na środku.

— Madame demande son faux chignon⁷⁾:

Znowu szelest i śmiechy.

— Madame demande toute la toilette⁸⁾—zawołał książę Kamil.

Foteliki rozsunęły się na wsze strony, i tout le monde z wrzawą, szelesten i śmiechem przemieniał miejsca. Oklaski i śmiechy, jak grad, obsypały jedną z uczestniczek, która została w kole.

Stefan Żeromski.

37. Zabawa u państwa Płachtów.

Pan Płachta był jednym z najzamożniejszych obywateli w Czaplińcach. Miał on tam blisko siedemdziesiąt dusz, najlepszą część sianozęci, najdogodniej położone grunta, stawek rybny i głęboki, i młyn, który dość znaczny przynosił dochód. Ale na nieszczęście, pan Płachta był w młodości swojej *totumfackim*⁹⁾ w jednym z możliwych domów na Wołyniu, i przywykł do tego, co nazywał *komilfo*¹⁰⁾, i o co starał się we wszystkim. Zaczął od wzięcia żony komilfo. Była to kobieta niebrzydka, ale, wy-

¹⁾ puszka do pudru (fr.); ²⁾ puszka do muszek (fr.); ³⁾ flakonik (fr.);

⁴⁾ warkocz przyprawny (fr.); ⁵⁾ żelazko do fryzowania (fr.); ⁶⁾ pani prosi o żelazko do fryzowania (fr.); ⁷⁾ pani prosi o przyprawny warkocz (fr.); ⁸⁾ pani prosi o całą gotownię (fr.); ⁹⁾ powiernikiem, pomocnikiem do wszystkiego;

¹⁰⁾ comme il faut — jak przystoi (fr.);

chowana w sąsiedztwie bogatego i modnego domu, przewróciła sobie głowę pańskością. Krzywiła się, jeśli jej nie adresowano listów: *A Madame la Comtesse Plachcina*¹⁾; do męża nie mówiła inaczej, jak *Monsieur Plachta*²⁾ imitując jedną z dam, która świeżo wróciła z zagranicy; od biedy mogła się trochę rozmówić po francusku, ale dawała wszystkim frazesom polski obrót, przemieniała co chwila rodzaj rzeczowników, przeciągała wiecznie wszystkie wyrazy na przedostatniej zgłosce i używała najniewłaściwiej i najdziwaczniej partykułów *en* i *y*, które pasjami lubiła. *En roulez vous du café? Monsieur Jakób*³⁾!—mówiła zawsze do pana Jakóba, starego kawalera, który ją często odwiedzał i, jak kronika czapliniecka głosiła, oddawna cholewki do niej smalił. Mąż, jak mówią, patrzył na to przez szpary, bo pan Jakób był komilfo, bywał u pani Włodzimierzowej Podziemskiej, urodzonej księżniczki W., grał ślicznie na gitarze hiszpańskiej i śpiewał doskonale: *Tych brzózków kilka*, i inne piosenki. Oprócz pana Plachty i pani Plachciny były jeszcze dwie panny Plachcianki, Zenobja i Kryspina, które matka zawsze z francuska nazywała Zenobi i Kryspin; ojciec, żeby się nie rozminąć z ulubionem swoim komilfo, dodawał: *Medmozel Zenobi i Kryspin*⁴⁾; a pan Jakób, który miał widać pewne prawa do pieczęcia progenitury⁵⁾ pani Plachciny, nazywał Biniu i Piniu. Były to panienki lat dziewiętnastu i osiemnastu, tłuste, białe i nieszpętne, ale ich edukacja i maniery, równie jak dom i całe jego urządzenie, odpowiadały głównemu usposobieniu państwa Plachtów.

Dom był obszerny, zabudowania gospodarskie rozległe, bo panu Plachcie dostał się przy kollokacji⁶⁾ dawniejszy folwark całej wsi, ze wszystkimi jego attynencjami⁷⁾. Ale dach był na domu dziurawy, ściany obszarpane, okna po większej części zaklejone papierem, stodoła i obora w ruinach. Wprawdzie trudno było na tak małej części utrzymać w porządku i całości tak wielkie budowy; wszakże przy staraniu i oszczędności choć część ich najpotrzebniejsza mogła być zachowana. Resztę należało rozebrać i sprzedać. Ale pan Plachta osądził, że jest komilfo mieć kilkanaście pokoiów i obszerną zagrodę, chociaż mu ciekło za kołnierz, chociaż często panny Plachcianki musiały z łóżeckami swojemi emigrować z jednego kąta w drugi, a biedne cielęta w chlewie przezroczystym, jak małeńkie foki, siedziały nieraz po szyję w wodzie. W toalecie państwa Plachtów i panien Plachcianek był ten sam charakter zdartej i zszarżanej komilfowości. Pani Plachcina nie pokazywała się inaczej w kompanji, jak w berecie⁸⁾ z piórami, ale czas pokrył szacowną niepewnością kolor materji, z której był zrobiony,

¹⁾ do pani hrabiny Plachciny (fr.); ²⁾ pan Plachta (fr.); ³⁾ czy chce pan kawy, panie Jakóbie (fr.); ⁴⁾ mesdemoiselles Zénobie et Crispine (fr.); ⁵⁾ potomstwa (łac.); ⁶⁾ podział majątku wierzycieli między dłużników (łac.); ⁷⁾ przyległościami (łac.); ⁸⁾ rodzaj ozdobnego czepekka.

oskubał znacznie pióra, które chwiała się na jej głowie, i porobił szczyrby i szpary pod pachami jej aksamitnej sukni, krótkiej w stanie, wąskiej i wytartej, ale zdaniem pana Jakóba dającej jej postać królowej. Panny Płachcianki występowały także w materjalnych sukienkach, robionych na kogo innego i branych na kredyt w tandetnym składzie Szłomy, w trzewieczkach materjalnych, ale ukazujących zdradziecko pończoszki, przedziurawione na pięcie, w perłach ogromnych z fermoarem¹⁾ ciężko brązowym, w kwiatkach, na których kurzawa legła grubą warstwą i dawała różom i makom kolor cegły, a powojowi błękit paznokci w febrze.

Państwo Płachtowie mieli także lokaja, i niestety! z brudno-żółtym paskiem na kołnierzu, który miał reprezentować galon, bo jakże może być dom komilfo bez galonowej liberji? Ale tego dziurawego i prawie bosego Hryčka we fraku, którego pani Płachcina, niewiadomo dlaczego, przeważa Żorżem, nie można było nigdy oduczyć, aby nie ucierał nosa palcem wtenczas, gdy komu na wyszczerbionym talerzu wodę podawał. Umeblowanie domu odpowiadało reszcie: zszarzana elegancja, popaczone mahoniowe forniry, dziurawe i wystrzępione obicia, starte i nawet niepołatane dywaniki i t. d.

Otóż w takim-to domu, 17 października, w dzień świętej Lucy, była wielka feta. Były to imieniny samej pani, które mąż zawsze solennie obchodził. W domu był ruch wielki. Spodziewano się dużo gości, i nie tylko wszystkich czaplinieckich kolektorów, ale nawet z sąsiedztwa. Po rannym zaraz obiedzie zaczęła się toaleta, i wkrótce wyszedł pan Płachta w cynamowym fraku, z długimi, ale waziutkami połami, w granatowych ciasnych szarawarkach, podczesał siwe swe włosy i nastawił spory fontaż²⁾ białego halsztuka³⁾. Niewielkiego wzrostu, wyprostowany, chudy i zwinny, zaczął obchodzić pokój bawialny i przygotowywać go ostatecznie do przyjęcia licznej kompanji. Przestawiał więc meble, wysuwając muiej dziurawe na pierwszy plan, a najbardziej obszarpane lub zupełnie pozbawione obicia zastawiając po kątach. Niemaló także miał roboty, nim wazonikami i firankami pozasłaniał papier, którym trzy szyby w bawialnym pokoju były zaklejone. Friendzelki z papieru, w które oprawione były świece, produkt gustu i industrii⁴⁾ panny Zenobji, już były zrobione przed obiadem. Obejrzał je tylko pan Płachta, nastrzępił bardziej komilfo i symetryczniej poustawiał. Sporą trzaskę podłożył pod jedną nogę stołu przed kanapą, aby się nie kiwał; obejrzawszy jeszcze raz wszystko, kazał zakadzić zasuszonemi skórkami z jabłek. Zadyszany i spotniały Żorż związał się, jak mucha w ukropie, i ciągle dawał

¹⁾ zapiećcie, zapinka; ²⁾ węzeł; ³⁾ rodzaj szerokiego wiązanego pod szyję krawata; ⁴⁾ pomysłowości.

szturchańce stajennemu chłopakowi, który, przybrany w stare spodnie, jakiś odwieczny frak pana Płachty, z zachowaniem jednak własnych chłopskich butów, miał reprezentować lokaja i pomagać Żorżowi. W sieniach także stały już dwie kobiety ze wsi, które tuliły w siermięgach płaczące dzieci i oczekiwały smutno, poco je wezwano i co każą robić. Miały one pójść do kuchni i pomagać pomywać naczynia.

Wyszła nareszcie solenizantka w berecie na włosach poczernionych, o które brukały się jeszcze bardziej brudne już, białe pióra. Do obszernego jej ciała przyklejała się aksamitna suknia z krótkimi, buchastymi rękawami. Czerwone ręce nie miały rękawiczek, ale zato na rozległym jej gorsie zwijały się w przezroczystą mgłę stary, pożółkły szalik gazowy, okręcony dwa razy, i zdawał się reprezentować obłok, na którym malowały się żywe kolory tej korpulentnej ¹⁾ Irydy ²⁾.

Pani Płachcina rzuciła przymrużonemi oczami wokoło, podjęła palcem koniec nosa cokolwiek przyplaszczonego, aby się wydawał zadartym, i, podchodząc ku rozbitemu zwierciadłu i poprawiając jeszcze beret na głowie, zapytała:

— *Eh bien, monsieur* ³⁾! czy już wszystko gotowe?

— Już, już, moja nieoceniona! Co? komilfo? nieprawdaż?

— Tak, tak — odpowiedziała — wszystko to twoje starania, *monsieur Płachta* i twój gust.

— Najlepszy dowód gustu dałem lat temu...

— *Monsieur!* — przerwała obrażona pani Płachcina i, starając się wyrazowi temu dać intonacją ⁴⁾, jaką jej dawała ta pani, co niedawno wróciła z zagranicy — wiesz dobrze, że tych lat nie lubię. — Zaśmiał się pan Płachta, podłożył obie ręce pod poły fraka, podniósł zgrabnie lewą nogę w górę i, nachylając się, pocałował żonę w ramię pulchne i jeszcze białe.

— Ale gdzież to nasze nimfy? — zapytał potem.

— Zaraz się ukazą — odpowiedziała pani Płachcina, idąc z pewnem arystokratycznym chwianiem się ku drzwiom córek, a uchyliwszy je cokolwiek, zawołała:

— *Zenobi, Kryspin! en venez-vous? ou non* ⁵⁾?

— *Nous y venons, maman, toute de suite* ⁶⁾ — odpowiedziały po francusku. Bo zacna pani Płachcina, dawszy córkom swoją tuszę i wdzięki, przekazała im także i swoją znajomość francuskiego języka. Katowały go one, jak mogły, w rozmowie między sobą, ale mówiły nim prędko i biegle i rozumiały się doskonale. Słyszac tę ich rozmowę, pan Jakób, który nie wszystko rozumiał, poklaskiwał, a pan Płachta, który nic nie rozumiał, pysznił się, że ma tak komilfo żonę, córki i przyjaciela domu.

Józef Korzeniowski.

¹⁾ otyłej; ²⁾ bogini tęczy u Greków; ³⁾ a więc, panie (fr.); ⁴⁾ ton, dźwięk; ⁵⁾ Zenobjo, Kryspino, przychodzicie, czy nie? (fr.); ⁶⁾ zaraz przyjdziemy, mamo (fr.).

38. Przy nauce lekcyj.

Ucho matki zna małych cierpień nuty bolesne, w jej sercu znajduje oddźwięk każde dziecka uczucie, niekiedy bardzo złożone, a tylko przez to serce pojęte, obce dla mózgu mędrców, co ludzkie dusze badają.

I płyną dla tej matki dni takie, uciekają szare, jednostajne wieczory, schodzą do wspomnień, a na życie się kładą i chylają je do czasu znużenia, kiedy myśl już za minionem nie tęskni, przyszłej pociechy nie pragnie, o radości za lata trudu ofiarne-go nie marzy, tylko spokoju pożąda, choćby ten spokój przyszedł w chwili, gdy kochające serce po raz ostatni uderzy, a w myślach ostatnia troska się zjawia — troska o dzieci.

Ile to przeszło takich wieczorów, a ile ich przed nią, strach myśleć i błogo, bo, choć życie niejedną jeszcze troskę z szarego dni pasma wysnuje, białą przedzę cierpień i zawodów złoży na skroniach, to może jednak, u schyłku, jasnym promieniem zaświeci, stare serce uciechy...

— Niech mama z geometrii wysłucha.

— Daj książkę.

I rozkłada się bruljon, a obok krótko ostrzyżona czupryna pochyla.

— Suma kwadratów katietów rawniajetsia kwadratu gipotienuzu¹⁾. —

Brzmia twarde słowa nienawistnego języka, i słucha matczyisko uważnie, geometrii uczy się na starość i drży serce pocziwe w obawie o jutro, a potem żal ściska, gdy chłopiec zły stopień dostanie.

— A bo, mama jest winna... Bo mama to zawsze...

Po geometrii nieforemne słowa łacińskie, pieśń o wieszczym Olegu²⁾, zadanie o kupcu, co pomieszał dwanaście gatunków herbaty, historia Rosji, w której prostuje się niejedno na skrytych uczuć użytek, bo ciężko sączyć do młodej duszy nieprawdę, a potem znowu Minho, Duero³⁾, lub państwka niemieckie, setki razy przez wieczór powtarzane.

— A teraz deklamacja, maman... — więc dyg, i staje Hela w trzeciej pozycji, warkoczyk na piersiach, u kokardy rączka, a od stołu chłopaków drwiący pomruk idzie:

— Jak się to kryguje⁴⁾, fałszywica!

A Hela, jak gdyby naprzekór, dźwięcznie, z przejęciem, prawie ze łzą w oku, głosi opowieść o kuku, o serze⁵⁾. Ukłon, i kończy się »le corbeau et le fromage⁶⁾«, lecz w jednej chwili

¹⁾ suma kwadratów z przyprostokątnej równa się kwadratowi z przeciwprostokątnej (ros.); ²⁾ ballada Puszkina o kniaziu Olegu; ³⁾ rzeki w Hiszpanji; ⁴⁾ krygować się — robić ruchy wymuszone; ⁵⁾ z bajki Lafontaine'a; ⁶⁾ kruk i ser (fr.).

zjawia się «biedne, bose, w brudnej koszulinie¹⁾» — i znowu złośliwie tracą się chłopaki:

— Dziesiąty raz już to słyszę.

— Biedne, bo - ose, w bru - udnej koszulinie, stanęło u proo — oga...

— Mamusiu, Kazik kopnął mnie w oko...

— Ja nie naumyślnie, mamusiu.

— Biee - edne, boo - se, w bru - udnej koszulinie...

— Plus BC plus CD plus DG...

Ucieka wieczór, chyli się zmęczona głowa, lecz w myślach nie ma skargi na los, na pracę ofiarną, bo cicha radość tam mieszka, radość tych niewielu wybranych, co siebie najmniej kochają: dla bliskich, drogich niosą nieprzespanych nocy mękę, w trosce o dzień, co tak rzadko jasnym promieniem się zjawia, mroczny, ponury, we własnem poświęceniu szukać każe pociechy.

I dziwno myśli zmęczonej, że są matki, którym tej pracy i ofiar za mało, po trudy męskie sięgają, w domu im ciasno, do szerokiej przestrzeni, do czynów rwą się — i piszą, i mówią, i poco? Są inne, co marzą: szczęścia w życiu czekają, jak gdyby ono istniało nieprzebrane i słodkie, bez przykrej goryczy, co po niem przychodzi. Toć dziecko jest szczęście, nad kołyską marzyć tak błogo: on będzie wielki, przez ludzi kochany, świat sobą zadziwi, chwałę przyniesie ojczyźnie...

— Z Zakonu Bożego²⁾ niech mnie mama wysłucha.

— Daj książkę. Co macie zadane?

— O, właśnie tu, gdzie o cnotach...

Cnoty są trzy teologiczne, czyli Boskie; wiara, nadzieja i miłość.

— No, a co to jest wiara?

— O tem jeszcze nie było.

— Ale ty powiedz, co to jest wiara? — i dobra pogodna twarz pochyła się ku chłopcu. — Co to jest wiara?

— No... wiara — no, żeby wierzyć. Ale to może jutro, bo mam jeszcze bitwę przy Kałce³⁾ powtórzyć i...

— No tak... Darów Ducha świętego ile?

— Dziewięć... nie — pięć. Nie... mama to mi zawsze pomyli, i potem się muszę uczyć na nowo.

— A u nas — odzywa się z dumą Kazio — u nas w klasie B pan nastawnik⁴⁾ to wszystko z Zakonu wykreślił, bo wiara, nadzieja i miłość, — takich wyrazów nie wolno... Wsio eto priwislinskija głuposti⁵⁾. Aha!... I ja się tego wcale nie uczę. — Na krótkich nożynach się rozparł, ręce w kieszenie ciemnych urzędowych majtek weisnął. — I po drugie, u nas w klasie B. Za-

¹⁾ początek wiersza K. Ujejskiego p. t. „Za służbą“; ²⁾ religji (ros.);

³⁾ zwycięstwo ks. Dymitra Dońskiego nad rzeką Kałką nad Tatarami; ⁴⁾ wychowawca klasowy (ros.); ⁵⁾ wszystko to głupstwa nadwiślańskie (t. j. polskie) (ros.).

kon Boży wcale nie jest ważny, tylko diktowka ¹⁾... a mama to zawsze coś takiego wymyśli...

Wymówek, żalów nie braknie żadnego wieczoru, bo tu nie zjawia się wyraz serdeczny, przy tym warsztacie pracy, ciemną ceratą obitym, u którego tak często ślęczą szczere talenty, ogłupiają w zaraniu wielkie umysły, trwonią zdolności, i brudzą jasne, dobre uczucia, w tej walce codziennej, co nie tylko łaskę Bożą, lecz często młode, silne życie zmarnuje, zabierze, gdy rozpacz wcześniej od mózgu dojrzeje, a nie spłynie ze łzami...

Nawet to matki swojej kochanie później dopiero przychodzi, zjawia się wtedy, gdy życie nauczy, że ono jest jedno, a rośnie i boli serdeczne uczucie, gdy tego jednego kochania nie stanie.

Wśród sprzeczek, sporów i ciągłej urazy wzajemnej żyje to jedno ciche, błogie i równe uczucie, odradza się w trosce, z najdrobniejszej radości moc czerpie i wiarę, a co wieczora jasny wzrok błądzi po schylonych nad książkami głowach, niby promień dobrego słońca nad tem, co w myśli i w sercach zakwita — i przedza marzeń się snuje:

— Ten będzie sławny, tamten dzielny i zacny, a ona — tylko dobra niech będzie...

A potem marzy głowa o dniach odpoczynku, o siłach, którychby lata poświęcenia nie zmogły.

Zygmunt Bartkiewicz.

39. List wuja.

Kochany siostrzeńcze!

...Tyś już duży i liczysz się za dorosłego... Skończyłeś szkoły z nagrodą, co ci chwałę, i powinieneś być rozsądny. Ja pojmuję twoją chęć postąpienia do Akademji, ale u nas w kraju dużo jest uczonych durniów, niegodnych zapracować sobie kawałka chleba. Każdy naród, jak i każdy człowiek, dłuhen przede wszystkim dbać o swe pożywienie. Prócz tego ty masz starą matkę. Kiedy skończysz Akademję, ona zupełnie zgrzybieje. Przecież nie posadzisz ją do ochrony. Tymczasem ona ci będzie przeszkadzać jeździć po świecie i iskać miejsca. Tak więc ja przekładam tobie, żebyś ty lepiej jechał teraz do Chin. Naszej firmie potrzebny jest młody, nauczony człowiek, któryby znał po chińsku. Gotowa ona zapłacić sama za naukę. Naznacza na to rok czasu i tysiąc rubli złotem. Nauczać się będziesz w Pekinie, gdzie lżej o nauczyciela. Potem pojedziesz na praktykę do na-

¹⁾ dyktando, oczywiście rosyjskie (ros.).

szych zawodów herbacianych do Iń-kou. Po wstąpieniu na służbę będziesz połuczał po dwa tysiące rubli rocznie. Pożywienie w Chinach tanie, jeżeli nie robić zbytków. Takim obrazem nie tylko zabezpieczysz matkę, ale możesz cokolwiek odłożyć. A czasem otrzymasz przydatek. Są tacy w naszym interesie, co biorą po sześć, nawet po dziesięć tysięcy rocznie... Kiep ten żołnierz, co nie myśli zostać generałem.

Kiedy uzbierasz sumkę, wszyscy wrócimy zasłużenie do kraju. Potemu, że kraj biedny i do kraju wnosić trzeba pieniądze, żeby być mu pomocą, a nie w ciężar. Tak, chłopcze, uszy trzymaj do góry! Bądź przyłeczny, pracowity, oszczędny, a głównie spełniaj swój dług wesoło i dokładnie, jak możesz ze wszystkich sił, a ostatek przyjdzie sam. Już ty wierz mi, staremu! Przełożeni, gdy będą widzieli twoje staranie, będą cię oznaczali, a ty sam przywykniesz do pracy i wyrośniesz na dzielna-wo człowieka, co sobie w kaszę dać nie pozwoli i wszędzie się znajdzie. Więc przygotuj się w drogę bez żadnych tkliwości. Matce dokaż, że dla niej wszystko jedno, co ty od niej o tysiąc mil na Zachód, czy na Wschód. Czy tu, czy tam nie będzie jednako z tobą..

I tak zbieraj się w drogę. Kup sobie za wysłane pieniądze co trzeba z obuwia, ubrania, bielizny. Niedużo, ale samego najlepszego sortu, i jedź do Semipałatyńska, gdzie wkrótce przybędzie, albo już jest sasko-koburg-gocka naukowo-handlowa ekspedycja.

Naczelnik jej, mój znajomy, towarzysz szkolny, obiecał cię do Pekinu dostawić. To dłużej pójdzie i drożej stoć będzie, niż jazda przez Kiachtę, ale skorzystasz z przebywania z uczonymi ludźmi.

Wysługuj się naczelnikowi, żeby nie pożałował swego dobrego postępku. Pieniędzy, jeżeli ci nie starczy, weźmiesz u niego, a mnie uwiadomisz. Tylko jednak oszczędzaj pieniądze. Im bardziej będziesz oszczędzał, tem prędzej wrócimy do kraju. Bywaj zdrów.

Mamie rączki ucałuj. Niech się nie troska. Jesteś chłopak, a chłopcy zawsze się po świecie blakają. Czy ta nasza matka pokojnica myślała, że ja będę siedział w Kiachcie i targował herbata?!

Bądźcie dobrego usposobienia. Nic się nie dzieje bez woli Boga.

Obejmuję Was, rozpołożony ku Wam

Tomasz Śnietycki.»

Wacław Sieroszewski.

40. Przemowa działacza litewskiego.

Jan Miłaknis gotował w skupionem milczeniu stosowną odpowiedź na toast, do niego zwrócony. Wstał nareszcie, zgarnął wtył płowe, oporne włosy na głowie i zaczął mówić głosem rwanym, przeszywając zgromadzenie wzrokiem gorączkowym, nie zatrzymującym się na żadnej osobie:

— Panowie raczyli pić za zdrowie nas, chłopów. My, chłopie, pijemy za zdrowie panów, bo wierzymy, że mówicie czystym sercem. My wierzymy zawsze, póki nas nie zdradzą. My nie chcemy straty naszego narodu i nie odbijamy od wspólnej roboty rąk, które przez długie wieki nas prowadziły, jakby to nie było, na pożytek. A żeby tak, jak dzisiaj w Wiszunach, otworzyłyby się serca do siebie i nie znalazłyby w sobie nie prócz życzliwości i chęci krajowego dobra, to my nigdy nie podnieśli by głosu przeciw was, panowie Polacy z krwi litewskiej, czy polskiej, tylko jeszcze silniej ujęliby się z wami za ręce. My i kochać umiemy cicho, mocno i na wieki. To też ja, wierząc, że w towarzystwie, gdzie mnie przyszło się dzisiaj dziękować za równe przyjęcie, Litwa ma tylko przyjaciół i ojców, mogę bez obrazy dla swoich ideałów zawołać: taka Polska niech żyje!

Śekata i niemal cudzoziemska, choć z głębin płynąca wymowa Litwina wywołała zgodny okrzyk aprobacyjny. Miłaknis kłaniał się na wszystkie strony, blade i chmurnie uśmiechnięty, lecz szczęśliwy, jak człowiek, który przebył ciężką operację.

Józef Weyssenhoff.

41. Opowiadanie Jermaka¹⁾.

1. Śnił ja, Caru-Hosudaru²⁾,
— Daj tobie Boh³⁾ wszystkie lata
Wrogów, coś ich zbił ze świata! —
Śnił ja, że z Bożego daru,
5. (Pokłon mu i krzyż na czole!)—
Jak ty siedzisz na prestole⁴⁾.
Co jest w złote łamy⁵⁾ kryty
I w cerkiewne aksamity,
Na Połocku⁶⁾ łupem wzięte,
10. I w ikonów⁷⁾ blachy święte,
Z litewskiego wzięte kraju,

¹⁾ ataman kozacki, który za Iwana Groźnego podbił Sybir (ros.); ²⁾ carze—panie (ros.); ³⁾ Bóg (ros.); ⁴⁾ tronie (ros.); ⁵⁾ lama—materja jedwabna, przetykana złotem lub srebrem; ⁶⁾ miasto nad Dźwiną; ⁷⁾ ikona—obraz święty (ros.).

- Tak ja siedział na Altaju ¹⁾!
- Boh-mi! ²⁾ Jak tę szablę w ręku
 Nad kozackim trzymam Donem,
15. Takem siedział, jak na łęku ³⁾,
 Na lodnisku wysrebrzonem
 W podmiesieczne światło białe...
 Z jednej strony miałem strzemie
 Złote: Altaim—Oałę ⁴⁾,
20. Z drugiej strzemie diamentowe:
 Etag—Altaj ⁵⁾, w perły tkane,
 A pod sobą wielkie ziemie,
 A nad sobą gwiazdy szklane...
 Chroń Boh w sławie twoją głowę!
25. A nie skazać tego w skazkach ⁶⁾
 Na najdłuższej wieczornicy,
 Com ja widział z tej stannicy ⁷⁾...
 Bielki ⁸⁾ stają tam w zapaskach ⁹⁾,
 Ze szczerzego szytych śniegu,
30. A gdzie brakło szwu i ściegu,
 Tam się ruda szczerozłota
 Ognistemi blaski miota...
 Góra strzymać bo nie może
 Skarbu, co jej boki porze ¹⁰⁾,
35. I wypuszcza poprzez żebra
 Gańście złota, gańście srebra.
 Tylko iść i zbierać w szłyki ¹¹⁾,
 I bić jasne grywienniki ¹²⁾!
40. A nade mną miesiąc siny,
 A pode mną trzy doliny.
 Przez tę jedną Irtysz bieży,
 Nad Amurem druga leży,
 A Jenisej trzecią płynie...
 Jak wzrok puścić po dolinie,
45. Tak wzdłuż każdej rzeki biegu
 Ludy leżą na noclegu.
 Bajgaryńskie tam Kirgizy
 U kibitek wiążą chmyzy ¹³⁾
 I swe mleczne klacze doją;
50. Tam Iszyńce jurty ¹⁴⁾ stroją,
 Na mamuta kościach wsparte,

¹⁾ Altaj—pasma gór w Syberji; ²⁾ tak mi, Boże, dopomóż (ros.); ³⁾ łęk—wyniosła część siodła; wierzchnie wygięcie kulbaki; przełęcz górską; ⁴⁾ i ⁵⁾ szczyty gór Altajskich; ⁶⁾ baśniach (ros.); ⁷⁾ stannica—osada kozacka (ros.); ⁸⁾ śnieżne, kruszcowe pasmo gór Altajskich; ⁹⁾ zapaska—rodzaj fartucha (ros.); ¹⁰⁾ pruje, rozpiera; ¹¹⁾ szłyk—hełm skórzany; ¹²⁾ grywiennik—moneta srebrna 10-kopiejkowa; ¹³⁾ chmyz—rodzaj drobnych koni; ¹⁴⁾ jurta—namiot skórzany u narodów wschodnich.

- Gdzie do wnętrza patrzą gwiazdy...
A jest owo pokolenie
Na troisty szczep rozdarte,
55. Od uprzęży i od jazdy
Zwane konne, psie, jelenie.
Tam się Koszem¹⁾ Czukcze kładą,
Tam Ostjaki z twarzą bladą,
Tam Tatarzy mają harce,
60. Tam Woguly i Buharce,
Samojedy i Kalmuki
Suszą skóry, troczą juki,
Tam Baszkiry i Wotiaki,
Przez miesięczne ciągną szlaki,
65. Tam Burlaty, Czeremisy,
Ostrzą noże, kuja spisy,
A po jurtach gęsto wisi
Sobolowy szłyk, a rysie.
Hu! Co mocy w owych ludach,
70. Co chyżości w końskich udach,
Co w kibitkach dobra zdybie!
Hu! Co tłuszczu w rzecznej rybie,
Co białości gronostajów
W oczy bije z onych krajów!
75. Pojrzę w zachód — Irtysz płynie
A na prawym jego brzegu,
Na Ałtajskiej wierzchowinie²⁾
Aż do nieba leży śniegu...
Spisą dotknąć tam miesiąca...
80. A na lewo step bez końca,
I kirgiskie białe czuchy³⁾,
I jelenie ostre słuchy.
Inorodce⁴⁾ koczownicze
Poklaskują w śmigle⁵⁾ bicze,
85. Od Sajańskich gór gdzieś klaszcze
Echo wolne i hulaszce.
Sto mil płynie Irtysz rzeka
Pod zachodnią nieba zorzę,
W siny Dżajson⁶⁾, co zdaleka
90. We mgłach stoi, niby morze...
Sto mil modre lenty⁷⁾ wije,
Aż w Ałtajską wpadnie szyję,
Aż go w bryzgach jasnej tęczy
Sam Boh-Gospod⁸⁾ z Obi⁹⁾ zwieńczy¹⁰⁾.

¹⁾ kosz — obozowisko u narodów wschodnich; ²⁾ szczycie; ³⁾ czucha — burka, gunia, futrem podszyta; ⁴⁾ obcoplemieńcy (ros.); ⁵⁾ śmigające; ⁶⁾ jezioro Dżajson, przez które Irtysz przepływa; ⁷⁾ lenta — wstęga (ros.); ⁸⁾ Pan Bóg (ros.); ⁹⁾ Ob — rzeka; ¹⁰⁾ ożeni (ros.).

95. Patrzę na wschód — tam ucieka
W wielkich szumach Amur rzeka...
Pogarbione wzgórza płowe,
Bory ciemne, modrzewiowe,
Niby czerńce ¹⁾ w kutach ²⁾ stoją...
100. Mnogie jurty aż się roją!
Po oboim Leny brzegu
Naśleg dymi przy naślegu ³⁾,
To Żegański Ułas sławny,
Gdzie Jakuty i Tunguzy
105. Szyją z renów swe kapuzy ⁴⁾
I stadami kraj bogacą,
Haracz płacąc starodawny,
Lecz nie tobie haracz płacą!
Chan tam Kuczum siedzi carem,
110. Mnogie dobro bierze darem,
Mnogim ludom śle rozkazy.
Car-Gród ⁵⁾ jego, Iskier zwany,
Nad Irtyszem budowany,
W pnie cedrowe, taj ⁶⁾ w ałmazy ⁷⁾!
115. Car tam Kuczum chanem siedzi,
Na sobolich futer szłykach,
Na jedwabnym rysim puchu...
Prestół ma na niewolnikach,
Na iskrzącej gołoledzi
120. Pereł nogi trzyma obie,
Przed nim stoją złote szczoty ⁸⁾,
Przy nim niedźwiedź na łańcuchu,
To po grzbiecie chan go skrobie,
To znów szczot przesunie złoty.
125. Ile razy Miśkę głośnię,
Tyle topór łbów utraśnie,
Ile razy ruszy szczota,
Tyle kies mu niosą złota.
I puściłem oczy kołem,
130. I ostrogą Ałtaj spiąłem ⁹⁾,
I wyniosłem się na łęku,
Nad te wody, nad te ziemie,
I ścisnąłem szablę w rękę,
Aż mi złote trząsło strzemię!
135. I machnąłem od woschodu ¹⁰⁾,
I dobyłem Iskier-grodu, •
I machnąłem od wostoku ¹¹⁾,

¹⁾ mnisi (ros.); ²⁾ kuta — habit; ³⁾ naśleg — osada z wielu jurt złożona;

⁴⁾ kapuza -- kaptur; rodzaj czapki futrzanej; ⁵⁾ stolica (ros.); ⁶⁾ i (ruskie);

⁷⁾ diamenty (ros.); ⁸⁾ liczydło (ros.); ⁹⁾ t. j. szybko przebyłem konno; ¹⁰⁾ i ¹¹⁾ woschodu (ros.).

- I powiodłem jasyr¹⁾ w troku²⁾)...
 I machnąłem od północy,
 140. I chan Kuczum pozbył mocy...
 I machnąłem z jużnej³⁾ strony,
 I padł jego łeb golony!
 I potoczył się doliną,
 Za tą Wołgą, za tą siną...
 145. I potoczył się z pokłonem,
 Za tym sinym, za tym Donem...
 I potoczył się skroś drogi,
 Przez trzy góry, przez trzy szczyty,
 Pod prestoła aksamity,
 150. Taj pod carskie twoje nogi!
 Jak daleko, jak szeroko,
 Zabujało teraz oko...
 Aż do nieba szło milczenie,
 Aż do ziemi pokorenie⁴⁾,
 150. Wilk na pełnię zawył siry⁵⁾,
 Zakrażyły orle skwiry⁶⁾,
 Syty szakał wabił głosem,
 Pod Czukockim, samkę, Nosem.⁷⁾

Marja Konopnicka.

42. Na samolocie.

Statek piotrowy, rozpedziwszy się z poziomu, jak bocian, albo albatros⁸⁾, poszybował w powietrze. Lecił nad plażami⁹⁾ Północnego morza, kierując się na wschód. Robił nie więcej nad osiemdziesiąt kilometrów na godzinę i nie wznosił się wyżej nad kilkaset metrów ponad ziemię. Dosięgnąwszy wybrzeży Bałtyku, opadł w pobliżu rybackiej wioseczki w zupełnem pustkowiu.

Nazajutrz rano, zabrawszy nowy zapas benzyny, nabytej przez umyślnego posłańca w najbliższem mieście, wyruszył w dalszą podróż. Pomyślny wiatr popędził go w obranym kierunku. Zimne powietrze nawskroś przejmowało lotnika. Jak poprzedniego dnia, dała się znowu czuć z niczem nieporównaną lekkość w kościach, sprawność i siła w mięśniach, oraz bezgraniczna rzeźwość w całym ciele. Szczegółniejsza doskonałość i logika zapanowały w myślach. Jakże był przyjemny świst wiatru, wciąż brzmiący w uszach! Niezmierny furkot śmigła¹⁰⁾

¹⁾ zdobycz; ²⁾ rzemyki do przywiązywania zwierzyny u pasa; ³⁾ południowej (ros.); ⁴⁾ podbój (ros.); ⁵⁾ szary (ros.); ⁶⁾ skwir — pisk; ⁷⁾ Czukocki Nos — półwysep syberyjski; ⁸⁾ albatros — rodzaj ptaka morskiego; ⁹⁾ wybrzeżami piaszczystymi; ¹⁰⁾ śmigło — śruba u samolotu.

i tętnienie maszyny przechodzić się zdawały wewnątrz ciała i w niem także działać, narówni z pulsem i biciem serca. Pochylenie¹⁾ płatowca stały się, jako skrzydła, wrosnięte w ramiona. Pęd powietrza, natarczywy chwilami, jak struga wody, tryskającej prosto w usta, podniecał wolę. Skupiona w jedno, zamknęła się w obrębie koła sterowego, w dźwigni, w pedale, nawracającym według życzenia powierzchnie chyłu²⁾ lub steru. Ilekroć obojętny i, pomimo wszystko, przelekleły wzrok padł w dół, czy w dalekość, ogarniał widok bezgraniczny. U morskiego brzegu nieme, białło-żółte wydłużenia zdziarów³⁾ lądowych. Rude po piaskach szmaty i liszaje. Do nich lgną piany morskie, ni to ryby olbrzymie. Wzdęte bałwany zdają się nieruchomo leżeć na brzegu suchym, jakby bezduszny, śnieżny wał. W przestworzu morza wędrownie, ostre skazy czerwonych żagli, nad łodziami, co, niby uskrzydłone owady, worały się i zaczepiły o równinę, a wnet odlecały. W oddali wielobarwna ziemia. Olbrzymi las wyściela przestwór barwą jednolitą, utkaną tam i sam ciemnością. Wśród tego lasu weselą się pola. Biała strzała szosy leci wskroś lądu. Pióra topolowe, małe, jakby je ręka dziecięca w ziemię powtykała. Przez lasy, pola płynie zwolna ciemna smuga cienia chmury. Cień chmury płynie poprzez kępy drzew bez pniów, podobne do nasturcji w kwietniku, poprzez zielone niwy. Śmiesznie małe domeczki, różowe dachówki. W dachówkach małe okienka i dymniki. Czarne otwory w dziwnie niskich kominach jakichś fabryk... Przy domkach ogródki, a w nich ruchawi mali ludkowie. Wszystko, jak zabawki dziecięce, wszystko nieregularne, śmieszne i przedziwnie brzydkie. Ta ziemia pokrajana, postrzyżona w kawałki, w strzępki, poobstawiane murkami, siedlisko głupstwa... W dalekim morzu szara pomroka. Najbliżej i naprost — kształty fiołkowe, niebieskie, pozłociste, śniade, albo o barwie złoto-białej, zawierającej wszystkie kolory, rzeczy niejasne i lecące. Ukazują się niespodziewanie, niebiańsko inwazją⁴⁾ z ziemi zdumione. Nagle na widok zuchwalstwa maleją, zmieniają formę i wnet, w oczach giną. Inne co prędzej otaczają statek wieńcem, korowodem, snem. Płyną w pobliżu aniołowie, splecione dusze kochanków, igrające dzieci, kształty bardziej nadobne, niż najpiękniejsze młodości marzenie... Przenikają ciało nawskroś, obejmują za szyję rękoma obojętnymi, obce i zimne — znikają. Obłoki — duchy...

Nisko nad szarem morzem, które się mieni, przelatuje zjawisko ciemne i na przestwór rzuca swój kształt, odbicie swojej postaci. To cień chmury. Dalej leci po tem morzu forma inna, szybko zmieniająca miejsce swoje, cudacznokształtna. To cień powietrznego statku. Wiatr ostry zawiał z boku. Rozłucki wziął

¹⁾ powierzchnie skrzydeł; ²⁾ chył — część samolotu: ster wysokościowy, poziomy, miarkujący wznoszenie się lub spadanie samolotu; ³⁾ mielizn piaszczystych; ⁴⁾ inwazja — najazd, napasć.

się z całej mocy do koła. Instynktowną forsa¹⁾, siłą ptaka, samowiedzą rąk, nóg i stosu pacierzowego wparł się nieomylnie w przyrząd. Nie wiedząc, jak i kiedy to uczynił, nastawił chył szczęśliwie i nabrał pod się wiatru. Poniósł się w górę, jak kania. Dźwignął lotki prawego skrzydła i sprostował aeroplan. Popłynął w zimno, w ciemniejącą, wciąż ciemniejącą otchłań górną. Stała mu się wysokość równie bliską, przyciągającą, jak głębokość. Ręce kostniały i w palcach nóg uczuł mrowienie, w krzyżu dreszcz i niepojętą, nieopisaną rozkosz. Serce szybko łomotało. Ciosy jego były nad próżnią głośnie, jak śmigło nad utwierdzeniem ziemskim, jak gdyby to biło serce wszystkich rzeczy, które zostały nisko. Piotr ujrzał pod sobą falisto rozłożone białe chmury, nieruchome, wielorunne skupienia kształtów, nowe piętro bytu, jakoby wyższe, drugi ład. Wyższy stopień radości, nadziejski jej stan przepłynął przez serce. Wtedy westchnienie wyrwało się z tego serca: — O, Boże!

Lecąc w niebiosach, na długo zapamiętał się i zatopił w Bogu...

Gdy się ocknął znowu, z całej siły czepił się dłońmi sterowniczego kółka i rządził nim zapomocą ruchów doskonałych, pewnych, celowo i matematycznie trafnych, które nie płynęły z rozumu, lecz raczej z instynktu całego ciała, z boskiej doskonałości ruchu kości, mięśni i żył. Zatoczył oczyma pytające koło i zbadał się, gdzie jest. Był w półmroku, w zimnie i niewiadomych, zmiennych prądach wietrznych. W dole płynęły chmury. Na chmurach leżały pobrzeża blasku słońca, lecz wyższe obłoki wirowały i niosły się w przestwór na skrzydłach wiatru. Prądy powietrzne zmieniały się wciąż i tak dalece, że lotnik nie mógł zmiarkować, który kierunek jest główny i dokąd niesie. Chwilami statek był jakby na rozdrożu, w wiatrowisku. Ulegał szarpaniu we wsze strony, albo trafiał w tak niebezpieczną »dziurę« wichrową, w lej, gdzie borykały się ze sobą wiry, tworząc jakby trąbę powietrzną. W takich studniach międzywichrowych śmigło zarabiało się w pracy bezpłodnej, skrzydła nie mogły pochwycić pod się głównego nurtu i leciało w dół organon²⁾ lotnicze. Lecz lochy te miały swe dna, po których płynęły w dal łagodne rzeki powietrzne, niosące cicho i bezpiecznie, jak rodzinna woda łódź z dziećmi.

Piotr czuł mróz w rękach, w stan zgrabienia zakuwający palce. Rozumiał, że nie zawładnie kołem steru, jeśli uderzy nowy atak sprzecznych ciągów. Zarazem nagle poczuł, że śmigło tnie wolniej, a silnik³⁾ warczy ociężalej. Przeleciała myśl, że benzyna jest na wyczerpaniu. Dreszcz nowego porządku, świadomy sylogizm⁴⁾, przeszył całe ciało aż do kończyn palców. Natychmiast pohamował lot i, nastawiwszy chył, puścił się w dół

¹⁾ forsa—wysięk; ²⁾ narzędzie; ³⁾ motor; ⁴⁾ wniosek z rozumowania.

lotem szybowym, w ukos, jak orzeł, gdy zatacza kręgi ku ziemi. Płynął szybko własnym ciężarem, ciał sobą obłoki, jak ostry miecz, przesywał jasne powietrze, jak strzała, którą chłopcy puszczaają. Serce biło wolniej, ciszej, chwilami od wzruszenia stawało w biegu. Znowu przelotne zjawy nadmorskich obłoków... Ujrzał oświetlone odmięty. Wiatr go nagle uderzył w bok, porwał w nieznany prąd i niósł w sobie. Piotr wparł się lewem skrzydłem w ten wiatr — i ocalał. Lecz zatoczył statkiem półkole, szerokie aż do nieskończoności. Usłyszał pod sobą huk. Morze! Leciął nad niem pod kątem niesłuchanie ostrym, zbliżając się, zniżając, szybując nad wodami, jak kormoran¹⁾. Zadrżał na całym ciele, nie widząc nigdzie ładu. Nigdzie, nigdzie! Świst w uszach zagłuszały potworne głosy bałwanów. Wbił oszalałe oczy wdał, szukając ratunku. Zielone, pienne morze! Silnik²⁾ charczał ociężałe, coraz wolniej słabiej, jak gardziel konająca. Śmigło, tworzące tajemnicze koło potęgi, świetlisty gzygzak władzy nad powietrzem, ukazywać poczęło swe oblicze. Wreszcie stanęło, jako geometryczna średnica, przekreślająca na wieki koło życia. Wyjrzały wokół pienne pyski miliona lewjatanów³⁾, wzniosły się z odmetów miliony łbów i ciekawie wejrzały na powietrznego ptaka. Odsłoniła się nieskończona czeluść. Piotr ujrzał ją nie tylko oczyma, lecz głębokością rozumu. Jeszcze raz drgnęło, zatoczyło się śmigło, jeszcze dźwignął się lotny jego impuls⁴⁾, i ostatni raz zwisło, jak wytracony miecz. Dolne koła plusnęły o fale, wyciągające ku górze swe paszcze. Rozcięte fale syknęły z chichotem. Osie worały się w następny bałwan, siedzisko uderzyło w trzeci. Płatowiec jeszcze leciał, rozbryzgując piany. Plasnął w grzbiet zielony silnikiem i, zdrętwiały od nieznanej sobie przeszkody, osiadł. Zarył się w bryzgi i zarobił w bulgoczących fontannach. Z wściekłością rzuciły się bydlęta bałwanów na podniebnego latawca. Skoczyły nań ze wszystkich stron, żarły go zębami pian, walały na jego lekkość, wysmukłość, suchość i sprężystość swój płynny ciężar, większy, niż wszystko, cokolwiek myśli wyobrazić sobie zdoła. Lały nań strugami wieczność cieczy. Pociągnęły w siebie ciężar silnika i zbiorowisko benzyny. Rozpostarły się i nie poddawały zgubie królujące skrzydła. Zielone fale wdzierały się na nie z wysoka. Wał splatał się z wałem, dźwigał w dwójnasób i zwiniętym łbem kasał lotne płaszczyzny. Po stokroć bił w rozpostarcie błon, podwładał szkielec, aż wyłamane zwisło ramię. Wtedy fale wmięsiły w swoje głębiny lewe skrzydło.

Piotr zrozumiał wśród chaosu zdarzeń, że to już koniec. Był jeszcze na swem lotniczym krzeselku, lecz nogi miał już zanurzone w wodzie. Wstał ze swego miejsca i co tchu, co siły w rękę, począł ściągać ze siebie odzież. Przez głowę zdjął try-

¹⁾ ptak morski; ²⁾ motor; ³⁾ lewjatan — ryba legendarna. ⁴⁾ rozpęd.

kotową kurtę. Jednym zamachem zdzierał buty, spodnie, bieliznę. Gdy był już nagi zupełnie, jeszcze przez chwilę leżał na swym statku. Wraz z nim nurzał się i wydobywał ponad fale. Już skrzydła były pod wodą, a on jeszcze dotykał ich stopami. Skoczywszy w głębinę, musnął je jeszcze na pożegnanie wiesznie pieszczotliwemi dłońmi. Dojrzał w przezroczystej głębi zatopiony, przedziwny kształt, jakby złudzenie myśli, odbicie snu całego życia. Został sam. Począł płynąć w tem niewiadomem, nieograniczonem morzu, spokojnie komenderując samemu sobie: — raz — dwa, — raz — dwa, — raz — dwa!...

Stefan Żeromski.

43. List hetmana Żółkiewskiego do żony.

Miłościwa Jejmość Pani, a Pani małżonko ma, sercem ukochana i wieczyście miła!

Tak było i tak będzie: aby prawość i sława narodu naszego nie zaginęła, Pan Bóg Wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojnach hartować i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec, i nie koniec łaski Pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymywała, nieprzyjaciółom tamę w bitwach stawiać rada była. Jakoż, kiedyśmy się zabierać radzi do utarczki z poganem, tego świtania odebrałem pisanie Waszej Miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechą słówek kilka, a kto wie, może być, że i ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że Waszmość ukochana i miła małżonka, czytając to moje pisanie, nie będzie żalić¹⁾ starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i chrześcijan. Toż ta pociecha będzie sercu memu! Tu, w obozie mym, jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło²⁾, by na własną zgubę, i chcąc koniecznie odchodzić od sprawy³⁾, że onych ledwo uhamować mogłem. Skinder basza i Galka⁴⁾ nie chcą już wiedzieć o układach i gotują się dać stanowczą bitew⁵⁾. Przetoż nie turbuj⁶⁾ się Waszmość, najukochańsza małżonko. Bóg czuwać będzie nad nami, a choćby i poległ, toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już niezdatny, a Pan Bóg wszechmocny da, że i syn nasz, miecz. po ojcu wzięwszy, na karkach pogan zaprawi, i chociażby tak było, jak rzekłem, pomści się krwi ojca swego. Na wypadek, jako bądź załączam WMości najukochańszej małżonce miłość dziątek, pamięć na me zwłoki, bo je styrałem ku usłudze Rzeczypospolitej. Co Pan Bóg chce

¹⁾ żałować; ²⁾ zmówiło; ³⁾ uciekać przed bitwą; ⁴⁾ dowódcy wojsk tureckich; ⁵⁾ bitwę; ⁶⁾ nie martw się.

z swej łaski dać, niech się stanie, a Wola Jego święta będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego. Z tem mnie modlitwom i łasce Waszmości najukochańszej Jejmości polecam i dziatki nasze na Pana Boga pamiętać upominam.

W obozie pod Cecorą dnia 6 października 1620 roku ¹⁾.

Jejmości do zgonu kochający małżonek i ojciec, Stanisław Żółkiewski, hetman W. K.

44. Śmierć Żółkiewskiego.

Żółkiewski jechał na czele resztek wojska, które nie straciło jeszcze przytomności.

Ale oblężanie i tę resztkę miało niebawem ogarnąć. Gdy rozpętał się bunt, dzielny Marcin Kazanowski usiłował uformować nowy, zmniejszony tabor, lecz otaczający wodza żołnierze zaczęli wołać, by obyczajem kozackim sprząć konie i, posuwając się za niemi, bronić się w razie napaści strzelaniem z muszkietów. Był to krok rozpaczliwy, prowadzący niechybnie do zguby, lecz piekło, szalejące w rozrywanych taborze, uniemożliwiło przedsięwzięcie jakichkolwiek środków ratunku.

Widział Żółkiewski, że sponiewieraną powagą nie zdoła zapobiec nieszczęściu, że na nie już nie zdadzą się jego rozkazy. Jechał przecież na czele pozostałego przy nim rycerstwa i do ostatniej chwili pełnił swą powinność. Wtem wśród wrzawy, która rozlegała się wkoło, usłyszał okropne wołanie:

— Hetmani uchodzą!...

Wstrząsnął się na ten okrzyk, zsiadł natychmiast z konia i, aby dać dowód, że nie myśli o ucieczce, szablą hetmańską konia swego przebił. Poczem, oparłszy się jedną ręką na poręczniku Abrahamie Złotopolskim, a drugą na wiernym domowniku swoim, Kurzańskim, ruszył wraz z towarzyszymi ku Dniestrowi. Przed Żółkiewskim szedł hetman polny, Stanisław Koniecpolski. Zaledwie uszli staj kilka, gdy tętent kopyt końskich dał znać o zbliżaniu się jazdy tatarskiej. Istotnie Tatarzy, jadąc na karkach Lisowczyków ²⁾, wpadli w rozerwane ściany taboru i, dokonawszy dzieła zniszczenia, pomknęli dalej.

Otaczało kanclerza jeszcze 300 żołnierzy, tych właśnie, co przeszkodzili sformowaniu się nowego taboru. Lecz i ci, widząc zbliżającą się śmierć, dosiedli koni i pierzchli, znikając w ciemnościach.

--«Nie zostało nas—opisywał później tę tragiczną chwilę porucznik Złotopolski—tylko jedenastu, a pan hetman polny dwuna-

¹⁾ w przededniu zgonu; ²⁾ oddział ochotniczy, utworzony przez Lisowskiego.

sty z panem Kanclerzem.« Żółkiewski w takim otoczeniu uszedł jeszcze »na kilkoro strzelenie z łuku.« Tracący siły starzec za ledwie iść zdołał. Podesłał mu konia ranny syn Jan, wlokący się z tyłu za ojcem na ocalałym od pogromu wozie.

Kanclerz kazał odpowiedzieć synowi:

— »Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, boby go spytano, gdzieś podział owce?«

Gdy otoczenie nalegało, by siadł na konia i ratował drogie dla ojczyzny życie, odparł niewzruszony:

— »Nie usiądę, miło mi przy was umierać. Niechaj Pan Bóg nade mną wyrok swój, który uczynił, kończy.«

A gdy hetman polny Koniecpolski, dawny zięć, przyjaciel i najwierniejszy towarzyszy broni, podprowadził znów konia, Żółkiewski powiedział:

— Proszę cię, ty wsiądź nań a uchodź, niechaj szczęśliwy los na usługę Rzeczypospolitej zachowa cię, a ja swym tułowiem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę¹⁾«!...

Tym razem przecież hetman polny nie usłuchał hetmana wielkiego i wraz z porucznikiem Złotopolskim niemal przemocą wsadził sędziwego wodza na konia. Właśnie, jak wichur, pędził obok oddział jazdy polskiej, uchodzącej przed pogonią Tatarów. Koń, którego dosiadł Żółkiewski, zerwał się, skoczył ku cwałującej jeździe i uniósł hetmana z przed oczu najwierniejszych towarzyszy.

— Od tego czasu jużem go nie widział« — pisał Złotopolski.

Ale i ów uchodzący oddział, z którym połączył się Żółkiewski, otoczony został niebawem przez rozlewającą się dokoła falę tatarską. Śmiertelny bój rozgorzał wśród nocy. Hetman z szablą w dłoni rzucił się w gąszcz śmierci. A nazajutrz Tatarzy odnaleźli jego ciało z ciężkimi ranami na piersiach i z odrąbanem prawem ramieniem.

Tak w nocy z 6-go na 7-y października 1620 roku zginął wielki kanclerz i wielki hetman koronny Stanisław Żółkiewski.

Artur Śliwiński.

45. Śmierć Żółkiewskiego.

Ocknął się kanclerz ze snu twardego.

Siadł na posłaniu i rozważał — sen-li to jeszcze?

Usłyszał za namiotem krzyk, żeby zmniejszyć tabor wozów i małą kupą uchodzić.

¹⁾ Słowa te znajdujemy w dwóch współczesnych źródłach: w mowie Tomasza Zamojskiego i w pamiętnikach o Koniecpolskich.

Poznał Marcina Kazanowskiego głos.

Usłyszał inny krzyk, żeby wszystko porzucić i komunikiem ¹⁾, co siły w koniach, gnać do rzeki.

Usłyszał trzeci krzyk, żeby wozy zostawić, zsiąść z koni, konie sprząć, czyli zbatożyć, i poza końmi, jakoby za taborem, odstrzeliwując się, iść do kraju na los.

I posłyszał hetman w krzykach tych, zrozumiał trzeźwo, że to już złamane jest wszystko i że nadchodzi śmierć.

Zdrętwiało jego serce, wzniosło się od modlitwy i wzmogło.

Wstał z łoża, — szablę przypasał.

Wdział kołpak.

Wyszedł.

A był już obóz rozerwany.

Tatarzyn łańcuchy wozów tam i sam rozrąbał, w tabor się włamał i w wyrwach siekł się w pałasze z obroną.

Ze wszech stron tworzyły się dziury w zaszczycie ²⁾.

Ci, co jeszcze kołas bronili, padali od miecza, inni w stryki Wołochów.

Najśmielszych rąbało ostrze na śmierć, upadłych tratowały kopyta pędzących bachmatów ³⁾.

Kantymir uderzył teraz tysiącami i zbierał wojskiem rozbitych, jak ptaki siecią.

Znalazł się kanclerz z hetmanem polnym w przedzie taboru.

A koni przy nich jeszcze trzysta.

Bokami końskimi się zwarli i tamę postawili nawale tatarskiej.

Przeciw nim wszystka siła Kantymira.

Powtórnie ozwie się rada:

— Wszyscy z koni!

Konie batować!

I posłuchali wszyscy, jako rozkazu.

Kanclerz, zsiadłszy ze swego, ręką mu kark przez chwilę gładził...

A wraz rozparł się w nogach starych, szabli dobył, przebił nią bok i serce konia drogiego z mocą dawną — na znak, że nie będzie uchodził.

Padł wierny koń.

Na przednich wsparł się nogach i zarżał ostatni raz walec ⁴⁾ panu.

Lecz już nie spojrzał pan.

Już go nie słyszał.

Szedł w swoją daleką drogę.

A szedł w gronie coraz mniej licznem na kilkoro strzeleń z łuku.

¹⁾ konno, lekko bez wozów; ²⁾ zaszczyta — obrona; ³⁾ koń rasy wschodniej; ⁴⁾ pożegnanie.

Syn przy nim i towarzysze wybrani, dusze polskie.

Kto jeszcze konia mógł dopaść, w noc uchodził.

Aż zostało towarzystwa dziesięciu mężów: Kazanowski Marcin, Bałaban, Żółkiewski Łukasz, Potocki wojewodzie, Farensbach, Silnicki i Strzyżowski rotmistrze, Maliński, Kurzawski i Złotopolski Abraham. Syn hetmański jedenasty, hetman polny dwunasty, kanclerz trzynasty. Tak we trzynastu niedobrej liczbie w odważną puszcza się drogę.

Prosimi go towarzysze, żeby na koń siadł i uchodził.

Konia pojmanego z taboru syn mu przywiódł.

W milezeniu odrzucił strzemię, przydając, że miło mu będzie razem z takimi umierać.

Spojrzał po hufcu i nie dostrzegł nikogo z tych, co odeń odebrali przysięgę, że z obozu nie ujdzie.

Gorzkim się śmiechem zachłysnął.

Z nocy na idących runęła wielka wojsk fala.

Zawyją w szaleństwie radości Tatarzy.

Ujrzy hetman przed sobą daleko, w blasku kagańców, w lękach syna jedyne go, jak go na uździenicy konie wloką po ziemi.

Więc pocznie się z zastępy wrogów sieć sam, na śmierć, za imię polskie.

Ciosy w boju padają na głowę, na piersi i na ręce.

Jeden i drugi napastnik od jego szabli na placu pozostał.

Odrąbał dziki z Azjej barbarzyńca w ramieniu rękę z szablą, wrośniętą w dłoń.

Odsieknął ją, jakoby gałąź od pnia.

Padło walczące ramię, co sławy polskiej nie puściło z dłoni.

A ściał inny wysoką głowę.

Zleciała, jako dla wilków przynęta, żeby się nad nią zabawili, — załoga bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, z granic jej wyniesiona, — iżby dalej spać mógł naród, — ostatni dar dla ojczyzny, i harde skwitowanie panom Potockim ze zniewag odbioru.

Porwał ją trzeci żołdak, wbił na spisę ku wiecznemu postrachu i czci polskich pokoleń.

Krew poplątanemi strugami drzewce wysokie opłotła.

Zasnęły oczy zniechęcone.

Przed namiotem głowę wroga Iskiender basza wystawi.

Padyszachowi w darze ją pośle.

U bramy drewnianej seraju¹⁾, którą sułtan do meczetu²⁾ chadza, na włóczni zawisnie przez lata.

Aż jej ptacy, gnieźdzący się w wieżach Aji Sofii³⁾, o której marzył wydarciu, żrenice wydziobią.

Stefan Żeromski.

¹⁾ seraj — pałac sułtański; ²⁾ meczet — świątynia muzułmańska; ³⁾ Aja Sofia — meczet, przerobiony z kościoła św Zofji, w Konstantynopolu.

46. Samobójstwa oficerów.

Powrócił wielki książę¹⁾ z Petersburga, gdzie nas równie wychwalał i kochał, jak tu prześladował i nienawidził: człowiek ten wszystko raptusami²⁾ robi. Nie podobnego nie było pod słońcem; rozumny i szalony, okrutny i ludzki, lecz czy dobrze, czy źle czyni, z popędlivością zawsze. I dziś raz się pokazuje w mundurze polskim, całuje pułkowników i oficerów, znowu wszystkich posyła do więzienia i oficerom w szeregach wraz z żołnierzami strzelbę nosić każe.

W paroksyzmach³⁾ żywości swojej zapomina, że wojsko nasze, że naród mają czucia i lechtliwe są o honor. Raz, obracając się do swoich i pokazując na naszych: »Te łajdaki, rzekł, nie służą, jak dla pieniędzy⁴⁾«. Starszyna, kontenta z obfitych pensyj, które odbiera, przemilczała tę obelgę, lecz utkwily i ta i inne obelgi w czulszych na nie sercach młodzieży.

Nie mogąc od brata panującego⁵⁾ szukać zadośćuczynienia, zbyt uczciwi, by się występkiem pomścić za krzywdę, zbyt tkliwi, by po znieważeniu żyć nawet mogli, w samobójstwach kończą mekom szukali.

Naprzód więc pierwszych dni kwietnia Wodziński, kapitan, z pistoletu życie sobie odebrał. Komendant placu, Tuliński, gotów na wszystko, by zyskowne miejsce utrzymać, zniszczył zostawione przez zmarłego listy i rozniósł, że, młodzieniec dla rozpacz w kochaniu śmierć sobie zadał.

Alić we dwa dni potem kapitan Biesiekierski również życie sobie odbiera, wraz po nim kapitan Nowicki, którego wielki książę rozkazem dziennym więcej dla przywidzenia, jak⁶⁾ winy, od wojska oddalił, kapitan, mówię, Nowicki, zabija się także i tych listy i testamenta, w których i powody śmierci i ostatnia umarłych wola wyrażonemi były, wszystko to zabiera i chowa Tuliński.

Nie jednak przytłumić nie mogło głośnego żalu publiczności; tyle codziennie gwałtownych zgonów, wszystko między wojskowymi tylko, nie mogły nastąpić z zarazy jakiej w powietrzu; wiadome były grubiaństwa i obelgi wielkiego księcia, tym więc przypisywano rozpacz nieszczęsnych.

Lecz nie tu koniec: nastąpił w tymże dniu zgon młodzieńca, obchodzący żywiej nad innych. Wilczek, syn zacnego obywatela w województwie krakowskiem, w 14 roku życia poszedł był w służbę wojskową, zaciągnięty do gwardji polskiej, zawsze przy boku Napoleona będący, wszystkie wojny hiszpańskie od-

¹⁾ W. ks. Konstanty, wódz naczelny wojska polskiego od 1815 — 1830 r;

²⁾ raptus — gwałtowny, nieoczekiwany wybryk fantazji, czy temperamentu;

³⁾ paroksyzm — napad; ⁴⁾ składnia francuska; po polsku lepiej: służą tylko dla pieniędzy; ⁵⁾ Aleksandra I; ⁶⁾ lepiej: niż.

prawił, okazując w bitwach męstwo najznakomitsze; w jednym zdarzeniu potrzeba było wziąć¹⁾ baterję hiszpańską w szkodliwym dla naszych postanowioną miejscu. Wilczek, będący tylko podoficerem, bierze hufiec, rzuca się na lecące kul grady i w oczach Napoleona działa zdobywa.

— Wieleż masz lat? — zapytał go Napoleon.

— Siedemnaście — odpowiedział młodzieniec.

— Czegóż — rzekł cesarz — nie będziesz dokazywał w trzydziestym! — to mówiąc, krzyż legji honorowej odpiął od boku i dał go Wilczkowi.

W tejsze wojnie Wilczek trzech rodzonych braci, równie walecznych, utracił.

Po obaleniu Napoleona i powrocie szczątek²⁾ wojsk naszych do Polski Wilczek został adjutantem przy jenerale Krasińskim, dowódcy tejsze gwardji. Nieraz już on oparł się śmiało gwałtownościom wielkiego księcia, uważano jednak, że ostatnie wielkiego księcia szaleństwa i pogardy żywe na młodzieńcu uczyniły wrażenie. Widziano go odtąd posępnego, powtarzającego³⁾, że podobnych krzywd szlachetne dusze znieść nie mogą, że zniknął dzielny duch rycerstwa polskiego, że wojsko, zahuczane, zmęczone paradami, obrotami w szesnastogradusowe⁴⁾ mrozy, zniechęcone drobnostkami, straciło dawną swą żywość i ochotę, że część i oficera i żołnierza znieważona zarówno, że i obecność i przyszłość pod takim wodzem życie nieznosnem czyniły.

Rozumiano, że mowy te skutkiem były zranionego serca, które czas i uwaga uleczyć mogły... alić dnia kwietnia przychodzi Wilczek do stancji przyjaciół swoich, Mikułowskiego i inn., już późno w wieczór rozmawiając z nimi, jak zwyczajnie, prosi, by się do spoczynku udali, a jemu zostawili światło, papier i pióro, gdyż kilka pilnych listów ma do napisania, uczyniono, jak żądał. Gdy o piątej zrana Mikułowski, w twardym śnie pogrążony, czuje, że go ktoś całuje i ściska, przebudzony, porywa się i widzi stojącego przed sobą Wilczka z dwoma pistoletami w rękę, przeżony, porywa go za prawą rękę i pistolet wydrzeć usiłuje, gdy ten, lewą ręką broń przyłożywszy do skroni..., wystrzela i pada na miejscu.

Łatwo sobie wystawić można rozpacz i pomieszanie przyjaciół, przejrzał je zabity, a bojąc się, by przykład ten nie pociągnął do naśladowania przytomnych, wcześniej z drugiego pistoletu nabój wykręcił.

Wkrótce przypada Tuliński, zabiera listy do ojca, siostry i wielkiego księcia i do tegoż do raportu przychodzi. Czwarte już to było samobójstwo, ukrywane dotąd bojaźni i niespokojności już się dłużej tać nie mogły.

¹⁾ lepiej: wziąć; ²⁾ częściej mówimy: „ten szczątek“; ³⁾ składnia łacińska lub francuska; po polsku lepiej: „widziano go posępnym, powtarzającym“; ⁴⁾ gradus — stopień.

Pomieszany i blady, wielki książę zapytuje generała Krasieńskiego, z jakiej przyczyny zabił się Wilczek.

— Nie wiem — zimno odpowiedział Krasieński.

— Czy z miłości?

— Wątpię bardzo.

— To zapewne długów narobił?

— W tym przypadku byłby się udał do przyjaciół, nadto był on bardzo rządnym.

Tu Tuliński odezwał się: — Zapewne przez samą płochość młodości.

Wielki książę: — Czy zostawił papiery lub listy jakie?

Gdy Tuliński niewyraźnie mruczy pod nosem, odzywa się Krasieński: — Pocóż ukrywać prawdę wielkiemu księciu, zostawił listy, są one u pana Tulińskiego.

— Przynieś je zaraz — rzekł wielki książę, a nie mogąc znieść twarzy surowo przyglądających na siebie, schronił się do gabinetu i wkrótce wyszedł na paradę. Pomieszanie, bojaźń, niespokojność na twarzy jego malowały się widocznie.

Jak wprzód gwałtowny i zuchwały, tak dziś, gdy lękać się zaczął — podły. Poleciał Tulińskiemu, aby imieniem jego zebrał wszystkich oficerów, oświadczył, że, jeżeli wielki książę, uniesiony popędliwością swą, uchybił im w czem, to tego żałuje i wszystkich przeprasza.

Niedługo atoli skrucha ta trwała; dnia 17 kwietnia, w sam dzień Wielkiejnocy, pojechał wielki książę do koszar gwardji pieszej koronnej, tam, że warta czy nie dość prędko, czy nie dość prosto stanęła do broni, przypadł do podoficera... i z pasją rzekł mu, że go zdegraduje i wraz 40 pałek wyliczyć każe.

Skoro się oddalił, podoficer, nie czekając spełnienia wyroku, odszedł wtył odwachu i powiesił się na drzewie.

Na widok ten zbiega się pospólstwo tem liczniej, że to była Niedziela Wielkanocna, a postrzegłszy, że moskiewscy żołnierze zaczęli się ze zmarłego naigrawać i pluć mu w twarz, rozjątrzone tą obelgą rodaka, porwało się do kamieni, tłukąc i kalecząc Moskali, byłoby do krwawego przyszło rozruchu, wołał bowiem lud, że to Wielkanoc (chcąc przez to przypomnieć okropną w roku 1794 z Moskalami walkę), gdyby Moskale nie usunęli się, a spokojniejsi nie uśmierzyli zuchwalszych.

I ten przypadek nie uczynił wielkiego księcia spokojniejszym, lecz list Wilczka bardziej go przeraził. Wyrażał on w nim te słowa:

»Nigdy panujący w Polsce, ni nawet bliscy ich nie ginęli z ręki Polaka; obelgi, zadawane nam przez Wielkiego Księcia, są takie, że je krew tylko zmazać może; przyjsć może chwila, gdzie uniesienia mego nie będę mógł być panem, wolę się więc zgładzić, niż na nieszczęśliwy, lecz nieskażony dotąd naród mój rzucić plamę zabójstwa. Niech śmierć moja upamięta tyrana!«

Były jeszcze listy, pisane do przytomnego tu nieszczęśliwego ojca, do siostry w Krakowie, etc., etc., pełne czułości. Tak skończył młodzienc, godzien losu lepszego; czułość na honor zamknęła mu oczy na religję, moralność i rozpacz krewnych. Jest jednak coś bohaterskiego poświęcić samego, by los ziomkom polepszyć.

Bojaźń, którą te gwałtowne zgony, następujące jeden po drugim, sprawiły, uczyniły wielkiego księcia łagodniejszym i, iż tak rzekę, nieśmiałym; zamyślony spoglądał ponuro na wszystkie twarze, wszędy się sprzysiężonych lękając; powiększyła trwogę zabobonność moskiewska. Był to ich Wielki tydzień, trzeba było iść do popa, przypomnieć sobie, że było na wysokości. Jestestwo wyższe nad carewicza moskiewskiego, sądzące wszystkich zarówno.

Zaczął się więc korzyć, pościć surowo; tak mniemając się już oczyszczonym, spokojniejszy, niż kiedy (jak sam wyznawał), w Wielki Czwartek udał się do łoża, aż o północy wpada adjutant z doniesieniem, że jeden z oficerów (którym kazał nosić karabin) powiesił się, że przecież okropne chrapanie konającego ocuciło sąsiada jego, który wpadł dość jeszcze wczesnie, by powróz przeciąć i nieszczęsnego do życia powrócić.

Przełęknięty na nowo tą okropnością, wielki książę, bojąc się o życie, bojąc się o własną duszę, porywa się z łoża, ubiera i do koszar, gdzie był ów oficer, śpieszy.

Wystawić sobie łatwo można, jakie było biednego podporucznika zadziwienie, gdy postrzega przed sobą wielkiego kniazia, z przerażeniem mówiącego do siebie:

— Nie jak wielki książę, ale jako człowiek, przychodzę do was, abyście mi darowali urazę, com uczynił, nie uczyniłem, by was poniżyć. Czy darujesz mi? — rzekł dalej, widząc, że oficer, cały w zadumaniu nad tem w nocy objawieniem, nie odpowiadał — jeżeli nie darujesz, to kiedy chcesz, bić się nawet będę!

— Nie chcę ja się bić z bratem króla mego — odpowiedział oficer, o to go tylko proszę, by honor wojska polskiego więcej ochraniał.

— No, to pocałujże mnie — przydał wielki książę; tu go serdecznie uściskał; toż samo i drugim oficerom powtórzył.

Rozumianoby że po tem wszystkiem ustana szaleństwa. Bynajmniej! Nie przychodziło do obelg, lecz nie ustawały męczenia w drobiazgach i popędliwości; tak ciężko jest wykorzenie złego wychowania nałogi, przyzwyczajenie z dzieciństwa do despotycznych czynów, brak w sobie czułości, wszelkiego względu na czułość drugich.

J. U. Niemcewicz.

47. Samobójstwa oficerów.

Machnicki nie dokończył zdania i poszedł dalej. Hub pobięgl za nim, wołając:

— Ale pan mi o tym honorze nie powiedział.

— O honorze... — mruknął Machnicki w zamyśleniu. — To trudne dla ciebie, mój bracie, to trudne. Za malutki jesteś, że-
bym ci miał takimi sprawami głowinę zaprzętać.

— A kiedy ja rozumiem!

— Cóż ja z tobą mam począć?

Dawniej był naszym wodzem wielki wojownik, Napoleon, a później został naszym wodzem nie wojownik, lecz mistrz na placu musztry. Ten wielki książę nie chciał w nas szanować nieszczęścia i nienawidził naszej czci:

— Czy to prawda, że ten wielki książę... ma nos mopsa, głos ropuchy, a rzęsy jeża?

Twarz Machnickiego stała się szara, posępna i surowa. Oczy jego zaciągnęła ciemność. Mówił do dziecka:

— Nie mów o tem nigdy głośno, do nikogo, nigdy! Naucz się milczeć! Nie powtórzysz tego słowa już nigdy?

— Nie powtórzę.

— Jeżeli mi przyrzekniesz, że już nigdy nie będziesz tego głośno mówił, powiem ci, co to znaczy honor.

— Będę milczał.

— A więc... Byli oficerowie, co z Napoleonem odbyli pochody, bili się na południu i na północy w stu bitwach i co sami bywali wodzami. A kiedy weszli do wojska polskiego pod wielkim księciem, musieli występować na paradach na równi z nowozacieżnymi. Tych dawnych wojaków wódz naczelny nie lubił. Począł ich o byle frontowe przewinienie poniewierać, nie-
raz bardzo srogo. Był oficer Śląski, którego przed frontem sko-
pał i skłut ostrogą. Innych znieważył w taki sposób, że tylko krew mogła tę obelgę żołnierza zmazać. Tego niebardzo zro-
zumiesz, ale tak było. Wyzwać na pojedynek wielkiego księcia za zniewagę nie mogli. Wystawić ojczyznę na zemstę za obicie w uniesieniu, w pasji — nie ważyli się. Nie mogąc żadną miarą zmyć zniewagi, ani żadną miarą nie mogąc jej na sobie prze-
nieść, postanowili sami męczeńską śmiercią umierać. Skoro te-
dy wielki książę znowu sponiewierał na placu jednego oficera, ten podszedł do barjery, wyciągnął szpadę, rękojeść oparł o bar-
jerę i rzucił się na tę szpadę, aż go nawylot przeszła. Padł twarzą w piasek. Inni odbierali sobie życie pod pomnikiem kró-
la Jana. Przed śmiercią pisali proste listy, adresowane do przy-
szłych Polski pokoleń, tłumacząc, dlaczego giną. Tak zginął Wilczek, Wodziński, Biesiekierski, Nowicki, dwaj bracia Trem-
bińscy, Herma. Wszyscy oficerowie bataljonu pierwszego pułku strzelców pieszych postanowili zgładzić się dobrowolnie, odebrać sobie życie, gdy ich wielki książę niesprawiedliwie skarał. Chwi-
la już na to była przeznaczona. Cofnęli wyrok swój na dobro-
wolną śmierć dopiero wówczas, gdy wielki książę cofnął rozkaz, który im uwłaczał. Pamiętaj ich nazwiska i raduj się, że byli na naszej ziemi, bo byli to ludzie waleczni, którzy honor wyżej

cenili, niż życie, którzy polski honor zasłonili tarczami i obmyli własną krwią. Wiesz teraz, co jest honor?

— Wiem.

W wyobraźni dziecięcej ukazał się oficer, żywym krokiem biegnący do barjery na placu, z obnażoną w rękę szpadą. Oczy ujrzały, jak ów odwraca nagłym ruchem szpadę, kierując ją ku piersi i w milczeniu radosnem na ostrze się rzuca. Zdało się dziecku, że mu nad głową skrzydła szumią... Wzrok się rozognił i włosy spłonęły jakby od ognia.

— A wielki księżę na to patrzył? — zapytał towarzysza. Machnicki uśmiechnął się zjadliwie.

— Patrzył ze środka żółtolitego sztabu. Ale w nim musiało serce zemdleć i drzeć, jako liść, od tego widoku. Patrzyły bataljony, ustawione w czworoboki. Wtedy to jam wyszedł z wojska. A twój tatuś to samo.

Stefan Żeromski.

48. Na placu Saskim.

(Wojsko polskie jeszcze nie ustawione. W jednej stronie placu widać grono jenerałów, pośród nich Car¹⁾; wielki księżę Konstanty niecierpliwy przechadza się. Zdała, naokoło placu, lud warszawski).

CHÓR. Tysiące żołnierzy, bagnetów tysiące,
Obwisłe sztandary, bagnety nie drżące,
Cicho, jak w ostatni sąd.

WIELKI KSIAŻĘ (komenderując).
Do frontu! równać front!...

CHÓR. W jeden rząd długi, prosty, piechota się zwarła.
Gdybyś o cal z szeregu wykazał pierś cara,
A z drugiej strony szyku miał Tella Szwajcara,
Strzałałyby się o każdą pierś polską otarła
I, nie raziwszy żadnej, zbiła jabłko carskie²⁾.

WIELKI KSIAŻĘ. Grać!

CHÓR. I zagrzmiały muzyki janczarskie³⁾,
Ucichły znowu... dają głos carowi.

CAR (do żołnierzy). Zdrowicie, dzieci?

GŁOS ŻOŁNIERZY. Z łaski Boga zdrowi.

¹⁾ Mikołaj I; ²⁾ znane jest powszechnie podanie o bohaterze szwajcarskich walk o niepodległość z XIV w., Wilhelmie Tellu, który na rozkaz wójta cesarskiego w kantonie Uri, Gesslera, zbił strzałą jabłko, umieszczone na głowie jego małoletniego syna; scena ta miała się rozegrać na rynku w miasteczku Altorf. Na podaniu tem Schiller osnuł piękną swą tragedję, p. t. „Wilhelm Tell“. Prawdy historycznej w podaniu tem niema nic zgola; ³⁾ janczarowie — słynna piechota turecka, utworzona z porwanych dzieci chrześcijańskich; janczarska muzyka składa się z instrumentów dętych i perkusyjnych i odznaczała się hałaśliwością.

CHÓR. Co powiedzieli gwarem, Bóg tylko zrozumie,
Jak modlitwę, rozbitą w morza głuchym szumie.
(Sześciu żołnierzy przyprowadzają bladego Kordjana. Stawia
go przed carem. Wielki książę przybiega z wściekłością).

WIELKI KSIĄŻĘ (do Kordjana pieniać się).

Ha! psie polski! przyszedłeś — czemuś taki blady?

Przewidziałeś, co czeka, Kacie! roskolniku...¹⁾

Ty nosisz szlify? precz! precz! precz! Rozciskam gady,

Rzucę cię pod kopyta trójrzednego szyku,

Albo tu zwalę w piasek... i moją ostrogą

Napiszę wor²⁾ na czole. Car ciebie darował

Zemście mojej. Car ciebie sam w grobie pochował!

Z książęcej dłoni djabły wydobyć nie mogą!

CAR (na stronie).

Myśli, że mię oszuka!³⁾

WIELKI KSIĄŻĘ. Dać tu cztery konie.

Ha! ty, psie, masz gorączkę, ale ciało zdrowe?

Każdy z członków zostawisz na końskim ogonie.

A koń mój najsilniejszy zerwie z karku głowę.

Milczysz! Ha! ja się wścieknę... ten pies ciągle milczy.

(Uderza kułakiem w pierś Kordjana).

Słuchaj! do twego ciała głód uczułem wilczy,

Kasałbym.

(Zgrzyta zębami).

Cha! cha! Carze, lubisz konne sztuki?

Pokażę ci ogromny skok... Znieść karabiny,

Ustawić w piramidę, poczepiać za kruki⁴⁾

Ostrzem do góry — związać, jak snopy, jak trzciny.

(Żołnierze ustawili piramidę z karabinów).

Teraz, psie, siadaj na koń i leć z nim do djabła.

Ty milczysz... — co? na widok dusza ci osłabła?

Myślisz, że się zlituję. Wszak poświęcam konia,

Konia poświęcam, słyszysz? a ciebie? No! w drogę!

No! ruszaj! ruszaj! ruszaj! czemuż trąbą słonia

Wziąć ciebie i na kolce zarzucić nie mogę?

Wrzuciłbym...

(Ostygając).

No, posłuchaj, Lachu, wstydem płonę.

Mówiłem o Polakach, że chłopcy szalone,

Gotowi z królewskiego zamku w Wisłę skoczyć.

(Z wściekłością).

Skacz bo każę cię w lochy Karmelitów wtłoczyć⁵⁾,

¹⁾ raskolnik, roskolnik albo starowierca — członek sekty, odstępującej od ścisłych zasad kościoła prawosławnego. Sekta ta powstała w r. 1666, nazwa jej pochodzi od wyrazu: raskoł, co znaczy rozdwojenie, rozdział, odszczepieństwo; ²⁾ wyraz rosyjski: złodziej; ³⁾ cesarz przypuszcza, że brat jego udaje tylko gniew; ⁴⁾ kruk—hak (ros.); ⁵⁾ kościół Karmelitów na Lesznie, zmieniony na więzienie stanu.

Głodem zamorzę! wsadzę pomiędzy szkielety!
(Proszącym tonem).

No, Lachu, jeśli żywy przeskoczysz bagnety,
To daruję ci życie.

KORDJAN. Dzięki, książę, dzięki,
Żeś mi powiedział wszystko, gdyby dar żywota
Można zyskać ruszeniem palca u tej ręki,
To nie ruszyłbym palcem.

WIELKI KSIAŻĘ. Boi się, hołota!

CAR. Jeśli o to ci chodzi, ręczę, że, choć zdrowy,
Jako ptaszek, przelecisz nad las bagnetowy,
To kule cię nie miną. Książę! on się boi!

WIELKI KSIAŻĘ. Widzisz! więc car zaręczył — zginiesz —
martwy stoi!

Żołnierze! kto z was skoczy, dam krzyż świętej Anny,
Świętego Stanisława... jeśli wyjdzie ranny,
Tysiąc złotych pensyi — tysiąc — dwa tysiące,
Cztery tysiące — o, wy psy! nie psy! — zające!
Polaki!...

KORDJAN. Niech mi konia podadzą.
(Siada na konia i odjeżdża w koniec placu).

WIELKI KSIAŻĘ (woła Kurutę).
Kuruta! ¹⁾).

O, gdyby on przeskoczył!

KURUTA. Ten człowiek wart knuta.

WIELKI KSIAŻĘ. Niechaj przeskoczy! słuchaj! ja chcę,
niech przeskoczy!

Car ujrzy, jak mój żołnierz nad Moskalę lotny.
Patrz, jedzie, zatrzymał się — tam obraca oczy,
Do ludu, tam lud stoi cichy, czarny, błotny.
(Marszczy się, jak tygrys).

Nie lubię tego ludu — patrz, chustkami wieje,
Kapelusze podrzuca. Kruta! ²⁾ Masz nadzieję?

KURUTA. Jak Wasza Książęca Mość.

KSIAŻĘ (gwałtownie).

Patrz! patrz! piasku chmura!

Nie widzę... Spinaj konia! Ha! przeskoczył!

WOJSKO (krzyczy).

Ur-ra!

LUD (krzyczy zdala).

Żyje!

(Żołnierze przyprowadzają chwiejącego się Kordjana, książę
bierze go w swoje objęcia).

WIELKI KSIAŻĘ. Cóż ci, mój druhu? No! no! chwyt

młodzieniec!

¹⁾ Postać historyczna: hr. Kuruta, generał piechoty, nieodstępny towarzysz W. Ks. Konstantego; ²⁾ t. j. Kuruta.

Nieprawda, koń mój żartki? skacze, jak szaleniec?
Musiałeś nie czuć skoku? Wasza Mość Cesarska
Widziałeś. — Odprowadzić konia, niech wyparska.

(Do Kordjana).

Ręczę za twoje życie — idź! tyś chory? senny?
Wziąć go — odnieść do łóżka.

(Odprowadzają Kordjana)

CAR (do generałów tak, że książę nie słyszy).

Złożyć sąd wojenny,

Godził na moje życie... Rozstrzelać.

WIELKI KSIĄŻĘ (wesoło).

Trębacz!

Niech grają Dąbrowskiego ¹⁾, książę sam poskacze ²⁾

(Parada na Placu Saskim).

Juljusz Słowacki.

49. Poetyczność ziemi polskiej.

Poezja najpierwsza przyjmuje człowieka, przychodzącego na ten świat, poezja, w różne formy dotykalne przybrana.

Ta matka, kładąca na czołe dziecka pierwszy pocałunek, zwilżony łzą przeminionych bólów, a gorący radością z nowego życia, którem się życie jej rozszerza, to pierwsza miłość, biorąca nowego człowieka w swoją opiekę, a więc pierwsze dla niego objawienie się poezji. Troskliwość ojca, więcej ukryta, radość jego, poważniejsza, siłą męską dopełniają, czego tliwości niewiasty brakuje. Dziecię ma poezję rodziny.

Dom rodzicielski osłania je swojemi ścianami, nakrywa swoim dachem; drzewa, co pierwsze uderzyły słuch jego szumem, kwiaty, co pierwsze zwróciły na siebie wzrok jego blaskiem barw swoich, woda, co pierwsza pokazała mu w swoim zwierciadle niebo pogodne lub chmurne, słoneczne lub ugwieżdżone, jakby je ucząc niemy, ale wymownym obrazem o związku ziemi z niebem; ptaki z pierwszym dla jego uszu szczebiotem, zwierzęta domowe z pierwszymi dla niego pieszczotami — to pierwsze jego sługi, pierwsi mistrze miłości. A przez miłość zna już ojczyznę ziemską na małą skalę, jest pod opieką poezji, tryskającej z tworów szczybla niższego, z rodziny, młodszej od człowieka.

Któż z nas nie unosi się do owych chwil swojego dzieciństwa, swojej pierwszej młodości, do owej okolicy, gdzie mu te

¹⁾ mazurek Dąbrowskiego; ²⁾ scena ta przedstawia doskonale zmienność nastrojów duchowych w. ks. Konstantego, szaleńca, ale nie pozbawionego lepszych instynktów; o podobnym skoku przez bagnety w Petersburgu wobec w. ks. Konstantego opowiada jeden z pamiętnikarzy współczesnych.

chwile spłynęły? Jest-że ktoś, coby nie zaznał w nich szczęścia, jakim darzy miłość dawana i otrzymywana, coby zaprzeczył, że był wówczas poetą, nie piszącym, ale czującym i żyjącym? Mniejsza o to, że ten dom, że ta okolica była gdzieś, na piasku mazowieckim, w borach poleskich, lub na stepie ukraińskim, że się nie odznaczała żadnym szczególnym wdziękiem, mniejsza o to, miała ona wdzięk, miała urok, którego żaden powab zewnętrzny nie zastąpi, wplotła się w życie nasze swoją nam służbą, swoją dla nas miłością.

Czem jest dla Polaka pojedynczego jego dom rodzinny, jego okolica rodzinna, tem samem jest dla narodu ziemia, którą posiada, z którą związał się, zlał się w jedno przez miłość zobopólną, przez współzycie, nie kilku lub kilkunastu lat, ale wielu wieków.

Z pozoru ogół jej nie ma tych piękności, jakimi się odznaczają ziemie innych ludów, ale ma rysy niektóre, co tworzą piękność jej tylko właściwą, jak między ludzkimi twarzami są twarze niby niepiękne, według przyjętych mniemań o piękności, a jednak piękne przez kilka rysów, które się raczej odgadują, niż chwytają okiem, piękne blaskiem piękności wewnętrznej, piękności duszy.

Masz tu olbrzymie Tatry i długi łańcuch Karpat z całym światem tajemniczym duchów różnej nazwy, różnych postaci. U ich prawie podnóża Kraków ze swojemi mogiłami, ze swoim Wawelem, uwieńczony krociem podań, których początek ginie w cieniach wieków. Dalej Gopło z Kruszwicą, uwiecznioną podaniem Piasta. Obok Gniezno, gniazdo orłów, kolebka przyszłej Polski. Od północy ziemie pruskie, pełne jezior, zroszone krwią św. Wojciecha, a później pole dwuwiekowej walki Polski z krzyżactwem. Dalej, na brzegach morza bursztynowego¹⁾, Żmudź z ludem, tak dziś chrześcijańskim, jak był niegdyś zaciętym w swoim pogaństwie. Na wschód i południe lasy i jeziora Litwy aż do bagien poleskich, aż do puszczy dziewiczych. Z nich wychodzisz na ziemie ruskie, to płaskie, jak Wołyń, to górzyste, jak Podole w stronie naddniestrzańskiej, to wdzięczna mieszanina stepu i lasów, płaszczysz i jarów, jak Ukraina. Dalej step, rozlany, jak morze, a zamyka go morze Czarne. A też puszcze: Niepołomska, Świętokrzyska, Białowieska i inne! A też rzeki: Wisła, Odra, Warta, Dniepr, Boh, Dźwina i wiele innych!

Ale nadewszystko te istoty tajemnicze, któremi je wyobrażenia ludu osiedla, owe Rusalki, Switezianki, Boginki, Dziwożony, te wszystkie podania, legendy, przywiązane do mogił, zamczysk, jak to wszystko przystraja ziemię naszą w barwę poetyczną!

Schiller²⁾ w jednej ze swoich poezyj, zresztą pięknej, jak

¹⁾ t. j. Bałtyckiego; ²⁾ znakomity poeta niemiecki.

wszystko, co się wylało z jego głębokiego uczucia, ubolewa nad zniknięciem bogów Grecji dawnej, przez co świat materialny obumarkł, opustoszał.

Schiller nie znał widać naszego ludu i świata, w którym on żyje. Gdyby go znał, byłby wiedział, że dla ludu naszego wszystko żyje w przyrodzie i życiu wyższem, niż było w dawnej Grecji, a zwłaszcza od czasu, kiedy go obwionęło technienie ducha chrześcijańskiego. Posłuchaj jego pieśni, gdzie wszystko przemawia i czuje, jako mające swoją duszę, posłuchaj krążących między nim powieści, przypatrz się jego różnym zwyczajom, obrzędom, jego stosunkowi do bydła, do drzew, do ziemi! i to jest poetyczność naszej ziemi, ale nie jedyna i nie najwymowniejsza.

Wymowniejsza od niej jest w tem, że każda niemal jej stopa przeorana jest pracą i trudem wiekowych pokoleń, zroszona ich potem, lub łzami i krwią, ugwieżdżona, że tak powiem, wspomnieniami walk o święte prawa człowieka i narodu, że, według słów papieża, którego proszono o relikwje dla Polski, każda garść jej ziemi, ściśnięta w rękę, krwią pryśnie — słowem, jest najwymowniej poetyczną dlatego, że przeszły po niej wieki i pokolenia w miłości Boga i bliźniego i w ofierze czystej i wyłtoczyły na jej duchu niezatarte ślady swojego przejścia.

Seweryn Goszczyński.

50. Dziwożony¹⁾ na sobótce na Podhalu.

1. Ucichły kobzy, ucichły i dudki,
A ledwo skonał dźwięk ostatniej zwrotki,
Gęśl zadzwoniła i śpiewanie dzikie
Zlało się²⁾ w cichszą i miłszą muzykę:
5. Szczęśliwe oczy, szczęśliwe kroki,
Co świat dziwożon nawiedzić mogą:
Alabastrowe³⁾ wszystkie opoki,
Najdroższy kamień leży pod nogą.
Wszystkie tam wody płyną kryształem;
10. Każda kropelka spada perełką;
Mosty ze złota w państwie ich całem,
A z dyjamentu każde światelko.
Wielkie, pod niebo, są nasze skały;
Perłami rosy toczą się nasze,
15. Nasze potoki, jako kryształy,
A jak noc, świeże bory i pasze.
Bo u dziwożon nasz się kraj kluje⁴⁾;

¹⁾ dziwożony — duchy postaci kobiecej w wierzeniach górali; ²⁾ przeszło zmieniło się; ³⁾ alabaster — gatunek przejrzystego gipsu; ⁴⁾ bierze początek

- Bo u nich każdy zdrój się poczyną,
Bo je wypieszcza, bo im wartuje¹⁾
20. Dzika, podziemna, lecz hał rodzina²⁾.
»Słyszycie? — Janosz³⁾ rzekł do towarzyszy —
Jaką tam gęźbę⁴⁾ wyprawują dziewy?
Słyszycie, bracia?« powtórzył strwożony.
I miał przyczynę; bo we wdzięcznej ciszy,
25. Która śpiew pieśni, podniosły się wrony
I rozpuściły nagle krzyk chrapliwy,
Gacki⁵⁾ pisnęły, w gwar huknęły sowy,
Ponurych wilków rozległo się wycie,
Ciężkich gałęzi kołatnęło bicie,
30. Jak żeby wichur przeleciał zimowy,
I echem śpiące szczeknęły parowy,
Janosz rozgląda, słucha, duchem trwoży,
Ani zmiarkuje, co ma trzymać o tem,
Słuch⁶⁾ to do drzewa, to na głaz położy.
35. Drzewo brzmi w głębi, skała drga łoskotem,
Jakby gdzieś końskie kowało⁷⁾ kopyto.
Nierad ze słuchu, oko w pomoc wzywa;
Chce powstać z miejsca, ale nagle siada
I już nie słucha, nie słucha, nie bada,
40. Tylko, zdumiały, wpatruje się w dziwa,
Które nie zawsze, nie wszystkim odkryto.
W cieniach zarośli, na granicach blasku,
Jakby na ramach jasnego obrazku,
Żyjących twarzy, głosów mile brzmiących,
45. Skał zrumienionych, jezior pałających
I ugwieżdżonej ogniami polany,
Powstaje wkoło widok półpodziemny;
Duch tam lub człowiek mignie naprzemiany,
To duch półjasny, to człowiek półciemny.
50. Między pnie świerków, między cienia smugi
Snują się gęsto postacie kobiece⁸⁾.
Czapki na głowach, w nieładzie włos długi,
Rozwiana odzież, okopciałe lice —
U czapek sterczą bezkwietne paprocie;
55. A czy świecą, jak w ciemnościach kocie.
Czasem się skupią, czasem się rozbiegą;
I tu, i owdzie badają ciekawie,

¹⁾ stoi na straży u ich źródła; ²⁾ mowa tu o podziemnych pieczarach z których wypływają potoki górskie, np. Dunajec; ³⁾ imię dowódcy bandy zbójników, który zdaleka przygląda się zabawie; ⁴⁾ gęźba — stary wyraz, to samo, co dziś muzyka (przyp. poety); ⁵⁾ gacek — nietoperz (przyp. poety); ⁶⁾ t. j. uszy; ⁷⁾ tętniło; ⁸⁾ dziwożony.

- Niby nierade i rade zabawie;
W ich niepokoju coś dziwnie strasznego.
60. Wilki pod krzami czają się gromadą,
A w gęstwie wyższej nocnych ptaków stado.
I wszyscy w płomień wpatrują się święty,
Jakby go w oczy na cały rok brali;
Opodał węzów różnobarwne skręty.
65. Świeci odbłaskiem zwierciadlanej stali,
Większy nad inne i cudnej piękności
Waż, co ma grzebień złocistej jasności;
Królem on węzów ¹⁾ zwany u górali.
- A w większym mroku widziadła człowiecze
70. Na widmach końskich mkną się lasem chyżo:
Strzały na plecach, u bioder ich miecze.
Czasem nad brzegi lasu się przybliżą
I groźnym wzrokiem strzelą przez drzew szpilki.
Oko ich wąskie, jako ślad iskierki,
75. I pierś, i głowa, jak w owcy kołtunach ²⁾.
Gdzie się przybliżą, odezwą się wilki,
Sowa ciekawie zaziera przez świerki
I wrony krążą w śmiertelnych całunach ³⁾.
Tu się pokażą, tu nikną w mrok głuchy;
80. A zawsze szybko i cicho jak duchy.
Nieżywa głowa skacze w ślad za niemi ⁴⁾,
Z okiem rozwartem, z ustami ściętymi,
Zdaje się ciągle szpiegować ich ruchy.
To długie włosy, jak skrzydła, roztoczy
85. I byстрыm ptakiem zagwiżdże w gęstwinie,
To znowu w skrzele długie włosy zwinie,
I rybą idzie w podziemne głębinie,
Aż znów z pod ziemi, jak z wody, wyskoczy,
Ależ bo wówczas — ziemio staroświecka! —
90. Dzisiejsze dziwy dziwami nie były:
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka, jak dziecka.
W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą
Krewne współczucie ludzie znajdowali;
95. Bo nie gardzili naówczas przyrodą ⁵⁾,
Bo ją, jak matkę, znali i kochali.

Seweryn Goszczyński.

¹⁾ Podług górali, waż ten istnieje rzeczywiście. Ma mieć barwę nadzwyczajnej piękności, a na głowie grzebyk, do korony podobny. Napastowany, wydaje gwizd donośny, a tysiące węzów przybywa mu na pomoc (przyp. poety); ²⁾ t. j. obrośniętą; ³⁾ t. j. o czarnem upierzeniu; ⁴⁾ ta głowa bez reszty ciała, obrosła bardzo długimi włosami, błaka się do dziś dnia po łopuszańskich polach (przyp. poety); ⁵⁾ t. j. żywioły przyrody żyły jednem życiem z ludźmi, podzielały ich radości i troski.

51. Cisza morska na wysokości Tarkankut ¹⁾).

1. Już wstążkę pawilonu ²⁾ wiatr zaledwie muśnie,
Cichemi gra piersiami rozjaśniona woda:
Jak marząca o szczęściu narzecona młoda,
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.
5. Żagle nakształt chorągwi, gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysze się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytechnął, podróże rozśmiało się grono.
O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
10. Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.
O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

Adam Mickiewicz.

52. Cisza morska.

1. Cisza morska. Zgłodniała, spragniona załoga
Bezradnie na straszliwy patrzy bezkres wody;
Przestano liczyć słońca zachody i wschody
Na okręcie jest tylko rozpacz, ból i trwoga...
5. Na pokład weszła mara zagłady złowroga,
Śle dławiące pragnienia i płomienne głody;
Ciche, przeciągłe wieją śmierci trupie chłody,
A niebo nad wodami zda się być bez Boga.
Kapitan stał pod masztem, w ręce lont mu płonie —
10. Na ciemnem dnie okrętu beczki z prochem stoją —
Jeden krok, jedną iskrę z lontu niech zaproszy —
Czemuż stoisz tak blady? Czemu drżą ci dłonie?
Głupcy się tylko własną śmierć przyśpieszyć boją —
Ha! Lont zadeptał... Giń więc w powolnej katuszy!...

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

53. „Pan Tadeusz“ w kopalni Sybirskiej.

W tej chwili Tatar ³⁾ przeciągnął się, ziewnął i, jakby teraz
dopiero zbudzony, przecierać zaczął skośne ślepie.

Bakiewicz weisnął mu w rękę swój kapeciuch ⁴⁾ z tytuniem.

¹⁾ Przylądek na półwyspie Krymskim; ²⁾ pawilon — sztandar, chorągiew;
³⁾ dozorca w kopalni; ⁴⁾ kapeciuch — worek do tytoniu.

Tatar zabelkotał, głowę przechylił i, znów zmrużywszy ślepie, chrapnął, jakby na komendę.

Ponieśliśmy kartki na pryczę¹⁾ Chodykiewicza. Zachowały jeszcze ciepło tej młodej piersi²⁾, która je do Nerczyńska z rodzinnego kraju przyniosła. Klejone były po kilka, kilkanaście, różnem pismem bardzo ściśle i bardzo wyraźnie pisane; na każdej stała liczba, aleśmy w pierwszej chwili całości nie składali z tego. Poszukałem pierwszej.

Stał na niej napis.

PAN TADEUSZ

czyli

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

Historja szlachecka.

Odwróciłem kartkę jedną, drugą i puściłem po nich oczy. Mienilo się to, jak obraz, grało, jak muzyka...

— Janie! — rzekłem, wstrząsając ręką Chodykiewicza. — Janie! Mickiewicza mamy! Pieśni jego! Mickiewicza! słyszysz?

Nie odrzekł. Nie spojrzał nawet. Zmęczone jego źrenice uparcie tkwiły w mdłym płomyku lampy.

Tymczasem Bakiewicz zaświecił latarką, stojącą u nóg Tatarar, i przyniósł ją bliżej. Dowiat, Urbanowicz, stary Giedroję, Franciszek Kotowski, Sawicki, Muchaczewski ścisnęli się kupką.

Podniósł się z pryczy i Tytus Bobrowski, który pod Szawłami³⁾ z kontuzji był ogłuchł, i, nastawiwszy lewe ucho, rękę nad niem w trąbkę zwinął.

Chłopi Działyńskiego⁴⁾ także podeszli bliżej. Reszta zachowała się obojętnie.

Grabowicz świstał przez zęby, Kleczkowski, nachmurzony, bił głównie ożogiem, warcząc zgryźliwie:

— Pieśni... piosenki... mrzonki... nadzieje... zaguba...

— Nad trupem śpiewają! — przemówił ktoś z kąta.

Wtem wichur zaniósł się ogromnym jękiem, zawył, zahuczał i poniósł popiołem z komina.

— *Requiescat, in pace!*⁵⁾ — zaintonował zjadliwie Grabowicz.

— Czytać tam! Czytać! — nagłono w naszej gromadce. Ale mnie ręce latały tak, że papier szeleścił, jak na mocnym wietrze. Tyle lat, tyle lat oczy moje nie widziały żadnej polskiej książki!... Przerzucałem kartki, kładąc po nich wzrokiem. Pilno mi było wszystko naraz objąć, posiąść, ogarnąć.

— Głośno! Głośno czytać! — zawołał stary Giedroję.

¹⁾ tapczan; ²⁾ młodego wygnańca polskiego; ³⁾ miasto na Żmudzi, gdzie była bitwa w 1831 r.; ⁴⁾ Ignacy Działyński, generał, szef regimentu piechoty, uczestnik powstania Kościuszkę; ⁵⁾ niech spoczywa w spokoju (łac.).

— Głośniej! — krzyczał za nim Tytus Borowski, nastawiając ucho.

Zacząłem tedy... Boże, mi odpuść, jakie to było czytanie! Głos mi się łamał, rwał, usta się trzęsły, w piersiach wzbierało łkanie.

Czytałem przecież.

— Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś, jak zdrowie. Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił...

Nie dokończyłem jeszcze pierwszego wiersza, kiedy Chodykiewicz poruszył się, targnął niespokojnie. To słowo »Ojczyzna«, zasłyszane nagle z ust cudzych, szarpnęło mózg jego, pograżony w mrokach melancholji. Oderwał spojrzenie od płomyka lampki i błędził niem po nas, po izbie.

Czytałem dalej:

— Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem...

Zrobił się ruch. Miszura, Kurek i Sawicki zaczęli się żegnać, wzdychając głośno. Grabowicz przestał świstać. Buldyśkuł się podniósł i ogarniał na sobie rozrzuconą odzież...

Kiedy wreszcie przyszło do wiersza:

— Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...

Chodykiewicz nagle na pryczy siadł i rzekł z niezwykłą siłą:

— Gdzie?... Gdzie?... Na jakie łono?... Kto mówi: Ojczyzna? Niema już ojczyzny!

— Cicho tam! — zawołał stary Giedroję, stukając drewnianą nogą, którą, okutą w kajdany, zamiast urwanej z działa pod Majdankiem¹⁾ do Nerczyńska przyniósł. — Cicho tam! Nie czas teraz na takie horoskopy²⁾, mospanie!

Ale Bakiewicz skoczył, jak ryś, do Chodykiewicza, trzęsąc przed nim rękoma, pełnemi zapisanych kartek, w które się był na uboczu, jak nurek, pogrążył.

— Kto mówi: Ojczyzna? — wrzasnął mu w samo ucho. — Ja mówię! Ja mówię! Usta mam zapchane ołowiem, głos zdławiony ciemnicą, ale mówię, wołam, krzyczę: Ojczyzna! Ojczyzna! Ojczyzna! I bodaj mi język przyschnął do podniebienia, jak się kłął Jeremjasz, jeśli kiedy wołać i mówić przestanę! Dość tego szaleństwa! Tej strupieszności! Tego samobójstwa! Precz! Precz z tem wszystkiem, co zabija duszę, co podli ciało! Słyszysz mnie, Chodykiewicz?... Precz z tem, co zabija ducha.

Chwycił go za ramię i trząsł nim z wielką siłą. Chodykiewicz patrzył mu w twarz szeroko otwartemi oczyma...

— Mówisz: ojczyzny niema. A to co, jeśli nie ojczyzna?—

¹⁾ miejscowość pod Warszawą, miejsce bitwy w 1831 r.; ²⁾ przepowiednie.

wołał Bakiewicz, bijąc wierzchem prawej ręki po zebranych w lewą kartkach. — Co, jeśli nie głos jej, nie duch, nie postać cała?

I, schyliwszy się, przez moje ramię czytać zaczął:

...Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych, do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem, gdzie bursztynowy świerzop¹⁾, gryka, jak śnieg, biała, gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina²⁾ pała, a wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

— Jezu! — zakrzyknął nagle Miszura. — Jezu miłosierny! A toć to rychtyk, jak u nas w Gajnem albo i w Zawodziu!

Wypuścił wiertkę³⁾ z ręki i, wytrzeszczyszy oczy, silnie mrugać niemi zaczął, wpatrzony w Bakiewicza, jak w tęczę.

Ale Giedroję znów stukał swą drewnianą nogą.

— Czytać! Czytać tam, mospanowie!

A za nim Tytus Bobrowski, jak echo:

— Głośniej! Głośniej!

Bułdyskuł przystąpił bliżej, zawstydzenie miał w oczach i w schylonem czole.

Tymczasem Bakiewicz przewracał kartki, czytając, jak mu która pod oko podpadła:

...Słynie szeroko w Litwie Dobrzyński zaścianek męstwem swoich szlacheiców, pięknnością szlachecianek. Niegdyś możny i ludny, bo, gdy król Jan Trzeci obwołał pospolite ruszenie przez wici, chorąży województwa z samego Dobrzyńa przywiódł mu sześćset zbrojnych szlachty. Dziś rodzina, zmniejszona, zubożała. Dawniej w pańskich dworach lub w wojsku, na zajązdach, w sejmikowych sporach zwykli byli Dobrzyńscy żyć o łatwym chlebie. Teraz zmuszeni sami pracować na siebie, jako zaciężne chłopstwo! Tylko, że siermięgi nie noszą, lecz kapoty białe, w czarne pręgi. A w niedzielę kontusze...

Tu usłyszałem głośnie sapanie. To Wysocki, wprost mnie na pryczy siedzący, dmuchał w zjeżone rude wąsy. Olbrzymi szlachcie pochylił kark potężny, ręce, w kulak zaciśnięte, na kolanach trzymał, pot kroplisty wystąpił mu na czoło. Sapanie jego zagłuszało niemal Bakiewicza, małe oczki mrugały coraz szybciej, aż, gdy rzecz przysła o Macieju, o domostwie jego, o herbach szlacheckich, które dawno już nade drzwiami zasklepiły jaskółki, ryknął Wysocki wielkim głosem, jako żubr raniony, i, zakrywszy twarz rękoma, rozplynał się w rzęsimym płaczu.

Dowiat na to raz i drugi syknął, ramionami rzucił, że to urazy dawnej za owo biczowanie zbyć nie mógł z serca, gdy jednak Wysocki szlochać nie przestawał, ale własnym roztkliwio-

¹⁾ świerzop — gatunek gorczycy; ²⁾ konieczyna; ³⁾ narzędzie do wiercenia skał w kopalni.

ny głosem, w coraz żałośniejszy dyszykant wpadać zaczął, zmieknął raptem starzec i, oburącz olbrzymią głowę szlachcica do wyschłych piersi przytuliwszy:

— *Pax! Pax!*¹⁾ — powtarzał zeicha, kołysząc się z nią razem, jak niańka z dziecieniem. I przyciskał zwiedle, blade wargi do szorstkiej sierści rudego olbrzyma, jaką mu nożyce aresttanckie pozostawiły na ogromnej głowie, i przejrzystą, delikatną ręką ocierał mu łzy bujne z wielkiej, mięsistej twarzy.

Zrobiło się zamieszanie.

Jedni cykali niecierpliwie, inni zaczęli sami kartki rozchwytywać i czytać zosobna. Gdy wtem Giedroję silniej, niż poprzednio, zastukał swą drewnianą kulą.

— A ciszej tam, mospanowie! Na takie forum²⁾ niema zgody! Czytać, to czytać, a słuchać, to słuchać. A ciszej tam, mówię! — Głośnie! Głośnie! — dodawał od siebie Bobrowski.

Bakiewicz odchrząknął i, sięgnąwszy po nową kartkę, tak zaczął:

O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju?
Ciebie lud dotąd zowie rokiem urodzaju.
A żołnierz rokiem wojny! Dotąd lubią starzy
O tobie bając; dotąd pieśń o tobie marzy!
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem...
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przecucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne...

Czytał, a w miarę, jak czytał, uciszało się w izbie. Zrazu szeleściły kartki, idące z rąk do rąk, a w powietrze uderzały potężne, echem oddalającej się burzy podobne westchnienia Wysockiego; potem stawało się coraz ciszej, coraz ciszej, aż wreszcie całą izbę zaległo szerokie milczenie.

W milczeniu tem rozbrzmiewał głos Bakiewicza:

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju...
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca...
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna...
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu!

Urwał i sięgał po inną kartkę, gdy wtem Kleczkowski, upuściwszy z brzękiem kosztur, którym grzebał w kominie, podparł ręką głowę i zwrócił się ku nam, westchnąwszy głośno. Spojrzałem po izbie: wszyscy skupili się w naszym kąciu.

Grabowicz, bardzo blady, obejmował ramieniem Kalenickiego, który, jak lunatyk, na nogach się chwia, ale spojrzenie miał jasne, przytomne; Bułdyskuł, plecami o mur wsparty, ręce splótł na piersiach i przenikliwie w twarz Bakiewiczowi patrzył,

¹⁾ spokoju, spokoju! (łac.); ²⁾ tu: porządek obrad, porządek czytania.

goniąc gdzieś myślą po stepach; nawet Holsztein wyszedł ze swego kąta i, jak urzeczony, za innymi stał i słuchał.

Latarka piszczała i śwędziła nieznośnie, Tatar chrapał na coraz to inne tony, ale nikt tego nie spostrzegł jakoś. Zdawało się, że, gdyby teraz i sam Afanasjew ¹⁾ do izby wszedł, niktby się z miejsca nie ruszył, niktby go nie zobaczył nawet.

Dopiero kiedy Bakiewicz, kilka nowych kartek przerzuciwszy, na koncert ów wielki trafił i czytać go zaczął, wzruszenie, przepełniające serca, wybuchło, jak nawalnica. Golone głowy ścisnęły się jedna przy drugiej, stare znękane twarze rozgorzały wielkim płomieniem zbudzonego ducha, oczy świeciły, jak próchno, piersi dyszały głęboko. Łkano i śmiano się razem; urwane słowa, okrzyki, westchnienia napępiały izbę zmieszonym gwarem.

Bakiewicz też stopniowo głos podnosił, choć Bobrowski dawno już przestał wołać: »Głośniej, głośniej!«, ale, naprzód podany, z wyciągniętą szyją, duszą zdawał się chwytać i pojmować słowa, których dosłyszeć nie mógł.

Stary Giedroń nie uciszał tym razem nikogo. Drewniana jego noga leżała przed nim nieruchoma, ręce miał skrzyżowane na piersiach, a po białej, jak opłatek, twarzy, leciały, jak iskry, łyzy wielkie, jasne i, jak iskry, gasły w siwych, w dół spuszczonej wąsach.

Trzymałem rękę Chodykiewicza. Biły w niej głębokie pulsa jakiejś ogromnej, szamoczącej się z sobą fali. Dawna jej bezwładność i ciężkość ustępowały, przychodziły drgnienia szybkie, gwałtowne, jakby nagle szarpnięciem wywołane, bolesnemu kurczowi podobne.

Śledziłem je z namiętmem wzruszeniem, nie śmiąc spojrzeć w twarz jego, w jego oczy. Jakaś przemiana stawała się w tej piersi, jakaś zasłona rozdzierała się na dwoje w przybytku tego rozpaczą zaćmionego ducha.

Tysiąc słów, tysiąc okrzyków cisnęło mi się na usta; bałem się wszakże przerwać wewnętrzną pracę mózgu, dobywającego się z pomroki zwątpienia. Milczałem tedy, a Chodykiewicz, o pierś moją ramieniem wsparty, drżał coraz silniej.

Bakiewicz czytał:

...Już rozpierzchłe tony
Łączą się i w akordów wiążą legijony
I już w takt postępują zgodzonymi dźwięki,
Tworząc nutę żalostną tej sławnej piosenki
O żołnierzu tułaczku, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła,
Poznali ją żołnierze. Wiara się skupiła

¹⁾ starszy dozorca.

Wkoło mistrza. Słuchają, wspominają sobie
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata.
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata
Po łądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy...

Chodykiewicz drżał coraz silniej. Grube krople potu, jak gdyby w mocowaniu się śmiertelnem, wystąpiły mu na poźółkle czoło. Żrenice rozjaśniały się od dna gdzieś, z głębi; potężny wiew budzącej się duszy zdmuchiwał z nich owe mgły białawe niewiedzy, nieczucia, które je kryły tak długo. Zegar życia zaczynał iść, sprężyny jego poruszyły się, wskazówki drgnęły...

Od tak dawna nie władający myślą własną i własnem wzruszeniem, Chodykiewicz szedł teraz całą swoją duchową istotą za słowem poety, jak dziecko, które idzie za cieniem matczynej postaci.

Po twarzy jego przebiegały nagle rozbłyski i mroki; rozchylone wargi chwyciły i piły dźwięki pieśni, tak jak wyschły ugor chwytą i pije rosę wieczorową. Cała niezmierna czułość tej duszy, utajona tak długo pod grubą powłoką melancholji, występowała teraz z ukrycia z niepomahowaną siłą.

Bakiewicz czytał dalej:

Tak rozmyślając, smutnie pochylili głowy,
Ale wnet je podnieśli, bo mistrz tony wznosi,
Nateża, takty zmienia, coś innego głosi.
I znowu spojrzął z góry, okiem struny zmierzył,
Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył.
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły, jak trąby mosiężne,
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła:
Marsz triumfalny: „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Chodykiewicz zerwał się na nogi:

— Nie zginęła! — krzyknął gromkim głosem. — Nie zginęła! Jest! Żyje! Żyć będzie wiecznie! Słyszycie?... Jest ojczyzna! Wierzę w nią! Kocham ją! Chcę żyć i cierpieć dla niej!

Stał teraz prosty, smukły, rozpalony w sobie, z czołem, wysoko nad nami wzniesionem.

W tej chwili głośniejsze zatrzeszczała gasnąca lampka, a ostatni jej, w górę strzelający płomyk oświecił jego piękną, tragicznie ogoloną głowę.

Marja Konopnicka.

54. „Pan Tadeusz“ na obczyźnie.

Pewnego razu, gdy łódź przywiozła wodę i zapasy żywności, Skawiński¹⁾, zszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego ładunku jest jeszcze paczka więcej. Na wierzchu paczki były marki pocztowe Stanów Zjednoczonych i wyraźny adres: »Skawiński Esq.²⁾«, wypisany na grubem, żaglowem płótnie.

Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki: wziął jedną do ręki, spojrział i położył napowrót, przyczem ręce poczęły mu drżeć mocno. Przysłonił oczy, jakby im nie wierząc, zdawało mu się, że śni — książka była polska.

Co to miało znaczyć!? Kto mu mógł przysłać książkę? W pierwszej chwili zapomniał widocznie, iż jeszcze na początku swej latarniczej kariery przeczytał pewnego razu w pożyczonym od konsula »Heraldzie« o zawiązaniu polskiego Towarzystwa w New-Jorku i że zaraz przesłał Towarzystwu połowę miesięcznej pensji, z którą zresztą nie miał co robić na wieży. Towarzystwo, wywdzięczając się, przysłało książki. Przyszły one drogą naturalną, ale w pierwszej chwili starzec nie mógł pochwytać tych myśli.

Polskie książki w Aspinwall, na jego wieży, wśród jego samotności—była to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś tchnienie dawnych czasów: cud jakiś! Teraz wydało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie. Przesiedział chwilę z zamkniętymi oczyma i był prawie pewny, że, gdy je otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim, wyraźnie oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrział: były to wiersze. Na wierzchu stał wypisany wielkimi literami tytuł, pod spodem zaś imię autora. Imię to nie było Skawińskiemu obce; wiedział, że należy do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytywał po trzydziestym roku w Paryżu. Potem, wojując w Algierze i w Hiszpanji, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszczą, ale tak przywykł wówczas do karabina, że i do ręki nie brał książek. W czterdziestym dwadzieściątym roku wyjechał do Ameryki i w awanturniczem życiu, jakie prowadził, prawie nie spotykał Polaków, a nigdy książek polskich. Z tem większą też skwapliwością i z tem żywiej bijącym sercem przewrócił kartę tytułową.

Zdało mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyną się

¹⁾ Polak - wygnaniec, sprawujący obowiązki latarnika na samotnej wyspie u brzegów Ameryki Środkowej; ²⁾ Esquire (Eskuajr) — pan (ang.).

dziać coś uroczystego. Jakoż była to chwila wielkiego spokoju i ciszy. Zegary aspinwalskie wybiły piątą po południu. Jasnego nieba nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pławiło się w błękitach. Ocean był ukołysany. Nadbrzeżne fale zaledwie bełkotały zcicha, rozplývając się łagodnie po piaskach. Wdali śmiały się białe domy Aspinwallu i cudne grupy palm. Naprawdę było jakoś uroczyście a cicho i poważnie. Nagle wśród tego spokoju natury rozległ się drżący głos starego, który czytał głośno, by się samemu lepiej rozumieć:

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie...”

Skawińskiemu zabrakło głosu. Litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło naksztalt fali od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... chwila jeszcze: opanował się i czytał dalej:

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu,
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...”

Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ryknął i rzucił się na ziemię; jego mleczone włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim.

Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju, i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa sama przysłała do niego — przepłynęła ocean i znalazła go, samotnika, na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna! We łkaniu, jakie nim wstrząsało, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko jest niczem... On poprostu tym wielkim płaczem przepraszał tę ukochaną, oddaloną za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z tą samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota poczyniała zacierać. A teraz »wracał cudem« — więc się w nim serce rwało. Chwile mijały jedna za drugą: on wciąż leżał.

Mewy przeleciały nad latarnią, pokrzykując, jakby niespokojne o swego starego przyjaciela. Nadchodziła godzina, w której je karmił resztkami swej żywności, więc kilka z nich zleciało z wierzchu latarni aż do niego. Potem przybyło ich coraz więcej i zaczęły go dziobać lekko i furkotać skrzydłami nad jego głową. Szumy skrzydeł zbudziły go.

Wyplakawszy się, miał teraz jakiś spokój i rozpromienienie, a oczy jego były jakby natchnione. Oddał bezwiednie całą swoją żywność ptakom, które rzuciły się na nią z wrzaskiem, a sam wziął znowu książkę. Słońce już było przeszło nad ogrodami i nad dziewiczym lasem Panamy i staczało się zwolna za międzymorze, ku drugiemu oceanowi, ale i Atlantyk był jeszcze pełen blasku; w powietrzu widno zupełnie; więc czytał dalej:

Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną
Do tych pagórków leśnych do tych łąk zielonych..

.

Zmierzech dopiero zatarł litery na białej karcie: zmierzech krótki, jak mgnienie oka. Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas »Ta, co Jasnej broni Częstochowy«, zabrała jego duszę i przeniosła »do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem«. Na niebie paliły się jeszcze długie szlaki czerwone i złote, a on w tych światłościach leciał ku stronom kochanym. Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabelkotaty rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. Wszystko go pyta: »pamiętasz«? On pamięta! a zresztą widzi: pola przestronne, miedze, łąki, lasy i wioski. Noc już! O tej porze już zwykle jego latarnia rozświecała ciemności morskie, ale on teraz na wsi rodzinnej. Starą głową pochyła się na piersi i śni. Obrazy się przesuwają przed jego oczyma szybko i trochę bezładnie. Nie widzi domu rodzinnego, bo starła go wojna, nie widzi ojca ani matki, bo go odumarli dzieckiem; ale zresztą wieś, jakby ją wczoraj opuścił: szereg chałup ze światełkami w oknach, grobla, dwa stawy, podane ku sobie i brzmiące całą noc chórami żab. Niegdyś w tej swojej wiosce stał nocą na widecie¹⁾, teraz przeszłość ta podstawi się nagle w szeregu widzeń. Oto znowu jest ułanem i stoi na widecie: zdala karczma ogląda płonącemi oczyma i brzmi, i śpiewa, i huczy wśród ciszy nocnej tupotaniem, głosami skrzypiec i basetli. »U - ha! U - ha! To ułany krzeszą ognia podkówkami, a jemu tam nudno samemu na koniu! Godziny wloką się leniwo, wreszcie światła gasną; teraz, jak okiem sięgnąć, mgła i mgła nieprzejrzana: opar widocznie podnosi się z łąk i obejmuje świat cały białawym tumanem. Rzekłbyś: zupełnie ocean.

Ale to łąki: rychło czekać, jak derkacz ozwie się w ciemności i łąki zahuczą po trzcinach.

Noc jest spokojna i chłodna, prawdziwie polska noc! Wodali bór sosnowy szumi bez wiatru... jak fala morska. Wkrótce świtanie wschód ubieli: jakoż i kury pieją już w zapłociach. Jeden drugiemu podaje głos z chaty do chaty; wraz i zórawie

¹⁾ posterunek wojskowy; było to w 1831 r.

krzyczą już gdzieś zwysoka. Ułanowi jakoś rzeško, zdrowo. Coś tam gadali o jutrzejszej bitwie. Hej! to i pójdzie, jak pójdą inni z krzykiem i furkotaniem chorągiewek. Młoda krew gra, jak trąbka, choć powiew nocny ją chłodzi. Ale już świta, świta! Noc blednie: z cienia wychylają się lasy, zarośla, szereg chałup, młyn, topole. Studnie skrzypią, jakby blaszana chorągiewka na wieży. Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! Oj, jedyna, jedyna!

Henryk Sienkiewicz.

55. Chłopskie serce.

1. W tłumie, na mrozie, stanęła pod ścianą,
Okryta starą mężowską sukmaną.
Posepna rzecz jest ta siwa siermięga,
Przesiągła potem i łzami, i zdarta
5. Na zgiętym w pracy i niedoli grzbiecie
Nędzarza, który nigdy z ciemności nie sięga
Do światła żadną ożywczą nadzieją...
I smętna rzecz jest, i zadumy warta,
I sama w sobie taka żałośliwa,
10. Jakby nie łachman, ale rana żywa,
Na narodowym ciele się krwawiąca...
Kiedyś, gdy wichry i burze przewieją
I rozbłękitni się w sobie wiek słońca,
O tej siermiędze mówić będą w świetcie
15. I zwać jej dzieje ludu epopeją...
I może wtedy nawet my, my sami,
Wśród narodowych skarbów i pamiątek,
Ten nędzny, zgrzebny, poszarpany szczątek
Chować będziemy — i oblewać łzami!
20. Pół dnia już stała tak nieporuszona,
Bezwładnie oba zwiesiwszy ramiona,
Patrząc upornie na gmach, kędy w sali
Rekrutów strzygli i mundurowali.
W ręku ubogi węzełek trzymała—
25. Chudoba syna mizerna i licha...
Twarz jej wygasła, pożółkła, zmartwiała,
Jak pustka była posepna i cicha,
I tylko usta zacięte, drgające
Jakiś krzyk duszy zdradzały ogromny,
30. Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny,
I bić w niebiosa, i wstrząsać to słońce,
Co bezpromienną i zimną swą głowę

- Ukryło kiedyś za chmury śniegowe.
Sąsiad przemówił do niej: »Pochwalony!«
35. Odrzekła na to jękiem jakimś głuchym...
Pierś jej w śmiertelnej podniosła się męce,
I znowu wzrokiem błyszczącym i suchym
Patrzyła na drzwi zamknięte, przed siebie.
- O pochwalony! O błogosławiony
40. Bądź ty mi, Chryste, co przebite ręce
Rozciągasz ponad wieśniacze zagony
Z przydrożnych krzyżów! Tyś jest Bóg nędzarzy.
Ty liczysz kędyś w błękitnem swem niebie
Wszystkie gryzące łyzy troski i bólu,
45. Co żłobią brózdę wśród zwiędłych tych twarzy...
O! pochwalony bądź, boleści Królu!
- Z trzaskiem otwarto drzwi sali. W natłoku
On jeden tylko jest widny jej oku...
Jej Jasiek!... dziwne spostrzega odmiany.
50. Jakieś odblaski tragiczne, surowe
Padły już na tę obnażoną głowę,
Którą dziś jeszcze ocieniał włos lniany...
Klasnęła w dłonie i w oczy mu patrzy.
Podszedł w milczeniu. Był gipszy i bladzy,
55. A łyzy, co kędyś pod sercem zaległy,
Wielkie i słone po licach mu zbiegły...
— «O matko!» — «Nie płacz! Pan Jezus przemieni!...
Tyś głodny; weź to, posil się na drogę»...
Chleb mu podała; wyjął nóż z kieszeni,
60. Odkroił kęsek i szepnął: «Nie mogę!
Nie mogę, matko, sam!»... Jak chusta, zbladła,
Lecz rozłamała chleb — i z synem jadła.
- A wtem wydano ostatnie rozkazy,
Marsz zabrzmiał. Jakieś zmieszane obrazy
65. Łąk, pól, i lasów, i chaty, i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty...
— Hej!... nie zobaczyż już tego w żołnierce! —
Powstał zgiełk, lament... Jaśka tylko matka
Bez łyzy, bez skargi trwała do ostatka,
70. Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski
Na drogę, którą iść miały rekruty...
Nagle, jak gdyby zawiodła ją siła,
Syna rękoma za piersi chwyciła...
— «Dziecko!...» krzyknęła raz tylko i zbladła,
75. I zatoczyła się — i martwa padła...
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.

Marja Konopnicka.

56. Chłopskie serce.

Mikołaj sztywną i cienką postać wtył nieco podawał i, kawałek sinego papieru w wyprężonych ramionach zdala od twarzy trzymając, bardzo powoli, z wielką trudnością, czytać zaczął:

»Przez Jakóba Szyłkę, tego, co to jego chata przy Hrabarowej stoi, posyłam wam, mameńko, to pisanie, a jeżeli nie przyjdziecie do mnie, jak tylko przeczytacie, to już i nigdy mnie na tym świecie nie zobaczycie. Wczoraj do naszego komandira¹⁾ przyszło predpisanie²⁾, żeby wszyscy nowobrańcy³⁾ wyjeżdżali tam, gdzie im przykazano. Oj, dalekoż, dalekoż im być przykazano! Już nas tutaj⁴⁾ nikoli⁵⁾ ani oko nie zobaczy, ani ucho nie posłysz. Nie wszyscy my odrazu pójdziem. Rotami wyjeżdżać przykazano, a ta rota, do której ja czyślę się⁶⁾, pierwsza wyjeżdża. Jutro ja, mameńko, jutro na skraj świata już pojedę...«

Tu w izbie rozległ się i zająkliwe czytanie Mikołaja zagłuszył krzyk straszny. Lecz z czyjejeż on wyszedł piersi? Niktby nie przypuścił, że wydała go Krystyna, tak stała wciąż prosto i sztywnie, jakby w ziemię wrosła, jakby wszystko życie z niej uciekło. Tylko policzki, wprzód czerwone od płomieni rumieńców, stały się bardzo żółte i drgały, drgały tak, że aż zęby uderzać o siebie i dzwonić zaczęły. Ulanka, nie prawie nie rozumiejąc, o co szło, zerwała się jednak z ziemi i stanęła, plecami do pieca przyparta, a Antosiek zlekka matkę łokciem trącił i szypiącym szeptem wymówił:

— Cicho, mamó, cicho!

Mikołaj czytał dalej:

»Gadają ludzie, żebym ja nie smucił się, bo jadą inni na skraj świata i wracają. Ale nie mnie już jeździć i wracać się na tym świecie. W żywocie żadnej siły nie czuję i hrudzi⁷⁾ bolą a bolą. W łazarecie⁸⁾ miesiąc przebyłem i lepiej mnie stało⁹⁾, ale teraz od wielkiego smutku znów gorzej. Jeżeli chcecie mnie, mameńko, jeszcze jeden razik na tym świecie widzieć, przyjdźcie do miasta, jak tylko pismo to przeczytacie. Niech ja jeszcze razik na twoją główkę popatrzę. I przynieście mnie z tych pieniędzy, któreście dla mnie przeznaczyli, choć pięć rubli na drogę, żebym ja sobie za nich co kupił, kiedy mnie trzeba będzie, żeby żywot swój posilić, i na tytuń takoż, i na uszycie butów z tej skóry, co żołdatom¹⁰⁾ rozdają, a ja sam szyć nie umiem, to jest tu taki wojenny, co szyje buty żołdatom, a jemu trzeba coś dać, żeby uszył. To wy mnie, mameńko, pięć rubli przynie-

¹⁾ komendant (ros.); ²⁾ rozkaz (ros.); ³⁾ rekruci (res.); ⁴⁾ tutaj (białor.); ⁵⁾ nigdy (białor.); ⁶⁾ jestem zaliczony (ros.); ⁷⁾ piersi (białor.); ⁸⁾ lazarecie (ros.); ⁹⁾ zrobiło się (ros.); ¹⁰⁾ żołnierzom (res.).

ście, albo może i dziesięć, z tych, coście dla mnie przeznaczyli. Zlitujcie się i ratujcie. Przyjedźcie na pożegnanie i pieniądze przywieźcie. Już ja jutro pojedę, bo ta rota, do której ja czyśłę się, pierwsza wyjeżdża. A teraz, kłaniajcie się ode mnie Antoškowi, i Jasiukowi, i Jasiukowej żonce, i Maksymu, i Maksymowej, i Fiedoru Korbutu, córce Fiedorowej, Ewce, i Mikołaju, i synu Mikołaja Handruka, i córce Mikołajowej, Ułanie, i Pawłuku Hrabaru, i żonce Hrabarowej, Nastazji, i Józufu Szylku, i jego bratu.»

Tu Mikołaj ręce z kawałkiem, sinego papieru na kolana opuścił i tak gwałtownie poruszył głową, że aż ogromne szkła okularów zsunęły się na śpiczasty koniec nosa.

Złakł się.

Powietrze rozdarł krzyk długi, przeraźliwy i niski, czarny sufit izby zdawał się prześwidrowywać. Zarazem rozległ się stuk padającego na glinianą podłogę ciała. Ze strasznym krzykiem owym Krystyna na glinianą podłogę upadła, a palce jej oplotły głowę i paznokciami wpiły się przez gęste włosy w skórę, okrywającą czaszką.

Nie zemdląła jednak, o nie!

Alboż to takim, jak ona, mdleć i na kilka choćby minut o nędzach żywota pamięć tracić? I nie płakała także. Ręce od głowy oderwawszy, ramiona na glinianej podłodze rozpostarła i tak całą sobą do niej przygnęła, jakby jedyną jej w tej chwili żądzą było wgrzebać się w ziemię i schować się pod nią. Przytem z ust jej wychodził jeden tylko, nieustannie powtarzający się, wyraz:

— O, Jezu! Jezu! Jezu! Jezu! mój, Jezu!

Jeden ten nieustannie, nieustannie powtarzany wyraz rozbrzmiewał po izbie gamą najrozmaitszych tonów, od przeraźliwego krzyku rozpacz, do skargi tak cichej, jak gdyby wychodziła z konającej piersi. Z tem obejmowaniem ziemi i rzutami ciała, dążącemi jakby do wgrzebania się w ziemię, z tem nieustannem powtarzaniem na różne tony jednego wyrazu, z roztarzanemi włosami i suchemi, rozplómonionemi oczyma, miała w tej chwili pozór warjatkki.

Nie zwarjowała jednak, o nie! Owszem, wybornie zrozumiała wszystko. Zrozumiała, że nie uratowała synka i że Pilipek pojechał już w te dalekie kraje, o których tyle okropnych rzeczy opowiadał Mikołaj...

— Jezu! Jezu! Jezu! mój, Jezu!

Pojechał dziś właśnie wtedy, kiedy ona w mieście była, i nie pozwolili jej pójść do niego i jeszcze razik jeden na niego spojrzeć...

Pojechał temi wozami, które tuż przed nią przeleciały, a ona nie wiedziała, że on tam był, i kiedy twarz jego mignęła jej w oczach, w wielkiej gromadzie innych twarzy, ona myślała, że tak przywidziało się, przyśniło się niby... A on tam był... w tych czarnych wozach...

— Jezu! Jezu! Jezuż mój, Jezu!

Napisał do niej: »Mameńko! ratujcie! przyjdźcie do mnie na pożegnanie!« a ona nie przyszła... tak, jakby nie lubiła jego i nie żałowała; ani pożegnać się z nim, ani macierzyńską ręką pobłogosławić go nie przyszła... Była o kilka kroków od dziecka swego najmilszego i nie objęła go i nie zobaczyła...

— O, Jezu!

Mikołaj siedział pod oknem, milczał i tylko wąskie usta jego otworzyły się nieco i zaczerwienił się mocniej koniec długiego nosa.

Ulanka, sama nie wiedząc dlaczego, pod piecem szlochać zaczęła, a Antosiek, nad rozpostartą na ziemi matką stał sztywny, jak drąg, i monotonnym, od płaczu nastrojonym głosem powtarzał:

— Hodzi ¹⁾, mamó, hodzi, hodzi, już hodzi!

Łzy kręciły się mu w oczach.

On także żałował snadź brata, więcej jeszcze matki, i pocieszał ją, jak umiał.

— Hodzi, mameńko, hodzi, hodzi!

Ale Krystyna głośniejsze jeszcze, niż wprzódy, straszniej, przeciąglej krzyknęła:

— Jezu!

Zarazem przednia część jej ciała podniosła się z ziemi. W klęczącej postawie ramiona w górę wyprężyła i, klasnąwszy w dłonie, że aż się po izbie rozległo, ręce załamała. Przypominała się jej teraz jeszcze jedna rzecz straszna.

— A już wszystkie, wszystkie hrosze ²⁾ im oddała... co ja jemu teraz pošlę, żeby on miał czem żywot swój posilić... skąd ja jemu pięć rubli wezmę... a u mnie już hroszyka niema... ani jednego hroszyka... dla niego niema... O, Jezuż mój! co ja zrobiła! Żebym ja wprzódy była pod ziemię poszła... żeby mnie wprzódy nogi odjęło, nim ja te hrosze oddała... Oj! Pilipku mój, kwiatku ty mój, słoneczko ty moje bladzieńkie, niema już u mnie nic do posyłania tobie...

Teraz dopiero ryknęła płaczem, i Antosiek rozplakał się także.

Eliza Orzeszkowa.

57. Na księżycu.

W najdzikszych okolicach podbiegunowych, w najbardziej osławionych jaskiniach ziemskich nie spotkasz tak odrażających widoków, jakie przedstawia księżyc.

Spojrzyj na którąkolwiek z jego okolic. Co znajdziesz? Pustynię, bez śladu trawy, nawet pleśni, zasypaną rumowiskami,

¹⁾ dość (białor.); ²⁾ grosze, pieniądze (białor.).

podziurawioną czeluściami wygasłych wulkanów. Zechcesz z niej uciec? — nie puszcza cię łańcuchy gór, sięgających ośmiu wiorst wysokości. Jedne z nich są jak olbrzymie sopte lodu, inne jak pierścienie, inne jak prostopadłe ściany. A wszystko to spękane, połamane, podruzgotane i nad wszelki wyraz posępne.

Gwałtem odrywasz się od tych widoków i wznosisz oczy ku niebu, myśląc, że jego szafir ukoi ci zniekaną duszę. Daremne wysiłki: tam niema ukojenia! Z powodu braku powietrza niebo jest czarniejsze od kiru¹⁾, na którego tle pali się słońce, jak pożar, i gwiazdy, jak grobowe pochodnie... Nie szukaj tam gry kolorów. Słońce wschodzi bez zorzy, płonie czternaście dni bez przerwy, a potem znowu na czternaście dni pogrąża się w czarną otchłań. Sam jego blask służy tylko do uwydatnienia okropności widoków. Niema tam perspektywy powietrznej, dzikie kształty występują ostro, pełno jest złudzeń i zdumiewających kontrastów²⁾. Ludzkie oko traci wszelką miarę, odległości skracają się i wydłużają w sposób niemożliwy. Przedmioty jaskrawe wyskakują naprzód, blade cofają się wtył, a stąd każdy twój krok, każda zmiana w położeniu słońca wśród tej martwej natury wywołuje pozorny ruch, istny taniec upiórów... Niema tam półcieni. Z jednej strony skały jest upał nie do wytrzymania i powódź oślepiających blasków, z drugiej, zamiast cienia — noc, czarna, jak smoła, i zimno, przechodzące wszelkie pojęcie. Inna cudowna własność życia — dźwięk — różnie tam nie istnieje.

Gdyby zawałiła się góra, uczułbyś tylko wstrząśnienie, ale nie usłyszałbyś nawet takiego szmeru, jaki u nas wydaje przełatujący komar. Ale góry tam nie walą się: co kiedy miało rozsypać się i upaść, już upadło, i dziś panuje taka cisza, że przy niej bicie pulsu w skroniach wydawałoby się człowiekowi podobnem do bicia piorunów, nie gdzieś nazewnątrz, tylko w nim samym...

Słowem, księżyc — to państwo śmierci, ale w formie tak złowrogiej, jaką ledwie możemy odgadnąć. U nas po śmierci zaczyna się rozkład, czyli nowe życie; tam wcale niema rozkładu. Gdyby od nas na księżyc przeniesiono zwierzęta i rośliny, zmarłyby w ten sposób, że — natychmiast wyschłyby. Ale ich kształty i niektóre barwy, nie ulegając zmianie, po tysiącach lat zostałyby tem, czem w pierwszej chwili: widmami zwierząt i roślin.

Bolesław Prus.

¹⁾ kir — czarne sukno żałobne; ²⁾ przeciwieństw.

58. Na księżycu.

Ośłupieliśmy wobec widoku, który się przed nami nagle otworzył.

Skała urywała się u nóg naszych niemal prostopadle, a tam w dole, tysiąc metrów niżej, rozciągała się, jak okiem zasięgnąć, nieprzejrzana równina Mare Imbrium¹⁾, z rozrzuconemi po niej zrzadka szczytami. Brak perspektywy powietrznej sprawiał, że góry, nadzwyczaj nawet odległe, rysowały się wyraźnie naszemu oku, odbijając swą niesłychaną lśniąca białością od zupełnie czarnego tła gwiazdzonego nieba. Widok zaiste czarodziejski; na chwilę zapomnieliśmy nawet o grozie położenia.

Na widnokręgu ku północy sterczał przed nami wśród niezmierzonej płaszczyzny, jak wyspa wśród morza, majestatyczny krater Timocharis²⁾, oddalony od nas czterysta kilometrów, a wysoki na siedm tysięcy stóp.

Na ziemi góry zdala widne przybierają z powodu nieprzezroczystości powietrza barwę sinawo-błękitną; tutaj szczyt ów wyglądał w słońcu, jak do białości rozpalona stal z grubemi, czarnemi pasami cieniów i lśnjącemi się czerwono żyłami ciemniejszych skał.

Nieco ku zachodowi również wyraźnie szczyrbila się na niebie piła niższego odeń i więcej jeszcze oddalonego krateru Lambert³⁾. Od samego zachodu ograniczały widnokrąg liczne drobne wyniosłości i skały, łączące się z trzonem⁴⁾ znacznie nam bliższego łańcucha księżycowych Karpat, ograniczających Mare Imbrium od południa.

Poza tym łańcuchem, ciągnącym się w kierunku promienia szarego widzenia, od południowego zachodu wznosiły się wdali na niższych wzgórzach oparte, nieprawdopodobnie olbrzymie turnie Kopernika, jednej z największych gór księżyca. Jeślim powiedział, że Timocharis błyszczał, jak stal rozpalona, to nie mam już porównania na określenie światła, jakie biło z odległości setek kilometrów od owego potężnego pierścienia skał, mierzącego dziewięćdziesiąt kilometrów średnicy!

Na północnym wschodzie sterczały z za licznych wzniesień w niezmiernej oddali same szczyty szerokiego cyrku⁵⁾ Archimedes. Widok od wschodu i od południa mieliśmy zamknięty, z jednej strony niebotycznym pasmem księżycowego Apeninu, z drugiej przepaścistym Eratosthenesem⁶⁾, łączącym się z Apeninem przelęczą, na której właśnie staliśmy.

¹⁾ morze Dżdżów (łac.); ²⁾ nazwa góry na księżycu; ³⁾ j. w.; ⁴⁾ t. j. podstawą; ⁵⁾ łańcuch gór w kształcie kręgu z kotłina w środku; ⁶⁾ nazwa góry.

A w tych ramach Morze Dźdźów. Jakaż straszną ironją wydała nam się ta nazwa, przez starych ziemskich astronomów wymyślona! Pustynia straszliwa, sucha, zimno-szara, poorana tu i owdzie potwornymi szczelinami, wydęta w lekkie, podłużne garby, ciągnące się od świetnego Timocharisa na widnokręgu ku Eratosthenesowi. Nigdzie ani śladu życia, ani odrobiny zieleni! W słońcu tylko, u stóp olbrzymich odległych kraterów, lśniły się gdzie niegdzie świetne, do pasm drogich kamieni podobne, żółte, czerwone i stalowo-sine żyły jakichś pokładów...

Posuwając się wciąż w południowym kierunku, dostaliśmy się, nie wiedząc o tem, w głęboką szczyrbę, wyrzniętą już w samej grani¹⁾ Eratosthenesa. Na prawo i na lewo piętrzyły się poszarpane turnie, z których jedna lśniąco biała w słonecznym blasku, druga w cieniu całkiem niemal czarna. A przed nami... nie! któż to opisać zdoła! — przed nami otechłań! czeluść bezdenna i niewypowiedziana, coś tak potwornego, wprost tak drapieżnego w niesłychanym majestacie grozy, ogromu i martwoty, że teraz jeszcze dreszcz paraliżującej trwogi mnie przechodzi, gdy sobie o tem przypomnę!

Przed nami było wnętrze krateru Eratosthenesa.

Potężny wał górski, najeżony, jak piła, szczytami, zataczał tu krąg zamknięty o średnicy kilkudziesięciu kilometrów, tworząc w ten sposób rozległą kotlinę najstraszniejszą zapewne, jaką kiedykolwiek widziało ludzkie oko. Turnie²⁾, wznosząc się przeszło na cztery tysiące metrów ponad dnem tej przepaści, spadały ku niej prawie pionowo, we wścięklých jakichś podrzutach. Wyglądało to, jakby w otechłań waliły w skoku zastygłe, o iglice poszarpane kamienne kaskady. Kotlina, zagłębiona jakie dwa tysiące metrów w stosunku do poziomu oddzielonej od niej wałem równiny Mare Imbrium, wydawała nam się znacznie jeszcze głębszą z powodu olbrzymich gór okolicznych i grubych cieniów, które ją w całości prawie zalegały. Z dna jej sterczało kilka odosobnionych, rzadka rozsiansych stożkowych szczytów, dochodzących połowy wysokości okolicznego wału. Patrzyliśmy na nie z góry naszego kamiennego okna. Z paru z nich wybuchały co pewien czas niewielkie obłoki ciemno-szarego dymu, opadające w tej chwili z powodu braku atmosfery i rozciągające się płasko u ich podnóża, jak popiół. Nie było wątpliwości, że mieliśmy jeszcze niewygasłe wulkany przed sobą.

Jaskrawe przeciwieństwa światła i cieniów wzmagaly jeszcze uczucie grozy. Cały wschodni brzeg wnętrza tonął w grubym mroku, zlewając się w jedną tajemniczą i ciemną oponę z czarnem niebem u góry; brzeg zachodni za to iskrzył się w słońcu białą ścianą, porysowaną ciemnymi żłebami³⁾ i zjeżoną mnóstwem nieprawdopodobnych iglic, jak gdyby kościanych

¹⁾ grań — brzeg skalny, krawędź skały; ²⁾ skały; ³⁾ żleb — rysa skalna.

wieźyc, widniejących na tle czarnych plam cienia. Od południa wał z powodu odległości wydawał się niższy i był podobny do najeżonej kołcami bramy tej strasznej czeluści. U stóp naszych — zawrotna przepaść.

A nad tem wszystkiem, po czarnem, niemigotliwemi gwiazdami zasianem niebie, szło ogniste bezpromienne słońce, coraz bliższe ziemi, która lśniła trupim blaskiem, wygięta w wąski, ostry sierp, zawieszony nad tym padołem, jakby znak śmierci.

Mimowoli w uszach zaszumiały mi słowa Danta:

Vero é che in su la proda mi trovai
della valle d'abisso dolorosa ¹⁾...

I na przypomnienie tych słów w mózgu moim, osłabłym ze znużenia, upału i przestachu, zaczęła się budzić wizja dantejskiego piekła, które zaiste nie mogło być straszliwszem od tego, co miałem przed oczyma! Poruszające się na dnie olbrzymiego kotła dymy zdały mi się korowodami potępieńczych duchów, wirujących około potwornej postaci Lucyfera, którego kształty przybrał w mych oczach jeden z wulkanicznych stożków... Pełno duchów, straszna procesja potępieńców. Snują się wszędzie, po skalistych stokach czeluści płyną ogromną falą, zsuwają się w głąb żlebami, przelewają się kotłując, cisną. Niektóre chcą się wznieść w górę, na świat, na słońce, odrywają się od dna całemi chmurami i opadają znowu, jak ołowiane pary, na miejsce wieczystej kaźni...

A wszystko odbywa się w takiej strasznej, dreszczem przejmującej głuszy...

Jerzy Żuławski.

59. Anioł Pański.

1. Och! jasno, zielono — a wieczór tak cichy,
Na gniazdo ptak leci, kwiat stula kielichy,
I perlą się rosy świejące;
Tam wiejskie pacholę pofleca z pagórka,
5. Tam dalej młyn szumi, tam bije przepiórka,
Tam skrzypią chróściele ²⁾ na łące.
Tam trzody ku wodzie hasają dolina,
I szemrze maćona rzeczulka,
I wstają mgły białe nad senną wioszczyną
10. I ozwał się dzwonek z kościółka:
Anioł — Pański...

¹⁾ zaprawdę znalazłem się na brzegu doliny przepaści bolesnej (wł.); ²⁾ gatunek ptaków.

O! dzwonek-skowronek lubuje w swym głosie,
To skacze po górach, to ślizga po rosie,
Powodzą się tonów rozlewa;

15. A oto woń kwiatów, mgła biała, szum rzeczny,
Gwar ptasząt, flet dziecka, obłoczek słoneczny
To wszystko się modli i śpiewa.
I dusza w wszechświecie rada się rozwleka
I pełnią żywota pierś rośnie;
20. Wznioślejsza nad inne modlitwa człowieka,
Więc dalej do chóru najgłośniej:

Anioł — Pański...

W smętarniej tej ziemi, jak wojsko na leżach,
Pokładli się ojce na krwawych puklerzach,

25. Znużeni niejedną wyprawą;
I ciche sny mają — bo czyści i święci
Ofiarną krew swoją chowają w pamięci
A ziemia pobrzmiwa ich sławą.
Więc gdy się rozejdzie wieczorna ta nuta.
30. W ich grobach, co świat ten mogiłą,
To pierś się podniesie zbroicą zakuta
A usta zamarłe odchyla:

Anioł — Pański...

Nie każdy w swym grobie spoczywa snem ciszy

35. I rzewną tę piosnkę nie każdy usłyszy,
Są tacy, co walcząc ze strachem,
W okropnych męczarniach rzucają się w trumnach,
Bo marzą, jak niegdyś, stojąc przy kolumnach,
Z ojczystym zapadli się gmachem.
40. A głosy jęczące zgruchotanych dzieci
Aż dotąd piorunią im w uchu,
I żaden głos inny już ich nie doleci,
Więc za nich o zadzwon, mój duchu:

Anioł — Pański...

45. Gdy bole rodzinne aż do dna wypieśnię,
A ciało, pielgrzymką stargane boleśnie,
Do ciszy trumiennej się skłoni,
Jak dzisiaj, tak kiedyś w mej śmierci godzinie
Niech fleci pacholę, niech łaką mgła płynie,
50. Kościółek na pacierz niech dzwoni,
Ostatni błysk oka za słońcem wyprawię,
Ostatnią łzę stoczę ku ziemi,
Konając raz jeszcze kraj pobłogosławię,
I usta wyjąkam blademi:

55. Anioł — Pański...

Na krwawym puklerzu niech złożą mnie w trumnie!
Wojenne me pieśni niech brzeczą w niej tłumnie

- Jak pszczoły w swym ulu spróchniałym;
Niech marzę, żem widział, konając, lud zbrojny,
60. Zwycięstwem promienny, powagą spokojny,
Znów w gmachu zebrany wspaniałym.
Gdy hasłem pobożnem dzwon ozwie się z wieży,
Z dumania się mego ocucę,
I serce tak żywo, jak dzisiaj, uderzy,
65. Jak dzisiaj, pokornie zanucę:
Anioł — Pański...

Kornel Ujejski.

60. Anioł Pański.

1. Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
5. W niebiosach kędyś głos ich kona...
W wieczornym mroku, we mgle szarej,
Idzie przez łąki i moczary,
Po trzęsawiskach i rozłogach ¹⁾,
Po zapomnianych dawno drogach,
10. Zaduma polna, Osmętница...
Idzie po polach, smutek sieje,
Jako szron biały do księżycy...
Na wód topiele ²⁾ i rozchwieje ³⁾,
Na omroczone, śpiące gaje,
15. Cień, zasępienie od niej wieje,
Włóczą się za nią żal, tęsknica...
Hen, na cmentarzu ciemnym staje,
Na grób dziewczyny młodej siada,
W świat się od grobu patrzy blada...
20. Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...
25. Na wodę ciche cienie schodzą,
Tumany się po wydmach wodzą,
A rzeka szemrze, płynie w mrokach,
Płynie i płynie coraz dalej...
A coś w niej wzdycha, coś zawodzi,
30. Coś się w niej skarży, coś tak żali...

¹⁾ rozłoga — łąka mokra; ²⁾ topiel — bagnisko, zalane stojącą głęboką wodą; ³⁾ rozchwieja — zbiorowisko wody na bagnach.

- Płynie i płynie, aż gdzieś ginie,
Traci się w górach i w obłokach,
I już nie wraca nigdy fala,
Co taka smutna stąd odchodzi...
35. Przepada kędyś w mórz głębinnie
I już nie wraca nigdy zdala...
Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
40. Na Anioł Pański biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...
Szare się dymy wolno wleka
Nad ciemne dachy, kryte słomą —
Wleka się, snują gdzieś daleko,
45. Zawisną chwilę nieruchomo
I giną w pustem gdzieś przestworzu...
Może za rzeczna płynąc falą,
Polecą kędyś aż ku morzu...
A mrok się rozpościera dałą
50. I coraz szerzej idzie, szerzej
I coraz cięższy, gęstszy leży,
Zatopił lasy, zalał góry,
Pochłonał ziemię do rubieży¹⁾,
Na niebie oparł się ponury...
55. Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...
60. Idzie samotna dusza polem,
Idzie ze swoim złem i bolem,
Po zbożnym łanie i po lesie,
Wszędy zło swoje, swój ból niesie,
I swoją dolę klnie tułaczą,

II

65. I swoje losy klnie straszliwe,
Z ogromną skargą i rozpaczą
Przez zasępioną idzie niwę...
Idzie, jak widmo potępione,
Gwiżdże koło niej wiatr i tańczy —
70. W którą się kolwiek zwróci stronę,
Wszędzie gościniec jej wygnańczy —
Nigdzie tu miejsca niema dla niej,
Niema spoczynku, ni przystani...
Idzie przez pola umęczona,
75. Łamiąc nad głową swą ramiona...

¹⁾ rubież — kraniec, kraj, brzeg.

Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

61. Do matki Polki.

1. O matko Polko! gdy u syna twego
W żrenicach błyszczy genjuszu świetność,
Jeśli mu patrzy, z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;
5. Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochyloną
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:
O matko Polko! źle się twój syn bawi!
10. Klęknij przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi
Takim wróg piersi twe przeszyje razem!
Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,
15. Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania
Każe mu wcześniej w jaskinię samotną
Iść na dumanie... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną,
20. I z jadowitym gadem dzielić łożel
Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem,
I być, jak otchań, w myśli niedościgły,
Mową truć zeicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły.
25. Nasz, Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił,
O matko Polko! jabym twoje dzieci,
Przyszłemi jego zabawkami bawił.
Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
30. Do taczkowego każ zaprzęgać woza;
By przed katowskim nie zbłądnął obuchem,
Ani się spłonił na widok powroza.
Bo on nie pójdzie jak dawni rycerze¹⁾,
Utkwieć zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
35. Albo jak świata nowego żołnierze²⁾
Na wolność orać... krwią polewać ziemię.
Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,

¹⁾ krzyżowcy; ²⁾ żołnierze Wielkiej Rewolucji francuskiej.

- Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
40. A wyrok o nim wyda wróg potężny.
Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie nocne rodaków rozmowy.
Adam Mickiewicz.

62. Do matki Polki.

1. O! matko Polko! jeśli syn twój zmlódu
W płochych rozrywkach marnie trawi lata,
I, zapomniawszy krzywd swojego rodu,
Schlebia tyranom, z wrogami się brata;
5. Jeśli zwyczaje i strój narodowy
Obraca w pośmiej lub znosi ze wstrętem;
Jeśli się wstydzi pięknej ojców mowy
I rad szczebiocze paryskim akcentem —
O! matko Polko! źle syn twój się chowa;
10. Opowiedz-że mu wszystkie Polki męki,
Wskaż mu na Pragę, na pola Grochowa ¹⁾,
Na niepomszczone błonie Ostrołęki ²⁾!
Niechaj się dowie ile krwi wyciekło
Z serca narodu, i jaka łez rzeka,
15. Płynąc od strony, gdzie Sybiru piekło
Przez wszystkie ziemie wygnania przecieka!
W Korsyki górach, gdy morderców kule
Zabiją starca, obowiązkiem syna
Jest nosić ojca skrwawioną koszulę,
20. Która mu wiecznie zemstę przypomina;
I póty nie zdjąć tej smutnej puścizny;
Aż krew krwią spląci — O! Polko! twe dziecię
Nosić powinno kir z grobu ojczyzny
I w każdej chwili myśleć o odwecie!
25. Niech więc do dzieła sposobi się zeicha,
Skrytymi łzami żal serca podsyca,
Żart ma na ustach, a śmiercią oddycha,
Jak Hamlet, kiedy mścił się za rodzica!
Tej jednej myśli niech wszystko poświęci
30. Jak Alf ³⁾, co zrzekł się szczęścia i Aldony ⁴⁾,

¹⁾ i ²⁾ miejscowości, wslawione bitwami w 1831 r.; ³⁾ pierwotne imię Konrada Wallenroda, bohatera poematu Adama Mickiewicza pod tym tytułem;
⁴⁾ córka Kiejstuta, żona Alfa, którą ten opuścił, by mścić się na krzyżakach i ocalić ojczyznę.

By pomścić Litwę — i niech ma w pamięci,
Że i on rośnie dla kraju obrony!

- Każde mu wcześniej wprawiać się do konia,
Do strzału, szabli, do harców i znoju,
35. Umieć wypatrzyć obrotne ustronia
Do czat, zasadzek, lub wstępnego boju;
Pod domem swoim skryte kopać lochy
I tam wśród nocy, gdy śpią wrogi nasze,
Odlewać kule, nagromadzać prochy,
40. Strzelby, kulbaki¹⁾, lance i pałasze!
Po tylu próbach, chwilę jeszcze jedną
Czekać i czuwać — bo czas niedaleki
W którym ojczyznę, matkę naszą biedną
Z grobu wyniesiem — by żyła na wieki!
45. Wtenczas i syn twój, biegnąc w hufiec bratni
By z dziecka, może stać się bohaterem,
Wyjdzie wraz z nami na ten bój ostatni,
Co wiecznym ludów zakończy się mirem²⁾!

Konstanty Gaszyński.

63. Miła rzecz swoboda.

Wilk uźrzał³⁾ psa tłustego, pytał: »Skądżeś utył?«

Powiedział: »Pan mię karmi.« Wilk mu tę rzecz chwalił.

Uźrzał potem otarto około na szyi:

»A to coś łeb ogryzło, towarzyszu miły?«

Ten rzekł: iż w nocy zawždy⁴⁾ stawał na łańcuchu.

Wilk rzekł: »Ja tych rozkoszy nie chcę mieć, paduchu⁵⁾».

Bo, gdy piesek dla strawy na łańcuchu stawia,

Wilczek sobie po lesie, skacząc, poigrawa«.

Mikołaj Rej.

64. Pies i wilk.

1. Jeden bardzo mizerny wilk — skóra a kości,
Myszkuje po zamrozkaeh⁶⁾, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem brysia Jegomości
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha:
5. Sierść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana⁷⁾,
Podgardle tłuste, zwisłe do kolana.

¹⁾ kulbaka — część siodła; ²⁾ pokojem, zgodą; ³⁾ uźrzał; ⁴⁾ zawsze;
⁵⁾ gałganie, nikiemniku; ⁶⁾ t. j. miejscach zamarzniętych; ⁷⁾ szmelcować —
pokrywać metale szkliwem, emaljować.

- A, witaj, panie kumie!! Witaj, panie brychu!
Już od lat kopy a was ni widu, ni słyechu,
Wtedyś był mały kondlik, ale kto nie z postem,
10. Prędko zmienia figurę!
Jakże służy zdrowie?
— Niczego! — brysio odpowie
I za grzeczność kiwnął chwostem ¹⁾.
— Oj! oj!... niczego — widać ze wzrostu i tuszy! —
15. Co to za łeb — mój Boże! choć walić obuchem —
A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki ²⁾,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!
20. — Żartuj zdrów, kumie wilku; lecz mówię bez żartu,
Jeżeli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki.
— A to jak, kiedyś łaskaw? —
— Ot tak — bez odwłoki
- Bory i nory oddawszy czartu
25. I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi — i na służbę przystań!
— Lecz w tej służbie co robić? — wilk znowu zapyta,
— Co robić? — dziecko jesteś — służba wyśmienita.
Ot jedno z drugim nie a nie!
30. Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, Żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem,
35. A za toż, bracie, niczego nie braknie:
Od panów, paniątek, dziewczynek,
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem, czego dusza łaknie. —
Pies mówił, a wilk słuchał: uchem, gębą, nosem,
40. Nie stracił słówka; połknął dyskurs cały
I, nad smacznej przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specyjały!
Wtem patrzy — a to co? — Gdzie? — Ot tu, na karku?
— Eh, błazeństwo!... — Cóż przecie? — Oto widzisz troszkę,
45. Przyczęsano, bo na noc kładą mi obróżkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku! —
— Czy tak? pięknąś wiadomość schował na ostatku.
— I cóż, wilku, nie idziesz?
— Co nie, to nie, bratku;
Lepszy w wolności kęsek ładajaki,

¹⁾ ogonem (gwarowe); ²⁾ psy (gwarowe).

50. Niżli w niewoli przysmaki. —

Rzekł — i drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie!

Adam Mickiewicz.

65. Sen studenta.

Przed jego oczyma, zamkniętymi dla rzeczy ziemskich, otworzył się inny świat.

Zdawało mu się, że jest na wsi i patrzy na niebo podczas zachodu słońca. Niebo wyglądało, jak szmaragdowy ocean, pokryty złotemi i srebrzystemi wyspami, które zaludniały postacie ludzkie, zwierzęce i roślinne.

»Oczywiście, mam gorączkę — myślał chory — ale co mi szkodzi patrzeć, kiedy to takie zabawne?

Więc patrzył na ów nowy kraj, uśmiechając się sceptycznie¹⁾, jak człowiek, któremu pokazują niktne obrazy i opowiadają bajki.

Przedewszystkiem uderzył go wygląd przedmiotów. Liście drzew miały, jak i u nas, kolor zielony, kora brunatny, piasek był żółty, ziemia szara, kwiaty różowe, białe niebieskie, ale wszystkie te barwy cechowały się niepojętą delikatnością i blaskiem. Takie barwy można widzieć tylko na obłokach, albo w kroplach rosy.

Nadto zaś wydawało się medykowi, że każdy przedmiot nie tylko odbija jakieś potężne światło zewnętrzne, lecz nadto prześwieca i zarazem sam świeci niepojętym światłem. Wytwarzała się z tego dziwna gra kolorów, pełnych subtelności i życia.

Dzięki temu oświeceniu, wpatrzywszy się lepiej, można było widzieć pulsujący ruch kamieni, które kurezyły się, rozszerzały, falowały na powierzchni i wewnątrz za każdą zmianą temperatury, ciśnienia powietrza, a nawet za każdym ruchem i odgłosem, jaki rozlegał się w ich sąsiedztwie. Można było widzieć niekiedy bystre, niekiedy powolniejsze krążenie soków w roślinach, dyszenie ich liści i wykluwanie się nowych pączków. Zdawało się też, że przy mocniejszym nateżeniu wzroku można dojrzeć snujące się, jak obłoki, myśli w głowach i zmieniające barwy uczucia w sercach. Prócz tego każde drgnienie kamieni, szelest liści, powiew wiatru, nawet zmiana człowieczej fizjognomji ogłaszały się delikatnym szmerem, który śródkował między melodją a mową i albo coś sam od siebie tłumaczył i opowiadał słuchaczowi, albo z innemi głosami łączył się w jakąś obszerniejszą melodję, czy rozleglejsze opowiadanie. Tym sposobem, nie przeszkadzając sobie, rozmawiały. pojedyncze kwiatki i cały

¹⁾ niedowierzająco.

las, krople wody i ocean, ziarna piasku i niezmierne łańcuchy gór. Dla zbadania zaś tajemnic natury nie było potrzeba żadnych specjalnych metod, bo każda rzecz sama odślaniała i opowiadała swoje tajniki zarówno malowniczym i dźwięcznym, jak prostym i jasnym językiem.

W tym osobliwym kraju gdzie, ludzie, zwierzęta, nawet rozbite cegły żyły, czuły i rozmawiały, gdzie piasek lśnił, jak złoto, a brukowiec załamywał światło nie gorzej od diamentu, ubogi student, przypatrując się uważniej, dostrzegł niespodziewane zjawisko.

Wszystko tam było piękne: mężczyźni, kobiety, rośliny i kamienie; ale najpiękniejsze było to, co w ziemskim życiu nazywa się ubogiem i cierpiacem. Jedwabie, aksamity, perły i złoto wśród ogólnego przepychu wydawały się powszedniemi i wyblakłemi; natomiast grube płótno, siermięgi, lipowe łapcie chłopów i lachmany nędzarzy miały w sobie coś oryginalnego, co zwracało uwagę. Regularne twarze i posagowe kształty nużyły jednostajnością; zaś chude połamane i okryte bliznami ciała budziły interes. Na widok pięknego człowieka ubogi student machał ręką i myślał:

— Ech! taki on, jak miliony innych; widocznie o nie się nie rozbił.

Ale każda ułomność i rana zaciekawiała go i mówił sobie:

— Tego faceta musieli jednak djabelnie przejechać!...

Ten sam interes budziły strzaskane drzewa, ruiny budynków i całe okolice, zburzone trzęsieniem ziemi. Student nie pytał, skąd biorą się rzeczy foremne i ozdobne, bo na tym świecie wszystko było foremne, ozdobne i jaśniejące barwami; lecz w wysokim stopniu zajmowała go każda nieforemność, każde złamane istnienie.

— Szczególna rzecz — mówił — jak mi to przypomina zdanie: »Błogosławieni maluczcy i ci, którzy cierpią...« Muszę wyznać, że ci maluczcy wyglądają bardziej malowniczo, a cierpiący mają w sobie coś dramatycznego.

Niedaleko skały z szafirów i topazów, skąd wypływał strumień wody, podobny do tęczy i gdzie krył się nieszczęsny Cezar przed widziadłami setek tysięcy pobitych wojowników, student zobaczył grupę kobiet. Były tam bankierowe w naszyjnikach z pereł, hrabianki w bransoletach z diamentów, hrabiny w koronkach i strusich piórach, z zazdrością i żalem tłoczące się około starej Żydówki, która siedziała przy beczce śledzi.

Stroje tych dam, na tle łąki ze szmaragdów, upstrzonej rubinami, szafirami, ametystami, którą przeszywał strumień diamentów, wyglądały, jak stare ścierki. Tymczasem barchanowa watówka Żydówki, skąd tu i owdzie wylaziła wata, miała kolor i połysk szlachetnego brązu, ozdobionego kłaczkami srebra. I piękne twarze kobiet były jakieś smutne, a nawet (strach powiedzieć!) bezduszne.

Zdawało się, że są to trupy, w których ledwie tli się iskra świadomości, ciągle przygasającej i drżącej o to, że zgaśnie.

Wpatrzywszy się bliżej, student poznał, że damy te nie nigdy nie robiły, niczego przykrego nie doświadczały w życiu. Ich zasób duchowy był prawie żaden, wciąż przyćmiewał się i gonił zamienieniem się w nicłość. Ażeby nieco orzeźwić obumierającą myśl, nieszczęśliwe istoty skupiły się około starej śledziarki, która z litości pozwalała im patrzeć w okienko swego życia i stamtąd czerpać jakby oddech dla wiecznie konających piersi.

Historja śledziarki była bardzo prosta: dawała ona co tydzień przez trzydzieści lat po śledziu i po kawałku chleba biednemu człowiekowi, który w piątek zrana przechodził około jej beczki najwcześniej.

Student spojrział w okienko jej życia i zobaczył jakby aleję ludzi, rozmaitego wieku, siedzących, stojących, albo leżących, na chodniku, na śniegu, pod parkanem, na schodach, na rusztowaniu mularskim, a każdy jadł śledzia z chlebem, i nad każdym widać było obrazy jego życia. Ten chciał się zabić z głodu, lecz obdarowany przez handlarke, nabrał ochoty do życia. Tamten miał kraść, lecz w porę dany posiłek uratował go od więzienia. Inny chciał porzucić drobne dzieci, inny zabić człowieka dla pieniędzy, lecz każdego zawrócił ze złej drogi mały śledzik i kromka chleba.

Student czuł głód i gniew tych biedaków, a potem radość i budzące się lepsze myśli. Widział ich rodziny, uratowane od niedoli, i ludzi, którzy mogli się stać ofiarami ich dzikości. Po między zaś całą tą gromadą snuł się otyły bankier, który, zobaczywszy raz, jak litościwa Żydówka obdarowywała biedaka śledziem, zaprowadził bezpłatne obiady dla ubogich i, również jak ona, uratował niejednego od zguby.

Słowem, przez okienko życia starej Żydówki widać było ogromny świat ludzi, cierpiących a uradowanych, gniewnych a uspokojonych i desperatów, którzy znaleźli nadzieję. Wszyscy oni mnożyli się i dawali początek nowym cierpieniom i uciechom. Taki zaś między nimi panował ruch, że biedne salonowe damy, w których gasła dusza, popatrzawszy na ten kipiący obraz, ożywiały się, odzyskiwały niknące świadomości bytu, poto, niestety! ażeby jeszcze boleśniej czuć jego pustkę. Stara zaś Żydówka w oberwanej watówce, z rękoma; splecionemi na brzuchu, przy-mrużyła oczy i kiwała głową, uśmiechając się litościwie. Ona nie potrzebowała patrzeć w okienko swego życia, bo miłosierna jej dusza była zasypana wspomnieniami, jak drzewo kwiatem na wiosnę.

— Tamta baba, której dałem dyskę¹⁾, istotnie wywróżyła mi szczęście — mówił student. — Z tego, co widzę, zaczynam

¹⁾ 10 groszy.

domyślać się, że największym zaszczytem jest cierpienie, a największem szczęściem dobre czyny. Mnożą się, bestje, jak szczury, każdy wydaje setkę nowych czynów, a każdy z tej setki nową setkę... Tymczasem biedny Cezar wygląda, na faceta, którego inwalidzi rzymscy od wieków procesują o zgubione nogi i głowy (dragoni los!), a damy wielkiego świata nieustannie konają na pewien rodzaj duchowej anemji¹⁾. Tym sposobem ja — dodał — mogę pędzić tu bardzo przyjemne życie. Mam mundur dziurawy, żołądek o tyle pusty, że mógłby robić konkurencję okienku śledziarki, i w rezultacie nie zrobiłem nic tak złego, coby mi tu psuło humor...

Bolesław Prus.

66. Sen Ewy.

W nocy zasnęła była twardo i przez czas długi spała bez widzeń. Aż oto, jakby z otworzeliska²⁾ ciemnego, wystąpił w całej zbroi sen, na podobieństwo tragedji Szekspira.

Działy się dookoła i w niej samej rzeczy straszliwe i wzniosłe. Wszystko było w ruchu i pełne krzyku. Widziała jak gdyby ucztę osób ukoronowanych i zgiełk tuż obok ludzi uzbrojonych. Skądś z tłumu nadszedł Niepołomski.

Biegł w popłochu, przeciskał się przez ciżbę osób obcych, brutalnych, ohydnie twardych w spojrzeniu. Miał na ustach jakąś wieść, wiadomość, sygnał czy znak. Wyczekiwała, żeby co prędzej zbliżył się do niej, i nie mogła doczekać. Chciała ku niemu biec i nie mogła. Upadła pod jakimś drzwiami, w których on stał, i zasłoniła go sobą.

A w okół dym, strzały rewolwerowe... Rzuciła się całym ciałem naprzód...

Ale oto prysnęło i pierchło wszystko. Stała nad brzegiem jaru, na wsi, w miejscu, które niegdyś widziała. Zdarzyło się w jej życiu, że jechała była sama od krewnych do stacji kolejowej małą bryczulką, zaprzężoną w jednego konia. Pierwszy i ostatni raz jechała tamtędy przez dolinę pustą, zapadłą, zamkniętą ze wszech stron świata między wzgórzami, jakby w więzieniu.

Był tam szereg stawów, jeden za drugim idących, które z niewiadomych przyczyn skasowano. Na olbrzymich stawiskach były już teraz uprawne pola, łąki, łozy, gęstwiny i rozległe si-towia. Po stawach zostały jeno groble i ruiny upustów.³⁾ Za-

¹⁾ bezkrwistość, choroba, polegająca na zaniku ciałek czerwonych w krwi;

²⁾ miejsce otwarte; ³⁾ upust — rodzaj kanału sztucznego, przez który wypuszczają wodę ze stawu.

równy groble, jak upusty, nie wiedzieć czemu sprawiały (wówczas) wrażenie bolesne. Szczególniej upusty, ognie resztki młyńskich pogródek,¹⁾ zzieleniały ślady stawideł²⁾. Bystry ruczaj biegł środkiem stawisk i w szumiących wodospadach zlatywał z czarnych palów, hucząc w kilkunastu miejscach, co tworzyło bolesną muzykę. Dookoła doliny po wzgórzach wieszały się nieregularnie rozrzucone chaty długiej wsi. W głębi ze wszech stron czerniał bór liściasty. Była wówczas jesień i ciemny padał mrok na przeciwną kotlinę. Wody, pędzące w jej głębi, miały jakowys zaciekły, oskarżający ton w swym szumie. Sprawiały wrażenie żywe, podobne do głosu dzikiego chłopstwa, które mamroce między sobą, zmawia się i protestuje w głupocie swej przeciwko czemuś, czego nie rozumie wcale, burzy się i grozi pomrukiem, a jednocześnie tchórzysz szelmowsko przed niewiadomymi zamachy. Teraz we śnie Ewa uczuła trwogę i żal, rozpacz i boleść wobec tej wody szumiącej, czy tego chłopstwa, zmawiającego się na nią. Zeszła, niosąc w sercu to czucie ciężkie, poza ostatni staw, w miejsce, na które tylko rzuciła okiem, przejeżdżając wówczas.

Niezliczone sitowia, trzciny skrzypiące, wrzask szpaków, poświstywanie wodnego ptactwa... Mrok pada z dębów wielkodrzewów, mrok duszy samotnej wobec dziezy i krzywdy. Staw olbrzymi wyłamał w grobli wyrwę, w której zmieściłby się mogła wielkomijska kamienica, -- i uciekł. Po upuście zostały tylko wielkie, pokrzyżowane ruiny, koślawe pale i posplatane belki, niby piszczele zaciśnięte kurczowo, oplecione chwastem, obrosłe dyndającym mchem. Były to zaiste poprzetręcane kły i ohydne gnaty potwora. To, co zostało w tej ruinie, było już tak mocne, jak siła zniszczenia i ostało się, szerząc zęby. Woda spadała z obeschłego stawiska szumnym a ponurym ruczajem w dół i, wybiwszy głęboką jamę, biegła dalej z chyżością. Nad ten to jar, w miejsce nieznane, którego nie mogła dosięgnąć oczyma, Ewa przyszła we śnie. Czepiała się rękoma leszczyn, tarek, rokicin, z pod których trawiło się szkliwo zaskórnej wody, i patrzeć poczęła w dół. Wraz z bryłami mokrej ziemi zsunęła się ku rzeczulce, cicho sepleniącej w dole. Z oczyma wbitemi w jej chytrą, kryjącą się, ślepą toń, spadała, zsuwała się, szła bezwładnymi nogami, Strach, ciekawość... Aż wreszcie wstąpiła bosemi stopy w zimny, rwący nurt. Głowa jej zwisła na brzeg, a bezwładne czoło upadło na kępy zielonych chwastów. Było duszno i gorzko na duszy. Ostry zapach wodorostów, spletałych liści...

Przestała widzieć... Aż oto wydzwignął ją i wyniósł z ciemności jakoby ojciec, czy inny człowiek. Och, wyszła stamtąd!

¹⁾ koryto, po którym spływa woda na koło młyńskie wraz z wiązaniem drzewnem, na którym się wspiera; ²⁾ zasuwą do wypuszczania lub zastawiania wody w stawach.

Śpieszyła teraz w nocy ciemnem polem, ciemnem polem... Po zagonach, przez samotne, opuszczone, poza-ludzkie pola. Strach ją doganiał, świszczął wiatr. Jakaś droga polna zdawno zaschłemi w mokrej glinie kolejami... Biegnie wdał woła. O ludzie, ludzie! Piersi zduszone rękoma strachu...

Wtedy to ujrzała nagle, a tuż przed sobą ogród, jakoby raj. Daleko wschodzi błękitny poranek. Kwiat oblepił drzewa wiśniowe, wyniosłe różgi czereśni bieleją na błękitach. Och, te drzewa! Rozkosz widzenia ich we śnie, nad szmaragdową murawą, nad rabatami spulehniętej ziemi. Poranek wchodził w ów sad nigdy niewidziany. Za wysokim płotem - pleciakiem ze świerkowych splawin, za wrotyma z ledwie ciosanych balas, tai się w mroku sad. Trawy w nim w pas. Zwarty gąszcz wyniosłej konieczyny — istny bór! Gąszczu, gąszczu niedotknięty stopą, ni dłonią! Wiatr cię jeno muska, deszcz wiosenny żywi i kapie, a tylko pszczoły obciążają. Wielkie kule kwiatu napęlił przynajśłodszy miód i ubarwiła je szata, całująca w usta i oczy. Tam nisko, spodem... Gdzie oczy padną, zalew łaskawej dla oczu białej konieczyny, jakoby mrowie biedy, chłopskiego moc narodu... Tam i sam, tam i sam tkwią, wbite w wiotkie trawy, w miękkie, jak dym czy mgła powłoki, mietlicy¹⁾ złotolite łby — gwoździe przydrożnika²⁾. — Ewa śni — widzi. Wyciąga ręce. Dotknęła dłońmi wrót. Mokre od rosy drewna, zimna ich kora do rąk przystaje. Pchnęła zmurszałe wierzeje. Obróciły się bez szelestu na swych wtkach brzoźowych, obróciły się na czopach zmurszałych...

Otwarły się — ni to drzwi raju. Weszła. Bosemi nogami dotknęła mroźnej rosy. Chłodne, nad miarę bujne i wysokie badyle lechtają kolana, mokre włókna, jak węże, snują się po palcach nóg. Dreszcz.

Teraz dostrzegła oczyma z pomiędzy czarnych bugajów³⁾ konieczyny wystrzelające nietykalne kule ostromlecza⁴⁾. Głowy ich, utkane ze światła księżycowego, najlżejszy oddech niweczy. Podano jej niegdyś do wierzenia baśniowe słowo i uwierzyła, że w tych łodygach tai się biały sok, trucizna, wyżerająca żywe oczy.

Ktokolwiek wyciągnie rękę, albo, nachyliwszy się, tchnie, zetrze głowę, uczynioną z marzeń. Ktokolwiek zerwie łodygę, temu kwiat oczy wygryzie.

Ewa patrzy oczyma, nawskroś widzącemi, w samotne, białe puchy, rozsiane tu i tam. Wstrzymuje oddech, żeby nie popuścić tkanin, wypielegnowanych przez dnie i noce, wychowanych przez słońce i ziemię. Nim przyjdzie podmuch zabójca, co je

¹⁾ mietlica — rodzaj trawy o rozwianych kitach; ²⁾ przydrożnik — roślina polna; ³⁾ bugaj — gaj, lasek, ⁴⁾ ostromlec — roślina z rodziny złożonych o łodygach, zawierających sok biały, i nasionkach puchowych, zebranych w kule.

zniweczy, niechaj sobie samotnie dumają, niech śnią swój krótki, a na nic nikomu nieprzydatny sen. Nie ja, kwiatuszki, popsuję wasze główiny... Nie ja... Przenigdy! Pokój wam...

Patrzą się w nią białe, okrągłe, nadobne oczy z czarnych, a mokrych traw. Zapach niewysłowiony i milezenie. Oddech tajemniczego zakątka sieje w sercu uczucie rozkoszy i siłocucie młodości. Ogromne krople rosy wiszą na każdym płatkum kwiatowym, rosy wielkiej i ociążałej. Słońce olbrzymie, boskie Savitri¹⁾, powstało. Czerwone światło upada w krople olbrzymie, jakoby połysk wielkiego miecza, słońce strąca każdą kroplę oddzielnie — to tu, to tam. Ciężko padają — pac... pac... Rosy padają w mokrą trawę. To w miody konieczyn, to w wiotką kulę ostromleczu. A te, co pozostały, Ewa ogląda każdą zosobna. Przykłada do każdej oczy i spogląda w wewnętrzny każdej świat.

Nad czarnym dachem strzelają w czerwone niebo dwa modzewie, młodocianemi igły okryte, zielone tak, że serce bije ze szczęścia od ich widoku. W dole nad rzeką złocą się i palą ogniem jaskry. Szumi woda. Senna lekkość napęlnia piersi.

Stefan Żeromski.

67. Raj ziemski.

1. Przyszli potem na górę na jasności dziwne,
Już tym świeckim na dole daleko sprzeciwnie,
Powietrze ono jasne prawie przezroczyste,
Przez²⁾ najmniejszej makuły³⁾, jako kryształ, czyste.
5. Szyrokość nieprzeźrzana na górze równiuczka,
Na niej trawa, by hatłas, piękna zieleniuczka.
Kwiateczki po niej wszędy, by drogie kamyczki,
Rozlicznemi farbami błyskają się wszyćki.
Drzeweczka rozmaite, co takich na świecie
10. Niemasz nigdziej, co kwitną i zimie, i lecie.
Owoce przedsię śliczne między kwiatki mając,
A rozliczne wonności ze wszech stron dawając.
Ptaszkowie rozmaici z dziwnymi farbami
Krzyczą po onych drzewkach, by gędźcy⁴⁾ z lutniami,
15. Owo serce, by też więc i kamienne było,
Pewnieby się w rozkoszach onych odmieniło.
Ludzie chodzą, już ciała nie jako na ziemi,

¹⁾ bóstwo słońca u Hindusów; ²⁾ bez; ³⁾ zmazy; ⁴⁾ grajkowie.

Prawie jakoby z blasku tak sie coś w nich mieni
Ony twarze nadobne, prawie, by anieli,

20. Znać, że sie nie nie troszczą, a zawždy ¹⁾ weseli.

Mikołaj Rej.

68. O sewcykowy dusyce.

(W gwarze krakowskiej)

Roz był taki biedny sewcyk, pijak to ta ón nie był, choć ta nie bez tygo, zeby ta roz za jakiś cas wódki nie wypsiuł; no i wzion i umer.

Ta jak jus ta sewcykowa dusycka wysła z tego śmiternego ²⁾ ciała, tak niewiele myślęcy, idzie do nieba. A ze to stuk drogi, tak ci se ta sewcykowa dusycka sła i sła, jaze ³⁾ jom nózki ozbolały, a siadać nie było na chmurach kady ⁴⁾, bo była pogoda.

Tak jus tak idzie i idzie, nózki juz ji popuchły, bo to sewcyk, jako zwyczajnie, miał kiepskie buty.

Tak patrzy, a tu takie piękne wrota, całe ze złota i śrybła: a to były niebieskie wrota.

Tak sewcykowa dusycka zacena do tych wrót kołatać.

— Kogo tam Pan Bóg prowadzom? — pyto się św. Pieter, co to zawdy przy tych wrotach stoi i dusycki do nieba pusce.

Tak sewcykowa dusycka, ze to sewcyk był nabozny, tak pedom:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki! — rzece św. Pieter. — A któż ta?

— Jo, biedny sewcyk.

— A to ty, coś dzisiok ⁵⁾ pomer?

— A juści — pado mówi sewcyk.

— A możeś ty złodziej? krodeś skóry? godoj!

— Nie krodem, jak światłość wiekuistom oglóndać zycę, ino to, co z pod noza padło.

— A podrugie — św. Pieter — nie pusce cie, bo Pon Bóg z Panem Jezusem i Przenajświętsom Paniienkom, wszystkiemy świętomy poszli na spacer. Jak Pon Bóg przyńdom ze spaceru, to cie pusce.

— Kiej me strasnie nogi bolom, a niema kaj ⁶⁾ spoczywać.

Tak święty Pieter zlitował się nad tom sewcykowom dusyckom, bo obocył, ze mo kiepskie buty, tak powiado mówi:

— Jus cie pusce, bo mi cie bol, ale pocóżeś takie kiepskie buty wzion na drogę?... przecieżeś sewc.

— Abo to święty Pieter nie wiedzom, ze sewc zawdy w kiepskich butach, abo i bez butów chodzi?

¹⁾ zawsze; ²⁾ śmiertelnego; ³⁾ aż; ⁴⁾ gdzie; ⁵⁾ dziś; ⁶⁾ gdzie.

— To tam u wos kiepskie je urzondzyniel! — pado mówi święty Pieter.

Otwar wrota i pado do sewcykowej dusycki.

— No, wlaż, siadź se tu za drzwiami i siedź cicho. Mos tam niebieskie smaty, to sie przyoblec: przecie takiego oberwańca tu trzymał nie bedel!

A tam za temi drzwiami były takie oblecenia niebieskie, takie biołe, co jesce bielse, niz łabędziowe pierze. Tak tu sewcykowa dusa przyoblekła się, i tak ji było dobrze, co jesce lepsi, jak kiej sie na świat narodziła.

Tak patrzy po tem niebie, a tom takie cudności, a wszyćko się tak miniło, jak ta tęca, tak cosik pochniło, ze lepsi, jak na polu, na wiosne. Tak sewcykowa dusa se tak myśli: »Bedzie mi tu dobrze, zeby me ino ostawili!«

No i patrzy na obykoło¹⁾, a tam takie stojom stołki różne, i beła straszna moc tych stołków. Ale najlepsi spodoboł sie ty sewcykowy dusycece jeden stołek taki wielgi, cały wyrobiony ze złota, śrybła i nabijany takimi świecuncemy kamieniami, kiej szkło, a przy tem wielgiem stołku stoł taki mały stolecek.

Okropnie ty dusycece sie zachciało na tym stołku siadać, ale sie świętego Pietra bała. Ale za jakiś cas jus i strachu przepomniała, na ten stołek patrzący, no i siadła na tem stołku.

A tu patrzy, że z tygo stołka wsyćko na ziemi widać (bo to beł stołek Pana Boga).

Widzi het całum ziemie²⁾, jak ludzie orzom, pasom bydło, jak ptoki latajom, jak sie baby kłócom, Żydy hanglujom, het wsyćko. A była tom rzycka, a w ty rzyce prała baba husty, ale nie swoje, ino ludzkie.

Tak sewcykowa dusa patrzy na te babe, bo beła znajoma, a ta baba bierze dwie kosiule i niesie do krzoków, i schowała — ukradła.

Tak się ta sewcowa dusycka strasnie ozgniwała i zacena do ty baby wrzeszczyć. »Nie kradnij!« — ale kiej tam! baba nie słysała, bo grzysny niebieskiego głosu nie słysy, a podrugie, ze beło daleko ty babie do nieba.

Tak w ty złości, niewiele myślący, ta dusycka łap za ten stolecek mały i w te babel

W to ocymgnienie wrota zaskrzypioły (niby te niebieskie), tak sewcykowa dusa sie schowała w ten kuncik za drzwiami.

I przysed Pon Bóg ze spacyru, i Pon Jezus i Panienko Przenajświętso, wszyscy święci i jamiółowie — okropna sie łona zrobiła.

Jamiółowie zaceni grać tak pięknie, co jas sewcykowa dusycka od radości mgląła.

¹⁾ naokoło; ²⁾ całą ziemie.

Pod ten trakt¹⁾ Pon Bóg se usiedli na tem stołku, co to na nim sewcykowa dusa siedziała i podajom.

— Dejcie mi ta stołeczek pod nogi!

Tak jamiolowie dalej sukać stołecka, a tu niema nikaj²⁾.

Jak wzieni sukać, tak naleźli sewcykowom dusycke za te-my drzwiami.

Tak dopiero pytajom się:

— Co ty tu robisz?

A ta dusycka z wielkim strachem pado mówi, ze jom tu święty Pieter puścił.

Tak jom zaprowadzili do Pana Boga, i jus się więcy nie bała.

A Pon Bóg zaraz, że to wszystko widzom, tak padajom:

— Kajś podziół mój stołeczek?

Tak sewcykowa dusycka dopiero mówi, co i jak beło, ze tem stołeckiem ciska na te babe.

Tak Pon Bóg tak pedzieli.

— Kiej cie jus święty Pieter puścił, to se tu siedz, ale by ci sie eyściec przydoł. Widzis, nie trza sie zaraz tak cięgiem gniewać, choć co złego widzis. Jo, zebym się chciół tak cięgiem gniewać, tobym jus nie mioł na cem siedzić, tyła złego ludzie robiom!

Bo Pon Bóg są dobrzy; choć co złego widzom, to cekajom. Moze, padajom, się zły poprawi.

A jok sie poprawi, to się wszyscy w niebie ciesom, jamiolowie zaraz grajom pięknie od ty radości.

A. Piotrowski.

69. Przekleci.

11. I przykazał Mojżesz ludowi dnia onego, mówiąc:

12. Ci staną na błogosławienie ludowi na górze Garizim, przeprawiwszy się przez Jordan: Simeon, Lewi, Judas, Issachar, Józef i Benjamin.

13. A przeciwko ci staną na przeklinanie na górze Hebal: Ruben, Gad, i Aser, i Zabulon, Dan i Neftali.

14. I będą mówić Lewitowie, i rzeką do wszech mężów izraelskich głosem wyniosłym:

15. Przeklęty człowiek, który działa rycinę i zlicinę³⁾, brzydliwość Pańską, robotę rąk rzemieślniczych, i stawi je w skrytości. A odpowie wszystek lud i rzecze: Amen.

16. Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki. I rzecze wszystek lud: Amen.

¹⁾ tynczasem; ²⁾ nigdzie; ³⁾ posągi rzeźbione i lane.

17. Przeklęty, który przenosi granice bliźniego swego.
I rzece wszystek lud: Amen.

18. Przeklęty, który czyni, że ślepy błądzi w drodze. I rze-
cze wszystek lud: Amen.

19. Przeklęty, który wywraca sąd¹⁾ przychodnia, sieroty
i wdowy. I rzece lud wszystek: Amen.

24. Przeklęty, który tajemnie zabije bliźniego swego. I rze-
cze wszystek lud: Amen.

25. Przeklęty, który bierze dary, aby zabił duszę krwie
niewinnej. I rzece lud wszystek: Amen.

26. Przeklęty, kto nie trwa w słowach Zakonu tego, ani
ich skutkiem pełni. I rzece wszystek lud: Amen.

*Pismo Święte Starego Testamentu w przekładzie ks. Jakóba Wujka,
księgi V Mojżeszowe, Deuteronomium, rozdz. XXVII.*

70. Przekleci.

14. I będą mówić Lewitowie i rzeką do
wszech mężów izraelskich głosem wyniosłym.

Deuteronomium rozdz. XXVII.

1. Przeklęty! kto widział wielkie dzieła Boże
A pokłon oddaje w służebnej pokorze,
Nie Bogu na niebie, lecz cielcu złotemu.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

5. Przeklęty! kto mężem a swemu bliźniemu,
Za urząd, za strawę, za lepsze odzienie
Zaprzeda swą wolność i swoje sumienie.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto naród spokojny najeżdża,
10. I w nim się, jak brzydka jaszczurka, zagnieżdża,
I czystą myśl jego zaraża oddechem.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto z głupim pogląda uśmiechem
I gnuśny rozkoszą w bezczynności leży,
15. Gdy jego sąsiada wróg chytry grabieży.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto zdradnie swych braci odstąpi
I smutnym w niedoli łez i pieśni skąpi,
A wrogom najemną cześć i chwałę śpiewa.
20. I wyrzekł lud wszystek: Amen.

¹⁾ przewrotnie sądzi sprawę

Przeklęty! ktokolwiek z ojczyzłego drzewa
Rwał słodkie owoce, a cierpkie odrzuci,
Kto duszę od wspólnych utrapień odwróci.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

25. Przeklęty! przeklęty, kto światło zbawienia
Zwątpieniem, niewiarą, jak mgłami, zacienia,
I wodzi swój naród w manowców zakręty
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

- Przeklęty! przeklęty, po trzykroć przeklęty.
30. Kto wroga oszczędzi, kto wroga ochroni
Gdy nad nim miecz zemsty w miecz sądu zadzwoni.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Kornel Ujejski.

71. Bogurodzica.

1. Bogurodzica dziewica,
Bogiem sławiena Maryja,
Twego syna Gospodzina
Matko zwolena Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam!
Kyrie elejson ¹⁾!

- Twego dzieła Krzyciela,
Bożyce,
Usłysz głosy, napęlni myśli
człowiecze!
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
10. To dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt!
Kyrie elejson!

»Bogarodzico dziewico, przez Boga wslawiona Marjo! Matko (przez Boga) wybrana, Marjo! Pozyskaj nam, spuść nam (z nieba na ziemię) Twego Syna Pana! Kyrie elejson! Dla Twego (za przyczyną) Chrzyciela, Synu Boży, usłysz głosy, napęlni myśli człowiecze! Wysłuchaj modlitwy, którą (do Ciebie) zanosimy, to dać racz, o co prosimy, a mianowicie: pobożne życie na świecie, a po życiu (ziemskim) żywot niebieski. Kyrie elejson«.

Pieśń pobożna z XIII—XIV w.

72. Hymn.

1. Bogarodzica! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew,
Wolności błyszczy zorza ²⁾,

¹⁾ Panie, zmiłuj się (grec.); ²⁾ napisane o pierwszych dniach powstania listopadowego 1830 r.

5. Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.
10. Podnieście głos, rycerze,
Niech grzmia wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy wieże:
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
15. I tam są ludzie — i tam mają duszę...
Noc była... Orzeł dwugłowy
Drzemał na szczycie gmachu
I w szponach niósł okowy...
Słuchajcie! zagrzmiały śpiże¹⁾
20. Zagrzmiały... i ptak w przestrachu
Uleciał nad świątyn krzyże.
Spojrzał — i nie miał mocy
Patrzyć na wolne narody,
Olśniony blaskiem swobody
25. Szukał cienia... i w ciemność uleciał północy.
O wstyd wam! wstyd wam, Litwini!
Jeśli w Giedymina grodzie²⁾,
Odpocznie ptak zakrwawiony.
Głos potomności obwini
30. Ten naród — gdzie czczą w narodzie
Krwia zardzawiała korony.
Wam się chylić przed obcemi,
Nam we własnych ufać siłach;
Będziem żyć we własnej ziemi
35. I we własnych spać mogiłach.
Do broni, bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie
Z ciemnej pogneźbienia toni,
Z popiołów Feniks³⁾ nowy
40. Powstał lud — błogosław Panie!
Niech grzmi pieśń, jak w dzień godowy.
Bogarodzica! dziewico!
Słuchaj nas, matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
45. Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,

¹⁾ armaty; ²⁾ w Wilnie; ³⁾ ptak bajeczny, który wedle podań greckich na starość rzucał się w ogień i odradzał z popiołu.

I wolnych płynie krew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu krew
50. Zanieś przed Boga tron.

Juljusz Słowacki.

73. Kołacze.

1. Srocзка krzekce na płocie, będą goście nowi,
Srocзка czasem omyli, czasem prawdę powie.
Gdzie gościom w domu rado¹⁾, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczera.
5. Sroczko! umiesz ty mówić? powiedz, gdzieś latała,
Z którejś strony goście jadące widziała?
Srocзка krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje²⁾.
Jedzie z swoją drużyną panie urodziwy,
10. Panie z dalekiej strony, pod nim koń chodziwy³⁾,
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota;
Panno, gotuj się witać, już wjeżdża we wrota
Już z koni pozsiadali, wszystko się po dworze
Rozśmiało, jako niebo od wesolej zorze.
15. Witamy cię, panie⁴⁾, dawno pożądanym!
Czeka cię upominek, tobie obiecany,
Obiecany od Boga i od domu tego;
Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego⁵⁾,
A ty się gdzieś zabawiasz, już nam nie stawało
20. Oczu, wyglądając cię, winienesz niemało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny⁶⁾;
Cobyś rzekł, gdyby to⁷⁾ był otrzymał kto inny?
Bardzo się ubezpieczył, czyli tak urodzie
Dufasz swojej? kto dufa największej pogodzie,
25. Deszcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewnej rzeczy,
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.
Często zazdrość o tobie złe powieści siała;
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała:
Trudno stateczność ruszyć⁸⁾ niechaj zły wiatr wieje,
30. Jako chce, przedsię⁹⁾ ona nie traci nadzieje.
Kędyś się nam zabawiał, mój panie drogi?
Serce przez ciebie¹⁰⁾ mdlało i te piękne progi

¹⁾ radzi; ²⁾ przeczuwa, że jedzie; ³⁾ dobry do chodu, biegun; ⁴⁾ staro-polski wołacz, dziś: panicz; ⁵⁾ na rączego konia, t. j. śpieszyć się; ⁶⁾ co przeszło, nie dogonisz; ⁷⁾ to, co ci obiecano, t. j. pannę; ⁸⁾ trudno odmienić stałość, silną wiarę; ⁹⁾ przeciw; ¹⁰⁾ z twej przyczyny.

- Pustkami się widziały; czyliś na jelenie
Z myśliwstwem jeździł? Wami, wami, leśne cienie ¹⁾
35. Świadczy my ²⁾, jakoś my wam częstokroć łajały,
Jako często zabawy wasze przeklinały,
Lubo sroga Dyjana w surowej karności
Drużynę swoją chowa, ale przy gładkości
Trudna przestroga, były insze obawiania,
40. Bo i harap ³⁾ ma swoje przykre dojeżdżania,
I od płochego ⁴⁾ zwierza urośnie nowina ⁵⁾.
Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina ⁶⁾
Wenus żałosna: Ach, ach, młodzieńcze ubogi!
Jako cię dzikiej świnię ząb uranił srogi!
45. I tyś! drugi młodzieńcze ⁷⁾! w uścieniach naszych bywał,
Nazbyteś, ach nędzniku! w lesiech przemieszkował;
Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
Aż cię nakoniec łają ⁸⁾ właściwą ⁹⁾ skarmiły!
Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
50. Przykłada; raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
Czyli cię krotofile jakie zabawiała?
Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
Ani słoneczko jasne. Komuż do wesela
Przyjść może, gdzie miłego nie masz przyjaciela?
55. Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
Oko jasne, o tobie tego nie trzymamy,
I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.
Sokół wysoko buja, a bujawszy siła ¹⁰⁾,
60. Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.
Młodość przestrogo ¹¹⁾ patrzy i daleko strzela
Z myślami, aż Bóg nawet ¹²⁾ każdego obdziela
Własną częścią ¹³⁾. Kto na niej przestawa spokojnie,
Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie;
65. I ty, myśli uspokój, mój panicze drogi!
Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi,
Pryską ¹⁴⁾, we wrota wchodząc; znać, żeśmy tu radzi,
Radziśmy wszyscy tobie i twojej czeladzi:
Już i matka i panna witać cię wychodzi,
70. Poprzedź ich ręką ¹⁵⁾, tobie poprzedzić się godzi,
I czołem nisko uderz, jest dla czego czołem
Uderzyć, a nie chciej sieść za gościnnym stołem,
Aż otrzymasz, co pragniesz. Wszystko z czasem płynie,

¹⁾ leśne nimfy, boginie; ²⁾ świadczymy się; ³⁾ łowy z konia; ⁴⁾ spłoszonego; ⁵⁾ może wynikać nieszczęście, śmierć; ⁶⁾ Adonis, ulubieniec Wener; był na łowach śmiertelnie raniony przez dziką; ⁷⁾ Akteon! — pożarły go własne psy na polowaniu; ⁸⁾ łaja, gromada psów, psiarnia; ⁹⁾ własną; ¹⁰⁾ wiele; ¹¹⁾ szeroko, daleko; ¹²⁾ nakoniec, wreszcie; ¹³⁾ daje, co komu należy; ¹⁴⁾ parską; ¹⁵⁾ wyprzedź ich skinieniem ręki, powitaniem.

- Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
75. I ty, matko, nie zwłaczaj, czyń, coś umyśliła,
Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmysłów siła.
Panno! czas już rozpuścić warkocze rozwite.
Czas oblec szaty takiej sprawie przyzwoite.
Stróście pannę do ślubu, sąsiady życzliwe!
80. Ślub święty jest, i wasze prace świętobliwe;
Wszak też wam tę posługę przedtem oddawano,
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kapłanie! gotuj stulę; — zbladłeś nam, panicze!
Ba! i pannie łza za łzą płynie przez oblicze.
85. Przelekłeś się, panicze! Bojaźń ta od Boga,
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz, panno! bo rzeką, że płaczesz z radości,
Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości,
Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki;
90. Aboś chciała na łonie jej mieszkać na wieki?
I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,
I tyś się nie dlatego tak tu wychowała.
Jużeście w stadle świętem, wszyscy wam dajemy
Na szczęście — i miłego życia winszujemy:
95. Bodajeście długi wiek z sobą pomieszkali,
Bodajeście wszelakich pociech doczekali!
Potrawy postawiono, do stołu siadajcie,
W pośrodku miejsce pannie z panem młodym dajcie!
Im-ci z sobą być; tak więc¹⁾ dwa szczepy zielone
100. Stoją w nadobnym sadu pospołu sadzone.
Panna nie wzniesie oka, serduszko w niej taje,
A pan młody długiemu obiadowi łąje.
Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
Niechaj win rozmaitych hojno nalewają.
105. Kołacze grunt wszystkiemu, a może rzec śmieie,
Bez kołaczy jakoby nie było wesele.
Laską w próg uderzono, już kołacze dają,
A przed kołaczmi panie nadobnie śpiewają
I taniec prędkie wiodą, i kleszczą rękami.
110. Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami!

Szymon Szymonowicz.

74. Krosienka.

1. Darmo mi, matko! stawisz krosienka:
Insza mię teraz myśl wiedzie.
Ach! pozwól raczej wyrzeć z okienka,
Czyli mój Filon nie jedzie?

¹⁾ właśnie tak podobni.

5. Gdyśmy na siebie spojrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa.
Bez niego teraz przykre mi chwile:
On mojej duszy połowa!
- Cóż go tak długo tam zatrzymało?
10. Drogać mu nie jest daleka.
Serce on moje zna jeszcze mało,
Które na niego tak czeka.
Przez ten ma gaik jechać mój miły:
Kiedyż twarz jego zaświeci?
15. Ptaki się stamtąd nagle ruszyły:
Zapewne on to już leci.
I sroczka z płotu skrzeczy na niego:
Cóż to? nie widać go jeszcze.
Filonie! na blask wzroku twojego
20. W ręce z radości zakleszczę.
Otóż i widać: gość luby jedzie,
Sercu mojemu życzliwy!
Miłość w te strony wzrok jego wiedzie.
A pod nim igra koń siwy.
25. Siędę w krosienkach na moment miły,
Abym tę radość ukryła,
By nie zrozumiał Filon przybyły,
Żem ja tu po nim tęskniła.

Franciszek Dionizy Kniaźnin.

75. Pod Grunwaldem.

Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpalić na całej linji, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą pieśń św. Wojciecha¹⁾.

Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos, do grzmotu niebieskiego podobny:

»Boga Rodzica, Dziewica,
»Bogiem sławiona Maryja!
»U Twego Syna, Gospodzina,
»Matko zwolena, Maryja,
»Ziści nam spust winam²⁾!...
»Kyrie eleison!..

¹⁾ dawniej przypisywano „Bogurodnicę“ św. Wojciechowi — niesłusznie;

²⁾ pieśń podana jest w innej odmianie, niż w § 71.

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmiernie zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaćzać po niebie. Zadrgały kopje w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrżało powietrze, zakolebały się gałęzie w boru, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się w głębinach i wołać i jakby powtarzać jeziorom, i łęgom, i całej ziemi, jak długa i szeroka:

»Ziści nam spust winam!...

»Kyrie eleison!...

A oni śpiewali dalej;

»Twego dzieła ¹⁾ Krzyciela, Bożycze,
»Usłysz głosy, napelni myśli człowiecze,
»Słysz modlitwę, jaż nosimy,
»Odać raczy, jegoż prosimy:
»Po żywocie rajski przebyt,
»A na świecie zbożny pobyt,
»Kyrie eleison!

Echo powtórzyło w odpowiedzi: »Kyrie Eleisooon!«, a tymczasem na prawem skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej.

Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zbrakło tchu, i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy ²⁾:

»Adamie, ty Boży kmieciu ³⁾,
»Ty siedzisz u Boga w wiecu ⁴⁾,
»Domieści nas, swe dzieci,
»Gdzie królują anieli!
»Tam radość,
»Tam miłość,
»Tam widzenie Twórcy ⁵⁾
»Anielskie bez końca...
»Kyrie eleison...

I znów runęło echo po borze: »Kyrie Elejsooon!« Krzyki na prawem skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt nie mógł ni widzieć, ni rozeznąć, co się tam dzieje, albowiem mistrz Ulrich, który patrzył z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca »czelnego« w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł, jak grom, Zyndram z Maszkowic,

¹⁾ dla, t. j. przez wzgląd na...; ²⁾ pieśń wielkanocna, której tu urywek daje Sienkiewicz; powstała później, w XV w., i w tym czasie połączono ją z właściwą „Bogurodnicą“ w jedną całość; ³⁾ kmieć (łac. cmetko) — rycerz, członek rady królewskiej w Polsce piastowskiej; ⁴⁾ wiec — rada; ⁵⁾ od mianownika: Tworzec.

ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie poprzysiały w pierwszym szeregu na zadach:

— W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnawszy przed się włócznie, ruszyli.

Henryk Sienkiewicz.

76. Warszawianka.

1. Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był;
W tęczę Franków¹⁾ orzeł biały
Patrząc, lot swój w niebo wzbił.
5. Słońcem lipca²⁾ podniecany,
Woła do nas z górnych stron:
Powstań, Polsko, zrzuć kajdany,
Dziś twój triumf albo zgon —
Hej, kto Polak, na bagnety!
10. Żyj, swobodo! Polsko, żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!
„Na koń!“ woła kozak mściwy
„Karcić bunt polskich rot,
15. Bez Bałkanów są ich niwy,
Wszystko jeden zmiecie lot!“
Stój! za Bałkan pierś ta stanie,
Car wasz marzy płonny łup,
Z wrogów naszych niech zostanie,
20. Na tej ziemi chyba trup.
Hej, kto Polak i t. d.
Droga Polsko! dzieci twoje
Dziś szczęśliwych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje,
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
25. Lat dwadzieścia nasze meze
Los po obcych ziemiach siad,
Dziś, o Matko, kto poleże,
Na twem łonie będzie spał.
Hej, kto Polak i t. d.
Wstań, Kościuszko! ugodź w serca,
30. Co litością mamić śmiał,
Znał tę litość ów morderca,

¹⁾ Francuzów; ²⁾ rewolucja lipcowa 1830 r.

- Który Pragę zalał krwią¹⁾?
Niechaj krew tę, krwią dziś płaci,
Niech nią zrosi grunt yłz gość!
35. Laur męczeński naszych braci
Bujniej po niej będzie rość.
Hej, kto Polak i t. d.
- Tocz, Polaku, bój zacięty,
Ulec musi dumny car,
Pokaż jemu pierścień święty²⁾,
40. Nieulekłych Polek dar.
Niech to godło ślubów drogich.
Wrogom naszym wróży grób.
Niech krwią złane w bojach srogich
Nasz z wolnością świadczy ślub.
Hej, kto Polak i t. d.
45. O, Francuzi! czyż bez ceny
Rany nasze dla was są?
Z pod Marengo, Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo:
Świat was zdradzał, my dotrwali,
50. Śmierć czy triumf, my, gdzie wy!
Bracia! my wam krew dawali.
Dziś wy dla nas nic — prócz łyż?
Hej, kto Polak i t. d.
- Wy przynajmniej, coście legli
W obcych krajach za kraj swój,
55. Bracia nasi z grobów zbiegli,
Błogosławcie bratni bój.
Lub zwyciężym, — lub gotowi
Z trupów naszych tamę wzniesić,
By krok spóźnić olbrzymowi,
60. Co chce światu pęta nieść.
Hej, kto Polak i t. d.
- Grzmijcie, bębny, ryczie, działa,
Dalej! dzieci, w gęsty szyk!
Wiedzie hufce wolność, chwała,
Triumf błyska w ostrzu pik!
65. Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie;
Kto umiera, wolnym już!
Hej, kto Polak i t. d.

Kazimierz Delavigne.

tłumaczył Karol Sienkiewicz.

¹⁾ Suworow; ²⁾ pierścienie, które Polki ofiarowywały na skarb narodowy.

77. Warszawianka.

ANNA (która się zerwała natychmiast).

Czwartacy ¹⁾! chcę widzieć...

(wybiega za nim)

(trąba odmarszu odzywa się kilka razy mocno, w różnych odległościach z gościńca;
za oknami przejeżdża i przechodzi wojsko w szyku; widać ich do pół na koniach, końskie łby i tętent nieustanny i stukanie i brzęk słysząc)

MARJA ²⁾

(wychodzi z bocznych drzwi z prawej; włosy w nieładzie; idzie jak posąg, — oczy duże, rozświetlone; idzie przed siebie we śnie zapamiętania, ręce nieco naprzód wyciągnięte)

Wiem, wiem.

Oni nie śmia mówić przede mną. —

— Milczycie; ja wyczytam, zgadnę, zgadnę wiele z oblicza; patrzcie w oczy mnie, odgadnę wszystko... Szum, łoskot, tyłu mężów orężnych się zbiera,... (otwiera okna obydwu machinalnie; oficerowie przejeżdżający i wojsko widzi ją.)

CHÓR

(wojsko popod oknami przejeżdżające)

»Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ...«

MARJA

(idzie do klawikordu i gdy bierze klawisze, płacze palce we wstążkę porzuconą, swoją własną, zakrwawioną ³⁾); — opada z płaczem na ręce i na klawisze. Jękiem ponurym zatrząsł się i zahuczał instrument cały. — Słysząc jej szlochanie. — — — Podnosi głowę, zdobywa się na siłę niezwykłą: promienieje całą tą siłą; — gra z mocą i śpiewa:)

»Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ.
Kto przeżyje, wolnym będzie;
kto umiera, wolnym już.«

(wstawszy od klawikordu, idzie ku oknu wołająca):

Orlej sławie, sławie służ.
Piersi szarp i dziobem rań.
Skrzydła białe we krwi włócz;
Leć, polatuj, krwawy wróż,
Bierz orężną dań: —
Oto twoi, oto twoi
Na koniach, w rynsztunku zbroi,

¹⁾ Słynny czwarty pułk piechoty w 1831 r.; ²⁾ siostra Anny, której narzeczony zginął tego ranka na straconym posterunku z winy nieudolnego dowództwa; ³⁾ którą dała na rozstaniu narzeczonemu.

Za tobą, za tobą wszędzie.
Leć, polatuj w górnym pędzie;
Sławie, Sławie, Sławie służ!...

(drży, trzęsie się; przy oknie otwartem stojąc, z ręką wyciągniętą
za odjeżdżającymi; wbiega Anna)

ANNA

(zamknąwszy okno z lewej)

Zamknąć okna! Jak zimno! Ty masz ręce z lodu.
Marjo! tyś nieprzytomna...

MARJA

(z ręką wyciągniętą za odjeżdżającymi)

Tam się krwią narodu

Ubroczy całe pole; krwią się błonie zrosi,
Jakaż Was siła zrywa i ponosi
Na bój, na krwawy bój?!
Po śmierć, jak mój!
Patrz, jadą na mogiły.
Krzyże tam będą tkwiły,
Gdzie krzewów gęsty rój,
Wyschnięty zimą.

ANNA

(usuwając się ze zgrozą przed jej wołaniem)

Marjo, na miłość Boga, co ty mówisz, Marjo;
Oni idą się bić za ojczyznę,
A ty tak wołasz straszno,
Marjo, tak straszno — —

MARJA (bezprzytomna)

Widzisz, za nimi, nad nimi, kto — — —!
Przez słońce świecące, patrz, prosi śnieg,
A oni zaczęli ku kresom swój bieg,
A oni zaczęli swój pęd.
A! widzisz, ta orłów chmura, —
Będzie ich siwych ze sto!
O, patrzaj, na piersiach krew!

ANNA

Siostro!

MARJA

Przekleństwo! gniew!!
Łamie i gnie mnie ból;
Daremno ty mnie tul;
O słyszysz, słyszysz śpiew.
Ten obłok orłów śpiewa;
Ta chmura, w śpiewie płynąca. — —
O patrz, przez śnieżną sieć,
W górze, w promieniach słońca: — —
Leć, orle!! Orle, leć —!!

CHÓR

(wojsko popod oknami przejeżdżające)

»Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ.«

MARJA

Serce moje martwieje,
Zbudź moje serce, —
Siostro... serca nie czuję. — —
Daj rękę — oto martwota. —
Wołaj, krzycz,...
Przywróć mi czucie. — —
Ręce moje sztywnieją,
Myśl, myśl skrzepla się w lody.

Co widzę? Czego chciałam, — ? —
Szłam z Nią w zawody;
Przeklętej nie strzymałam:
Moje serce w dłoń zimną ujęła,
Jako kwiat, mię zwarzyła i zgięła
(siostra ją wiedzie ku pokojom z prawej)

CHÓR

(wojsko popod oknami przejeżdżające)

»Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ.«

Stanisław Wyspiański.

78. Przebaczenie.

Hlawa ¹⁾, mając serce zawzięte przeciw krzyżakom i pragnąc, aby Zygfryd ²⁾ jak najniemiłosierniej był pokaran, nie zataił umyślnie, że znaleźli Danusię ³⁾ przełęcznioną, wynędzniałą, chorą, że znać było, że obchodzono się z nią po katowsku i że, gdyby była dłużej pozostała w tych strasznych rękach, byłaby uwiędła i zgasła tak właśnie, jako więdnę i ginie podeptane nogami kwiecie. Ponurej tej opowieści towarzyszył niemniej posępny pomruk zapowiadającej się burzy. Miedziane zwały chmur kłębiły się coraz potężniej nad Spychowem.

¹⁾ imię pachółka, Czecha z pochodzenia; ²⁾ komtur krzyżacki; ³⁾ Danusia Jurandówna, dziewczeczka, porwana przez Krzyżaków i osadzona w więzieniu dla dokuczenia jej ojcu, Jurandowi ze Spychowa, zawziętemu wrogowi krzyżaków.

Jurand ¹⁾ słuchał opowiadania bez jednego drgnienia i ruchu, tak że obecnym zdawać się mogło, iż pogrążony jest we śnie. Słyszał jednak i rozumiał wszystko, bo, gdy Hława zaczął mówić o niedoli Danusi, wówczas w pustych jamach oczu zebrały mu się dwie wielkie łzy i spłynęły mu po policzkach. Ze wszystkich ziemskich uczuć pozostało mu jeszcze jedno tylko: miłość do dziecka.

Potem sinawe jego usta poczęły się poruszać modlitwą. Na dworze rozległy się pierwsze, dalekie jeszcze grzmoty i błyskawice jęły kiedy niekiedy rozświecać okna. On modlił się długo i znów łzy kapwały mu na białą brodę. Aż wreszcie przestał i zapadło długie milczenie, które, przedłużając się nad miarę, stało się nakoniec uciążliwe dla obecnych, bo nie wiedzieli, co mają z sobą robić.

Nakoniec stary Tolima, prawa jurandowa ręka, towarzysząc we wszystkich bitwach i główny stróż Spychowa, rzekł:

— Stoi przed wami, panie, ten piekielnik, ten wilkołak krzyżacki, który katował was i dziecko wasze; dajcie znak, co mam z nim uczynić i jako go pokarać?

Na te słowa przez oblicze Juranda przebiegły nagle promienie i skinał, aby mu przywiedziono tuż więźnia. Dwaj pachołkowie chwycili go w mgnieniu oka za barki i przywiedli przed starca, a ów wyciągnął rękę, przesunął naprzód dłoń po twarzy Zygryda, jakby chciał sobie przypomnieć lub wrazić w pamięć po raz ostatni jego rysy, następnie opuścił ją na piersi krzyżaka, zmacał skrzyżowane na nich ramiona, dotknął powrozów i, przymknawszy znów oczy, przechylił głowę.

Obecni mniemali, że się namyślał. Ale cokolwiek bądź czynił, nie trwało to długo, gdyż po chwili ocknął się i skierował dłoń w stronę bochenka chleba, w którym utkwiona była złowroga mizerykordja ²⁾. Wówczas Jagienka, Czech, nawet stary Tolima i wszyscy pachołkowie zatrzymali dech w piersiach. Kara była stokroć zasłużona, pomsta słuszną, jednakże na myśl, że ów nawpół żywy starzec będzie rzezał omackiem skrępowanego jeńca, wzdrygnęły się w nich serca. Ale on, ujawszy w połowie nóż, wyciągnął wskazujący palec do końca ostrza tak, aby mógł widzieć, czego dotyka i począł przecinać sznury na ramionach krzyżaka.

Zdumienie ogarnęło wszystkich, zrozumieli bowiem jego chęć i oczom nie chcieli wierzyć! Tego jednak było im za mało. Hława jął pierwszy szemrać, za nim Tolima, za tymi pachołkowie. Tylko ksiądz Kaleb począł pytać przerywanym przez niepokonany płacz głosem:

— Bracie Jurandzie, czego chcecie, czy chcecie darować jeńca wolnością?

¹⁾ Juranda Zygryd, uwięziony, kazał osłepić, odciąć mu rękę i język;
²⁾ krótki sztylet, którym dobijano rannych i umierających, dosł. miłosierdzie (łac.).

- Tak! — odpowiedział skinieniem głowy Jurand.
— Chcecie, by odszedł bez pomsty i kary?
— Tak!

Pomruk gniewu i oburzenia zwiększył się jeszcze, ale ksiądz Kaleb, nie chcąc, by zmarniał tak niesłychany uczynek miłosierdzia, zwrócił się ku szemrzącym i zawołał:

— Kto się świętemu śmie sprzeciwić? Na kolana!

I klękawszy sam, począł mówić:

— Ojcie nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje... I odmówił »Ojcze nasz« do końca. Przy słowach: »i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom,« oczy jego zwróciły się mimowoli na Juranda, którego oblicze zajaśniało istotnie jakimś nadziemskim światłem. A widok ów w połączeniu ze słowami modlitwy skruszył serca wszystkich obecnych, gdyż stary Tolima o zatawardziałej w ustawicznych bitwach duszy, przeżegnawszy się krzyżem świętym, objął następnie Jurandowe kolana i rzekł:

— Panie, jeśli wasza wola ma się spełnić, to trzeba jeńca do granicy odprowadzić.

— Tak — skinął Jurand.

Coraz częstsze błyskawice rozświecały okna: burza była bliżej i bliżej.

Henryk Sienkiewicz.

79. Przebaczenie.

Nakoniec stanęli przed wysokim masztem, przybranym w mirty i okręconym w powój. Czerwone języki ognia dochodziły tu już do kolan ofiary, ale twarzy jej nie można było zrazu rozpoznać, gdyż świeże płonące gałązki przesłoniły ją dymem. Po chwili jednak lekki wiatr nocny zwał dymy i odkrył głowę starca z siwą spadającą na piersi brodą.

Na ten widok Chilo¹⁾ zwinął się nagle w kłęb, jak raniony gad, z ust zaś wyszedł mu krzyk, raczej do krakania, niż do ludzkiego głosu podobny.

— Glaukos! Glaukos!...²⁾

Jakoż istotnie z płonącego słupa patrzył na niego Glaukos lekarz.

Żył jeszcze. Twarz miał zboliałą i pochyloną, jakby chciał po raz ostatni przypatrzeć się swemu katowi, który go zdradził, pozbawił go żony, dzieci, nasadził na niego zabójcę, a gdy

¹⁾ Chilo Chilonides — filozof grecki, który podsunął myśl Neronowi, że chrześcijanie podpalili Rzym, i w ten sposób spowodował ich prześladowanie;
²⁾ imię lekarza greckiego, chrześcijanina.

to wszystko zostało mu w imię Chrystusa odpuszczone, raz jeszcze wydał go w ręce oprawców. Nigdy człowiek nie wyrządził człowiekowi straszniejszych i bardziej krwawych krzywd.

I oto ofiara płonęła teraz na smolnym słupie, a kat stał u jego stóp. Oczy Glauka nie odwracały się od twarzy Greka. Chwilami przysłaniał je dym, lecz gdy dmuchnął powiew, Chilo widział znów te utkwione w siebie źrenice. Podniósł się i chciał uciekać, lecz nie mógł. Nagle wydało mu się, że nogi jego są w ołowiu, i że jakaś niewidzialna ręka zatrzymuje go z nadludzką siłą przed tym słupem. I skamieniał.

Czuł tylko, że coś przepelnia się w nim, coś się zrywa, że dosyć ma męk i krwi, że przychodzi koniec życia, i że wszystko znika naokół: i Cezar¹⁾, i dwór, i tłumy, a otacza go tylko jakaś bezdenna straszna i czarna pustka, w niej zaś widać tylko te oczy męczennika, które wzywają go na sąd. A tamten, schylając coraz niżej głowę, patrzył ciągle. Obecni odgadli, że między tymi ludźmi coś się dzieje, lecz śmiech zamarł im na ustach, w twarzy bowiem Chilona było coś strasznego: wykrzywiła ją taka trwoga i taki ból, jak gdyby owe języki ognia paliły jego własne ciało. Nagle zachwiał się i, wyciągnąwszy w górę ramiona, zawołał okropnym, rozdzierającym głosem:

— Glauku! w imię Chrystusa! przebacz!!!

Uciszyło się naokół: dreszcz przebiegł obecnych i wszystkie oczy mimowoli podniosły się w górę.

A głowa męczennika poruszyła się lekko, poczem usłyszano z wierzchołka masztu podobny do jęku głos:

— Przebaczam!...

Chilo rzucił się na twarz, wyjąc, jak dziki zwierzę, i, nabrawszy ziemi w obie garści, posypał sobie głowę. Tymczasem płomienie strzeliły w górę, objęły piersi i twarz Glauka, rozplotły mirtową koronę na jego głowie i zajęły wstęgi na wierzchu słupa, który zajaśniał cały wielkiem, jaskrawym światłem.

Lecz Chilo podniósł się po chwili z twarzą tak zmienioną, iż²⁾ augustjanom²⁾ wydało się, że widzą innego człowieka. Oczy płonęły mu niezwykłym blaskiem, ze zmarszczonego czoła biło uniesienie: niedołężny przed chwilą Grek wyglądał teraz, jak jakiś kapłan, który, nawiedzony przez bóstwo, chce odkryć prawdy nieznane.

— Co z nim jest? oszalał! — ozwało się kilka głosów.

On zaś odwrócił się ku tłumom i, wyciągnąwszy w górę rękę, począł wołać, a czaczej krzyzczeć tak donośnie, by nie tylko augustjanie, ale i tłuszcza mogła głos jego dosłyszeć:

— Ludu rzymski! na moją śmierć przysięgam, że oto giną niewinni, a podpalaczem jest — ten!...

I wskazał palcem na Nerona.

Henryk Sienkiewicz.

¹⁾ Cesarz Neron; ²⁾ dworakom Nerona.

80. Na grobie ojca-powstańca.

W kilka dni później wykonał plan ¹⁾. Wszystko, co przedsiębrał, ażeby go spełnić, działało się pod wpływem, a raczej pod naciskiem gwałtownego rozplamienia uczuć. Już od kilku dni przygotował był wszystko: gracę saperską o krótkiej rękojeści, składany rydel, płaszcz. Nad wieczorem wyjechał konno—sam.

Zrazu cwałował traktem, później zboczył w wygony, pilnie wystudjowane na mapie, wreszcie na dróżki leśne. Wkrótce sadszył w pustce najtęższym kłusem, wzburzony, w stanie głuchego zatracenia się w uczuciu.

Przed zachodem słońca przyjechał na miejsce. Konia rozsiodłał i przywiązał na uździenicy w gęstych zaroślach. Przeczekał zachód, leżąc na ziemi w gruzach i chwastach spalonej karczmy. Nie było, jak okiem sięgnąć, żywego człowieka. Ostatnie echa nawoływań pastusich zaciichły kędyś daleko w kierunku ludzkich siedlisk. Ówierkał tylko samotny ptaszek, żegnając słońce. Zorza płomienna rozpostarła się na bujnych wrzosach.

Nim słońce zupełnie zgasło, Piotr wyszedł ze swego miejsca, stanął na wydmie mogilnej i zaczął kopać. Zrazu odgarniał rydlem lekki piasek, jak zboże szuflą. W miarę, jak się wgłębiał w grób i ziemia stawała się twardsza, używał naprzemiennie gracy i rydla. Uczucia rozpostarły się w nim, jak światło zorzy nad światem. Stał się mechaniczną siłą, głuchą i ślepą od czynu. Spoglądał w ziemię z badawczą pasją, gdy rydel zapuszczał się pod jego stopą w miękki grunt i gdy graca miała czystą i płoną glebę. Były chwile, gdy cała legenda wydawała mu się być kłamstwem nikczemnem, zelżywym i nigrającym się z jego duszy wymysłem, plotką podłych szycerców. Tak dziwne było to, tak nie do wiary, że mógł tu na własne oczy ujrzeć ojca-legendę.

Ale oto ostrze rydla zaskowyczało dźwiękiem jedynym. Od tego głosu skurczyło się serce—i coś w niem pękło. Lita ²⁾ glinka pod piaskiem stała się smugą ciemnej i tłustej próchnicy ³⁾. Piotr począł wybierać ziemię ostrożnie, czerpał ją gracą cienkimi warstwami. Szedł narzędziem wzdłuż kości. Poznał palce i gołenie nóg, miednicy, kręgosłupa. Ujrzał wrośnięte w czarną glinę żebra wyniosłe, jakby zastygły w ziemi krzyk. Kości rąk rzucone były od linii ciała w dwie strony świata. Stały w ścianach dołu, wznosząc się ponad zwłokami. Syn począł odgarniać ziemię rękoma. Rozsuwał ją na prawo i na lewo,

¹⁾ mowa tu o młodym Polaku Piotrze Rozłuckim, synu poległego w r. 1863 powstańca, który, od dziecka wychowany w Rosji, zmoskwicił się, został oficerem rosyjskim, a teraz niedawno przyjechał do Polski; ²⁾ jednolita, jednostajna; ³⁾ skutek rozłożenia się ciała.

ni to czarne zwoje i fałdy zasłony. Tkliwe jego palce wynurzyły, wyczarowały z ziemi czaszkę, potrzaskaną w kawałki, szczękę rozwartą. W bezwiedzy, w szlochach przypadł do tych kości ustami. Wargi jego namacały usta, które się stały czarną ziemią. Głaskał po tysiąc razy miejsca złamań, gdzie były śmiertelne dziury od żołdackich kul. Tysiącem pieszczośliwych nazw przewiązywał każdą ranę, łzami zmywał każdy cios. Wcielał przedśmiertelny ojcowski ból w najczulsze słowa, w najtkliwsze dźwięki, jakie tylko znał w nowo-pokochanym polskim języku.

Znalazł zardzewiałe podkówki butów, sprzączkę pasa — i wziął te rzeczy w zanadrze.

O jakiejś porze wieczora wyszedł z mogiły.

Nisko świecił nad ziemią świeżo wzeszły księżyc.

Piotr zasypał dół ziemią, zagarnął piaskiem. Wsiadł na koń. Rzuciwszy cugle na grzywę, jechał z bezwładnymi rękoma. Patrzył w tarczę księżycą, stojącą w bezchmurnem niebie. Uczucia jego były radosne. Weszły w kraj poznania wysokiego i dosięgły dziedziny innego światła. Serce radowało się, że był na tej ziemi i tak umarł samotny rycerz polski Jan Rozłutki, że rycerz ten — to ojciec. Koń, puszczonego samopas, szedł ostrożnie opłótkami, szerokim wygonem, zrytym od kolecin i bydlęcych tropów.

W pewnej chwili jakiś człowiek zbliżył się do jeźdźcy i szedł z nim równolegle szybkimi krokami. Był to parobczak wiejski, bosi, w słomianym kapeluszu i guńce, zarzuconej na ramiona. Przyjrzał się oficerskiemu strojowi Piotra — i nagle skulił się, zgarbił i znikł w jakichś rowach i kępach przydrożnych, jak mglisto widziało.

— Uciekaj przede mną, uciekaj! — śmiał się jeździec do tego człowieka radosnym śmiechem swej duszy.

Wjechał w wieś rozległą, zabudowaną, pełną zapachu świeżo zwiezionego siana, którego wozy, jeszcze nie wtoczone do stodół, stały przed wrotami. Szczekanie psów go ścigało i tajne szepty w izbach i sadach, dudnienie bosych nóg po zapłociu, szelest łopianów... Puścił konia w tęgi cwał, wyjechał ze wsi i znalazł się na drogach nieznanych, przecinających strumień, który daleko lśnił w blasku księżycy. Dostał się w dolinę poprzeczną między wzgórzami. Wierzby tam stały nad wodą, rzucając cień na skoszone łąki. Młode dąbrowy zwieszały się po zboczach, czarne i nieruchome w tej cichej nocy. Kędyś daleko, w nizinach, zalanych światłem księżycy i białą rosą, rzeka szeptała po kamieniach. Nieobjęta cisza nappełniała tę błogosławioną dolinę. Księżyc świecił, tonąc raz w raz w zawłokach przejrzystych chmur. Jednostajne światło spływało, niby tajemna i niepojęta prawda ze swego źródła, pociągająca duszę ku sobie w jednym zawsze kierunku. Między czarnymi sosnami na wzgórzach, wśród koron, skłębionych w głuchokształ-

ne zwały, przesiewało się w parowy to obojętne, wiecznię piękne światło. Każdy jego połysk podniecał uczucie samotności, uwydatniał tęsknotę jestestwa, która nie mogła ostać się w ryzach. Rozpierzchły po obłokach dalekich prześwietny blask księżyca porywał, jakby zastygły w obojętną niepojętość, marzący tam wysoko uśmiech wiecznej radości w pustkowiu niebios. Dokądkolwiek poniosły się oczy, wszędzie świetlistość miesięczna dawała złudne życie martwym przestworom, zaczarowywała je i czyniła mniemanem siedliskiem nieznanego i przenigdy nie dającego się objąć wesela. Pozłocistemi przeguby¹⁾, cicho i niepostrzeżenie oddzielały się jedne od drugich runa mgieł nocnych, przechodziły z miejsca na miejsce obłoki zwiewne, niby czaty wiekuiste, trzymające straż nad świętymi snami rodu ludzkiego, niby wigilje zastępów, które wiedzą o bezsennych a pognębionych westchnieniach, o skrępowanych mocach w duszy człowieka — i uśmiechają się do nich z niebiańskiej świątyni. Dzwonne, nocne świerszczyki tu i owdzie skrzypiały w mroku. Jakieś kwiaty nad wodą strumienia zajaśniały sekretne mienieniem w wilgotnej ciemności. Westchnęły wonie niewidzialnych ziół...

Koń, puszczoney znowu, począł stapać ostrożnie po kamkach, w rosach i cichym pyłe drogi.

Poczuwszy w sobie moc duszy, ziemię i niebiosą ogarniającą, jeździec wyciągnął ku niebu potężne ręce, swe własne, a jakby ojcowskie kości w nich były, rozwarł je ku pracy swej bezgranicznej. Wydarł się ze wszystkich powrozów, wydzwignął ponad siebie, ponad życie i śmierć i uśmiech siły ducha utopił w niebiańskim uśmiechu wieczności.

Stefan Żeromski.

81. Na grobie powstańców.

Jan przed siebie potem spojrzął i żywym ruchem ramienia jej dotknął:

— Niech pani stanie i popatrzy!

Staneła, i w tej chwili dopiero spostrzegła, że znajduje się w głębi boru. W tej chwili też po raz pierwszy do słuchu jej dostał się ogromny gwar ptactwa, który od początku lasu rósł, wzbierał, a tu wybuchł niepodobnym do rozplątania chaosem dźwięków. Zarazem ogarnęły ją mocne wonie smoły, jałowca, cząbrów, zmieszane z wilgotnym i cmentarzem przywodzącym na pamięć zapachem, który wydaje z siebie wiecznym cieniem osłonięte, białą pleśnią kwitnąca ziemia.

¹⁾ przegub — skręt, zwój.

— Niech pani przed siebie patrzy — powtórzył Jan.

To, co jej ukazywał, było rozległą polaną, czy łąką leśną, objęte regularnem i ściśle zamkniętem kołem falistych wzgórzystości, po których pięły się i spływały coraz gęściej tłoczące się i płaczące z sobą stare sosny, jodły i młode zarośla. Miejscami szerokie, aż do ziemi opuszczające się gałęzie jodeł i bujające dokoła nich, mnóstwem sęków zjeżone i girlandami szerokich widłaków opłatanе, młode zarośla jodłowe tworzyły długie ściany i grube kolumny zieloności tak ciemnej, że prawie czarnej. Gdzie indziej sosny wysmukłe, proste, gładkie, u szczytów swych dopiero korony gałęzi rozpościerające, podnosiły się z nad kołberca, wyhaftowanego w przedziwne wachlarze paproci i przedziwniejsze puchy mchów różnobarwnych. Te paprociowe linje strzępiaste, wzajem na sobie spoczywające, lekkie, choć ogromne, wszystkiemi odcieniami zieloności umalowane, i te wyglądające z pod nich, lub całkiem je zastępujące mchy seledynowe, brunatne, siwe, z niepojętą delikatnością w mirjady drobnouchnych gałązek wyrzeźbione, stały się daleko, jakby w nieskończoność, znikając pod gęstwinami i odrodzonym morzem, wypływając znowu na przezroczyście przestrzenie boru. Na przezroczystych przestrzeniach, w rozległym półcieniu, po gładkich pniach sosen, po mchach i paprociach, w górze, u dołu, wszędzie, biegły, goniły się, ślizgały, tu pożarem wybuchały, tam rozbijały się w roje iskier, smugi, potoki, strzały światłości słonecznych. Wydawało się to świetną, zawrotną, w tajemnicy i milczeniu odbywającą się grą jasnych i mrocznych genjuszów lasu.

Ale na otoczonej lasem polanie gier tych nie było. W górze zaokrąglął się nad nią błękit nieba, nieustannie przysyłany sunąciami pod nim chmurami; w dole okrywała ją przyćmiona płachta słonecznego blasku, przerywana długimi, nieruchomemi słupami cieniów, padających od jodłowych gęstwin. Wysłaniem jej była trawa niska i nierówna, którą zrzadka usiewały liljowe cząbry ¹⁾ i brunelki ²⁾, białe krwawniki, drobne pączki dzięcieliny ³⁾ i nieśmiertelników. Brzegiem rosły i ku środkowi wybiegały krzaki jałowców, twardemi jagodami, niby czarną, połyskliwą rosą osypane, albo czerwonawą rdzawością, tu i owdzie, od ciemnej zieleni, nakształt krwistych płam, odbijające. Z suchych, koleczastych gałęzi jałowca wychylały się żółte kwiaty wilczej paszczy i wypelzały daleko po ziemi ciągnące się, girlandy mnóstwa odmian powojów, bluszczów i widłaków. Tu i owdzie pod krzakami i wśród niskiej trawy czerwieniły się i żółciły grzyby najszczególniejszych kształtów lub woń stęchlizny z siebie wydając, bielala pleśń ziemi. W głębi pod ciemną kolumną kilku splecionych z sobą jodeł, słupem pada-

¹⁾ Cząbr—macierzanka. ²⁾ roślina polna, inaczej główienka; ³⁾ konieczyny.

jącego od nich cienia okryty, wznosił się niewysoki pagórek, mający kształt podługowaty i łagodne stoki, niby wał, niby kurhan, widocznie rękami ludzkimi usypany i, jak cała ta polana, niska, w nierówne kępy pogarbioną trawą obrosły.

Jan w milczeniu pagórek ten Justynie ukazał; ona też, mileząc, skinęła głową: wiedziała, że to zbiorowa mogiła.

— Ilu? — zapytała zeicha.

— Czterdziestu — odpowiedział i kroku przyśpieszył. Suche, czarne szyszki pod stopami ich zatrzeszczały, kiciasty ogon uciekającej wiewiórki zaszeleścił w jodłach, kos gwizdał donośnie, trochę dalej szczygły zanosiły się od śpiewu, jeszcze dalej gruchały gołębie i tęniały we wszystkich stronach rytmiczne stukania żółń i dzięciołów.

Skądeś z wielkim szelestem skrzydeł i przeraźliwym ćwierkaniem wzniosła się chmura drobnych leśnych wróbli; krasno-skrzydła sójka mignęła błękitem i na gałęzi sosny usiadła; w powietrzu, jak w kadzielnicy olbrzymiej, głuszone zapachem pleśni, kipiały wonie jałowca, smoły i cząbrku.

Kiedy Jan i Justyna stanęli u Mogiły, na której gdzieś niegdzie bujały proste i wysokie łodygi kampanuli ¹⁾, mające, zda się, tuż, tuż, przy najlżejszym powiewie w delikatne, liljowe dzwonki uderzyć, Jan z głową odkrytą, u stóp mogiły stojąc, zwolna wymówił:

— Zupełnie jak w pieśni:

»Chyba czarny kruk zakracze,

Czarna chmura dżdżem zapłacze...»

Kwadrans upływał, godzina prawie minęła, a Justyna siedziała jeszcze na stoku mogiły, zatopiona w myślach i uczuciach prawie zupełnie dla niej nowych.

Eliza Orzeszkowa.

82. Echa leśne.

Pan generał Rozłucki siedział uroczyście na stołku składanym. Stołek ów (własność przenośna geometry Knopfa) mieścił się w samym środku dywanu, zdjętego z nad łóżka mojej matki. Po drugiej stronie ogniska, na pniaku, z wzorową starannością zasłanym pledem, w gumowym płaszczu do samej ziemi, niby w ruchomym namiocie, kurezył się i wykrzywiał wzmiankowany wyżej geometra Knopf. Obok niego w rosochatych gałęziach wykrota ²⁾, przyniesionego przez strzelca, niewygodnie tkwił podleśny Guńkiewicz, piastując z pieczołowitością szklanczkę araku z dodanemi dla pozorów dwiema łyżeczkami her-

¹⁾ Kampanula — dzwonek leśny; ²⁾ pień zwalonego drzewa.

baty. Pisarz gminny, Olszakowski i stary wójt Gała z miedziakiem »za uśmienie polskiego miatieża¹⁾« na rudej sukmanie, siedzieli obok siebie. Ojciec mój, przywykły na polowaniach do lasu, wpół leżał na ziemi, a niżej podpisany, zaszczycony właśnie »promorą²⁾« z klasy drugiej do trzeciej, był wszędzie, gdzie go nie posieli.

Dymisjonowany generał Rozłucki, plenipotent jednego z najbardziej sowiec obdarowanych donatarjuszów³⁾, zjechał był właśnie do folwarku, od dawien dawna dzierzawionego przez mego ojca, ażeby wskutek wynikłych z »ukazu« zamian gruntów, przyłączyć z lasów rządowych do obszaru dworskiego znaczny płat boru. Odciecie trójkąta leśnego już się prawie dokonało. Geometra Knopf, który od tygodnia »bawił« w domu naszym ku śmiertelnemu wszystkim udręczeniu, wyciął nareszcie »linję,« a wynajęci drwale już ją oddawna rąbali w starym, ciemnym lesie. Plenipotent, który również gościł już od trzech dni na folwarku, miał zamiar co prędzej oddać ojcu mojemu w obecności władz miejscowych las przyłączony. Dwie partje chłopów rąbały linję, zbliżając się ku sobie ze stron przeciwnych. Sądono, że uda się sprawę załatwić przed zachodem słońca. Tymczasem noc głucha zapadła, a linja nie była jeszcze doszczętnie wycięta. Generał postanowił, bądź co bądź, nazajutrz wyjechać. Urzędnicy pragnęli również ukończyć czynność. Zgodzono się tedy, żeby prowadzić robotę nocą, choćby do rana.

Tuż pod lasem rozłożono ognisko. Ze dworu, odległego o jakie dwie wiorsty, przyniesiono kolację — i oto czekaliśmy na ściecie kilkudziesięciu pozostałych jodeł, bawiąc się w miarę możliwości.

Wszyscy byli w nienajgorszych humorach. Pocziwy Guńkiewicz z resztą »pożyczki⁴⁾« na skroniach, i brodziną, uczernioną taniem czernidłem, wychlipał już był co najmniej dwieście szklanek herbaty z arakiem, obawiając się tklíwie, gdym mu nową podawał, czy też aby nie będzie za wiele, »boć to, zdaje się, już trzecia«... Zapewniałem go ze stanowczością osoby, która nabyła właśnie wielkiej biegłości w arytmetyce aż do ułamków dziesiętnych, że »bynajmniej« — więc poddawał się oczywiście, ulegał z pokorą światłu wiedzy i przyjmował nową porcyjkę araku. Pisarz gminny, Olszakowski, znawca wszelkiego rodzaju spraw człowieczych, osobiwie zaś powiatowo-gminnych sposobów piorunującego robienia majątku (za co nawet »cierpiał« już był przez czas pewien w kieleckim kryminale), genjusz niewatpliwy, który mógłby z powodzeniem piastować urząd ministra spraw wewnętrznych, czy zewnętrznych, a nawet bez za-

¹⁾ za uśmierzenie buntu polskiego (1863); ²⁾ promocja; ³⁾ obdarowany przez rząd dobrami ziemskimi za nagrodę; ⁴⁾ naczesane włosy.

dnego wysiłku te obiedwie godności, notoryczny ¹⁾ łapownik, zdzierca chłopów, wyzyskiwacz Żydów, najznakomitszy wymijacz prawa i grassant ²⁾ paraffalny, pił mało ze względu na obecność generała i awansował się bardziej w kierunku jadła. Ponieważ jednak w swej wszechwiedzy nie sobie z tego generała nie robił, nie skąpił tedy zebrany pogodnego wesela ducha. Wójt Gała chrupał zuchwami i łykał chyłkiem, co mu się podsunęło, pił zaś bez wstrętu, a pomrukiwał wesoło. Widać było, że chętnem i ochotnem sercem spełnia tę służbę państwową na pobrzeżu leśnem, oraz, że chwali sobie naogół dzisiejszą czynność. Nawet Knopf, chodzący katar żołądka (tudzież kiszek), zeschły neurastenik, istota, jadająca tylko rzeczy niektóre, lekkostrawne, niekwaśne, suche i to takie właśnie, jakich na wsi zapadłej, a osobliwie w górach świętokrzyskich, nikt nigdy, jak świat światem, nie tylko nie jadał, nie widział, ale nawet nie znał z nazwiska, nudziarz, nie sypiający po nocach, nie znoszący piania kogutów, szczekania psów, bełkotu indorów, gęgania gąsiorów, a nawet gdakania kur, istna plaga egipska dla ludzi zdrowych, silnych, gospodarujących w miejscu, gdzie się kochano w psiarni, gdzie kundle, ogary, wyżły, jamniki i wogóle »pieski« najrozmaitszego wieku i gatunku nie tylko czekały i wyły po całych nocach, ale nadto wylegiwały się po kanapach i sofach, gdzie koguty piałły bez przerwy, gdy nie piałły, to ich zato natychmiast zarzynano, nawet, mówię, Knopf był w niezłem tego dnia usposobieniu. Opowiedział zebranym jakąś anegdotkę kwaskowato-dowcipną o swej astrolabji ³⁾, którą, według opinii złośliwych, ubierał we własne kalosze, spodnie, marynarkę i kapelusz dla ochrony przed deszczem... Puente ⁴⁾ anegdoty zepsuł, co prawda, podleśny Guńkiewicz przedwczesnym wybuchem śmiechu w miejscu, akurat nie zawierajacem nic dowcipnego, mimo to jednak Knopf się uśmiechał, co było istotnym fenomenem na przestrzeni trzech gubernij i w ciągu kilku lat.

Generał, ramolcio ⁵⁾ niezłe zakonserwowany, trzymał się z właściwą powagą. Pisarza i wójta przy tej improwizowanej wieczerzy prawie nie dostrzegał, znosił jednak bez protestu ich obecność i nie miał przeciwko temu, żeby spożywali z apetytem kurczęta, płaty pieczeni na zimno takiej i owakiej, żeby, przymknąwszy oczy, »spuszczali« kielichy »bretnalówki«, »zagryzał« rzeczony kielichy szklanicami piwa, a »rozgrzewali się« herbatą z arakiem. Guńkiewicza zaszczycił od czasu do czasu słowem generalskiem, z Knopfem — rozmawiał. Sam jadł z wolna i popijał herbatę. Generał był Polakiem i ostentacyjnie zawsze mówił po polsku, nawet w urzędach. Znać było w jego wymo-

¹⁾ znany; ²⁾ zbój, tu: wydrwigrosz; ³⁾ przyrząd mierniczy do mierzenia kątów; ⁴⁾ miejsce najdowcipniejsze; ⁵⁾ człowiek przeżyty, zniedołężniały.

wie pewne zacięcie i akcent rosyjski, ale ów akcent pasował jakoś do jego wyniosłej figury, do grubej kurty szczególnego kroju, okrągłej czapki z czerwonym lampasem i niebywalej wielkości daszkiem, do sukiennych kamaszów i siwych, podkreśnionych wąsów.

Ogień buchał, podsycany przez strzelca. Suchy jałowiec palił się z wesołym trzaskiem. Z lasu leciał po rosie wieczornej łoskot siekier. Łoskot uderzał w lasy, w ogromne, świętokrzyskie bory jodłowe, w puszcę wilgotną, senną, niemą, głuchą. Echa ciosów mknęły od góry do góry, od kniei do kniei w dal czarną, w noc, we mgłę. Odbite, wypędzone, dalekie głosy drżały kędyś za światem i z za świata wołały. Przelekle, niewymowne wracały z dali, z moczarów, gdnie nikt nie chodzi, gdzie »straszy«. Co pewien czas rozlegał się wśród stuku siekier jadowity trzask lecącego drzewa, szum i łomot obszaru jego gałęzi, potężny, głuchy grzmot upadku wielkiego pnia. Echo porywało ten głos i niosło w ciemnonocną dalekość wieść coraz głuchszą, o tym ciosie przejmujące zwiastowanie... Wszystek las łamał się i rozpadał, huczał wszystkimi drzewami świadectwo niezapomniane i żywym głosem z ciemności wzywał... Wypłynął z zasłon leśnych olbrzymi, czerwony księżyc i wolno szedł wśród ciemnych obłoków. Towarzystwo, zebrane przy ognisku, zamilkło. Chłód powiał. Mój wierzchowiec (siwa szkapa folwarczna, jasnokościasta półemerytka, której po przyjeździe na wakacje obciąłem był ogon i grzywę, którą torturowałem popręgami starej kulbaki i zmuszałem do zabójczych galopów) stał w pobliżu ogniska. Widać było pocziwy łeb i przednie łopatki, kopyta na emeryturze, a nadewszystko oczy, przedziwnie rozmyślające o płonącym ognisku i o nas, ludziach, tam zebranych...

Generał oddawna postawił szklanę na tacy i siedział wyprostowany, z nogą zgrabnie odstawioną, a piersią wysuniętą. Czasami oglądał się na las. Słuchał, jak echa grają, i znowu ustawiał głowę we właściwej formie.

Rzekł, zwracając się do Guńkiewicza:

— Panie podleśny, a jak daleko z tego oto miejsca do Suchedniowa?

Guńkiewicz postawił szklanę i z należytem pochyleniem zamaskowanej łysiny oświadczył, że na prostaki nie będzie dziesięciu wiorst.

— A pan tu drogi wszystkie zna?

Guńkiewicz uśmiechnął się z dumą czy politowaniem. Nie znajdował słowa zbyt dosadnego na wyrażenie swej znajomości tamtejszych wertepów: od lat dwudziestu kilku był podleśnym.

— Tak... — bąknął generał w zamyśleniu. — A pan taką drogę zna: od Zagnańska ku Wzdolowi? Była tam przy tej drodze karczma w szczerym lesie...

— Zagoździe — jakże! Stoi.

— Jedna korzenista droga szła stamtąd w kierunku Suchedniowa, a druga lepsza na Wzdół, na Bodzentyn.

— Tak jest, panie generale.

— Więc karczma, pan mówisz, stoi?

— Stoi. Najgłośniejsza złodziejska przystań i ucieczka. Z całej korony polskiej koniokrady tam się właśnie schodzą.

— Przed tą karczmą, za drogą, po drugiej stronie był wydmuch piasku. Duży, żółty... Na tym wydmuchu rosło kilka brzoź...

— A to generał pamięta doskonale! Z tych tam brzoź tylko jedna została. A były już brzozy — ba — ba! Karczmarz lajdak je wyciął. Jedna z tych brzoź została i to dlatego, że o nią krzyż oparty. Już, szelma, tej tknąć nie śmiał.

— Cóż to za krzyż? Skąd tam krzyż? — żywo spytał Rozłucki.

— A tam krzyż stoi... w tem miejscu...

— Z jakiej racji krzyż w tem miejscu — a?

— Jak to krzyż, panie generale... Ludzie postawią, drudzy czapki uchylają — i tak se ta stoi... Już też i spróchniał od dołu, podparło go się tam z boku dwiema listwami...

— Kto postawił? — nalegał generał.

— Prawdę powiedziałwszy... — mruknął niewyraźnie Guńkiewicz, uśmiechając się nieśmiało — prawdę powiedziałwszy, to ja ten krzyż postawiłem... Drzewa tu mamy w bród. Wzięło się jodłę zdrową, jędrną, wystałą. Obrobił ją do kantu, a nawet tu obecny cieśla, a nasz teraz pan wójt...

— E, niema ta o czem, co ta... — opędzał się niechętnie wójt Gała.

— Wpuściło się drzewo w ten piach głęboko, głęboko...

— A dlaczegóż w tem właśnie miejscu?

— Dlatego, proszę łaski pana generała, że w tem miejscu leży człowiek pochowany, tam w tej wydmie.

— Człowiek pochowany... — powtórzył generał. — A pan tego człowieka znaleźć może, co?

— Ano... Juścić go znałem, bo na takim leśnictwie, jak moje, trudno było nie znać... Lasy wokolusieńko milami. Kto już w te lasy wlaźł, to mojego węgła, a nawet mojego łożka pewno nie ominął.

Generał zwiesił głowę i przez czas dość długi siedział w milczeniu. Wyjął wreszcie z bocznej kieszeni srebrną papierośnicę, otworzył ją niepewnymi palcami.

— A wiesz pan — mówił z zimnym uśmiechem — że ów człowiek, co tam pochowany leży, to mój rodzony bratanek...

Geometra Knopf, który dotąd siedział bez ruchu, zapatrzony w płomień ogniska z takim zacięciem ust, jakby miał przed sobą coś obmierzłego, rzucił na generała gwałtowne spojrzenie:

— Rymwid?! — zawołał.

Generał zwrócił się ku niemu:

— To właśnie... Rymwid... A i pan coś o nim wiesz...

Knopf wykonał ustami szereg wykrzywień, jakby przed chwilą pił czysty sok cytrynowy, kiwał chudą ręką w rozmaitych kierunkach, mrugał białymi powiekami. Wreszcie wśród najnieznośniejszych dla oka, a obłudnych uśmiechów mruknął:

— No tak... Rymwid... Rozumie się...

— Rymwid! — powtórzył generał z zaciekleścią i szyderstwem. — On, porucznik mojego pułku, Rymwid! »Kapitan«! No i doigrał się...

— Więc to rodzony bratanek... — z trwogą szeptał Guńkiewicz, wybałuszając ogłupiałe oczy.

— Rodzonego brata drugi z rzędu syn, Jan — mówił generał w zadumie. — Brat mój w sewastopolskiej¹⁾ wojnie pod Małachowym Kurhanem sławnie zginął. Generał major, mikołajewskich czasów człowiek. Za węgierską kampanję nagrodzony stopniem, orderami, majątkiem w penzeńskiej gubernji. Na polu bitwy umierając, mnie tych dwóch synów swoich polecił. Ja mu braterskie i żołnierskie słowo dał, że ich na ludzi wychowam, w świat wyprowadzę. No i dochowałem słowa. I dochowałem... Starszy na Kaukazie służył i tam z cholery umarł w randze sztabskapitana. Piotr, bezżenny. Młodszy, Jan, przy mnie w pułku służył po skończeniu korpusu. Ożenił się młodo z Polką, Plazianką, synka małego miał, kiedy to podłe powstanie²⁾ przyszło. Przyszło to podłe powstanie, moi panowie, odkomenderowali... Ja wtedy byłem w randze podpułkownika. Pożliśmy w opoczyńskie...

Generał zamyślił się głęboko, Knopf skreślił w palcach miśternie równego papierosa, wsunął go ostrożnie do cygarniczki i szukał pracowicie węgielka, od którego mógłby zapalić. Generał czekał, zdawało się, na chwilę, kiedy nareszcie zapali, a gdy Knopf zaciągnął się dymem, rzekł:

— No tak. Ten mój bratanek zdradził. Tylko cò rozlokowaliśmy się na leżach, uszedł nocą do bandy. Rano jednego dnia raportuje mi kapitan Szczukin, że tak i tak: Jana niema. W kwaterze, gdzieśmy stali, w Sielpi, znaleziono kartkę na stole z zawiadomieniem mnie, jako dowódcy naówczas trzech bataljonów, że »wierny obowiązкови dla swej ojczyzny« — i tym podobne brednie. Mnie, swego przełożonego i stryja, wzywa, żebym także splamił swój oficerski honor, złamał przysięgę i uciekał za nim do bandy, do lasu. Tak to, moi panowie.

Knopf ćmił swego papierosa uważnie, powoli. Puszczał matematycznie dokładne kółka dymu i śledził je oczyma. Guń-

¹⁾ 1854-5 r.; ²⁾ 1863 r.

kiewicz nie chciał już pić herbaty. Siedział oszołomiony, patrząc w mowę, jak w tęczę...

— Doszły mi wieści — ciągnął generał — że nasz uciekinier jest szefem sztabu w jednej z band. No dobrze... Po to — mówi do mnie kapitan Szczukin, dowódca rot, pod którym mój bratanek służył — po to poszedł. W wojsku służba twarda, ciężka, niewdzięczna, a w bandach służba łżejsza. Tam nasz praporszczyk byłby bez trudu i zachodu kapitanem... O co, jak o co, mówi, ale o awans w tych wojskach polskich nietrudno.

Knopf skończył swego papierosa i śmiał się z dowcipu kapitana Szczukina. Generał mówił:

— Szliśmy wciąż obławami to za taką partją, to za inną. Co wyjdziem od Końskich w suchedniowskie lasy, to oni ujdą w głąb, ku Bodzentynowi. My się wrócimy, to ci za nami. Jeden szczególnie wódz, pułkownik czy kapitan, nazwiskiem »Walter,« najbardziej nas zwodził. Palił nocą szerokie ogniska, niby to obóz, a sam usuwał się od takiego miejsca dosyć daleko i nocował bez ognia. My ciągniemy obławę, otaczamy cichadzem owe ognie dalekie, napadamy wreszcie nocą — pustka. A on tymczasem na uczyniony hałas podchodzi, jak rabuś, strzela w naszych żołnierzy, pod blask ognisk i umyka w knieje. Miał i chłopów zbałamuconych, którzy nas nocą prowadzili na te fałszywe obozy.

Pisarz spojrział na wójta Gałę z podelba i uśmiechnął się niezdrowym śmiechem. Wójt siedział wyprostowany, z oczami, wlepionymi w generała.

— Tak było wielekroć w samsonowskiem...

— Pod Gozdem... — dorzucił Guńkiewicz.

— A i pod Gozdem...

— Pod Klonowem... — mruknął Knopf.

— Ale przerwała się zabawa — przerwał generał. — Na raz, na dwa, na trzy wreszcie się sztuka uda, ale nie na zawsze. Zdarzyło się, że siedłem ja na czele sześciu rot od Zagnańska ku Wzdolowi — ot tą drogą na karczmę. Zanocowałem w karczmie, a Szczukina posłałem z rotą na poiski¹⁾ tego Waltera. Do bitwy gałgan nie idzie, leży tygodniami w bagnie koło Klonowa, w Bukowej górze — musimy go szukać. Ledwie tej nocy zasnął, budzi mnie adjutant, młody człowiek: strzały gęste w lasach. Ocknąłem się. Las rzeczywiście huczy, huczy... Ot, jak teraz. Żal... Serce boli. Posłałem ja drugą rotę na wsparcie Szczukinowi. Nie upłynęło więcej nad dwie godziny, nadciągnęli. Wprowadził ich chłop na obozowisko, ale już teraz prawdziwe. Kiedy ich ogarnięto i uderzono bagnem, większość wybiła się i pierzchła w las, sporo zginęło na miejscu. Szczukin przyprowadził wziętego w rękopas²⁾ nom²⁾

¹⁾ poszukiwanie; ²⁾ ręcznym, na białą broń.

boju, krótko mówiąc, nie kogo innego, tylko mego bratanka, »Rymwida.«

Miałem ja rozkaz nieodwołalny od mego generała brygady lasy aż po Bodzentyn oczyścić za wszelką cenę — z prawem życia i śmierci. Nie było czasu na wysyłanie jeńców do więzienia w Kielcach, a i siły miałem szczupłe. Oficerowie wzburzeni. We mnie, jako w krewnego, surowym pytającym wzrokiem patrzą. Kazałem złożyć sąd polowy i to natychmiast, bo trzeba było bandę ścigać bez zwłoki. Ja prezydujący, kapitan Szczukin i kapitan Piedotow z prawej strony, porucznik von Tauwetter i feldfelbel Jewsiejenko — z lewej strony. Zasiadliśmy natychmiast w wielkiej izbie tej karczmy. Łojowa świeca paliła się w lichtarzu...

Generał mówił coraz szybciej, niezrozumialej, coraz częściej wtrącał rosyjskie wyrazy, zwroty i zdania. Poprawił się na krześle i ciągnął:

— Przyprowadzili. Sześciu żołnierzy, on w środku. Mały, wychudły, czarny, oborwaniec¹⁾. Włosy wzjeroszony²⁾. Ledwie poznać... Spojrzę ja na niego: Jaś, rodzonego brata ulubiony syn... Na kolanach wyhodowałem... Jakież na nim gałgany... Twarz przez całą szerokość rozorana bagnetem, sina, zapuchnięta. Jak wprowadzili, tak i stanął przy drzwiach. Czeka. A ty, sędzio, sądzi!

— No --- tam pytanie urzędowe, formalne: kto jest? — Milczy. Patrzymy w niego wszyscy. Towarzysz dobry, kolega kochany, dusza-człowiek, oficer pierwszorzędnny. Twarz jego zrobiła się harda, zastygła, skrzywiona od jakiegoś uśmiechu, co tę twarz miłą, dobrą i miękką wykrzywił podobnie — ot, jak kowal weźmie i wykrzywi w ogniu raz na zawsze miękkie żelazo w krzywy hak. Ci żołnierze, co go strzegli, to byli zarazem świadkowie. Zeznają, że go pojмали w lesie, nocą, bijącego się z nimi pierś w pierś, zeznają że on i jest ten sam, ich własny porucznik Rozłucki. Sprawa jasna, cóż tu więcej? Głosować... Wtedy zwraca się do mnie sędzieja z prawej strony, kapitan Szczukin, i powiada, że chce jeszcze pod sądnemu pytania zadawać. Cóż — zadawaj. Wstał Szczukin ze swego miejsca, kulakami oparł się z całej mocy na stole, przechylił się przez ten stół ku niemu. Żyły mu na czoło wylazły, twarz szerniała, jak ziemia. Oczy wlepił w winowajcę. Czekamy wszyscy, o co go jeszcze będzie badał. Tymczasem ten słowa wypowiedzieć nie może, bo człowiek był twardy, nieuczony. Nozdrza mu drgają, brwi się zeszczyły. Zaczął wreszcie walić kulakiem w stół i wołać ku pod sądnemu:

— Rozłucki! — ty nie śmiej tu przed nami hardo stać! Nie śmiej w nas patrzeć takimi oczami! Tyś zaprzysięgał, czy

¹⁾ oberwaniec; ²⁾ potargane.

nie? Coś zrobił z twoją przysięgą? Odpowiadaj! Przysięgałeś, czy nie?

— Przysięgałem — rzekł.

— Przysięgałeś — jął znowu krzycheć Szczukin na całą karczmę, gniotąc stół pięściami — a z tą świętą przysięgą ty coś zrobił? Tyś z szeregu uciekł do wroga. To prawda, czy nie?

— To prawda.

— Razem z innymi zdrajcami swego panującego napadłeś na jego wojsko z zasadzki. Prowadziłeś zdrajców, dawałeś im najzgubniejsze wskazówki, uczyłeś ich, gdzie i jak uderzać. Ja sam widziałem cię dzisiejszej nocy w bitwie z żołnierzami twej własnej rotę. Ja tu świadczę, że widziałem, jak żołnierz Deniszczuk zranił cię bagnetem. To prawda, czy nie?

— To prawda.

— Jeżeli to wszystko prawda, to ty nam, żołnierzom prawym i wiernym, w oczy tu mężnym wzrokiem patrzeć nie śmiej! Stoisz przed obliczem sprawiedliwego sądu. Twój własny stryj sąd nad tobą sprawuje. Spuść oczy i zniż się, bo ty jesteś zdrajca i nędznik!

On na to rzekł:

— Ja stoję przed sądem Boga. A ty mnie sądz według swojego sądu, jak chcesz.

Szczukin siadł.

Głosowanie. Dwa głosy padły za karą natychmiastową — Szczukina i von Tauwettera, dwa za odesłaniem pod konwojem do Kielc. Mnie tedy przyszło przechylić szalę. No i przechyliłem... — mówił cicho, kiwając głową.

— Mieli wyprowadzić. Jewsiejenko wniósł, że może ostatecznie ma życzenie. Dałem głos. Spojrzał tedy na mnie temi pieczarami oczu, wlepił je we mnie. Stałiśmy wszyscy za stołem. On podszedł blisko. Patrzy mi w oczy, ja w jego. Jakby dwie lufy pistoletowe przystawił... Pamiętam surowe słowa: — Rozkazuję przed śmiercią, i to jest moja niewzruszona, ostatnia wola, żeby mój mały, sześćioletni syn, Piotr, był wychowany, jako Polak, taki sam, jak ja. Rozkazuję, żeby go uczyć, choćby to było przeciwne sumieniu wychowawcy, jak jego ojciec zrobił wszystko, aż do samego końca. Rozkazuję mu głosem głuchym, żeby pracował dla swej ojczyzny i żeby, jeśli zajdzie potrzeba, umierał dla niej bez jednego drgnienia strachu, bez jednego westchnienia żalu, tak samo jak ja. No i wszystko.

Oddał nam cześć po wojskowemu.

Wyprowadzili.

Zaczął się budzić dzień. Poszedłem do alkierza, gdzie tej nocy miał spać. Otworłem okno. Brzask dnia już się zaczynał. Ranek... Po drugiej stronie drogi sześciu żołnierzy szybko wybierało łopatami dół w piasku. Odszedłem w głąb izby. Od-

wróciłem się twarzą do ściany. Boże mój... Było już jasno, kiedy wróciłem do okna. Mogłem już widzieć spokojnie. Na kupie piasku, pod strażą dwunastu żołnierzy z karabinami u nogi, bokiem do mnie zwrócony, siedział spokojnie. Zdjęto mu już kurtkę powstańczą. Był w koszuli i tę koszulę miał rozerwaną na piersiach. W rękach ściśniętych trzymał między kolanami fotografijkę syna Piotrusia. Głowa zwieszona, włosy spadły na czoło, oczy w tej fotografii utopione.

Zaszedł pluton żołnierzy, należący do jego własnej rotы, z za węgla karczmy. Stał ten pluton naprzeciwko. Von Tauwetter prowadził. Żołnierze — broń u nogi. Stoją. Minęła chwila, druga, trzecia... Czekam. Czekam, żeby Tauwetter dał komendę. Nic, cisza. Nic, cisza. Nie może dać komendy. Tamten siedział wciąż z oczami w swoim obrazku. Miałem złudzenie, że może już, tak siedząc, umarł. Przez chwilę miałem ulgę. Czekam. Aż oto podniósł głowę, jak ciężar tysięcpudowy. Stał na kupie piasku. Nogi mu się zarobiły w sypkiej ziemi, więc się poprawił raz i drugi. Obejrzał się poza siebie, odgarnął włosy z czoła i spojrzał w żołnierzy. No, chwała Bogu, wróciło nań to wykrzywienie twarzy, ta pogarda, co ją miał w sobie na sądzie. Widziałem, jak powoli obejmowała mu twarz, oczy, czoło. Byłem szczęśliwy, że to tak, że tak właśnie, z dumą... Że Rozłucki... Czułem, jak wielką wolą swoją zmieniał się w nieczułego trupa, jak się przeistoczył w coś innego.

Rzekł:

— Zdorowo rebiata¹⁾!

— Zdrowia żelajem waszemu błahorodju²⁾ — zawrzęsneli żołnierze plutonu, jak jeden człowiek.

Podszedł Jewsiejenko, żeby mu oczy zawiązać. Odepchnął go oczami. Feldfelbel odszedł. Przycisnął tedy do serca ową małą fotografijkę, zamknął oczy. Uchyliły mu się usta od wyższego, pięknego uśmiechu. Zamknąłem i ja oczy... Przypadłem pierśmi do ściany. Czekam, czekam, czekam. Nareszcie — t a r r a c h!

Geometra Knopf zdjął czapkę i coś tam suchymi wargami do siebie szeptał. Guńkiewicz grzebał patykiem w popiele ogniska, jakby pragnął pozakopywać sowite, pijackie łzy, kapiące z jego oczu.

Zapanowała cisza. Wołały się echa po leśnych górach.

Wtem pisarz gminny zwrócił się do generała z pytaniem:

— Proszę też łaski pana generała, a gdzie naprzykład jest teraz ten mały syneczek, ów wtedy sześciolatek Piotruś?

— A tobie to na co wiedzieć, gdzie on? — grubijańsko i twardo odpowiedział generał.

— Ciekawość mię wzięła wiedzieć, czy też się spełniła ostatnia wola i rozkaz onego powstańca?

¹⁾ dzień dobry, dzieci (ros.); ²⁾ życzymy zdrowia waszej wielmożności (ros.).

— Nie twoja to rzecz, i ty o takie rzeczy nie śmieję mnie pytać — słyszysz!

— Ja się też odrazu dorozumiałem — odrzekł pisarz, patrząc swemi szelmowskimi oczami, z beczelną drwiną prosto w oczy starego generała — ja się też odrazu dorozumiałem, że z tej twojej ostatniej woli, mój ty »kapitanie Rymwidzie,« tego się djabeł musiał uśmieć.

Stefan Żeromski.

83. Mniemany szpieg.

Pewnego dnia zerwała się straszna zawiejka. Pan Dobrzański ani zrana, ani po południu nie był na lekcji, i od nas nikt nie chodził do miasteczka. Wichur jęczał we wszystkich kątach domu, miałki śnieg zasypywał ogień w kuchni, powietrze było pełne białych tumanów. Około czwartej spadła na ziemię ciemność, wyło jeszcze żałośniej, śnieg bił w okna jeszcze gwałtowniej. Czasami wszystko milkło, ginęły tumany w powietrzu, rozsuwały się obłoki na niebie, a wtedy można było widzieć, że śnieg zasypał już płoty.

W jednej z takich chwil wyglądałem przez okno, wychodzące na ulicę, i nagle — zobaczyłem za szybą jakiś przedmiot. Wyteżyłem wzrok. Na ławce, tuż pod oknem, siedział człowiek ze zwieszoną głową. Był ubielony śniegiem, który na wierzchu czapki i na ramionach skupił się w małe stożki.

Serce ścisnęło mi się na ten widok. Pobiegłem do kuchni i dałem znać mamie, że pod naszą ścianą śnieg zasypuje podróżnego. Matka z początku nie wierzyła mi, lecz, wyjrawszy oknem, wysłała czem prędzej Walka, ażeby sprowadził biedaka do kuchni.

— Może on już zmarł?... — pytałem niespokojnie, trzymając się fałdów matczynej sukni.

Po kilku minutach w sieni rozległy się stapania i szelest, jak gdyby się kto otrzepywał. Do kuchni wszedł Walek z podróżnym.

Był to ogromny człowiek, w krótkim łatanym kożuszk i wysokich butach. Gdy zdjął czapkę, ukazały się włosy białe, jak mleko. Zwolna postąpił na środek kuchni i stał, milcząc.

Gospodyni rzuciła na komin łuczywo. Płomień buchnął silniej i oświecił twarz podróżnego. W tej chwili matka moja cofnęła się ku drzwiom jadalnego pokoju, a stara Łukaszowa, pilniej przypatrując się gościowi, mruknęła z gniewem:

— Brakowało go tu... Jeszcze na nas nieszczęście sprowadzi — przeklęty...

Teraz i ja go poznałem. To był on: postrach i przedmiot nienawiści całego miasteczka, człowiek z samotnej chaty¹⁾.

¹⁾ człowiek, którego w miasteczku uważano za szpiega.

Przybysz spostrzegł, co się koło niego dzieje, i odezwał się cichym głosem do matki:

— Niech się pani nie gniewa, żem usiadł pod domem, ale burza tak mnie zmęczyła, żem nie mógł iść dalej. Skostniałem z zimna...

Było coś żalosego w usprawiedliwianiu się człowieka, że w podobnym czasie usiadł pod domem.

Matka patrzyła, jakby rozmyślając. Nagle rzekła do kucharki głosem dziwnie twardym:

— Niech Katarzyna da panu gorącego mleka.

Gość wciąż stał i patrzył na matkę niebieskimi, łagodnymi oczyma.

— Prędzej! — z gniewem powtórzyła matka, widząc, że nie spełniają jej rozkazu.

Mleko stało już ugotowane na kominie. Kucharka zdjęła z pułki stary garnczek i z taką niechęcią nalała, że wychlapało się na podłogę,

— Podajcie tam, Łukaszowa — rzekła do niańki.

— Bo ja chcę! — odparła niańka. — Niech poda Walek...

— Bo ja głupi! — mruknął parobek.

— Podaj, Walek! — odezwała się moja mama.

— Taki to z ciebie i chłop, co się boisz — wstydziła go niańka.

Chłop powoli wziął do rąk garnczek i, postawiwszy go na ławce, rzekł do przybyłego:

— Namcie ta...

Śnieg wciąż bił w okna, a na kominie, pod wpływem zawiei, chwilami przygasał ogień.

Stary człowiek zatoczył się ku ławce i począł pić gorące mleko. Matka ze mną cofnęła się do jadalnego pokoju, a z nami Łukaszowa, szepcząc:

— Cóż, on tu chce nocować?... Przecie chyba pani nie wypędzi dla niego nawet psa z budy na taki czas, a ludzie pod jednym dachem spać z nim nie będą. Taki człowiek — dodała po pauzie niańka — na kogo spojrzy, to mu nieszczęście sprowadzi. Nawet drzewo usycha, kiedy on dotknie go ręką. Bóg go przeklął, a ludzie rady na to nie znajdują nijakiej...

Matka, skrzyżowawszy ręce, chodziła po pokoju wzburzona. Z kuchni dolatywało trzeszczenie palącego się drzewa i mlaskanie ust starego człowieka, który dmuchał w garnczek i chciwie pił.

Wtem z ulicy do pokoju wpadł jakiś blask, i jednocześnie usłyszeliśmy głośnie wołanie:

— Ho! ho! bywajcie!...

— To mój chłopiec — odezwał się stary człowiek z kuchni.

Walek wybiegł na dziedziniec i po krótkiej rozmowie sprowadził nowego gościa. Przybysz trzymał w ręku zapaloną la-

tarnię i od stóp do głowy był zaśnieżony. Gdy się otrząsnął nieludzkim ruchem, spostrzegłem, że miał włosy podobne do kudłów, które mu zasłaniały czoło i część twarzy, i że za odzież służyły mu straszne łańchmany. Nigdy nie widziałem takiego zbioru szmat, owiązanych powrozami w pasie i na nogach.

— Gadałem, że was zasypało — rzekł obdarty chłopiec do starca i zaśmiał się grubym głosem.

— Nie znasz ty go, Walek, co on za jeden?... — szepnęła kucharka, ze wstrętem patrząc na nowego gościa.

— Co nie mam znać? Wszyscy wiedzą, że łapał psy w mieście — odparł półgłosem nasz parobek.

Stary człowiek począł w miejscu dreptać nogami, widocznie gotując się do odejścia. Potem, złożywшы ręce na piersiach, schylił głowę i rzekł:

— Pokornie dziękuję...

Przez chwilę czekał na odpowiedź, potem drugi raz schylił głowę i dodał stłumionym głosem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Nikt nie odpowiedział.

Stojąc za progiem, jeszcze raz obejrzał się i — zniknął w ciemnej sieni, a za nim jego chłopiec.

W kuchni było tak cicho, jak gdyby wszyscy wstrzymali oddech, ażeby odchodzićy nie usłyszał ludzkiego głosu.

Gdy blask latarni wpadł przez okno pokoju, matka weszła do kuchni i, wskazując garnczek, z którego pił stary gość, rzekła do Walka:

— Wyrzuć to!

Chłop ostrożnie wyniósł garnczek na podwórze i cisnął nim tak, że skorupy zadźwięczały aż pod oborą.

Na ulicy jeszcze majaczyło, chwiejąc się, rudawe światło latarni. Mnie płacz ścisnął za gardło, a wicher na dworze tak jęczał, tak zawodził, tak dobijał się do naszych okien, jak gdyby chciał coś powiedzieć, lecz — nie mogąc — rozlewał się w żalosem wyciu. »Co się to dzieje, Boże!...« -- myślałem, nie mogąc opędzić się przed widmem starca, którego łagodne oczy patrzyły na mnie z wyrzutem. Zdawało mi się, że widzę go, jak, wsunawszy ręce w rękawy, przez pole, na którym znikła droga, idzie niepewnym krokiem, wygnany na śnieżycę. A ten jego towarzysz w łańchmanach!...

W kilka godzin później, gdym zmówił pacierz i Zdrowaś Marja na intencję podróżnych, których zaskoczyła burza, zapytałem matki:

— Prawda, mamó, że, jeżeli podróżnych spotka zawieja, a oni modlą się, wtedy Bóg zsyła anioła, który im pokazuje drogę?

— Prawda, moje dziecko.

— Anioł idzie przed końmi, i one same trafiają do domu, bez furmana?

— Tak, moje dziecko.

— A gdyby ten stary człowiek zgubił drogę i modlił się, czy jemu Pan Bóg już nie zesłałby anioła?

— Bóg jest miłosierny, moje dziecko, i nad najlichszym stworzeniem rozciąga swoją opiekę.

Położyłem się spokojniejszy i już bez trwogi przysłuchiwałem się zgiełkowi burzy. Zdawało mi się, że Bóg tej nocy nie śpi, lecz, schylony nad zawiejką, co czas jakiś odgarnia kłęby śnieżycy, patrząc, czy gdzie w polu nie błąka się podróżny, aby mu zesłać anioła. Byłem nawet pewien, że kiedy niekiedy nad szumem wichru, skrzypieniem drzew i klekotem wstrząsanych okiennic słyszę potężny głos, mówiący:

— Wstawaj, anioł!...

Potem na chwilę robiła się cisza.

— Nie nie będzie staremu człowiekowi — rzekłem do siebie i twardo usnąłem.

Bolesław Prus.

84. Poganin.

Po nieustającym, kilkudniowym deszczu nadszedł dzień nie pogodny jeszcze, lecz cichy przecie i ciepły. Łagodny wiatr zachodni dał jednolite sklepienie burch chmur na płyty tytaniczne, kładł jedną na drugiej warstwami, tworząc z ich krawędzi jakby wywrócone schody, od krańca widnokręgu do bezkształtnej głęбини niebieskiej wiodące.

Szedłem miedzami i ścieżkami polnemi, których kierunek i kształt pamiętałem, jak przez sen, z czasów dzieciństwa. To ta sama równina podlaska, zlekka powyginana w płaskie zagłębienia łąk, w okrągłe wzgórza, te same zmurszałe ze starości płoty z opadającymi żerdziami; te same rokiciny, wikie i sity nad błotami, dalekie wydmuchy szarego piasku i Bug jasnoniebieski, — które śniły mi się tylekroć.

W ciągu kilku lat ostatnich nie wyjeżdżałem zupełnie z Warszawy i, żyjąc jej życiem, byłem »chory na Moskali,« na chorobę dziwną, nie dającą się określić, lecz bez wątpienia wyniszczającą organizmy psychiczne tysiąca ludzi. Wytwarza ona w jednostkach pewnego rodzaju melancholję, odrzę do wszystkiego, cokolwiek się wszczyną, a jednocześnie chorobliwą i bezradną nadwrażliwość na ludzką niedolę, która nęka co godzina, codziennie, wszędzie toczy duszę, jak skir¹⁾, i równa się jakiemuś nieprzerwanemu szarpaniu żył. Choroba ta nie jest ani sentymentalizmem²⁾, ani szowinizmem³⁾, ani nienawiścią, ani miłością, lecz jest poprostu głuchą i niemą rozpaczą umysłów. Pokazuje nicość systematów

¹⁾ choroba rak; ²⁾ przeczułeniem; ³⁾ przesadny patryjotyzm.

myślenia, idei, ukochań, prac w pocie czoła, w zaparciu się siebie, w obeldze i potwarzy, bohaterstw, cicho spełnianych, jak zbrodnie, poświęceń tajemniczych, uczy, że jeden jest pewnik nieomylny, jeden cel i wynik wszystkiego: »pożałujcie w żandarm-skuju¹⁾!...«

Był początek czerwca, żyta szły w słup i czarna fala goniła już po ich powierzchni fale płowa, na łąkach trawy po deszczu puściły się bujnie, ostre, żółte jaskry pokładły na ich jasnozielonem tle smugi płomieniste, pachniały poziomki, dojrzewające zioła i cały ten dziwnie wonny, nieujęty czad wilgotnej łąki. Na czystych, małych kałużach wody deszczowej wiatr wzdymał drobne, ciemnogramatowe fale, a te kołysały rytmicznie badyłe mietlicy z długimi ościami u plewek kwiatowych i grube pozginane sitowia. Cisza, nareszcie cisza, samotność i pola!

Zapuszczona i ledwie widoczna ścieżka szła wzdłuż rzeki, nad którą zwieszały się gęste zarośla, tworząc na dalekiej przestrzeni łąk pas, zataczający półkola. Za rzeką, na nieznacznem wzgórzu piaszczystem, zaczynał się las, sięgający aż owych wydmuchów nad brzegiem Bugu. Małeńkie półwyspy, utworzone przez rzeczne zakręty, podobne były do zacięzionych bujną krzewiną, samorodnych altanek. W jednej z takich siedział, plecami o krzaki oparty, stary chłop — pastuch. Był to typowy Jadźwing²⁾ - Polak: chudy, kościsty, zgarbiony, o twarzy ściągłej, czarnej prawie, o ustach wąskich, zaciętych, brwiach zsuniętych. Ubrany był w zgrzebny, na czerwono ufarbowany spancer, w takież spodnie oberwane i podarte i słomiany kapelus, z pod którego zwieszały się siwe, długie i rzadkie włosy. Bose nogi z zakrzywionemi i pozbijanemi palcami, z wypchniętymi wtył piętami, wyciągnął przed siebie i tak był zatopiony w pracowite plectenie łapcia lipowego, że mię nie spostrzegł. Obok niego leżał kancerek³⁾ z kory olszowej, osadzony na długim kij — do łowienia raków.

— A co to majstrujesz, stary? — zawołałem, pochylając się nad nim.

Szybko podniósł głowę i, łypiąc zabawnie oczami, wpatrywał się we mnie.

— Widzisz przecie, panulu, bydło pasę, raki łowię, taj łapci plotę... — odpowiedział po chwili starczym, zdławionym głosem, lecz tą polszczyzną śpiewną, czystą i piękną, jaką mówi lud pochodzenia jadźwingo-polskiego tamtych okolic.

— A cóż, raki ci się łowią?

— On - by się i łowił, rak bestyja, po deszczu, ta, widzisz, żaby tej paskudnej nagnać nie mogę. Taka mądra i żaba nastala: po tej stronie, gdzie bydło chodzi, po pastwisku nie sie-

¹⁾ proszę do kancelarii żandarmerji (ros.); ²⁾ potomek wyginionego plemienia pokrewnych Litwinom Jadźwingów, którzy niegdyś zamieszkiwali Podlasie; ³⁾ rodzaj siatki.

dzi, po trawie skacze, a trawy maścić grzech — bogata trawa jaka!

Mówiąc to, wpatrywał się we mnie uparcie, zawzięcie, jakoś chytrze i nieufnie. Gdzieś tę twarz, za lat dziecięcych zapewne, widziałem, lecz gdzie i kiedy, usiłowałem przypomnieć daremnie. Zachowało ją nieświadome jakby myślenie — tę samą z pałającymi posepnie oczami. Wiedziałem jednak, że oczy te dawniej, wtedy — miały wyraz inny. Dzisiejsza ich nieufność i szydercze wejrzenie przykrość i ból mi sprawiały.

— Gdzieś ja ciebie już widziałem, dziadu...

Zezem spojrzał na mnie i rzekł:

— Dużo ja się po świecie tłukł, może mnie gdzie i zazna-
leś. A ty, panulu, skąd?

Nie odpowiadając, zapytałem wymijająco:

— Pastuchem jesteś — we dworze?

— Ni, gromadzkie bydło pasę.

— Szmaciny na tobie liche...

— Dziadowskie. Dawno ja się z dziewczkami kochać prze-
stał — prawie takie.

— Zasług u tej gromady pobierasz dużo?

— Zasług?... — zaśmiał się. — Przyodziewek mi dają.

— I strawę?

— Gdzie zaś? Jagód to mało? Czerwona jagoda w lesie jest, malina się trafi, malina w tutejszych miejscach duża, słodka, czernica będzie, dziad rośnie w jarze. Raków nałowię, w wąglach napiekę... żywcem ich, ta tak się objem! Rybka, płoteczka biała na śpilkę się łapie, ślize się pod kamykami plu-skają, tłuste, jak wieprzki.

Zapalając się coraz bardziej, prawil:

— Ej — o jednym ja tu kaczem gnieździe wiem — duże kaczki, krzyżówki¹⁾, jak klapaki²⁾ wyrosną, jak w pałach³⁾ będą, rękami pobiorę, lby poukręcam, w hlinę każde zosobna zalapię, w wagle te kule pokładę — pałek skubać nie trzeba, bo do gliny przyschną, a jadło jakie — ha!

Kiedy to mówił i oczy mu się zaśmiały łagodnie, przypomniałem sobie wszystko.

— Toż ty z Pratulina!⁴⁾

Chłopu dolna warga drgnęła i oczy dziko błysnęły.

— Z Pratulina? — zapytał przewlekłe. — A tobie na eo, skąd ja?

— Ja ciebie widziałem dawno, jak zbrodnia była.

Patrzył mi teraz w oczy surowo, pokaszlując zeicha.

— Tyś miał dużą kolonję, bogatym byłeś chłopem, soltysem — pamiętam...

¹⁾ gatunek dzikich kaczek; ²⁾ kłapak — młoda kaczka, nie umiejąca jeszcze latać; ³⁾ w piórach, t. j. skoro się wypierzą; ⁴⁾ wieś na Podlasiu, słynna z okrutnych prześladowań unitów.

— Coś ja nie przypomnę, dawny to czas — szeptał, jakby do siebie, szyderczo. — Dawny to czas, ja teraz russki mużyk ¹⁾, prawosławny...

— A cóż, na pastuchy zeszedłeś? Gdzież grunt? Przepileś, czy jak?

— Grunt? — mówił zamyślony, patykiem uderzając w ziemię. — Ja i żonkę przepilem i dwoje dzieci. Chłopiec jeden był u mnie rześki, jak ten żrebiec, drugi maleńki... Do Pana Jezusa ja ich przepił, wziął i nie oddaje — he — he...

— Wywieźli?

— Coś ty na mnie instygujesz ²⁾, panulu, Moskalik ty może jaki, powiatowy może — a?

— Nie, bracie...

Popatrzył na mnie — i sposepniała nagle ta twarz zimna i skrzepła, milcząca głucho, niby pole nagiego gruntu — jakby na nią cień padł znienacka.

— Pod serce ty mnie gryziesz, pod serce... — mówił, kołyszając głową. — Ot ja soltys, ot ja włościjan, ot ja mądry gospodarz, piśmienny człowiek — gromadzkie bydło pasam, w gałganach chodzę, strawy ciepłej nie mam — ot jak... A żonka w stepie po prośbie chodzi, a na synki moje cudzy człowiek pluje — ot jak... U mnie żyto rosło kłosiste, wysokie, u mnie bułanki dwa rzały, u mnie krów pięć, u mnie... hej — Moskaliki wy, Moskaliki!...

Mówilem mu o Chrystusie miłosiernym, co lzy nędzarzów w sercu trzyma, co krzywdy wszystkie pamięta, co karał będzie barbarzyńcę...

Słuchał mnie uważnie, ze ściągniętymi brwiami, głową po kiwał, aż nagle przerwał:

— Miód u ciebie w uściech, jak u księdza. Młodziuteńki ty... A ja, widzisz, stary, dawno ja to już słyszałem, dawno... Służył ja Jemu wiernie — temu Panu Jezusowi, a na mnie On nie wejrzał, a na cały naród chłopski — nie wejrzał, w rękę oprawców wydał. A służył ja jemu wiernie, nie gębą — ot jak!

Gwałtownym ruchem rozerwał tasiemkę koszuli pod szyją i obnażył ramię i plecy poszarpane w szwach, w bliznach, w śladach ran ohydnych. Z oczu mu strzelił dziki blask, brwi wzniosły się na czoło, zęby wyszczerzyły i buchnęła na twarz namietność dzika, głucha, chłopska, dawno zduszona. Zaczął mówić szybko, głośno, głosem ochrypłym:

— Ja się Jego nie zapierał, na rotę-m wojska wyszedł z krzyżem i piersi odkrył. Ze mnie ciało kawałkami leciało pod batem — ja imienia Jego wzywał.

Ja w Brześciu między zbójami i łotrami krzyżem leżał po całych nocach, na mnie żołdactwo pluło, grunt mój sprzedali za

¹⁾ rosyjski chłop (ros.) ²⁾ nastajesz, badasz.

nie, dzieci wywieźli — ja tylko imienia Jego wzywał, aż raz w nocy statek na mnie przyszedł... Jakby Pan Bóg na niebie był, jakby był sprawiedliwy, toby na świecie nie było tego katorstwa.

Widziałem ja Moskwę, Niżni-Nowgorod — tam moskiewskiego ludu moc. Jeśli w naszej religii prawda — to za cóż tam to wszystko w błędach żyje? Gadki księdzowskie!

Tu niema prawdy — to gdzież ona? W niebiesiech? — Hej — pieniędzy to nabiorą za tę gadkę popy a księdze! Ja się na prawosławnego podpisałem, tam, w tym Niżnim, ale mi i cerkiew, i kościół — tfu!

— Dziadu — ej, dziadu!

— Tak to... Sam byłem i choć-em cierpiał, gorzkość tylko miałem w sercu z modlitwy, z postów, umartwień. Teraz swoją rzecz wiem. Gruntu mi Moskal nie oddał, bo żona, powiada, oporna jest. A no nie — to i dobrze. A grzyby te i jagódki, rybki i raki — to już przecie nieczyje, ludzkie, nie jego — pieczętki nie nałoży.

— A któż te grzybki i jagódki stwarza dla ciebie?

— Tego to i ty nie wiesz, panulku... Samo ono tak stoi. Słoneczko ono może jasne... Jak ja je zobaczę — oto mi w sercu lubo, a w głowie jasno. Wstaje se ono codzień, pracuje, traweczki hoduje, zioła przeróżne, a nie ukrzywdzi nikogo, nikt za nie w skórę nie dostał — tak to... Idzi, panulu, a nie gadaj Moskaliskom nie, bo mię tu znowu tarpać przyjdą.

Poszedłem... Mroki wieczorne spływały na ziemię...

Stefan Żeromski.

85. Chrzty unickie.

A na zakończenie bolesnej sprawy tych chrztów przymusowych przytoczę już ostatnią scenę, jaka się jeszcze rozegrała w tych samych nieszczęsnych Hrudach i w tymże 1876 roku.

Po wyjściu wojska i powrocie kobiet z lasów życie popłynęło zwykłym łożyskiem codziennych zabiegów, kłopotów i nieustających lęków.

Wprawdzie matki zwyciężyły narazie, ale ani one, ani też nikt w całej wsi nie ludził się ni przez jedną minutę, żeby to wszystko miało się już skończyć na zawsze, dobrze bowiem widzieli, jak pop się przyczaja, jakby tylko wyczekując sposobnej chwili. Mieli się więc również na baczności, oczekując ze drżeniem jeszcze strasniejszego ciosu. Kobiety z dziećmi sypiały po strychach, obórkach i stodołach, aby w każdej chwili, na każdy sygnał niebezpieczeństwa znowu uciekać do borów, a chłopci dniami i nocami stróżowali po wszystkich drogach.

Nie upilnowali jednak, gdyż w parę tygodni później, pierwszej ciemnej i zadeszczonej nocy, do chałupy Apolonji Szuckiej, jednej z matek najbardziej opornych, ktoś zapukał.

Chałupa stała nieco w głębi na końcu sadu; w izbie była tylko Szucka z kilkoletniem dzieckiem, bo mąż został już przedtem zesłany, więc, dosłyszawszy pukanie, strwożyła się, ale poszła do okna i zapytała:

— Kto tam?

Za szybami mignęły jakieś złowrogie twarze, szczękneły pałasze, i rozległy się takie głosy, od których ścierpła jej skóra. Zrozumiała natychmiast, kto się dobija i poco.

Porwała dziecko na ręce i, oszalała ze strachu, rzuciła się do ucieczki, ale już stali pod drzwiami i oknami, chałupa była otoczona, i zewsząd groźnie krzyczeli:

— Otwierać! Otwierać!

Kolby coraz niecierpliwiej waliły o ściany.

Stała przez chwilę na środku izby, nie wiedząc, co począć, i napróżno szukając jakiegoś ratunku, i tak skamieniała przerażeniem, że nie mogła się poruszyć, dopiero kiedy drzwi zahuczały pod uderzeniami kolb i okna z brzękiem posypały się na ziemię, skoczyła na strych, wydarła dziurę w poszyciu i zakrzyczała strasliwym głosem rozpacz:

— Ratunku! Ratunku!

Ale drzwi niedługo się opierały, i z dzikim wrzaskiem runęło do środka kilkunastu ludzi.

Ściągnęli ją na dół, zbili, sponiewierali, jak łachman i, chociaż broniła dziecka, jak rozwścieklona wilczyca, odebrali je napół zduszone w szamotaniach i ponieśli z triumfem do cerkwi.

Szucka zawyla w niebogłosy, napróżno usiłując odebrać dziecko; napróżno miotała się na nich z dzikim skowytym rozpacz, napróżno rzucała się przed nimi na kolana z płaczem i błaganiami, wlokła się im u nóg i całowała po butach, wszystko było napróżno; ale sto razy odpędzona, bita kolbami, tratowana, podnosiła się wciąż z nowym krzykiem i z nowymi siłami, tylko w coraz strasliwszem zapamiętaniu i boleści.

Cała wieś rozbudziła się w mgnieniu oka, kobiety z dziećmi uciekały do lasów, a reszta wypadała na drogę i wlokła się wzburzona i ponura za strażnikami, nie odważając się jednak odbijać dziecka, które zanosilo się płaczem, bo matka raz po raz rzucała się ku niemu na ostry, nieprzebyty las bagnetów i ryczała:

— Ludzie, oddajcie mi dziecko! Ludzie, miłosierdzia!

Strażnicy uciekali z łupem coraz prędzej, jak stado wilków, odeinając się na wszystkie strony kłami bagnetów i przekleństwami, gdyż krzyk Szuckiej tak rozdzierał serce, że chłopcy występowali z coraz groźniejszym pomrukiem, wreszcie cerkwi dopadli i ciężkie okute drzwi zawarły się z hukiem za nimi. Szucka rzuciła się na nie z wściekłością, były zawarte na sztaby.

— Oddajcie mi dziecko! Nie chcę waszej wiary! Ono już ochrzczone! Nie gubcie jego duszy!! — krzyczała, nadaremnie targając drzwiami. Potem oblatywała cerkiew i darła się po gładkich murach do oświetlonych okien, ale posłyszawszy płacz dziecka, wpadła w furję i biła ogromnemi kamieniami w ściany, biła sobą, rwała cegły okrwawionemi rękami, gryzła żelazne okucia drzwi, to, przypadłszy do gromady, stojącej w ponurem milczeniu, zaskowyczała chrapliwie ostatkami sił i ostatkami przytomności:

— Ratujcie mi dziecko! Nie dajcie na wieczną zatrutę! chłopiec ma na czwarty rok! Już umie cały pacierz, nasz polski, nasz katolicki pacierz! Jasio ma na imię! Mało przy nim nie umarłam! Był ochrzczoney zaraz po urodzeniu!

Przecież go zapisali, żyją jeszcze kumy, wszyscy wiedzą! Zlitujcie się nade mną! Wzięli mi męża, matka skończyła pod batami, w chałupie niema ani skibki chleba! zostało mi tylko to jedyne dzieciątko! A teraz mi je zabierają! Zostanę sama jedna na świecie! Przecież tak samo mam plecy jeszcze nie zagojone, przecież, jak i drugie broniłam i nie dałam! Czy to już koniec świata! Czy to już niema Boga i sprawiedliwości! To niech mnie już dotłuką jak psa, byle tylko dziecka nie gubili! Ludzie! Ratujcie! Ratujcie!

Wszyscy płakali, słuchając tych straszliwych lamentacyj, rzesiste łzy broczyły po zoranych cierpieniami twarzach, szlochy rozrywały serca i, jak ten deszcz, trzepiący w liście drzew, okalających cerkiew, tak smutnie szemrały beznadziejne płacze, żalosne westchnienia i bezsilne jęki.

— Woła mnie! Woła! Słyszycie! — wrzasnęła naraz nieludzkim głosem, rzuciła się naoslep do cerkwi i padła zemdlona.

Odnieśli ją do chałupy i ledwie się docucili.

Świt się już zrobił, i szary zadeszczony dzień zajrzał w jej oczy, smutkiem wyżarte, gdy zupełnie oprzytomniawszy, jęła się rozglądać po izbie. Już ani jedna łza nie pociekła po skamieniałych policzkach, ani jedno słowo skargi nie wyrwało się z piersi, ani jedno pytanie nie padło, ale była taka trupio-błada i takimi bez dna oczami patrzała, że nikt nie śmiał do niej zagadać, i wkrótce się porozchodzili.

Pozostawiała drzwi powybijane i okna sprzętami, szafami i czem jeno mogła, rozpałała gromnicę przed obrazem Częstochowskiej, uklękła i zaczęła czytać z książki modlitwy za umarłych. A może w jakąś godzinę, już o dobrym dniu, ktoś zaczął się dobijać do chałupy.

Nie usłyszała, zatopiona w żarliwej modlitwie, dopiero jakieś ciche dziecinne kwilenia poderwały ją nagle z klęczek. Wyjrzała oknem i aż się zatoczyła na ścianę, ale się przemogła i przypadłszy twarzą do ziemi, modliła się jeszcze goręcej.

— Otwórzcież, przynoszę wam dziecko! — zaskrzeczał niecierpliwie jakiś głos za oknem.

— Nie mam już dziecka! — rozległ się grobowy głos matki.

— Tylko bez »szutek¹⁾!«! Odnoszę wam Fieduszkę, i musicie wyprowadzić chrzciny!

— Precz! Nie mam dziecka! A jak mi to cudze szczenię wpuszcicie do chałupy, to je zatłukę, jak psa! — powiedziała jakimś obłąkańczym głosem, że strażnik posadził dziecko pod ścianą i uciekł.

Szucka modliła się dalej, wołając skrwawionem sercem o liłość i miłosierdzie.

Dzień był zimny i wilgotny, deszcz padał i zaczął w okna, czasem wiatr zamiatał drzewami, a pod ścianą w błocie i kałużach gmerało się rozplakane dziecko, macało po drzwiach, usiłowało dosięgnąć okna i co chwila rozlegał się płaczliwy, słaby głosik:

— Mamo! mamusiu! wpuśćcie Jasia! wpuśćcie!

Szucka, jakby rozpięta na krzyżu męki nadludzkiej, umierała z bólu, ale nie otwierała.

Na szczęście któryś z sąsiadów dosłyszał płacz dziecka i krzyknął do chałupy:

— Bójcież się Boga, przecież dziecko ledwie już zipie!

Wyrzała oknem, jakby zakłopotana, i z jakimś dziwnym uśmiechem szepnęła:

— Cichocie, dziecko mi co dopiero usnęło...

— Jakże! co wam się troi po głowie? Przecież... — cofał się przed jej obłąkanym wzrokiem.

Postawiła palec na ustach, siadła przy kołysce i zaczęła kołysać.

Nie pomogły żadne perswazje, ni nawet żalosne kwilenie dziecka, nie już bowiem nie rozumiała, tylko, zapatrzona w pustą kołyskę, poruszała nią troskliwie i nieustannie.

Naszło się więcej ludzi, jęli się nad nią wyżyłać, próbowali nawet ratować, ale nie zwracała na nich uwagi, a tylko kiedy niekiedy prosiła błagalnie i gorąco:

— Cichocie! Śpi mój robaczek najmilejszy, śpi! Cichocie!

Postali, pokiwali nad nią głowami, dziecko zabrał ktoś liściowy, i porzeczodlili się.

Dziecko w parę dni później umarło. Powiedzieli jej o tem; uśmiechnęła się i, wyjąwszy z kołyski kukłę, uwitą z gałganów, opowiadała tajemniczo, rozglądając się przytem trwożnie dokoła:

— Wiecie, nie dałam Jasia! I nie oddam! Nie oddam!

Siadła pod ścianą, kukłę przytuliła do piersi i, huśtając ją, śpiewała bezprzytomnie:

»A! a! a! kotki dwa! Szare, bure obydwaj!«

Władysław St. Reymont.

¹⁾ żartów (ros.).

86. Śmierć jaskółeczki.

1. Ja byłem wtenczas dziecię — lecz do gliny
Kiedy wejdziemy, my, straszniejsi z duchów,
To mamy straszne w dzieciństwie godziny,
Gdzie duch bez żadnych więzów i łańcuchów
5. Ma ostrzeżenie. W mogilne doliny
Chodzimy chętnie — niby dla podsłuchów —
A duchy wtenczas rozmawiają z nami
Same lub tylko natury ustami.
- Otóż i wtenczas w myślach moich zamęt,
10. Zwątpienie było — rozpacz nad zabita
Polską... Gdzież, rzekłem, jest taki sakrament,
Coby w niej martwej chodził siłą skrytą,
Jak krew żyjąca? — Taki był mój lament,
Który me oczy wnet zamienił w sito,
15. Siejące perły łez. A wtem od Boga
Przyszła nauka wielka i przestroga.
Skrzypnęła czegoś jedna stara belka
I poruszyła gniazdo jaskółczychy;
Z gniazda wypadła ptaszyna niewielka,
20. Bez pierza, mały, zimny trupek lichy;
Więc potem tego dziecka rodzicielka
I ojciec w domek przylecieli cichy,
Prosto do gniazda, do swojego kąta
I, nie znalazłszy swojego dzieciątka,
25. Wyszli oboje. — Boże! z jaką wrzawą,
Wie matka, której ludzie dziecko skradli;
Wreszcie ujrzeli go pod moją ławą,
Oboje z niebios, jak martwi, upadli,
Ojciec na lewo, a matka na prawo;
30. Usiedli przy nim, a skrzydła tak kładli
I tak ciągnęli, biedaczki, za sobą,
Jak magnet¹⁾, ciężką okryty żałobą.
Ale oboje... Śmierć tak była świeża,
Tak niespodziana, taką zda się zdradą
35. Niebios, że ojciec, matka nie dowierza —
Owszem, przy dziobku jeszcze mu żer kładą,
Dziobkami ciała próbują i pierza.
A ono z główką wyciągniętą, bladą,
Z początkiem tylko dziecięcych skrzydełek
40. Leży, jak srebrny na herbie (?) orzełek.

¹⁾ magnes.

- Więc — o! niewiarno cudna, rodzicielska,
O! długie, piękne tych serc niepokoje.
O cudna myśli o ptaszkach, już anielska! —
Za skrzydła wzięli dzieciątko oboje
45. I wyżej... niż tam brzoza, nimfa sielska
Rozrzuci swoje girlandowe zwoje,
Podnieśli, myśląc że w niem łot rozniesi
Życie, że z dziobków puszczone polecą!
- Tak połączone przez biały dyjament
50. Stało nade mną w niebie biedne stadło.
Potem je może zdjął rozpaczny zamęt,
Bo upuścili dziecko, a to spadło;
A oni siedli nad nim znów i lament
Taki podnieśli, że mi lice bladło,
55. Serce bolało, tak jak dzisiaj boli,
Bo coś tam dla mnie jest w tej paraboli.
- O tak! może ja w śmierć ojczyzny uwierzę,
Chociażby, jak trup, w grobie leżąc, zbrzydła:
Potargam wprzód ją pieśnią za pierze,
60. Porwę ją wprzód na pieśniane skrzydła,
Porwę ją z ziemi, tak jak wichur bierze,
Stargam łańcuchy wszystkie, wszystkie sidła,
Podniosę w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci,
Porwę... jeżeli żywa — to polecą.

Juljusz Słowacki.

87. Śmierć zająca.

Jesienne popołudniowe słońko łagodnie grzało; nitki pajęczyny wlokły się po powietrzu i pajęczyną nakryły się miedze, ścierniska, krzaki tarniny.

Z ugorów wystraszyli pasterze zająca, stąd też uciecha ogromna. «Aha!... Aha!...» — krzyczą, a w dłonie klaszczą i pędzą. Wypadł strwożony szarak, słuchy¹⁾ położył na grzbiecie; rwie przez jedno, drugie pole, aż się za nim kurzy w podorywkach; on już tylko w oczach się miga i kędyś za wzgórzem znika. Wbiegł na wąską, jak krajka, miedzę, postawił słupka²⁾, rozgląda się, słucha, czy jeszcze nie ścigają...

Zwolna kica³⁾ od miedzy i daje nura w ściernisko; tylko wierzchy jego grzbietu nieco widać i czarne końce nastawionych uszu; niekiedy mignie jeszcze białym kosmykiem i już,

¹⁾ uszy; ²⁾ stanął na tylnych łapach; ³⁾ skacze.

już ma przycupnąć w bróźnie, ażeby straszny dzień przebyć w ukryciu, doczekać zmierzchu.

On nie wie, że go zdala dostrzegło bystre oko jastrzębia. Okrutny ptak siedział na samotnym stogu wśród cichych pól; nagle zerwał się, wzleciał ponad ścierniskiem, badając uważnie położenie rzeczy. Zadrżał szarak w legowisku, poruszyć się nie śmie, bo jastrząb krąży mu nad grzbietem; może jeszcze nie spostrzeże, przeleci; nieraz tak bywało. Dotrzymuje więc zając placu, prawie że się wlepił w bróznę, przylgnął do niej; chciałby się schować pod ziemię. Lecz jastrząb naraz gwałtownie spada i dotkliwy cios zadaje.

Cóż robić? Trzeba uciekać: pomknął przeto szarak; już późno na ucieczkę. Drugi potężny cios wściekłego dzioba razi go w grzbiet, aż się przegiał biedak... Czuje, że straszne szpony wpijają mu się między żebra; pędzi, ile siły starczą, może wróg straci równowagę... Gdzietam! Nowy cios godzi między słuchy, aż czaszka trzeszczy... i znów nowy cios, i jakieś zaciekłe szarpanie, okrutnie dotkliwe. Bek, płacz, krzyk boleści, kwilenie rozdzierające serce rozległo się w polu. Mała dziecina ludzka w dolegliwościach tak się skarży, tak jęczy bezbronna... A gęste ciosy spadają nieustannie, a szpony okrutnie cisną i silne skrzydła z przeraźliwym łoskotem biją po bokach ciała...

Jeszcze parę kroków wlecze się szarak, dźwigając zwycięzcę na swym karku; już pełza prawie, słabym krokiem podchodzi do krzaka głogu; może się tu schronić zdoła, wciśnie się w ciernie i ocali choćby parę chwil nadwerężonego życia. Daremnie! Jastrząb jednym szponem czepił się krzaka, drugim przycisnął ku sobie znękane i poranione zwierzę. Rozpoczęła się znów krwawa uczta.

Adolf Dygasiński.

88. Ranek w Wenecji.

1. Rajski ptak słońca wzleciał, roztrząsał swe pióra,
Zapalił pół niebiosów, zaiskrzył pół morza,
I pieśń światła wyrzucił w niezmierne przestworza,
I zgłuszył śpiew księżycy, nocy trubadura¹⁾.
5. Ziemia - Danae²⁾ leży w perłach ros. U łoża,
Odchylona już rąbków mgły srebrzy się chmura,
A na złotem wezgłowie dogasa purpura
Jutrzennych róż, zaledwie rzuciła je zorza.

¹⁾ śpiewak średniowieczny; ²⁾ Danae — królewna Argos, której objawił się Zeus w postaci deszczu złotego.

Italjo! Dzień kochankiem pośpiesza do ciebie.
Na ogromnych twych wodach, na szerokiem niebie,
Skrzydlate słońce twoje nie wschodzi, lecz wzlata!

Ale ja z krain idę, kędy na dnia progu
Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
By mu patrzeć nie kazał na stary ból świata.

Marja Konopnicka.

89. Na ulicy Krochmalnej w Warszawie.

Doktór Judym, minawszy ogród i plac za Żelazną Bramą, był u siebie i przywitał najściślejszą ojczyznę swoją.

Wąskimi przejściami, w pośród kramów, straganów i sklepików, wszedł na Krochmalną. Żar słoneczny zalewał ten rynsztok w kształcie ulicy. Z wąskiej szyi między Ciepłą i placem wydzielał się fetor, jak z cmentarza. Po dawnemu roilo się tam mrowisko żydowskie. Jak dawniej, siedziała na trotuarze stara, schorzała Żydówka, sprzedająca gotowany bób, fasolę, groch i ziarna dyni. Tu i owdzie włoczyli się roznosiciele wody sodowej z naczyniami u boku i szklankami w rękach. Sam widok takiej szklanki, oblepionej zaschłym syropem, którą brudny nędzarz trzyma w ręce, mógł wywołać torsje. Jedna z roznosicielek wody stała pod murem. Była prawie do naga obdarta. Twarz miała żółtkłą i martwą. Czekwała w słońcu, bo ludzie, tamtędy idący, najbardziej mogli być spragnieni. W ręce trzymała dwie butelki z czerwoną cieczą, prawdopodobnie z jakimś sokiem. Siwe jej wargi coś szeptały. Może słowa zachęty do picia, może imię Jego, Adonai, który nie może być przez śmiertelnych nazwany, może w nędzy i brudzie, jak robak, wylęgłe przekleństwo na słońce i na życie...

Z prawej i lewej strony stały otworem sklepiki, instytucje, kończące się niedaleko od proga, jak szuflady, wyklejone papierem. Na drewnianych półkach leżało w takim magazynie za jakie trzy ruble papierosów, a bliżej drzwi nęciły przechodnia gotowane jaja, wędzone śledzie, czekolada w tabliczkach i w ponętej formie cukierków krajanki sera, biała marchew, czosnek, cebula, ciastka, rzodkiew, groch w strączkach, kubły z koszerne serdelkami i słoje z sokiem malinowym do wody.

W każdym z takich sklepików czerniała na podłodze kupa błota, która nawet w upale zachowuje właściwą jej przyjemną wilgotność. Po tym gnoju pęzwały dzieci, okryte brudnymi łachmany i same brudne nad wyraz. Każda taka jama była siedliskiem kilku osób, które pędziły tam żywot na szwargotaniu i próżniactwie. W głębi siedział zazwyczaj jakiś ojciec rodzi-

ny, zielonkowaty melancholik, który od świtu do nocy nie rusza się z miejsca i, patrząc w ulicę, trawi czas na marzeniu o szwindlach.

O krok dalej roztwarte okna dawały widzieć wnętrza pracowni, gdzie pod niskimi sufitami skracają sobie swój żywot schyleni mężczyźni, albo zgięte kobiety. Tu było widać warsztat szewcki, ciemną pieczarę, z której wylaniał się smród namacalny, a zaraz obok fabrykę peruk, jakich używają pobożne Żydówki. Było takich zakładów fryzjerskich kilkanaście z rzędu. Blade, żółte, obumarłe dziewczyny, same nie czesane ani myte, pracownice rozdzielały kłaki... Z dziedzińców, drzwi, nawet ze starych dachów, krytych blachą lub cegłą, gdzie szeregiem kwitły okna facjatek, wychylały się twarze chore, chude, długonose, zielone, i patrzyły oczy krwawe, ciekące, albo zobojętniałe na wszystko w niedoli oczy, które w smutku wiecznym śnią o śmierci. Przy pewnej bramie Judym zetknął się z kupcową, dźwigającą na obu rękach ciężkie kosze z jarzyną. Była całkiem rozmamrana. Perukę zsunęła wtył, niby kaszkiot, i ogolone jej ciemnie bieliło się, jak łysina starca. Wypukłe oczy patrzyły przed siebie z wyrazem męczarni, która przeistoczyła się w spokój — bez żadnego życia, jakby były skorupami jaj, w nabrzmiałych wenach czoła i szyi krew zdawała się głośno stukać. Na progu jednego ze sklepów siedział stary, zgarbiony Żyd, tragarz. Zostawił wśród ulicy dwie szafy, związane sznurem, które aż do tego miejsca przydźwigał na plecach, i jadł surowy ogórek, zagryzając ten obiad kawałkiem chleba.

Judym szedł pędkiem, mrużąc coś do siebie. Mury o kolorze zakurzonego grynszpanu, albo jakiejś zrudziałej czerwoności, niby pstre, ubłocone gałgany, nasunęły mu się przed oczy.

Ciepła... Chodniki były, jak niegdyś, zdruzgotane, bruk pełen wadołów. Nie było tu już ani jednego przechodnia w cylindrze, rzadko trafiała się dama w kapeluszu. Ogół idących podobny był do murów tej ulicy. Szli ludzie w ubraniach do pracy fizycznej, najczęściej bez kołnierzyków. Przejężdżająca dorożka zwracała uwagę wszystkich.

Zdała dostrzegł Judym bramę rodzinnej kamienicy i zbliżał się do niej z niemiłym uczuciem tak zwanego «fałszywego wstydu». Trza było witać osoby niskiej kondycji ¹⁾. Teraz, gdy wrócił z zagranicy, było mu to przykro bardziej, niż kiedykolwiek. Wszedł co tchu w bramę z nieuświadomionym planem: unikać obcych... Dziedziniec rozchodził się w trzy strony świata. Nad jedną jego szyją wznosiła się jakaś hałaśliwa fabryczka, która była dla Judyma nowością, drugą po dawnemu zaj-

¹⁾ kondycja — stanowisko społeczne.

mował skład węgla, a trzecia prowadziła do kilkopiętrowej oficyny. Tam właściwie Judym skierował swe kroki. Gdy stanął w sieni brudnej, jak apartament Lucypera, usłyszał w suterynie szczełkę znajomy: to »sąsiad« Dąbrowski, ślusarz, ciał swoją sztukę. Judym zeszedł po schodach i zajrzał w sionkę, która prowadziła na lewo od drzwi ślusarza. Widać tam było czeluść otwartą, prowadzącą do rodzinnej suteryny. Kwaśny chłód przystąpił do Judyma i odepchnął go stamtąd. Z warsztatu ślusarza wyszedł mały, umorusany chłopak i zaczął się przyglądać gościowi. Judym szybko pobiegł na górę. Minał pierwsze piętro, drugie i dopiero na wysokości strychu zwolnił kroku. Miał przed sobą okienko bez szyb, pewien rodzaj strzelnicy w murze. Cegła, zamykająca ten otwór z dołu, była tak wyslizgana przez dzieci, które się tam bawiły, że przybrała kształt owalny. Ileż to razy on sam, Judym, wylaził przez ten otwór nazewnątrż muru i wisiał w powietrzu! W kącie czerniał wodociąg ogólny, rozprowadzający wilgoć na całą ścianę. Nad nim aż do sufitu sięgała plama kopcia z lampy naftowej, ściany były pełne cienia i smutku, jak deski, składające trumnę.

Stefan Żeromski.

90. W piwnicznej izbie.

1. W piwnicznej izbie zmrok wczesny pada,
Wilgotny a ponury.
Mętne szyby drobne okienko
Na brudne patrzy mury.
5. W piwnicznej izbie głos dziecka słyhać:
To westchnie, to zagada...
Ojciec chleb czarny wykuwa młotem,
Przy igle matka błada.
- »Moja mateńko! Moja rodzona!
10. Jak też tam na wsi onej?
Czy też tam dzieci chodzą w słoneczku,
Po trawce, po zielonej?
I nie mieszkają, jak my, w piwnicy
I widzą het...obłoki?«
15. »Oj, widzą, synku, wszyściuśko widzą,
Caluśki świat szeroki!
Oj, widzą one pola i lasy,
I łąki, i zagaje,
Widzą, jak słońko idzie do morza,
20. I jak znów rankiem wstaje...

- Widzą, jak pługi rzną wiosną skiby,
Jak siewacz rzuca ziarna,
Jak woły ciągną zębata bronę,
Jak rodzi ziemia czarna...
25. Oj, widzą one, jak źródła biją,
Jak modre rzeki płyną,
Jak dzikie gęsi na ugór lecą,
Jak staw zarasta trzcina«... —
- »A niema takich murów dokoła,
30. Że aż się przegiąć trzeba,
Żeby choć skrawek, choć odrobinę
Zobaczyć czasem nieba?«
- »Niebo tam, synku, wszystkim otwarte,
Z wschodu na zachód wolne,
35. Czy zorza świeci, czy gwiazdy wschodzą,
Jako te kwiaty polne.« —
- »To i Pan Jezus bliżej być musi,
I patrzy na te dzieci...
A od nas tutaj do Pana Boga
40. I pacierz nie doleci«... —
- W piwnicznej izbie jęk zabrzmiał cichy,
Matka się po niej krząta...
W gęstnącym zmroku głos dziecka słaby
Z ciemnego słyhać kąta.
45. — »Moja mateńko, moja rodzona,
A jak tam jest w tem polu?«
— »W polu to, synku, zboża a zboża,
Przetkane w kwiat kąkoluu...
- Takie ci owsy, takie ci żyta,
50. Że się w nich człowiek schował
A grusza na nie cień rzuca chłodny,
A wkoło woń chlebowaa...
- Spojrzysz na lewo, spojrzysz na prawo,
To kłosy aż się garną,
55. Jakby kto złotą nakrył kurzawą
Całą tę ziemię czarną...
- A wierzchem takie ci idą szumy,
Takie w powietrzu granie,
Jak kiedy, na ten przykład, w kościele
60. Zagrają na organie...

- Od spodu słoma, jak trzcina, stoi,
Ot, gdzie tam do niej tobie!
A takie ziarnem pełniuskie kłosy,
Aż kładą się po sobie!
65. A jęczmień to ci taki wąsaty!
A gryka taka miódna!
A lny — jak niebo... a grochy w strąkach,
Że ich nie przejrzysz do dna.
70. A tu ci zając z pod miedzy smyrgnie,
Przepiórka w głos zadzwoni...
A z łąki kędyś po rosie słyhać
Spętanych rzenie koni.«
- »Moja mateńko! moja rodzona!
A jak tam na tej łące?« —
75. — »Na łące, synku, to trawy rosną,
W srebrzystej mgłę stojące...
A w trawach kwiecie żółte i białe,
A bokiem modra struga,
A słonko sobie po niebie chodzi
80. I złotem okiem mruga...
A po mokradłach bocian szczudłuje,
I żaby dziobem bierze...
A skowroneczek do Boga leci
I śpiewa swe pacierze...
85. A dziewczę idzie i krówkę pędzi,
Chuścina i zapaska ¹⁾)...
A krówka ryczy, a porykuje,
A pastuch z bicza trzaska...
- Brzeżkiem, nad rowem, złocieniec rośnie
I wierzba na fujarki...
90. A siwy kaczor w trzcinach się zrywa,
Sznurkuje derkacz szparki...
A po przydrożku, pod leśną ścianą,
Kosiarze idą z kosą,
95. A te dziewczątka, jak gąski białe,
W dwojakach jeść im niosą«...
- W piwnicznej izbie głos dziecka wzdycha,
Z wilgotnej, brudnej pleśni...
A oczy jego patrzą w okienko,
100. Czy mu się czasem nie śni...

¹⁾ zapaska — fartuch.

- »Moja mateńko! moja rodzona,
A jak tam jest w tym lesie?«
— »W lesie to, synku, szum się okrutny
Po wielkich sosnach niesie!
105. I wielkie jakieś dziwy powiada
O starych onych czasach,
Co to już o nich wieść tylko lata
Po ciemnych, cichych lasach...
110. A taki zmrok tam zielony, świeży,
Że — gdzie!... i ksiądz sam nie ma
Na Boże Ciało, na procesyi,
Takiego baldachima!
- Dęby a jodły, jako te wieże,
Pod niebo się dźwigają,
115. Że i królowie w złotych pałacach
Piękniejszych wież nie mają...
- A sosny śmigle szumią a szumią,
A brzozy liściem trzęsą.
A dzień się przez nie, jak sitem, sieje
120. I patrzy złotą rzęsą...
- Czasem gdzieś gołąb dziki zagrucho,
Czasem wiewiórka świśnie,
A jarzębiny w kolorach stoją
I pachną leśne wiśnie...
125. A jakie to tam gniazda są ptasze,
Furkania a szczebioty!...
A gąszcz ci taki, że słońce ledwo
Przeciśnie smużek złoty!
- A co tam żuczków, a muszek brzęku,
130. A co tam jagód krasnych,
A co mchów tkanych, jak aksamity,
A co dzwoneczków jasnych!
- A owczarz sobie pod lasem stoi,
Siwe owieczki pasie,
135. A Kurta szczeka a naszczekuje:
— A nawróć się! A zasię!...
- A z Bożą męką krzyż w macierzankach
Starej mogiły strzeże,
A kto tam przejdzie, ten sobie westchnie
140. I szepce swe pacierze...

- A dech ci taki słodki a mocny,
Gdzie stąpisz dookoła...
Bo smółki¹⁾ topną i mirrę²⁾ sączą,
I zdrowiem tchną tam zioła«...
145. — »A to i jabym może, mateńko,
Ozdrowiał w owym lesie?
A w tej piwnicy, tom jak żdźbło ono,
Co się za wiatrem niesie«...
- »Oj, ozdrowiałbyś, synku rodzony,
150. Mój ty robaczku marny!
A tak mi przyjdzie twoją główkę
Zakopać w dołek czarny!«
- »Nie płaczcie, matuś, nie płaczcie ino!
Możeć się jeszcze uda...
155. A teraz precz mi rozповідаjcie,
Jakie to tam są cuda?«
- »Oj, są tam cuda, dzieciątko moje
Serdeczne, a rodzone!
Złociste łany, srebrzyste zdroje
160. I sady rozkwiecione...
- Oj, są tam takie cuda na niebie
I na tej Bożej ziemi,
Że człowiek nie wie, na co ma pierwszej
Oczami patrzeć swemi!«...
- 165.. W piwnicznej izbie zmrok coraz gęstnie,
Wilgotne ściany płaczą...
Dziecko w ciemności oczy otwiera,
Czy czego nie zobaczą...
- »A jaż, mateńko, zobaczę kiedy
170. Wszyściuśko, co mówicie?
One to ptaki w lasach grające,
One zajączki w życie?
- A jaż, mateńko, nie taki samy,
Jako te insze dzieci,
175. Co to się dla nich zieleni łąka,
I jasne słonko świeci?«
- W piwnicznej izbie ciężkie westchnienie
Z ciemnego słychać kąta...
Ucichło dziecię na swym barłogu,
180. Matka się we łzach krząta.

¹⁾ smółka — roślina leśna; ²⁾ mirra — żywica wonna.

W piwnicznej izbie zmierzch zapadł czarny,
Jako ta czarna rola...

— Któż dziecku temu da trochę słońca,
Pokaże lasy, pola?

Marja Konopnicka.

91. Kęs chleba.

1. Bez szkieł, lecz z duszą, co kocha i wierzy,
Patrzę na kawał chleba z mej wieczerzy:
W tym drobnym zlepku wszak może się chowa
Cała treść pieśni żywotna i czuła.
5. Drobną okruczo! o, gdyby ci mowa,
Jakżebyś rzewne dzieje nam wysnuła:
O twojej doli, o rodzinnej roli,
O twojej siejbie, kwitnieniu i wzroście,
Jako się rolnik na żniwie mozoli?
10. Jakże tam ptactwo przylatało w goście?
Jak na twój kielek czerwono-w-błady
Działało słońce i rosa, i cienie?
Czy ciężkie grady, czy chciwe owady
Spadały z niebios na twe spustoszenie?
15. Czy sute były dożynki po żniwie?
Czy pan był wesół, żeć zebrał szczęśliwie?
Za ile ziarenek ile dostał groszy,
Gdy przybył kupiec w wioskowe zacisze?
Czy grosz wydano dla serca rozkoszy?
20. Czyli na ołtarz zbyt kowi i pysze?
I jak wyrobnik zakupione ziarna
Kruszy w kamieniach, na chleby wypieka?...
O zlepku żytni! okruszyno marna!
Jakże twe dzieje ciekawe dla człeka!
25. Z twojemi losy jak ściśle się spleta
I jasny pałac, i chróściana chata!

Chleb — święte słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,

30. Człek go przyjmuje usta pobożnemi,
W chlebie Sakrament odkupienia bierze,
W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze.
A gdzie Bóg zsyła swojego anioła
I dzikich ludzi ku światłu powoła,
35. Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa,
Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa.
A skoro spożył, wnet się uszlachetni,

- Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy;
Chleb jego przyszłość dziejową uświetni
40. I piętno Boże wyciśnie na twarzy.
W marnej okrusze barbarzyńcy prości
Przyjęli święty sakrament Ludzkości.
- O wyobraźnio, święty niebios darze!
Jako chleb ciało, ty nakarmiasz duszę,
Dzięki twym cudom, kiedy się rozmarzę,
45. W ziemskiego chleba malutkiej okrusze
Całą jej przeszłość wysnowywywam snadnie,
Dusza przeczuje, a serce ją zgadnie.
- Chlebie! po twoim smaku i zapachu
Czuję z nad Niemna polankę borową,
50. Widzę kaplicę o słomianym dachu.
Słyszę jej dzwonek, jak brzęczy nad głową.
To brzęk znajomy: bywało, po lesie
Z sosny na sosnę, jak wiewiórka, pnie się,
Z góry na górę błyskawicą biega,
55. Lub się po łące, jak powódź, rozlega.
Och! pomnę, pomnę jego brzęk poranny,
Kiedy, bywało, przy końcu już żniwa,
W dzień Przemienienia lub Najświętszej Panny,
Z pobliskich wiosek lud Boży zwoływa.
60. Śpieszy w kaplicę ciżba pracowita
Świecić owoce, albo kłosy żyta.
Tam gdy swe snopki na ołtarzu złożą,
A ksiądz modlitwę poświęcalną pocznie,
Poklekły naród widzi rękę Bożą,
65. Jak błogosławi ich plonom widocznie,
Już wie, że polna nie przepadnie praca.
- Świecone snopki na siejbę wymłaca,
Świecone ziarno po zoranej roli
Sypnie garściami na każdej rozorze¹⁾,
70. I mówi w duchu: «Kiedy Bóg pozwoli,
Jak gaj, wyrośnie, zaszumi, jak morze;
Daj Bóg doczekać do przyszłego lata,
Toż to się wianki kłosiane posplata!»
Świecone ziarno mieszając z umłotem,
75. Na dwornym morgu²⁾ siał kmiotek sędziwy,
Przywykł za własne uważać te niwy,
Bo zdawna własnym użyźniał je potem;
Więc szczerem sercem odmawiał pacierze:
«Niech urunieje, niech bujny wzrost bierze!»
80. Na skrzydłach wiatru jesiennego ranka
Poszła modlitwa wysoko... wysoko...

¹⁾ rozora — brózda; ²⁾ było to za czasów pańszczyzny.

- Bóg rzucił k'niwom miłosierne oko,
I zaruniała usiana polanka
Krzewistą runią, a całe pól łono
85. Jakby ktoś szatą przyodział zieloną.

Ludwik Kondratowicz
(*Władysław Syrokomla*).

92. Bajazzo¹⁾.

1. Rojno, tłumno, jak nabito,
Wszystko w targu, wszystko w swarze,
Pieszko, wozem i karetą,
Pełno ludu na bazarze.
5. Huczą kramy, stajnie, domy,
Pogwar w każdym zakamarku;
Słowa niesie wiatr bez komy²⁾,
Sens zawily na jarmarku.
- Ten sprzedaje, ten nabywa,
10. Ten chce drogo, ten chce tanio;
Jakem pocziw! każdy śpiewa,
Wszyscy zaeni, choć cyganią...
- »Panowie i panie! najpiękniej prosimy,
W tej budzie dość miejsca, w niej wszystkich zmieścimy.
15. Dwa dytki³⁾ niewiele, rozważcie to przecie,
Już tańszej zabawy nie znajdzie na świecie!«
- Tak głosi Bajazzo, siedzący na budzie,
I bębni i trąbi — już biegną i ludzie.
I wielki, i mały dwa dytki już wtyka,
20. I w budzie prześliczna zabrzmiała muzyka.
- Już małpa po linie wiezie małpę w wózku,
Już druga z bębenkiem tańczy po francusku,
Już niedźwiedź uczony przewraca koziołka,
W publice śmiech wielki od kółka do kółka!
25. Już Hancwurst⁴⁾ wyskoczył z Marjandlą⁵⁾ dokoła,
Już trzasł ją w policzek: harcop⁶⁾ mu ucięła! —
Już krzyku nie wstrzymać, już brawa bez miary,
Od śmiechu się kładzie i młody, i stary.

¹⁾ Bajazzo (czyt Bajacco) — stała nazwa aktora w teatrze włoskim ludowym, rozśmieszającego improwizowanemi dowcipami publiczność; stąd: pajac;
²⁾ jedno po drugim; ³⁾ dytek = 6 groszy; ⁴⁾ i ⁵⁾ pospolite postacie w teatrze ludowym; ⁶⁾ warkocz u peruki.

- Sam tylko Bajazzo, ta dusza publiki,
30. Coś dzisiaj nieswoim, nie dba na okrzyki.
»Hej, hola, Bajazzo!« — krzyknie majster z góry —
»Już śmiech się rozpasał, ty stoisz ponury?«
»Czyś chory, hultaju, czy gardło twe pości?
Rusz dowcip z kopyta, baw mi zaraz gości?«
35. »Hej, hejsa!« — podskoczył i krzyknął Bajazzo —
»Nieprawdaż, żem wesół i przydam się na co?«
Choć radość udawał, oko zaprzeczyło:
Jak zmarle, zdrętwiałe, nie widząc, patrzyło!
Daremnie na rozśmiesze swe chęci wywierał!
40. Żart nie szedł mu z serca, na ustach umierał!
Zasłona zapadła — koniec widowisku;
Publika Bajazza wzywa po nazwisku.
Wychodzi i patrzy w swój kołpak śpiczasty:
»Co powie?« ciekawe najbardziej niewiasty.
45. Bo zawsze, gdy wyszedł, śmiech zewsząd zaszumiał,
A teraz — jak gdyby trzech zliczyć nie umiał.
I cóż mu takiego, i cóż mu się stało?
Tu idzie, patrzajcie, jak idzie nieśmiało
Bajazzo wśród widzów, dziećmi otoczony;
50. Czekają żarciku, jak ziarnka gawrony,
On kołpak ma w ręku, łzę z oka ociera,
I cicho, żałośnie usta otwiera:
»O zaci panowie, łaskawi panicze,
»Ja żebrać nie umiem ani sobie życze,
55. »Lecz muszę, Bóg świadkiem, bo mam żonę chorą,
»Ach! chce mnie opuścić i dzieci pięcioro!
»A bez niej my biedni, niema nam pociechy!
»Tam ciężko złożona, ja tu robię śmiechy...
»Przez litość, panowie, rzućcie groszy kilka,
60. »Już może za późno!« To rzekłszy, umilka.
»Hej, hola, Bajazzo, czy mam znijsć do ciebie?
»Ty, widzę, chcesz pracy o żebranym chlebie;
»Czy śmiać się nie umiesz, chcesz mojej nauki?« —
Tak woła ze sceny mistrz nadobnej sztuki.
65. »Hej, hejsa, wesolo! będą nowe zbytki,
»Kto chce je oglądać, niech daje dwa dytki;«
Tak wzywa Bajazzo — aż tu jednym razem
Wrzask budę przeleciał, on stanął, jak głazem.

- I jakaś dziewczynka, łachmany otkana,
70. Wprost bieży do niego, ściska mu kolana
I woła: »Ach, ojcze, nasza mama blada,
Chociaż ją wołamy, nie nie odpowiada!«
- Tym gromem uderzon, jak piorunem w ciemię,
Kołpak z rąk wypuszcza, groszem sieje w ziemię,
75. W słup oczy stanęły, boleść serce zwarła,
Członkami wstrząsł strasznie i krzyknął: »Umarła«!
- »Skończyłaś, Heleno! — Twoja woła, Boże!«
Chwieje się, opiera, już ustać nie może. —
»Hej, hola, Bajazzo, co ty dzisiaj broisz?
80. Czy wróble chcesz straszyć, że, jak bałwan, stoisz?«
- Tak mistrz sztuk nadobnych odezwie się z krzykiem
I trzaska Bajazza z leciutka bieczykiem.
Bajazzo się ocknął i otarł pot z czoła,
»Hej, hejsa, wesoło!« — dziwnym głosem woła. —
85. »Panowie i panie! najpiękniej prosimy!
»W tej budzie dość miejsca, wszyscy się zmieścimy!
»Trzy łokcie niewiele — tam pokój prawdziwy.« —
To mówiąc, upada. — »Ach, ojciec!...« nieżywy!
- Już w budzie ucichło — już scena w chałupie:
90. Na mierzwie, patrzajcie, trup leży przy trupie,
Ich wieńcem: wokoło półnagie dziecięta,
Przecuciem swej straty złożyły rączęta,
Na gwoździu kołpaczek, na nim oręż z gonty,
Przy ciele z dziatkami cztery puste kąty.
95. W świeczniku groszowa dogorywa świeca,
Z za pieca ciekawa wgląda uczennica,
Noc razem ze świerszczem pieśń głuchą śpiewała,
Publiki nie było, a małpa się śmiała.

Jan Nepomucen Kamiński.

93. Do tańczącego Krakowa.

1. Kiedy los, sprzysiężony na kraju ruinę,
Smutną przeznaczeń Polski dobija godzinę¹⁾,
Gdy z ostatniego szczątka ojczystej uchrony
Wyparty mężny rodak w obce zmierza strony,
5. Gdy niemasz, ktoby nas mógł, ktoby chciał zasłonić,
Było komu kraj niszczyć, niema komu bronić!

¹⁾ pisane w r. 1815, podczas Kongresu Wiedeńskiego.

- Co za szczęśliwy powód do uczt i do tańców!
Skaczą żony i córki niebacznych mieszkańców,
Skaczą rycerze, skaczą pierwsi urzędnicy,
10. Skaczą w domach i ledwie już nie na ulicy.
Dają nam brawo obcy i każą grać dalej,
Zawsze tak Polak skakał, jak mu oni grali.
Od walea i kadryla zaczął się bał w kraju,
A kończy się kozakiem, jak było w zwyczaju,
15. I choć może niedługo potrwa skok ostatni,
Są tancerze do pierwszych, są do drugich zdadni.
Sama zalotna Egle¹⁾, by kto był ochoczy,
Przecudnie po kadrylu kozaka wyskoczy.
O, dzięki ci, wyborne Polek wychowanie!
20. Polska ginie... Tańczujmy, póki czasu stanie,
Tańczujmy i nie myślmy, co nastąpi potem,
I skończmy godnie scenę płochych głów zawrotem!
Niemasz, poci piękna, żadnych do smutku powodów...
Taniec ma swoją wziętość u wszystkich narodów...
25. Ja nie mogę nie westchnąć, że wśród Polek grona
Widzę dzieci skaczące, kiedy matka kona.

Kajetan Koźmian.

94. Pan prezes.

1. Mój syn — od roku nim się szczycę —
Kiedy się ze szkół raz wygrzebie,
Każę przywołać go do siebie
I tak mu rzekę: »Wiedzy świecę
5. We łbie zapalić ci zdołano,
Patrz, by nie zgasła! Oslów wielu
Idzie naoślęp w świat bez celu.
Słomy dopadłszy, krzyczą: »siano!«
- Ty bądź mądrzejszym w każdym względzie
10. I drogą celu krocz świadomą
I wiedz, że słoma zawsze... słomą,
Choć czczym pozorem wabić będzie.
- A przedewszystkiem, chłopcze, mało
Nieproduktywne²⁾ ceń sukcesu³⁾,
15. Rodu naszego stań się chwałą:
W tobie materiał na — prezesa!

¹⁾ imię pasterki w modnych wówczas sielankach; tu oznacza modną damę;
²⁾ nie dające korzyści; ³⁾ powodzenia.

- Prezes! czy pojmie on dokładnie
Doniosłą słodycz tego słowa?
Czy na grunt dobry ziarno padnie?
20. Czasami wichrzy młoda głowa...
- Nie, już go widzę, już go bierzem
W ramiona, do łez rozczuleni:
Frak z aksamitnym wdział kołnierzem,
Fular wyziera mu z kieszeni!...
25. Czasem do biura naumyślnie
Wpadnę, tak, niby w ważnej sprawie,
On wyjdzie do mnie, dłoń uściśnię,
Pogląda ten i ów ciekawie —
- A on mnie ślinkę do ust niesie!
30. Pod ramię bierze poufale,
Ja zaś, gdy kroczym tak przez salę,
Mówię mu głośno: »Mój prezesie...«
- Panien znam dobrze obyczaje,
Gdy żal zawodów kryją w sobie:
35. Im która w grubszej z nich żalobie,
Tem się pocieszyć chętniej daje.
- Gdy miną wielkich wrażeń burze,
Gdy romantyczny ferwor¹⁾ mija,
Takie już prawo jest w naturze,
40. Że w sam raz »prezes« się nawija.
- I tak ponętnie gniazdko ścięte,
Że panna woła we łzach cała:
»Teraz dopiero, mój aniele,
Istotne szczęście jam poznała!«
45. Tego to trzeba było właśnie.
Czyjeż ja szczęście mam na względzie?
Oto, gdy ród nasz nie wygaśnie,
Synem prezesa wnuk mój będzie!
- Wieczorki będzie dawał w środy,
Do mnie też przyśle zaproszenie...
50. Jakie przyjęcie! wino... lody!
Pieniądz sam płynie mu w kieszenie.
- Nie bagatela, stanowisko!
Gdzie spojrzeć, sami dygnitarze,

¹⁾ zapal.

55. Do kart stoliki w fiumoarze¹⁾,
Ale mi do nich — ani blisko!

Gruba gra — i nie dziw — z ich budżetu
Pieniądz odpływa, gdyby woda;
Czasem, gdy zbraknie im kompletu,

60. On sam się zbliży... kartę poda...

Wszak go pamiętam — takim smykiem!
Ha! choćbym zgrać się miał z kretesem,
Grać będę z radcą, z naczelnikiem,
Jakbym to sam ja był prezesem!

65. A gdy po długiej lat kolei
Bóg go powoła do swej chwały!
Ludzkość przez usta kaznodziei
Zasług wyliczy poczet cały.

Koledzy jego, towarzysze

70. Składkowy wieniec mu uplotą,
Każda gazeta coś napisze,
Choć nikt nie będzie prosił o to.

Żadnych wymyślań, żadnych »ale,«
Jak to przykładów dosyć mamy,

75. Żadnej przesady w czezej pochwale,
Ani szarpania czei bez plamy.

Objęty kilku słów zakresem
Żywot, lecz żywot do zazdrości!
Przekażą o nim potomności

80. Dwa słowa tylko: Był prezesem!

Czesław Jankowski.

95. Przypadek na odpuscie.

1. Pan Piotr z Podlasia, szlachcie, co się zowie:
W kurcie, żupanie, na bakier na głowie,
Z torbą na plecach, opasany krajką²⁾,
Jakby król berłem, machając nahajką,
5. Na worku plewy, na chudej kobyle,
Z domu na odpust jechał o dwie mile;
A chcąc wypocząć, ogarnąć się troszka,
Kierował prosto, jak zwyczaj, do Moszka.

¹⁾ pokój do palenia dla panów; ²⁾ pasem sukiennym.

- Wybiegł na podsień¹⁾ Żydek ukochany,
10. Pomoc w potrzebie i plaster na rany.
W przyjęciu gościa nie szczędzi sposobu,
Ciągnie kobyłę z szlachcicem do żłobu;
Podał mu rękę, przytrzymał strzemiona,
Pan Piotr przez wdzięczność wziął Moszka w ramiona;
15. Byłby go może z duszy pocałował,
Ale się spostrzegł i honor szanował.

- Żydek z radości nie wie, gdzie mu głowa!
Zdejmuje sakwy, do komory chowa,
Głaszcze kobyłę, polami wyciera,
20. Pyta, skąd wyrwał takiego ogiera.
Śmieszy szlachcica takowa omyłka,
Daje mu poznać, że to jest kobyłka.
Tak się toczyło pierwsze powitanie,
Aż szlachcic wspomniął o wodzie, o sianie.

25. Ledwie to słowo z ust mu się wywinie,
Oho, już Żydek w górze na drabinie,
Już kur, indyków spłoszona gromada,
Z bantów²⁾ zlatuje, na szlachcicu siada.
Uciekł napaści, wyniósł się w podwórze,
30. Szuka manatków po borsuczej skórze.
Siedzi na przyźbie³⁾, bez kurty, rozzuty,
Dobyl słoniny i smaruje buty.

- Moszko chce pomóc, ale gdy się zbliża,
Na bok odskoczył, jakby pies od jeża.
35. Zaśmiał się szlachcic i uwagę czyni:
»Jak wiele człowiek ma dziękować świni,
Bydlę mu żadne nie da tych korzyści;
Ona, jak matka, karmi go i czyści:
Choć sama zwykle leży pośród gnojów,
40. Szczeć swą posyła do pańskich pokojów.

- Wszakże to rzeczą bardzo oczywistą,
Bez tych zwierzątek nie byłoby czysto —
Ale, bodajże! co też ja to robię:
Mówię o świnkach, nie pomnąc o sobie:
45. Mocnom się sprószył⁴⁾, jadąc tutaj truchty⁵⁾,
Jestem podobny do dworskiego kuchty.
Proszę cię, Moszku, bo to dzień świąteczny,
Każno tu przynieść, proszę, jakieś grzeczny...«

¹⁾ ganek na słupkach przed domem; ²⁾ bant — krokiew; ³⁾ ubita z gliny lub darniny ława przed domem; ⁴⁾ zakurzył; ⁵⁾ kłusem.

- Tu Moszko skoczył, zniknął przed oczyma,
50. I już jest znowu, flachę wódki trzyma.
»Nie, nie, Mosieńku, nie o tem mówiłem,
Jeszcze za rano, jeszcze się nie myłem;
Niedługo potrwa, a będę gotowy.
Wódka przed myciem sprawia mi ból głowy.
55. Wszystko ja robię, ale o swym czasie,
Wnet się uporam, postaw na szynkwasio.«

- Niesie mu Sura misę pełną wody,
Złewa czuprynę, bryzga na jagody¹⁾,
Jak sum po stawie, łeb po misie pływa,
60. Sura z garncówki strumienia dolewa;
Pan Piotr się kąpie i dmucha, i pryska,
Łeb coraz bielszy, a ciemniejsza miska.
Wykręcił wasy, otrząśł potop z głowy,
Reszty dokonał ręcznik szabasowy.
65. Jak śród ogrodu pięknego Wołynia
Świeci się arbuz, tykwa albo dynia;
Tak się świeciła zacnego szlacheica
Po tej kąpieli goła móżgownica.
Moszko po karczmie patynkami²⁾ dzwoni,
70. Stróża to po to, to po owo goni,
Sura rozstawia cynę³⁾ po kominku,
Moszkowa z pierzyn wylazi do szynku.

- Już szlacheicę prosto po śniadanie sunie:
Łyknął kwaterkę, ale w niesmak — splunie,
75. I nim się dzwonek ozwie na kościele,
Szuka do fajki zażogi w popiele.
Ryfka pod piecem rozpościera nudle⁴⁾,
Głaszcze bachury, pejsate, jak pudle,
A chcąc zadławić wrzaskliwe trębaczę,
80. Pcha im do gęby piątkowe kołaczę.

- Wszczyna się odpust, a z nim hałas, wrzawa,
Od pieszych, konnych powstaje kurzawa,
Wóz się za wozem toczy z każdej strony,
Jadą czubiaste⁵⁾ i córy, i żony,
85. Jadą proboszcze, pisarze, syndyki⁶⁾,
Jak wilki wyją zgłodniałe kaleki,
Pełne już stajnie, pełne i gospody.
Pan Piotr szedł na mszę. Aby nie miał szkody,

¹⁾ policzki; ²⁾ patynki — płytkie pantofle; ³⁾ naczynia cynowe; ⁴⁾ nudle — klusek, łazanka; ⁵⁾ t. j. mające wysokie przybranie na głowach; ⁶⁾ syndyk — adwokat, mecenas.

- Daje Moszkowi torbę i nahajkę,
90. Zleca kobyle, w kieszeń chowa fajkę.
Po drodze wita panów braci dużo,
Każdemu pokłon dał czapką papużą ¹⁾.
Ścisnął go Jakób, ścisnął Jędrzej społem,
Niechący w czoło uderzyli czołem;
95. Miło im przecież, nie pomnąc na bole,
Zasiedli ławki z guzami na czole.
Nim jeszcze suma wyszła za wotywą ²⁾,
Już się im jakoś jęło robić ckiwo.
Jeden drugiemu poszepnął do ucha:
100. »Nie wiem, czym słaby, czy to moja skrucha,
Aleń tak nudny ³⁾, niedyspozyt ⁴⁾ cały,
Że mię kminkowe zapachy owiały;
Nie chcąc jednakże dać złego przykładu,
Wypada czekać pobożnie obiadu.«
105. Nakoniec przyszła chwila pożądana,
Szlachta, u Moszka za stołem zebrana,
Spełniwszy wszelkie ducha obowiązki,
Bierze się skwapnie ⁵⁾ do smacznej przekąski.
Trzykroć koleją poszedł już kieliszek,
110. Trzykroć się wrócił, nie rozegrzał kiszek,
Takie od postu było zaziębienie!
Moszko, jak doktor, radzi powtórzenie.
Piotr, co go rodził pra-pra-prawnuk Piasta,
Nie chciał już więcej i zawołał: basta!
115. Moszko się skłonił, pomusnął po brodzie,
Nie wierzył temu i stanął w odwodzie ⁶⁾.
Idą z torb różne wyborne przysmaki,
Idą wędzonki, kiełbasy, prosiaki;
Lecz któż się swego może ustrzec losu!
120. Jeden ze szlachty miał jaszczyk bigosu.
Ta rzecz, choć smaczna, jest bardzo niestrawna;
Bigos bez wódki to choroba jawna.
Niedawno Paweł, co się w pole kwapił ⁷⁾,
Podjadł bigosu, wódki się nie napił,
125. Takiej żołądka dostał zgryzoty,
Że mu rumianku dawano na poty.
Pan Piotr, co z rodu wstręt miał do rumianku,
Zawołał: »Moszku! pójdźno tu, kochanku.«

¹⁾ jasno-zieloną; ²⁾ wotywa — msza śpiewana, na jakąś intencję odprawiana; ³⁾ mdło mi; ⁴⁾ niezdrów; ⁵⁾ pośpieszenie; ⁶⁾ był gotów na zawołanie;
⁷⁾ śpieszył.

- Przyskoczył, nalał, nisko się uklonił.
130. Trzema kieliszki niestrawność odgonił.
Każdemu lepiej, każdy się rozcieszył¹⁾,
Zaczął żartować, dykteryjką śmieszył,
Czasem i świsnął, zaśpiewał pod nosem,
Czasem zapłakał nad ojczyzny losem;
135. Różne uczucia szły tam na przemiany,
Miło wspomnieniem goić życia rany!
Wreszcie przychodzi do rozjazdu pora:
Bo temu córka, temu żona chora.
Już jaki taki szkapinę kulbaczył.
140. Aż Moszko wszystkich na wędkę zahaczył.
Wyszedł z piwnicy, jak Apollo z lirą!...
Może kto powie, że to jest satyra?
Że złośnej²⁾ baśni chcę zostać autorem?
Wyszedł — powiadam — z potężnym gąsiorem.
145. Co to ma znaczyć? szlachta patrzy z oka³⁾,
Leje się rubin⁴⁾ w szklanice z wysoka,
Pieni się, szumi, wyrzuca iskierki,
Rzecz bardzo rzadka: w szklance fajerwerki!
Piotr ledwie wachnął, krzyknął do ataku⁵⁾:
150. »Bracia! na honor, odor dereniaku⁶⁾!
Powąchać wszyscy rzucili się społem
I przy gęsiörze usiedli za stołem.
»Przedziwny! smaczny!« każdy łyka, cmoka.
»Skąd on go wyrwał? słodki, jak patoka⁷⁾!
155. To mi to likwor⁸⁾! nie żał dać mu gęby!«
Moszko, pokusa, kole słomką zęby,
Potrząsa bródką, śmieje się do żonki,
Ona mu mruga — żwawo ciągną baki⁹⁾,
Jedna po drugiej próżni¹⁰⁾ się szklanica,
160. Iskrzą się oczy i rumienia lica.
Niemasz godziny, pękło dwa gęsiory,
Żaden nie słyszał dzwonów na nieszpory.
»Panie Jakóbie — Piotr, powstawszy, rzecze —
Słodkim strumieniem niech ci wszystko ciecze!«
165. Wziął go za uszy Jakób w garście obie:
»Takiej słodyczy wzajemnie i tobie!
Nasze życzenia! Tu wszyscy powstali;
Razem wypili i razem nalał!

¹⁾ rozweselił; ²⁾ złośliwej; ³⁾ z pod oka; ⁴⁾ płyn czerwonej barwy; ⁵⁾ krzyknął, żeby się zabrali do picia; ⁶⁾ dereniak — rodzaj miodu, syconego na jagodach dereniu; ⁷⁾ miód; ⁸⁾ cenny płyn; ⁹⁾ t. j. pije szlachta; ¹⁰⁾ wypróżnia.

- Niema ratunku, kurzą się czupryny,
170. Jeden jest jendor, drugi kogut z miny!
Moszko, zważywszy, że szlachta wykrzyka,
Kiwnął jarmurką, już rżnie i muzyka.
Zdziwił ich akord tak niespodziewany,
Stoją szlachciurki ¹⁾, jak gdyby bociany,
175. Nuż jeden dygnął, i drugi się rusza;
Jak tu w tan nie pójść, gdy tną Tadeusza?
- Poszli! statecznie, skromnie i spaniale,
Jeden przy drugim stanął przy cymbale,
Odśpiewał swoje i dalej popylnął;
180. Ten klasnął w dłonie, ten poły podwinał.
Tamten, jak gdyby na damy przyjęcie,
Złożył się miło, wykręcił na pięcie!
Niedługo trwało: na słodkie wspominki ²⁾
Sura z Moszkową klepały w patynki.
185. Zaświecił księżyc, zabłyszczały gwiazdy.
»Panowie bracia! pono czas do jazdy —
Zawołał Jakób i potoczył młynka,
Padł — i Moszkowi porwał z sobą synka!
Chciał Stefan zabiec, jeszcze gorzej zrobił,
190. Bo się poślizgnął i Mojżeszka dobił ³⁾!
Szczęście, że Sura połała ich zgóry,
Bachur się zerwał, uciekł do komory.
- Leżą dwa trupy, przy skonaniu reszta;
Jędrzej klnie pianych; brzydkie nałóg beszta;
195. Wziął się pod boki, posunął ku progu,
Śród stajni grzmotnął, oddał duszę Bogu ⁴⁾.
»Jedźmy już! jedźmy!« — beknął Filip z kąta,
Bierze za czapkę, lecz nogami płata,
Biega z nim izba i szynkwas pospołu,
200. Woła o pomoc, uchwycił się stołu.
- Co było Żydów, trzymają Samsona,
Ale bohater nie tak łatwo kona.
Zaraz to poznać, kto był twardą głową,
Legł z Ryfką, z Sarą, nakrył się Moszkową!
205. Sam Moszko nawet nie ubieżał ⁵⁾ szwanku.
Osmolił pejsy w płonącym kaganku.
O dereniaku! ileż z ciebie biedy,
Szlachteś poniżył, poprzestraszał Żydy.

¹⁾ szlachceice; ²⁾ by tem przyjemniej było o tem wspomnieć; ³⁾ przewrócił; ⁴⁾ zasnął; ⁵⁾ unikał.

- Tylko Piotr jeden, jakby Rodus¹⁾, stoi,
210. Patrzy, jak Pryjam²⁾ na zburzenie Troi!
»Tak bywa — rzecze — kto pija nad siły:
Idzie i maca po stajni kobyły.
Znalazł i wywiódł. Moszko zamknął wrota,
Czy szlacheć wsiedzie? nie pyta niecnota.
215. Piotra wiatr studzi, a księżyc prowadzi;
Wszystko to dobrze, lecz czy na koń wsadzi?
Idzie piechotą, a że cicho było,
Zaczął dla nudów rozmawiać z kobyłą;
Pytał, czy piła, jak jej napój służył,
220. Czy wie, co stracił, jeszcze się zadłużył.
W tym dyjalogu³⁾ uszedłszy ćwierć mili,
Prosi kobyłę, czy mu się nie schyli:
»Widzisz, kochanko, żem troszeczkę chory,
Za długo trwały dzisiajże nieszpory.«
225. Stał i wsiada, ale bieda nowa:
Nie można poznać, gdzie ogon, gdzie głowa!
»Tfu, czym się upił, czy mi się przywidza?
Przecież mam oczy, w lesie znajdę rydza,
A tu w tak brzydkim jestem ambarasie!
230. To majak⁴⁾ biesa! precz ode mnie, zasie!
Zrobił krzyż święty, odmówił paciorek,
Macnął szczęśliwie, znalazł z plewą worek.
Wstąpił duch w niego, lecz się znowu biedzi,
Worek namacał, kobyły nie widzi!
235. Przysiadł ku ziemi i patrzy ukośnie,
Aż tu kobyła, jak na drożdżach, rośnie!
Skoczył i krzyknął: »Pomóż, Panie Boże!
Upadł i westchnął: »Sam jeden nie może!
Szlacheć podlaski nie lekki, jak piórko.
240. »Przeklęty Żydzie! o Moszku z jarmurką!«
Leży, jak długi, nie da sobie rady;
Śmieją się gwiazdy, śmieje księżyc błady;
Tak się przynajmniej Piotrowi wydaje.
Uczuł wstyd w sobie, wielkim cudem wstaje,
245. Wstaje i mocno trzyma się na nogach.
Spojrzał po sobie, poznał po wyłogach,
Że to Piotr, szlacheć, ten sam, a nie inny:
Choć nie miał czapki, dał mu pokłon winny.

¹⁾ t. j. kolos rodyjski, olbrzymi posąg na wyspie Rodus, jeden z siedmiu cudów świata w starożytności; ²⁾ król trojański; ³⁾ rozinowie; ⁴⁾ majaczenie, zwodzenie.

- Lepiej mu trochę, duma po kryjomu,
250. Jak Piotra zawieźć bez szwanku ¹⁾ do domu:
»Trzeba mieć troskę o takim pijaku,
A jam mu mówił: nie pij dereniaku!
Cóż; gdy nie słucha, nad miarę dolewa,
A teraz oto chwieje się i kiwa.
255. Fe, panie Piotrze! w domu żona chora,
Miałeś z odpustu przywieźć jej doktora.«

- Gdy to pomyślił, przyszedł do pamięci!
Chwycił za grzywę, zebrał w górę chęci,
Zebrał zarazem wszelką w kupę siłę,
260. Znowu na ziemi! przeskoczył kobyłę!
»Dosyć już tego! — wyrzekł i zapłakał —
Ktoś mię szczarował, nadaremniem skakał.
Niema co robić, trzeba czekać rana;
Zacna kobyłko, pilnuj swego pana.«

265. Usnął i sapi, jakby miech w organie.
Na szczęście jego nadchodzą Cyganie,
Ci sami, którzy wygrywali tany:
Widzą, że leży, najśłodziej zalany ²⁾,
Chrapią za czterech, nieprędko się zbudzi,
270. Czynną powinność miłosiernych ludzi ³⁾;
Równie kobyłka nie uszła uczucia,
Nie miała podków, poszła do podkucia ⁴⁾.

- Słońce wysoko, a Wojciech przy szopie
Śpiewa różaniec, rozściela konopie,
275. Sąsiad to Piotra, pomocny w potrzebie,
Szlacheć pocziwy, nie żyje dla siebie. —
Spojrzał znienacka, stanął, jak zakłęty,
Snop mu z rąk wypadł: »O mój Jacku święty!«
Wrzasnął i skoczył, jakby ujrzał ducha,
280. Rozdziawił gębę od ucha do ucha!...

- Jakaś figura, po rzymsku ⁵⁾ ubrana,
W kusej koszuli, ledwie po kolana,
Jakby ów upiór w grobowej salopie,
Przez płot skoczyła i siąkła ⁶⁾ w konopie!
285. Poszedł pan Wojciech, w swe siły ufając,
Patrzy ciekawie, coś siedzi, jak zając,
Podchodzi bliżej, obie oczy potrze:
»Cóż ja to widzę?! Pan Bóg z tobą, Piotrze!

¹⁾ szkody; ²⁾ pijany; ³⁾ t. j. obdarli go; ⁴⁾ t. j. ukradli ją; ⁵⁾ w koszu-
li; ⁶⁾ usiadła, przycupnęła.

- Ty? w tej komeżce? jakby do kąpieli?
290. Gdzie kurta, żupan«? »Wszystko djabli wzięli!
Widzisz, jakiegom dostał odpustu
O! szczęście ludzkie — płot z suchego chróstu!
Wszystko ci powiem, zostaniesz przejętym;
Lecz się wprzód zlituj nad tureckim świętym;«
295. Zwinął się Wojciech, ubiorem zaszczyca,
Z rzymskiej figury wystroił szlachcica.

- Ledwie z południa, a już wieść w galopie:
Że djabli Piotra rzucili w konopie,
Że do północy, w końskiej pozyturze¹⁾,
300. Musiał na Łysej harcować im górze,
Że się już w smole miał skąpać po uszy,
Ale kur zapiał i został przy duszy.
Takie szły baśnie, lub w podobnym smaku,
Piotr je potwierdzał — nie tknął dereniaku²⁾.

Jan Nepomucen Kamiński.

96. „Kołacze“ Szymonowicza.

Nasza dawna literatura — tak bogata ilościowo — posiada stosunkowo bardzo mało utworów, ujętych w formy artystyczne. A jednakże dopiero w takiej postaci pomniki literatury mogą zachować na długie wieki młodzieńczą piękność i uprzyśpnieć dla szerszych kół bogactwo swej treści.

Wady formy są główną przyczyną, dla której utwory poetów naszych wieku XVI i XVII tak nielicznych znajdują dziś czytelników. Nieudolność kompozycji i stylu, niejasność i rozwlekłość w wypowiedzaniu myśli, często zbaczanie od przedmiotu, brak stopniowania i cieniowania w charakterystykach i opowiadaniach, brak harmonji, symetrii i proporcji w układzie i wynikająca stąd chaotyczność w nagromadzeniu szczegółów, powtarzanie tych samych myśli, wreszcie wady wersyfikacji sprowadzają znużenie i zniechęcenie każdego, kto, nie oddając się studjom, szuka w literaturze przyjemnego pokarmu dla duszy.

Im mniej jednak posiadamy dzieł, nacechowanych talentem i świadomością artystyczną ich twórców, tem więcej na nie winniśmy zwracać uwagi. Tymczasem zarówno dotychczasowe historie literatury, jak i liczne rozprawy, poświęcone pismom dawniejszym, albo pomijały milczeniem, albo zbywały ogólnikami ocenę artystyczną tych kilku pomników dawnej poezji, któremi pochwilić się możemy.

¹⁾ pozytura — postać; ²⁾ nie wspominał o dereniaku.

Głosłowne pochwały, powtarzane po książkach, wywołują najczęściej ten skutek, że czytelnik, nie umiejąc sam odszukać, czy odczuć w danym utworze ukrytych w nim piękności, wstydzi się głośno przyznać, że pewien poemat, obraz czy utwór muzyczny wydał mu się i nudnym i ciemnym zarazem. Powtarza więc za powagami pochwalne sądy, ale nie tęskni wcale za powtórnym przeczytaniem, obejrzeniem czy wysłuchaniem zachwalanego mu dzieła.

Jednym z głównych zadań krytyki jest torowanie dziełom sztuki drogi do dusz ludzkich przez objaśnienie ich treści i uwydatnienie zalet formy.

W nielicznej grupie zabytków dawniejszej poezji, unieśmiertelnionych artyzmem formy, jedno z najwydatniejszych miejsc, ze względu na mistrzowskie wykończenie, zajmuje drobnych rozmiarów obrazek rodzajowy, znana powszechnie sielanka: »Kołacze.«

Szymonowicz pierwszy i jedyny przed Mickiewiczem zdołał urzeczywistnić w tym małym utworze to, o co się kusiło z różnym powodzeniem tylu poetów, od Reja poczynawszy: ujęcie pojavów życia narodowego w formy artystyczne.

Wydane roku 1614 w Zamościu »Sielanki« pochodzą z epoki, kiedy dojrzałość uzdolnień artystycznych Szymonowicza (urodzonego r. 1558) zesła się z wysokim wydoskonaleniem języka i stylu, za sprawą Kochanowskiego, a pod wpływem kultury obyczajowej i umysłowej, rozwiniętej przez prądy Odrodzenia w ciągu drugiej połowy wieku XVI. W dedykacji »Sielanek« powiada poeta, iż prócz innych pobudek skłonił go do poświęcenia tych utworów Mikołajowi Wolskiemu, marszałkowi nadwornemu kor., względ, iż tenże, »prawie sam z grona onego ludzi chędogich został, którzy ozdobnego wieku kwitnęli.«

Ostatniemu więc wydatniejszemu przedstawicielowi pokolenia, wykształconego na humanistycznej kulturze Renesansu włoskiego, poświęca poeta ostatni, nie najwspanialszy zapewne, lecz najdoskonalszy pod względem artystycznym kwiat, jaki na niwie polskiej wydała ta kultura. Przeważną część zbioru Szymonowicza wypełniają przekłady, dość swobodne zresztą, idylli Teokryta¹⁾. Z pomiędzy oryginalnych sielanek doniosłością społeczną pomysłu górują »Żeńcy,« pięknnością formy zaś i subtelnością charakterystyki uczuć przewyższają wszystkie inne »Kołacze.«

Ten miniaturowy obrazek odtwarza moment, wprost z życia współczesnego pochwycony i ujęty w ramy szczęśliwie obmyślonej i wytwornie wykończonej kompozycji. Pomysł prosty bardzo. W zamożnym dworze szlacheckim odbyć się ma ślub córki dziedziczki z bogatym paniczem z dalszych okolic.

¹⁾ Sielankopisarz grecki III w. przed Chrystusem.

Zebrani na ten obchód goście przechadzają się po obszernem podwórzu, wypatrując niecierpliwie oczekiwanego pana młodego, który opóźnia swój przyjazd. Nudę i niepokój rwącej się do zabawy młodzieży tłumi chwilowo głos sroczki, uważany za dobrą wróżbę. Upragniony panicz ukazuje się nareszcie ze swoją drużyną w bramie podwórza. Oczekujący witają go okrzykami radości i osypują gradem zapytań i docinków. Dobry humor usposabia do żartów, przebyte nudy oczekiwania pobudzają lekką złośliwość. Wszędzie i zawsze zresztą narzeczeni, zwłaszcza w dzień ślubu, służą za przedmiot obserwacji i cel żartów otoczenia. To też »panicz« nie może nadążyć z odpowiedziami na rzucane mu z licznych ust pytania, docinki, uwagi żartobliwe, przyjazne oświadczenia i pouczające przestrogi.

Tymczasem na ganku dworu ukazuje się, przy boku matki, panna młoda. Goście, chcąc być świadkami spotkania się narzeczonych, prowadzą »panicza« ku dworowi, gdzie starodawnym obyczajem na powitanie pochyła czoło i ręce do kolan przyszej teści.

Niecierpliwość zebranych, pragnących rozpocząć zabawę, wybucha w natęczywych upomnieniach o przyspieszenie ślubu, zwracanych z kolei do pana młodego, matki panny młodej i obecnego wśród gości księdza. Ślub odbywa się zapewne w miejscowej kaplicy, z której orszak przechodzi wprost do sali jadalnej. Państwo młodzi po drodze odbierają życzenia i dary »na szczęście.« Obfitość dań i napojów przeciąga długo ucztę weselną ku udręczeniu młodej pary, której wzruszenie nie pozwala dzielić uciechy zgromadzenia. Wreszcie na ostatnie danie wnoszą w uroczystym pochodzie strojne »kołacz«, których ukazanie się daje hasło od rozpoczęcia zabawy śpiewami i tańcami.

Opowieść całą wygłaszają »panny.« Poeta przedstawia nam cały przebieg drobnych zapewne, ale ważnych dla uczestników zebrania momentów, z punktu widzenia towarzyszek panny młodej, i umie wybornie odtworzyć zarówno myśli, jak i uczucia, ożywiające całe zgromadzenie, a zwłaszcza grono młodzieży.

Tło krajobrazowe zaledwie lekko zaznaczone (podwórze, płot, wrota, ganek, sala jadalna), charakterystyki zewnętrznej zebranych gości, ani przybyłej z paniczem drużyny nie daje poeta. Naszkicował wierzchowca pana młodego i lśniąca od złota drużyną, zajeżdża we wrota, koń parska, z koni pozsiadali, matka z panną wychodzi na ganek, całą zato staranność zwrócił ku subtelnemu odtworzeniu drobnej gamy uczuć zebranego grona i pary młodej.

Próbował już Kochanowski w »Sobótce« odmalować uczucia bawiących się dziewcząt z dworu szlacheckiego. W drugiej zwłaszcza pieśni (»To moja nawiętsza wada, że tańcuję bardzo

rada») wywiązał się wcale udatnie z tego zadania. Śpiewak czarnoleski jednak zbyt żywy wtedy brał udział w zabawach młodego grona, by, zostając zwłaszcza pod urokiem czarno-okiej Doroty¹⁾, mógł zdobyć się w tym młodzieńczością jeszcze tchnącym utworze na spokój i przedmiotowość w przedstawieniu, jaka cechuje obrazy starszego znacznie (w chwili tworzenia) i dojrzałego co do rozwoju ducha i talentu Szymonowicza. Jaka prawda, wdzięk i smak cechuje pierwszy ustęp »Koła-czów«! Jak wybornie poeta pochwycił stan duszy dziewcząt, oczekujących niecierpliwie zapowiedzianej zabawy! Nie są one tak naiwne, by wierzyły, że »krzektanie« srocзки, sprowadza gości, ale, rade zawsze odwiedzinom, gotowe są na podstawie tak błahej wskazówki ociągać wieczerzę w domu rodzicielskim.

Srocзка czasem omyli, czasem prawdę powie.
Gdzie gościom w domu rado, sroczcze zawsze wierzą
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.

Czyż te rozumujące z tak naiwnym wdziękiem dziewczęta nie wydają się rodzonemi siostrami młodszej o półtora wieku towarzyszki, której uczucia z równą prawdą, ale daleko mniej-szym artyzmem, odtworzył Książnin w »Krosienkach«? I ona czeka na przyjazd lubego (»Filona«, nie »panicza«), i ona z głosu srocзки, która, niestety, »skrzeczy«, nie zaś, »krzekce«, jak u Szymonowicza, wnosi o rychłym przybyciu gościa. Jedzie wreszcie oczekiwany (u Książnina »leci«) ze swą drużyną. Wiodok grona strojnej i dorodnej młodzieży rozjaśnia oblicza oczekujących.

...Wszystko się podwórze
Rozśmiało, jako niebo od wesolej zorze.

Radość ta wylewa się w chóralnem, serdecznem powitaniu przybyłego. Dopytywania o przyczynę opóźnienia i czynione przytem wymówki, jakkolwiek tchnące serdecznością, a poczęści w tonie żartobliwym trzymane, nie są wolne od delikatnych ukłuc, podejrzeń i poważnych upomnień. Tę ujmującą wdziękiem, prawdą, prostotą i pięknnością gamę delikatnych odcieni uczuciowych rozpoczyna grzecznie karząca, pół serjo, pół żartobliwie wygłoszona apostrofa:

Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego,
A ty się gdzieś zabawiasz. Już nam nie stało
Oczu, wyglądając cię, winieneś niemało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny.
Cobyś rzekł, gdyby to był otrzymał kto iny?
Bardzoś się ubezpieczył: czyli tak urodzie
Dufasz swojej? Kto dufa największej pogodzie,

¹⁾ Dorota Podlowska — wówczas narieczona, później żona Kochanowskiego.

Deszcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewnej rzeczy,
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.

Chcąc załagodzić uklucia, zawarte w tych wymówkach i naukach, stoją się obecni z kolei tłumaczami uczuć panny młodej i malują wymownie jej miłość i niepokój.

...mój panicze drogi,
Serce przez ciebie mdlało i te piękne progi
Pustkami się widziały...

.

Pełną jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
Przykłada; raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.

.

Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
Ani słoneczko jasne: komuż do wesela
Przyjść może, gdzie miłego nie masz przyjaciela.

Wobec tego mistrzowskiego odtworzenia niepokoju młodej narzeczonej jakże blademi wydają się rysy, którymi Książnin maluje stan serca oczekującego na Filona dziewczęcia! A przecież o ileż większą popularnością cieszyły się »Krosienka«!

Za niepokój, sprawiony pannie młodej, odpłacają towarzyszyki delikatnemi docinkami, poddającemi w podejrzenie stałość uczuć »panicza«:

Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
Oko jasne...

Od starszych niewątpliwie pochodzą rady, zalecające poskromienie burzliwych popędów temperamentu młodzieńczego, połączone z zapewnieniem serdecznej życzliwości ze strony całego grona zebranych.

I ty myśli uspokój, mój panicze drogi,
Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi,
Pryskał, we wrota wchodząc: znać, żeśmy tu radzi.

Ci sami zapewne starsi krewni, czy sąsiedzi zwracają uwagę panicza, iż panna młoda w towarzystwie matki ukazała się na ganku, by go powitać, radzą przytem, by nie zasiadał do stołu, póki nie pozyska tego, czego pragnie. Z tych samych ust wychodzą przypomnienia i dyspozycje, mające na celu przyspieszenie opóźnionego z winy pana młodego obrzędu. Wzruszenie naturalne bardzo u kochającej matki na myśl, iż nadeszła chwila rozstania się z córką, którą mąż ma zawieźć w »da-

lekie strony,« nie pozwala jej zająć się energicznie przygotowaniami ślubnymi. Wobec tego starsi krewni obejmują kierownictwo sprawy. Przypomniawszy matce, że »żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmyśłów siła,« a więc dalsza zwłoka na nic się nie przyda, wzywają pannę, by szła ubierać się, nawołują sąsiadki »życzliwe«, by zajęły się strojem panny młodej, zalecają obecnemu na miejscu ksiądzu, by gotował stulę. Dyspozycje te, zapowiadające zbliżenie się stanowczej chwili, wywołały w młodej parze nieuniknione wzruszenie, jakiego doznajemy w momentach przełomowych życia.

Starsi z zadowoleniem śledzą objawy tego wzruszenia i starają się uspokoić łzy panny zwykłemi w takich razach uwagami.

...zbladłeś nam, paniczu,
Ba i panna łza za łzą płynie po obliczu,
Przeląkłeś się, paniczu, bojaźń ta od Boga,
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.

Obrządku ślubnego poeta nie przedstawia, raz, że nie czuje się zdolnym do narysowania szczegółów materialnych tego aktu, a powtórę, że odmalowanie nastroju duszy uczestników wymagałoby podniosłości tonu, niezgodnej ze skalą, jakiej trzyma się w całym obrazku.

Wyprowadza więc odrazu — nie zaznaczywszy ni słowem samego aktu — orszak weselny z kaplicy czy kościoła i wśród życzeń, składanych wraz z darami młodej parze, wiedźnie do sali jadalnej, charakterystykę uczty weselnej zbywa ogólnikami, nawet o »kołaczach« prócz wzmianki o uroczystem ich wniesieniu,

Laską w próg uderzono, już kołacze dają,
A przed kołaczmi panie nadobnie śpiewają,

nie więcej powiedzieć nie chce, zato trafniemi rysami kreśli zachowanie się młodej pary przy uczcie:

Panna nie wzniesie oka, serduszko w niej taje,
A pan młody długiemu obiadowi łaje.

Pieśni, śpiewane pokolei przez sześć par mężatek, tworzących pochód przy wnoszeniu kołaczy, stanowią zakończenie obrazku. Pieśni te, będące echem zarówno ówczesnych okolicznościowych piosenek, jak i żartów, z jakimi rozgrzani winem i ucztą goście zwracają się ku młodej parze, ku czemu zakłopotanie panny młodej („nie wzniesie oka“) dodaje tem silniejszego bodźca, noszą na sobie piętno swawolnej żartobliwości, utrzymanej w karmach przez dobry smak poety. Nie znajdujemy tu jednak tych wysokich zalet artystycznych, jakimi nacechowane są poprzednie ustępy.

Z wyżyn doskonałości zstąpił poeta w tych pieśniach na poziom poprawnej gładkości w wypowiedaniu niewyszukanych rad i żartów, wygłaszanych przez podochocone mężatki.

Ostatnia pieśń wzywa pannę młodą, by gotowała się do tańca, a muzyka nakazuje zagrać »coś rześkiego.« Na tem mia nowicie kończy swą opowieść poeta. By związać koniec z początkiem, wkłada na zamknięcie całości w usta opowiadających prośbę, zwróconą do skrzydlatej wróżbiarki:

Sroczo, z dobrąś nowiną do nas przyleciała,
Bodajes u sąsiad także zaskrzeczała.

Na niepospolitą piękność tego utworu złożyły się, obok doskonałego ujęcia i trafnej charakterystyki duszy dziewczęcej, zalety kompozycji, polegające na zręcznym wyborze i odpowiednim rozmieszczeniu szczegółów, proporcjonalności części, a nade wszystko na wybornem stopniowaniu wprowadzonych w grę uczuć i czynności. Najświetniej jednak artystm poety uwydatnił styl, najdoskonalszy z pewnością, jaki do czasów Trembeckiego ¹⁾ wypłynął z pod pióra pisarza polskiego. Cała żywość, naiwność, żartobliwość z odcieniem złośliwości, uprzejmość i dobroć dziewczęcia polskiego odbijają się, jak w zwierciadle, w żywym, giętym, prostym, a tak malowniczym języku poety. Przymiotników spotykamy tu niewiele, bo określenia przedmiotów wymagają pewnej refleksji, niezgodnej z temperamentem dziewcząt opowiadających, ale zato język ich błyszczy od bogactwa czasowników i zwrotów, zaczerpniętych zarówno z mowy potocznej (sroczo krzekce, koń pryska, kleszczą rękami, w każdy kąt ucho przykład, błysnęła trzewiczkiem, serduszko taje, strzela myślami i t. p.), jak i z urobionego już przez poprzedników poety języka literackiego.

Dlaczego Szymonowicz w tym głównie utworze osiągnął tak wysoki stopień doskonałości artystycznej, trudno odgadnąć. Zapewne jedną z przyczyn była wszczepiona w jego duszę zamłodu cześć dla pisarzy starożytnych, wiara w ich doskonałość i przekonanie, że tylko ściśle trzymanie się tych mistrzów może zaprowadzić na wyżyny artyzmu.

Ilekoć bowiem przypomina o wzorach i próbuje malować otaczające go życie, tworzy obrazki, ujmujące prostotą, uczuciem i prawdą.

W »Kołaczach« poeta raz tylko, w ustępie o Adonisie, przypomniał sobie świat starożytny i zepsuł harmonję ślicznego zarysu życia rodzinnego wprowadzeniem obcych mu postaci i wierzeń.

¹⁾ Stanisław Trembecki — znakomity poeta polski XVIII w.

Pomimo drobnych usterek »Kołacze« wytrzymują, jako obraz, odtwarzający nie tyle zewnętrzne cechy postaci, ile subtelne odcienie stanów uczuciowych duszy ludzkiej wogóle, a dziewczęcej w szczególności, porównanie z najlepszymi w tym rodzaju kreacjami naszej poezji. Zosia z »Pana Tadeusza«, Klara i Aniela ze »Ślubów« mogą śmiało uznać za swe siostry »Panny« z »Kołaczów«.

Bronisław Chlebowski.

97. Mowa na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie w r. 1898.

Duch jego był zawsze między nami, ale serca chciały mieć jego ziemską postać, a oczy tęskniły do niej — i tęskniły tak długo, tak gorąco, że stał się wreszcie ów cud, który On, nasz wieszcz, pierwszy przewidział i wyśpiewał: Jak bajeczne żorawie na dzikim ostrowie,

Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośnie,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił,
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił.

I tak się stało. Naksztalt owych ptaków, które zaklętemu królewiczowi rzuciły swe pióra, wszyscy mieszkańcy naszej ojczyzny, zarówno możni, jak biedni, póty z takim wytrwaniem i z tak nieprzebraną miłością znosili swój grosz ofiarny, póki nie nadeszła szczęśliwa chwila, w której wieszcz wrócił do nas i stanął między nami — nasz Wielki i Umiłowany.

Jeżeli kiedy żyjące pod prawem Chrystusa ludy wznoszą lub wznosić powinny posągi takim swym synom, którzy albo chwałą okryli swój naród, albo, chociaż z ofiarą życia, wskazali mu nowe szlaki, wielkie cele, wielkie idee, albo wreszcie, czy to dziełem sztuki, czy potężnem twórczem słowem umieli wyrazić najszlachetniejsze porywy piersi ludzkiej, to z dumą można powiedzieć, że niema w świecie pomnika, któryby wzniesion był słuszniej i sprawiedliwiej.

Bo gdyby zwrócić się do tych tysięcy i zapytać, kto opromienił nas największą sławą, kto najpotężniej wyraził to, co w nas jest cne i szlachetne, co idzie z Boga, co jest wiarą, nadzieją i Chrystusowem przykazaniem miłości? — kto kochał za miliony? — wówczas wszystkie piersi wydałyby jeden okrzyk:

Ten ci jest!

Był największym między naszymi wieszczami. Jako poeta, zajaśniał słonecznem światłem sławy, więc otoczy go podziw i cześć.

Ogrzewał, jak słońce, więc dawał życie; umiał być arką przymierza ¹⁾ między dawnymi a nowymi laty, więc życiu temu dawał moc taką, jaką ma drzewo olbrzymie, które korzenie głęboko w rodzinną ziemię zapuszcza, a czoło wznosi ku niebu.

Wypleniał nienawiść, a uczył kochać, więc zebrał plon miłości. I ta to właśnie, wiecznie, jak żywe źródło, bijąca moc życia, ta cześć i ta miłość, złęczone razem, wzniosły ten pomnik, w którym tkwią zaklęte w śpiż dwie nieśmiertelne dusze: Jego i Narodu.

I oto jest między nami, oto zamieszka wśród nas! Zaiste, wielka po dwakroć, szczęсна i pamiętna chwila!

Niechajże będzie pozdrowion w stołecznej Warszawie. Niech schylą się przed Nim głowy, a podniosą ku Niemu serca i niech usta nasze wykrzykną w radosnem uniesieniu: Chwała Ci, królu pieśni!

Henryk Sienkiewicz.

98. O „Panu Tadeuszu.”

Pierwsza zaraz jego własność, która go wyróżnia wśród mnóstwa dzieł nawet najpiękniejszych, to jest jego doskonała równość. Upodobanie może łatwo przenosić tę lub ową jego scenę czy księgę nad drugą; ale zastanowienie i sąd nie zdola dowieść, iżby którakolwiek z nich była słabszą od drugiej.

One się różnią sytuacjami, z których jedna więcej, druga mniej porusza lub pociąga, ale wykonanie, do natury sytuacji zawsze zastosowane, jest zawsze równie doskonałe. Niema w »Panu Tadeuszu« tej chwili, tej sceny, tego miejsca, albo tej postaci, któraby była gorsza, słabsza od innych. Sceny są albo spokojne, albo burzliwe, są sielankowo pogodne i są patetyczne ²⁾, są niektóre humorystyczne, ale każda w swoim rodzaju jest najdoskonalsza jak być może. Postacie są także najrozmaitsze: są poważne i wzniosłe, są inne wdzięczne, są jeszcze inne zwyczajne, powszednie, i są niektóre śmieszne, ale niema jednej, najporządniejszej, najdrobniejszej, najmniej znacznej, któraby nie miała swojego własnego życia, swojej wybitnej charakterystycznej indywidualności i fizognomji, któraby nie stawała w wyobraźni czytelnika tak wyraźnie, jak w oczach widza stoją figury, wymalowane na płótnie przez malarza. Ta nadzwyczajna żywość i plastyczność, ten dar stwarzania postaci typowych, a zarazem indywidualnych, to jest ta własność rzadka, którą Mickiewicz przewyższa wszystkich poetów epickich (prócz jednego Home-

¹⁾ skrzynia, w której starożytni Izraelici przechowywali tablice przykazań Boskich; wogóle: świętość; ²⁾ uroczystym stylem pisane, wzniosłe.

ra). Jak on to robi, jakimi sposobami osiąga ten skutek? dochodzić daremnie; on sam zapewne nie umiałby zdać z tego sprawy, bo te postacie tworzyły mu się same, bez namysłu, instynktem geniuszu. Gdyby jednak ośmielić się na domysł, jaka jest ostateczna przyczyna niezrównanej żywości tych figur, to możnaby przypuścić, że tą przyczyną, tą tajemnicą jest zmieszanie dwóch pierwiastków, rzeczywistości i ideału, prawdy i piękności, w proporcji najszcześliwszej, która się nigdy dociec i przepisać nie da, która jest wielką trudnością dla poetów i malarzy, a którą Mickiewicz utrafił bez namysłu, instynktem, ale tak dobrze, jak mało kto drugi w całej do dziś dnia historii poezji i sztuki w ogólności.

Dziwna, a zważywszy brak poprzednio ułożonego planu, trudna do pojęcia jest doskonałość budowy w »Tadeuszu«. Trzy sprawy, stanowiące jego treść, miłość, waśń rodzinna i zbliżająca się wojna, rozwijają się od pierwszej chwili, równym tokiem, przejrzysto: nigdy żadna nie jest zaniedbana, nigdy żadna drugiej miejsca i światła nie zabiera, aż wszystkie trzy razem dochodzą do naturalnego błęgiego rozwiązania w dwóch księgach ostatnich. Tej doskonałej budowie całości odpowiada równie doskonała proporcja części. Żadna księga, żadna scena, żaden obraz nie rozciąga się ze szkodą innych: długości niema ani jednej, jak niema ani jednej chwili, gdzieby opowiadanie i zajęcie słabło, gdzieby ten Homer drzemał. Najdrobniejszy, najobojętniejszy niby szczegół przykuwa i zajmuje uwagę, staje w wyobraźni, jak żywy, jak żeby na scenie grany i widziany. W scenach zbiorowych zwłaszcza, gdzie trudność i sztuka jest w tem, żeby żadnego szczegółu nie zaniedbać i nie zapomnieć, a w szczegółach się nie zabłąkać, i przez nie nie zatracić, ale owszem, przez nie wywołać i uwydatnić plan i ruch całości (naprzykład narada w karczmie, kłótnia, Rada w Dobrzynie, Bitwa), w takich scenach ten szczególny wyjątkowy dar Mickiewicza daje się dopiero widzieć i podziwiać w całym swoim niezrównanym stopniu i blasku. Poetycznego języka i stylu mamy świetnych przykładów wiele od Kochanowskiego aż do dni najostatniejszych. Doskonalszym, bardziej klasycznym nie jest żaden od języka, stylu i wiersza Mickiewicza. Słowacki ma większą rozmaitość, giętkość gracji, Krasiński ma właściwą sobie jedność i majestat: ale jeden i drugi przebiera czasem miarę w tych swoich przymiotach, nadużywa ich, przez to wpada w przesadę. Język i styl Mickiewicza napozór mniej olśniewający przez to, że zawsze prosty, będzie zawsze równie pięknym, dopóki będzie mowa polska na świecie. Żadne przechodzące upodobanie, żadna zmiana smaku, żaden nowy zwyczaj czy sposób pisania jego nie zaćmi ani nie zastąpi. Przez to, że zupełnie niezależny od zwyczajów i usposobień pewnego czasu, że nad nie wyższy, że od wszelkiej przymieszki i przesady wolny, przez to, że najprostszy, jest i będzie

zawsze język i styl i wiersz Mickiewicza dla każdego czasu i wieku równie pięknym, nigdy się nie zestarzeje, nigdy nie zgaśnie i nie zblednie. Jeżeli zaś w »Dziadach« i w »Wallenrodzie« można mu tu i ówdzie coś wytknąć i zarzucić, to w »Tadeuszu« jest on przez najszcześniejszy dobór wyrazów, przez dźwięk, przez niezrównaną prostotę i szlachetność w tej prostocie, przez zastosowanie tonu do przedmiotu tak w całości, jak w każdej osobnej scenie, doskonałością zupełną, jest językiem, stylem i wierszem klasycznym.

To znowu jeden z pierwiastków, które się składają na nieśmiertelną piękność »Pana Tadeusza«.

Uczucie natury i jej malowanie nie jest koniecznym przymiotem poetów i poezji. Starożytni, z wyjątkiem Wirgilijusza¹⁾, mają go rzadko i w stopniu niewysokim: podobnie nowożytni Włosi. Ale choć nie jest koniecznością, jest ten dar wielką poezji ozdobą. Byron²⁾, z naszych Słowacki i Malczewski celują nim nad wielu. Mickiewicz okazał go już w »Grażynie«, w »Sonetach: ale znowu »Tadeusz« był tem polem, na którym i ta strona jego talentu miała zajaśnieć w całej okazałości.

Lepiej od niego nie malował słowami żaden z poetów (choć niejeden zapewne równie dobrze). Powtarzamy z namysłem to wyrażenie »malować słowami«: bo w jego opisach słowa są tak szczęśliwie dobrane, że, jak farby na płótnie dają uczuć i rozróżnić każdy kolor i odcień, każdą linję i kształt, każdą grę światła, przenoszą czytelnika w lasy albo na pola, rankiem czy wieczorem, przypominają mu to, co sam tysiąc razy widział i doznawał, tak wiernie, że za każdym razem musi zaświadczyć: »Tak w naturze jest«. Tylko daje mu uczuć i zrozumieć to, czego sam, widząc, nie dojrzał, doznając, nie umiał określić, piękność rzeczy widzianej, wrażenie, jakie w niej tkwi. Obrazów natury jest w »Tadeuszu« wiele, i znowu niema między niemi tego, któryby był słabszy od innych. Rozmiarami się różnią, są mniejsze albo większe: pięknością, doskonałością nie. Lasy z księgi czwartej, drzewa i krzewy z trzeciej, burza z dziesiątej wbijają się nam może bardziej w pamięć, jako większe, ale nie przewyższają zachodu słońca z księgi pierwszej i z dwunastej, mglistego poranka z szóstej, cichego gwiaździstego wieczora z ósmej.

Osobnym i nie najmniejszym wdziękiem »Pana Tadeusza« jest jego humor. On, z wyjątkiem niektórych chwil patetycznych, jak śmierć Robaka, jest cały pogodny. Mickiewicz się nie sili na ton uroczysty i górny, on się często śmieje, on nieraz wprost żartuje ze swoich figur. Nie mówiąc o tych, które są zupełnie komiczne, jak Telimena na przykład, postaci poważne, czcigodne, sympatyczne nieraz wywołują uśmiech na usta czytelnika,

¹⁾ poeta rzymski I w. przed i po Chr., autor poematu »Eneida«; ²⁾ czytają Bajron—poeta angielski XIX w..

i wywołały go na usta autora, kiedy je tworzył. Podkomorzy na przykład, kiedy wysoko nosi powagę swego wieku i urzędu, Wojski, kiedy nigdy nie może skończyć historii o księciu Denasów, Gerwazy, Maciek. Ten zaś humor »Tadeusza«, tak wesoły, a tak szczerze i typowo polski, jak u nikogo od Reja aż do Fredry nie był takim bardziej, przez to jest tak szczególnie miły i wdzięczny, że nie ma w sobie nic ostrego, nie ma ani żdźbła ironji i złośliwości, a ma, owszem (w dziwnem i może jedynem połączeniu), pierwiastek rzewności i tęsknoty.

Mickiewicz żartuje trochę z tych ludzi, ale czuje się, jak ich serdecznie lubi, jak mu się szczerze podobają te natury i typy, jak ma żal, że już takich koło siebie nie widzi, i jak szanuje, jak gorąco kocha te dusze zdrowe, proste, czyste, a przy sposobności wzniosłe, które w codziennem życiu polują z klapką na muchy, albo nudzą trochę perorami grzeczności.

I to dopiero, to uczucie, w którym »Tadeusz« jest cały poczęty i stworzony, którym oświecone i przeniknione, jak słońcem, jest w »Tadeuszu« wszystko, każda postać ludzka i każde drzewo w sadzie czy w lesie, i ludzie, i ziemia, i sposób życia, i sprawy, i to, co ci ludzie robią, i to, co kochają, i to czego pragną, ta miłość swego kraju i swego świata, to sprawia, że wszystko w »Tadeuszu« takie żywe i wierne, a zarazem takie wdzięczne i miłe, takie czarujące i takie przywiązujące, tak rozkosznie błogie, a przecież tak przejmujące rzewną tęsknotą.

Krytycy mówią, że poeta opisowy, że epik nie powinien odzywać się ze swoim własnem uczuciem, ale je w sobie tłumić, a pokazywać tylko to, co myślą i czują ci ludzie, co w jego poemacie występują. Krytycy mają słuszość zapewne.

Mickiewicz też »Tadeuszem« nie zadaje fałszu ich twierdzeniu. On parę razy mówi sam za siebie, daje wyraz swojemu uczuciu, na przykład w zakończeniu księgi pierwszej albo w początku jedenastej. Robi to wtedy tak, że tem swoim uczuciem wstrząsa, zapala, porywa duszę swego czytelnika. Ale z temi wyjątkami on sam za siebie nie występuje, ani swoich myśli i uczuć w usta swoich figur nie kładzie. Liryzmu, domieszanego do epickiego opowiadania, w »Tadeuszu« niema. Tylko wszystko, co w nim jest, całość, jak najmniejszy szczegół, sprawy ważne, jak drobne zwyczaje codziennego życia i drobne właściwości temperamentów, wszystko on widział przez pryzmat uczucia, wszystko począł i wykonał w miłości tego świata. Dlatego ten świat taki piękny, dlatego ci ludzie tacy dobrzy i mili, dlatego zwykłe widoki pól i lasów mają ten urok jedyny, dlatego zamiary, uczynki, sprawy takie szlachetne, tak uczą i każą kochać wszystko, co dobre i święte. Mickiewicz, sam, zapewne, nie myśląc o tem, odsłonił tajemnicę niezrównanej piękności »Tadeusza« kiedy na jego wstępie powiedział:

Piękność twą w całej ozdobie

Czuję i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Na tem tle ogólnej, stałej, niezmiennej i zawsze równej doskonałości, pomiędzy temi osobami zawsze pełnemi charakteru i życia, a pełnemi wdzięku jedne, drugie humoru, inne z humoru i wdzięku zmieszane, odgrywają się dopiero te sceny, na które patrzymy wszyscy ze szczególnem podziwieniem i z przywiązaniem najgorętszem: jako ich przykłady, wymieniamy bitwę, muzykę Jankła, nadewszystko spowiedź Robaka.

Trudności artystyczne, ogromne, a przewyciężone z wielkiem szczęściem i wielką sztuką, w bitwie dochodzą do najwyższego stopnia, do niemożliwości prawie w spowiedzi Robaka. Ta jest nie tylko patetyczna, ale dramatyczna, tragiczna: walka nienawiści zastarzałej, namiętnej, poprzysiężonej z chrześcijańskim obowiązkiem przebaczenia. Ta nienawiść i zemsta ustępuje pomału, stopniowo, trudno: nawet kiedy się już czuje zmęczoną i rozbrojoną, jeszcze ustąpić nie chce, bo jest związana przysięgą. Wkońcu dopiero, przez poznanie winy własnej, przez uznanie cierpień i poświęceń nieprzyjaciela, i przez tę miłość wspólną, która obu przeciwników łączy, przychodzi ten wspaniały popęd przebaczenia i pojednania, który wybucha z serca, jak żywy źródło wzniosłego uczucia, i sprawia wrażenie jedno z najwznioślejszych, najbardziej podnoszących, jakie są w poezji świata. W tragedji sceny takie należą do rzadkich, a do najwspanialszych: w poezji opisowej całego świata takiej drugiej niema. Jest »Pan Tadeusz« najzupełniuszem arcydziełem sztuki, jest najżywszym, najszlachetniejszym, najbardziej poetycznym obrazem polskiego życia; i jest najzupełniuszym, najwszechstronniuszym obrazem polskiej duszy w jej różnych odmianach, a takimże wyrazem tego uczucia, które jest tej duszy rdzeniem i treścią. Ocenic go, jak należy, rozpoznać i wskazać wszystkie jego piękności to rzecz nie łatwa ani prędką.

«Rybak tylko przy brzegu nawiedza dno morza,

Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża.

Może tym, co po nas przyjdą, uda się zbadać «przepastne krainy» tych niezrównanych piękności.

Ale, choć inni po nas lepiej oceniają to, co my «znamy tylko po wierzchu», to przynajmniej czujemy je żywo i do gruntu przejęci jesteśmy tą prawdą, że nad »Tadeusza« nic piękniejszego, że jemu równego nie mamy nic. I nie sama doskonała harmonja jego piękności jest tego powodem. Bijąc czołem przed pięknością i sztuką, przecież trzeba jej powiedzieć wręcz, że ona nie jest pierwszą na świecie, że są rzeczy i względy od niej wyższe. Otóż pod temi względami jest Tadeusz tak zupełnie, tak skończenie doskonałym, jak pod względem artystycznym. Nie sam tylko genjusz, ale i dusza Mickiewicza stała na zenicie, kiedy to dzieło tworzył, i w dziele jest taka doskonała har-

monja dobrego, jakiej drugi raz w jego życiu i w jego pismach nie spotkać. Przed »Tadeuszem« w całej wzniosłości i szlachetności jego uczuć i jego natchnień zdarzy się czasem jakaś myśl, którą on sam, kiedy dojrzał zupełnie, osądził fałszywą, którą zrozumieć i wytłumaczyć łatwo, ale którą za moralnie dobrą uznać nie można. Po »Tadeuszu« jego myśl znowu schodziła czasem na drogi błędne, choć uczucie i wola trzymały się już zawsze prostego i wzniosłego kierunku. Tutaj niema jednej myśli, jednego uczucia, któreby nie były niewinne, jak dziecko, czyste, jak lza, proste, jak sama prawda, a jędrne, zdrowe i silne, jak szpik lwa. Kiedy Słowacki mówi o jednym ze swoich poematów, że nie wstydziłby się czytać go przed samym Panem Bogiem, zanadto zapewne miesza sacra profanis¹⁾. Ale to pewna, że są dzieła ludzkie tak czyste i budujące, tak we wszystkich swoich uczuciach nawskroś dobre, że Pana Boga chwalą, choć o nim nie mówią. »Tadeusz« jest taki. Jak wiejski kaznodzieja o swoim kazaniu, mógłby o nim Mickiewicz powiedzieć: »Panu Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek«. Bo na to wyszedłby »Tadeusz«, gdyby z idealnego, jakim jest, stał się rzeczywistym obrazem naszego życia i nas samych. To świat bez złego: nie jakiś na ziemi niemożliwy bezgrzeszny świat aniołów czy świętych, ale świat rzeczywisty ludzi tak dobrych, że złe albo odepchną odrazu, albo je w sobie zwyciężą. Są w nich pokusy, są złe uczucia, są namiętności, jest nawet jedna zbrodnia: ale jest taki grunt serc poczciwy, taki prosty instynkt sumienia, taki silny głos obowiązku i honoru, tyle Boga w sercu i tyle w postępkach szlachetności, że od takiego niewinnego dziecka, jak Zosia, aż do takiego pokutnika, jak Robak, od Tadeusza, kiedy się Zosi niegodnym sądzi, aż do Gerwazego, kiedy podaje rękę do zgody, są moralnie zdrowi i czerstwi, tak że nie tylko za artystyczne ideały, ale i za moralne wzory stanąć mogą. I to we wszystkich swoich uczuciach. Od wierności i przywiązania sługi, Woźnego lub Klucznika, do swego pana, aż do wierności prawom najwyższemu i przywiązania do najwyższych życia obowiązków, uczucia ich są takie, jak być powinny: bez dodatków, bez przymieszania chwilowych lub gorszych wrażeń i wpływów, mają w sobie to tylko, co mieć muszą, bez czego nie mogą być, co wrodzone, niezmiennie, najprostsze i najczystsze. Jak świat moralny Homera jest w całej może starożytności najwyższy przez najprostsze, ale i najpewniejsze i najszlachetniejsze pojęcie człowieka we wszystkich jego związkach i obowiązkach rodzinnych, społecznych czy religijnych, tak świat moralny w »Tadeuszu« jest wzniosły, a tak czysty i prosty, jak rzadko spotkać w poezji chrześcijańskiego świata.

Szczęśliwe społeczeństwo, którego on jest podobnym, choć idealnym wizerunkiem: szczęśliwe zwłaszcza, jeżeli tego podo-

¹⁾ rzeczy święte ze świeckimi (łac.).

bieństwa nie straci, jeżeli, biorąc, jak postacie «Tadeusza», dom za przybytek swego szczęścia, ziemię za swoją podstawę, wszystko, co kocha, tak będzie kochać poprostu a bardzo, co robić, robi tak uczciwie, jak oni. Daj nam, Boże, w miłości być takimi, jak Tadeusz, w starości takimi, jak Sędzia, a zawsze tak nie myślącymi o sobie, wyrzekającymi się siebie, jak Robak.

W tej wielkiej »Pieśni o Ziemi Naszej¹⁾«, którą śpiewają wszyscy nasi poeci, jest wiele tonów i strof wiele. Raz ta, drugi raz inna strofa zdaje nam się najpiękniejszą, a każda wedle tego, jak odpowiada temu rodzajowi uczucia, który w tej chwili w sercach naszych panuje. Czasem będzie to ton rzewny, jak żeby sto arf razem towarzyszyło do płaczu, czasem rześki i wesół, jak nuta mazurka, czasem głuchy, jak podziemny odgłos trzęsienia ziemi, czasem uroczysty, jak kościelny dzwon, czasem cichy, «jak kilka much, co z siatki wyrwie się pajęczej», lub znowu «huk, jak sto gromów». Ale wszystkich tych tonów, razem w jeden akord połączonych, nie słyszy się zwykle. Jeden jest, który tej sztuki dokazał, i w jednym tylko dziele, tylko raz w życiu. Strofy tej pieśni, nuty tych śpiewaków są najrozmaitsze. Jednemu²⁾ «pusto, smutno, tęskno, jak gdy szczęście minie»; drugiemu³⁾ trudno zapomnieć wdzięku, co «młodość odludną wodził na starych opłotki cmentarzy», a jeszcze trudniej znaleźć odpowiedź, kiedy w goryczy serca sam sobie zadaje pytanie «na Termopilach jakąbym zdał sprawę». Jeszcze inny⁴⁾ wydaje się ze wszystkich najmędrszym, czy mówi: «Już się ma pod koniec starożytnemu światu», czy uczy, że «najwyższy rozum cnota», ale to wszystko, te najwyższe wysokości natchnienia i te najgłębsze myśli to przecież zawsze tylko jeden ton jedna strofa, jedna struna lutni uczuć i jedna strona rzeczy. Akord pełny, obejmujący wszystkie te tony od najcichszych do najpotężniejszych, od najśłodszych do przykrych, jak «zgrzyt żelaza po szkło», pieśń zupełna, w której każde z uczuć naszych ma swoją strofę, a w niej wszystkie swoje tony, lutnia doskonała, w której żadnej struny nie braknie, i zarazem obraz, który obejmuje wszystkie strony życia i wszystkie siły duszy, wszystko, co tylko człowiek ma i co kocha, taki jest tylko jeden, «Pan Tadeusz», i dlatego on trzyma prym⁵⁾ w »Pieśni o Ziemi Naszej«. Wszędzie indziej jest tylko jakaś część, choćby największa i najwznioślejsza, ale zawsze tylko część: w nim jednym jest całość, on jeden obejmuje wszystko.

Stanisław Tarnowski.

¹⁾ aluzja do poematu W. Pola „Pieśń o ziemi naszej“, poświęconego opisiowi ziemi polskiej i jej mieszkańców; ²⁾ Malczewskiemu; ³⁾ Słowackiemu; ⁴⁾ Krasiński ⁵⁾ prym — pierwszeństwo.

99. Pierwsza komedja Al. Fredry.

Za młodym jeszcze byłem, abym był mógł z Maksymilianem¹⁾, Sewerynem²⁾ i Trawińskim³⁾ umknąć do Warszawy⁴⁾, przeszedłem więc z młodszymi braćmi: Julianem, Henrykiem i Edwardem, pod powtórne panowanie pana Płachetki, jako guwernera, i dyrektora, pana Stecewicza.

Pierwszy miał uczyć po francusku, muzyki, przyzwoitości, obyczajności etc. etc. Drugi zaś kontynuować⁵⁾ rozpoczęte przez pana Trawińskiego nauki szkolnym trybem prywatnie, których egzamina w domu zawsze kosztowały parę fasek masła.

O Płachetko! niech ci Bóg, przed którym już stoisz, przebaczy, ale ja nie mogę, żeś mój czas najpiękniejszy od 1807 do 1809 zabił, zamordował bez litości. Książki w rękę nie wziąłem. Jeżelim czytał, to romanse. Mój ojciec, zajęty interesami, a szczególnie fabryką żelaza, którą założył w Ciśnie, rzadko bawił w domu. Nie mógł więcej dla dzieci zrobić, jak do ogólnego dozoru wziąć guwernera, a do szkolnych nauk dyrektora. Odpowiedzialność więc cała ciążyła na panu Płachetce. Pan Płachetko nic nie robił, nie robiłem i ja nic. Polowałem, jeździłem konno. Wtem nagle, nie pamiętam z jakich powodów, chwyciłem pióro i... napisałem komedję pod tytułem: »Strach przestraszony«.

Jeżeli kto znalazł książkę in 8-vo, w skórce oprawną, w której pierwsza połowa wycięta, bo ta książka była kiedyś rejestrem, a druga zachwyca oczy tytułem: »Strach przestraszony, komedja w jednym akcie«, niech ją wróci memu potomstwu, bo to jest moje dzieło. Ale daremne wezwanie! Próżne nadzieje! Przepadł drogi rękopis, jak przepada skarb niejeden w wirze ludzkiej ciemnoty.

Nie mogę wstrzymać się i muszę wam, kochani, a zwłaszcza cierpliwi moi słuchacze, opowiedzieć treść tej krótkiej, ale pięknej komedji. Aby jednak stała się zrozumiałą, należy cofnąć się nieco i rzucić okiem w nasze zwyczaje domowe.

Był więc zwyczaj, że co niedzielę dzieci wyprawiały bal, tak zwał się bankiet, na który otrzymywały, prócz codziennych jabłek, trochę suszonych śliwek i wiszni⁵⁾, trochę rodzenków i migdałów i kawałek cukru. Mój brat Seweryn, szef szwadronu gwardji (nie wówczas, ale później), jako najstarszy, przywłaszczył sobie jure fortioris⁶⁾ zazdroszczony urząd kuchmistrza. On siekał, skrobał, nadziewał śliwki rodzenkami, a rodzenki migdałami, kiedy tymczasem młodsze rodzeństwo, obsiadłszy mały stoliczek, zastawiony cynowemi talerzykami, czekało niecierpli-

¹⁾ bracia Aleksandra; ²⁾ rówieśnik i przyjaciel starszych braci Aleksandra; ³⁾ by się zaciągnąć do wojska polsko-napoleońskiego; ⁴⁾ ciągnąć dalej; ⁵⁾ częściej: wiśnia, wiśnie, wisien; ⁶⁾ prawem silniejszego (łac.).

wie pierwszego dania. Nareszcie, gdy nadeszła chwila pożądana, półmiski wypróżniały się w mgnieniu oka, nie bez zatar-gów i nie bez pokrzywdzenia najmłodszych, pomimo reklamacyj¹⁾ piastunek. Często też kończyło się na płaczu i dopiero cała śliwka, wpakowana w gębę, wzięła z sobą ostatnią łzę, sunącą się po nosie. Czasem i bunt powstał; rzucano się na surowe kuchenne materiały, a gdy kuchmistrz nie mógł ich już obro-nić, rozdawał szturchańce i ciągnął za nosy, ale rodzenki osła-dzały wszystko.

Mój brat Seweryn, o cztery lata starszy ode mnie, był do swoich lat trzynastu dokładnym egzemplarzem (tak we Lwowie nazwanego) lamparta. Swawolny, nieposłuszny, zawsze w za-deptanych trzewikach i podartej czapce, którą uczył psy apor-tować, był dla guwernera prawdziwą plagą. Szczególnie miał upodobanie szcuć świnie psami, i nieraz Cusin, ówczesny gu-werner, Francuz, przyprowadzał go za ucho z tego polowania do lekcji i za karę przywiązywał sznurem do stołu. Z tego po-wodu napisał Seweryn komedję, której osoby były: Cusin, Se-wercio, Burda (kundys) i świnia. Tak to talent dramatyczny w naszym rodzie parł się w górę wszystkimi porami. Sewe-ryn uczył się lepiej ode mnie, ale ja byłem poważniejszy.... ni-gdy nie byłem dzieckiem. Dlatego mnie zwano Staruszkciem. Ale któżby mógł później odgadnąć tego swawolnego Sewercia w naszym pocziwym, kochanym Sewerynie, grubym, poważnym obywatelu, zawołanym gospodarzu, a którego humor skłonniej-szy był do smutku, niż do wesołości.

Otóż, wracając do rzeczy, taki bał dziecinny był treścią mo-jej sztuki. Osoby były: Pan... Zapewne Cnotliwski, ale nie pamię-tam, równie jak nazwiska synka i córeczki pana Cnotliwskiego— Michał lokaj — i Szafarka. Rzecz się zaczyna: Pana niema w domu, dzieci narzekają, że niedziela przejdzie bez balu. Mi-chał obiecuje im dostać śliwek, rodzenków i t. d. Ubiera się w prześcieradło, jak to zwykle wystawiają duchów, i idzie do śpiżarni straszyć szafarkę. Szafarka przestraszona kryje gło-wę w beczkę z mąką. Michał ładuje kieszenie nie tyle dla dzie-ci, ile właściwie dla siebie. A wtem.... otwierają się drzwi.... wchodzi Pan... kolej na Stracha przestraszyć się. Michał kryje głowę w drugą beczkę. Rozwiązanie następuje prędkie i jasne, zamknięte nareszcie sensem moralnym. Widzicie więc, moi Pań-stwo, że komedja nie była bez planu i pewnie byłaby i nie bez efektu scenicznego, gdyby była przedstawiona w teatrze.—Szkoda!

Był w naszym domu nauczyciel muzyki, Mikołaj Matłowski... pocziwy, dobry Matłowski.... Dziwną miał zaletę, mógł kilka godzin siedzieć wyprostowany na jednym miejscu i nie nie mó-wić i nie nie robić, jak tylko od czasu do czasu zażył tabaki

¹⁾ reklamacja — zażalenie, skarga.

i utrzyć nosa w kraciatą chustkę z wymaganym rozgłosem. Jego wybrałem na słuchacza tem śmieiej, że obawa, która mnie w ciągu całego życia nie odstępowała, abym kogo nie znudził, nie mogła względem niego mieć miejsca, bo w niczem nie naruszałem jego moralnej i fizycznej nieruchomości. Poczciwy Matłowski uśmieiał się serdecznie z conceptów Michała. Pokochałem go za to jeszcze więcej, niż go kochałem, i, odwiedzając jego pochwały, przestałem brać od niego lekcje na fortepianie. Niemal z niego zdjąłem ciężar. Cztery lata uczyłem się i nigdy zrozumieć nie mogłem, czego właściwie żądają ode mnie. Przy lekcjach zawsze nogami dzwoniłem, oczywiście, nie w takt i nieustannie wciągałem nosem, vulgo¹⁾ siąkałem, co jest niezawodną oznaką słabego usposobienia ucznia i powinno zwracać uwagę rodziców. Jeżeli podrostek mocno siąka przy muzyce — nie tracić czasu. Czasem zły muzyk bywa dobrym jurystą²⁾. Jeżeli zaś siąka i nad kodeksem, czem prędzej dajcie mu olówki, może będzie malarzem. Ale jeżeli zawsze i przy każdej nauce siąka i siąka — to hebes³⁾, jak Bóg Bogiem. Scientia⁴⁾ nie z niego mieć nie będzie. Niech się czepia dworów.

Śmiech Matłowskiego ochrzcił mnie na autora. Przy tej sposobności muszę zrobić uwagę, że sposób najdzielniejszy podobania się jest łatwość śmiechu. Śmiech jest nieudaną aprobatą⁵⁾ conceptu.... a aprobaty któż nie lubi?!

Sukces⁶⁾ nadzwyczajny mojej komedji zawrócił mi głowę, wziąłem się do tragedji. Ale ta ograniczyła się na tytule, wielkimi literami napisanym: »Rzeź Pragi«, i na spisie osób, na czele których, jak łatwo zgadnąć, stali Suworow, Zajaczek i generał Jasiński. Zdaje mi się nawet, że zacząłem pierwszy wiersz pierwszej sceny wyrazami: O Ty! co.... albo: O Ty! który.... co zawsze wielki efekt robi w stylu poważnym, tak jak inwokacje⁷⁾ w kazaniach, które burzą wszystkie uśpione baby do ryczącego westchnienia, albo jak w teatrze owe oklepiane sentencje o cnocie, honorze, miłości ojczyzny. Bo trzeba wiedzieć, że nigdzie niema tyłu czcicieli cnoty, ile w teatrze, lubo w zamęcie owych szlachetnych uniesień najwięcej ginie chustek i zegarków.

Aleksander hr. Fredro.

100. „Zemsta“ Al. Fredry.

W jakim sposob, zapomocą jakich środków artystycznych wskrzesił i uplastycznił Fredro ducha dawnych czasów? Sam już pomysł zasadniczy — spór sąsiedzki o zamek — przenosi

¹⁾ czyli (łac.); ²⁾ prawnikiem; ³⁾ bałwan, głupiec; ⁴⁾ wiedza, nauka (łac.); ⁵⁾ zachęta; ⁶⁾ powodzenie; ⁷⁾ wezwania.

nas w szlachecką przeszłość Polski. Obok zaś tego głównego pomysłu jest w »Zemście« szereg rysów obyczajowych: konkury Cześnika i dyspozycje, jakie daje Perełce co do gód weselnych, nie pozwalając żałować «cynamonu i muszkatu i wszelkiego aromatu», ani szafranu, ani bakali, ani słodyczy na tort z cyframi:

M. H. — M. H. — Maciej, Hanna,
W górę serca, w dole vivat:

Stosunek Cześnika do starego sługi, zamierzony pojedynek, rozmowa Rejenta z mularzami i jego despotyczny¹⁾ stosunek do syna, szybki ślub Klary na rozkaz jej opiekuna: oto tło obyczajowe »Zemsty.«

Na tem zaś tle ukazują się dwie postaci, dwa największe arcydzieła charakterystyki fredrowskiej, wcielające w sobie szlachecką przeszłość Polski, która się skryształizowała²⁾ ostatecznie w wieku XVII i przetrwała epokę upadku Rzeczypospolitej: Cześnik i Rejent. Już Pol zdawał sobie jasno sprawę z charakteru historycznego tych dwóch postaci i słusznie wyraził się w swoim »Pamiętniku do literatury polskiej XIX wieku«, że »są to dwa wielkie historyczne typy polskie, tak jak one się rozwinęły w przeciągu dziejów oryginalnie w niezawisłości polskiego obywatela i w piniactwie przewrotnego palestranta³⁾«. Ale powiedział jeszcze za mało. Cześnik i Rejent to nie tylko typy historyczne szlachty polskiej, typy dwóch jej głównych powołań i zajęć, ale także typy dwóch różnych, sprzecznych, jak ogień i woda, jak dzień i noc, natur polskich, zresztą nie tylko polskich-

Obydwaj, jak przystało na dawną szlachtę polską, są nie-
zmiernie ambitni i niermiernie dumni. Ale jeden, sangwinik
czyli »krewnik⁴⁾« według terminologii Reja, szczery, jak dziecko,
serce na dłoni, w gruncie rzeczy dobre i miękkie; głowa do myślenia
nietęga, ale w której się zawsze coś pali, jedna myśl
ciągle popędza i wypędza drugą, w jednym kierunku długo pra-
cować nie może, a stąd szybkość, ale też i nietrwałość postano-
wień, które się ciągle zmieniają; gorączka, impetyk,⁵⁾ raptus, nie
rozplatający, tylko rozcinający węzły życia, zdolny nie tylko do
różnych ekscesów, ale może nawet — w przystępie gniewu — do
zbrodni, a przynajmniej do gwałtu. Drugi — przy pozorach
flegmatyka, choleryk⁶⁾, zamknięty w sobie, obłudny, zacięty, na
twarzy jagniątko, a w sercu żmija, w słowach miód, a w duszy
piołun; głowa trzeźwa i chłodna, umiejąca powoli, porządnie my-
śleć; wola silna, dążąca do celu wytrwale i uparcie, nie prze-
bierając w środkach, ale zawsze pod płaszczykiem woli Bożej
i ludzkiego prawa, zdolna do najbrzydlivszych czynów, a na-

¹⁾ bezwzględny; ²⁾ wytworzyła się; ³⁾ prawnika; ⁴⁾ człowiek tempera-
mentu krwistego, gwałtownego; ⁵⁾ gwałtownik; ⁶⁾ złoślik.

wet do zbrodni, i to na chłodno, z rozmysłem. Bardzo trafnie i obrazowo mówi Tarnowski, że, »jeżeli wszyscy ludzie są choć trochę do jakichś zwierząt podobni, to Cześniak ma coś natury lwiej... w gniewie posunie się do gwałtu, najedzie, zagrabi, zburzy albo spali przeciwnika, ale rychło zapomni, a zapomniawszy, pojedna się i nagrodzi. Rejent ma złość cichą i zimną, jak zwierzęta o zimnej krwi; jego gniew nie rozlega się krzykiem w powietrzu, co najwięcej syczy; jego zemsty nie słychać, kiedy się przybliża: on się czai, jak lis, kąsa milczkiem, jak gadzina. Jeden, gdyby jego złe skłonności wzięły górę i gdyby zajmował wielkie w świecie stanowisko, urażony, podniósłby rokosz, jak Zebrzydowski o kamienicę; drugi, jak Radziejowski, wyniósłby się chyłkiem i sprowadziłby Szwedów.«

Otóż to dwie natury, z których pierwsza jest u nas nierównie pospolitsza od drugiej, objawiły się i rozwinęły w Polsce nadewszystko w dwóch powołaniach, pozostających w ściślejszej łączności ze stanowiskiem społecznym. Przedstawicielem pierwszego powołania i położenia społecznego jest Cześniak, syn może senatorski, jeśli sam nie karmazyn¹⁾, to w każdym razie z karmazynami skoligacony i na pewno bardzo zamożny; po ukończeniu, albo i nieukończeniu szkół poszedł prawdopodobnie na dwór jakiego krewnego magnata; a potem osiadł na roli ojców, gospodarował, pomnażał fortunę, polował, piastował urząd ziemski, jeździł po sejmikach, pojedynkował się, ale i dla ojczyzny przelewał krew chętnie, jako konfederat barski, święcie wierzący, że walka ze stolnikiem litewskim²⁾ jest świętym obowiązkiem względem Rzeczypospolitej: Cześniak to typ zamożnego ziemianina posesjonata³⁾ i rycerza w jednej osobie. A przedstawicielem drugiego powołania i położenia społecznego jest Milczek; prawdopodobnie syn ubogiego ziemianina - szaraczka,⁴⁾ ukończył z pewnością nie tylko szkoły średnie, ale i akademję, zapewne nie w Krakowie, tylko we Lwowie, u jezuitów, od których mógł wiele skorzystać w sztuce obłudy i krętaćwa: a potem wstąpił do palestry,⁵⁾ został rejentem i, skrobiąc piórem, łamiąc sobie głowę, pocąc czoło, gnąc kark, a może i gubiąc duszę, ciulał grosz do grosza i dopiero na starość, kiedy sumka była już pokaźna, nabył wieś w okolicy zamku, którego część posiadał nie wiedzieć czy prawem, czy lewem, i osiadł na roli, z mściwością i żalem w sercu do posesjonatów, od których w palestrze nieraz może doznał zniewagi i upokorzenia, ale z ambitnem poczuciem równości szlacheckiej: Milczek to typ dawnego szlachcica — palestranta.

Jest jeszcze postać trzecia, jak najściślej do dawnego świata szlacheckiego należąca: Dyndalski, marszałek Cześniaka, ubogi szlachcic, do swego pana, jak wierny pies, przywiązany, a cho-

¹⁾ magnat, chodzący w stroju koloru karmazynowego; ²⁾ t. j. z królem Stanisławem Augustem; ³⁾ szlachcica, posiadającego majątek ziemski; ⁴⁾ ubogiego szlachcica, ubierającego się szaro; ⁵⁾ t. j. został prawnikiem.

ciaż sam rozsądny, mający pospolicie swoje własne zdanie, nawet uczony (skoro wie, że list miłosny można zacząć od słów: »enym afektem ulubiony«), nie śmiący jednak wobec pana upierać się przy swoim, tem więcej, że w wielkim rozumie Cześnika pokłada nieograniczone zaufanie.

I to jest jeden świat w »Zemście«: ten, który pozostał wier-ny obyczajowi ojczystemu, którego ani duszy, ani twarzy nie zmieniła napływająca do Polski od XVIII wieku cywilizacja francuska. Dzięki tej cywilizacji powstał w Polsce świat nowy, który pogardził obyczajem ojczystym, jako »dzikim« i »barbarzyńskim«, świat, w którym się zresztą zmiana twarzy dokonała o wiele łatwiej, niż duszy. Dostyć, że się przeciwieństwo pomiędzy dwoma światami, dwoma pokoleniami stawało coraz to wyraźniejszym, co się też i w literaturze odzwierciedliło, i to w XVIII i na początku XIX wieku: jest przecie ten kontrast już w »Panu Podstolim¹⁾« Krasickiego, w »Sarmatyzmie« Zabłockiego, w »Powrocie posła²⁾«, w »Panu Nowinie²⁾« i »Mniemanej sierocie²⁾« Niemcewicza. Ulubionym jednak stanie się ten motyw przeciwieństwa dopiero po roku 1831 w literaturze tradycyjnej, która, im dalej w czas, będzie je coraz więcej wyjaśniała, póki go w »Listopadzie« nie przejawia zaciekle konserwatyzm³⁾ Rzewuskiego. Utwory wcześniejsze nie kładą jeszcze na przeciwieństwo dwóch światów tak silnego, jak później, nacisku artystycznego, ale je zaznaczają już wyraźnie. Zaznacza je Mickiewicz w »Panu Tadeuszu«, zaznacza je i Fredro w »Zemście«. Stary Cześnik narzeka, że się świat do góry nogami przewrócił:

Ale teraz to się staje,
Że od kury mędrsze jaje:

nie może się połapać z nowemi modami w sprawach sercowych:

Owe jakieś bałamutnie,
Afektowe świegotanie —
Niech mi zaraz łeb kto utnie —
Nie potrafię, Mocium Panie!

A cóż dopiero, kiedy ma układać list miłosny od nowoczesnej panny do nowoczesnego kawalera:

Tylko że to, Mocium Panie,
Aby udać trzeba sztuki,
One brednie, banialuki,
Jak tu zacząć, Mocium Panie.

Jeżeli, niechając Klary, chce się żenić z Podstoliną, to pomiędzy innemi dlatego, że:

¹⁾ tytuł powieści; ²⁾ tytuły komedyj i dramatów; ³⁾ zachowawczość, umi-
łowanie dawnych form życia.

Zna proporcję, Mocium Panie,
I nie każe fircykować,
Po kulikach balansować.

Ale, mówiąc nawiasem, zawiódłby się Cześnik: Podstolina, kiedy ją Cześnik przy oświadczeniach cmoknął w twarz, czy w rękę, tego Papkinowi nie powiedział (nie powiedział także, czy znał przysłowie: »Kto starą babę pocałuje, sto dni odpustu dostępuje«), Podstolina splonęła wprowadzie, »jak alkiermes,« i »w pokorze oświadczyły przyjęła, ale po ślubie, można być pewnym, kazałaby mężowi, jeżeli nie »fircykować,« to przynajmniej »po kulikach balansować.« Albowiem, chociaż nie pierwszej młodości, chociaż zdążyła już pochować i oplakać trzech mężów, jest pani Podstolina — choćby tylko przez swoje lekkie obyczaje — damą nowoczesną, krewną pani kasztelanowej Wejherowej z »Listopada« i powinowatą Telimeny, mającą niemniej żywą i niemniej uprawnioną ochotę do wydania się za Wacława, jak Telimena za Tadeusza.

Wacław i Klara to także już nowy świat! Wacław, który zapewnia Klarę, że nie żąda od niej niczego więcej, tylko żeby mu się kochać pozwoliła, i który potem, kiedy mu i Klara wyznała miłość, woła:

Co za szczęście, rozkosz, radość!
Dzięki niebu, ziemi, słońcu! —

który jeszcze później mówi do Klary:

Patrz, jak różdzka różdzkę splata,
Jak ku sobie kwiat się skłania,
Któż nam, Klaro, tego wzbrania? —

Wacław nie ma już nic wspólnego z kochankiem starej daty, któryby się zupełnie inaczej starał o rękę panny, zabiegając przede wszystkim o względy nie jej, tylko ojca lub opiekuna, nie mówiąc już o tem, żeby nie dziękował za szczęście ani niebu, ani ziemi, ani słońcu i nie mówiłby o różdzkach i kwiatach: tego wszystkiego nauczono się w Polsce dopiero w końcu XVIII wieku, kiedy się zaczynała epoka czułych poetów w rodzaju Karpińskiego. A Klara? Ona się już, inaczej jak młoda panna starej daty, przetarła na wielkim i modnym świecie, mieszkała zapewne przez czas dłuższy już nie w Lublinie, jak Aniela z »Sarmatyzmu« Zabłockiego, ale we Lwowie, a może nawet i w Warszawie, i tam to, w salonach, doskonale posiadała sztukę żartobliwej, to komplementującej, to ironizującej, a zawsze nie-szczerej literackiej rozmowy salonowej z modnymi kawalerami, której potem pokaże tak świetną próbkę w rozmowie z Papkinem, obiecując mu rękę pod warunkiem, że, prócz dowodów posłuszeństwa i wytrwałości, złoży jeszcze dowód śmiałości i zła-

pie żywego krokodyla. Biedny Papkin! Krokodyla nie złapał, Klary nie dostał, Rejent kazał go zrzucić ze schodów, Cześnik zwymyślał i nastraszył, że go otruto, pomnika na grobie nikt mu nie postawił, kolekcję motyli zniszczyły zapewne dzieci pani Klary, jakby mało było tego wszystkiego, po śmierci nawet nie dano mu spokoju. Mniejsza o to, że go krytycy nazwali tchórzem, samochwałem, pieczeniarzem, kłamcą, błaznem: te komplementy słyszał nieraz już za życia; ale czego za życia z pewnością nigdy nie słyszał, to tego, że nie jest Polakiem. Po śmierci dopiero odmówiono — jemu, który tak ubolewał, że »szlachta nasza« na psy zesła, że

Siedzi na wsi — sieje, wieje, —
Zrzędzi, nudzi, gdera, łaje,
A dać wina — to nie staje, —

odmówiono mu już nawet szlacheectwa, ale polskości, i miano go to za Rosjanina, to za Francuza. Z jakiej racji? Czy ten, czyje nazwisko kończy się na in, ma być koniecznie Rosjaninem? Było dwóch poetów Książninów: jeden był Rosjaninem, ale drugi Polakiem, i to jeszcze jakim! co do pochodzenia francuskiego, ubierał się wprawdzie Papkin po francusku: nosił szpadę. »krótkie spodnie, buty okrągłe, do pół łydki, tupet i harcopf, kapelusz stosowany«: ależ w takim samym stroju przyjechał do ojca pana Podkomorzego pan Podczaszye,

Pierwszy człowiek, co w Litwie chodził po francusku.

Biegali wszyscy za nim, jakby za rarogiem.

Może go nawet nazywali Szwabem, ale nikt przecie nie wątpił, że to Polak. Jakże się inaczej miał ubierać Papkin, on, który miał u siebie na wieczerzy lorda Pembroka? Strój francuski Papkina jest jednym dowodem więcej, że Fredro w »Zemście« świadomie charakteryzował dwa światy polskie: Papkin jest przedstawicielem świata nowego, »modnego«, jak go ironicznie nazywali zwolennicy staroświecczyni. Ubierał się po francusku, szpadę swoją nazwał Artemizą, ale był Polakiem; grywał na angielskiej gitarze, ale śpiewał przy niej starodawną piosenkę polską o kocie; przepadał także za winem węgierskiem, którego, jak wiadomo, nie lubią ani Francuzi, ani Moskale.

Lecz zobaczmy nieco dokładniej, kto to jest ten Papkin, »lew północy, rotmistrz sławny i kawaler«. Ze stanowiska historyczno-literackiego jest to niewątpliwie miles gloriosus¹⁾, stary typ tchórzliwego żołnierza-samochwała, skombinowany z nowym typem fireyka XVIII wieku; jego rysy znamienne zawdzięcza Fredro nie tylko literaturze—nie tylko Pyrgopolinicesowi Plautusa czy też jakiemuś jego potomkowi literackiemu oraz różnym

¹⁾ żołnierz - samochwał, bohater komedji Plautusa, poety rzymskiego II w. przed Chr. pod tym tytułem.

fireykom z komedyj i satyr, ale z pewnością także i życiu: iluż to samochwałów musiał Fredro poznać podczas swej służby w szeregach napoleońskich! Poznał może i niejednego Francuza, który naprawdę nazywał swoją szpadę czy szablę Artemizą i który się podczas wyprawy na Moskwę przeżywał chętnie »lwem północy«: wszystko to ofiarował potem Fredro swemu Papkinowi. Ale ten przez to wszystko nieco sfrancuział Papkin jest Polakiem: jest mianowicie trochę polskim dworakiem-pieczeni-rzem, a trochę polskim totumfackim, tylko już nowego pokroju: wychowywał się przecie już za Stanisława Augusta, a może i wcześniej, w każdym razie w epoce szerzenia się francuzczyzny w Polsce. Kiedy Cześnik opowiada Papkinowi, że:

ojciec Klary

Kupił ze wsią zamek stary,

Papkin przerywa:

Fiu! mój ojciec miał ich dziesięć.

Skłamał naturalnie, ale tym razem niezupełnie, bo tylko przesadził: ojciec jego nie miał dziesięciu zamków, nie miał może nawet żadnego, ale miał z pewnością majątek, miał wieś. Bo Papkin pochodził, jak się zdaje, z rodziny zamożnej, a może i z dobrej szlachty: nie śmiałyby inaczej tak sobie żartować z szaraczka Rejenta. Czy naprawdę służył w wojsku? Z pewnością: w epoce, kiedy »bóg wojny«

Od puszczy libijskich latał do Alpów podniebnych,

sposobności po temu nie brakło; ochoty zapewne nie było, ale był mus. To jednak wszystko będzie dopiero później: w młodym wieku jeździł zapewne Papkin na czas dłuższy do Paryża, gdzie sobie, jakby powiedział Naruszewicz,

... głowę wymieblował modnemi nauki:

Umie robić pomadę, ustrzępiał peruki...

I poto tylko jeździł pocztą za granicę, aby przywiózł do Polski modne rękawice.

W Paryżu prowadził, oczywiście, życie równie hulaszczę, jak Mikołaj Doświadczyński¹⁾, to też nadszarpnął majątku, a po powrocie do kraju stracił go ze szczerem; stracił i dobre imię, bo, przyzwyczajony do zabaw, do uciech, do wygod, potrzebował nagwałt pieniędzy i nie przebierał w środkach ich zdobycia; a stąd wpadł w jakieś ciężkie opaly, z których wyciągnął go Cześnik, może ze względu na znajomość z jego ojcem. Od tego czasu Papkin był na łasce i niełasce Cześnika, który mu zapewne nieraz groził:

Rzecz to znana, iż w mej mocy
Kazać zamknąć Waszmość pana
Za wiadome dawne sprawki.

¹⁾ bohater powieści Ign. Krasickiego.

Oto dlaczego Papkin musiał robić wszystko, co mu Cześnik kazał, był jego totumfackim. Na stałe u niego nie zamieszkał: aniby sobie Cześnik tego nie życzył, ani on. Na rezydenta do krewnych także nie poszedł, bojąc się, żeby wzamian za kawałek chleba nie wymagano od niego jakiejś stałej pracy, do której miał wstręt. Wolał więc czepiać się klamki raz tego, raz owego z dawnych znajomych ojca czy własnych, wolał być wyjadaczem i pieczeniarem całej okolicy, której się za to wysługiwał, jak mógł, choćby np. urządzając kuligi, układając wiersze weselne i ody pochwalne, mówiąc komplementy w rodzaju tych, jakie prawil Klarze i t. p.; jak ów sanoczanin Krzyżanowski, »ostatni egzemplarz dworaka, pieczeniara, wyjadacza dawniejszych czasów,« tak i Papkin, »pół błazna, pół szlachcica, wszędzie był domowym.« Błagować i chęłpić się umiał, jak dawniej: niedarmo przecie satyry i komedje XVIII wieku tak pomstowały na kłamliwą chęłpliwość modnych kawalerów, powracających z Francji; później, kiedy poszły ostatki majątku, kiedy się wraz z niemi ulotniło wszelkie znaczenie, wszelkie stanowisko, kiedy i dobre imię przepadło, zrazu w bładze i przechwałkach szukał jedynie ratunku, a widząc, że się ludzie z tego wesoło śmieją, śmieszył ich potem umyślnie, stając się powoli już nie tylko coraz bardziej fachowym samochwalcem, ale i zawodowym błaznem. A jak to często z blagierami bywa, zaczął powoli sam, przynajmniej w części, wierzyć, jak Chlestaków w komedji Gogola¹⁾, w to, co innym o sobie opowiadał, z coraz większą łatwością wierzył w różne swoje przewagi czy na polu bitwy, czy w salonach, czy w buduarach. A jego tchórzostwo? Może było poczęści wrodzone; ale poczęści jest także skutkiem życia Papkina, utraty imienia i znaczenia: ludzie wykolejeni, jeżeli, jak Papkin, nie mają żadnego hartu moralnego, są najczęściej tchórzami, boją się ludzi wyższych od siebie majątkiem, bo wiedzą, że są przyjmowani tylko z łaski albo litości. A kto wie, że jest przyjmowany tylko z łaski, i kto się w tę łaskę wkrada, ten wreszcie traci ze szczerem godność własną. Że te wszystkie cechy Papkina Fredro wyjaskrawił, że postać ta niejednokrotnie, jeśli nawet nie zawsze, mocno trąci karykaturą, to nie ulega najmniejszej wątpliwości; ale w istocie swojej postać to prawdziwa, mająca pod sobą realny grunt w staropolskiej kulturze obyczajowej XVIII wieku.

Tyle o charakterze historycznym »Zemsty«, dzięki któremu komedja ta, raz jeszcze, zajmuje wyjątkowe stanowisko w historii dramatu polskiego, jako jedyna godna nieśmiertelnej pamięci komedja tradycyjna.

Jeszcze tylko jedna uwaga. »Zemsta« jest komedją: czy kto jednak wyniósł z teatru po jej przedstawieniu wrażenie albo

¹⁾ Gogol, autor rosyjski XIX w., napisał m. inn. komedję p. t. „Rewizor.“

żał do Fredry, że ośmieszył naszą przeszłość? Chyba nikt. A dlaczego?

Nie tylko dlatego, że humor Fredry w »Zemście« jest pogodny, wesoły, niezłośliwy, nieuszczypliwy, niesatyryczny, ale i dlatego, że zakończenie jest takie, jakie jest: trzy ostatnie sceny są już poważne, a z nich jedna, dzięki polskiemu sercu Cześnika i dzięki jego staropolskiej gościnności, nawet wzniosła; komizm ustępuje miejsca nie tylko powadze życia wogóle, ale jego pięknej, dobrej, idealnej stronie:

Cześnik. Niechże będzie dziś wesele,
Równie w sercach, jak i w dziele
(podając rękę Rejentowi)
Mocium Panie, z nami zgoda!

(Rejent przyjmuje rękę z niskim ukłonem)

Wszyscy. Zgoda! zgoda!
Wacław. Tak jest, zgoda.
A Bóg wtedy rękę poda.

Jedyna to komedia Fredry, która się kończy Bogiem, i ta jedyna komedia jest komedią tradycyjną, odzwierciedlającą obyczaj staropolski i duszę staropolską.

Warto zaznaczyć ten fakt w twórczości Fredry.

Ignacy Chrzanowski.

Pytania i ćwiczenia stylistyczne.

1. List sieroty. Kto pisze ten list? O czym pisze? Co jest główną treścią tego listu? Jaki nastrój uczuciowy tu przeważa? Podkreśl wyrazy i zdania, na które pada akcent uczuciowy? Co możesz powiedzieć o panu Karolu? o jego żonie? o ich synach? Jaki jest stosunek uczuciowy chłopca do tych osób? A co powiesz o adresacie? A o stosunku chłopca do adresata? A co tu jest najistotniejszym wyrazem niedoli sierocej? Czy list ten odpowiada umysłowości i kręgowi pojęć dziecka? A co powiesz o charakterze tego dziecka? Czy styl listu stoi na poziomie wyobraźni dziecięcej i dziecięcego zasobu słów? Podkreśl wyrazy i zwroty, które cię rażą swą niestosownością w ustach dziecka. Skąd one pochodzą? Czy dziecko sili się na ozdoby stylowe, czy pisze tak, jak się powszechnie mówi (mowa mówiona)?

Napisz wypracowanie p. t. „List tegoż chłopca do pana Karola ze wsi od adresata powyższego listu.“

2. List szwaczki. Kto pisze ten list? Co jest główną treścią listu? Czy wypadki są w nim opowiedziane w porządku chronologicznym? Od czego zaczyna się list (wstęp)? Co jest głównym momentem w części głównej (rozwinięciu)? Czy autorka umie opowiadać zdarzenia? Czy umie odróżnić momenty zasadnicze od drugorzędnych? Jak wyraża się nastrój uczuciowy autorki listu w pierwszym momencie balu? A w drugim? Co jest chwilą przełomową? Jak przedstawia ci się stosunek wzajemny Felki i Kazimierza? Czy oboje czują się na równych prawach, czy też może autor podkreśla wyższość jednego nad drugim? Co powiesz o poziomie obyczajowym i umysłowym Felki, Kazimierza, całego środowiska? A co o charakterze Felki? Czy z opowiadania jej występuje na jaw rodzaj jej zajęcia? O czym Felka mówi w zakończeniu? Czy władanie piórem przychodzi Felce łatwo, czy trudno? Po czym to poznajesz? Podkreśl usterki i niezręczności stylu. Porównaj styl mowy mówionej w §§ 1 i 2.

Napisz wypracowanie p. t. „List Kazimierza o tymże wieczorze.“

3. List starościanki Anieli. Kto pisze ten list? Porównaj stanowisko społeczne Felki i Anieli. A ich stopień wykształcenia, środowisko, upodobania, wreszcie epokę, w której żyły (tu rzecz dzieje się podczas konfederacji barskiej). A co jest wspólnego w obu listach? Jak zaznacza się w obu tych listach stosunek wzajemny obu par? Która z tych dwu pań jest bardziej bezinteresowna w swych uczuciach? A który z młodzieńców jest szlachetniejszy? Jak zaznacza się w obu listach walka wstydlivosti dziewczęcej z uczuciem? Jak zaznacza się w liście Anieli moment przeszłości (wspomnienia — jakie?), teraźniejszości (przeżycia uczuciowe — jakie?), przyszłości (przepowiednie — jakie?)? Jaki jest stosunek wzajemny tych trzech momentów? Czy

podobne momenty występują i w liście Felki? Dlaczego? Który z tych dwu charakterów kobiecych jest głębszy? Jak Aniela wyraża swe stany uczuciowe? Jakich w tym celu używa obrazów zmysłowych? Podkreśl przenośnie i zwroty mowy, zwłaszcza powtórzenia. Zwróć uwagę na rolę wyrazów włoskich. Czy styl Anieli odpowiada charakterowi mowy mówionej, czy też pisanej? Dlaczego mowa pisana, nawet w zwykłym liście, jest zawsze bardziej wyszukana? Czy język Anieli można nazwać językiem poetyckim i dlaczego?

4. Opowiadanie Rzędziana. Kto tu opowiada? Co jest głównym wątkiem opowiadania? A jakie są wątki poboczne? A jaki jest stosunek wzajemny wątku głównego i pobocznych? Czy Rzędzian istotnie opowiada „dokumentnie”? Porównaj pod tym względem §§ 2 i 4. Co powiesz o umysłowości Rzędziana? A jak to wpływa na jego sposób opowiadania? A która z cech charakteru Rzędziana wpływa na sposób jego opowiadania? Jaki zachodzi stosunek między Rzędzianem a słuchającymi go osobami? Czy wszystkie te osoby zachowują się jednakowo? Jeżeli nie, to dlaczego? Jakie cechy charakteru Rzędziana występują w treści jego opowiadania? Jak zaznacza się jego stosunek do rodziny, do Skrzetuskiego, do jego przyjaciół, do Bohuna? Co powiesz o scenie Bohuna z Rzędzianem? Jak w niej zaznacza się stosunek wzajemny osób? Co powiesz o poziomie moralnym Rzędziana? A jak zaznacza się charakter Wołodyjowskiego, Podbiپیęty i Zagłoby w tej scenie? Co powiesz o stylu Rzędziana? Czy jest to mowa mówiona, czy pisana, styl popularny, czy poetycki? Do którego ze stylów w §§ 1—3 najbardziej się zbliża? Na czym polega rozwlekłość tego stylu? Opowiedz to stylem jak najzwięźlejszym.

5. Opowiadanie kaprała. Kto jest osobą opowiadającą? Co jest główną treścią opowiadania? A jaka jest jego myśl zasadnicza? Jak zaznacza się przeciwstawność francuskich wiarusów i polskiego żołnierza? Jaki rys charakteru francuskiego podkreśla opowiadanie? Jaki jest stan społeczny, poziom umysłowy, obyczajowy i moralny, oraz charakter osoby opowiadającej? Jak wszystkie te okoliczności wpływają na sposób i styl opowiadania? Podkreśl niewłaściwości i niezręczności stylu, np. powtarzanie spójnika: „więc.” takie zwroty, jak: „jechałem w miasteczko Lamego” i t. p. Podkreśl wyrazy rubaszne: „bredzić”, „leżeć” i t. p. Na czym polega komizm w zdaniu: „Więc ja im perswadować: stulcie pysk, do bisal!” Jaką rolę odgrywa rym: „większe” — „najświętszą”? Podkreśl zwroty przysłowiowe: „jak dziś pamiętam”, „wyświęci się”, „cięci”, „główka, jak makówka,” i określ ich rolę. Odnajdź inne jeszcze cechy żywości stylu. Jaki ton uczuciowy przeważa w ostatniej scenie? A skąd ten ton pochodzi? Jaką rolę odgrywa zwrot łaciński w przedostatnim wierszu? Porównaj styl tego opowiadania ze stylem §§ 1—4. Zmień to opowiadanie tak, jakby je wygłosił gospodarz oberży, Hiszpan.

6. Opowiadanie starego Grzegorza. Porównaj cechy osobiste obu opowiadaczy: kaprała (§ 5) i Grzegorza (§ 6): który z nich stoi wyżej pod względem umysłowym, obyczajowym, moralnym? A który z nich jest lepszym żołnierzem? W czym ujawnia się brak wykształcenia i naiwność Grzegorza? Jaki jest jego stosunek do Napoleona, do współtowarzyszów broni, do uczonych, do wrogów? Jaką rolę w jego opowiadaniu odgrywa pierwiastek nadprzyrodzony? Porównaj pod tym względem §§ 5 i 6. Podkreśl zwroty przysłowiowe i zestaw je ze zwrotami, wypisaniami z § 5. Z jakiej dziedziny życia wzięte są porównania i przenośnie: „jak po stole”, „ta chmura komorów”, „psiarnia, co, jak trufłów, wietrzyła kamieni”, „ze szczytu piramidy — co znaczy: z dzwonnicy?”, „gdyby kruki”, „jak małpy” i t. d.? Czy takie przenośnie dostępne są umysłowi prostaka Grzegorza? A co powiesz pod tym względem o przenośniach: „oko, biegnąc po piaskach, Boga szuka w niebie.” „niby pięć gwiazd jasnych”, „nad katafalkiem, niby od gromnic płomyki”? Które z dwóch opowiadań żołnierskich jest stylem bliższe do mowy mówionej? A które bar-

dziej przemawia do wyobraźni? a do serca? Które ci się wogóle więcej podoba i dlaczego?

7. Opowiadanie św. Piotra. Czem to opowiadanie różni się od poprzednich pod względem podmiotowym (osoba opowiadającego) i przedmiotowym (treść opowiadania)? Czy wobec tej różnicy i styl musi być odmienny? Jak nazwać styl tego opowiadania? Jakich środków stylistycznych używa autor dla osiągnięcia efektu, zgodnego z osobą opowiadającego i treścią opowiadania? Podkreśl wyrazy, wzięte z dawnej polszczyzny, i określ, jaką one odgrywają rolę w opowiadaniu. Podkreśl osobliwości składniowe, właściwe dawnej polszczyźnie, a powstałe pod wpływem łaciny (latynizmy). Zauważ obfitość spójników (polisyndeton) i powtórzenia. Jaki charakter nadają one stylowi? Czy powyższe środki stylistyczne, użyte w innym przedmiocie, byłyby właściwe? Czy styl tego opowiadania odpowiada mowie mówionej czy pisanej, językowi potocznemu czy poetyckiemu? Czy i jakie są tu przenośnie i porównania?

Przestuduj styl opowiadań postaci mickiewiczowskich, np.: ks. Robaka, Rejenta, Gerwazego, Bartka Prusaka i innych postaci z „Pana Tadeusza“.

8. Kazanie na pogrzebie chłopskim. Ułóż plan szczegółowy tego kazania. Wydatnij na podstawie tego planu przebieg myśli, w niem zawartych. Jakie cnoty zmarłego wychwala kaznodzieja? Ułóż na tej podstawie charakterystykę zmarłego. Jakich stosunków społecznych obrazem jest to kazanie? Jakie w związku z tem zawierają się w niem pojęcia moralno-społeczne? Które z tych pojęć trwają do dziś dnia, a które są przeżytkiem? Czy pojęcia te są własnością kaznodziei, czy także i autora? Jakich wyrazów używa kaznodzieja dla oznaczenia stanu chłopskiego? O czem one świadczą? Skąd kaznodzieja bierze przykłady? Czy są one stosowne? Czy styl kazania jest wogóle przystosowany do poziomu umysłowego i moralnego ludu? Czy może trafić do przekonania słuchaczy? A do serca? Czy styl jest zmysłowy, czy oderwany? Czy są w nim wyrazy, wzięte z gwary ludowej? Coby w nim trzeba zmienić, gdyby miało być powiedziane na pogrzebie szlacheckim?

Ułóż przemówienie na imieniny przełożonego (-nej) szkoły (z planem).

9. Kazanie na pogrzebie chłopskim. Co jest główną treścią tego kazania? A wątkiem drugorzędym? Czy można uważać kazanie za utwór jednolity? Porównaj pod tym względem §§ 8 i 9. Jakie cnoty zmarłego wychwala kaznodzieja? Porównaj pod tym względem §§ 8 i 9. Skąd pochodzą różnice typów chłopskich? Jaki obraz stanu moralnego ludu roztacza tu kaznodzieja? Jakie wady głównie zaznacza? Czy kaznodzieja w § 8 mówi co o wadach? Jeżeli nie, to dlaczego? Czy wynika to z różnicy przedmiotowej (zmiana stanu moralnego ludu), czy podmiotowej (różny stosunek do ludu i życia wogóle)? Cytaty z Pisma św. w obu kazaniach? Które z kazań jest zrozumialsze dla ludu? A które bardziej zdolne jest go wzruszyć? O czem autor mówi w przerwach między częściami kazania? Jakie znaczenie mają te dygresje? Który jest stylów, w §§ 8-9, jest bardziej zmysłowy, który zaś bardziej oderwany? Który jest bardziej obrazowy? A który ozdobniejszy? Podkreśl w § 9: pytania retoryczne, wykrzyknienia, powtórzenia, przeciwstawienia, stopniowania i t. d. i oznacz ich rolę. A porównania i przenośnie? Poszukaj zwrotów i postaci mowy w § 8. Podkreśl w § 9 wyrazy i formy gwarowe. Podkreśl wyrazy trywjalne i oznacz, poco ich używa autor i czy używa ich właściwie?

Objaśnij formę: n a m a (pozostałość celownika liczby podwójnej; por. dopełniacz: n a j u, w a j u, celownik: n a m a, w a m a).

Porównaj z §§ 8-9 kazanie na pogrzebie Longinusa Podbiپیęty w „Ogniem i mieczem“ H. Sienkiewicza

10. Przemówienie pana Strażnika Złota Czaszka. Co jest głównym celem przemówienia pana Strażnika? Czy i w jaki sposób on ten cel osiąga? Jakich używa argumentów? Który z nich jest najsilniejszy? Jak przemawia

do rozumu i do serca zgromadzonych? Czy może przemówić skutecznie? Co można powiedzieć o mówcy na podstawie tego przemówienia: jego charakterze umysłowości, pojęciach moralnych i t. p.? Czy styl Strażnika jest stylem szlachcica? Czy ta okoliczność, że przemawia do szlachty, wpływa na styl przemówienia? Jeśli wpływa, to jak? Porównaj pod tym względem §§ 8, 9 i 10. Co można powiedzieć o szlachcie polskiej XVII w. na podstawie tego przemówienia, jej zaletach i wadach? Podkreśl rysy życia i obyczaju polskiego w XVII stuleciu w tem przemówieniu. Jaką rolę odgrywają tu wyrazy łacińskie i ni-by-łacińskie (*trombis* zam. *tubis*)?

Ułóż przemówienie młodzieńca, zachęcającego swych rówieśników do wstępowania do armji ochotniczej (dla dziewcząt może to być służba sanitarna).

11. Przemówienie do kosynierów. Co jest treścią tego przemówienia? Porównaj pod tym względem §§ 10 i 11, wskaż podobieństwa i różnice. Jak wpływa na rodzaj wysłownienia ta okoliczność, że tu ksiądz mówi do chłopów? A to, że przemawia do żołnierzy? Co z przemówienia pana Strażnika mogłoby się znaleźć w przemówieniu księdza i odwrotnie? A co nie dałoby się przenieść z jednego przemówienia do drugiego? Wynajdź w przemówieniu księdza rysy charakterystyczne osoby mówiącej. A ludu polskiego? Porównaj lud ze szlachtą w §§ 9, 10 i 11. Porównaj kaznodziejów w §§ 8, 9 i 11. Porównaj lud w tych trzech przemówieniach. Porównaj poziom moralny tych trzech kazań. A w związku z tem cel każdego z nich? A dobierane przez mówców, argumenty? Co powiesz o stylu przemówienia? Porównaj pod tym względem §§ 9 i 11. Czy styl jest odpowiednio dobrany? Od czego zależy rodzaj stylu w tych przemówieniach?

Ułóż (ustnie lub piśmiennie) przemówienie na uroczystość narodową (np. na 3 maja, 29 listopada i t. p.).

12. Pisanie listu. Co jest treścią niniejszego opowiadania? Co możesz powiedzieć o Podkomorzym? A o współczesnej mu szlachcie polskiej z czasów saskich? O jej poziomie umysłowym? moralnym? o stosunku do magnatów? do służby? Dlaczego pisanie listu idzie Podkomorzemu z taką trudnością? Co sprawia mu największą trudność? Co powiesz o stylu listu Podkomorzego? Jaką rolę grają w nim wyrazy łacińskie? Jaki jest stosunek autora do Podkomorzego? A jakie uczucie budzi autor w duszy czytelnika? Na czem polega komizm Podkomorzego?

Ułóż list w sprawie drażliwej, np., przepraszać za zaniechanie wziętego na siebie obowiązku, albo z prośbą o ważną przysługę, lub z przypomnieniem danej obietnicy i t. p.

13. Pisanie raportu. Co jest główną treścią tego opowiadania? Jak autor maluje tło na początku opowiadania? Co oznacza nazwa wsi? A nazwiska wójta i pisarza? Jak autor na początku charakteryzuje obu tych ludzi? Jaką rolę gra cisza, „jak makiem siał”? A poco były autorowi potrzebne muchy? krowa? Co wiemy o obu tych ludziach, zanim się odezwali? Jak malują się charaktery obu tych ludzi w rozmowie? A ich stosunek wzajemny? Co powiesz o stylu raportu wójta? Skąd wójt bierze słownictwo i zwroty stylowe? Czy są one odpowiednie? Czy raport jest jasny i dlaczego? Na czem polega komizm tego raportu? Czy prócz komizmu nie w nim więcej niema? Co powiesz o stylu raportu pisarza? Skąd ten znów bierze wyrazy i zwroty? Czy list ten jest komiczny? Jeżeli tak, to który z nich komiczniejszy? Jeżeli nie, to dlaczego? Ułóż raport poprawnym stylem. Co powiesz o podziwie wójta w końcu tej sceny? A o samozadowoleniu pisarza? Wybierz z tej sceny rysy obyczajowe życia wsi mazurskiej przed odzyskaniem niepodległości. Jaki jest stosunek autora do obu bohaterów? A twój stosunek? Czy jednakowo do obu i dlaczego? Skąd pochodziła trudność napisania raportu dla obu tych ludzi?

Rozbierz scenę pisania listu w „Zemście” Al. Fredry (akt IV, scena 5) i porównaj ją z §§ 12 i 13.

14. **Przygoda w górach.** Zwróć uwagę na osobliwości gwarowe: w glosowni (a pochylone, zatrata nosówek, zastąpienie ich samogłoską u, pochylanie o, zamiana ch na k w końcu wyrazów i t. p.), we fleksji (np. dawna forma dop. l. p. na e w III deklinacji, np. turnie, resztki dawnego aorystu, np. byk, tamek chipnuł, góniulek, dawna forma miejscownika mieścu, od miasto) i t. p.

Zauważ odmianę aorystu (czasu przeszłego chwilowego) w dawnej polszczyźnie.

l poj.	l podw.	l mn.
bych	bychwa	bychom
by	bysta	byście
by	bysta	bychą

Podobnie gonilech, robiłech, zabiłech, stąd gwarowe: byk, góniulek, chipnułek i t. d.

Wyjaśnij powstanie trybu warunkowego przez połączenie imiesłowu czynnego przeszłego i form aorystu: robiłbych, robiłby, robiłby, robiłabychwa, robiłabysta, robiłabyta, robiłabychom, robiłabyście, robiłabychą. w dzisiejszym języku: robiłbym, robiłbyś, robiłby i t. d. Zauważ resztki aorystu w rzekomych formach czasu przyszłego, używanego zamiast przeszłego; np. rycerz uderzy i odskoczy, a wróg krzyknie przeraźliwie i stoczy się z konia.

15. **O Mysiem królu.** Podkreśl osobliwości gwarowe w tej baśni: w glosowni (np. mazurzenie), w odmianach rzeczowników, przymiotników i czasowników, w słownictwie (podkreśl wyrazy, nie używane w języku literackim), w składni (zwróć uwagę na budowę zdania) i t. p. Wskaż osobliwości gwarowe wspólne gwarom spiskiej i beskidowej, a także różnice tych gwar. Jaką rolę gra cudowność w tej baśni? Czy i jaki jest tu zachowany porządek moralny? Podkreśl rysy obyczaju chłopskiego w tej baśni. Jaki zachodzi tu stosunek między pierwiastkiem realistycznym a nadprzyrodzonym?

16. **Pan i ogrodnik.** Zauważ osobliwości gwary śląskiej i ulóż je w schemat podobny, jak w §§ 14 i 15: glosownia, fleksja, słoworód, składnia. Podkreśl osobno te osobliwości, których niema w §§ 14 i 15. Zauważ wpływ niemieczyzny w słownictwie śląskim.

17. **O pasierbicy, służącej do kotków i piesków u Matki Boskiej.** Wybierz osobliwości gwary krakowskiej i porównaj je z osobliwościami gwar w poprzednich trzech §§-ach. Zwróć uwagę na styl tej legendy. Jakie wywiera wrażenie powtarzanie pewnych zwrotów? A używanie wyrazów trywialnych? Czy i jak legenda przedstawia postacie Boskie? I dlaczego tak, a nie inaczej? A świat zaziemski? Czy i jak występuje tu pierwiastek moralny? Jak zarysowują się postaci obu dziewczyn? Czy charakterystyka jest pełna, czy ogólnikowa? Zauważ formy: ty skrzyni, w ty skrzyni, jako pozostałości staropolskiej deklinacji rzeczownikowej, przymiotników i zaimków: dobr (jak bóbr), dobra (jak kara), dobro (jak zebro). Pozostałości tych form w dzisiejszym języku literackim: 1) przymiotniki: zdrów, wesół, rad, kontent, syt, świadom (inne przykłady!); 2) macezyn, cioteczyn, ojcow, dziadów (przykłady!); 3) imiesłowy: ukrzyżowan, pogrzebion, potępion (przykłady!); 4) rzeczowniki: dobro, zło, piękno, ciepło (przykłady!); 5) nazwy miast i wsi: Kraków, Stanisławów, Janów, Częstochowa, Dąbrowa, Drozdowo, Józefowo; 6) nazwy żon i córek: wojewodzina, sędzina, królewna, wójtówna; 7) przysłówki: wysoko, daleko, prosto, zbliska, zdawna, spełna, półtrzecia, półczwarta, z chłopska, pocichu, pomału, po polsku, nagłe, dobize, źle, skoro, jako. Więcej przykładów!

18. **Legenda o smoku.** Oznacz osobliwości gwary mazurskiej na podstawie tej legendy. Jak występuje tu pierwiastek cudowny? Jak przedstawia się w tej legendzie postać św. Jerzego? Zwróć uwagę na rytm tego wiersza? Zauważ rymy pozorne (asonancje).

19. Powiostka o flundrze i jej krzewym pesku. Zwróć uwagę na osobliwości gwary kaszubskiej. W szczególności zaś oznacz te z pomiedzy nich, których niema w żadnych innych gwarach. Zauważ wpływy niemczyzny. Czem to podanie pod względem treści różni się od innych przykładów twórczości ludowej (§§ 14—18)? Co to podanie mówi o środowisku, wśród którego powstało?

Z dziełka prof. K. Nitscha p.t.: „O języku polskim” (Kraków—Warszawa, 1910) przeczytaj rozdział o „Narzeczach języka polskiego” (str. 7-11) i na podstawie tego sprawdź swoje wywody o gwarach.

20. Pan Jezus i pies Burek. Wypisz osobliwości gwary mazurskiej. Porównaj pod tym względem §§ 18 i 20. Porównaj § 20 z próbką gwary mazurskiej u prof. Nitscha. Jak autor tu przedstawia osobę Pana Jezusa? Podkreśl wszystko, co się odnosi do Jego postaci zewnętrznej. Dlaczego autor tak przedstawia Pana Jezusa, a nie inaczej? A w jaki sposób Pan Jezus przemawia do zgromadzonego ludu? A w czym przejawia się boskość Pana Jezusa w pierwszej i środkowej scenie? Jaki zachodzi w tych scenach stosunek między realizmem a pierwiastkiem nadprzyrodzonym? A jak uwydatnia autor cechy duchowe Pana Jezusa w tych scenach? A jak przedstawia się Pan Jezus w scenie ukrzyżowania? Porównaj tę scenę z obrazami Ewangelij. Jaka zawiera się myśl moralna w tej legendzie? Jak ujawnia się stosunek autora do Pana Jezusa? Czy stosunek ten nie ulega zmianie do końca utworu? Jeżeli ulega, to jakiej i dlaczego? A jak ujawnia się stosunek uczuciowy autora do złych mocy? A do Burka? Jak autor przedstawia ludzi? Porównaj przemówienie Pana Jezusa z kazaniem księdza w § 9. Jakich nauk moralnych udziela Pan Jezus ludziom i w jaki sposób? Jak autor przedstawia tu burzę w lesie i w jaki sposób? Jaki nastrój uczuciowy przejawia w tej scenie? Jaką rolę odgrywa tu krajobraz? Zwróć uwagę na porównania i przenośnie i ich charakter. Podkreśl zwroty mowy, zwłaszcza porównania, i oznacz ich rolę estetyczną.

Zauważ pozostałości liczby podwójnej, czasowników: boita, szanujta. Porównaj inne resztki liczby podwójnej: niesiewa, niesieta, nieśwa, nieśta, W deklinacji: oczy, uszy, oczu, uszu, oczyma, uszyna, ręką, rękoma, mądrę głowie dość dwie słowie, deklinacja liczebników: dwa, oba, dwieście.

21. O Panu Jezusie i o zbójnikach. Zauważ osobliwości narzecza podhalańskiego. Porównaj pod tym względem tę legendę z §§ 14 i 15, a także z próbką tego narzecza w dziełku prof. Nitscha. W jakim celu autor z klasy oświeconej używa gwary? Porównaj pod tym względem §§ 20 i 21. Coby się zmieniło w tych legendach, gdyby były napisane językiem literackim? Odnajdź w niniejszych „Wypisach” urywki lub utwory, zawierające w sobie przymieszkę gwar, i oznacz, jaką rolę ta przymieszka odgrywa. Wypisz wyrazy gwarowe z „Pana Tadeusza”. Jak w tej legendzie przedstawiona jest postać zewnętrzna i duchowa Pana Jezusa? Porównaj pod tym względem §§ 20 i 21. Czy postać Pana Jezusa zmienia się w ciągu opowiadania? A jak przedstawia autor św. Piotra-Pawła? Jak uwydatniona jest różnica tych dwu postaci świętych? Jaką rolę gra krajobraz w pierwszej części opowiadania? Porównaj pod tym względem §§ 20 i 21. Rozbierz scenę sądu: jak zachowuje się w niej Pan Jezus? św. Pieter-Paweł? sędziowie? zbójnicy? inni uczestnicy? Jaka myśl moralna zawiera się w tej scenie? Co zwróciło głównie twoją uwagę w scenie końcowej? Jaka myśl i jakie uczucie zawiera się w ostatnim zdaniu? Porównaj pierwiastek cudowny i pierwiastek moralny obu legend (§§ 20 i 21). A pierwiastek realistyczny?

Objasnij formę wygnał jeś, jako czas przeszły złożony. Zauważ formę czasu teraźniejszego od być.

l. poj.	l. podwój.	l. mn.
jeśm	jeśwa	jeśmy
jeś	ješta	jeście
jest	ješta	są

A w związku z tem powstanie czasu przeszłego złożonego: wygnał (imiesłów czynny przeszły) + jeśm = wygnałem, wygnałeś, wygnał itd. Objaśnij w związku z tem ruchomość końcówek tego czasu: ojcaś z domu wczoraj wygnał, z domu ojca wczoraj wygnał, wczorajesz z domu ojca wygnał itd. Dziś dawne formy imiesłowu czynnego przeszłego mają znaczenie przymiotników, np.: ostygły, dojrzały, stały trwały, oziębły, uschły... znajdź więcej takich przykładów.

22. Język literacki i gwary. Ułóż plan szczegółowy tej rozprawki. Co jest jego myślą główną? A jakie są myśli i uwagi drugorzędne? Jakich autor używa argumentów? A przykładów? Sprawdź słuszność (lub niesłuszność) jego wywodów na którymkolwiek utworze lub urywku w niniejszych „Wypisach”? Zastosuj jego spostrzeżenie o demokratyzacji literatury np. do §§ 20 i 21. Odbądź w tej rozprawie cechy stylu naukowego. Odnajdź prowincjonalizmy ukraińskie w „Ogniem i mieczem”; wypisz je z jednego lub kilku rozdziałów i ułóż z nich słowniczek. Podczas pobytu na wsi podsluchaj mowę ludu i zauważ jej osobliwości. Spisz z ust ludu jaką piosenkę lub baśń albo podanie w gwarze.

23. Uczta królewska. Którą chwilę życia politycznego narodu przedstawia tu autor? A jakie tu uwydatnia motywy polityczne? Który moment wybrał autor do tej sceny? A jakie miejsce? Jaką rolę odgrywają w tym obrazie czas i miejsce? Jaki w związku z tem jest nastrój uczuciowy króla? A jego drużyny? Jakie szczegóły obyczajowe zawierają się w tym obrazie? Jak autor przedstawia scenę śpiewania pieśni? Co jest treścią pieśni? Jak tę treść przedstawia autor? Jak się zachowuje król podczas śpiewania pieśni? A potem? Czy i w jakim związku pozostaje jego przemówienie z treścią pieśni? Co autor charakteryzuje w ostatniej scenie, dzielenia łupów? Jaki stopień kultury przedstawia ten obraz? Jak autor zaznacza stosunek wzajemny dwu kultur: słowiańskiej i niemieckiej? Odróżnij kulturę materialną i moralną u obu plemion. Jakie wrażenie uczuciowe wywołuje cały ten obraz? Podkreśl wyrazy i formy staropolskie (archaizmy). POCO i czy odpowiednio tu użyte? Spróbuj w jakimś zdaniu zastąpić je nowoczesnymi, co z tego wyjdzie? Zauważ domieszkę wyrazów i form gwarowych. Zwróć uwagę na styl tego opowiadania: na szyk przestawny wyrazów w zdaniach, spadki męskie zdań, na nieliczność zdań pobocznych, na krótkość zdań w niektórych okresach i t. d. Jaką rolę estetyczną odgrywają te środki stylowe?

24. Śpiew menestrela. Którą epokę historyczną przedstawia ten obraz? Jakie rysy obyczajowe tej epoki przedstawia tu autor? Co możemy powiedzieć o postaci zewnętrznej grajka? A o jego zachowaniu się przed pieśnią, podczas pieśni, po przemówieniu kanonika? A co wiemy o jego przeszłości? Co możemy powiedzieć o jego charakterze? Co jest treścią jego pieśni? Skąd do niej bierze materiał? Jaki jest jej nastrój uczuciowy? Jak zaznacza się stosunek uczuciowy śpiewaka do przeszłości antycznej i teraźniejszości chrześcijańskiej? Czem się tłumaczy taki stosunek uczuciowy? Jak zachowuje się publika przed pieśnią, podczas jej wykonywania i potem, podczas nauki kanonika? Co powiesz o wystąpieniu kanonika? Po czyjej stronie była słuszność: menestrela czy kanonika? W imię jakich zasad oni z sobą walczyli? Kto i czem zwyciężył? Czy i jak zaznacza się stosunek autora do obu przeciwników? Zwróć uwagę na archaizmy i określ ich rolę. Porównaj je z archaizmami w § 23: dziedzina, do której się odnoszą, nastrój uczuciowy, jaki wywołują i t. d.

25. Rynek warszawski w 1643 r. Ułóż plan tego opowiadania. Narysuj plan schematyczny ratusza. Co nam daje więcej, prócz opisu budynku, ten urywek? Co nam mówi o życiu mieszczaństwa polskiego w XVII stuleciu? Czy jest tu prócz opisowego, pierwiastek liryczny? Co można powiedzieć o autorze tego wiersza (żył w XVII w.)? Jakim stylem pisany jest ten wiersz? Podkreśl w nim wyrazy staropolskie. Czy można je nazwać ar-

chaizmami? Jaką one odgrywają rolę? Porównaj pod tym względem §§ 24 i 25. Skąd się tu wzięły wyrazy łacińskie?

Ułóż (ustnie lub piśmiennie) opis jakiego budynku publicznego w swem mieście rodzinnem, np. ratusza, kościoła, teatru i t. p. (z planem).

26. Obiór burmistrza Starej Warszawy w XVII w. Co jest główną treścią tego opowiadania? Jak autor przygotowuje nas, wprowadza w nastrój? Jaką rolę odgrywają tu dzwony? A zjawiska atmosferyczne? A pochód rajców? Czy domyślamy się, poco zbierają się rajcy? Czy autor przygotowuje nas do wyboru Drewny? Jak autor przedstawia postać zewnętrzną Drewny? A jak uwydatnia jego charakter? Jego przeszłość? A co wiemy o postaci zewnętrznej i charakterze Hanusi? Jaki nastrój budzi scena obioru? Czego wynikiem jest obiór Drewny? Porównaj szczegóły opisowe, dotyczące ratusza, w §§ 25 i 26. Które z nich uwydatnia § 26 i dlaczego? Czy Melchjor Drewno odpowiada charakterystyce tego rodu w § 25? Wylicz nazwiska rodów patrycjuszowskich wspólnie §§ 26 i 27. Rozróżnij, treść myślową i uczuciową w słowach przysięgi burmistrza. Jaki charakter ma zakończenie tego obrazu? Wymień archaizmy i latynizmy w § 26. Jaka jest ich rola? Porównaj pod tym względem §§ 23, 24 i 26. Czy rola wyrazów staropolskich w §§ 25 i 26 jest taka sama? Jeśli nie, to na czem polega różnica?

27. Patrycjuszka. Co jest treścią główną tego wiersza? Czy jest w nim akcja? Jeśli jej nie ma, to co ją zastępuje? Jak zaznacza się stosunek autora do przedmiotu w pierwszej zwrotce, zawierającej wstęp? Jakie rysy zewnętrzne patrycjuszki wymienia poeta? A jej strój? A jakie cechy charakteru jej najbardziej podkreśla? Jakie są motywy drugorzędne w tym wierszu? Co autor mówi o ojcu bohaterki? A o jej narzeczonym? Porównaj obu ojców §§ 26 i 27. A obie córki? Jakie rysy obyczajowe zawiera ten wiersz? Porównaj pod tym względem §§ 26 i 27. Który z tych rysów najbardziej uwydatnia § 26? A § 27? Jak wyraża się stosunek uczuciowy autora do odtwarzanego środowiska w §§ 26 i 27? Podkreśl wyrazy, wyrażające to uczucie. Podkreśl wyrazy staropolskie i oznacz ich rolę w porównaniu z §§ 23-26. Odnajdź zwroty mowy, przenośnie i porównania i określ ich rolę artystyczną.

Na podstawie §§ 25-27 napisz wypracowanie p. t. „Mieszczanstwo warszawskie w w. XVII.”

28. List Wołodyjowskiego. Co wiesz o Wołodyjowskim z „Ogniem i mieczem”? Jak jego charakter ujawnia się w tym liście? Co list ten mówi o zajęciach i obowiązkach Wołodyjowskiego? A o stosunku jego do Krysi i Basi? Czy jest on jednakowy? Jeśli nie, to czem się różni i jak się ta różnica wyraża? Jakim stylem pisany jest ten list: potocznym czy literackim? Czy i jakie są w nim ozdoby stylu? Wymień zawarte w nim archaizmy? Jaką rolę one grają? Czy i jakimi możnaby je zastąpić wyrazami nowoczesnymi? Podkreśl wyrazy łacińskie. Poco je autor przymieszał i jakie jest ich przeznaczenie artystyczne? Podkreśl wyrazy pochodzenia wschodniego. Poco one użyte? Porównaj wyrazy łacińskie i archaizmy §§ 25-28: ich dobór i znaczenie artystyczne.

Wybierz z „Ogniem i mieczem” kilkadziesiąt wyrazów łacińskich i ułóż z nich słowniczek.

29. Popas w Upicie. Co zawiera się we wstępie (w. 1-8)? Jaki związek zachodzi między wstępem a częścią główną? Odróżnić we wstępie pierwiastek przedmiotowy i podmiotowy. Na jakie części dzieli się część główna? Co jest treścią sceny w karczmie? Jak poeta charakteryzuje postać zewnętrzną trzech rozmówców? Co ta zewnętrzność mówi o ich charakterze? Jakie znaczenie ma wstępne przemówienie „człowieka od pałasa” do arendarza? Jaki zachodzi związek między trzema opowiadaniem o Sicińskim? Co jest w nich wspólnego, a co różnego? A skąd płyną te różnice? Jak w treści i w stylu każdej z opowieści charakteryzuje się osoba opowiadacza pod względem umysłowym i moralnym? Jakie znaczenie mają wyrazy i cytaty łacińskie? W któ-

rem przemówieniu ich najwięcej i dlaczego? Jaki zachodzi związek między temi opowiadaniem a prawdą dziejową o Sicińskim? Jaka myśl moralna zawiera się w każdym z opowiadań? Co jest treścią drugiej części części głównej: sceny w stodole? Jak autor przedstawia trup Sicińskiego? Jaki zachodzi związek między opowiadaniem a wyglądem trupa? Jakich w tym obrazie używa poeta środków stylistycznych, zwłaszcza porównań. Na którym z nich spoczywa szczególna uwaga? Jaka myśl i jakie uczucie zawiera się w zakończeniu: 1) w przemówieniu poety i 2) w jego końcowej refleksji? Jaki jest stosunek autora do Sicińskiego? A do odtwarzanego w trzech typach świata małomiejskiego? Jaka jest kompozycja utworu? Odtwórz tę kompozycję graficznie.

30. Wieczór przy kominie. W czyje usta poeta wkłada opowiadanie? Jaką cechę nadaje to utworowi? Czyby się w nim zmieniło, gdyby to opowiadał sam poeta? Od czego zaczyna się opowiadanie? W jaki nastrój wprowadza nas ten wstęp? Komu autor opowiada swoją przegrodę? Jak poeta zaznacza chwilę dziejową współczesną opowiadaniu? A chwilę dziejową, na której tle zachodzą wypadki opowiadane? Charakterystyka króla Stanisława Augusta. Stosunek szlachty do króla. Geneza konfederacji barskiej. Jak poeta charakteryzuje konfederację barską? Co można powiedzieć o charakterze narratora? O jego stronie umysłowej? moralnej? Co jest głównym wątkiem opowieści? Jaki zachodzi stosunek między głównym wątkiem a tłem dziejowym: bliższem (barszczyzna), dalszem (panowanie Poniatowskiego) i najdalszem (rok 1831)? Jak poeta charakteryzuje Pułaskiego a szlachcica? A jakie uwidacznia rysy obyczajowe? Jak wyraża się patriotyzm autora? A narratora? Co powiesz o stylu opowiadania? Porównaj pod tym względem ten wiersz z §§ 4, 5 i 6. Podkreśl wyrazy i wyrażenia staropolskie i oznacz ich rolę w zestawieniu z § 29. Zauważ zwroty przysłówowe, wykrzyknienia, wykrzykniki, pytania retoryczne, powtórzenia, zdania nierozwinięte lub zdania z domyslnymi głównymi częściami i inne środki żywości stylu. Zwróć uwagę na rytm i rymy (m. inn. rymy wewnętrzne). Oznacz w tym wierszu cechy poezji epickiej.

31. Forum Romanum za Nerona. Co jest główną treścią tego opisu? O czym autor mówi we wstępie? Jaki zachodzi stosunek między wstępem a częścią główną? Jaką porę dnia wybrał autor? Jak ten wybór wpływa na charakter opisu? Czy i w dalszym ciągu opisu autor zaznacza rodzaj oświetlenia? Jak autor opisuje rynek? Czy jest to opis ścisły, czy artystyczny? Którą lub które cechy autor uwidacznia najsilniej? Jakich środków estetycznych do tego używa? Jaką rolę grają tu np. uosobienia? A porównania? Jaką rolę grają tu wyrazy łacińskie? A greckie? A egipskie? Co one charakteryzują? Porównaj latynizmy w tym opisie z latynizmami w poprzednich §§-ach. Jak autor charakteryzuje lud rzymski, zebrany na rynku? A jak autor charakteryzuje wogóle życie rzymskie? Jak np. zaznacza to, że Rzym jest stolicą świata? Obejrzyj na obrazku Forum Romanum w jego dzisiejszym stanie i porównaj z niniejszym opisem.

Opisz rynek (lub plac publiczny) w rodzinnem mieście.

32. Igrzyska olimpijskie. Od czego zaczyna autor swój opis? Co jest zasadniczą treścią części głównej? Czy autor zwraca głównie uwagę na przyrodę, na dzieła rąk ludzkich (budynki), czy samych ludzi? Porównaj pod tym względem §§ 31 i 32. Jakie szczegóły obyczajowe zawierają się w tym opisie? Jaki nastrój uczuciowy przeważa w tym obrazie? Czy w ostatniej scenie zmienia się oświetlenie? Jeżeli tak, to jaką rolę artystyczną odgrywa ta zmiana? Podkreśl wyrazy greckie i porównaj je z greczyzmami w § 31. Poco ich używa autor? Czy możnaby je zastąpić polskimi i dlaczego?

Opisz jakie zbiorowisko ludzi, np. odpust, jarmark, targ, pochód i t. p.

33. Warsztat pana Hebla. Ułóż plan szczegółowy tego opisu. Narysuj plan schematyczny warsztatu. Co można powiedzieć o panu Heblu na podsta-

wie tego opisu? A co mówi jego nazwisko? Czy i jak wyraża się stosunek uczuciowy autora do p. Hebla? A do jego zawodu? Opowiedz jeden dzień pracy w warsztacie p. Hebla: ustami jednego z jego pracowników, ustami jego samego, ustami osoby obcej, zwiedzającej warsztat. Jakim celem służą tu wyrazy niemieckie? Skąd pochodzą? Czy posiadają one jaką wartość uczuciową?

W ostatnich czasach nasi technicy zaczęli myśleć o spolszczeniu słownictwa techniczno-rzemieślniczego. Oto np. wyrazy, wyjęte ze „Słownika technicznego niemiecko-polskiego“, wydanego przez Stow. techników polskich w Poznaniu (w r. 1914):

ankra — kotwa, ściąg
bor — wiertak
brenner — palnik
filtr — cedzidło
fundament — posada
hebel — strug
hufnal — podkowiak
kabel — przewód
klubka — ściisk, chwyt

lada — kramnica
mutra — naśrubek
nit — naklep, nakówka
politura — blask, lśnido
raszpla — tarnik, skrobek
śruba — kręt
śrubsztak — imadło
warsztat — pracownia, wyrobnia
i t. d.

Objaśnij ich pochodzenie i znaczenie.

34. Powrót z wojska pruskiego. Czego dowiadujemy się o Bartku z pierwszej jego rozmowy z Magdą? Co możemy wnioskować o jego przeszłości na podstawie tej rozmowy? A o jego stosunku do żony? I wzajemnie? A o stosunku do dziecka? Czy uczucia rodzinne Bartka zmieniły się po powrocie z wojny? Jaką wartość artystyczną mają w tym i następnym dialogu wyrazy niemieckie? A francuskie? Jaki jest jego stan duchowy podczas pierwszej rozmowy? A podczas drugiej, w karczmie? Co jest główną treścią opowiadań Bartka w drugim dialogu? Jak odnosi się do niego audytorjum w ogólności? Jakie poglądy wygłasza Bartek? Jak zaznacza się jego stosunek do narodu i państwa niemieckiego? A do Francuzów? Skąd pochodzą te poglądy? Na czym polega różnica zdań Bartka i Macieja? Na czym polega i czem się warunkuje „zwyrodnienie“ Bartka nad Maciejem? Czego Bartek nauczył się w wojsku? Jaki jest stosunek autora do Bartka? Jaki jest nastrój uczuciowy całego tego urywka? A główna myśl przewodnia? Porównaj rolę germanizmów w §§ 33 i 34.

35. Sklep Mincla. Ułóż plan tego urywka. Narysuj plan schematyczny sklepu lub, jeśli potrafisz, wyilustruj sklep i jego pracowników. Jak autor charakteryzuje starego Mincla? Rozróżnij w jego charakterystyce pierwiastek podmiotowy i przedmiotowy. Jak autor przedstawia Franca Mincla, Jana Mincla i Augusta Katza? Wymień cechy znamienne, zewnętrzne i wewnętrzne, każdego z nich. Jak autor charakteryzuje matkę pryncypała? Jaką rolę w charakterystyce Mincla i jego matki grają wyrazy niemieckie? Porównaj pod tym względem §§ 33, 34 i 35. Zmień to opowiadanie tak, jakby to mówił Mincel, który z jego synowców lub Katz. Porównaj Mincla i jego sklep z Hebłem i jego warsztatem.

Ułóż (ustnie lub piśmiennie) opis jakiego wielkiego sklepu i panującego w nim życia (z planem).

36. Zabawa w domu wielkopańskim w epoce napoleońskiej. Jak autor opowiada tę scenę? Jak na rodzaj opowiadania wpływa to, że na tę scenę autor patrzy oczami Rafała? Jaki jest jego udział w tej scenie? A nastrój duchowy? Skąd płynie ten nastrój? Jak wpływa na rodzaj opowiadania wybór chwili dziejowej? Co można powiedzieć o cechach zewnętrznych uczestników zabawy? A o cechach wewnętrznych? A o nastroju duchowym? Jak ten nastrój uwydatnia się w stylu? Jaką rolę w stylu grają wyrazy i zdania francuskie? Zwróć uwagę na porównania, uosobienia? Jakie ma znaczenie wybór zabawy? Czego obrazem jest cała ta scena? A sama zabawa i jej szczególności? Czy i jak uwydatnia się stosunek uczuciowy autora do tego środowiska?

Opisz (ustnie lub piśmiennie) zabawę, grę towarzyską, w której sam brałeś udział.

37. Zabawa u państwa Płachtów. Jak autor charakteryzuje pana Płachtę? Co powiesz o jego stroju? A o jego cechach duchowych? A o jego majątku? A o stosunku do żony i córek? Do pana Jakóba? Jaką rolę w tej charakterystyce gra opis domu? W taki sam sposób scharakteryzuj panią Płachcinę i panny Płachcianki. Jaką rolę w charakterystyce osób z rodziny państwa Płachtów grają wyrazy i zdania francuskie? Porównaj pod tym względem §§ 36 i 37. A jak wyraża się stosunek uczuciowy autora do środowiska? Porównaj pod tym względem §§ 36 i 37. Z jakich części kompozycyjnych składa się ten obraz? Jaki jest stosunek wzajemny tych części? Włóż opowiadanie o przygotowaniach do zabawy w usta np. p. Płachty, albo Żorża.

Objasnij formę: panią Płachcinę, jako pozostałość dawnego biernika rzeczowników III deklinacji rodzaju żeńskiego z osnową na spółgłoskę miękką: wołą, lutnią, włócznią, władzą, mistrzynią, ochmistrzynią, ksienią; dziś wszystkie te rzeczowniki z wyjątkiem jednego: p a n i, mają końcówkę ę.

38. Przy nauce lekcyj. Co zawiera w sobie wstęp do tego obrazu? Odróżnij w tym ustępie pierwiastek refleksyjny od uczuciowego. Jak autor kreśli nastrój duchowy matki przy wydawaniu lekcyj przez dzieci? A w zakończeniu? Wymień czynniki, wywołujące nastroje uczuciowe matki. W czym wyraża się pierwiastek podmiotowy w tym obrazie? Jak autor uzmysławia przecucia duchowe matki? Jak wyraża się stosunek uczuciowy autora do matki, do dzieci, do tego, co te osoby robią? Jaki jest nastrój duchowy dzieci przy wydawaniu lekcyj? Czy zachodzą między dziećmi różnice pod tym względem? Jaką rolę grają w tej scenie wyrazy i zdania rosyjskie? Który z obrazów w §§ 33, 34, 35 jest najbliższy pod tym względem niniejszemu obrazowi i dlaczego? Czy można porównać niniejszy obraz z §§ 36 i 37 i dlaczego? Co wiesz o systemie naukowym w szkole rosyjskiej? A o stosunku do niej społeczeństwa polskiego?

39. List wuja. Co jest główną treścią tego listu? Co powiesz o poziomie umysłowym Snietyckiego? A o jego poziomie moralnym? A o poglądach życiowych? A o patriotyzmie? O pobożności? A o jego stosunku do krewnych? Jakie szczegóły obyczajowe zawiera ten list? Jaki udział w charakterystyce Snietyckiego biorą rusycyzmy? Podkreśl je, a potem przełóż ten list na poprawną polszczyznę. Jakie jest źródło tych rusycyzmów? Porównaj je z rusycyzmami z § 38. Porównaj wartość uczuciową rusycyzmów w §§ 38 i 39. Które z nich łatwiej byłoby wykorzystać?

40. Przemowa działacza litewskiego. Jak autor przedstawia rysy zewnętrzne Miłaknisa? A jego nastrój duchowy przed rozpoczęciem przemowy? Czy nastrój ten ulega zmianom podczas przemowy i po niej? Jeżeli tak, to jakim i jak je autor zaznacza? Co jest głównym wątkiem tego przemówienia? Jakie poglądy na sprawę litewską i jej rozwiązanie wypowiada Miłaknis? A na stosunki między stanami? Czy i jak Miłaknis wypowiada swoje wrażenia? Podkreśl rusycyzmy w przemowie i oznacz ich rolę. Porównaj je z rusycyzmami w § 38 i 39. Dlaczego autor nazywa przemowę Miłaknisa sękatą i nieomal cudzoziemską? Jakie wrażenie wywarła przemowa i dlaczego? Jak zaznacza się stosunek wzajemny Miłaknisa i towarzystwa polskiego, w którym chwilowo przebywa? Co wiesz o dzisiejszym stosunku Polski i Litwy?

41. Opowiadanie Jermaka. Co zawiera w sobie wstęp do tego opowiadania (w. 1 — 12)? Jak poeta charakteryzuje tu Jermaka? A Iwana Groźnego? A ich stosunek wzajemny? Co jest treścią pierwszego punktu części opisowej (w. 13—38)? Jakie szczegóły krajobrazowe uwypatnia poeta? Czy i jaki zawiera się w tej scenie pierwiastek podmiotowy? Czy i jak maluje się w tej scenie dusza Jermaka? Co jest treścią drugiego punktu części opisowej

(w. 89—108)? A na jakie punkt ten dzieli się cząstki poszczególne? Co uwydatnia poetka w tej części opisu? Porównaj część I i II opisu? Jaki jest nastrój panujący w tej części opisu? Jak poetka charakteryzuje chana Kuczuma? Co poetka uwydatnia głównie w części narracyjnej (w. 129—150). Jak charakteryzuje się Jermak w tej scenie? A jego czyn zdobywczy? Jaka myśl i jakie uczucie zawiera się w scenie końcowej (w. 151—158)? W jakim stosunku pozostają pomiędzy sobą poszczególne części tego obrazu? Ułóż schemat planu tego urywka. Co można powiedzieć o stylu tego obrazu? Jaką rolę grają w nim: porównania i przenośnie, przesadnie, powtórzenia, wykrzyknienia, wyrazy rosyjskie, ruskie i wschodnie i t. p.? Porównaj wartość znaczeniową i uczuciową rusycyzmu w §§ 38—41.

Rozbierz przemówienia Płuta, Rykowa i Telimeny, podkreśl w nich rusycyzmy i oznacz ich rolę artystyczną.

42. Na samolocie. O czym powiadania nas autor we wstępie? Na jakie momenty rozpada się obraz jazdy powietrznej? Rozróżnij w każdym z nich pierwiastek przedmiotowy i podmiotowy. Określ ich stosunek wzajemny. Podkreśl szczegóły, dotyczące samej techniki lotu. A kierowania przyrządem. Jakich autor używa środków stylowych dla zobrazowania tych szczegółów i związanych z nimi przeżyć lotnika? Jak autor przedstawia widok z góry? Jaki pierwiastek uczuciowy mieści się w tym obrazie? A jak przedstawia autor obłoki i chmury? Jaką rolę w przeżyciach Piotra odgrywa widok morza? a chwila zepsucia się silnika? Jak autor przedstawia morze i jego stosunek do samolotu i lotnika? Co wyraża istotnie spojrzenie Piotra na samolot? Czego obrazem jest lot i upadek Piotra? Podkreśl postacie mowy i oznacz ich wartość przedmiotową i podmiotową. Podkreśl nowotwory językowe (t. zw. neologizmy) i powiedz, jak i w jakim celu je utworzono.

Objasnij pochodzenie takich neologizmów:

samolot — aeroplan	samochód — automobil
lotnik — aeronauta	czołg — tank
jednopłatowiec — monoplan	kierowca — szofer
dwupłatowiec — biplan	wrotnictwo — skating
wodopłatowiec — hydroplan	dźwig — winda
sterowiec — balon motorowy	iskrówka — radjodepesza i t. p.

43. List hetmana Żółkiewskiego do żony. W jaki sposób Żółkiewski przedstawia obóz i wojsko polskie? A walki z nieprzyjacielem? W jakim nastroju ducha pisał Żółkiewski ten list? Jak maluje się tu charakter Żółkiewskiego? Jakim jest on, jako ojciec rodziny? A jako syn narodu? A jako rycerz? Jako wódz? Jako chrześcijanin? Jako jednostka moralna wogóle? Jak zaznacza się stosunek wzajemny wodza i wojska? Jakim stylem pisany jest ten list? Zaznacz w nim archaizmy i latynizmy.

Z jakich części składać się powinien list?

44. Śmierć Żółkiewskiego. Napisz plan tego opowiadania. Jak autor przedstawia nastrój wojska polskiego? Co było przyczyną tego nastroju? Jak przedstawia autor stosunek wzajemny wodza i wojska? Porównaj pod tym względem §§ 43 i 44. Jak ujawnia się charakter Żółkiewskiego w tem opowiadaniu? Porównaj charakter hetmana w §§ 43 i 44. Która chwila w tem opowiadaniu jest najtragiczniejsza? A która najwznioślejsza? Włóż opowiadanie o Cecorze w usta Żółkiewskiego lub w usta jednego z jego najbliższych towarzyszy. Jakim stylem napisane jest to opowiadanie? Do którego działu można je zaliczyć: prozy czy poezji i dlaczego? Objasnij równoległość form:

na czele i na czołe, Piotrze i Pietrze, na przodzie i na przedzie.

45. Śmierć Żółkiewskiego. Odnajdź wspólne szczegóły bitwy w §§ 44 i 45. Podkreśl te momenty w § 45, których nie było w poprzednich dwóch. Który moment lub które momenty są w § 45 najsilniej podkreślone? Porównaj

przeżycia duchowe Żółkiewskiego w §§ 43, 44 i 45. Odnajdź cechy wspólne i cechy różne charakteru hetmana w tych trzech §§-ch. W którym z nich wydaje ci się najwniośliwszy? A który z nich wywiera najgłębsze wrażenie? Czy rodzaj wrażenia, wywieranego przez te trzy §§, jest wszędzie ten sam? Jeżeli jest różny, to na czym polegają odcienie różnicy? Czy stosunek autorów do wypadku dziejowego i bohatera narodowego jest w §§ 44 i 45 ten sam, czy też są pewne różnice? Jeżeli są różnice, to jakie? Czy zamiar artystyczny obu autorów był taki sam? Czy można określić na podstawie obu opowiadań charakter obu autorów i rodzaj ich twórczości? Jakim stylem pisany jest § 45? Zauważ osobliwości stylu w § 45: szyk wyrazów, zdań, krótkość zdań, użycie czasów i t. d., i określ ich rolę. Zaznacz wyrazy i formy fleksyjne (np. „z Azjej“, „z zastępy“, „ptacy“ i t. p.) staropolskie.

Na podstawie §§ 43 — 45 napisz wypracowanie: „Hetman Żółkiewski, wzór wodza i rycerza polskiego“ (z planem).

46. Samobójstwa oficerów. Jak autor charakteryzuje w. ks. Konstantego we wstępie? Którą lub które cechy najbardziej uwydatnia? Czy i jak ta charakterystyka sprawdza się (a może uzupełnia?) w części głównej? Czy i jaka jest różnica w sposobie charakteryzacji Konstantego we wstępie i w części głównej? Jak autor zaznacza stosunek wzajemny w. księcia i narodu polskiego? Porównaj postępowanie w. księcia z wojskiem polskim z postępowaniem np. króla w § 23 lub Żółkiewskiego w §§ 43 — 45, albo Dąbrowskiego i Kniżewicza w „Panu Tadeuszu“? Skąd płyną różnice postępowania? Co autor mówi w tej sprawie w zakończeniu? Co powiesz o poczuciu honoru w armii polskiej? Którego z samobójców postępowanie jest najbardziej honorowe? Jak ujawnia się charakter Wilezka na podstawie jego czynów? Z jego listu? Jak autor przeciwstawia sobie starszyznę i różnych oficerów armii polskiej? A Tulińskiego i Krasińskiego? Jakim stylem pisane jest to opowiadanie? Czy są tu jakie ozdoby stylowe? Czy charaktery osób uwydatniają się dostatecznie? A w jaki sposób?

47. Samobójstwa oficerów. Porównaj charakterystykę w. ks. Konstantego w §§ 46 i 47, wskaż rysy wspólne i, jeśli są, różne. Porównaj sposób charakteryzacji (pośredniej i bezpośredniej). Porównaj wzmiankę o Napoleonie w obu opowiadaniach. Jak obaj autorowie charakteryzują wojsko polskie? A pojęcie honoru wojskowego? A stosunek wzajemny wodza i wojska, despoty i narodu? Porównaj sceny samobójstw. Jaki wpływ na rodzaj opowiadania wywiera to, że autor wkłada je w usta Machnickiego? A ta okoliczność, że Machnicki opowiada dziecku? Jaki jest nastrój duchowy narratora i słuchacza podczas opowiadania? Czy i w jaki sposób występuje tu pierwiastek podmiotowy? Czy występuje tu indywidualność autora? Jeżeli tak, to porównaj ją z indywidualnością autora w § 46. W którym z tych dwóch opowiadań lepiej zarysowuje się postać Konstantego? A które jest bardziej przejmujące? Porównaj styl obu opowiadań.

48. Na placu Saskim. Co ważnego zaznacza autor w objaśnieniu wstępnym? Jaką rolę odgrywa chór, t. j. lud? Jak autor zaznacza stosunek wzajemny ludu warszawskiego i wojska polskiego z jednej strony, a członków dynastji Romanowych z drugiej? Porównaj pod tym względem §§ 46, 47 i 48. A jak zaznacza się tu stosunek wzajemny obu braci? W jakim stanie duchowym jest Konstanty w pierwszej części tej sceny? Jak w stylu ujawnia się ten stan? Jakich argumentów używa Konstanty, by skłonić Kordjana, aby skoczył przez bagnety? Dlaczego te argumenty nie skutkują? Jakie ma znaczenie wmieszanie się cara do rozmowy? Dlaczego wreszcie Kordjan zgodził się skakać? Jaki jest nastrój duchowy Konstantego podczas przygotowań do skoku? A po skoku? Jak w § 48 charakteryzuje się Konstanty? Wykaż rysy wspólne i (jeśli są) różne w §§ 46 — 48, cechy dodatnie i ujemne postaci. Jakiego sposobu charakteryzacji używa Słowacki? Porównaj Słowackiego — dramaturga pod tym względem z Niemcewiczem — pamiętnikarzem i Żeromskim —

epikiem. Określ na tej podstawie cechy poezji epickiej i dramatycznej. Przerób na formę dramatyczną którykolwiek epizod z §§ 46 lub 47.

Objasnij pozostałości dawnego biernika rzeczowników osobowych i zwierzęcych i deklinacji: wsiąść na koń, wyjść zamaż, przebóg, za pan brat, na święty Jan, na święty Michał i t. p.

49. Poetyczność ziemi polskiej. Jaka myśl zasadnicza zawiera się w wstępie? Jak ją autor rozwija w pierwszym punkcie części głównej? Wykreśl plan tego punktu w kształcie kół współśrodkowych. Jakie pierwiastki poetyczności ziemi polskiej rozróżnia autor w punkcie drugim i trzecim części głównej? Wyrysuj wykres geometryczny tych punktów. Jakie znaczenie ma wzmianka o Schillerze? Jaka myśl zawiera się w zakończeniu tej rozprawy? A w jakim związku pozostaje zakończenie z poprzednimi częściami? Czy występuje tu pierwiastek podmiotowy? Jakim stylem napisana jest ta rozprawa? Zwróć uwagę na budowę zdań (okresy). Czy i jakie są tu zwroty i postaci mowy? Jeżeli są, to jaką rolę pełnią? POCO autor używa tu pierwszej i drugiej osoby (ty, my)?

50. Sobótka na Podhalu. Jakie szczegóły obrządku ludowego zawierają się w tym obrazie? Jak przedstawia się świat dziwożon w piosence? Jaki jest stosunek uczuciowy ludu do świata dziwożon? Rozbierz rytm tej piosenki i jej budowę zwrotkową. W jakim stanie duchowym jest Janosz podczas tego śpiewu? Jaki jest udział zwierząt w mającej nastąpić scenie nadprzyrodzonej? Jak przedstawia się Janoszowi zdala widok sobótkowego? Jakie postacie nadprzyrodzone widzi Janosz? W jakim związku pozostają te zjawiska z treścią pieśni? z obrządkiem sobótkowym? z nastrojem duchowym Janosza? Jaka myśl zawiera się w zakończeniu (w. 89—96)? Jak tu zaznacza się stosunek poety do świata nadprzyrodzonego? Czy jest jaka wspólność myśli między §§ 49 a 50? Jeżeli jest, to w jakich wyraża się formach w §§ 49 i 50? Dlaczego, w takim razie, ten sam pisarz, te same myśli w różne wciela kształty?

51. Cisza morska. Jakie zjawiska na morzu wymienia poeta, by zobrażać ciszę morską? A jakie zjawiska atmosferyczne? A co znamionuje ciszę na okręcie? Co powiesz o wartości przedmiotowej i podmiotowej porównań? Które z nich ma największą wartość? W jaki sposób poeta przedstawia stan duchowy załogi? W jakim związku pozostaje nastrój uczuciowy załogi ze zjawiskami przyrodzonymi? W jakim stanie ducha znajduje się sam poeta? Jak uzmysławia ten stan? Co powiesz o porównaniu, zawartem w wierszach 9—14? W jakim związku pozostaje stan ducha poety z przyrodą? Co jest jego źródłem? Rozróżnij w tym wierszu pierwiastek opisowy i uczuciowy. W jakiej mierze możnaby ten wiersz zaliczyć do działu lirycznego poezji? A do epickiego? Zbadaj na tym wierszu budowę sonetu.

52. Cisza morska. Jakie zjawiska przyrody kreśli tu poeta? A jak przedstawia obraz okrętu? Jak kreśli nastrój duchowy załogi? Porównaj pod tym względem §§ 51 i 52. Czem tłumacza się różnice? Na którym obrazie poeta najwięcej skupił uwagi czytelnika? Porównaj obrazy przeżyć duchowych poety w § 51 i kapitana w § 52. Jaki jest stosunek uczuciowy poety do kapitana? Dlaczego taki, a nie inny? Jak w §§ 51 i 52 ujawniają się indywidualności obu poetów? Który z tych dwu wierszy zawiera więcej pierwiastku epicko-opisowego, a który lirycznego?

53. „Pan Tadeusz“ w kopalni sybirskiej. Jak poetka przygotowuje nas do mającej nastąpić sceny? Jak więźniowie zachowują się wobec wiadomości o odpisie „Pana Tadeusza“? Dlaczego różnie? W czym się wyraża ich różny nastrój? Jak poetka przedstawia wzruszenie czytającego? Skąd ono pochodzi? Jak pierwsze słowa „Pana Tadeusza“ działają na więźniów? A w szczególności na Chodykiewicza? A Bakiewicza? Jaki nastrój duchowy i zapomocą jakich

środków stylowych wyraża się w przemówieniu Bakiewicza do Chodykiewicza? Jaki zachodzi związek między wyborem przez poetkę poematu a zachowaniem się chłopca Miszury? szlachcica Wysockiego i Dowiata? Jak zmienia się nastrój ogółu obecnych podczas czytania? A w szczególności Grabowicza, Kleczkowskiego? W czym ujawnia się ta zmiana? Jakże kształty zmysłowe nadaje poetka obrazom przeżyć duchowych więźniów? Czy i jakie jest tu tło przyrody? Na kim najdłużej zatrzymuje się poetka i dlaczego? Podkreśl obrazy zmysłowe, zapomocą których poetka przedstawia stany duchowe Chodykiewicza, i na podstawie tego określ w kilku zdaniach te stany. Co wpłynęło ostatecznie na zmianę usposobienia Chodykiewicza i jak tę zmianę poetka przedstawia? Jaką rolę gra w zakończeniu zmiana oświecenia? Czy urywki „Pana Tadeusza”, czytane w innych warunkach, wywarłyby takie wrażenie? Zawrzyj w jednym krótkim zdaniu myśl zasadniczą tego obrazu (o roli poezji i t. d.).

54. „Pan Tadeusz” na obczyźnie. Jakie informacje zawierają się we wstępie? Jakim stylem wstęp ten jest napisany? Z jakim uczuciem otwiera Skawiński paczkę? Jak to uczucie zmienia się po znalezieniu książek? I dlaczego? Jak autor tłumaczy przysłanie książek na wyspę? Czy te przyczyny jasne były w tej chwili dla Skawińskiego, tak jak dla autora i dla czytelnika, i dlaczego? Jak zaznacza autor stosunek Skawińskiego do Mickiewicza? Co autor mówi o przeszłości tułaczey bohatera i pogo? A o przyrodzie i jej nastroju w stosunku do nastroju bohatera? W jakich obrazach i nastrojach przedstawia naturę? A która to była pora dnia? Które cytaty wybiera autor? Porównaj pod tym względem §§ 53 i 54. Z jakim uczuciem Skawiński czyta „Pana Tadeusza”? Porównaj pod tym względem §§ 53 i 54. A do których z więźniów jest Skawiński najpodobniejszy? Czy w nim, jak w tamtych, dokonywa się jakiś przełom, czy zmiana? Czy przyczyny i rodzaj tego przełomu, jeśli on jest, jest taki sam? Jakie znaczenie ma scena z mewami? Zauważ oświecenie tej sceny i jego zmiany. Co wspomina Skawiński z czasów dzieciństwa? A który epizod młodości najbardziej mu się w tej chwili uwidatnia i dlaczego? Jaki zachodzi związek między wspomnieniami Skawińskiego a naturą rzeczywistością? W jakim stanie ducha znajduje się Skawiński w ostatniej scenie? Czy sposób oddziaływania arcytworu w §§ 53 i 54 jest taki sam, czy są jakie różnice? A czy zachodzi różnica poglądów obojga autorów na rolę poezji? A różnice indywidualności obojga autorów? Dlaczego oboje wybrali „Pana Tadeusza”, jako lekturę wzruszającą? Jak w obu utworach uwidatnia się tragedia duszy polskiej w XIX w.? Który z obrazów, w §§ 53 czy 54, wzrusza cię bardziej i czemu?

55. Chłopskie serce. Jak poetka wprowadza nas w akcję? O czym mówią dwa pierwsze wiersze, wstępu? Jakim stylem są one pisane? Jaka myśl zawiera się w apostrofie do „siwej siermięgi” (w. 3—20)? Czego obrazem jest ta siermięga? Dlaczego nazywa ją poetka „raną żywą na narodowym ciele”, „ludu epopeja”? Jak tu poetka przedstawia teraźniejszość ludu i narodu? A co mówi o przyszłości? Jak tu ujawnia się indywidualność poetki? Jak tu poetka stylizuje swoje uczucia i przekonania społeczne? Czy ta apostrofa ma charakter epicki czy liryczny? Co jest treścią następnej sceny (w. 21—38)? Czy jest w niej akcja? Jak poetka zaznacza nam przyczyną bólu matki? A jak ten ból przedstawia zmysłowo? Czy wyraz zewnętrzny bólu jest współmierny z jego przyczyną? Jakie znaczenie ma apostrofa do Chrystusa (w. 39—46)? Czy ta apostrofa jest własnością duchową poetki, czy jej bohaterki? Jaki zachodzi związek tej apostrofy ze sceną następną? Jak autorka przedstawia Jaską? Co powiesz o charakterze rozmowy matki z synem? Jak poetka maluje uczucia Jaski? Porównaj pod tym względem §§ 53, 54 i 55. Jaką informację zawiera ostatni wiersz? Dlaczego poetka zaznacza, że tu pękło „chłopskie serce”? Co powiesz o stylu tego wiersza? Czy poetka używa więcej zdań złożonych, czy prostych i nierozwiniętych? Czy jest przewaga dialogu, opowiadania, opisu, refleksji czy liryzmu? Czy styl jest wzniosły, czy pro-

sty. uczuciowy czy zrównoważony, realistyczny czy potęgający rzeczywistość, zwięzły czy rozlewny, obiektywny czy subiektywny? Czy ten styl wzrusza, czy pozostawia obojętnym? Czy raczej olśniewa wyobraźnię, czy działa na uczucia?

56. **Chłopskie serce.** Jak autorka charakteryzuje, zewnętrznie i wewnętrznie, czytającego Mikołaja? Co powiesz o stylu listu Pilipka? Porównaj go z listami, podanymi w tej książce. Jakie uczucie przeważa w nim? Jak się ono wyraża? Wybierz i objaśnij wyrazy zdrobniałe iieszczotliwe. Czy widoczne jest, że autor listu jest człowiekiem mało wykształconym? Jaką rolę odgrywają tu wyrazy białoruskie? A rosyjskie? Porównaj rusycyzmy w §§ 56 i 39. A germanizmy § 34 i rusycyzmy § 56. Co powiesz o zakończeniu listu? Porównaj nastroje duchowe rekrutów w §§ 55 i 56. Jak zachowują się osoby obecne podczas czytania listu? A po jego ukończeniu? Jak wyraża się ból matki? Porównaj pod tym względem §§ 55 i 56. Porównaj uwagi o tem, że Krystyna nie zemdlała i nie zwarzowała, ze wzmianką o „chłopskiem sercu“ w § 55. Czy ból Krystyny pozostaje wciąż na jednym poziomie, czy też potęguje się? Co powoduje największą rozpacz? Którę z dwu matek ból jest tragiczniejszy? A która jest wznioślejsza? Jakimi środkami stylowymi autorka uwydatnia ból? Jak zachowują się osoby obecne na widok bólu Krystyny? Co powiesz o stylu tego opowiadania: czy jest prosty czy wzniosły, uczuciowy czy zrównoważony, zmysłowy czy abstrakcyjny, obiektywny czy subiektywny i t. d.? Który z dwu obrazów, w § 55 czy 56, silniej działa na wyobraźnię? a na uczucie?

57. **Na księżycu.** Co zaznacza uwaga wstępna? Czy uwagę tę stwierdzają obrazy, nakreślone w części głównej? Jakie osobliwości natury księżycowej podkreśla autor w części głównej? Czy w kreśleniu tych obrazów przemawia przez Prusa więcej przyrodnik, czy artysta? Czy i jaki jest tu pierwiastek podmiotowy? Czy obrazy te działają więcej na umysł, na wyobraźnię, czy na uczucia czytelnika? Czy styl ten jest zmysłowy, czy abstrakcyjny? Co powiesz o porównaniach? Czy autor przedstawia księżyc o pewnej porze dnia i w pewnem oświetleniu, czy wybiera jakieś jego szczególne miejsce, czy też okoliczności te nie grają tu żadnej roli? Co powiesz o barwności tego stylu? A o światłocieniu? W jakim celu autor używa drugiej osoby („spójrzij“, „znajdziesz“ i t. p.)? Określ styl tego opisu według kategorii, wymienionych w pytaniach do §§ 55 i 56.

58. **Na księżycu.** Od czego zaczyna autor swą opowieść? Jaką wartość estetyczną ma ten wstęp? Porównaj wstępy w §§ 57 i 58. Jaką miejscowość księżycową i jaką porę dnia księżycowego wybrał autor? Porównaj pod tym względem §§ 57 i 58. Jakie wspólne motywy geograficzno-astronomiczne można znaleźć w tych dwu opisach? Porównaj barwność i światłocien w tych opisach. Porównaj w nich pierwiastek podmiotowy. Porównaj porównania, przenośnie, uosobienia i inne ozdoby stylowe w obu opisach. Czy w § 58 ma jakie znaczenie estetyczne zmiana punktu obserwacyjnego? Czy wszystkie opisy § 58 pozostają na jednym poziomie, czy też uszeregowane są według pewnego stopniowania? Czy i wrażenia podróżników są ustopniowane? Narysuj plany schematyczne tych opisów. Jaką rolę estetyczną gra cytata z „Boskiej komedji“? Jaki zachodzi tu stosunek między widokami księżycowymi a niebieskimi? Jaką wartość estetyczną ma tu sama nazwa „Morza dżdżów“? Porównaj oddziaływanie widoków w §§ 57 i 58. Określ styl § 58 według kategorii, wymienionych w pytaniach do §§ 55 i 56. Porównaj indywidualność autorów §§ 57 i 58.

Porównaj dwa opisy tego samego przedmiotu, napisane przez dwu kolegów (koleżanki).

59. **Anioł Pański.** Jakie szczegóły krajobrazu wieczornego wymienia poeta w pierwszej zwrotce? Jaki nastrój wywołuje ten krajobraz? Jak się ten nastrój wyraża? Jaką rolę w krajobrazie wieczornym gra głos dzwonka?

Jakie głos ten budzi uczucie? Jak nastrój uczuciowy zmienia się w trzeciej zwrotce? Co powoduje tę zmianę? Jakie nowe motywy pojęciowe i uczuciowe przybywają w następnej zwrotce? Co i dlaczego poeta nazywa „ziemią smętną” (nie: cmentarną)? Na czym polega życzenie poety, zawarte w dwóch ostatnich zwrotkach? Jak one wiążą się z obrazami, myślami i uczuciami pierwszych czterech zwrotek? Jak życzenie to charakteryzuje poetę, jako człowieka i jako twórcę? Napisz charakterystykę poety na podstawie tego wiersza. Zbadaj budowę wiersza i zwrotki tego wiersza. Co powiesz o jego rytmie amfibrachicznym? Jakim celom on służy? Co powiesz o muzyczności tego wiersza? Co powiesz o obrazowości stylu tego wiersza? Do którego działu poezji należy ten wiersz zaliczyć i dlaczego?

60. Anioł Pański. Co zawiera się we wstępie (w. 1—5)? Jakie szczegóły krajobrazu zawierają się w pierwszym obrazie (w. 6—19)? Jaki zachodzi stosunek między realnymi obrazami przyrody w tej części wiersza a wymarzoną przez poetę „zadumą polną, Osmętnicą”? Czego ona jest wyobrażeniem? Z jakimi motywami krajobrazu kojarzy się jej obraz i dlaczego? Czy refren, czy przyspiew (w. 20—24) zawiera w sobie ten sam nastrój uczuciowy, co w w. 1—5? Co jest główną treścią obrazu drugiego (w. 25—36)? Jaki nastrój uczuciowy łączy się z tym obrazem? Porównaj trzeci refren z dwoma poprzednimi. Jakie wrażenie zmysłowe uwydatnia poeta w trzecim obrazie (w. 42—54)? Jak z tym obrazem kojarzy się uczucie poety? Porównaj trzeci refren z poprzednimi. Co jest główną treścią czwartego obrazu (w. 60—75)? Rozróżnij pierwiastek przedmiotowy i podmiotowy w tym obrazie. Czy uczucie poety pozostaje niezmiennie w tych czterech obrazach? Jeżeli zaś zmienia się, to w jaki sposób i w jakim stosunku? Co powiesz o ostatnim refrenie? Czy jest on inny, niż poprzednie? Jeżeli jest inny, to na czym polega różnica i co ją powoduje? Określ rodzaj stylu tego wiersza i porównaj go z poprzednim. Rozróżnij w stylu pierwiastek uczuciowy, realistyczny, zmysłowy i t. d. Jak w tym wierszu ujawnia się indywidualność poety? Porównaj obu poetów wierszy p. t. „Anioł Pański”. Co powiesz o muzyczności tego wiersza? Porównaj rytmikę §§ 59 i 60. A budowę zwrotkową? Czy wiersz ten można zaliczyć do poezji lirycznej?

61. Do matki Polki. Do kogo przyrównywa poeta matkę Polkę? Jaka jest podstawa tego porównania? Jak poeta charakteryzuje syna matki Polki w pierwszych dwóch zwrotkach? W jakim znaczeniu mówi o nim, że „złe się bawi”? O jakim „mieczu” mowa w w. 11—12? O jakiej działalności mówi poeta w czwartej zwrotce (w. 13—16)? Do czego odnoszą się i co oznaczają zalecenia, zawarte w w. 17—24? W jakim związku pozostają myśli, zawarte w w. 13—24, z tem, co poeta mówi w w. 9: „złe się twój syn bawi”? Jaka myśl i jakie porównanie zawierają się w w. 25—32? Co jest podstawą tego porównania? Jaka wartość uczuciowa mieści się w wyrazach zdrobniałych: „krzyżyk”, „zabawka”? Jakie porównanie i jakie przeciwstawienie zawiera się w w. 33—44? W czym poeta widzi tragizm duszy polskiej? Czem powinna być i czym jest z konieczności cnota polska? Jaki zachodzi stosunek między temi dwiema cnotami? Której zwoleńnikiem jest bardziej Mickiewicz? Jaką rolę odgrywa w tym wierszu umiłowanie wiary i wolności? W jakim stosunku pozostaje naród polski, w okresie pisania tego wiersza, do tych ideałów? A obecnie? Jakie uczucie przeżawa w tym wierszu? Czy tytuł wiersza jest właściwy? Zawrzyj w kilku zdaniach myśli zasadnicze wiersza. Zbadaj jego budowę rytmiczną i stroficzną. Co powiesz o budowie zdań w tym wierszu? Dlaczego jest taka, a nie inna?

62. Do matki Polki. Jak tu poeta charakteryzuje syna matki Polki? Porównaj pod tym względem §§ 61 i 62. Przed czym przestrzegają obaj poeci? Jaki jest ich stosunek pojęciowy i uczuciowy do własnej przestrogi? Porównaj wyrażenia: „złe się syn twój bawi” (§ 61) i „złe syn twój się chowa” (§ 62). Co oznaczają w § 62 „krzywdy swego rodu”? Porównaj zalecenia,

które dają obaj poeci matkom Polkom? Czy na treść i charakter tych zaleceń wpływa ta okoliczność, że Mickiewicz pisał swój wiersz przed powstaniem listopadowym, a Gaszyński po niem? Jak obaj poeci charakteryzują współczesny im stan polityczny narodu? Co w wierszu Gaszyńskiego oznaczają wzmianki o Korsyce? o Alfie i Aldonie? Porównaj zalecenia Gaszyńskiego w w. 33—40 i Mickiewicza w w. 17—32? Jak obaj poeci zapatrują się na przyszłość Polski? A na przyszłość ludzkości? Jakie nastroje uczuciowe przeważają w obu wierszach? Czy jest tu jaka różnica? Jeżeli jest, to na czym polega i z czego wynika? Który z tych wierszy wydaje ci się wznioślejszym? A który tragiczniejszym? Porównaj indywidualność obu poetów. Porównaj budowę rytmiczną i zwrotkową. A budowę zdań?

63. Miła rzecz swoboda. Co autor mówi o psie i o wilku przed rozpoczęciem dialogu? Czy dialog jest ubogi, czy bogaty w szczegóły? Czy styl dialogu charakteryzuje rozmówców? Czy autor mówi co o stanach uczuciowych i myślach rozmówców? A czy ich charakteryzuje naleźćie? Jakie przeciwstawienie zawiera się w dwu ostatnich wierszach? Co powiesz o wyrażeniu: „skacząc, poigrawa” w stosunku do wilka? Co jest rzeczą najgłówniejszą w tym wierszu? Jaki charakter ma tytuł utworu? Czy zwięzłość tego wiersza jest jego zaletą, czy wadą i dlaczego? Przerób ten wiersz na dialog. Wyjaśnij alegorię, zawartą w tym wierszu. Do którego działu należy ten wiersz zaliczyć?

64. Pies i wilk. O której porze roku rzecz się dzieje? Czy ma to jakie znaczenie? Jak poeta charakteryzuje postać zewnętrzną obojga zwierząt (w. 1—6)? Porównaj pod tym względem §§ 63 i 64. Jakie znaczenie mają wyrażenia: „brysia jegomości”, „bernardyńskiego karku”, „sędziowskiego brzucha”? Co zawiera się w pierwszym przemówieniu wilka? Kto na początku więcej mówi i dlaczego? Jak się zachowuje pies w początku dialogu? Jaki stan uczuciowy zawiera się w drugim przemówieniu wilka? A jak się ten stan wyraża? Jak charakteryzuje autor stosunek obojga zwierząt w początkach dialogu? Jakim tonem przemawiają obaj rozmówcy? A kto z nich ma przewagę moralną w początkach dialogu? Jak odnosi się pies do dotychczasowego życia wilka? A do własnego życia? Co powiesz o radach psa? Jak zachowywał się wilk podczas przemówienia psa? Porównaj tę część dialogu z § 63. Co wpływa na zmianę tonu dialogu? Porównaj tę zmianę z § 63. Jak pies mówi o znaku na karku? Jak zmieniają się role pod koniec dialogu? A jaki, w związku z tem, zmienia się ton przemówień? Czy jest tu wyrażony sens moralny? Porównaj zakończenie obu bajek. Porównaj sposoby charakteryzacji zewnętrznej i wewnętrznej w obu bajkach. Porównaj styl obu bajek. Jakie znaczenie mają takie np. wyrażenia: „myszkować”, „dmuchać w łapy”, „kopać”, „ni widu, ni słyhu”, „uczciwszy uszy” i t. p.? A wyrazy gwarowe? Zbadaj budowę rytmiczną bajki. Czy zmiany długości wiersza pozostają w jakim związku z przebiegiem treści?

65. Sen studenta. Jak autor kreśli ogólny krajobraz? Jak zaznacza różnicę między krajobrazem ziemskim a pozaziemskim? Co powiesz o barwności i światłocieniu krajobrazu pozaziemskiego? Co powiesz o subtelnościach tego krajobrazu: czy jest subtelność właściwa przyrodnikowi, czy artyście? Porównaj pod tym względem §§ 65 i 57. Jak autor przedstawia stan duchowy studenta? A co zaznacza, jako osobliwość dźwiękową tego krajobrazu? A jakie pojęcia estetyczne istnieją w tym kraju? Na czym polega różnica między temi pojęciami a pojęciami ziemskimi? Jak autor wyobraża sobie kary pośmiertne człowieka? A nagrody? Czy jest tu współmierność między zasługami ziemskimi a nagrodą pośmiertną i między winą a karą? Co jest dla Prusa największą zasługą i największą winą? Czy mógłbyś odmalować obraz, widziany przez okno duszy śledziarki? Dlaczego? Jakie nastroje duchowe zawierają się w przemówieniach studenta? Scharakteryzuj poglądy moralne autora na podstawie tego obrazu. Co powiesz o poziomie moralnym Prusa? Które siły

duchowe składają się na ten obraz: rozum, wyobraźnia, uczucie, marzenie, nakaz moralny i t. d.? Określ ten rodzaj stylu tego obrazu: zmysłowy czy umysłowy, konkretny czy abstrakcyjny i t. d.

66. Sen Ewy. Jakie objaśnienia podaje autor we wstępie? Dlaczego powiada, że sen wystąpił w „całej zbroi”? A w czym upatruje podobieństwo z tragedjami Szekspira? Jaki nastrój uczuciowy zawiera się w pierwszym obrazie? Jakie wrażenie zmysłowe jest podłożem drugiego widzenia? Jaki jest w tem wrażeniu zmysłowym stosunek podmiotu do przedmiotu? A w powstaniem na tem tle widzeniu sennem? Podkreśl w tym wstępie wyrazy, oznaczające przeżycia uczuciowe. Jakie przeżycie duchowe zawiera się w porównaniu szumiących wód do mamrocącego chłopstwa? Jaki nastrój uczuciowy zawiera się w następnym obrazie: wyrwy za ostatnim stawem? A w obrazie wędrówki po ciemnem polu? Jaki zachodzi związek między temi wszystkimi obrazami? Jak zmienia się nastrój w obrazie ogrodu i sadu? Który szczegół w tym obrazie stanowi punkt środkowy? Jaki zachodzi związek między wizją zmysłową a uczuciem? Podkreśl w tym ostatnim obrazie wyrazy, oznaczające uczucia. Jaki obraz przeżyć duchowych wykreśli się po zestawieniu wszystkich wyrazów, oznaczających uczucie, w całym §-ie? Czy i jak autor zaznacza różnicę między temi obrazami sennymi a światem realnym? Której władzy duchowej wytworem jest to widzenie? Porównaj je pod tym względem z § 65. Oznacz pierwiastki zmysłowe i umysłowe, abstrakcyjne i uczuciowe w tem widzeniu. Porównaj pod tym względem §§ 65 i 66. Co powiesz o budowie zdań w tem widzeniu? A o zwrotach mowy i przenośniach? Objasnij formę: wrotyma. Spróbuj opisać swój własny sen.

67. Raj ziemski. Co uderza przedewszystkiem wędrowców, przybywających do raju ziemskiego? Jaki jest naogół obraz tego raju? Czem ten widok rajski różni się od krajobrazu ziemskiego? Porównaj pod tym względem §§ 65, 66 i 67. W którym z tych trzech widzeń jest najwięcej pierwiastka nadziemskiego? A które jest najbardziej ziemskie? Dlaczego Rej przedstawia sobie raj tak, a nie inaczej? Porównaj szczegóły przyrodnicze w § 65 i 67. A jak Rej wyobraża sobie ludzi w raju? Porównaj pod tym względem §§ 65 i 67. Porównaj pierwiastek podmiotowy i sposób jego wprowadzenia we wszystkich trzech widzeniach. Porównaj pierwiastek moralny w tych trzech widzeniach. Zwróć uwagę na styl: np. na dobór wyrazów zdrobniałych, na porównania (plastyczno-malarskie czy nastrojowo-liryczne?), na wyrazy i formy językowe staropolskie.

68. O sewcykowsy dusycce. Jak lud wyobraża sobie raj? Porównaj pod tym względem §§ 67 i 68. Skąd pochodzą różnice w tych wyobrażeniach? A jak lud przedstawia sobie postacie Boskie? Co powiesz o dialogu szewczyka ze św. Piotrem? Porównaj św. Piotra w § 21 i 68. A co powiesz o charakterze szewczyka? Jaka myśl moralna zawiera się w tej legendzie? Jak myśl ta jest wyrażona? Jaki jest stosunek ludu, jako autora, do przedmiotu tej legendy? Czy lud-autor do wszystkich postaci odnosi się jednakowo? Jakie wrażenie wywołuje ta legenda? Który z obrazów świata pozazmysłowego, w §§ 65—68, najbardziej cię wzruszył i dlaczego? Jakimi środkami rozporządza poeta, gdy chce kreślić rzeczy pozazmysłowe? Podkreśl wyrazy i formy gwarowe.

69. Przeklęci. Jak w tym obrazie biblijnym nakreślona jest cała scenerja tego wyklinania? Na czem polega uroczysta forma wyklinania? Jakie grzechy przeklinają Lewitowie, a za nimi cały lud? Do której dziedziny życia moralnego odnoszą się te grzechy? Pod które przykazania Boskie podpadają? Zauważ formy językowe XVI wieku. W szczególności objaśnij formy miejscownika: słowich i porównaj ją z dzisiejszemi przeżytkami: Niemcech, Węgrzech, Prusiech, niebiesiech.

70. **Przekleści.** Co poeta wziął z obrazu biblijnego, który posłużył mu za wątek twórczy? Czy scenerja jest taka sama? A które grzechy i przekleństwa są analogiczne? A które grzechy i przekleństwa poeta wziął z własnego ducha? Do której dziedziny życia moralnego odnoszą się one? Oznacz ściśle, kogo poeta przeklina w każdej z kolei zwrotce? Jak więc poeta korzysta z tworzywa biblijnego? Jak w tem ujawnia się jego indywidualność? Odnajdź znamiona stylu biblijnego w §§ 69 i 70. Co powiesz wogóle o stylu § 70? W szczególności zwróć uwagę na alegoryzowanie pojęć abstrakcyjnych np. „pojzyste drzewo“, „słodkie owoce“, „manowców zakrety“ i t. p. Rozbierz budowę wiersza i zwrotki.

71. **Bogurodzica.** Co jest treścią pierwszej zwrotki? Co drugiej? Jaki jest związek między obu zwrotkami? O co pieśń ta zanosi modły? Jaki jest jej nastrój uczuciowy? Objasnij staropolskie wyrazy i formy językowe: 1) wołacze: Bogurodzica, dziewica. Maryja; 2) imiesłowy: sławiona, zwolena; 3) rzeczownik: gospodzin (nie: hospodyn!); 4) rozkazniki: zyszczy, spuści, raczy, por. tui, dmi, ciągni (por. dzisiejsze formy); 5) przymek dzieła, dziś: dla (por. podobne skróty: trza, człek, cny, waszmość — zam.: trzeba, człowiek czestny, wasza miłość; 6) rzeczowniki: Bożyc, por. kasztelanie, staroście, wojszczye, dziedzie, szlachcie, księżyc (syn księdza, księcia. t.j. słońca) i zestaw je z późniejszymi: królewicz, Piotrowicz, panicz; 6) wołacz: Bożyc, por. Boże, człowiecze (i człowieku), koczacz (i koczaku), dziadzie (i dziadku); 7) zaimki: jaż, jegoż (od już, jaż, jeż = ji + że, ja + że, je + że).

Przeczytaj i rozbierz z książki prof. K. Nitzscha „O języku polskim“ rozdział 4: „Początki języka literackiego. Średniowiecze“ (str. 13 — 21). W związku z tem nauczyciel zapozna uczniów z początkami piśmiennictwa polskiego do połowy XVI w. (np. na podstawie książki prof. Ign. Chrzanowskiego: *Historja literatury polskiej*).

72. **Hymn.** Co poeta wziął z pieśni średniowiecznej? Co dodał od siebie? Jak w ten sposób zmienia się charakter i zakres pieśni? A jakie motywy są wspólne §§ 71 i 72? Czy Słowacki zachował charakter Bogurodzicy, jako pieśni bojowej? Jaka jest treść myślowa i uczuciowa pierwszej zwrotki? Jakie nadzieje na przyszłość zawierają się w drugiej zwrotce? Czego symbolem jest obraz „orla dwugłowego“ i jego czynów w trzeciej zwrotce? Jakie znaczenie ma następna zwrotka z apostrofą do Litwinów? Objasnij przeciwstawienie w w. 32-35. Objasnij w związku z tem apostrofę do „braci“ (kogo tu poeta ma na myśli?) w w. 36-41? Jaką więc rolę wyznacza poeta narodowi polskiemu? W jakim celu poeta powtarza w końcu pierwszą zwrotkę? Zwróć uwagę na osobliwości stylu: 1) alegorje (np. „wolność zorza“, „orzeł dwugłowy“, „granity Nowy“, „blask swobody“, „toń przynębienia...“ znajdź więcej przykładów; 2) omówienia; np. spiże, gród Giedymina (przykłady!); 3) powtórzenia (które wyrazy i pojęcia uporczywie wracają i dlaczego); 4) wykrzyknienia i apostrofy; 5) przeciwstawienia i t. d. Ten zespół środków stylowych (i wzmianka o mitycznym Feniksie) jaką cechę nadaje stylowi?

73. **Kołacze.** Z ilu części składa się niniejszy wiersz? Co jest treścią pierwszej części? W czym imieniu tu poeta przemawia? Jak tu przedstawia się charakter młodej narzeczonej? A jej nastrój uczuciowy? A co możesz powiedzieć o narzeczonem? Jak zmienia się nastrój we dworze z chwilą jego przyjazdu i jak tę zmianę poeta przedstawia stylowo? Co powiesz o wspomnieniach mitologicznych? Co powiesz o scenie wchodzenia w drzwi? Co jest treścią drugiej części? Jak poeta przedstawia nastrój uczuciowy państwa młodych podczas ślubu? A przy uczcie weselnej? Co powiesz o sposobie odtwarzania przez poetę dusz ludzkich? Jakie szczegóły obyczajowe wprowadza tu Szymonowicz? Czy są to cechy polskie, czy też ogólnoludzkie? A charaktery

osób czy noszą na sobie znamiona polskości? Jaki ogólny nastrój uczuciowy przeważa w tym utworze? Na czym polega wdzięk tego wiersza? Podkreśl postacie i zwroty mowy. Podkreśl zwroty przysłówkowe. Podkreśl i objaśnij staropolskie formy fleksyjne.

74. Krosienka. Oznacz wspólne motywy sytuacyjne w §§ 73 i 74. Oznacz wspólne motywy psychologiczne. A obyczajowe? A jakie zachodzą różnice w psychologii bohaterów i w sytuacjach? Która z bohaterek wydaje ci się sympatyczniejsza i dlaczego? Który z tych dwu utworów wierniej oddaje życie polskie? Który wogóle wierniej odtwarza życie? Który jest bogatszy w szczegóły i jakie? Opowiedz treść obu wierszy przez usta „panicza” i Filona.

75. Pod Grunwaldem. W którym momencie bitwy hufce polskie rozpoznają pieśń? Czy pieśń ta w tym obrazie nabiera innego znaczenia, niż w § 71? Objaśnij, jakie na to wpływają okoliczności? A jak, nawzajem, pieśń wpływa na nastrój uczuciowy rycerzy? Czy zachodzi jaki związek między słowami pieśni a tym nastrojem? Czy możemy zgóry przewidzieć, jaki będzie wynik bitwy? Przypomnij, w związku z tem, jakie znaczenie miała dla Polski bitwa grunwaldzka? Jaki zachodzi związek myślowy i uczuciowy między śpiewaną pieśnią a rozpoczynającym się już bojem na prawem skrzydle? Jakże szczegóły bitwy zaznacza autor? Jaki obraz dźwiękowy daje bitwa średniowieczna? Zauważ to w tym obrazie. Porównaj z dzisiejszą bitwą. Objaśnij treść i formę językową urywka pieśni wielkanocnej. Jaki daje ona obraz pojęć politycznych? Porównaj obraz stylistyczny dwóch ostatnich epizodów: rozkazu w. mistrza Jungingena i rozkazu wodza polskiego, Zyndrama z Maszkowic. Jaką rolę gra pieśń „Bogurodzica” w całym tym obrazie? Co powiesz o stylu tego obrazu, podkreśliwszy uprzednio zwroty i postacie mowy?

76. Warszawianka. Do czego nawołuje pierwsza zwrotka? Jakże zawierają się w niej poglądy polityczne (rewolucja lipcowa w Paryżu i rewolucja listopadowa w Warszawie)? Jaka jest treść polityczna drugiej zwrotki (wojna rosyjsko-turecka 1828 — 1829 r.)? Jakże tu widzimy przeciwstawienia? Którą epokę dziejową przypomina trzecia zwrotka? A które wypadki historyczne? A jakie tu widzimy przeciwstawienie? Wytłumacz wspomnienia historyczne i nową antytezę w czwartej zwrotce. Jaka myśl zawiera się w piątej zwrotce? Które zdarzenia dziejowe wylicza zwrotka szósta? I jaką myśl z nich wyprowadza? Do kogo zwraca się poeta w następnej zwrotce? Jaka odezwa zawiera się w ostatniej zwrotce? Co autor mówi w tej pieśni o stosunku politycznym narodu polskiego do francuskiego? A o stosunku uczuciowym? A jak kreśli stosunek Polaków do narodu i państwa rosyjskiego? Jakże znaczenie mają wspomnienia dziejowe? Dlaczego autor powołuje się na te wspomnienia, a nie inne? Jaki nastrój uczuciowy tu przeważa? A czem się on tłumaczy? Jakże przykazanie patryjotyczne zawiera ta pieśń? A jaka myśl narodowa przewija się przez nią? Co powiesz o stylu pieśni? Porównaj ją pod względem treści i formy z § 72? Co powiesz o muzyczności pieśni, np. w porównaniu z § 72 i 73?

77. Warszawianka. Które wiersze pieśni Delavigne’a przytacza Wyspiański? Jakże motywy pojęciowe i uczuciowe zawierają się w tych cytatach? Czy motywy te w pieśni i w urywku dramatu są jednakowe? Jeżeli różne, to co wpływa na tę różnicę: nastrój osobisty Marji, czy też stosunek poety do powstania 1831 r.? A jaki jest ten stosunek i w czym się on wyraża? Co znalazł Wyspiański w pieśni Delavigne’a godnego potępienia? Jaki jest nastrój duchowy Anny w tym urywku? Czy on się zmienia z biegiem wypadków? Porównaj charakter obu siostr. Która z dwu siostr jest raczej wyobraźnielką nastrojów i zapatrywań poety? Jaki jest stosunek między słowami pieśni a nastrojem uczuciowym Marji? Czy ten nastrój zmienia się i w jaki sposób? Jaka myśl zawiera się w monologu Marji, zaczynającym się od wy-

razów: „Orlej sławie, Sławie służ...“? W jakim związku pozostaje ta myśl ze słowami pieśni i nastrojem Marji? Jakie widzenie ma Marja w związku z powyższym? Jaka myśl i jakie uczucie zawierają się w ostatniem przemówieniu Marji? Na czem polega tragizm Marji? Porównaj ogólny nastrój uczuciowy w pieśni Delavigne'a i w urywku dramatu Wyspiańskiego. Czy na różnicę tego nastroju wpływają okoliczności napisania obu utworów: pierwszego — w 1830 r., drugiego — w końcu XIX-w.? Zbadaj, na podstawie § 77, cechy poezji dramatycznej.

78. Przebaczenie. Jakie informacje zawiera wstęp? Do czego były one potrzebne? Jak zachowuje się Jurand podczas opowiadania Hławy? Jak autor uzewnętrznia jego przejścia duchowe? Czy możesz domyślić się treści modlitwy Juranda? Jakie wrażenie sprawia ta modlitwa na obecnych? Jaką zmianę w przebiegu akcji wprowadza odezwanie się Tolimy? Jakie mogły być myśli i uczucia Juranda w chwili, gdy wodził rękoma po Zygrydzie? Jakie znaczenie artystyczne ma epizod z mizerykordją? Zwróć uwagę na nazwę tej broni. Jak zachowują się obecni podczas szukania przez Juranda mizerykordji i podczas przecinania więzów? Jaką rolę odegrał w tej scenie ks. Kaleb? Jakie znaczenie ma w tej scenie odmawianie pacierza? Jaki zachodzi stosunek między akcją a tłem przyrody? Co powiesz o wzniosłości tej sceny? Jak na nastrój jej wpływa ta okoliczność, że Jurand jest pozbawiony wzroku i mowy? Co powiesz o stylu tej sceny? Podkreśl wyrazy i formy staropolskie.

79. Przebaczenie. Porównaj krzywdy Juranda z krzywdami Glaukosa. Określ przeżycia duchowe Chilona od chwili, gdy zobaczył Glaukosa na słupie? Jak uzewnętrzniają się te przeżycia? Kto w tej scenie gra rolę bardziej czynną: Glaukos czy Chilo? A w § 79: Jurand czy Zygryd? A czyje przeżycia są rzeczą główną w §§ 78 i 79, ofiary czy kata? Jak na Chilona wpłynęło przebaczenie Glaukosa? Które przebaczenie wydaje ci się wznioślejszem: Juranda czy Glaukosa? A która scena wogóle zdaje się wznioślejsza? A która bardziej wypływa z ducha chrześcijaństwa (biorąc pod uwagę, m. in., i to, że Zygryd po przytoczonej w § 78 scenie powiesił się w lesie, a Chilo został umęczony na arenie)? Na czem polega wzniosłość w §§ 78 i 79? Co to jest wogóle wzniosłość w poezji i w sztuce?

80. Na grobie ojca powstańca. Jaki nastrój duchowy Piotra poprzedza jego wyprawę na grób ojca? A co w dalszym ciągu mówi autor o motywach tej wyprawy? A co odczuwał w czasie jazdy konnej? O jakiej porze dnia przybywa na miejsce? Jakie znaczenie ma wybór pory doby? Nakreśl tło przyrody i jego stosunek do akcji. Określ stan duchowy Piotra podczas odkopywania grobu. W którym momencie i jak zmienia się ten nastrój? Oznacz chwilę najwyższego napięcia uczucia i śródki stylowe uzewnętrznienia tego napięcia. Jak oznacza autor przerwę w akcji? Jak zmienia się oświetlenie w drugiej części opowiadania? A jakiej zmianie uległ nastrój duchowy Piotra? Jak uzewnętrznia się to w rozmowie z parobczakiem? Dlaczego parobczak ucieka? Określ nastrój, rozlany w naturze, i nastrój uczuciowy Piotra podczas przejazdu przez wieś. Jakiego nastroju ducha jest obrazem ostatni ustęp? Scharakteryzuj Piotra i przeważający w nim nastrój uczuciowy. Określ przyczyny zmian uczuciowych, zachodzących w tem opowiadaniu. Określ stosunek wzajemny pierwiastka podmiotowego i przedmiotowego w całym tem opowiadaniu. Określ stosunek pierwiastka zmysłowego i umysłowego (refleksyjnego i uczuciowego) w stylu. Czy można styl ten nazwać wzniosłym?

81. Na grobie powstańców. Co jest główną treścią tego obrazu? Porównaj pod tym względem §§ 80 i 81. W szczególności oznacz udział pierwiastka przedmiotowo-plastycznego i podmiotowo-lirycznego w obu tych obrazach. Porównaj rodzaj i charakter oświetlenia w tych obrazach. Zwróć uwagę na obraz przyrody i jego bogactwo i szczegółowość w obu obrazach. Wypisz szczegóły krajobrazu leśnego w § 81. Czy szczegóły te składają się na całość kompozy-

cyjną? Określ udział przyrody żywej w obu obrazach. Określ stosunek kraj-obrazów w obu obrazach do tragicznych przeżyć 1863 r. A do przeżyć bohaterów? Określ stosunek wzajemny Jana i Justyny. A rolę dialogu? A przeżycia duchowe i zachowanie się osób w §§ 80 i 81? Który z tych obrazów zdaje ci się wznioślejszym? A które z tych osób sympatyczniejsze? Określ rodzaj stylu w § 81.

82. Echa leśne. Jak autor charakteryzuje we wstępie występujące tu osoby? Co o każdej z nich można wnosić na podstawie ich zachowania się? Jaką rolę grają informacje o robotach leśnych w drugim ustępie? Co autor mówi o nastrojach osób w następnych dwóch ustępach? W jakim stosunku pozostają wszystkie te informacje do opowiadania generała? A jakie znaczenie ma krajobraz nocny, na jego tle huk siekier i obraz konia? Zbadaj charakter następującego dialogu i ujawniający się w nim charakter i nastrój uczuciowy rozmówców, oraz ich stosunek wzajemny. Skąd przyszło generałowi opowiadać o Rymwidzie? Jak zaznacza się stosunek generała do narodu polskiego i powstania? Jak autor charakteryzuje wrażenia słuchaczy i skąd one pochodzą? Jak autor maluje scenę sądu wojennego? Rozbierz dialog Rymwida ze Szezukiem: zachowanie się obu rozmówców, charakter, poziom umysłowy i moralny, wreszcie kontrastowość tych dwu postaci. Co powiesz o ostatniej wali Rymwida? Zbadaj stan duchowy Rozłuckiego przed samą egzekucją i podezას egzekucji. Co powiesz o stylu tej sceny? Zwróć szczególną uwagę na budowę składniową. Co się w niej wyraża? Co powiesz o zachowaniu się skazańca? Co powiesz o tragizmie i wzniosłości obu Rozłuckich? Jakie znaczenie ma zakończenie noweli: zachowanie się obecnych, obraz przyrody, dialog pisarza gminnego z generałem? Podkreśl rusycyzmy w przemówieniach generała, w toku opowieści i budowie zdań, i określ ich rolę. Porównaj pod tym względem § 82 z §§ 34—41. Zbadaj kompozycję tej noweli, stosunek wzajemny poszczególnych części, określ, co jest momentem głównym, a co epizodem lub tłem. Zastanów się nad tytułem noweli.

83. Mniemany szpieg. Od czego autor zaczyna tę scenę? Poco ten wstęp był mu potrzebny? Jak autor przedstawia mniemanego szpiega w dwóch momentach: siedzącego za oknem i w kuchni? Zauważ oświetlenie tej ostatniej sceny? Jak zachowuje się ów człowiek? A inne osoby? Jak autor zaznacza stosunek uczuciowy tych osób do owego człowieka? Czem się ten stosunek tłumaczy? Czy wszystkie osoby zachowują się jednakowo? Jeżeli różnie, to dlaczego? Zauważ rodzaj dialogu: kto z kim rozmawia, jaki bierze udział w dialogu mniemany szpieg i t. d. Co powiesz o postaci zewnętrznej i charakterze chłopca starca? Jakie znaczenie ma scena z garnczkiem? Co powiesz o stanie duchowym dziecka opowiadającego po odejściu starca? Zbadaj dialog matki z dzieckiem, charakter obojga rozmówców, wreszcie ostatnią odpowiedź matki. Jak zmienił się nastrój dziecka po tej rozmowie? Co powiesz o wzniosłości i tragizmie tej sceny? Porównaj pod tym względem postacie główne w §§ 82 i 83. Jak ujawnia się uczucie patriotyczne w §§ 82—83? Zbadaj pod tym względem zachowanie się osób w tych dwu obrazach, a także w §§ 80 i 81.

84. Poganin. O czym autor mówi we wstępie? Jak charakteryzuje krajobraz w następnym obrazie? Jak objaśnia chorobę „na Moskali”? Do czego mu to było potrzebne? W jakim stosunku pozostaje następujący teraz krajobraz z poprzednim? Jaki nastrój uczuciowy w nim panuje? Jak autor przedstawia pastucha, jego zewnętrzną postać, jego charakter, tryb życia i t. d.? Jak zaznacza autor stosunek wzajemny rozmówców w następującym teraz dialogu? Co mówi pastuch o swoim życiu? Jak uzewnętrznia się jego charakter i usposobienie w tem opowiadaniu? W którym momencie zmienia się nastrój dialogu? Czy odrazu zmienia się nastrój uczuciowy chłopca i dlaczego? Jakie wrażenie sprawia na nim wspomnienie męczenników unickich? A w której chwili i w jaki sposób zmienia się nastrój duchowy chłopca? Co wiemy o przeszłości chłopca? A jakie są obecnie jego poglądy i usposobienie? Co jest przy-

czyrą tej zmiany? Czy można mówić o tragizmie tego chłopca? Porównaj go z generałem Rozłuckim i mniemanym szpiegiem. Określ swój stosunek uczuciowy do każdego z nich. Podkreśl formy gwarowe w przemówieniach chłopca. Zauważ krajobraz końcowy i wogóle rolę krajobrazu w tej noweli. Rozbierz kompozycję noweli.

85. Chrzty unickie. Co autor mówi we wstępie? Jak przygotowuje nas do tego, co ma opowiedzieć? Jak charakteryzuje stan duchowy mieszkańców Hrud? Jak przedstawia walkę matki z Moskalami? Jaki nastrój panuje w tej scenie? Czy i w czym wyraża się stosunek uczuciowy autora do matki? a do strażników? a do innych mieszkańców Hrud? Czy i jak zmienia się nastrój uczuciowy Szuckiej w następnych scenach? A jak autor charakteryzuje zachowanie się obecnych? A co powiesz o stosunku przyrody do człowieka? Jaki panuje tu ogólny nastrój? Czy pozostaje on wciąż na jednym poziomie, czy się zmienia? Jeżeli zmienia się, to w jakim stosunku? Co powiesz o tragizmie i wzniosłości Szuckiej? Porównaj ją z chłopem w § 84.

Określ źródło i charakter wzniosłości w §§ 77—84.

86. Śmierć jaskółeczki. W jaki nastrój wprowadza nas pierwsza zwrotka i jak się ten nastrój wyraża w stylu? W jakim nastroju pozostawał poeta przed widzeniem? Co spowodowało ten nastrój? Jakich wyrazów dobiera poeta dla określenia jaskółeczki? Jak tu wypowiada się uczucie autora? A jak przedstawia on przeżycia duchowe rodziców? Co odczuwa poeta wobec czynu ptaszków (zwrotka 6 i 7-ma)? Jak się tu wyraża jego uczucie? Jaka myśl zawiera się w ostatniej zwrotce? Zbadać stosunek myślowy i uczuciowy tego zakończenia do całości obrazu. Jak tu poeta przedstawia rolę poezji w życiu narodu? Czy można mówić o wzniosłości tego obrazu? I dlaczego? Porównaj pod tym względem § 86 z poprzednimi. Co poeta mówi tu o świecie nadprzyrodzonym? Co powiesz o jego patrytyzmie? Zbadać porównania i przenośnie, a także zwroty mowy. Jaki zawiera się w nich nastrój? Zbadać budowę zwrotki (oktawa).

87. Śmierć zająca. Jaki krajobraz autor kreśli we wstępie? Zbadać środki stylowe, których autor używa dla zobrazowania biegu i stanu duchowego zająca? W jaki sposób autor wprowadza nowy czynnik akcji: jastrzębia? Jak autor maluje przeżalenie zająca? Jak przedstawia stosunek wzajemny zająca i jastrzębia? Podkreśl wyrazy i zwroty, w których maluje się najlepiej dusza jednego i drugiego zwierzęcia. Czy i jak uzewnętrznia się w stylu stosunek autora do przedmiotu? Czy stosunek ten w obu obrazach umierających zwierząt (§§ 86 i 87) jest jednakowy? Jeżeli jest inny, to jaki? I skąd pochodzi ta różnica? Czy można w § 87 mówić o wzniosłości? A o liryzmie? Zawrzyj w jednym zdaniu przebieg przeżyć uczuciowych zająca.

88. Ranek w Wenecji. Zapomocą jakich przenośni (przesadni i t. p.) poetka maluje zjawisko przyrody w pierwszej zwrotce? Objasnij alegorie: „rajski ptak słońca“, „księżyc, nocny trubadur“, „pieśń światła“. Objasnij porównanie ziemi do Danae w drugiej zwrotce. Zauważ kolorystykę tego obrazu. Objasnij związek myślowy i artystyczny trzeciej zwrotki z poprzednimi. Podkreśl w trzech pierwszych zwrotkach wyrazy, w których zawiera się ton uczuciowy i określ na podstawie tego stosunek uczuciowy poetki do przyrody włoskiej. Objasnij obrazowanie w ostatniej zwrotce i odnajdź w niej motywy krajobrazowe i motywy liryczne. Objasnij przenośnie: „świt we łzach cały“, „stary ból świata“. Jaki jest ton uczuciowy tej zwrotki i skąd on pochodzi? Porównaj stosunek uczuciowy poetki do przyrody włoskiej i polskiej. Odnajdź znamiona wzniosłości i liryzmu w tym wierszu. Zbadać budowę sonetu na podstawie tego wiersza.

Ułóż opis wschodu słońca (po uprzednim zbadaniu).

89. Na ulicy Krochmalnej w Warszawie. Jakie motywy przeważają w nakreślonych tu obrazach z życia? Podkreśl wyrazy, oznaczające barwy, dźwięki i wonie. Zauważ wyrazy, oznaczające uczucie. Jak zaznacza autor stosunek uczuciowy doktora Judyma do spotykanych obrazów? A jaki jest stosunek uczuciowy samego autora do przedmiotu? A jak autor przedstawia stany uczuciowe spotykanych ludzi? Zauważ porównania i przenośnie: co przeważa w nich: pierwiastek plastyczny czy uczuciowy? Czy obrazy, nakreślone przez Żeromskiego w tym urywku, są piękne, czy brzydkie? Jeżeli są piękne, to dzięki czemu? A jeżeli brzydkie, to czy mogą być one przedmiotem poezji, czy sztuki wogóle? Czy w tych razach trzeba zachować pewne zastrzeżenia i ograniczenia? Jeżeli tak, to jakie trzeba zachować warunki, by wprowadzić szpetotę do poezji?

90. W piwnicznej izbie. Jak poetka maluje tło tej sceny? Czy tło to zmienia się i w dalszym ciągu? Jeżeli zmienia się, to co się w niem zmienia i w jakim stopniu? Jaki jest stosunek uczuciowy poetki do tego tła? Porównaj pod tym względem §§ 89 i 90. Czem tłumaczyć się zapytania dziecka? Jak poetka przedstawia nastroje uczuciowe matki i dziecka? Czy nastroje te są stałe, czy zmienne? Czy matka i dziecko czują to samo? Jeżeli nie, to dlaczego? Jaki jest stosunek przyrody, opisywanej przez matkę, do tła obrazu? A stosunek uczuciowy poetki do przyrody? Określ rolę wdzięku i szpetoty w tym wierszu. Porównaj pod tym względem §§ 89 i 90. Czy motywy krajobrazowe w pierwszej części opowiadania matki (w. 17 — 28) składają się na jednolity obraz? Jeżeli nie, to dlaczego? Jakie znaczenie ma uwaga dziecka o Panu Jezusie (w. 37—40)? Rozbierz obraz pola (w. 41—96) i podkreśl wyrazy, oznaczające blaski, barwy, dźwięki, wonie, smaki. Czy obraz ten jest jednolity plastycznie, czy też stanowi nagromadzenie szczegółów różnorodnych? W podobny sposób rozbierz obraz lasu (w. 103—144). Jakie znaczenie ma ostatni dialog? Jaki motyw: artystyczny czy społeczny, czy może oba razem, zawierają się w dwu ostatnich wierszach? Zbadaj budowę tego wiersza i stosunek wzajemny poszczególnych części. Zbadaj styl opowiadania matki: rolę porównań i przenośni, ich wartości plastycznej i uczuciowej, zwrotów mowy, np. wykrzyknień, powtórzeń (zwłaszcza spójników, t. zw. *polisyndeton*, wykrzykników i t. d.), wyrazów zdrobniałych i pieszczotliwych i t. d. Zauważ przymieszki gwary w stylu matki.

91. Kęs chleba. Jaka myśl zawiera się w pierwszym ustępie (w. 1—26)? Jakie szczegóły nasuwają się tu pamięci i wyobraźni poety? Czy i w czym wyraża się tu uczucie poety? A jakie nowe skojarzenia nasuwają mu się w drugim ustępie (w. 27—42)? Czy uczucie jest tu to samo, co w poprzednim ustępie? Podkreśl w obu tych ustępach wyrazy, na które pada akcent uczuciowy. Jaką wartość myślową i artystyczną ma włączona uwaga o wyobraźni (w. 42—47)? Jaki obraz kreśli poeta w ostatnim ustępie? Porównaj kompozycję tego obrazu z kompozycją pierwszego. Dlaczego np. tam są same niemal pytania, a tu ich niema? Jakie uczucie wogóle przeważa w tym §-ie? Porównaj go pod tym względem z dwoma poprzednimi. Jak określisz stosunek poety do przedmiotu: wzniosłość, wdzięk, szpetota, liryzm?

Opowiedz (ustnie lub piśmiennie), jakie ci się nasuwają obrazy (przedmiotów lub zdarzeń), gdy wymawiasz wyrazy: węgiel, szklanka, ołówek, świerk, góra, nóż, pies, róża, dom, lampka, jabłko, ogień.

92. Bajazzo. Jak poeta charakteryzuje jarmark? Jakich używa tu środków stylowych? A co na tem tle przedstawia? Jakich szczegółów tu brak? A dlaczego je autor opuścił? Jak charakteryzuje nastrój Bajazza? Co jest dziwnego w jego nastroju? A jakie jest jego zachowanie się? Skąd dowiadujemy się o przyczynach jego zachowania się? Jaką rolę odgrywają nawoływania „majstra”, t. j. dyrektora teatru wędrownego? Jaki zachodzi stosunek

między tem, co czuje Bajazzo, a tem, co mówi? Jakie wrażenie wywołują za każdym razem jego powtarzające się nawoływania do wesołości? Porównaj jego słowa w w. 13—16 i 85—88. Rozbierz budowę syntaktyczną i w związku z tem formę stylową wiersza 88. Odtwórz ze szczegółami wydarzenia w „chałupie” równocześnie z przedstawianiem w budzie. Jaki zachodzi stosunek pierwiastka tragicznego i komicznego w tym wierszu? Odnajdź te pierwiastki w scenie ostatniej (w. 89—98). Jaki stąd wynika nastrój liryczny? A jaki jest stosunek autora do przedmiotu, w szczególności do poszczególnych osób? Zbadaj kompozycję tego wiersza.

93. Do tańczącego Krakowa. Jak autor charakteryzuje okoliczności, wśród których powstał ten wiersz? A co mówi o zachowaniu się rodaków? Czemu głównie przypisuje to zachowanie się? Jaki zachodzi stosunek między jednym a drugim? Porównaj pod tym względem §§ 92 i 93. A jaki tu zachodzi stosunek autora do przedmiotu? Porównaj pod tym względem §§ 92 i 93. Czy zachęty autora tu są szczerze? Jeśli nie, to jakie są jego prawdziwe uczucia i intencje? Zastanów się nad tonem uczuciowym wiersza, t. zw. sarkazmem. Jakiego rodzaju są grzechy i winy, wywołujące ten nastrój uczuciowy? Porównaj ton uczuciowy ostatnich dwóch wierszy z tonem poprzednich. Rozbierz styl tego wiersza, zwracając szczególną uwagę na zwroty mowy.

94. Pan prezes. Co jest główną treścią tego wiersza? Z jakich części wiersz ten się składa? Co powiesz o naukach i przestrobach ojca? A o ich stylu? A o stosunku ojca do syna? Czy stosunek ten zmienia się w dalszym ciągu? Jeżeli tak, to dlaczego? Co powiesz o charakterze ojca? a syna? Co jest treścią ostatnich czterech zwrotek? Którą wadę ośmiesza tu poeta? Jaki jest jego stosunek uczuciowy do ojca? do jego nauk? do syna? do jego zasług? do wspomnień pośmiertnych o nim? W jaki sposób autor ujawnia swoje uczucia? Zbadaj na podstawie tego cechy tego tonu uczuciowego, zw. ironją.

95. Przypadek na odpuszcie. Jak poeta charakteryzuje pana Piotra pod względem zewnętrznym i wewnętrznym? Jaki jest stosunek uczuciowy poety do pana Piotra? A do innych szlachciców? A do karczmarza? A jak przedstawia stosunek wzajemny szlachty i karczmarza? w szczególności zaś pana Piotra i karczmarza? Jak poeta kreśli scenę pijatyki? A ostatnie dwie sceny? Czy jego stosunek uczuciowy do pana Piotra i jego sąsiadów ulega jakiej zmianie? Którą wadę poeta ośmiesza? Czy stosunek jego do tej wady i tych, którzy nią grzeszą, jest taki sam, jak stosunek uczuciowy poety do przedmiotu w §§ 93 i 94? Jeśli inny, to na czem polega różnica? Określ na podstawie tego ton uczuciowy utworu, t. zw. humor. Odnajdź cechy żywości stylu w tym wierszu. W szczególności zaś podkreśl wyrazy rubaszne, wyrażenia żartobliwe, przysłowiowe, zwroty mowy i t. p.

Odnajdź znamiona humoru w „Panu Tadeuszu” A. Mickiewicza, w „Zemście” Al. Fredry. A komizmu?

96. „Kołacz”. Szymanowicza. Jakie myśli ogólne zawierają się we wstępie tej rozprawy? Co mówi autor o literaturze staropolskiej? A o krytyce dzisiejszej? Jaki kreśli ideał krytyki? Co w części głównej mówi o osobie Szymanowicza? A o jego sielankach wogóle? Na jakie części dzieli się charakterystyka „Kołaczy”? Co jest treścią każdej z tych części? Jakie piękności podkreśla autor w „Kołaczach”? Jak porównywa „Kołacz” z „Krosienkami”? Jaki zachodzi związek między wstępem a częścią główną? A co mówi autor w zakończeniu? Czy porównanie Zosi z „Panem Tadeuszem” z „panną” z „Kołaczy” jest trafne i dlaczego? Czy Chlebowski spełnił w tej rozprawie wymagania, które we wstępie postawił krytykowi?

97. Mowa na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie w r. 1898. Z jakich części składa się ta mowa? Jakie myśli w niej się za-

wierają? Do czego mówca zachęca słuchaczy? Ułóż plan tej mowy. Które zasługi Mickiewicza podkreśla mówca? A w czym i jak wyraża się jego stosunek uczuciowy do poety? Jakim stylem ułożona jest ta mowa? Czy jest to styl pospolity, czy uroczysty? Co usprawiedliwia użycie takiego stylu? Podkreśl środki stylistyczne: przenośnie i zwroty, archaizmy i t. p.

Ułóż mowę na jaką uroczystość szkolną. Ułóż mowę, wypowiedzianą przed sądem koleżeńskim w obronie kolegi, oskarżonego np. o złamanie solidarności koleżeńskiej.

98. „Pan Tadeusz” A. Mickiewicza. Napisz plan szczegółowy tej charakterystyki. Które zalety „Pana Tadeusza” autor najbardziej uwydatnia? Przytocz przykłady na każdą z tych zalet. Określ rodzaj stylu tej charakterystyki.

99. Pierwsza komedia Al. Fredry. Jaki jest stosunek uczuciowy Fredry do wspomnień dzieciństwa? A do nauczycieli? A do pierwszej komedii? Jaki jest plan i porządek tego opowiadania? Czy w „Strachu przestraszonym” znajdziesz cechy, właściwe „Zemście”? Jakim tonem i stylem napisane jest to wspomnienie? Czy między tym stylem a stylem „Zemsty” można odnaleźć coś wspólnego? Czy Fredro byłby zdolny napisać tragedję?

Opowiedz w kształcie dialogu jakie zabawne zdarzenie klasowe. Napisz wypracowanie p. t. „Najwcześniejsze wspomnienie mego dzieciństwa”, albo „Najmilsze wspomnienie mego dzieciństwa”.

100. „Zemsta” Al. Fredry. Ułóż plan szczegółowy tej charakterystyki. Na co zwraca autor najwięcej uwagi? Sprawdź na podstawie tekstu komedji wywody autora. A co uważa autor za największą zaletę komedji? Określ rodzaj stylu charakterystyki. Scharakteryzuj te postacie, które autor bądź pominął, bądź przeszedł pobieżnie w tej charakterystyce.

Pytania i ćwiczenia stylistyczne z lektury zasadniczej.

1). „Odysseja”.

(Wydania całość—1) Biblioteczka minjaturowa Gebethnera i Wolffa, Warszawa — Kraków.)

2) Biblioteka Powszechna №№ 687 — 694 (Lwów — Złoczów).

W streszczeniu i wyjątkach: 1) Arcydzieła literatury wszechświatowej № 4 M. Arcta, Warszawa, 1921, wydanie trzecie;

2) „Arcydzieła literatur obcych w wyborze i układzie dla użytku szkolnego pod redakcją A. Boleskiego i K. Drzewieckiego (Warszawa—Kraków 1921)j.

3) Biblioteka Narodowa, serja II № 21, ze wstępem i objaśnieniami prof. T. Sinki.

A) Rozbiór szczegółowy treści.

Pieśń I. Zalotnicy. Porównaj inwokację „Iljady” i Oddyssei”. Co zawiera wstęp? Od którego momentu zaczyna się akcja? Czego dowiadujemy się z rozmowy Zeusa i Ateny? Czy może rozmowa ta uchodzić za zawiązek akcji? W jakim stanie ducha pozostaje Telemak w chwili przybycia Ateny? Jaki nastrój usiłuje w nim wzbudzić Atena? A zapomoga jakich środków? W jaki sposób rozmowa z Ateną oddziałała na Telemaka? Jakie znaczenie ma epizod o Euryklei.

Pieśń II. Wyprawa Telemaka. Jak ujawnia się charakter Telemaka w pierwszej jego przemowie? A nastroj uczuciowy? A co powiesz o Antinoju na podstawie jego przemówienia? A jak zachowuje się lud wobec sporu Telemaka z gachami? Jak rozwija się charakter Telemaka w dalszej rozmowie? Jak ujawnia się stosunek Telemaka i Euryklei w dialogu? Jak rozdziela się role w akcji między Telemakiem, Ateną, zalotnikami, Penelopą a Eurykleją w pierwszych dwóch pieśniach?

Pieśń III. Telemak w Pylosie. Co powiesz o charakterze Nestora? A Pizystrata? A o gościnności Greków? Czego Telemak dowiedział się o ojcu w Pylosie? A o innych bohaterach greckich? Jaką rolę gra ta pieśń w rozwoju akcji?

Pieśń IV. Telemak w Sparcie. W jaki sposób autor przedstawia dwór Menelaja i nastroj, na dworze tym panujący? A samego Menelaja? A Helenę? Który epizod jest najważniejszy w tej pieśni? Jaką rolę gra on w układzie epepei? Jakie znaczenie ma epizod końcowy tej pieśni? Jakie stanowisko zajmują cztery pierwsze pieśni w kompozycji całości utworu? Kto jest tu głównym bohaterem? A najważniejszym czynnikiem akcji? Czy Telemak osiągnął swój cel? Czego dowiedział się o ojcu? Jakie cechy charakterystyczne Odysseja występują w tych pieśniach? Jak zaznacza się w nich stosunek wzajemny ludzi i bogów? Jak występuje jeszcze pierwiastek cudowny? Zwróć uwagę na wróżby i ich rolę. Co powiesz o bóstwach wodnych: Proteusza, Ejdotei i inn.?

Pieśń V. Odyssej u nimfy Kalipso. Do którego momentu pierwszych czterech pieśni nawiązuje się akcja pieśni V. Jaki zachodzi stosunek między tą częścią akcji a poprzednią? Jak zaznacza się w tej pieśni udział bogów? Zbadaj opis burzy morskiej. Porównaj rolę Leukotei i Ejdotei (pieśń IV). Zbadaj przeżycia duchowe Odysseja podczas burzy. Jakie cechy charakterystyczne Odysseja występują w tej pieśni? Porównaj te cechy z tem, czego dowiedzieliśmy się o nim w pierwszych czterech pieśniach.

Pieśń VI. Nauzyka. Jak charakteryzuje się Nauzyka w tej scenie? Zwróć szczególną uwagę na rozmowę jej z Odyssejem. A jakie nowe cechy Odysseja przybysują w tej pieśni? A jak w pieśni tej charakteryzują się stosunki rodzinne? A stosunki społeczne? A jakie tu zawierają się szczegóły obyczajowe? Porównaj rolę Nauzyki w akcji z rolą Ejdotei i Leukotei. A co powiesz o roli Ateny? Czy stosunek Ateny do Odyssei jest taki sam, jak do Telemaka?

Pieśń VII. Dwór Alkinoja. Jak autor przedstawia dwór Alkinoja? Porównaj ten obraz z obrazem dworu Menelaja w pieśni IV. Co powiesz o obyczajach, zajęciach i stopniu kultury greckiej w epoce homeryckiej na podstawie tej pieśni? Wyrysuj plan schematyczny dworca i jego otoczenia. Jak autor przedstawia nastroje duchowe Odysseja w tej pieśni? Czy i jakie tu występują nowe rysy charakteru Odysseja? Scharakteryzuj Alkinoja i Arete na podstawie tej pieśni.

Pieśń VIII. Igrzyska. Jakie nowe motywy obyczaju greckiego w epoce homeryckiej przynosi ta pieśń? Co powiesz o gościnności greckiej na podstawie pieśni VI—VIII? Porównaj pod tym względem te pieśni z pieśniami III i IV. Zwróć szczególną uwagę na postać i rolę Demodoka. Co powiesz o zachowaniu się Odysseja w tej pieśni? Jakie znaczenie ma ta pieśń w całokształcie budowy utworu? Scharakteryzuj Feaków, jako typ ludu wyspiarskiego, ich główne i poboczne zajęcia, ich poziom umysłowy i moralny, stosunki polityczne i społeczne i t. d.

Pieśń IX. Opowiadanie Odysseja. Polifem. Od czego rozpoczyna Odyssej swe przemówienie? Od którego momentu czasu zaczyna się je-

go opowiadanie? Jakie znaczenie ma epizod o Kikonach? A o Lotofagach? Jak poeta charakteryzuje Kiklopów? Jaki przedstawiają oni stopień kultury? Porównaj Kiklopów z Feakami. A Polifema z Odyssejem? Dlaczego Odyszej zwyciężył Polifema? Jakie cechy charakterystyczne Odysseja występują w tej pieśni (zwróć uwagę na wstęp i na samo opowiadanie).

Pieśń X. Dalszy ciąg opowiadania. Eolja. Cyrce. Jakie ma znaczenie epizod o Eolu? O Lestrygonach? Jak poeta charakteryzuje Cyrce? Dlaczego Odyszej nie uległ czarom Cyrce, jak jego towarzysze? Jak poeta przedstawia dwór Cyrce? Porównaj go z dworem Menelaja i Alkinoja. Jak jest scharakteryzowany wzajemny stosunek Cyrce i Odysseja? Zbadaj rolę pierwiastka nadprzyrodzonego w tej pieśni.

Pieśń XI. Dalszy ciąg opowiadania. Hades. Określ na podstawie tej pieśni pojęcia geograficzne starożytnego Greka. Jak w pieśni tej charakteryzują się obrzędy ofiarne, w szczególności ofiary, składane bóstwom podziemnym? Porównaj je z ofiarami, składanymi bóstwom olimpijskim. Jakie znaczenie ma dialog Odysseja z duchem Tejrezjasza? Co powiesz o stosunku uczuciowym Odysseja i matki na podstawie ich rozmowy? Jak Agamemnon uzupełnia opowieści o swoim zgonie, podaje w pieśni III (Nestor) i IV (Proteusz)? Jakie znaczenie ma rozmowa z Achillesem? Jak Grecy wyobrażali sobie życie pozagrobowe? A cienie zmarłych? Jakie Grecy mieli wyobrażenie o karach pośmiertnych? Jakie Grecy mieli pojęcie o bóstwach podziemnych? Porównaj je z olimpijskimi i z wodnymi.

Pieśń XII. Koniec opowiadania. Byki Heljosowe. Jakie znaczenie w przebiegu dalszej akcji mają przestrogi Cyrce? Czy pozwoliły one Odyssejowi uniknąć niebezpieczeństw i dlaczego? Jakie cechy charakteru Odysseja występują w jego opowiadaniu (pieśń IX—XII)? Jakie stanowisko zajmuje to opowiadanie w kompozycji utworu? Jakie czynniki przyjaźne i wrogie składają się na przygody Odysseja podczas jego powrotu? Jaką rolę grają w tym bogowie i ludzie? Zwróć szczególną uwagę na rolę kobiet i boginek. Czy nieszczęścia spadają na Odysseja niespodziewanie? Rozróżnij czynniki zewnętrzne (przeszkody, niebezpieczeństwa i pokusy) i wewnętrzne (lekkomyślność, nierozwaga), prowadzące nieszczęścia. Dlaczego Odyszej sam jeden wrócił cało z wszystkich niebezpieczeństw?

Pieśń XIII. Powrót Odysseja. Zbadaj wartość artystyczną sceny przybycia Odysseja na Itakę. Ostatni pojedynek bogów i jego skutki. Scharakteryzuj nastrój uczuciowy Odysseja po przebudzeniu się. Dlaczego pierwszą osobą, którą Odyszej ujrzał na Itace, była Atena? Zbadaj treść i charakter ich rozmowy. Jak i dlaczego Atena zmienia postać Odysseja? Zbadaj stanowisko tej pieśni w całości budowy utworu.

Pieśń XIV. Pastuch Eumej. Jak poeta opisuje zagrodę Eumeja? Wyrysuj plan schematyczny tej zagrody. Jak charakteryzuje się Eumej w tej pieśni? Porównaj gościnność Menelaja, Alkinoja i Eumeja. Jak charakteryzują się stosunki społeczne w tej pieśni? A Odyszej? Co powiesz o scenie końcowej?

Pieśń XV. Powrót Telemaka. Do którego momentu poprzednich pieśni nawiązuje się początek tej pieśni? Które akcje rozwijają się w tej pieśni i jakie nowe ich ogniwa przybierają?

Pieśń XVI. Odyszej odkrywa się Telemakowi. Jaki zachodzi na początku tej pieśni stosunek między dwiema akcjami epepei (Telemaka i Odysseja)? Co powiesz o scenie poznania Odysseja przez Telemaka? Po-

równaj rozmowę Odysseja z cieniem matki (pieśń XI) i z synem. Czy można powiedzieć coś o indywidualności poety na podstawie tych scen? Czy i jak zaznacza się różnica charakterów ojca i syna w tej rozmowie? Co powiesz o środkach ostrożności, przedsięwziętych przez Odysseja od chwili powrotu na Itakę? Jak zarysowuje się charakter Penelopy i zalotników w ostatniej scenie tej pieśni?

Pieśń XVII. Telemak wraca do domu. Jak zaznacza się w tej pieśni stosunek wzajemny Telemaka i Penelopy? Porównaj go ze stosunkiem ojca i syna w pieśni XVI. Dlaczego Telemak nie powiedział Penelopie o powrocie ojca? Jakie ma znaczenie scena z Melantjosem? Kto pierwszy udzielił Odyssejowi pomocy na Itace? A komu się on pierwszemu odkrył? A kto go pierwszy poznał? Zauważ liryzm sceny z psem Argosem. Jak zachowują się zalotnicy względem mniemanego żebraka? I dlaczego?

Pieśń XVIII. Walka Irosa z Odyssejem. Jaką rolę w budowie utworu odgrywa scena walki Irosa z Odyssejem? Czy stosunek zalotników względem mniemanego żebraka zmienił się teraz i dlaczego? Jakie ma znaczenie wystąpienie Penelopy w tej pieśni? Jak się ona tu charakteryzuje? Porównaj tę scenę z dawnymi jej wystąpieniami.

Pieśń XIX. Rozmowa Odysseja z Penelopą. Jakie ma znaczenie epizod z Melanto? Jakie znaczenie ma dla Odysseja rozmowa z Penelopą? A dla Penelopy? Dlaczego poeta kazał Euryklei poznać Odysseja, a Penelopa go nie poznała?

Pieśń XX. Znaki. O jakich znakach mówi tu poeta? Co one zapowiadają? Jaki jest stosunek gachów do tych znaków i jakie to wywiera wrażenie na czytelnikach?

Pieśń XXI. Próba łuku. W jakim nastroju ducha Penelopa udaje się po łuk? A w jakim nastroju staje przed zalotnikami? A co powiesz o przemówieniu Telemaka? Kto staje po stronie Odysseja w tej chwili rozstrzygającej? A przeciw niemu? A kto pozostaje na stanowisku biernym? Przypomnij wszystkie przygotowania, poczynione przez Odysseja i jego stronników. Określ nastrój duchowy uczestników tej sceny.

Pieśń XXII. Rzeź. Czy możemy określić zgóry, po czyjej stronie będzie zwycięstwo? Oznacz okresy wahania się walki, oraz okoliczności sprzyjające i przeciwne Odyssejowi. Kogo i dlaczego oszczędził Odyssej? Co powiesz o poziomie moralnym tej sceny? O ustosunkowaniu motywów zemsty i przebaczenia? Czy zemsta Odysseja była współmierna z krzywdą, jakiej doznał od zalotników?

Pieśń XXIII. Penelopa poznaje Odysseja. Jak zachowuje się Penelopa na wieść o powrocie męża? A podczas rozmowy z Odyssejem? Jakie znaczenie ma epizod o łożu? Jakie rysy obyczajowe zawierają się w tej pieśni? Jakie rysy znamienne Odysseja i Penelopy występują w tej pieśni?

Pieśń XXIV. Jakie wyobrażenia greckie o życiu pozagrobowym występują w tej pieśni? Jakie nastroje występują w scenie między Odyssejem a Larteresem? Porównaj powitanie Odysseja z ojcem z powitaniem z synem (pieśń XVI) i z żoną (pieśń XXIII). Jakie szczegóły ustroju i życia politycznego zawiera ta pieśń? Porównaj ją pod tym względem z pieśnią II. W jaki sposób rozwiązuje się akcja „Odyssei“ i dlaczego tak, a nie inaczej?

B). Pytania uogólniające.

Na tle jakiego zdarzenia dziejowego rozwija się akcja? Czego o tem zdarzeniu dowiadujemy z „Odyssei”, czego nie było w „Iljadzii”? Co jest głównym motywem „Odyssei”? Jaki zachodzi stosunek między akcją eposu a tem historycznym? Porównaj pod tym względem „Iljadę” i „Odysseję”. Dlaczego głównym bohaterem jest Odyssej, a nie inny wódz grecki? Co pomogło Odyssejowi przezwyciężyć wszystkie trudności? A co mu stało na przeszkodzie? Określ udział bogów w akcji i porównaj pod tym względem „Iljadę” i „Odysseję”. Dwa obozy bogów i ich walka. Stanowisko Zeusa w „Iljadzii” i „Odyssei”. Pojęcie Greków o bóstwie. Różne rodzaje bóstw: olimpijskie, wodne i podziemne. Pojęcia Greków o świecie pozagrobowym. Określ rolę czarów, wróżb, przepowiedni w przebiegu akcji. Pierwiastek antropomorficzny i pierwiastek potworny w mitologii greckiej na podstawie „Odyssei”. Czy „Iljada” i „Odysseja” przedstawiają ten sam, czy też różny poziom rozwoju religii greckiej?

„Odysseja”, jako obraz życia greckiego: życie polityczne, życie społeczno-ekonomiczne, życie kulturalne (umysłowe, moralne, artystyczne), życie rodzinne i t. d. Porównaj pod tym względem „Iljadę” i „Odysseję”. Zajęcia i obyczaje, obrzędy religijne, zabawy i rozrywki i t. d. Stanowisko kobiety w „Iljadzii” i „Odyssei”. Udział kobiet i boginek w akcji obu eposu. Czy „Iljada” i „Odysseja” przedstawiają życie greckie na tym samym, czy też na różnym stopniu rozwoju?

Charakterystyka bohaterów: Odyssej i Telemak, rysy wspólne, narodowe i rodowe, i różne. Cechy fizyczne i moralne obu bohaterów. Porównać Odysseja z Zagłobą. Stosunek Ateny do Odysseja i Telemaka. Porównać Odysseja w „Iljadzii” i „Odyssei”. Porównać Nestora i Menelaja w „Iljadzii” i „Odyssei”. Alkinoj, jako nowy typ władcy greckiego. Charakterystyka zalotników. Porównać ich z kompanjonami Kmicica w „Potopie”. Postacie drugorzędne, ze szczególnem uwzględnieniem Eumeja. Postacie epizodyczne. Pierwiastek niewieści w „Odyssei”. Różne typy kobiet. Porównać Penelopę z Heleną i Andromachą. Inne postacie kobiece: Nauzyka, Arete, Cyrce, Kalipso, Eurykleja i inne. Pojęcie kobiecości u Greków.

Czy w „Odyssei” ujawnia się indywidualność autora? Czy i w jaki sposób ujawnia się jego stosunek uczuciowy do ludzi i wypadków? Jeżeli tak, to jak na tem tle występują pojęcia moralne poety?

Czy może być mowa o jedności akcji w „Odyssei”? A w jakim znaczeniu? Jeżeli jest ta jedność, to na czym ona polega: czy na bezwzględnej jednolitości, czy też na sprzężeniu dwu czy więcej akcji w jedną całość? Jeżeli jest więcej akcji, to jaki jest ich wzajemny stosunek? Czy może być mowa o jedności czasu? Oblicz, jak długo trwa akcja „Odyssei”. A o jedności miejsca? Jaka jest kompozycja utworu? Na jakie części rozpada się „Odysseja”? W jakim porządku są one rozmieszczone? Jaki musiałby być porządek pieśni, gdybyśmy chcieli opowiedzieć wypadki w ciągu chronologicznym? Rozróżnij wątek główny akcji, wątki poboczne i epizody. Określ ich stosunek wzajemny. Oznacz wdrożenie, zawiązek, rozwinięcie, najwyższe napięcie, przełom i rozwiązanie akcji. Co powiesz o podziale na pieśni? Czy każda z nich stanowi zamkniętą w sobie całość? Porównaj z „Iljadą”. Co jest podstawą podziału na pieśni? Czy tytuły pieśni są dobrze dobrane? Czy podstawa podziału jest wszędzie ta sama? Co powiesz o tytule „Iljady” i „Odyssei”? Zbadaj styl „Odyssei”. Wypisz stałe epitety. Zwróć szczególną uwagę na przymiotniki złożone. Jaką rolę estetyczną odgrywają te epitety? Zauważ porównania, zwłaszcza t. zw. „epickie”. Z jakiej dziedziny one są wzięte? A jakim służą celom artystycznym?

2. „Pan Tadeusz“ A. Mickiewicza.

A) Rozbiór treści¹⁾.

Księga I. Gospodarstwo. Co powiesz o inwokacji? Porównaj ją z inwokacjami w „Iliadzie“ i „Odyseji“. Czy we wstępie „Pana Tadeusza“ jest krótkie wyluszczenie treści, jak w epejach starożytnych? Jeśli jest, to jak ono charakteryzuje treść utworu? Jakie ma znaczenie we wstępie pierwsza osoba zaimków osobowych i dzierżawczych („moja“, „mnie“, „nas“)? Jak w tym wstępie przedstawia poeta krajobraz litewski? Zwróć uwagę na barwność tego opisu. A o barwności opisu „dworu szlacheckiego“ co powiesz? A co powiesz o właścicielach tego dworu na podstawie tego opisu? Co dowiadujemy się o młodzieńcu przybyłym w pierwszej scenie (w. 41 — 72)? A o dworze i jego mieszkańcach? Zwróć uwagę na opis pokoiku. Co powiesz o jego mieszkanca? Jak poeta charakteryzuje młodą dziewczynę? A jak poeta kreśli przeżycia młodzieńca w tej scenie? Jakich nowych szczegółów dowiadujemy się w scenie Wojskiego z Tadeuszem (w. 141 — 183)? Jak poeta przedstawia zachód słońca? Zwróć uwagę na porównania i ich znaczenie. Zwróć uwagę na to, co się dzieje jednocześnie na ziemi. Co powiesz o porządku, w jakim goście wracali z lasu? Jak charakteryzuje się Sędzia przy pierwszym ukazaniu się na scenie? Czego dowiadujemy się o zamku (w. 248 — 289)? Jaką rolę gra ten ustęp w rozwoju akcji? Jak poeta charakteryzuje nastroje uczuciowe Tadeusza? Scharakteryzuj naukę Sędziego o grzeczności. Jakie poglądy wygłasza Podkomorzy? Jaki jest jego stosunek uczuciowy do francuszczyzny? A do prądu t. zw. „wieku oświecenia“? Czy poeta podziela jego poglądy? W czym wyraża się stosunek uczuciowy Podkomorzego do Pódczaszyca? Porównaj poglądy Sędziego i Podkomorzego. Jak poeta w przemówieniu Podkomorzego kreśli tło historyczne? Jak odpowiada na jego zapytanie ks. Robak? Jak charakteryzuje się Ryków w swem przemówieniu? Jak poeta przedstawia kostjum nowoprzybyłej osoby? POCO mówi o nim tak szczegółowo? Jak charakteryzuje się ta osoba swem zachowaniem się? Porównaj ją pod względem stroju i zachowania się z ogrodniczką. Jak autor przedstawia nastroje uczuciowe Tadeusza w tej scenie? A co mówi o jego przeszłości? Jak przedstawia rozmowę tych dwojga osób? Dlaczego nie podaje jej w mowie niezależnej? Scharakteryzuj Rejenta na podstawie jego gestów i słów. A Asesora? A co powiesz o Wojskim? Jaki jest nastrój Tadeusza po wieczery? A co czyni po wieczery Sędzia? Jak poeta charakteryzuje Woźnego? Jaką rolę gra zakończenie księgi I? Jak tu charakteryzuje się stosunek uczuciowy poety do Napoleona? Skąd to uczucie płynie? Które czyny legjonistów poeta wymienia? W jaki sposób wprowadza wieści o Napoleonie i legjonach? Z jakich części składa się ta dygresja historyczna? Do kogo lub do czego w akcji nawiązuje się ta dygresja? Jak poeta charakteryzuje ks. Robaka? Czy tak, jak inne postacie? Jeśli inaczej, to jak? I dlaczego? Jak ks. I wprowadza nas w 4 akcje: 1) myśliwską, 2) miłosną, 3) rodową, 4) dziejową? Narysuj plan Soplicowa na podstawie tej księgi.

Księga II. Zamek. Jak poeta charakteryzuje myślistwo na Litwie? A jakie szczegóły krajobrazu wymienia w tym wstępie? Jak wytłumaczyć życie, zawarte w w. 21 — 26? Jak je pogodzić z uwielbieniem dla „boga wojny“? Zapomocą jakich środków technicznych poeta przedstawia wschód

¹⁾ Rozbiór niniejszy nie może być tak szczegółowy, jakby to należało ze względu na ważność i wielkość tego arcydzieła: brak nam na to miejsca. Trzeba by było osobną książkę ułożyć; próbę taką podjął p. T. Czapek wski w dziełku p. t. „Metodyczny rozbiór Pana Tadeusza w formie pytań“ (Warszawa, 1921, wydanie II, tamże, 1922). Z konieczności musimy ograniczyć się tu do pytań najważniejszych, pozostawiając dalsze rozwinięcie dyskusji samodzielności nauczyciela i młodzieży.

słońca? A ruch w dziedzińcu? Objaśnij niemą rozmowę ks. Robaka z Tadeuszem. W którym miejscu poeta przerywa opowiadanie o łowach? Dlaczego przerywa? Jak poeta charakteryzuje Hrabiego przy pierwszym jego wystąpieniu na scenę? Czy zamek teraz tak samo wygląda, jak w I księdze? Jeżeli inaczej, to co się tu zmieniło? Jak poeta charakteryzuje (zewnętrznie i wewnętrznie) Klucznika? Jakie szczegóły opisowe zamku uzupełniają jego obraz z I księgi? Jakie szczegóły życia polskiego występują w opowiadaniu Klucznika? Narysuj drzewo genealogiczne Horeszków na podstawie słów Klucznika. Scharakteryzuj Stolnika Horeszkę i Jacka Soplicę ściśle według słów Klucznika (by później sprawdzić, o ile ta charakterystyka jest prawdziwa). Jak charakteryzuje się Klucznik w rozmowie z Hrabia? A Hrabia? Jaki jest stosunek wzajemny tych dwu postaci? Co powstrzymało ponownie Hrabiego od połączenia się ze strzelcami? Jaką rolę w rozwoju akcji odgrywa rozmowa Hrabiego z Gerwazym? Jakich środków używa poeta dla opisania sadu? Porównaj sposób wprowadzenia ogrodniczki, jej kostiumu, jej rysów i t. d. z ukazaniem się jej w I księdze. Jakie znaczenie mają epizody gospodarskie: o kawie, o śniadaniu, i t. p. Znajdź podobny epizod w „Iljadzie” lub „Odyssei”. A jaką rolę gra rozmowa o polowaniu? Jak więc rozwija się w tej księdze akcja myśliwska? A miłosna? Jak anegdota petersburska charakteryzuje życie rosyjskie? a samą Telimenę? Zwróć uwagę na styl tej anegdoty. Co znaczą epizod o muchach? Zwróć uwagę na nowe rysy znamienne ks. Robaka i Wojskiego. W jaki sposób poeta kończy tę księgę? Co w rozwoju wszystkich akcji przynosi nam ta księga?

Księga III. Umizgi. Czy ta księga zaczyna się w taki sam sposób, jak poprzednie? Jeżeli inaczej, to dlaczego? Określ stan duchowy Hrabiego w początkach tej księgi? Czy ten stan duchowy pozostaje w jakimkolwiek związku z rozmową z Gerwazym w I księdze? Jak poeta przedstawia w tej scenie Hrabiego: poważnie czy żartobliwie? Zastanów się nad opisem ogrodu: czy on wszędzie jest jednolity w nastroju? Jaką rolę w tym obrazie gra oświeślenie? Jak charakteryzują się Hrabia i ogrodniczka w dialogu? Jaki jest stosunek wzajemny tych osób, ich charakterów, sposobów mówienia i t. d.? Na czym polega komizm tej sceny? A kto z tych dwojga jest komiczniejszy? Jak obraz ogrodu zmienia się pod koniec tej sceny i dlaczego? W jakim u-sposobieniu Hrabia opuszcza ogród? Jak poeta przedstawia gaj? Zwróć szczególną uwagę na opis grzybów. Skąd poeta czerpie materiał do opisu grzybów? Zwróć uwagę na dobór środków stylowych w opisie „Świątyni dumania”. Podkreśl wyrazy, oznaczające ruchy i barwy w obrazie Telimeny. Zestaw z tym obrazem opis Sędziego. Czego dowiadujemy się z rozmowy Sędziego z Telimeną? Jak się charakteryzują obie osoby w tej rozmowie? Jaką rolę gra ta rozmowa w rozwoju akcji? Co było nieprzyjemnego dla obu osób w tej rozmowie? Kto tu był zręczniejszym graczem? Co powiesz o zachowaniu się Hrabiego podczas rozmowy i po odejściu Sędziego? Jak poeta zaznacza stosunek obojga tych osób do otaczającej ich przyrody? A stosunek Tadeusza? Jak Tadeusz charakteryzuje drzewa włoskie? A nasze? Na czym polega różnica? Co powiesz o porównaniach i uosobieniach w opisie drzew obcych i swojskich? Co powiesz o poglądach Hrabiego na sztukę? A Tadeusza? Który z nich więcej się zna na sztuce? A któremu z nich poeta przyznaje słusność? Jak się ujawnia ich stosunek wzajemny w tej rozmowie? Dokonaj rozbioru stylistycznego opisu chmur. Jak się kończy ta scena? A jak tu uzewnętrznia się charakter każdej z tych trzech osób? Określ nastrój każdej z tych osób podczas obiadu. Jak charakteryzuje się gajowy w swem wystąpieniu? Jakie wrażenie sprawia na obecnych wiadomość o niedźwiedziu? Jak poeta kończy tę księgę? Jaką rolę gra ta księga w kompozycji utworu? Jak widać akcję miłosną? A akcję rodową? A czego dowiadujemy się z wypadków, poprzedzających początek akcji? Jakie wyjaśniają się nam rzeczy nieznane?

Księga IV. Dyplomatyka. Łowy. Z ilu i jakich części składa się opis puszcz na początku tej księgi? Jakie znaczenie mają tu wspomnienia historyczne? Wypisy polskie na klasę V.

storyczne? A literackie? A osobiste, dotyczące samego poety? Z jakiego punktu widzenia opisuje poeta puszcę? Które szczegóły przede wszystkim wymienia? A które pomija milczeniem, lub zaznacza krótko? Zwróć uwagę na opis wiewiórki. Jaką rolę grają tu trzy idące po sobie porównania? A jak poeta przedstawia na tle tego krajobrazu ludzi? Napisz plan opisu puszczy. Narysuj plan schematyczny tego opisu. Jaką rolę gra w tym opisie pierwiastek mitologiczny? Jak poeta przedstawia stan duchowy i fizyczny Tadeusza po przebudzeniu się? Jakich środków stylistycznych używa poeta przy opisie karczmy? A jak charakteryzuje Jankiela? Co poeta mówi o stosunku ks. Robaka i Jankiela? Zestaw z tem to, co wiemy dotąd o ks. Robaku. Jak charakteryzuje się ks. Robak w scenie w karczmie? Jakich używa środków propagandy? Jak propaganda jego nawiązuje się do akcji historycznej? A jak przedstawia się szlachta w tej scenie? Jakie znaczenie ma ta scena w rozwoju akcji? Jakich środków artystycznych używa poeta w drugim opisie puszczy w tej księdze? A jaki tu panuje nastrój? Porównaj oba opisy puszczy w tej księdze. Porównaj je z opisem lasu w księdze III. Podkreśl środki żywości stylu w opisie polowania. Czy ten opis jest ściśle przedmiotowy? Co powiesz o stylu epizodu gry na rogu? Czy jest on więcej plastyczny, czy muzyczny? Jakie znaczenie ma w rozwoju akcji celny strzał ks. Robaka i uwagi Gerwazego z tego powodu? Czy scena śniadania myśliwskiego jest artystyczna? Jeżeli tak, to na czem ten artystyzm polega? Porównaj ją ze scenami posiłków i uczt w eposie greckiej. Co powiesz o stylu opowieści o Domejce i Dowejce? A jak ona charakteryzuje Wojskiego? Ile razy jest ona przerywana i dlaczego? Porównaj scenę szczucia zająca z podobnymi scenami w ks. I i II. Jak kończy się księga IV? Czy zawiera ona w sobie pewną całość artystyczną? Porównaj ją pod tym względem z poprzednimi? A jakie zajmuje miejsce w rozwoju akcji?

Księga V. Kłótnia. Jak Telimena charakteryzuje się w swoich rozmyślaniach na początku tej księgi? Jakie znaczenie ma jej postanowienie w rozwoju akcji? Czy to postanowienie jest rozumne? Podkreśl środki barwności i żywości stylu w scenie karmienia drobiu przez Zosię. Czego dowiadujemy się o Zosi z rozmowy jej z Telimeną? Jakie nowe rysy obu kobiet przybywają w tej scenie? Jak poeta wprowadza tu kostium Zosi? Porównaj tę scenę z opisami innych kostiumów. Jaki nowy pierwiastek akcji przybywa z przybyciem Zosi do towarzystwa? Jak ujawniają się przeżycia duchowe Tadeusza w scenie z Zosią? A potem z Telimeną? Czy i jak scena w Świątyni dumania wpływa na dalszy rozwój akcji? Dlaczego wieczera była „pośepna”? Komu poeta poświęca najwięcej miejsca w tej scenie i dlaczego? Jak przedstawia zmysłowiec stan duchowy Tadeusza? Co powiesz o zachowaniu się Wojskiego i jego przemówieniu? Jaką nową opowieść zaczyna teraz Wojski? Dlaczego próby Wojskiego, Sędziego i Podkomorzego rozweselenia i pogodzenia towarzystwa dały wręcz przeciwny wynik? Czy spodziewali się oni i tego? A dla nas wybuch kłótni czy jest niespodzianką? Jak wpływa na rozwój akcji ukazanie się Gerwazego wśród towarzystwa soplicowskiego? Oznacz okresy wzmagania się kłótni w tej scenie, oraz okoliczności, potęgujące coraz ten nastrój. Określ stan duchowy wszystkich uczestników tej sceny. A rolę każdego z nich? Podkreśl środki artystyczne w scenie bójki. Jak poeta przedstawia pobożowisko? Jaki ton tu panuje? Jak charakteryzują się Hrabia i Gerwazy w scenie w zwierciadlanej sali? Dlaczego zgodzili się na jedno? Porównaj ich stosunek wzajemny w tej scenie z tym, który ujawnił się w ich rozmowie w II księdze. Porównaj zakończenie tej księgi z zakończeniem księgi I. Kto byli główni winowajcy zerwania układów? A kto ubocznie, umyślnie lub nieumyślnie, przyczynił się do tego? Jakie stanowisko w przebiegu akcji zajmuje ta księga? Które i jak wiążą się w niej i płaczą akcje? A co się dzieje z tłem historycznym i dlaczego?

Księga VI. Zaścianek. Porównaj opis wschodu słońca ze wschodami w ks. II i III: środki malarskie, nastrój, zachowanie się zwierząt i ludzi. Skąd pochodzi ruch na drogach? Do których on nawiązuje się akcją? Określ stan duchowy Protazego w chwili zbierania się w drogę. Opisz jego kostjum. Jaką rolę gra w akcji rozmowa Sędziego z ks. Robakiem. Jak ona wiąże się z akcją rodową, jej przeszłością, stanem obecnym i przyszłością, i z akcją historyczną? A miłosną? Jakie cechy Sędziego występują w tej scenie? A ks. Robaka? Jak wiąże się ona z tem, co dotąd wiemy o ks. Robaku? Wylicz argumenty, zapomocą których ks. Robak chce odwieść Sędziego od zerwania układu. Który z nich jest najbardziej przekonujący? Zapomocą jakich środków stylistycznych poeta obrazuje wyprawę Woźnego (wyrazy, oznaczające zjawiska ruchowe, słuchowe, porównania, kojarzenie wyobrażeń, np. woni konopi ze wspomnieniami woźniestwami. Jak poeta kreśli obraz tego, co dokonało się tego ranka w dworze Hrabiego? Objasnij formę językową: „dwie babie”. Jak poeta charakteryzuje (zewnątrznie i wewnątrznie) ród Dobrzyńskich? Scharakteryzuj opis domu Maćka nad Maćkami: jaki tu zachodzi stosunek między śladami przeszłości a stanem dzisiejszym? Jak poeta charakteryzuje Maćka nad Maćkami? Jaki charakter ma scena z królikami? Na tle jakiego oświecenia odbywa się ona? A co dzieje się jednocześnie na plebanji? Jaki zachodzi stosunek między temi dwiema scenami? Czem kończy się ta księga? Czy i jak posuwa akcję księga VI? Jakie nowe czynniki akcji w niej występują? A jakie nowe powikłania? A jakie nowe rysy osób już znanych?

Księga VII. Rada. Jak zaczyna się ta księga? Porównaj ją pod tym względem z poprzednimi? Zwróć uwagę na środki stylowe przemówienia Bartka Prusaka (zwroty mowy, przenośnie, wyrazy obce, budowa zdań, wykrzykniki, zwroty przysłówiowe i t. d.). Porównaj je z przemówieniami w „Wypisach”: do którego najbardziej się zbliża? A jak charakteryzuje samego opowiadającego? Czego dowodzi zachowanie się starego Maćka? A innych Dobrzyńskich? Jaki więc zachodzi stosunek między Maćkiem a innymi Dobrzyńskimi? Porównaj to z tem, co wiemy o Maćku z ks. VII. Co jest zasadniczą treścią przemówienia Buchmana? Jaki jest jego pogląd na pochodzenie władzy (teoria J. J. Rousseau'a o „kontrakcie społecznym”)? Co powiesz o stylu Buchmana? A o jego charakterze? Jakie wrażenie wywołuje na nas jego mowa i dlaczego? A jak na nią odpowiadają obecni? Porównaj stosunek Buchmana i Dobrzyńskich ze stosunkiem Hrabiego i Gerwazego (ks. II i V) i Hrabiego i Zosi (ks. III). Jakie zalety i wady charakteru szlacheckiego występują w scenie rady przed przybyciem Gerwazego? Jakich dowodów używa Gerwazy? Utoż plan schematyczny jego myśli i rozumowań. Jakich argumentów używa Bartek Prusak w obronie Sopliców? A Jankiel? Porównaj te argumenty? Który z nich jest zręczniejszy w argumentowaniu? A który głębszy? Jakimi kontrargumentami pokonywa Gerwazy Jankiela i Bartka Prusaka? Co powiesz o dowodach Konewki i Chrzyciela? Jak odpowiedziała szlachta na wezwanie Gerwazego? Porównaj zachowanie się jej w obecnym momencie i poprzednio (w. 222 — 259). Jakie w tej scenie występują zalety i wady szlacheckie? Co powiesz o treści i stylu przemówienia starego Maćka? A o stosunku jego do innych Dobrzyńskich? Zwróć uwagę na zmianę kostjumu Hrabiego. Czem kończy się ta księga? Jak posuwa ona akcję? A które akcje? Jak w tej księdze odzwierciedla się stosunek Mickiewicza do przeszłości szlacheckiej? Co powiesz o zachowaniu się Gerwazego? Odnajdź punkty słabe w jego rozumowaniu. Jak akcja jego płacze się z akcją ks. Robaka? A czem jest Gerwazy jako czynnik akcji? Czy tętno akcji teraz przyspiesza się, czy słabnie? A wskutek czego? Czy księga ta stanowi zamkniętą w sobie całość kompozycyjną?

Księga VIII. Zajazd. Jaki zachodzi związek chronologiczny między końcem VII ks. a początkiem VIII? Jakich środków artystycznych używa poeta dla zobrazowania wieczoru? Jak poeta opisuje dwa stawy? Skąd bierze materiał do opisu gwiazdnego nieba? W jaki sposób poeta podaje ten opis?

Narysuj niebo według tego opisu (z pomocą nauczyciela). Jaki nastrój wprowadza ukazanie się komety? Co powiesz o poglądach Podkomorzego? Porównaj je z jego przemówieniem w ks. I? Jak przemówienie Wojskiego wiąże się z akcjami utworu? Zwróć uwagę na ponowne rozpoczęcie przezeń opowieści o Rejtanie i ks. Denassów, znowu przerwana. Jakie ma znaczenie tajemnicza scena w sypialni Sędziego? Jak ją nam pokazuje poeta? Czego się z niej dowiadujemy? A co nam pozostaje ukrytem lub domyślnem? Dlaczego Tadeusz chce wyjeżdżać? Czy podaje istotne powody? Czy tłumaczy się zżecznie? Jaki jest jego nastrój uczuciowy w tej scenie? A skąd ten nastrój pochodzi? Jak przedstawia się nastrój duchowy Sędziego w ostatniem przemówieniu do Tadeusza i jak się wyraża w stylu? Co powiesz o nastroju uczuciowym i stosunku wzajemnym Tadeusza i Telimena na podstawie ich rozmowy w tej księdze? A co powiesz o stylu każdej z tych osób? Czy w stylu tym charakteryzują się same osoby? Wskaż moment najwyższego napięcia akcji miłosnej? W którym miejscu poeta przerywa akcję i dlaczego? Jak charakteryzuje się Hrabia w następnej scenie (w. 576 — 585)? Wskaż podobne momenty w postępowaniu Hrabiego? Jakich środków używa poeta dla odtworzenia krajobrazu nocnego? W jaki sposób zachowują się mieszkańcy Soplicowa wobec niespodziewanego zajazdu: Tadeusz, Sędzia, Asesor, Zosia, Telimena, wreszcie jak postępuje Hrabia? A szlachta dobrzyńska? Zastanów się nad stosunkiem wzajemnym Gerwazego, Protazego i stylem ich przemówień. Co powiesz o ostatniej scenie tej księgi? Jakie znaczenie ma ta księga w rozwoju akcji? Które z akcji tu posuwają się i rozwijają? Czy księga ta stanowi zamkniętą w sobie całość?

Księga IX. Bitwa. Jak księga ta łączy się z poprzednią? Jak poeta wprowadza nowy czynnik akcji: Moskali? A jak zaznacza względem nich swój stosunek uczuciowy? Jak przedstawia stan duchowy Gerwazego i innych uczestników zajazdu? Jak poeta przedstawia wschód słońca? Porównaj go ze wschodami w poprzednich księgach? Jak poeta charakteryzuje Pluta i Rykowa? A jak oni charakteryzują się sami w swoich przemówieniach? A co powiesz o Plucie na podstawie jego rozmowy z Sędzią? Dlaczego poeta nie wyjaśnia sprawy, kto sprowadził Moskali? Jaki wpływ na rozwój akcji ma przybycie ks. Robaka? Jaki nastrój wnosi z sobą ks. Robak? Czy nastrój ten jest szczerzy, czy nieszczerzy? Co powiesz o stylu jego przemówienia? A o rytmie i rymach? Jakie cechy Pluta i Rykowa ujawniają się w następnej scenie śniadania? Jak rozpoczyna się bitwa? Jaka jest technika wykonania obrazu bitwy? Czy obraz ten przypomina boje homeryckie? A bitwy w „Ogniem i mieczem“ lub „Potopie“? Na jakie poszczególne cząstki rozpada się obraz bitwy? Wymień czyny poszczególnych bohaterów ze stron obu. Rozbierz scenę pojedynku starego Maćka z gifrejterem, Chrzciciela z sierżantem, starego Maćka i Chrzciciela z proporszczykiem i t. d. Jak poeta odnosi się do swoich bohaterów-Polaków? A do Rosjan? Czy sposób przedstawiania bohaterów podobny jest do homerowskiego? A do sienkiewiczowskiego? Jaką bronią walczą Dobrzyńscy? O czym to świadczy? Czy prócz walk pojedynkowych przedstawia też poeta ruchy i czynności całych oddziałów? Jeżeli tak, to jakich używa ku temu środków? Zwróć szczególną uwagę na opis w w. 489 — 498. Znajdź inne podobne. Znajdź w „Iliadzie“ motyw podobny do roztrząsającego pojedynku Hrabiego i Rykowa. Co się dzieje z akcją rodową podczas bitwy z Moskalami? Kto i jak rozstrzyga tę bitwę? O czym świadczy ten obraz? A kto i jak kończy bitwę? Jak jest zakończenie tej księgi? Jaką część akcji zamyka ona w sobie? Jakie zachodzi ustosunkowanie między akcjami w tej księdze?

Księga X. Emigracja. Jacek. Jak poeta przedstawia chwilę, poprzedzającą burzę? A zapomocą jakich środków przedstawia samą burzę? Jak zachodzi stosunek między zjawiskami przyrodzonymi a akcją ziemską? Znajdź przykłady podobnego stosunku w poprzednich księgach. Jak charakteryzuje się Rykow w scenie narad w sypialni Sędziego? Porównaj tę sce-

nę z poprzedniami wystąpieniami Rykowa. Jak poeta rozwiązuje sprawę Płuta? Jak ta scena wiąże się z księgą I? Jak rozwiązuje się w tej księdze sprawa miłosna? A sprawa rodowa? Jak zachowują się Tadeusz i Zosia w scenie pożegnania? A Hrabia i Telimena? Porównaj te dwa pożegnania. A co powiesz o pożegnaniu ks. Robaka z Tadeuszem? Jakie wrażenie sprawiają pierwsze słowa spowiedzi ks. Robaka? A jak poeta charakteryzuje nastrój Gerwazego po pierwszych słowach ks. Robaka? Jakie stanowisko w kompozycji utworu zajmuje spowiedź ks. Robaka? Dlaczego tę samą sprawę poeta opowiada dwukrotnie: raz przez usta Klucznika (ks. II), drugi — raz ks. Robaka (ks. X)? Jakimi rysami ks. Robak uzupełnia podaną w ks. II charakterystykę Stolnika Horeszki? Czy Stolnik może być uważany za typ możnowładcy polskiego? Jakimi rysami uzupełnia ks. Robak dzieje swego stosunku do Stolnika? A dzieje swej miłości do Ewy? Co było przyczyną główną irracjonalnego konfliktu? Co było główną wadą Jacka? A Stolnika? Jak ks. Robak charakteryzuje swój nastrój duchowy w okresie bywania u Stolnika? A po zerwaniu? W czym szukał on wtedy pociechy? Czy wszedł na właściwą drogę? Jakże przytacza on na swą obronę okoliczności łagodzące? Jak charakteryzuje on Ewę? A na jaką drogę wszedł Jacek po spełnieniu zbrodni? W czym szukał zadośćuczynienia za grzechy? Czy ta pokuta okazała się dostateczną? Czy mu przebaczone? A kto mu przebaczył? Co powiesz o tragizmie Jacka Soplicy? A o wzniosłości? Zbadaj zachowanie się Klucznika w tej scenie. Co powiesz o stylu spowiedzi? Zbadaj środki stylistyczne tej spowiedzi: powtórzenia, niedomówienia, przeciwstawienia, wykrzyknienia i t. d. Zbadaj budowę wierszową tej spowiedzi. Czem kończy się ta księga? Jakie znaczenie, ideowe i kompozycyjne, ma zakończenie tej księgi? Dlaczego poeta popełnił błąd historyczny, niezawodnie rozmyślny, i kazał Napoleonowi latem 1811 r. wydawać wojnę Moskalom, gdy tymczasem w rzeczywistości wojna wybuchła dopiero wiosną 1812 r.? Jakie znaczenie ma opis zachodu słońca w końcu tej księgi? Jak długo trwa akcja ks. IV — X? A wszystkich dziesięciu?

Księga XI. Rok 1812. Jak poeta charakteryzuje rok 1812? Jakie zjawiska przyrodzone zamieszcza w tym obrazie? A odgłosy wypadków dziejowych? Porównaj sposób wprowadzania tła historycznego w I ks. i w ks. XI i XII. Jaki nastrój panuje w tym obrazie i dlaczego? Jaką rolę w tym opisie grają wspomnienia osobiste poety? Co powiesz o nowej roli, w jakiej występuje Wojski? Rozbierz obraz wschodu słońca. Porównaj go z innymi wschodami w poprzednich księgach. Jak przedstawia poeta lud litewski przed kaplicą? Jakie znaczenie ma rehabilitacja ś. p. Jacka Soplicy? Co powiesz o rozmowie Gerwazego i Protazego? Jaki nastrój panuje w tej scenie? Co wnosi do tej sceny Wojski? Jakie nowe rysy charakteru Tadeusza i Zosi występują w scenie następnej? Jak rozwiązuje się akcja Kusego i Sokoła? Jak ma znaczenie rozwiązanie tego sporu, podobnie jako i innych, ważniejszych? Opisz kostium Zosi. W jaki sposób poeta go wprowadza? Porównaj ze sposobem wprowadzenia innych kostiumów Zosi, lub innych osób? W jakich nowych rolach występują tu dawniej nam znane osoby? A co zachowują ze swych dawnych charakterów? A które przybierają nowe postacie?

Księga XII. Kochajmy się. Co powiesz o Wojskim w jeszcze nowej roli? Jak ma znaczenie arcy-serwis? Co on przedstawia? Narysuj plan arcy-serwisu. Ułóż plan tego obrazu. Porównaj arcy-serwis z tarczą Achillesa w „Iliadzie”. Jak przedstawia się w tym obrazie stosunek poety do przeszłości dziejowej? Jakich środków używa poeta dla opisu uczty staropolskiej? Jakie tu występują postacie historyczne? A jaką grają rolę? Co znaczy wystąpienie Macka nad Maćkami? Jaką gra ono rolę w całokształcie utworu? Co zarzuca Maciek Napoleonowi? Jak malują się charaktery Hrabiego i Telimeny w ostatniej ich rozmowie? Na czym polega komizm Rejenta, przebranego po francusku? Który raz z rzędu Wojski zaczyna i nie kończy historii o Rejtanie i ks. Denassów? Kto ją za niego kończy? Jaki to wywołuje efekt? Jak zapatrują się Tadeusz, Zosia i Gerwazy na sprawę uwolnienia i uwłaszcze-

nia chłopów? Który z tych poglądów podziela poeta? Rozbierz styl panegiryka na cześć Zosi. Jak zaznacza poeta swój stosunek do tego rodzaju utworów i stylu? Jakie znaczenie, pod względem ideowym i kompozycyjnym, ma koncert nad koncertami? Jakich środków stylistycznych używa tu poeta? A jak koncert ten oddziaływa na obecnych? A jakie ma to znaczenie pod względem artystycznym? A jak się charakteryzuje w tej scenie Jankiel? Przypomnij poprzednie o nim wzmianki i jego wystąpienia. Zapomocą jakich środków stylistycznych poeta przedstawia polonez? Rozbierz pod względem stylistycznym i artystycznym opis ostatniego zachodu słońca. Porównaj ten zachód z poprzednimi, oraz ze wschodami. Czem kończy się ta księga i wogóle cała epopeja? Jakie znaczenie ma to zakończenie? Jaki przenika je nastrój uczuciowy? Jaką rolę grają ks. XI i XII w całokształcie budowy utworu?

Epilog. Jak poeta przedstawia warunki osobiste i polityczne, wśród których powstał „Pan Tadeusz”? Jak objaśnia wybór przedmiotu? Dlaczego nie chciał pisać o powstaniu listopadowym? Kiedy, zdaniem jego, będzie czas pisania o klęskach narodowych? Czy chwila ta już nadeszła? Jak poeta charakteryzuje „kraj lat dziecińczych”? Jaki nastrój panuje we wspomnieniach „kraju lat dziecińczych”? Czy nastrój ten udzielił się całemu utworowi? Jak poeta określa udział przyjaciół w tworzeniu epopei? Jakie wyraża wkońcu życzenie? Czy spełniło się ono? Jak życzenie to określa charakter „Pana Tadeusza”? A charakter poety?

B) Pytania uogólniające.

Którą chwilę dziejową przedstawia „Pan Tadeusz”? Określ w przybliżeniu daty akcji epopei? Dlaczego poeta obrał tę chwilę, a nie inną? Jak poeta wprowadza tło historyczne? Czy stosunek tła historycznego do akcji pozostaje wciąż niezmienny? Jeżeli zmienia się, to jak? A co w takim razie wpływa na tę zmianę? Jaki charakter nadaje utworowi tło historyczne? Jak wyglądałby utwór, gdyby, według pierwotnego zamierzenia poety, akcja toczyła się między r. 1815 a 1830? Porównaj stosunek akcji powieściowej do historycznej w „Panu Tadeuszu” i „Ogniem i mieczem”. Jak zaznacza poeta w ciągu akcji stosunek postaci powieściowych do akcji dziejowej? Porównaj postacie historyczne i ich udział w akcji w „Panu Tadeuszu” i w „Ogniem i mieczem”. Jaki jest stosunek myślowy i uczuciowy poety do Napoleona i jego epoki? A jaką rolę gra pod tym względem Maciek nad Maćkami? Jaki zachodzi związek myślowy, uczuciowy i artystyczny między „cichą wsią litewską” a „bogiem wojny”?

Jakie znaczenie ma dla „Pana Tadeusza”, jako obrazu życia, ta okoliczność, że akcja dokonywa się na tle wojny 1812 r.? Jaki odłam życia przedstawia „Pan Tadeusz”? Porównaj go pod tym względem z epopejami starożytnymi i z „Ogniem i mieczem”. Jak poeta rozszerza ramy chronologiczne utworu, przenosząc się to w czasy dawniejsze, to mówiąc o rzeczach i wypadkach sobie współczesnych? Co powiesz o „Panu Tadeuszu”, jako obrazie życia szlacheckiego? Jak poeta przedstawia możnowładztwo, średnią szlachtę i zagonową, zamek, dwór i zaścianek? Którym szczególnie tego życia poświęca najwięcej miejsca i uwagi? Jaki jest jego stosunek uczuciowy do odtwarzanej epoki? Czy Mickiewicz jest bezstronnym malarzem przeszłości? Porównaj go pod tym względem z Sienkiewiczem. Jakie wydatnia główne zalety i wady szlachty polskiej? Jak występuje w tej szlachcie miłość Boga, ojczyzny i bliźniego? A jak zaznacza się stosunek szlachty do chłopów? do mieszczan? do obcokrajowców (Żydów, Niemców, Moskali)? Ułóż szereg spraw, składających się na całokształt życia szlacheckiego, poczynając od najwznioślejszych, np.: „miłość Boga i chrześcijańskie wybaczenie win bliźniemu” i „walka, męczeństwo i śmierć w obronie ojczyzny”, i kończąc na najdrobniejszych, np.: „przyrządzanie kawy”, „muchy na Litwie” i t. d. Porównaj zakres tych spraw z „Iliadą”, „Odysseją” i „Ogniem i mieczem”. Porównaj drobiazgowość i szczegółowość epopei greckiej i „Pana Tadeusza”.

Jak poeta wprowadza ludzi? Charakterystyka pośrednia i bezpośrednia. Charakterystyka zewnętrzna i wewnętrzna. Gest i dialog, jako środki charakteryzacji. Kostjum, jako środek charakteryzacji. Jednorazowe i stopniowe (np. przy ubieraniu się lub rozbieraniu, przy czynnościach, ruchach) wprowadzanie kostjumu. Kostjum szczegółowy lub ogólnikowo zaznaczony. Osoby, których kostjum nie jest opisany. Rysy zewnętrzne osób: jak je poeta wprowadza? Rysy charakteru. Przeszłość danego osobnika. Czy raz scharakteryzowane osoby pozostają niezienne, czy też w toku akcji uzupełniają się ich oblicza duchowe nowymi rysami? Czy poeta od razu podaje zawsze całego człowieka, czy też stopniowo daje go nam poznać? Który sposób charakteryzacji przeważa? Czy można mówić o stylu indywidualnym przemówień osób w „Panu Tadeuszu”? Wymień ważniejsze sceny zbiorowe. Czy i jak poeta umie charakteryzować i przedstawiać tłum? Jak poeta uzewnętrznia stany duchowe swoich bohaterów? Scharakteryzuj kilka osób, wypisawszy uprzednio wszystko, co się do nich odnosi. Wypisz w porządku alfabetycznym wszystkie osoby, biorące udział w akcji, osobno zaś wszystkie, o których się wspomina. Jaki jest najczęściej używany w „Panu Tadeuszu” sposób artystyczne zestawienia osób: na zasadzie podobieństwa, kontrastu, stopniowania i t. d.? Wymień osoby podobne. Wymień pary kontrastowe. Co powiesz o poziomie umysłowym, kulturalnym i moralnym bohaterów epopei? Czy wszystkie one stoją na jednym poziomie, czy na różnych? A co one wszystkie (lub prawie wszystkie—wyjątki?) mają wspólnego? Czy bohaterowie „Pana Tadeusza” są raczej typami, czy charakterami? A dlaczego?

Jaką rolę gra przyroda w „Panu Tadeuszu”? Jaki przeważnie nastrój panuje w jej obrazach? Co jest przyczyną takiego nastroju? Jakie momenty przyrody maluje poeta? A jakie dzieła rąk ludzkich? Jakie zjawiska atmosferyczne. Narysuj plany: 1) Soplicowa i jego najbliższych okolic; 2) dworu soplicowskiego; 3) zamku; 4) domu starego Macieja i podwórza; 5) karczmy. Jakich środków artystycznych używa poeta dla zobrazowania przyrody? Jak zaznacza się stosunek przyrody do człowieka i odwrotnie? Czy są pod tym względem pewne uchylenia od typu ogólnego wśród osób „Pana Tadeusza”? Porównaj rolę przyrody w „Panu Tadeuszu”, epopei klasycznej i „Ogniem i mieczem”. Czy obrazy przyrody w „Panu Tadeuszu” mają charakter wyłączenie przedmiotowy, czy jest w nich i przymieszka podmiotowości?

Jak przejawia się w „Panu Tadeuszu” indywidualność poety? Wynotuj wszystko, co mówi bezpośrednio o sobie, w pierwszej osobie: jaki obraz złożył się na tej podstawie? A jak przejawia się podmiotowość poety w stosunku do przyrody? A w stosunku do osób? Jaki jest jego ogólny stosunek do ludzi i życia, odtworzonego w epopei? W szczególności: które osoby odznaczają się tragizmem, wzniosłością, wdziękiem, humorem, komizmem, odtworzone są z ironją, sarkazmem? Co na podstawie tych pośrednich wynurzeń można powiedzieć o charakterze poety i jego umysłowości, moralności, pojęciach politycznych, społecznych i uczuciach rodzinnych i t. d.? Porównaj podmiotowość w „Panu Tadeuszu” z podmiotowością „Iljady” i „Odysei”, i „Ogniem i mieczem”? Jak z podmiotowością „Pana Tadeusza” łączy się spokój epicki i przedmiotowość w odtwarzaniu ludzi i zdarzeń?

Jak skomponowana jest całość epopei? Czy można mówić o jedności akcji? Jeżeli akcji jest kilka, to jakie jest ich wzajemne ustosunkowanie? Narysuj schemat graficzny ustosunkowania akcji. Co jest w „Panu Tadeuszu” istotną osią akcji, ogólnie pojętej? A jaki jest stosunek epizodów do akcji głównej? Wypełnij schemat następujący:

Akcja główna.	Akcje poboczne.	Epizody pierwszorzędne.	Epizody drugorzędne.	Epizody trzeciorzędne.
co?	które?	które?	które?	które?

Jakie zajmują stanowiska w kompozycji utworu ks. XI i XII? Odnajdź główne części akcji (lub akcji): wdrożenie, wstęp, rozwinięcie, najwyższe na-

pięcie, przełom i rozwiązanie. Ułóż schemat budowy epopei według wzoru następującego:

- Księga I:** 1) akcja miłosna: które epizody?
2) akcja rodowa: i t. d.

Czy można mówić o jedności miejsca w „Panu Tadeuszu”? Ułóż słowniczek nazw okolic Soplicowa. Co powiesz o jedności czasu? Kiedy i jak długo trwa akcja pierwszych dziesięciu ksiąg? A XI i XII księgi? Oblicz, jak długo trwa akcja każdej z pierwszych dziesięciu ksiąg: jeśli w drugiej połowie lipca słońce wschodzi około 4-ej godziny, a zachodzi około 8 godz. Ułóż schemat rozkładu treści tych dziesięciu ksiąg według wzoru następującego:

Piątek dn..... lipca 1811 r.

godz. 7 m. 30 wiecz. przybycie Tadeusza do Soplicowa, spotkanie z Zosią (ks. I, w. 41 — 141).

godz. 8 wiecz. zachód słońca, spotkanie Tadeusza z Wojskim, Sędzią i t. d. (ks. I, w. 142 — 247)

Wynotuj osobno, które części dnia lub nocy nie są wypełnione akcją. Zauważ podział na księgi i porównaj go z podziałem epopei klasycznych i „Ogniem i mieczem”. Jak poeta zaczyna i kończy księgi? Zastanów się nad tytułami ksiąg (por. tytuły pieśni w „Iliadzie” i „Odysei”). Jaką część kompozycyjną stanowi każda księga? (a rozdział w „Ogniem i mieczem”?). Jak poeta prowadzi akcję (w porównaniu z Sienkiewiczem): tajemnice, przepowiednie, niespodzianki, przerywanie toku opowieści, przenoszenie jej z miejsca na miejsce i t. d.? Zastanów się nad tytułem epopei?

Co powiesz o stylu „Pana Tadeusza”. Określ jego rodzaj: zmysłowy czy umysłowy, konkretny czy abstrakcyjny, zwięzły czy rozlewny, uczuciowy czy zrównoważony, subiektywny czy obiektywny, muzyczny czy niemuzyczny i t. d. Style cudze w „Panu Tadeuszu” i stosunek do nich autora (styl Telimeny, Hrabiego, Buchmana, panegiriku ks. VII, Moskali i t. p.). Powtórzenie epickie i epitety w porównaniu z epopeją grecką. Przenośność wzniosła, charakteryzujące, malarskie, liryczne, żartobliwe i t. d. Zwroty mowy i ich użycie.

Rytm i rym. Odstępstwa od powszechnego toku rytmicznego: rytmika spowiedzi ks. Robaka, rymy natrętne (wielokrotne i wewnętrzne), przenoszenie średniowki dla celów plastycznych i afekcyjnych i t. p.¹⁾

3. „Zemsta” Aleksandra Fredry.

Wydania. 1) Biblioteka Narodowa № 32, z przedmową Eug. Kucharskiego (Kraków 1921).

2) Biblioteczka Narodowa № 389 (Warszawa, 1897).

3) Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych № 150 (Warszawa, 1911).

4) Arcydzieła polskich i obcych pisarzy 75, w opracowaniu prof. Bolesława Kielskiego (Brody).

A) Rozbiór treści.

Akt I. O której porze dnia rozpoczyna się akcja komedji? Jak ubrany jest Cześnik? Czem jest zajęty? Co on zamysła? W jakim znajduje się sta-

¹⁾ Jako uzupełnienie i usystematyzowanie tego rozbioru powinni uczniowie przeczytać Ign. Chrzanowskiego: „Za co powinniśmy kochać „Pana Tadeusza” („Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych” № 101).

nie duchowym? Jak charakteryzuje się jego stosunek do Podstoliny? do Klary? do Dyndalskiego? A stosunek Dyndalskiego do Cześnika? A jakie ogólne cechy charakteru obu tych osób występują w tej scenie? Czego dowiadujemy się w tej scenie? Jak autor wdraża akcję? Jaką stronę życia starszalszego przedstawia ta scena? A co powiesz o stylu i języku tych osób? Jaki nowy czynnik akcji wprowadza scena II? Jak ubrany jest Papkin? Jak charakteryzuje się Papkin w tej scenie? Co jest główną cechą jego charakteru? Poco Papkin kłamie? A jakie tu uwidoczniają się uboczne cechy jego charakteru? Na czym polega komizm Papkina w tej scenie? Jak charakteryzuje się stosunek wzajemny Cześnika i Papkina? Czego dowiadujemy się w tej scenie? Co powiesz o charakterze wdrożenia akcji w tych dwóch scenach: czy jest ono naturalne, czy sztuczne? Jaką rolę pełni w kompozycji komedji scena III? Czy i ona zawiera w sobie cząstkę wdrożenia? Jakie wrażenie wywołuje scena śpiewania o kocie przy gitarze angielskiej? Jakie nowe ogniwo akcji przybywa w scenie IV? Co powiesz o treści i stylu przemówień Papkina w tej scenie? Na czym polega komizm Papkina w tej scenie? Jak przyjmuje Podstolina jego oświadczenia? A jak Papkin tłumaczy sobie jej postępowanie? Jaki to wywołuje efekt? A co powiesz o Podstolinie na podstawie tej sceny? W jakim stanie ducha wchodzi Cześnik w scenie V? Jak się jego stan duchowy uzewnętrznia w stylu? Jak zachowuje się Papkin w tej scenie? Jaką cząstkę akcji stanowią sceny IV i V? Czy akcja toczy się żywo w tych scenach? Jak autor przedstawia dekorację sceny VI i następnych? Co powiesz o przenoszeniu się akcji z miejsca na miejsce (w ciągu aktu)? Jaki nowy motyw akcji wnosi scena VI? Co powiesz o miłości Wacława i Klary? A jak charakteryzują się oboje kochankowie w tej scenie? Wskaż podobieństwa i różnice ich charakterów? Jak charakteryzują się Cześnik, Rejent, Papkin w scenie VII? W szczególności wskaż cechy różne (a może i przeciwne?) w charakterach Cześnika i Rejenta? Co powiesz o Papkinie w końcu tej sceny? Jakie nowe ogniwo akcji stanowi scena VIII? Co powiesz o zachowaniu się Papkina i Wacława w tej scenie? Poco Wacław oddaje się w niewolę Papkinowi? Jakiej stadjum akcji stanowią sceny VI — VIII? Czy tętno akcji przyspiesza się, czy ustaje?

Akt II. Dokąd przenosi się akcja w akcie II? Od czego zaczyna się akcja tego aktu? Jakże ma znaczenie opowiadanie Papkina w tej scenie? Porównaj je z jego opowiadaniem w II scenie aktu I. Czy dwa te opowiadania sprawiają jednakowe wrażenie na obecnych? a na czytelniku? Jaki moment akcji stanowi rozmowa Wacława z Cześnikiem? A jak charakteryzuje ona Cześnika? Jak zachowują się Papkin i Wacław w scenie II? Na czym polega komizm tej sceny? A jak zmienia się położenie Papkina z chwilą, gdy dowiedział się, kim jest mniemany komisarz? Co powiesz o nastroju uczuciowym Papkina w końcu tej sceny? Jak Wacław tłumaczy Klarze swój postęp w scenie III? Jak zmienia się nastrój Klary w tej scenie? Oczem to świadczy? Co o tem mówi Wacław w scenie IV? Jakie nowe zawikłanie wprowadza scena V? Czego dowiadujemy się o przeszłości Podstoliny i Wacława w tej scenie? Do czego nam te wiadomości potrzebne? Jak malują się charaktery obojga tych osób w tej scenie? A ich nastroje duchowe? Na czym polega komizm Wacława w tej scenie? A na czym polega komizm Klary w scenie VI? Co powiesz o stylu przemówienia Papkina w scenie VII? Rozbierz styl przemówień Papkina w całej tej scenie? A jak zachowuje się Klara w tej scenie? A co powiesz o jej „próbach”? Co mówi Papkin o tych próbach w scenie VIII? Co powiesz o monologu Papkina w końcu tej sceny? Czy i jak scena IX posuwa naprzód akcję komedji? Co powiesz o Cześniku na podstawie jego opowiadania o oświadczeniach? A o Podstolinie? Jak wywiązuje się Papkin z zobowiązania, danego Wacławowi? Jakie nowe posunięcie akcji zawiera się w końcu tej sceny? Jak zachowuje się Papkin wobec polecenia Cześnika? Jaki jest nastrój uczuciowy Cześnika w tej scenie? Jakiego znaczenia ma akt II w rozwoju akcji komedji? Czy szybkość akcji zwiększa się, czy wolniej? Które ze spraw, składających się na akcję komediową, rozwijają się w tym akcie,

a które stoją w miejscu? Kto jest główną sprężyną akcji w akcie I? A w akcie II? Czy wybór osoby, prowadzącej akcję, wpływa na jej charakter?

Akt III. Co wiemy dotąd o Rejencie? Dokąd przenosi się akcja w akcie III? Czy akcja zaczyna się odrazu po podniesieniu zasłony? Porównaj pod tym względem akt III i I i II. Jak charakteryzuje się Rejent w scenie I? Co powiesz o jego rozumowaniu? A o jego nastroju uczuciowym? A o stylu? Zwróć uwagę na wyrazy zdrobniałe. Dlaczego Rejent nie chce płacić mularzom? Co powiesz o zachowaniu się mularzy? Jak charakteryzuje Rejenta końcowy monolog tej sceny? Jak charakteryzuje się stosunek wzajemny Rejenta i Wacława w scenie II? Jak scena ta wiąże się ze sceną V aktu II? Jakiemi środkami Rejent chce zmusić Wacława, by poślubił Podstolinę? Jak zachowuje się Wacław wobec żądania ojca? Jakie nowe powikłanie akcji wnosi ta scena? Co powiesz o rozumie Rejenta na podstawie tej sceny? A o sercu? Jak charakteryzuje się Rejent w monologu sceny III? Co powiesz o przysłówiu Rejenta: „Niech się dzieje wola nieba” i t. d.? W jakim nastroju duchowym wchodzi Papkin w scenie IV? A jak ten nastrój zmienia się i dlaczego? Jak zachowuje się Rejent wobec zuchwalstwa Papkina? Kiedy i dlaczego zmienia się powtórnie nastrój Papkina? Jak te zmiany uwidaczniają się w stylu Papkina? Jaka zachodzi sprzeczność między pozorem a rzeczywistością w nastrojach Rejenta? A Papkina? Czy jeszcze jakie przeciwieństwo możemy odnaleźć w tej scenie? Na czym polega komizm tej sceny? A jaki jest stosunek wzajemny tych dwu osób? Zestaw koniec sceny IV z początkiem V: jaki wywołuje to efekt? Jakie nowe posunięcie akcji zawiera się w scenie V? Co powiesz o treści i stylu przemówienia Rejenta do Podstoliny? Porównaj je ze sceną oświadczyn Cześnika w scenie IX aktu II, lub Papkina w scenie VII aktu II. Czy ukazanie się Podstoliny polepsza czy pogarsza położenie Papkina? Jaką rolę bierze na siebie Papkin w scenie VI? Jak autor przedstawia ceremonialność dawnej szlachty polskiej w scenie VII? Co pomnaża komizm tej sceny? Co wnoszą wyrazy Rejenta: „nie bez łaski”, „macać trzeba”? A ostatnie dwa wiersze tego aktu? Jakie nowe powikłanie akcji zawiera akt III? Które sprawy w nim się rozwijają? I jaki tu jest stosunek wzajemny tych spraw? Kto w tym akcie prowadzi akcję? I jaki jest wskutek tego charakter akcji? Czy wypadki w akcie III rozwijają się szybko, czy powoli? Jaką rolę w rozwoju akcji grają osoby drugoplanowe: Papkin, Podstolina, Wacław i inne?

Akt IV. Dokąd przenosi się akcja w akcie IV? Jak autor przedstawia dekorację tego aktu? Od czego zaczyna się ten akt? Z którymi szczegółami aktu II i III wiąże się początek aktu IV? Jakie przygotowania czyni Cześnik w tej scenie? Jakie szczegóły obyczajowe mieszczą się w tej scenie? Co wspomina w tej scenie Cześnik? Oblicz, na podstawie tej sceny, kiedy toczy się akcja „Zemsty”. Co powiesz o wspomnieniach Cześnika pod względem moralnym? Jakie nowe powikłanie akcji wnosi scena II? Określ przeżycia duchowe Papkina i Cześnika i sposoby ich uwewnętrzniania w tej scenie? Co zamierza uczynić Cześnik w końcu tej sceny? Jak charakteryzuje się Papkin i Dyndalski w scenie III i IV? Na czym polega komizm obu tych postaci w tych scenach? Co się dzieje z główną akcją podczas tych dwu scen? Jaki nowy zwrot akcji zawiera scena V? Jak Cześnik zmienia zamiar i dlaczego? Co powiesz o komizmie sceny pisania listu? Dlaczego Cześnikowi i Dyndalskiemu tak trudno było napisać ten list? Jak charakteryzują się Cześnik i Dyndalski w tej scenie? A co do niej wnosi Papkin? Jakże teraz znów zmienia zamiar Cześnik? Co powiesz o tych ciągłych zmianach? Jakie wrażenie wywołuje scena odczytywania testamentu przez Papkina (scena VI)? Co widzisz w zestawieniu charakteru Papkina i czynności spisywania i odczytywania testamentu? Dlaczego Wacław przychodzi do domu Cześnika? Jaki jest nastrój uczuciowy sceny VII? Co powiesz o komizmie sceny VIII? Co powiesz o położeniu Wacława i Klary? Kto jest najkomiczniejszy w tej scenie? Jaką rolę gra monolog Dyndalskiego w scenie IX? Dlaczego Rejent

przychodzi do domu Cześnika? A jak ta scena charakteryzuje Rejenta? A jaki zwrot akcji zawiera się w tej scenie? Jak autor charakteryzuje Cześnika i Rejenta w chwili ich spotkania się w początku sceny XI? A jaki jest nastrój ich obu w końcu tej sceny? Jak przyczynia się do rozwiązania akcji ukazanie się Podstoliny w scenie XIII? A jak zmienia nastroje obecnych udzielona przez Podstolinę wiadomość? Czem kończy się akt IV? Kto jest główną sprężyną akcji w akcie IV? Co powiesz o szybkości akcji w tym akcie? Czego wynikiem jest takie, a nie inne rozwiązanie komedji: zamierzeli i czynności osób głównych, charakterów ich, okoliczności zewnętrznych czy jeszcze czego innego? Czy, czytając początek komedji, można powiedzieć jej rozwiązanie?

B) Pytania uogólniające.

Na tle której epoki dziejowej rozgrywa się akcja „Zemsty”? Porównaj pod tym względem „Zemstę” z „Panem Tadeuszem”. Jak Fredro wprowadza tło dziejowe, w porównaniu z Mickiewiczem lub Sienkiewiczem? A jaką rolę odgrywa tło dziejowe u tych trzech autorów? Jaki odłam życia i jakie środowisko przedstawia „Zemsta”? Porównaj ją pod tym względem z „Panem Tadeuszem” i z „Ogniem i mieczem”? Jakie rysy życia polskiego przedstawia „Zemsta”, jako obraz obyczajowy? Jaki jest zakres tego życia? Porównaj pod tym względem „Zemstę” z epopeją klasyczną i polską. Wynotuj te rysy, dzieląc je na pewne kategorie, np.: kostjum, broń, potrawy, zabawy, i t. d., uroczystości rodzinne, zwyczaje, sposób mówienia i t. d., sądownictwo, prawa i t. d., służba i t. p. Co powiesz o kulturze umysłowej i obyczajowej tego środowiska? Porównaj pod tym względem „Zemstę” z „Panem Tadeuszem”. Wskaż dodatnie i ujemne strony tego środowiska, w zestawieniu z „Ogniem i mieczem” i „Panem Tadeuszem”. Jaki jest stosunek myślowy i uczuciowy autora do odtwarzanej epoki? Co powiesz o jego bezstronności w stosunku do przeszłości? Porównaj go pod tym względem z Mickiewiczem i Sienkiewiczem.

Jak Fredro wprowadza postacie? Charakterystyka pośrednia i bezpośrednia: który typ przeważa? Czy postacie „Zemsty” są raczej typami czy charakterami? Czy sposoby charakteryzacji poety epickiego i dramatycznego są jednakowe, czy też różnią się? Sposób charakteryzowania zapomocą czynów, gestów, kostjumu, stylu indywidualnego, przemówień. A jak Fredro uzewnętrznia stany duchowe swych bohaterów (por. z poetami-epikami)? W jakie grupy układają się bohaterowie „Zemsty” na podstawie kontrastu, podobieństwa i t. d. Scharakteryzuj główne postacie „Zemsty”, wypisawszy uprzednio, co się do każdej z nich odnosi? Jak Fredro wprowadza wiadomości o przeszłości swych bohaterów (np. Wacława, Podstoliny, Papkina, Cześnika i inn.)? Czy można odnaleźć rysy wspólne bohaterów „Zemsty”? Znajdź postacie pokrewne w „Panu Tadeuszu” i „Zemście”, np. Podstolina—Telimena i t. d. A w „Zemście” i „Ogniem i mieczem”?

Jak Fredro odnosi się do swych bohaterów? Czy i gdzie można odnaleźć w „Zemście”: wzniosłość, tragizm, wdzięk, humor, komizm, ironię, sarkazm? A co przeważa w „Zemście”? Porównaj pod tym względem Fredrę z Mickiewiczem i Sienkiewiczem. Czy do wszystkich swoich postaci Fredro odnosi się jednakowo? Jeżeli różnie, to dlaczego? Porównaj pod tym względem „Zemstę” z „Panem Tadeuszem”. A w jaki sposób ujawnia się indywidualność autora w komedji? Porównaj stosunek podmiotowości i przedmiotowości w „Zemście” i „Panu Tadeuszu”. Co można powiedzieć o Fredrze na podstawie „Zemsty”?

Co powiesz o kompozycji komedji? Co jest głównym motywem akcji? Porównaj motyw zasadniczy „Zemsty” i „Pana Tadeusza”. Wskaż motywy drugorzędne. Porównaj pod tym względem „Zemstę” z „Panem Tadeuszem”. A trzeciorzędne? Jakie jest ich ustosunkowanie? W szczególności np. jaki zachodzi stosunek między akcją rodową a miłosną w obu utworach? Co powiesz o epizodach w obu utworach? Jaką więc rolę grają epizody w eposie

i w dramacie? Ułóż schemat rozwoju akcji „Zemsty” według następującego wzoru

- AKT I scena I: 1) akcja główna: co się dzieje?
2) akcja miłosna: co się dzieje?
3) akcja i t. d.

Czy można mówić o jedności akcji „Zemsty”? A jeżeli można, to w jakim znaczeniu? A o jedności miejsca? czasu? Jak ustosunkowane są postacie względem akcji? Podziel postacie „Zemsty” na następujące kategorie: 1) postacie główne, czynne, 2) postacie drugorzędne, 3) postacie trzeciorzędne, 4) postacie epizodyczne? Porównaj Cześnika i Rejenta z Gerwazym i Protazym, jako czynnikami akcji. Porównaj stosunek do nich innych postaci w obu utworach. Porównaj stosunek wzajemny następujących trójek: Wacław—Podstolina—Klara i Tadeusz—Telimena—Zosia. Które sceny i akty stanowią wdrożenie akcji, zawiązek, zwikłanie, najwyższe napięcie, przełom i rozwiązanie? Co powiesz o sposobie prowadzenia akcji: czy jest ona żywa, czy niema w niej momentów obcych dramatowi: epickich (opowiadania), lirycznych, dydaktycznych, refleksyjnych i t. p.? Czy dialog jest żywy, dramatyczny (t. j. czy każdy dialog jest zarazem czynem, posuwa naprzód akcję)? Co powiesz o monologach? Czy rozwiązanie jest logicznym wynikiem całej akcji, czy też dziełem przypadku, okoliczności postronnych?

Czy można mówić o stylu ogólnym „Zemsty”, jako utworu dramatycznego? Rozbierz dokładnie styl którejkolwiek osoby w komedji i wskaż jego znamiona. Co powiesz o wierszu, rymach i rytmie „Zemsty” (rytm poloneza)? Jakim czynnikiem artystycznym jest wiersz w „Zemście”?

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa.	3
1. List sieroty Bolesława Prusa	5
2. List szwaczki Ignacego Dąbrowskiego	5
3. List starościanki Anieli Juljusza Słowackiego	8
4. Opowiadanie Rzędziana Henryka Sienkiewicza	10
5. Opowiadanie kaprała Adama Mickiewicza	14
6. Opowiadanie starego Grzegorza Juljusza Słowackiego	15
7. Opowiadanie św. Piotra Henryka Sienkiewicza	16
8. Kazanie na pogrzebie chłopskim Ignacego Krasickiego	17
9. Kazanie na pogrzebie chłopskim Władysława Stan. Reymonta	19
10. Przemówienie pana Strażnika Juljusza Słowackiego	21
11. Przemówienie do kosynierów Władysława Stan. Reymonta	22
12. Pisanie listu Józefa Ignacego Krasickiego	24
13. Pisanie raportu Henryka Sienkiewicza	26
14. Przygoda w górach (w gwarze spiskiej)	29
15. O Mysiem królu (w gwarze górali beskidowych)	30
16. Pan i ogrodnik (w gwarze śląskiej)	30
17. O pasierbicy, służącej do kotków i piesków u Matki Boskiej (w gwarze krakowskiej)	31
18. Legenda o smoku (w gwarze mazurskiej)	32
19. Powiostka o flundrze i jej krzewym pesku (w gwarze kaszubskiej)	33
20. Pan Jezus i pies Burek Władysława Stan. Reymonta	33
21. O Panie Jezusie i zbrojnikach Kazimierza Przerwy-Tetmajera	37
22. Język literacki a gwary Aleksandra Brücknera	40
23. Uczta królewska Stefana Żeromskiego	42
24. Śpiew menestrela Wacława Berenta	45
25. Rynek warszawski w 1643 r. Adama Jarzębskiego	48
26. Obiór burmistrza Starej Warszawy w XVII w. Wiktora Gomu- lickiego	50
27. Patrycjuszka Or-Ota (Artura Oppmana)	54
28. List Wołodyjowskiego Henryka Sienkiewicza	56
29. Popas w Upicie Adama Mickiewicza	57
30. Wieczór przy kominie Wincentego Pola	60
31. Forum Romanum za Nerona Henryka Sienkiewicza	64
32. Igrzyska olimpijskie Lucjana Rydla	65
33. Warsztat pana Hebla Józefa Korzeniowskiego	68
34. Powrót z wojska pruskiego Henryka Sienkiewicza	70
35. Sklep Mincla Bolesława Prusa	73

36.	Zabawa w domu wielkopańskim w początkach XIX w. Stefana Żeromskiego	76
37.	Zabawa u państwa Płachtów Józefa Korzeniowskiego	78
38.	Przy nauce lekcyj Zygmunta Bartkiewicza	82
39.	List wuja Wacława Sieroszewskiego	84
40.	Przemowa działacza litewskiego Józefa Weyssenhoffa	86
41.	Opowiadanie Jermaka Marji Konopnickiej	86
42.	Na samolocie Stefana Żeromskiego	90
43.	List hetmana St. Żółkiewskiego do żony	94
44.	Śmierć Żółkiewskiego Artura Słowińskiego	95
45.	Śmierć Żółkiewskiego Stefana Żeromskiego	96
46.	Samobójstwa oficerów Juliana Ursyna Niemcewicz	99
47.	Samobójstwa oficerów Stefana Żeromskiego	102
48.	Na placu Saskim Juliusza Słowackiego	104
49.	Poetyczność ziemi polskiej Seweryna Goszczyńskiego	107
50.	Dziwożony na sobótkę na Podhalu Seweryna Goszczyńskiego	109
51.	Cisza morska Adama Mickiewicza	112
52.	Cisza morska Kazimierza Przerwy-Tetmajera	112
53.	„Pan Tadeusz“ w kopalni sybirskiej Marji Konopnickiej	112
54.	„Pan Tadeusz“ na obczyźnie Henryka Sienkiewicza	119
55.	Chłopskie serce Marji Konopnickiej	122
56.	Chłopskie serce Elży Orzeszkowej	124
57.	Na księżycu Bolesława Prusa	126
58.	Na księżycu Jerzego Żóławskiego	128
59.	Anioł Pański Kornela Ujejskiego	130
60.	Anioł Pański Kazimierza Przerwy-Tetmajera	132
61.	Do matki Polki Adama Mickiewicza	134
62.	Do matki Polki Konstantego Gaszyńskiego	135
63.	Miła rzecz swoboda Mikołaja Reja	136
64.	Pies i wilk Adama Mickiewicza	136
65.	Sen studenta Bolesława Prusa	138
66.	Sen Ewy Stefana Żeromskiego	141
67.	Raj ziemski Mikołaja Reja	144
68.	O sewcykowu dusyccu (w gwarze krakowskiej)	145
69.	Przekłęci ze Starego Testamentu	147
70.	Przekłęci Kornela Ujejskiego	148
71.	Bogurodzica	149
72.	Hymn Juliusza Słowackiego	149
73.	Kołacz Szymona Szymonowicza	151
74.	Krosienka Franciszka Dionizego Książnina	152
75.	Pod Grunwaldem Henryka Sienkiewicza	154
76.	Warszawianka Kazimierza Delavigne'a	156
77.	Warszawianka Stanisława Wyspiańskiego	158
78.	Przebaczenie Henryka Sienkiewicza	160
79.	Przebaczenie Henryka Sienkiewicza	162
80.	Na grobie ojca—powstańca Stefana Żeromskiego	164
81.	Na grobie powstańców Elży Orzeszkowej	166
82.	Echa leśne Stefana Żeromskiego	168
83.	Mniemany szpieg Bolesława Prusa	178
84.	Poganin Stefana Żeromskiego	181
85.	Chrzty unickie Władysława Stan. Reymonta	185
86.	Śmierć jaskółeczki Juliusza Słowackiego	189
87.	Śmierć zająca Adolfa Dygasińskiego	190
88.	Ranek w Wenecji Marji Konopnickiej	191
89.	Na ulicy Krochmalnej w Warszawie Stefana Żeromskiego	192
90.	W piwnicznej izbie Marji Konopnickiej	194
91.	Kęs chleba Władysława Syromkomi (Ludw. Kondratowicz)	199
92.	Bajazzo Jana Nepomucena Kamińskiego	201
93.	Do tańczącego Krakowa Kajetana Koźmiana	208

94.	Pan prezes Czesława Jankowskiego	204
95.	Przypadek na odpuszcie Jana Nepomucena Kamińskiego	206
96.	„Kołacz” Szymonowicza Bronisława Chlebowskiego	214
97.	Mowa na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie w r. 1898 Henryka Sienkiewicza	221
98.	„Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza Stanisława Tarnowskiego	222
99.	Pierwsza moja komedja Aleksandra Fredry	229
100.	„Zemsta” Al. Fredry Ignacego Chrzanowskiego	231
	Pytania i ćwiczenia stylistyczne	241
	Pytania i ćwiczenia stylistyczne do lektury podstawowej	267
	I „Odyssea”	267
	II „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza	272
	III „Zemsta” Aleksandra Fredry	280

DRUKARNIA M. ARCTA
w WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.